
3 1761 04777545 7

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH „ŻYCIE“

DR. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ

KWESTYA POLSKA A SOCYALIZM



WARSZAWA 1908 ✿ ODBITO W DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

OD WYDAWNICTWA.

Drukując prace, poświęcone teoryi, praktyce i dziejom naszego ruchu socyalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.



OD AUTORA.

Rozprawa ta nie była pisaną w jednym ciągu. Biorąc w miarę sił i zdolności czynny udział w ruchu politycznym, wielekroć odkładałem na bok wszelką pracę literacką. To też pierwszy rozdział tej rozprawy pisałem we wrześniu 1905, ostatni w listopadzie 1907 roku. Nie dziw zatem, że znać po poszczególnych częściach tej pracy pewien brak ciągłości w szczegółach; każdy rozdział nabrał pewnego zabarwienia aktualnego od zdarzeń jemu współczesnych i zawiera aluzye do tych zdarzeń. Ponieważ zaś wszystkie rozdziały, z wyjątkiem dwóch ostatnich drukowały się jako odbitki z „Krytyki“, więc wyrównanie tych drobnych sprzeczności stało się technicznie niemożliwem. Myśl przewodnia atoli i zasadnicze założenia tej pracy pozostały te same od początku do końca.

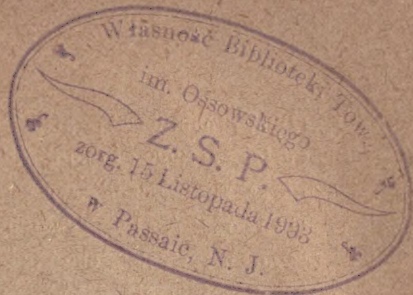
Wysyłając tę rozprawę w świat, wiem, że większości czytelników będzie się wydawała nie na czasie. Ufam jednak, że przyjdzie na nią czas. Sądzę nawet, że się tego czasu doczekam.

W Paryżu, w lutym 1908 roku.

Autor.

Sprostowanie omyłki.

W uwadze pod tekstem na str. 14, wiersz 3 od góry, zamiast „wywóz“ czytać należy „obrót“.



I.

Marks i Engels a odbudowanie Polski historycznej.

Twórcy tej teoryi, która dzisiaj większość socyalistów wszystkich krajów liczy do swoich zwolenników, Karol Marks i Fryderyk Engels, za niezbędną część składową rewolucyjnej polityki proletaryatu uważali odbudowanie Polski w historycznych jej granicach z r. 1772, przed pierwszym podziałem. Przekonanie, że odbudowanie takiej Polski jest i pożądanem, i możliwem, i koniecznem, kiełkowało w umysłach Marksa i Engelsa niemal jednocześnie z teoryą ekonomiczno-społeczną, która unieśmiertelniła ich nazwiska; a raz powziąwszy to przekonanie, obaj pozostali mu wierni aż do śmierci, Marks przez trzydzieści osiem lat, Engels przez pół wieku. Ogromne przewroty polityczne i ekonomiczne w Polsce i krajach sąsiednich, za którymi bacznie śledzili, nie zdołały zachwiać ich przekonania. „Polska musi mieć rozległość co najmniej z 1772 r., musi posiadać nie tylko dorzecza, ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz przynajmniej nad morzem Bałtyckiem wielki pas wybrzeża“ *) — tak pisał Marks w „Nowej Gazecie Nadreńskiej“ w sierpniu 1848, dziewięć miesięcy po napisaniu „Manifestu komunistycznego“. Kiedy w r. 1863 ponownie wybucha powstanie polskie, Marks wchodzi w układy ze zdetronizowanym, żyjącym na wygnaniu w Paryżu księciem brunświckim celem użyczenia polskim powstańcom jego składu broni; układy te rozbiły się tylko o niemożliwe warunki, które stawiało to opętane pychą dynastyczną monarszątko. W r. 1866, Engels pisze w angielskiem czasopismie „The Commonwealth“

---

*) Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels, 1841 bis 1850. Dritter Band: Von Mai 1848 bis Oktober 1850 (Stuttgart 1902, Dietz Nachf.) Strona 150. — Porównaj: Marks, Engels, Liebknecht: Odbudowanie Polski (zbiór artykułów o kwestyi polskiej, Lwów, wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“), strona 26.

(Dobro publiczne): „Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielny udział w ruchach politycznych, tam — od samego początku — ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwu słowach — Odbudowanie Polski. Tak było z ruchem czartystów, dopóki istniał; to samo tyczy się robotników francuskich na długo przed 1848 r., jak również i w ciągu tego pamiętnego roku, gdy 15 maja poszli do Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Vive la Pologne!" (Niech żyje Polska!) Tak było w Niemczech, gdy w 1848 i 49 r. pisma robotnicze żądały wojny z Rosyą dla odbudowania Polski. To samo jest nawet i dziś (z jednym wyjątkiem, o którym niżej mówimy)*); klasy robotnicze Europy jednogłośnie żądają odbudowania Polski, a to żądanie jest nieodłączną częścią ich programu politycznego i najbardziej dobitnym wyrazem ich polityki zagranicznej". W tym samym artykule Engels nadzwyczaj stanowczo zaznacza, że chodzi nie o wyzwolenie Polski etnoficznej tylko, ale o odbudowanie Polski historycznej, do którejby po dawnemu należały i ziemie rdzennie litewskie, i białoruskie, i ukraińskie; **) tego oświadczenia, o ile mi wiadomo, Engels nigdy nie odwołał. W r. 1871, po upadku Komuny paryskiej, Marks ostro gani Napoleona III i jego ministrów za to, że mimo przyrzeczeń zgoła nic nie zrobili dla odbudowania Polski, a natomiast chwali komunę za jej przyjaźń dla Polaków: „Thiers, burżuazya, drugie cesarstwo ustawicznie oszukiwali Polskę głośnemi obietnicami pomocy, podczas gdy w rzeczywistości zdradzali ją na rzecz Rosyi i brudnym interesom Rosyi służyli. Komuna zaś uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża". ***) W r. 1874 Engels pisze w niemieckim organie partyjnym socyalno-demokratycznym „Volksstaat" („Państwo ludowe"), że odbudowanie Polski „jest koniecznością; jest ono nią szczególnie dla dwóch ludów: niemców i samych rosyan." ****) W r. 1881 Marks i Engels otrzymawszy od Waryńskiego i innych wydawców „Równości" genewskiej list o tendencyi doktrynersko-antypolskiej, w odpowiedzi wskazują na wybitny udział Polaków w walkach o wolność po obu stronach oceanu od czasu, kiedy „Kościuszko walczył obok Waszyngtona" aż do chwili kiedy, niemal sto lat później, „przed sądem wojennym w Wersalu, do-

*) Tym jednym wyjątkiem byli proudhoniści francuscy, którzy byli zdania, że Polska na los swój zasłużyła i odbudowaną być nie powinna.

**) Obacz: Odbudowanie Polski, str. 77 — 92; co do kwestyi kresów specyalnie str. 87 — 91.

***) Obacz: Der Bürgerkrieg in Frankreich, Adresse des Generalraths der Internationalen Arbeiter-Association. Dritte deutsche Auflage (Berlin 1891, Verlag der Expedition des Vorwärts). Strona 53.

****) Obacz: Odbudowanie Polski, str. 102.

syć było nazywać się Polakiem, by zostać rozstrzelonym," i kończą wznowieniem starego okrzyku: „Niech żyje Polska!" *) W r. 1892, w przedmowie do drugiego polskiego wydania Manifestu komunistycznego, Engels pisze, że niepodległość Polski „może być wywalczoną tylko przez młody proletaryat polski, a w jego rękach jest bezpieczną. Albowiem robotnicy całej pozostałej Europy potrzebują niezależności Polski również, jak sami polscy robotnicy." **)

Niema więc co owijać w bawełnę. Obaj twórcy marksizmu, obaj mistrzowie międzynarodowej socyalnej demokracyi od lat młodzieńczych niemal aż do starości byli zwolennikami odbudowania państwa polskiego w historycznych jego granicach z przed pierwszego podziału. A to odbudowane państwo nie miało być żadną federacyą polsko-litewsko-białorusko-ukraińską, tylko poprostu państwem polskiem. Innemi słowy: Marks i Engels chcieli nam dać daleko więcej, niżbyśmy sami gotowi byli wziąść. Gdyby bowiem projekt odbudowania takiego państwa polskiego — nie jako propozycyę taktyczną, dającą się lub nie dającą się urzeczywistnić z przyczyn praktycznych w chwili bieżącej, tylko jako postulat zasadniczy — poddano powszechnemu głosowaniu członków dzisiejszej Polskiej Partyi Socyalistycznej, toby na stu naszych towarzyszów partyjnych dziewięćdziesięciu dziewięciu bez namysłu odrzuciło ten projekt jako mrzonkę nacyonalistyczną, niezgodną z prawem każdego narodu do stanowienia o swoim własnym losie. Setny zaś towarzysz możeby po niejakiem wachaniu powiedział: „Ano, jeśli Ukraińcy, Białorusini i Litwini sami zechcą wejść z nami w federacyę jako równi z równymi, to i owszem; ale zmuszać ich niemamy prawa...."

Cóż więc począć z poglądem Marksa i Engelsa na kwestyę polską? Trzeba sobie przecież jakoś zdać sprawę z tego, dlaczego Marks i Engels byli bardziej polonofilami, niż my sami. Albowiem poprostu ruszyć ramionami i powiedzieć: „to nas nic nie obchodzi, Marks i Engels to durnie!" a w najbliższej chwili znów po staremu wielbić tego samego Marksa i tego samego Engelsa jako „twórców socyalizmu naukowego" i posługiwać się metodą przez nich stworzoną, jako jedynie prawdziwą metodą myśli socyalistycznej — toć przecież sprzeczność wprost potworna. Oczywista, nieomylnymi i Marks i Engels nie byli, i za nieomylnych ich też żaden myślący marksista nie uważa. Niemniej jednak fakt, że dwaj wodzowie socyalistyczni tej miary, co Marks i Engels,

---

*) Obacz: Limanowski, Socyalizm-Demokracya-Patryotyzm (Kraków 1902, skład główny w londyńskiej księgarni P. P. S.) Str. 199—202.

**) Obacz: K. Marks i Fr. Engels, Manifest komunistyczny, wydanie drugie (Londyn 1892, w drukarni Przedświtu), str. 11.

przez pół wieku wytrwale głosili konieczność odbudowania Polski historycznej, jest faktem godnym uwagi nietylko każdego marksisty, ale każdego socyalisty wogóle, chociażby kierunku wyraźnie niemarksowskiego. Można się na ten pogląd Marksa i Engelsa nie godzić, ale bądźcobądź należy go wytłómaczyć — chyba żebyśmy cały marksizm mieli już nie złożyć do archiwum, ale poprostu wyrzucić na śmiecie.

Otóż wytłómaczenie nie będzie zbyt trudne, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy metodę Marksa i Engelsa.

A ta metoda Marksa i Engelsa — to przedewszystkiem metoda badania rozwoju: metoda odszukiwania rozwoju i przeobrażeń wszędzie, nawet tam, gdzie inni dopatrywali się praw odwiecznych, niezmiennych na wszelkie czasy. Z szyderstwem odrzucając argumentacye tych socyalistów, którzy, jak np. Proudhon, opierali żądania socyalistyczne na „odwiecznych, niezmiennych“ pojęciach w rodzaju „wiecznej sprawiedliwości“, Marks za podstawę swoich wywodów brał pojęcia historyczne, jak feudalizm, kapitalizm, burżuazya, proletaryat — pojęcia, które bynajmniej odwiecznemi ani niezmiennemi nie są, ale przeciwnie, dają się stosować dopiero wtedy, gdy dane społeczeństwo weszło w pewną określoną fazę rozwoju. Głosząc, że „historya wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historyą walk klasowych“, Marks i Engels bynajmniej nie łudzą się, jakoby ustrój klasowy był zawsze i wszędzie jeden i ten sam; przeciwnie, odrazu przechodzą do wyliczania różnych typów ustroju klasowego: „W starożytnym Rzymie widzimy patrycyuszów, rycerzy, plebejuszów, niewolników; w wiekach średnich mamy panów feudalnych, wasalów, majstrów cechowych, czeladź, poddanych“... Co więcej, Marks sobie doskonale uświadamia, że nietylko w różnych okresach czasu istniały różne typy ustroju klasowego, ale że te różne typy ustroju klasowego mogą istnieć współcześnie w różnych krajach. Jeszcze w r. 1867 Marks, przeciwstawiwszy pracę pańszczyźnianą pracy najemnej, stwierdza, że wprawdzie wyzysk jest wszędzie, ale że wyzysk dopiero wyjątkowo występuje w formie kapitalistycznej *). Jeżeli więc

*) „Ekonomista burżuazyjny, którego ciasny mózg nie potrafi odróżnić formy przejawu od tego, co się w niej przejawia, zamyka oczy przed faktem że nawet i dziś jeszcze dopiero wyjątkowo na powierzchni ziemi fundusz pracy występuje w formie kapitału“. (Marks, Kapitał, tom I., str. 531 czwartego niemieckiego wydania). Jeszcze wyraźniej Marks w innem miejscu wylicza cały szereg różnych niekapitalistycznych form wyzysku, po części należących do przeszłości, po części jednak współczesnych: „Pracy dodatkowej nie dopiero kapitał wynalazł. Wszędzie, gdzie jakaś część społeczeństwa posiada monopol środków produkcyi, tam pracownik, czy wolny czy poddany, musi poza czasem pracy, niezbędnym dla jego własnego utrzymania,

kapitalizm był na razie dopiero wyjątkową formą wyzysku, to i walka przeciw kapitalizmowi mogła być na razie dopiero wyjątkową formą walki rewolucyjnej. Podczas gdy więc rewolucyjne partye robotnicze, walczące z hasłami socyalizmu na ustach przeciwko panowaniu kapitalistycznej burżuazyi, mogły się na szerszą skalę tworzyć na razie dopiero tam, gdzie ta burżuazya istotnie już panowała, a zatem około 1848 r. dopiero w Anglii, Belgii, Francyi, a na mniejszą skalę także w ośrodkach przemysłu owych krajów środkowo-europejskich, gdzie, jak w Niemczech, burżuazya dopiero zaczynała dążyć do panowania — wrogiem rewolucyi europejskiej była nietylko reakcya kapitalistyczno-burżuazyjna we Francyi lub Anglii, ale cała reakcya europejska, reprezentowana w większości wypadków przez klasy i potęgi przedkapitalistyczne: teokratyczne, absolutystyczne albo feudalne. Ustosunkowanie sił mogło się więc wydawać wprost beznadziejnem, o ile obok socyalistycznego proletaryatu nie było żadnych innych sił rewolucyjnych; tak jednak na szczęście nie było. Przeciw owym reakcyjnym potęgom przedkapitalistycznym walczyły rewolucyjne partye przedsocyalistyczne. Przeciw świeckiemu panowaniu papieża we Włoszech walczyli republikanie włoscy, przeciw absolutyzmowi pruskiemu i feudalizmowi pruskiej szlachty walczyli mieszczańscy demokraci niemieccy, przeciwko klerykalnemu absolutyzmowi Habsburgów walczyli narodowcy węgierscy. To też, jak wiadomo, w tych wszystkich partyach, wyrosłych na ekonomiczno-społecznem podłożysku przedkapitalistycznem i walczących pod przedsocyalistycznemi hasłami, Marks i Engels upatrywali sprzymierzeńców proletaryatu — wprawdzie po części przyszłych przeciwników, niemniej jednak na razie sprzymierzeńców, i to niezbędnych. Z tego przeświadczenia wypływa owa płomienna nienawiść, z którą Marks i Engels zwalczali różne socyalizmy „niepolityczne“, jak naprzykład tak zwanych „socyalistów prawdziwych“ w Niemczech, którzy nie uznawali walki z absolutyzmem, twierdząc, że to całkiem wszystko jedno, kto uciska robotników, czy samowładny król z bożej łaski, czy liberalni mieszczanie; nie skrajnych rewolucyonistów widzieli Marks i Engels w tych „niepolitycznych“ opłakiwaczach doli robotniczej, tylko fagasów reakcyi monarchistycznej. Z tego samego przeświadczenia wypływają po-

pracować czas dodatkowy celem wytwarzania środków życia dla właściciela środków produkcyi, mniejsza czy ten właściciel jest „pokaźnym a zacnym“ mieszczaninem ateńskim, czy kapłanem-księciem etruskim, czy też obywatelem rzymskim, baronem normandzkim, amerykańskim właścicielem niewolników, „bojarem rumuńskim, nowoczesnym właścicielem dóbr albo też kapitalistą“ (Kapitał, tom I., str. 196 czwartego wydania niemieckiego).

wszechnie znane wskazówki polityczne, dane robotnikom w ostatnim rozdziale manifestu komunistycznego, zatytułowanym „Stanowisko komunistów wobec rozmaitych partyj opozycyjnych“.

Ale Niemcy, Włochy, Węgry — to też jeszcze nie cała Europa. Do czynników, uwsteczniających wszelki rozwój polityczny w Europie i tłumiących wszelki ruch wolnościowy, należała także reakcya austryacka, oparta w pierwszym rzędzie na zacofaniu i ciemnocie ludów słowiańskich w Austryi, przedewszystkiem zaś reakcya carska. A ta reakcya carska nietylko w swej formie urzędowej gnębiła Rosyę i Polskę, ale jednocześnie w swej formie demagogiczno-panslawistycznej nurtowała wśród Słowian austryackich i węgierskich, tudzież z bardzo pomyślnym skutkiem szukała punktów oparcia pośród Słowian tureckich. Zanosiło się więc, tak się wydawać mogło, na przekształcenie całej Słowiańszczyzny od morza Białego aż po morze Greckie, od Wołgi aż po Czeski las na jedną olbrzymią twierdzę reakcyi, skąd lada chwila wypaść mogły armie całe, przeznaczone do zgniecenia wszystkiego, co się na zachodzie Europy rwało do wolności. A przytem ustrój społeczny krajów słowiańskich był jak najwyraźniej przedkapitalistycznym. Przemysł fabryczny albo wcale nie istniał, albo, jak w Polsce oraz w Czechach i na Morawach, istniał dopiero w skromnych rozmiarach, i bardzo daleko mu jeszcze było do stania się decydującym czynnikiem w kraju; natomiast ogromną większość ludności prawie wszędzie stanowili chłopi pańszczyźniani. Te masy chłopskie jęczały pod potrójnem jarzmem klerykalizmu, absolutyzmu i feudalizmu, ale przeciwko temu potrójnemu ciężkiemu jarzmu te wielomilionowe masy pracowitych rolników słowiańskich nie buntowały się, tylko znosiły je biernie — albo jeśli się buntowały, to wpadały we wszędzie czyhające sidła demagogii carsko-panslawistycznej, lub też metternichowskiej. Gdzież więc była ta rewolucyjna siła, która miała wyzwolić Słowiańszczyznę, a zarazem wyzwolić Europę zachodnią i Węgry od wiecznie grożącego niebezpieczeństwa reakcyi słowiańskiej? Nieprzejednani wobec wszelkiego kumania się z reakcyą monarchistyczną, Marks i Engels nie mogli upatrywać siły tej w rewolucyi czeskiej; skrajnie nieufni wobec wszystkiego, co chociażby z daleka przypominało pansławizm carski, wprost wrogo odnosili się do demokratyczno-panslawistycznych poglądów Bakunina i innych. O stosowaniu zaś proletaryackiego socyalizmu do krajów czysto rolniczo-feudalnych mowy być nie mogło. Natomiast właśnie jako „marksistom“, jako wyznawcom materyalizmu dziejowego ogromnie Marksowi i Engelsowi do przekonania trafić musiał agrarno-rewolucyjny program Lelewela i Mierosławskiego. Znieść feudalizm, zdemokratyzować włas-

ność ziemską, i na tej podstawie zbudować polityczną demokracyę, któraby w przyszłości mogła się stać punktem wyjścia dla nowoczesnego rozwoju ku socyalizmowi — oto klucz zagadki nietylko dla Polski, ale dla całej Słowiańszczyzny od Alp do Uralu. A taki właśnie był program polskich powstańców; taki program w r. 1846 w czyn wprowadził rząd narodowy na ziemi krakowskiej. Z logiczną koniecznością więc Marks i Engels uznać musieli w polskich powstańcach siłę rewolucyjną, powołaną do wstrząśnięcia całym wschodem Europy; z logiczną koniecznością uznać musieli Polaków za naród rewolucyjny, któremu przyszłość prześwietną wróżyć musiał, ktokolwiek wierzył w przyszłość rewolucyi.

Ten właśnie pogląd: że Polska zmartwychwstanie wielka i potężną, bo Polska jest inicyatorką rewolucyi agrarnej — całkiem niedwuznacznie wyraża się w pismach Marksa i Engelsa z lat 1847—48. Znane są słowa Manifestu komunistycznego:

„Pośród Polaków komuniści popierają tę partyę, która rewolucyę agrarną czyni warunkiem wyzwolenia narodowego, tę samą partyę, która powołała do życia powstanie krakowskie 1846 r.“ *)

Dnia 1 sierpnia 1848 roku Marks pisze w Nowej Gazecie Nadreńskiej: **)

„Rozbiór Polski przyszedł do skutku dzięki sojuszowi wielkiej arystokracyi feudalnej w Polsce z trzema mocarstwami rozbiorowemi Nie był objawem postępu, jak twierdzi eks-poeta pan Jordan, był raczej ostatnią ucieczką dla wielkiej arystokracyi, chcącej ratować się przed rewolucyą, był faktem nawskróś reakcyjnym“.

„Całkiem naturalnie skutkiem już pierwszego rozbioru było przymierze pozostałych klas, tj. szlachty, mieszczaństwa, a po części i chłopów, przymierze skierowane zarówno przeciwko najeźdzcom Polski, jak przeciwko wielkiej arystokracyi własnego kraju. Jak dobrze rozumieli Polacy już wówczas, że ich niezależność wewnętrzna nierozłącznie związaną jest z obaleniem arystokracyi i reformę agrarną wewnątrz kraju, tego dowodzi konstytucya 1791 r.“

„Wielkie kraje rolnicze między Bałtykiem a morzem Czarnem mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patryarchalno-feudalnego tylko

---

*) Obacz: Das Kommunistische Manifest, sechste autorisirte deutsche Ausgabe (Berlin 1896, Verlag: Expedition der Buchhandlung Vorwärts). Strona 37 — 32. — Porównaj: str. 54 drugiego polskiego wydania, oraz str. 34 wydania krakowskiego z maja 1903 (Latarnia, Rok III, nr. 5).

**) Obacz: Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels 1841—1850, dritter Band. Strona 149. — Porównaj: Odbudowanie Polski, str. 24.

przez rewolucyę agrarną, która chłopów poddanych lub pańszczyźnianych przemieni na wolnych właścicieli ziemi, rewolucyę, która będzie zupełnie taką samą, jaką francuska rewolucya 1789 r. była na wsi. Polski naród ma zasługę, że pierwszy pomiędzy swoimi rolniczymi sąsiadami ogłosił tę zasadę. Pierwszą próbą reformy była konstytucya 1791 r.; w powstaniu 1830 r. Lelewel ogłosił rewolucyę ograrną za jedyny środek do uratowania kraju, ale sejm uznał to zbyt późno; w powstaniach 1846 i 1848 r. otwarcie ją*) proklamowano.“

„Od chwili ujarzmienia polacy zaczęli występować rewolucyjnie, a przez to jeszcze silniej spoili swoich ujarzmicieli z kontrrewolucyą. Zmusili najeźdców do podtrzymywania stosunków patryarchalno-feudalnych nie tylko w Polsce, lecz również i w innych krajach do nich należących. Szczególnie zaś od czasu powstania krakowskiego w 1846 r. walka o niepodległość Polski jest zarazem walką demokracyi agrarnej — jedynej demokracyą w Europie wschodniej możliwej — przeciwko patryarchalno-feudalnemu absolutyzmowi.“

Dnia 25 sierpnia tegoż 1848 roku pisze Marks w tej samej „Nowej Gazecie Nadreńskiej,“ **) polemizując ponownie z tym samym Wilhelmem Jordanem, poetą i doktrynerem pangermańskim:

„Na czem polegała nieubłagana żelazna konieczność, która chwilowo zniszczyła Polskę? Na upadku demokracyi szlacheckiej, opartej na poddaństwie chłopów — to znaczy, że owa konieczność polegała na rozwoju wielkiej arystokracyi wśród szlachty. Było postępem, o ile było jedyną drogą do wyjścia ze stanu już przestarzałej demokracyi szlacheckiej. Co z tego wynikło? Że żelazna stopa historyi, to znaczy że trzej samowładcy Wschodu zgnietli Polskę. Arystokracya zmuszoną była do przymierza z zagranicą, by dać sobie radę z demokracyą szlachecką. Arystokracya polska pozostała do niedawna, ba, po części do dziś, rzetelnym sojusznikiem miażdżycieli Polski.“

„A na czem polega nieubłagana, żelazna konieczność, że Polska się napowrót wyzwoli? Na tem, że panowanie arystokracyi w Polsce, które od 1815 r. przynajmniej w Poznańskiem i w Galicyi, a po części nawet i w zaborze rosyjskim nie przestało istnieć, jest dzisiaj taksamo przeżytem i podminowanem jak w r. 1772 demokracya drobnej szlachty; na tem, że urzeczywistnienie demokracyi agrarnej stało się dla Polski

*) Tj. rewolucyę agrarną.

**) Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels 1841 — 1850, dritter Band. Strona 162 — 163. Porównaj: Odbudowanie Polski, str. 46 — 47.

kwestyą życia i śmierci nie tylko pod względem politycznym, ale i społecznym; na tem, że rolnictwo, to źródło bytu narodu polskiego, zginie, jeżeli chłop poddany lub pańszczyźniany nie stanie się wolnym właścicielem ziemi; na tem, że rewolucya agrarna jest niemożliwą bez współczesnego zdobycia bytu narodowego, bez posiadania wybrzeża bałtyckiego i ujść rzek polskich."

„I to nazywa pan Jordan z Berlina usiłowaniem wstrzymania w biegu koła historyi i cofnięcia go wstecz!"

„Istotnie, stara Polska demokracyi szlacheckiej oddawna umarła i jest pogrzebaną, i tylko taki pan Jordan może się spodziewać, że ktoś chce odrobić „prawdziwą tragedyę" tej Polski; ale ta „bohaterka" tragedyi zrodziła dziarską córkę, której bliższa znajomość coprawda, może istotnie strachem przejąć niejednego fircykowatego literata berlińskiego. A córką tą, która dopiero przygotowuje się do wystawienia własnego dramatu i do chwycenia w swe ręce „biegnącego koła historyi," ale której zwycięstwo jest pewne — córką tą jest Polska demokracyi włościańskiej."

Wreszcie dnia 2. września 1848 r. Marks w tej samej gazecie polemizuje przeciw demokracie Ruge'mu, któremu zarzuca, że opiera swoje polonofilstwo na zbyt płytkich argumentach. Ruge mówi: „Zgładzenie Polski dlatego jest sromotną krzywdą, bo stłumiono drogocenny rozwój narodu, który ma wielkie zasługi względem europejskiej rodziny ludów, a jedną z faz życia średniowiecznego, rycerstwo doprowadził de świetlanego rozwoju. Republice szlacheckiej despotyzm przerwał pracę własnego jej, samorodnego unicestwiania się, umożliwionego przez konstytucyę, zapoczątkowaną w czasach rewolucyi". Na to Marks odpowiada, że mniejwięcej tosamo, co Ruge mówi o narodzie polskim, możnaby także powiedzieć o narodzie prowensalskim, czyli południowo-francuskim; a jednak ten naród, który niegdyś taksamo kulturą swą górował nad Francuzami północnymi, jak Polacy nad Rosyanami, został pochłonięty przez naród północno-francuski i niema już żadnej przyszłości*). Ale z Polską całkiem inna sprawa:

„Na czem więc polega", pisze Marks dalej, „różnica między Polakami a Prowensalczykami? Dlaczego Francyę południową przykuli Francuzi północni do swego rydwanu, jako martwy ciężar i całkowicie

*) I ten na pozór nieodwołalny „wyrok historyi" stał się dzisiaj na nowo wątpliwym. Dzisiaj istnieje znowu odrębna literatura prowensalska, krzewiona przez swoich szermierzy z zapałem i poświęceniem; istnieją też narodowe uroczystości prowensalskie. Na razie wprawdzie kulturalno-narodowy ruch prowensalski nie posiada politycznego znaczenia, bądźcobądź jednak się wzmaga.

zniszczyli jej narodowość, gdy tymczasem Polacy mają wszelkie ku temu widoki, by bardzo rychło stanąć na czele wszystkich plemion słowiańskich?"

„Francya południowa, skutkiem stosunków społecznych, których w tem miejscu bliżej rozpatrywać nie możemy, stała się reakcyjną częścią Francyi. Opozycya jej przeciwko Francyi północnej niebawem stała się opozycyą przeciwko postępowym klasom całej Francyi. Stała się ona główną oporą feudalizmu i do dziś pozostała twierdzą kontrrewolucyi we Francyi".

„Polska natomiast, dzięki stosunkom społecznym, przez nas powyżej rozpatrzonym, stała się rewolucyjną częścią Rosyi, Austryi i Prus. Opozycya jej przeciwko najeźdzcom, była jednocześnie opozycyą przeciwko wysokiej arystokracyi w samej Polsce. Nawet szlachta, stojąca po części na gruncie feudalnym, z bezprzykładnem poświęceniem przyłączyła się do rewolucyi agrarnej. Polska była już ogniskiem demokracyi europejskiej, kiedy Niemcy błąkały się jeszcze omackiem po manowcach najpłytszej ideologii konstytucyonalistycznej i najgórnolotniejszej ideologii filozoficznej".

„Na tem, a nie na świetlanym rozwoju dawno pogrzebanego rycerstwa, polega gwarancya, polega nieunikniona konieczność odbudowania Polski" *).

Po tem wszystkiem dostatecznie zrozumiałem jest, dlaczego Marks i Engels tak uporczywie domagali się odbudowania Polski. Na podstawie pewnego określonego rozwoju ekonomiczno-społecznego, Polska stała się rewolucyjną. A ponieważ Polska była rewolucyjną, więc miała przyszłość. A przyszłość tę należało przyspieszyć dla dobra rewolucyi europejskiej.

II.

Dlaczego jednak Marks i Engels żądali odbudowania nie etnograficznej Polski, lecz historycznej? Dlaczego ta odbudowana Polska obejmować miała nie tylko ziemie zamieszkałe przez lud polski (a zresztą

*) Gesammelte Schriften von Karl Marx und Friedrich Engels 1841 bis 1850. dritter Band. Strona 172—174. Porównaj: Odbudowanie Polski, str. 61—63.

nawet niekoniecznie wszystkie ziemie o ludności polskiej obejmować miała: ani kwestyi Górnego Śląska, ani kwestyi Śląska Cieszyńskiego Marks nie podnosił), a natomiast miała obejmować rozległe kraje, zamieszkane przez Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, a częściowo nawet przez Łotyszów, o ile te ziemie należały do dawnego państwa polskiego? Dlaczego Marks i Engels domagali się odbudowania Polski, „posiadającej ujścia swoich wielkich rzek“ — innemi słowy, Polski od morza do morza?

I to zagadnienie nie trudno rozwiązać, jeśli sobie przypomnimy ekonomiczną sytuacyę Europy w latach czterdziestych. Wprawdzie manifest komunistyczny wspomina już o kolejach żelaznych, parowcach i telegrafach; faktycznie jednak stosowanie tych nowoczesnych środków komunikacyi znajdowało się wówczas dopiero w zarodku. Wszak wtenczas właśnie (1844 — 1848), budowano pierwszą kolej w Królestwie Polskiem, kolej Warszawsko-Wiedeńską; pierwsza zaś parowa kolej żelazna na całe Niemcy, króciutka linia z Norymbergi do Fürth (długości siedmiu wiorst, a więc krótsza niż linia z Łodzi do Zgierza), zbudowaną była niedawniej jak w r. 1835, kiedy Marks już był siedemnastoletnim młodzieńcem. Przeważnie więc jeszcze nad światem i nad poglądami ludzi panował dawny, prymitywny system komunikacyi, którego d e c y d u j ą c y m czynnikiem były r z e k i s p ł a w n e. Spróbujmy sobie tylko wyobrazić trudności transportu lądowego drzewa, węgla, kruszcu w okresie, kiedy najszybszym środkiem komunikacyi lądowej był wóz pocztowy. W owym czasie niezakłócone posiadanie rzek spławnych, a przedewszystkiem ujść tych rzek do morza, było istotnie kwestyą życia i śmierci dla narodów. Dostęp do morza był wówczas tem, czem dzisiaj jest dostęp do kolei żelaznej: przyłączeniem danej okolicy do światowej sieci komunikacyi. A przytem ociężałość ówczesnych środków transportu ułatwiała każdemu państwu odcinanie dróg wodnych kupcom obcym, ile razy się tego domagała chciwość kupców swojskich; nierozwinięty stan prawa międzynarodowego handlu, a w związku z tem i nierozwinięty stan prawa międzynarodowego, zachęcały monarchów i rządy ich do takich gwałtów. Ludy ówczesne pamiętały jeszcze groźny przykład Holandyi, która w XVII i XVIII wieku oparła swoją światową potęgę handlową na systemie m o n o p o l u r y n k ó w z b y t u, podtrzymywanego całkiem brutalnie za pomocą floty wojennej, a która upadła, kiedy państwa współzawodniczące odpłaciły się jej pięknem za nadobne. Natomiast ludy ówczesnej Europy nie miały jeszcze przed oczyma przykładu dzisiejszej Szwajcaryi, której przemysł eksportowy kwitnie i zatrudnia bardzo znaczny odłam ludności, mimo, że przemysł ten wywozi swe towary obcemi rzekami

i obcemi kolejami żelaznemi *). A o ile nawet już istniały wówczas podobne przykłady, jak dajmy na to przykład Belgii, pomyślnie się rozwijającej mimo ciasnych granic, chociaż coprawda posiadającej jeden z najlepszych portów morskich, to Marks i Engels nie brali tych wyjątków pod uwagę; byli bowiem i na podstawie wszystkich swoich tradycyj i doświadczeń musieli być centralistami. Jako synowie ówczesnych Niemiec, kraju oddanego na pastwę samowoli i chciwości trzydziestu kilku królewiąt, kraju, którego odwiecznem przekleństwem było przeradzanie się rodów magnackich na udzielne dynastye, na każdym kroku tamujące ruch handlowy i swobodę osobistą ludności swojemi rogatkami, cłami i kordonami; jako synowie tych Niemiec, gdzie wszyscy rozumni patryoci upatrywali zbawienie kraju w wywyższeniu zjednoczonego narodu ponad głowy tej całej żarłocznej sfory wielkich książąt, książąt, kniaziów i hrabiów; jako synowie owej Nadrenii, której jeszcze świeżo w pamięci tkwiło wprost potworne rozstrzępienie kraju na kilkadziesiąt kluczy magnackich i folwarków szlacheckich, z których każdy stał się był udzielnem państwem — Marks i Engels musieli być centralistami. Niemało przyczyniła się do wzmocnienia ich wiary w zbawienność centralizmu, tradycya o rzekomym centralizmie wielkiej rewolucyi francuskiej — tradycya fałszywa, na tendencyjnych kłamstwach oparta. Blisko czterdzieści lat później w 1885 r., stary Engels z chlubną szczerością przyznał się do tego błędu. Drukując ponownie orędzie władzy centralnej związku komunistów z r. 1850, do zdania: „Jak we Francyi w r. 1793, tak dzisiaj w Niemczech zadaniem partyi istotnie rewolucyjnej jest przeprowadzenie najostrzejszej centralizacyi“ dodaje uwagę następującą:

„Dzisiaj należy zaznaczyć, że zdanie powyższe polega na nieporozumieniu. Wówczas — dzięki fałszerzom historyi bonapartystycznym i liberalnym — uchodziło za pewnik, że zcentralizowana maszynerya administracyjna francuska zaprowadzoną była przez wielką rewolucyę, oraz że szczególnie konwencya posługiwała się tą maszyneryą, jako niezbędną i decydującą bronią do zwal-

*) Warto przypomnieć, że ludność Szwajcaryi wynosi ogółem 3.300.000 mieszkańców, czyli trzecią część ludności Królestwa Polskiego. Natomiast na każdego mieszkańca Szwajcaryi przypada przeciętnie roczny wywóz towarów wartości 477 marek, a zatem blisko siedem razy tyle, co w monarchii austryacko-węgierskiej (71 marek), prawie półtrzecia raza tyle co w Niemczech (193 marek), a nawet więcej niż w Anglii (435 marek). Przytem, jak wiadomo, Szwajcarya jest federacyą dwudziestu pięciu udzielnych kantonów, a sejm każdego kantonu ma prawo naczelne we wszystkich sprawach, których kanton wyraźnie nie odstąpił rządowi centralnemu.

czenia reakcyi rojalistycznej i federalistycznej oraz wroga zewnętrznego. Dziś jednak znanym faktem jest, że podczas całej rewolucyi aż do 18 Brumaire (t. j. aż do zamachu stanu Bonapartego) cała administracya okręgów, powiatów i gmin składała się z urzędników wybranych przez ludność podlegającą ich administracyi, którzy to urzędnicy w granicach praw ogólno-państwowych postępowali z całkowitą swobodą; że ten samorząd prowincyonalny i miejscowy, podobny do amerykańskiego, stał się właśnie najsilniejszą dźwignią rewolucyi, tak dalece, że Napoleon bezpośrednio po swoim zamachu stanu z 18 Brumaire, czemprędzej zastąpił ją dziś jeszcze istniejącą gospodarką prefektów (naczelników mianowanych z góry), która więc od początku była wyraźnem narzędziem reakcyi. Tak samo jednak, jak samorząd miejscowy i prowincyonalny nie sprzeciwia się centralizacyi politycznej, narodowej, tak samo samorząd ten nie musi być koniecznie połączonym z owym ciasnym egoizmem kantonalnym lub gminnym, który w tak wstrętnej postaci spotykamy w Szwajcaryi, a który w r. 1849 wszyscy federalistyczni republikanie południowo-niemieccy chcieli zrobić regułą dla Niemiec.“ *)

Tymi ostatnimi, mocno niesprawiedliwymi zwrotami, pragnie stary Engels ratować szczątki swojego dawnego centralizmu, tak stanowczo potępionego przez objektywną naukę historyczną. Jeszcze w tym uporze dzielnego starca prześwieca płomienna namiętność dawnej jego wiary centralistyczno-republikańskiej.

Jeśli zaś tak silna wiara centralistyczna żyła w umysłach Marksa i Engelsa, to łatwo zrozumiemy, że wprost nie umieli sobie wyobrazić, żeby naród jakiś istniał samodzielnie i spełniał jakąś ważną misyę historyczną, o ile ten naród nie posiadał państwa silnego i wielkiego, państwa-mocarstwa. Skoro więc raz uważali odbudowanie Polski za pożądane i konieczne, to całkiem naturalnie, ze swojego punktu widzenia, pragnęli odbudowania Polski jako mocarstwa. A takiem mocarstwem, szczególnie w ówczesnych warunkach ekonomicznych, mogła być istotnie tylko Polska od morza do morza.

Ale to znaczy, że Marks i Engels pragnęli odbudować takie państwo polskie, do któregoby należeli nie tylko Polacy, ale i większość Ukraińców, prawie wszyscy Białorusini, prawie wszyscy Litwini, tudzież

---

*) Obacz: Enthüllungen über den Kommunisten-Prozess zu Köln. Neuer Abdruck, mit Einleitungen von Friedrich Engels, und Dokumenten (Hottingen-Zürich. Verlag der Volksbuchhandlung, 1885). Strona 82.

znaczna część Łotyszów *). Jakżeż to było możliwem? Dlaczego Marks i Engels nie uwzględniali prawa każdej narodowości do stanowienia o swoim własnym losie?

Odpowiedź jest bardzo prosta: bo prawo to dla Marksa i Engelsa nie istniało. Według ich zdania, prawo do samodzielnego bytu państwowego miały tylko te narody, które sobie na to zasłużyły spełnieniem w historyi posłannictwa rewolucyjnego. Narody reakcyjne zaś skazane były na zagładę, a rewolucyjny proletaryat (który się przecież rozwijał tylko wśród narodów postępowych), nie tylko nie był zobowiązany ujmować się za narodami reakcyjnymi, ale przeciwnie, miał wprost obowiązek brać czynny udział w zgnębieniu i zgładzeniu ze świata tych narodów-szkodników. Szczególnie u Engelsa występuje ten pogląd z całą jaskrawością **). Do tych narodów-szkodników zaś, których nie tylko nie należało wyzwolić, ale które przeciwnie należało drogą przymusowego wynarodowienia usunąć ze świata, zaliczał Engels w zasadzie wszystkie te narody, które ujarz-

---

*) Prawnie, chociaż nie faktycznie, należała do Polski aż do trzeciego podziału cała Kurlandya; i prawnie i faktycznie należały do Polski aż do pierwszego podziału Inflanty polskie, gdzie rdzeń ludności stanowią katoliccy Łotysze. W pismach Marksa i Engelsa, tyczących się kwestyi polskiej, znajdują się dwie specyalne wzmianki o miastach łotewskich. Engels, polemizując z „demokratycznym panslawizmem“ Bakunina (Gesammelte Schriften, dritter Band, strona 253) twierdzi, że dla Niemców i Węgrów posiadanie portów nad morzem Adryatyckiem (kosztem zamieszkałych tam Słoweńców i Kroatów), jest niemniej kwestyą życia i śmierci, „jak dla Polski n. p. wybrzeże bałtyckie od Gdańska do Rygi“. Marks zaś w artykule, pisanym w lutym 1852 dla amerykańskiego czasopisma „New York Tribune“, streszczając jeszcze raz walki Niemców z Polakami i Czechami w r. 1848, raz jeszcze wraca do swojego ulubionego projektu z owego czasu: projektu wojny, którą rewolucyjne Niemcy wypowiedzieć miały Rosyi celem odbudowania Polski. Zdaniem Marksa, na wypadek szczęśliwego przeprowadzenia owego projektu, mogli Niemcy, wyzwoliwszy Polaków i obdarzywszy ich rozległemi terytoryami na wschodzie, wzamian osiągnąć od nich pewne ustępstwa odnośnie do całkiem już zniemczonych kresów północno-zachodnich dawnej Polski: „Ryga i Mitawa byłyby dla nich (t. j. dla Polaków) ostatecznie równie dobre, jak Gdańsk i Elbląg.“ („Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech“, str. 33 wydania polskiego; w wydaniu niemieckiem str. 60.)

**) „Najbliższa wojna światowa — pisze Engels w styczniu 1849 roku — sprzątnie z powierzchni ziemi nie tylko reakcyjne klasy i dynastye, ale i całe narody reakcyjne. A i w tem jest postęp.“ (Gesammelte Schriften, dritter Band, str. 245). W polemice z Bakuninem Engels poucza go „że nie chodzi o zbratanie wszystkich narodów europejskich pod jednym sztandarem republikańskim, *tylko o sojusz narodów rewolucyjnych przeciwko narodom kontrrewolucyjnym*, a sojusz ten zawartym zostanie nie na papierze, tylko na polu bitwy.“ (Gesammelte Schriften, dritter Band, str. 245).

mione od szeregu stuleci, z konieczności stały się zacofanymi *); w szczególności zaś do narodów potępionych i skazanych na zagładę, zaliczał prawie wszystkie narody słowiańskie, robiąc wyjątek wyraźny i stanowczy jedynie co do Polaków; co do Rosyan robił zastrzeżenie, że „są jeszcze bardzo dalecy od rewolucyi, a zatem bądź co bądź na razie jeszcze przeciw-rewolucyjni“. Narodem skazanym przez historyę na zagładę, byli zdaniem Marksa i Engelsa przedewszystkiem Czesi. Po raz pierwszy pogląd ten pojawia się w „Nowej Gazecie nadreńskiej“ w artykule o rewolucyi czeskiej, datowanym z 17 czerwca 1848, tym razem jeszcze dziwnie pomieszany z oskarżeniami przeciw zaborczości niemieckiej, z szyderczem naigrawaniem się z małodusznej, mazgajowatej rewolucyi niemieckiej, do której się Czesi słusznie nie przyłączyli, z sympatyą dla dzielnego ludu czeskiego, walczącego na ulicach Pragi, ale mimo wszystko konkluzya brzmi:

„Najbardziej jednak żałować należy samych walecznych Czechów. Czy zwyciężą, czy ulegną, zagłada ich jest pewną. Czterowiekowe ujarzmienie przez Niemców, którego dalszym ciągiem jest walka uliczna w Pradze, zapędziło ich w objęcia Rosyi. W wielkiej walce pomiędzy wschodem a zachodem Europy, która wybuchnie w nader krótkim czasie, może już za kilka tygodni, los nieszczęsny stawia Czechów obok Rosyan, obok despotyzmu, przeciwko rewolucyi. Rewolucya zwycięży, a Czechów pierwszych ujarzmi. Ta zagłada Czechów, to nowa wina Niemców. To Niemcy ich zdradzili na rzecz Rosyi.“

Osiem miesięcy później, po stłumieniu rewolucyi wiedeńskiej przez rząd austryacki, z którym się Czesi, w zamian za przyrzeczenie autonomii narodowej, wdali byli w konszachty, znikły u Engelsa już wszelkie wątpliwości. Wbrew historyi twierdzi, że Czesi nigdy nie mieli epoki rewolucyjnej, że całą swoją kulturę otrzymali od Niemców; twierdzi, że utworzenie samodzielnego państwa czeskiego byłoby niemożliwem, że utworzenie samodzielnego państwa południowo-słowiańskiego byłoby również niemożliwem, że zresztą oderwanie krajów czeskich i słoweńskich od Niemiec byłoby nieszczęściem, bo wtenczas „wschód Niemiec byłby poszarpanym, jak chleb pogryziony przez szczury“, a nadto Niemcy straciłyby dostęp do morza Adryatyckiego; wykrzykuje, „że nienawiść do Rosyan była i jest pierwszą rewolucyjną namiętnością u Niemców; że od czasu rewolucyi do tej nienawiści przyłączyła się jeszcze nienawiść do Czechów i Kroatów, i że my (t. j. Niemcy) wspólnie z Polakami i Madziarami

*) Obacz: Gesammelte Schriften, dritter Band, str. 241, 250 — 252.

tylko jak najbardziej stanowczym terrorem przeciwko tym słowiańskim narodom możemy ubezpieczyć rewolucyę"; wreszcie zapowiada „zdradzającej rewolucyę słowiańszczyźnie", „nieubłaganą walkę na śmierć i życie; walkę aż do zagłady i bezwzględny terror — nie w interesie Niemiec, tylko w interesie rewolucyi!" *)

Dzisiaj w roku 1905, kiedy właśnie dzielna socyalna demokracya czeska dała hasło proletaryatowi całej Austryi do zaostrzonej, rewolucyjnej walki o równe prawo wyborcze, dzisiaj, kiedy „złota Praga słowiańska" na równi z Warszawą i Łodzią stanęła w szeregu wielkich twierdz socyalizmu, — jakżeż się dziwnie czytają te klątwy, te wyroki śmierci na „reakcyjny" naród czeski!

Czyż więc możemy w kwestyi narodowej stanąć na stanowisku Marksa i Engelsa? Czyż możemy powiedzieć, powołując się na autorytet Marksa i Engelsa: „My Polacy należymy do narodów wybranych, — wy zaś, Czesi, Słoweńcy, Kroaci, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Łotysze, wy należycie do narodów potępionych"? Czyż mamy się domagać uiszczenia wystawionego nam przez Marksa przekazu na Mitawę i Rygę?

II.

Współczesny socyalizm a niepodległość terytoryów etnograficznych.

Nie znalazłszy tedy w poglądach Marksa i Engelsa na kwestyę polską miarodajnych wskazówek na dobę bieżącą, musimy tych wskazówek szukać samodzielnie, w analizie dzisiejszych stosunków społecznych i w naszej współczesnej świadomości socyalistycznej.

Zacznijmy od początku. Dlaczego jesteśmy socyalistami?

Dlaczego nazywamy się i jesteśmy s o c y a l n y m i demokratami, a nie poprostu demokratami tylko? Wszak bądźcobądź demokratami jesteśmy wszyscy; do ludowładztwa wszyscy dążymy. Ów przyszły ustrój, który jest naszym wspólnym ideałem społecznym, bądźcobądź pod względem politycznym nam wszystkim przedstawia się jako ustrój, w którym władza państwowa spoczywa już nie w rękach jakiejś uprzywilejowanej osoby czy klasy, tylko w rękach całego ludu, odtąd już na żadne klasy niepodzielonego. W tej właśnie tożsamości celu prawno-państwowego tkwi tak głębokie pokrewieństwo między socyalizmem a demokracyą, że socyalizm rewolucyjny (w przeciwieństwie do różnych socyalizmów „niepolitycznych") w początkach swoich prawie wszędzie występuje jako

*) Gesammelte Schriften, dritter Band, str. 264.

lewe skrzydło demokracyi. Wszak i Marks w r. 1848 zasiadał w okręgowym wydziale demokratów nadreńskich*), a Lassalle jeszcze w r. 1862, kiedy po trzynastoletniej przerwie wznawiał swoją działalność agitacyjną rozpoczynał ją od wskrzeszania „demokracyi, starej a prawdziwej demokracyi**)“. Dlaczegóż nam więc sama tylko demokracya nie wystarcza?

Dlatego, że w naszej epoce niezbędnym a niezmiernie ważnym czynnikiem składowym życia gospodarczego stała się i staje się coraz bardziej produkcya zbiorowa. A w takich warunkach demokracya nie może być konsekwentnie przeprowadzoną bez zbiorowej własności narzędzi tej właśnie produkcyi zbiorowej. Wyobraźmy sobie dla kontrastu społeczeństwo, w któremby na wsi panowała wyłącznie drobna gospodarka włościańska o typie ściśle indywidualistycznym, bez żadnej kooperacyi, po miastach zaś wyłącznie drobne rzemiosło. W takiem społeczeństwie, o ileby się tylko skądinąd utrzymać zdołało, mogłaby demokracya współistnieć z wyłącznie indywidualną własnością narzędzi produkcyi, bo ta produkcya byłaby nawskróś indywidualną. Własność zbiorowa mogłaby w takim wypadku pozostać ograniczoną do gościńców i placów publicznych, do lasów, do środków obrony krajowej. O ile jednak w minionych wiekach mogły istnieć społeczeństwa, mniejwięcej zbliżone do tego typu szematycznego, o tyle dzisiaj już żadne takie społeczeństwo istnieć nie może. Co do drobnego rzemiosła, to rozwój jego coraz bardziej pozostaje w tyle poza potężnym rozwojem wielkiego przemysłu fabrycznego. Na wsi zaś drobna gospodarka włościańska może się na dłuższą metę już tylko utrzymać drogą organizacyi współdzielczej, a zatem drogą tworzenia i rozwijania na coraz większą stopę własności zbiorowej, która uzupełniając własność indywidualną i stopniowo uzależniając ją od siebie, z biegiem czasu i w tej dziedzinie stanie się czynnikiem decydującym. Nadto w epoce bezwzględnej przewagi gospodarki pieniężnej nad gospodarką bezwymianową ani przemysł, ani rolnictwo ostać się nie może bez nowoczesnych środków przewozu, przedewszystkiem bez kolei żelaznych; a te również są środkami pracy zbiorowej. Poza tem zaś żyjemy w okresie nieustannego szybkiego wzrostu ludności; przed naszemi oczyma więc przeobraża się do niepoznania dawna pro-

---

*) Obacz: Karl Marx vor den Kölner Geschwornen. Prozess gegen den Auschuss der rheinischen Demokraten. Mit einem Vorwort von Friedrich Engels. Berlin 1895, Verlag der Expedition des „Vorwärts“. — Porównaj: Franz Mehring, Geschichte der Deutschen Sozialdemokratie. tom II., str. 85 i 128—133.

**) Obacz: Lassalles Reden und Schriften, herausgegeben von Bernstein, Berlin 1892, Verlag der Expedition des „Vorwärts“, tom I., str. 509 i 549. Słowa powyżej przytoczone datowane są z 7 lutego 1863 r.

porcya między liczbą mieszkańców, która się zwiększa gwałtownie, a przestrzenią kraju, która pozostaje ta sama. O ile więc pięćset lat temu dla naszych przodków, karczujących puszcze lub kolonizujących nieprzejrzane przestrzenie stepów, zajęcie bodaj paru tysięcy morgów ziemi przez jednego właściciela mogło się wydawać rzeczą poniekąd obojętną, o tyle w naszych dniach coraz bardziej rośnie wartość społeczna każdego kawałka ziemi, urodzajnej czy nieurodzajnej, wiejskiej czy miejskiej. Nie możemy już nikomu pozwolić na wyniszczenie ziemi, ani na pozostawianie jej odłogiem, bo mamy za mało ziemi na takie zbytki. Z drugiej strony zaś wzrost powszechnego zapotrzebowania ziemi, bądź to pod uprawę, bądź to pod budynki, czyni prywatną własność ziemi coraz uciążliwszym monopolem. Już dzisiaj prywatna własność kamienic miejskich stanowi jedną z najjaskrawszych krzywd społecznych; nasi prawnucy dożyją się czasu, kiedy nawet prywatna własność trzydziestu morgów lichej ziemi ornej stanie się taką samą krzywdą. Gminy miejskie będą więc musiały dążyć do nabycia na własność zbiorową gruntów i kamienic miejskich; na wsi społeczeństwo będzie musiało objąć na własność zbiorową rzeki i jeziora, lasy i pastwiska, będzie musiało ograniczyć prawo prywatnego posiadania ziemi ornej do pewnej liczby morgów, a w dalszym ciągu zabezpieczyć sobie prawo nadzoru nad sposobem użytkowania wszelkich gruntów.

Słowem, we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego tendencya rozwoju jest taka, że wobec tej tendencyi rozwoju społeczeństwo sprostać swoim zadaniom może już tylko zapomocą uspołecznienia środków produkcyi. Co prawda, ta tendencya rozwoju nie zmusi nas automatycznie do żadnych uspołecznień. W historyi niema takiego dobroczynnego przymusu. Historya każdemu pozwala na samobójstwo: i jednostkom, i partyom, i narodom. O ile jednak n i e c h c e m y stać się winnymi samobójstwa, o ile niechcemy być biernymi świadkami naszego własnego gnicia, o tyle istotnie m u s i m y wyciągnąć konsekwencyę z położenia historycznego i dążyć do unarodowienia narzędzi zbiorowej produkcyi oraz do uspołecznienia niezbędnej podstawy wszelkiego życia gospodarczego i wszelkiego życia ludzkiego wogóle: do uspołecznienia ziemi.

Wróćmy do punktu wyjścia. Dlaczego nie jesteśmy demokratami tylko, a jesteśmy socyalnymi demokratami, czyli socyalistami? Dlatego, że żyjemy w okresie, w którym demokracya bez socyalizmu stała się czemś połowicznem, formą sprzeczną z treścią. Wobec wzrastającej przewagi produkcyi zbiorowej nad indywidualną, właściciel narzędzi produkcyi zbiorowej staje się m o n o p o l i s t ą: taki monopolista, wbrew równouprawnieniu politycznemu, trzęsie bytem ekonomicznym tysięcy swoich

„równouprawnionych“ współobywateli, posiadających tylko narzędzia indywidualnej produkcyi albo wogóle żadnych środków produkcyi nie posiadających; ma możność wyzyskiwania ich i korzysta z tej możności, a tem samem zagraża swobodnemu i harmonijnemu rozwojowi ich osobistości, a nawet faktycznej ich wolności politycznej. A rozbiciem tych ześrodkowanych narzędzi produkcyi na drobne odłamy dzisiaj już tylko pewną część kwestyi społecznej załatwić można, a i tę tylko niezupełnie i tymczasowo. Przeważna część naszych narzędzi produkcyi coraz bardziej oddala się od prostego typu łanów wiejskich, które bez szkody można rozbić na działki. Rozkawałkować na drobne części tartaki, cegielnie, młyny parowe, mleczarnie parowe, cukrownie, huty żelazne, rafinerye nafty, przędzalnie, zakłady tkackie, fabryki maszyn, koleje — to chybaby znaczyło zburzyć je i zniszczyć do szczętu. Wobec niemożliwości więc równomiernego wyposażenia wszystkich członków społeczeństwa w indywidualne warsztaty pracy, jedynem wyjściem zgodnem z demokracyą jest własność zbiorowa. Innemi słowy: jedyną konsekwentną demokracyą jest dzisiaj socyalizm. Demokracya polityczna jest dzisiaj tylko obietnicą równości, obietnicą wolności i dobrobytu dla wszystkich; dopiero socyalizm jest spełnieniem tej obietnicy.

Ale i naodwrót: istotą współczesnego socyalizmu jest demokracya, konsekwentnie rozwinięta i dostosowana do współczesnych warunków ekonomicznych. Bez demokracyi niema socyalizmu. Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy szlachetni marzyciele mogli się łudzić snami o socyalizmie, narzuconym ludowi z woli mądrego a sprawiedliwego despoty! Minęły i te czasy, kiedy młodociana myśl socyalistyczna, nie otrząsnąwszy się jeszcze ze wspomnień wielowiekowej niewoli, błąkała się po manowcach rewolucyi pałacowych lub stołecznych, rewolucyi oświeconych mniejszości, które wzorem oświeconych despotów osiemnastego stulecia miały większości narodu narzucić swą wolę. Wiemy dzisiaj wszyscy, że tylko z samowładztwa całego narodu, tylko z samoprawności obywatelskiej każdego członka narodu z osobna wykwitnąć może socyalizm. A zatem wszystko, co się sprzeciwia demokracyi, sprzeciwia się socyalizmowi.

Raz stwierdziwszy tę kardynalną zasadę, możemy się śmiało wyrzec wszelkich pretensyi do ekonomicznego uzasadniania praw narodowych. Wystarcza stawić pytanie: czy demokracya może współistnieć z najazdem?

Odpowiedź nie będzie trudną. Demokracya polega na tem, że jedynym zwierzchnikiem narodu jest sam naród. Jeśli tak ma być istotnie, to albo musi ogół członków narodu wykonywać władzę polityczną oso-

biście (jak przy bezpośredniem prawodawstwie ludowem, istniejącem w Szwajcaryi, a stojącem w programie prawie wszystkich współczesnych partyi socyalistycznych), albo też naród sprawuje swoją władzę przez wybranych zastępców, pozostających pod kontrolą narodu i przed nim odpowiedzialnych. Aby ta kontrola była możliwą i skuteczną i aby ta odpowiedzialność była czemś więcej niż pustym frazesem, na to trzeba przedewszystkiem, żeby wszelkie urzędowanie odbywało się w języku ojczystym mas ludowych. Po drugie trzeba na to, żeby ci ludzie, w których się uosabia cywilna władza państwowa, a mianowicie urzędnicy i sędziowie, byli synami narodu, żeby język ojczysty mas ludowych był ich językiem ojczystym, żeby dokładnie znali i rozumieli skłonności i potrzeby ludu; tylko takie urzędnictwo i sądownictwo, które wyrasta bezpośrednio z szerokich mas ludowych i pozostaje z niemi w stałej styczności życiowej, a nie tylko urzędowej, może istotnie wiernie wykonywać wolę ludu. Po trzecie zaś trzeba, żeby pomiędzy narodem a wykonawcami jego woli nie było żadnej przepaści kulturalnej; żeby owe skarby wiedzy i kultury politycznej, którymi się posiłkują urzędnicy przy urzędowaniu, a sędziowie przy sprawowaniu wyroków, nie były zamknięte w niezrozumiałych dla ludu księgach ezoterycznych. Niezbędną przesłanką demokracyi politycznej i społecznej jest więc demokratyzacya kultury. W ustroju demokratycznym językiem literackim i naukowym musi więc być język ojczysty ludu; na ten język przetłómaczoną musi być wszelka wiedza i kultura, która wogóle istnieje w narodzie, ten język powinien być językiem wykładowym wszelkiego szkolnictwa od szkółek fröblowskich aż do uniwersytetu. Po czwarte trzeba, żeby ci ludzie, w których się uosabia bojowa potęga państwa, mianowicie żołnierze i oficerowie, byli synami narodu, czyli raczej, żeby naród sam był tą potęgą bojową. Innemi słowy, wojskiem demokracyi jest obywatelska obrona krajowa, czyli milicya, złożona ze wszystkich fizycznie zdolnych członków narodu, od młodu wyćwiczonych w użytku broni, mających broń w domu i powoływanych w szeregi w razie potrzeby. Oficerów wybierają szeregowcy; językiem komendy jest, ma się rozumieć, język ojczysty szeregowców. Niema mowy o tem, żeby ci obywatele-żołnierze pełnili służbę poza krajem, chyba w czasie wojny, kiedy to napaść bywa najlepszą obroną*); ale też niema mowy o tem, żeby na te-

*) Naturalnie dla republiki demokratycznej wojna jest rzeczą w najwyższym stopniu niepożądaną; to też dla państwa prawdziwie demokratycznego jedynie w rachubę wchodzi wojna, prowadzona celem obrony kraju od napastnika, który odrzuca załatwienie zatargu drogą sądu rozjemczego. Nie wyklucza to jednak strategiki zaczepnej, kiedy się wojna raz stała nieuniknioną.

renie republiki demokratycznej istniały obce załogi. Niema mowy o tem, żeby milicya pełniła służbę wśród ludności obcej; niemając z tą ludnością owej ciągłej i bliskiej styczności, jak ze swojską, przestałaby być naprawdę milicyą i stałaby się czemś nakształt zwyczajnego wojska, które rząd może używać do tłumienia opozycyi w kraju*). Wreszcie trzeba także, żeby taksamo jak urzędnicy, sędziowie i oficerowie, swojskimi byli i bezpośrednio z szerokich mas narodu wyrastali i ci urzędnicy, którzy dla dobra kraju czynni są poza krajem: dyplomaci i konsule. Gdyby jeszcze trzeba było dowodu na to, jaskrawego dowodu dostarczałaby najnowsza historya Norwegii.

Streśćmy się. Dla urzeczywistnienia demokracyi trzeba więc: swojskiego języka urzędowego, swojskich urzędników i sędziów, swojskiego szkolnictwa, swojskiej siły zbrojnej, swojskich dyplomatów i konsulów. Czyżby się ta cała litanja nie dała wyrazić jednem słowem?

Owszem, jest takie słowo. Niezbędną przesłanką demokracyi jest — swojskie państwo.

Może ktoś ma ochotę odpowiedzieć mi, że przecież właśnie demokratyczna Szwajcarya jest państwem trójnarodowem, niemiecko-francusko-włoskiem?

Dla odparcia tego zarzutu wystarczy przypomnieć, że cała Szwajcarya ma trzy miliony mieszkańców, a zatem mniejwięcej tyle co dwie gubernie Królestwa Polskiego, warszawska i piotrkowska; że mimo tej

---

Bądźcobądź najlepszą rękojmią wolności jest zbrojność, tak na zewnątrz jak na wewnątrz.

*) Jak mało się natomiast do użycia przeciw „wrogowi wewnętrznemu" nadaje milicya miejscowa, tego doświadczyły niektóre szwajcarskie rządy kantonalne (np. genewski), kiedy powołały milicyę do tłumienia rozruchów strejkowych. Wynikiem były masowe dezercye, a w dalszym ciągu trwała organizacya tych dezercyi na wszelkie przyszłe wypadki z góry przez robotnicze związki zawodowe. Jedyną karą, która spada na dezerterów, są niezbyt wysokie grzywny, a grzywny te za „skazańców" płacą związki robotnicze. Szczególnie pouczającym był wypadek znanego socyalisty genewskiego, Jean'a Sigg, francuskiego adjunkta szwajcarskiego sekretaryatu robotniczego. Powołany do służby w milicyi podczas strejku powszechnego, ostentacyjnie odmówił posłuszeństwa, za co został skazany na pięć dni aresztu oraz zawieszony na rok w urzędzie. Po roku Jean Sigg napowrót objął swój urząd, dość hojnie subwencyonowany przez rząd szwajcarski. Dla lepszego zrozumienia sytuacyi należy zresztą dodać, że ów „wróg wewnętrzny" był właściwie w znacznej mierze zewnętrznym wrogiem; nader wybitną rolę przy owych rozruchach strejkowych odgrywali bowiem napływowi robotnicy cudzoziemscy, głównie włosi z królestwa włoskiego, niżsi kulturalnie od robotników szwajcarskich, a zarazem niesforniejsi, bo nieprzywykli do demokratycznych form życia publicznego.

niewielkiej liczby ludności Szwajcarya jest federacyą dwudziestu pięciu republik; że włosi szwajcarscy, których ogółem jest dwieście tysięcy, mają swój osobny kanton (tesyński), zaś francuzi szwajcarscy, których ogółem jest siedemset tysięcy, a zatem niewiele więcej, niż litwinów w suwalskiej gubernii, mieszkają głównie w pięciu kantonach wyłącznie lub przeważnie francuskich (genewski, wodejski, fryburski oraz Neufchatel i Wallis), mają więc pięć sejmów dla siebie; że konstytucya szwajcarska uznaje trzy języki państwowe, niemiecki, francuski i włoski, i te same trzy języki są językami urzędowymi parlamentu centralnego; że rękojmią równouprawnienia mniejszości narodowych w Szwajcaryi jest sąsiedztwo dwóch potężnych państw narodowych: Francyi i Włoch, któreby każdej chwili mogły przyjść w pomoc swoim rodakom w Szwajcaryi, gdyby im się działa jakaś poważna krzywda*); że wreszcie mimo to wszystko właśnie ta trójnarodowość jest dla demokracyi szwajcarskiej bardzo ciężką kulą u nogi. Albowiem francuzi szwajcarscy żywią zaciętą nieufność do władz centralnych w Bernie, jako do władz niemieckich; tę wiecznie czujną, wiecznie drażliwą nieufność ustawicznie koić trzeba ustępstwemi przy obsadzaniu posad — ustępstwami, które nieraz już wprost na niesprawiedliwy przywilej zakrawają. To też w parlamencie, i przy bezpośredniem głosowaniu ludowem niejedna postępowa ustawa upadła, bo z wstecznikami z pośród niemców połączyli się wszyscy francuzi; a połączyli się dlatego, że boją się jak ognia wszelkiego rozszerzenia zakresu działalności władz centralnych. Oto dlaczego w Szwajcaryi nawet w takich wypadkach, gdzie pewne minimum centralizacyi jest poprostu niezbędne, o to minimum tak ciężkie walki staczać trzeba. Cierpią z tego powodu szczególnie reformy społeczne. Tak więc przykucie do większości innoplemiennej nawet tak światły, wysoce kulturalny żywioł, jak francuzów szwajcarskich, spycha na drogę reakcyi w sprawach ogólno-państwowych. Gdyby się francuzi szwajcarscy przyłączyli do Francyi, a włosi do Włoch, to w pozostałej Szwajcaryi jednonarodowej**) demokracya daleko żwawiejby się rozwijała i daleko szybciej napełniałaby się treścią socyalistyczną.

---

*) W prasie genewskiej właśnie teraz odzywają się groźby oderwania się i przywołania pomocy Francyi, na wypadek żeby rząd centralny w Bernie trwał w niesprawiedliwości wobec francuzów szwajcarskich. Co zaś do kantonu tesyńskiego, to ewentualność zagarnięcia go przez Włochy stanowi stałą troskę szwajcarskich mężów stanu.

**) Wolno nam na ten raz nie brać pod uwagę garści retoromanów w kantonie Graubünden (37.000 głów, czyli trzecia część ludności kantonu), którzy właśnie dlatego, że cieszą się najzupełniejszem równouprawnieniem językowem i politycznem, bez oporu ulegają germanizacyi.

Ale może mi ktoś jako przykład demokratycznej federacyi różnych narodów, połączonych a jednak nie uciśnionych, zacytuje Stany Zjednoczone Ameryki północnej? Może właśnie Ameryka jest wzorem owej federacyi wolnych z wolnymi, równych z równymi, która dzisiaj niektórym sympatycznym optymistom wydaje się rzeczą tak łatwą do zrobienia, jak ulepienie garnka?

Istotnie, ślicznie na tej federacyi wyszli innoplemieńcy. Ślicznie na niej wyszli Indyanie, przyjęci na współwyznawców przez kościół chrześciański, a jednak gnani od przytułku do przytułku, ustawicznie łudzeni uroczystemi obietnicami, które nieustannie łamano, wyzyskiwani do krwi przez nieuczciwych urzędników, z dawnych urodzajnych siedzib przenoszeni coraz dalej na zachód, na tereny coraz gorsze, wkońcu kordonem wojskowym zamknięci na najodludniejszych, najstraszniejszych pustkach, gdzie dla szyderstwa kazano im się zaprawiać w rolnictwie, wreszcie prowokowani do buntów i wyrzynani! *) Ślicznie na tej federacyi równych z równymi wyszli Murzyni, po wojnie domowej, rzekomo o ich wyzwolenie prowadzonej, uroczyście uznani jako równouprawnieni obywatele wolnej republiki amerykańskiej w r. 1865, ale już dziesięć lat później usunięci od rządów przez zbrojną kontrrewolucyę, a odtąd wyzuci z praw politycznych przez ustawy wyjątkowe i jawne bezprawie, **) tropieni jak zwierzyna i paleni żywcem! I dziwnie, bardzo dziwnie też wyszli na tej federacyi równych z równymi mieszkańcy Nowego Meksyku, chrześciańscy, cywilizowani Hiszpanie, dawno przed osadnikami angielskimi praktykujący sztuczne nawodnienie pól. Gdyby przestrzegano konstytucyę i względem innoplemieńców, Nowy Meksyk już od kilkunastu lat powinienby być nie terytoryum, absolutystycznie rządzonem przez biurokracyę nadesłaną z Waszyngtonu, tylko autonomicznym stanem z odrębnym sejmem i wybranym przez ludność rządem krajowym. Wszak według konstytucyi amerykańskiej każde terytoryum staje się stanem w chwili, kiedy się w nim znajduje 60.000 dorosłych obywateli, uprawnionych od głosowania. Nadto ten paragraf konstytucyi niejednokrotnie łamano n a k o r z y ś ć terytoryów bardzo słabo zaludnionych, ale zalu-

---

*) Obacz: Friedrich Ratzel, Politische Geographie der Vereinigten Staaten von Amerika (München 1893, Verlag R. Oldenbourg), str. 218—234. Porównaj: Elisèe Reclus, Nouvelle Géographie universelle, vol. XVI., str. 40—73, 484—489, 461—463. 678—688.

**) Obacz: Professor Alexander Johnston, The United States, its history and constitution (New York, Charles Scribner's Sons, 1891), str. 249, 258—259; Reclus. tom XVI., str. 688—700; Ratzel, l. c. str. 281—284; Ratzel, Städte- und Kulturbilder aus Nordamerika (Leipzig, Brockhaus, 1876), II. 42—47.

dnionych przez Anglosasów. Tak w r. 1890 łączna liczba całej ludności (a więc nietylko dorosłych mężczyzn, lecz mężczyzn, kobiet i dzieci razem) wynosiła w Montana dopiero 131.769 głów, w Idaho 84.385, w Wyoming 60.761, w Nevada nawet tylko 45.761. Żaden z tych krajów nie posiadał więc przepisanej liczby minimalnej obywateli. Mimo to terytorya Montana i Wyoming już w r. 1889 uznane zostały za autonomiczne stany, a najpóźniej w r. 1892 już i Idaho i Nevada figurują pomiędzy stanami. Natomiast Nowy Meksyk, mimo że już w r. 1890 miał niemniej jak 144.862 mieszkańców, jeszcze w r. 1902 był terytoryum, pozbawionem praw autonomicznych. Przyczynę tej nierównomierności już w r. 1892 całkiem jasno wskazał Elizeusz Reclus, stwierdzając, że Nowy Meksyk doznaje takiej krzywdy „niewątpliwie z powodu narodowości hiszpańskiej swoich mieszkańców, których się wbrew konstytucyi traktuje jako obcych*).“ Co się zaś tyczy przybyszów włoskich, polskich, litewskich, słowackich, węgierskich, żydowskich, od których się roi w Nowym Jorku i w innych wielkich miastach amerykańskich, to przecież wiadomo, że znaczną część tych przybyszów stanowią wychodźcy czasowi, którzy zaoszczędziwszy nieco grosza, wracają do kraju rodzinnego; ci naturalnie w życiu politycznem Ameryki żadnego poważnego udziału nie biorą, chociażby dlatego, że nie nabywają obywatelstwa amerykańskiego. Natomiast ci z pośród przybyszów, którzy na zawsze zostają w Ameryce, o tyle tylko względnie nieźle wychodzą na konstytucyi amerykańskiej, o ile wyrzekają się samoistnego bytu politycznego i wsiąkają w panującą narodowość anglosaską; to też ta asymilacya odbywa się ze zdumiewającą szybkością. Niewątpliwie Ameryka daje swoim obywatelom bardzo dużo swobód, ale daje te swobody — swoim, przyczem w doborze tych przybyszów, których gotowa jest uznać za swoich, staje się z roku na rok coraz wybredniejszą. Wszelka zaś próba owładnięcia którymkolwiek ze stanów lub terytoryów celem utworzenia społeczeństwa o typie obcym, nie anglosaskim i nie amerykańskim, byłaby niemiłosiernie stłumiona, jak stłumione zostały nie tylko aspiracye Murzynów w latach siedemdziesiątych, ale taksamo i aspiracye Mormonów do utrwalenia swojej odrębności kulturalnej i politycznej w kraju Utah, mimo że ci pracowici sekciarze, uchodząc przed krwawem prześladowaniem, zastali kraj poza Górami Skalistemi jako odludną pustynię kamienną, a żelazną energią i mrówczą łącznością swoją prze-

---

*) Reclus, tom XVI. str. 616. Porównaj: Ratzel, Politische Geographie der Ver. St. v. Am., str. 116—117 i str. 258—259.

mienili go na uśmiechniętą krainę złotych łanów pszennych*). A jednak w tym swoim własnym kraju, pracą ich rąk z niczego stworzonym, Mormoni zostali ujarzmieni zbrojną przemocą i znosić muszą ucisk religijny. Nie obroniła więc Mormonów tożsamość języka, nie obroniło ich pokrewieństwo rasowe**); przeobrażeni suggestyą religijną swoich proroków na typ nowy, odrębny, sprzeczny z ogólnemi założeniami życia amerykańskiego, ci znakomici pionierzy osadnictwa zostali potraktowani jako wrogowie i zgnębieni.

Słowem, przykład Ameryki uczy nas, że federacya jest bardzo dobrą rzeczą dla jednoplemieńców, natomiast dla różnoplemieńców rzeczą złą. Uczy nas, że federacya między różnoplemieńcami staje się niechybnie płaszczykiem gnębienia słabszej strony przez silniejszą — nawet na tak wysokim poziomie oświaty i kultury, na jakim stoi Ameryka; nawet w owym klasycznym kraju tolerancyi, za który Ameryka pod wieloma względami słusznie uchodzi.

Prawda pozostaje więc prawdą: niezbędną przesłanką demokracyi jest swojskie państwo. Innemi słowy, niezbędną przesłanką utrwalenia demokracyi jest zdobycie niepodległości obszarów narodowych.

W zastosowaniu do kwestyi polskiej znaczy to: niezbędną przesłanką utrwalenia demokracyi w Polsce jest wywalczenie niepodległości trójzaborowej Polski w granicach etnograficznych. A ponieważ bez demokracyi niema socyalizmu, więc wywalczenie niepodległości trójzaborowej Polski w granicach etnograficznych jest niezbędną przesłanką urzeczywistnienia socyalizmu w Polsce.

III.

Niepodległość a Międzynarodowość.

Dążymy więc do niepodległości Polski etnograficznej i gotowiśmy o tę niepodległość prowadzić wojnę, o ile tylko ta wojna będzie miała widoki zwycięstwa.

Ale czy nam to wolno?

Słyszę, jak całe pokolenie młodych socyalistów polskich z oburzeniem świątobliwem w oczach, zadaje mi to pytanie: Czyliż nam to wolno? Czy nam, socyalistom, wolno chcieć prowadzić wojnę — i jeszcze do tego wojnę o cel narodowy? Wszak socyalizm jest międzynarodowy!

---

*) Reclus, tom XVI, str. 607, 613, 779—780. Ratzel, Polit. Geogr. d. Ver. St. v. Am., str. 382, 385, 395. Johnston str. 189.

**) Pierwszymi członkami sekty Mormonów byli przeważnie zamerykanizowani Skandynawcy.

Racya. Socyalizm jest międzynarodowym. W imię tej międzynarodowości Marks w r. 1848 gwałtownie parł Niemcy do wojny z Rosyą, a Engels w r. 1859 do wojny z Napoleonem III. W imię tej międzynarodowości Marks i Engels gorąco życzyli zwycięstwa powstańcom węgierskim w ich wojnie przeciwko Austryi, mimo że w Austryi ówczesnej dalibóg nie brakło żywiołów rewolucyjnych; a Freiligrath, partyjny poeta kierowanego przez Marksa Związku komunistów, ognisty piewca rewolucyi społecznej, jeden ze swoich wybitniejszych utworów poświęcił tej właśnie wojnie, pod hasłem niepodległej republiki narodowej prowadzonej przez Węgrów przeciwko państwu austryackiemu. W imię tej międzynarodowości Marks, Engels i Liebknecht dążyli do odbudowania Niemiec jako republiki niepodległej i jednolitej; niewątpliwie też Engels, biorąc w r. 1849 pod komendą Mierosławskiego udział w powstaniu badeńskiem, pojmował to powstanie jako część składową walki o utworzenie republiki nie badeńskiej tylko, ale wszechniemieckiej. W imię tejże międzynarodowości ten sam Engels był zwolennikiem ogólno-niemieckiej wojny przeciwko Danii, celem odebrania duńczykom Holsztynu, a nawet Szlezwiku. W imię tejże międzynarodowości bohaterskie boje o odbudowanie niepodległej Italii staczał socyalista — Garibaldi *). W imię tejże międzynarodowości rewolucyjny proletaryat paryski w r. 1870 i 1871 domagał się jaknajenergiczniejszego odparcia najazdu niemieckiego, a niezadowolenie ze słabości i niedołęstwa urzędowych obrońców ojczyzny niemało się przyczyniło do wybuchu powstania robotniczego w Paryżu i do proklamacyi komuny. W imię tejże międzynarodowości w tymże roku 1870 w parlamencie północno-niemieckim z pięciu posłów socyalistycznych trzech: wódz lassalleańczyków Schweitzer, lassaleańczyk Hasenclever i marksista Fritzsche, głosowali za pożyczką wojenną, a tylko dwóch: Liebknecht i Bebel, wstrzymało się od głosowania, za co ich ostro zganił zarząd ich własnej partyi z Bracke'm na czele **), tenże zarząd wydał odezwę, w której wyrażał nadzieję, że z wojny wszystkich państw niemieckich przeciwko Francyi wyłoni się zjednoczone „państwo niemieckie". W imię tejże międzynarodowości urzędowy historyk socyalnej demokracyi niemieckiej, Franciszek Mehring, jeszcze w r 1904 wyraźnie uznał ówczesną politykę Schweitzera oraz Brackego w kwestyi

*) O socyaliźmie Garibaldiego i jego stosunkach do Międzynarodówki obacz ciekawy artykuł dra Roberta Michelsa w „Dokumente des Socialismus".

*) Obacz: Franz Mehring, Geschichte der deutschen Socialdemokratie, tom IV., str. 5—7. Porównaj także znaną książkę o procesie o zdradę stanu przeciwko Liebknechtowi, Beblowi i Hepnerowi. Bracke i wśród polskich robotników powszechnie jest znanym jako autor broszury: „Precz z socyalistami!".

wojny za słuszną, a potępił zachowanie się Liebknechta w tej sprawie, jako niepraktyczne i marzycielskie. A przecież i Liebknecht w r. 1871 oświadczył przed sądem, że od pierwszej młodości przyświecały mu dwa ideały: wyzwolenie proletaryatu i zjednoczenie Niemiec. W imie tejże międzynarodowości guesdyści francuscy niejednokrotnie oświadczyli na swoich zjazdach, że w razie wojny socyaliści będą najgorętszymi obrońcami Francyi, Bebel zaś niejednokrotnie w parlamencie Niemiec, zjednoczonych pod berłem Hohenzollernów, oświadczył swoją gotowość do bronienia z karabinem w ręku każdej piędzi ziemi p a ń s t w a niemieckiego...

Zresztą, w imię tejże międzynarodowości znaczna część socyalistów bułgarskich przez długi czas popierała zbrojny ruch macedoński, dążący do zjednoczenia całej Bułgaryi etnograficznej. W imię tejże międzynarodowości socyaliści norwescy, jak wiadomo, bardzo stanowczo popierali akcyę, dążącą do niepodległości Norwegii, socyaliści węgierscy zaś oświadczyli się za zerwaniem ugody z Austryą, za zniesieniem wspólnego wojska i wspólnej linii cłowej, słowem, za zniesieniem „unii realnej“ i zastąpieniem jej „unii osobowej“, czyli za faktyczną niepodległością Węgier.

W imię tejże międzynarodowości wódz marksistów angielskich, sławny Hyndman, oświadcza się za wzmocnieniem floty wojennej angielskiej, aby Anglia tem łacniej mogła poskromić reakcyjne a zaborcze Niemcy...

A zatem do niepodległości Węgier dążyć wolno, do niepodległości Norwegii dążyć wolno, o niepodległość i całość Włoch walczyć wolno, o niepodległość i całość Bułgaryi walczyć wolno, o niepodległość i całość Francyi walczyć wolno, o niepodległość i całość Niemiec walczyć wolno, Anglię zachęcać do wojny z Niemcami wolno, Niemcy zachęcać do wojny z Rosyą wolno, Niemcy zachęcać do wojny z Danią wolno, Niemcy zachęcać do wojny z Francyą wolno. Tylko o niepodle- i całość Polski walczyć nie wolno; tylko Polskę nawoływać do wojny z ciemiężcami Polski — to zbrodnia!

Gdzie tu logika?

Faktycznie żadne stronnictwo socyalistyczne, które się rozrosło do poważnych rozmiarów i ogarnęło szersze masy ludu pracującego, nie było w stanie na dłuższą metę usunąć kwestyi narodowych ze świadomości swoich uczestników. I wcale też takie okaleczenie umysłów nie jest zadaniem stronnictw socyalistycznych. Czy staniemy na dawnem stanowisku Engelsa, którego międzynarodowość niespełna rok po napisaniu Manifestu komunistycznego tyczyła się już tylko „narodów rewolucyjnych“, skazując „narody reakcyjne“ na rozgromienie i zagładę; czy

też staniemy w kwestyi narodowej na szerszem i słuszniejszem stanowisku Bakunina, którego międzynarodowość obejmowała w zasadzie w s z y s t k i e narody świata, nie wyłączając nawet najbardziej wzgardzonych plemion słowiańskich, a który z pewnością nie wahałby się przyjąć do braterskiej wspólnoty międzynarodowego socyalizmu i socyalną demokracyę buryacką, a nawet i socyalistyczną organizacyę Turków Aderbejdżańskich — w każdym razie kwestye narodowe istnieją, i socyalizm musi się niemi poważnie zajmować, o ile sam chce być czemś poważnem. Dążenie do braterskiej zgody między narodami bynajmniej nie obowiązuje socyalistów do ugruntowania swojej polityki na utopijnej przesłance, jakoby ta braterska zgoda już dzisiaj wszędzie istniała. Natomiast wszędzie i zawsze obowiązuje socyalistów w a l k a o d e m o k r a c y ę, jako o niezbędną przesłankę socyalizmu, ponieważ zaś niezbędną przesłanką demokracyi jest niepodległość narodowa, więc dążenie do niepodległości narodowej obowiązuje socyalistów zawsze i wszędzie. Niemniej obowiązkiem socyalistów jest i popieranie narodów sąsiednich w walce o niepodległość, i tu właśnie leży jedno z najważniejszych zadań międzynarodowej polityki socyalistycznej. Nie jest to zresztą bynajmniej jedyny objaw socyalistycznej międzynarodowości. Wszak i walki strejkowe mogą wymagać współdziałania robotników różnych narodów, tembardziej, że wyzysk feudalny i kapitalistyczny krocie robotników wyrzuca z ojczyzny i zmusza ich do szukania kęsa chleba na emigracyi. W przyszłości socyalizm położy kres tym bolesnym wędrówkom, zapewniając wszystkim członkom narodu pracę i dobrobyt w kraju; na razie jednak trzeba łatać dziurę jak można, a więc np. nawoływać górników niemieckich i polskich w Westfalii, żeby się nie kłócili między sobą, tylko solidarnie walczyli przeciw przytłaczającemu ich wyzyskowi kapitalistycznemu — chociaż niewątpliwie i dla niemców i dla polaków o wiele lepiejby było, gdyby ci górnicy polscy mogli wrócić do Polski. Zresztą i bez emigracyi zarobkowej wyłonić się może konieczność międzynarodowej solidarności strejkowej, bo strejk może przekroczyć granice etnograficzne; tak np. ostatni wielki strejk górników w austryackich kopalniach węgla przekroczył przynajmniej dwie takie granice, bo sięgał od czysto niemieckich okolic Chebu poprzez ziemię czeskie aż po Karwinę, Frysztat i Orłowę, a więc aż do Polski etnograficznej. A i wtenczas, kiedy udział w strejku biorą wyłącznie robotnicy jednego narodu, czynne poparcie strejkujących przez robotników innych narodów może być wskazanem tak z przyczyn praktycznych, jak i idejowych. Co się zaś tyczy polityki, to oczywista każde zwycięstwo demokracyi i socyalizmu w jednym kraju wzmacnia pozycyę demokracyi i socyalizmu

w krajach ościennych; a każda reforma społeczna, w jednym kraju przeprowadzona i pomyślnie funkcyonująca, zachęca do naśladownictwa nawet w krajach dalekich. Wreszcie zdarza się często, że nieszczęsny los — spadek po dawnych, barbarzyńskich czasach, kiedy ludność była niczem, a dynastya wszystkiem — w granicach jednego państwa, niby we wspólnem więzieniu, zamknął proletaryat różnych narodów: w takim razie, o ile wróg jest wspólnym, o tyle też stała i ścisła koordynacya walki przeciw temu wrogowi jest w najwyższym stopniu pożądaną. Ale to wszystko nie zwalnia socyalistów od zasadniczego obowiązku walki o wolność narodową, ani od faktycznej konieczności tej walki — konieczności w umysłach ludu pracującego nie zawsze jasno sformułowanej, ale odczutej głęboko i żywiołowo. Wszak właśnie dla ludu pracującego kwestya wolności narodowej jest kwestyą życia i śmierci; wszak właśnie dla robotnika i chłopa, władającego wyłącznie językiem ojczystym, najwspanialsze swobody polityczne stają się martwą literą, jeśli korzystanie z nich warunkowane jest używaniem obcego języka. Wszak tragedya wrzesińska była tragedyą dla dzieci ludu polskiego, nie dla synów hrabiowskich, z którymi i tak bona mówi po francusku, a „frejlina“ po niemiecku. Wszak sędziowie pruscy za mimowolne krzywoprzysięstwo na ciężkie roboty skazują robotnika i chłopa polskiego, który się po niemiecku wysłowić nie umie, nie zaś inteligenta polskiego, któryby od biedy i książkę po niemiecku napisać potrafił. I tak było mniej więcej zawsze. Wielojęzycznemi i beznarodowemi zazwyczaj były kliki uprzywilejowane: dynastye, rody magnackie, hierarchie kościelne, które różnej maści owieczki jednemi beznarodowemi nożycami strzygły. Beznarodowym był szlachcic polski w owych czasach, kiedy ze szlachcicem węgierskim po łacinie rozmawiał jako z bratem, a polskiemu chłopu po polsku od chama i bydlęcia wymyślał. Beznarodowymi byli książęta niemieccy w owych czasach, kiedy za roczną pensyę służyli królowi szwedzkiemu lub francuskiemu przeciw swoim własnym rodakom — i później jeszcze, kiedy to za gotówkę sprzedawali tysiące swoich młodych poddanych obcym mocarstwom jako żołnierzy, aby gdzieś w Ameryce lub Afryce bili się i ginęli za cudzą sprawę. Kto na tyle jest panem, że bliższym mu jest obcy pan od swojskiego raba, ten zazwyczaj jest beznarodowym, jakkolwiek nieraz obłudnie haseł narodowych nadużywa, aby korzystać z prostodusznej wierności maluczkich. Najbardziej beznarodowymi zaś zawsze bywali ci, którzy krokiem olbrzyma-półboga stąpając po karkach zgarbionych milionów, swobodnie i gnuśnie przechadzali się od stolicy do stolicy, od jednego zamku królewskiego do drugiego, od jednych igrzysk dworskich do drugich. Czyż można wymyśleć coś bardziej bez-

narodowego nad współczesne dynastye europejskie, łączące się między sobą koligacyami ustawicznie wznawianemi aż do kazirodztwa, aż do zidyocienia, aby tylko, broń Boże, krew królewska nie zmięszała się z krwią własnego narodu? Jakich naprzykład uczuć narodowych można się spodziewać po członkach dynastyi holsztyńskiej, panującej dzisiaj w Rosyi, Danii i Grecyi? Albo po członkach dynastyi koburskiej, która się rozsiadła na pięciu tronach: na tronie książęcym sasko-kobursko-gotajskim oraz na tronie angielskim, belgijskim, portugalskim i bułgarskim? Natomiast lud pracujący, czy jęczał w niewoli, czy żył w poddaństwie feudalnem, czy pracował w najmie, zawsze swojską tylko władał mową i był szczerze i głęboko narodowym. Mógł sobie nawet nie zdawać sprawy z tego, mógł nieznać nazwy swojego własnego narodu, mógł mawiać: „my tutejsi“, „my po naszemu mówimy“ — a jednak przy zetknięciu z obcą mową, obcymi obyczajami, obcem panowaniem lud pracujący zawsze ujawnia namiętne przywiązanie do wszystkiego co swojskie, przeto dlań zrozumiałe, a gwałtowną niechęć i nieufność do wszystkiego co obce. I dzisiaj pod tym względem nie tak wiele się zmieniło. Doświadczenie uczy, że i w erze kapitalistycznej zdarzają się chwile, kiedy rozhukana namiętność narodowa, kiedy wojownicza nienawiść do narodu-wroga ogarnia wszystkie warstwy ludności, przyczem im dłużej trwa taki ruch, tem bardziej lud pracujący staje się wprost jego punktem ciężkości. Przytem, chociażby spodziewać się należało, że uświadomienie socyalistyczne potrafi nadać tej namiętności narodowej kierunek szlachetny, nie zaborczy, tylko czysto obronny, jednakże w praktyce nie zawsze to się udaje. Mimo wszelkich eufemizmów Mehringa trudno wątpić o tem, że w r. 1870 u ogromnej większości socyalistów niemieckich międzynarodowy socyalizm poprostu utonął w szale nienawiści francuzożerczej. A kilka lat temu widzieliśmy podobne objawy, chociaż w mniejszym stopniu i wśród okoliczności bardziej łagodzących, u bardzo znacznego odłamu zorganizowanych, wielkoprzemysłowych robotników angielskich. Naturalnie należy żywić nadzieję, że w miarę ugruntowania i pogłębienia przekonań socyalistycznych u ludu pracującego takie masowe wykolejenia coraz rzadziej się zdarzać będą. Ale jeżeli chcemy, żeby międzynarodowość socyalistyczna była wytrzymałą na szalejące burze walk narodowych, to nie wolno nam jej opierać ani na kłamstwie ani na samozłudzeniu; a kłamstwem albo samozłudzeniem jest twierdzenie, jakoby lud pracujący nie miał narodowości. Właśnie lud pracujący jest w głębiach swej duszy nawskróś narodowym, i te właśnie głębie są jedynem prawdziwem źródłem owych potężnych namiętności narodowych, z których politycy klas uprzywilejowanych tylko

korzystają, czasem szczerze, najczęściej mniej lub więcej machiawelistycznie. Ale też tylko właśnie od tej szczerej, żywiołowej namiętności narodowej prowadzi jedyna droga do prawdziwej międzynarodowości, która jest całkiem czemś innem, niż beznarodowość. Beznarodowość sfer kierujących, która ignoruje narodowe potrzeby mas ludowych, zawsze tylko zaostrza i zatruwa walki narodowe, bo rzuca słabszych na żer silniejszym, bo rozzuchwala silniejszych, a słabszych doprowadza do rozpaczy. Prawdziwa międzynarodowość natomiast działa jak oliwa na wzburzone fale nacyonalistyczne — bo prawdziwa międzynarodowość, to sojusz żywiołów ludowych różnych narodów na podstawie wzajemnego uznania słusznych praw każdego narodu, z czem się ściśle łączy wyrzeknięcie się wszelkich niesłusznych pretensyi zaborczych. Aby zaś rozpoznać, gdzie w sprawach narodowych jest sprawiedliwość a gdzie krzywda, na to trzeba „plunąć na skorupę i zstąpić do głębi“, wkroczyć do owych głębin życia ludowego, tak często zamaskowanych dla powierzchownego wzroku pod pokostem „praw historycznych“, „norm państwowych“, „języka urzędowego“ i tym podobnych natarczywych fikcyi. Trzeba zapuścić sondę do owych warstw głębokich, gdzie wbrew narzuconej polskości Galicya wschodnia okazuje się krajem przeważnie ukraińskim, a Śląsk cieszyński, Górny Śląsk pruski, Kaszuby aż po sam Bałtyk wbrew narzuconej niemieckości okazują się dzielnicami polskiemi. Trzeba sięgnąć do owych głębi, gdzie mimo siedmiuset lat niewoli przetrwał do dziś dnia bohaterski lud łotewski, przetrwali Finowie i Estowie; do owych głębi, gdzie mimo tysiącoletniego panowania szlachty niemieckiej przetrwał odradzający się dzisiaj naród słoweński. Te zapomniane nieraz przez urzędową naukę, ignorowane przez dyplomatów ludy ujarzmione, dla których tysiąc lat najazdu są jakby jeden dzień, te ludy, „bez historyi“, które przetrwały tyle dynastyi, tyle państw, tyle ustrojów społecznych, tyle szkół filozoficznych, tyle mód teoretycznych — to podmorskie skały granitowe, niewidzialne dla oka podróżnego, który natomiast wzrokiem pełnym podziwu śledzi groźne bałwany, coraz na nowo piętrzące się na powierzchni morza. A jednak te bałwany huczące, pieniące się i ginące po kilku minutach nie są żadną przeszkodą dla biegłego wioślarza, podczas gdy o te milczące skały podmorskie rozbić się może największy parowiec. Ale tak jak te skały ukryte w głębokiej toni morskiej niewidzialne są dla pasażerów okrętu, a podwójnie niewidzialne dla kosmopolitycznej publiczności w eleganckich kostyumach kąpielowych, maczającej nóżki i flirtującej przytem na płytkiem wybrzeżu, taksamo zasadniczych zjawisk życia narodowego rdzennych mas ludowych nie dostrzegają ani ludzie z wierzchu społeczeństwa: ary-

stokraci i plutokraci, ani ludzie od brzegu społeczeństwa: komiwojażerzy. Dlatego też arystokraci, plutokraci i komiwojażerzy wszędzie skłaniają się do beznarodowości. Ale też właśnie dlatego jedyna prawdziwa i konsekwentna demokracya, która dzisiaj istnieć może: demokracya społeczna, powinna się jak ognia wystrzegać naśladowania arystokratów, plutokratów i komiwojażerów. Socyalna demokracya chcąc powołać do czynnego udziału w życiu społecznem milionowe masy ludu pracującego, powinna na każdem terytoryum narodowem z osobna dostosować całą nadbudowę polityczną do szerokich podwalin ludowych; tylko tą drogą można wytworzyć społeczeństwo szczerze demokratyczne, gdzie podniety do czynu przechodzą od jednego ogniwa społecznego do drugiego nie drogą rozkazów, wydanych w obcym języku, a zatem zrozumianych powierzchownie a wykonywanych mechanicznie, tylko drogą owego szybkiego, łatwego i całkowitego porozumiewania się dusz ludzkich, które jest możliwem jedynie na podstawie jedności narodowej. Innemi słowy, międzynarodowość socyalistyczna może się opierać tylko na wzajemnem przyznawaniu każdemu narodowi prawa do niepodległości państwowej w granicach jego terytoryum etnograficznego. Na dążeniu do tej niepodległości powinny się opierać wszelkie sojusze między partyami socyalistycznemi; na urzeczywistnieniu tej niepodległości opierać się będzie w przyszłości braterskie współdziałanie wolnych narodów.

Ale może to tylko demokracya mieszczańska, czy drobnomieszczańska tak rozgranicza narody? Czyż ustrój socyalistyczny, czyliż wspólna własność środków produkcyi nie zleje wszystkich narodów w jeden, nie zniesie wszelkich granic?

Zarzut ten, bardzo często stawiany, świadczy o tem, że stawiający go „ortodoksalni marksiści“ jeszcze nigdy się bliżej nie zastanowili nad tem, czem się właściwie różni państwo socyalistyczne od państwa kapitalistycznego. Państwo kapitalistyczne, a szczególnie najczystszy typ jego, państwo manczestersko-liberalne, jest sobie, ot wiotkim dachem czy parasolem wspólnym, chroniącym od ulewy, gradu i zawieruchy dziesiątki tysięcy wzajemnie niezależnych gospodarstw prywatnych. A ponieważ między tym parasolem a chronionemi przezeń gospodarstwami żadnego ściślejszego związku organicznego niema, więc jedno i to samo gospodarstwo prywatne może się doskonale rozsiąść pod dwoma lub trzema parasolami państwowymi. Jeden i ten sam kapitalista może posiadać kopalnie we Francyi i w Niemczech, fabryki maszyn w Anglii i w Ameryce, zakłady tkackie w Berlinie i w Łodzi, może odcinać kupony od akcyj kolejowych austryackich i włoskich, pobierać procenta od renty tureckiej i hiszpańskiej. Olbrzymie masy towarów, na prywatny

rachunek zakupionych, z łatwością przechodzą granicę w jednym i drugim kierunku; wszak na granicy pobiera się tylko cła, a cła są tem niższe, im czystszym jest kapitalistyczny charakter państwa. Wygórowane cła rosyjskie świadczą o tem, że kapitalizm rosyjski znajduje się dopiero w pieluchach; minimalne cła angielskie, tyczące się niektórych zaledwie towarów, świadczą o dojrzałości kapitalizmu angielskiego*). Tak więc państwo manczestersko-kapitalistyczne, nie roszczące pretensyi do organizowania przemysłu, wyrzekające się kierownictwa czynności gospodarczych na rzecz prywatnej inicyatywy i wolnej konkurencyi, sprowadza znaczenie granic do minimum. Przy takim systemie państwowości przesunięcie lub zniesienie jakiejś granicy jest dla światowych kapitalistów aferą trzeciorzędną, bo żadna granica na seryo im nie przeszkadza w robieniu interesów po obu stronach kordonu. Takie państwo, przez samowładny kapitalizm sprowadzone do marnej funkcyi „stróża nocnego“, obojętnie patrzeć może nawet na masową emigracyę swoich poddanych, lub immigracyę obcych. Emigruje sto tysięcy chłopów do Ameryki? a niech jadą, jeśli konkurencya ich wyparła!**) Przybyło 60.000 Włochów, Rusinów, Słowaków? I owszem — praca stanieje! Wychodźcy głodzą się, chorują, mrą w podróży? Przedsiębiorcy, widząc bezradność przybyszów, wyzyskują ich w sposób nieludzki? Dozorcy biją ich, znęcają się nad nimi? Opuszczone rodziny wychodźców żyją w nędzy, dziczeją? To nie sprawa państwa; państwo nie

---

*) Protekcyonizm Ameryki jest tylko pozornym wyjątkiem. Ameryka wprawdzie ma bardzo dużo przemysłu, o ile chodzi o cyfry bezwzględne, albo nawet o procentowy skład ludności; ale jeszcze więcej ma terenów słabo zaludnionych, gdzie się zmieścić mogą jeszcze liczne dziesiątki milionów ludności, tak rolniczej jak i przemysłowej. Wyraża się to w rażąco niskiej cyfrze przeciętnego zaludnienia (9 mieszkańców na kilometr kwadratowy — zaś w Królestwe Polskiem 74, w Galicyi 93, na Górnym Ślązku 141). Wobec tego zrozumiałem jest, że Ameryka w kwestyi ceł zachowuje się wciąż jeszcze jak młody kraj osadniczy, którego przemysł jest po większej części jeszcze do stworzenia. Protekcyonizm niemiecki zaś jest anachronizmem ekonomicznym, wywołanym przez anachronizm polityczny — przewagę polityczną nie burżuazyi przemysłowej, tylko pruskiej szlachty ziemiańskiej, która swoją bankrutującą gospodarkę rolną ratuje cłami.

**) Jeśli galicyjskie władze czasami utrudniają chłopom emigracyę, to dzieje się to bynajmniej nie ze względu na potrzeby kapitalizmu, tylko ze względu na potrzeby feudalizmu—konkretnie mówiąc, ze względu na szlagoneryę galicyjską, jeszcze jałowszą od pruskiej pod względem ekonomicznym, a która za przykładem junkrów pruskich stara się przymusem przykuć do siebie uciekające siły robocze.

jest opiekunem dorosłych ludzi, ani ich rodzin — każdy sam swego szczęścia kowalem!

Tak więc, powtarzam, państwo kapitalistyczne sprowadza znaczenie granic do minimum. W biegunowem przeciwieństwie zaś do państwa kapitalistycznego, republika socyalistyczna nie jest ani dachem ani parasolem, tylko gmachem. Państwo socyalistyczne — to jednolite gospodarstwo narodowe, którego wszelkie części i cząstki, jakkolwiek autonomiczne, działają ku wspólnemu celowi i według wspólnego planu. Przypuśćmy dla przykładu, że Francya stała się republiką socyalistyczną. Otóż w takim razie francuska kopalnia węgla, to już nie kopalnia, która przypadkowo tylko leży we Francyi, a której właściciel lub główny akcyonaryusz może być Niemcem, Anglikiem, czy Amerykaninem; nie, to kopalnia stanowiąca własność narodu francuskiego, a zarazem kopalnia, wchodząca w skład zbiorowego gospodarstwa tego narodu. Węgle z tej kopalni ogrzewają mieszkania francuskie, opalają lokomotywy francuskie, wytwarzają siłę mechaniczną dla fabryk francuskich, a dopiero zbyteczna we Francyi nadwyżka tych węgli może być przez naród francuski sprzedaną jakiemuś narodowi obcemu. A jeśli granicę francuską przekracza naprzykład ładunek jedwabiów francuskich wartości trzech miljonów franków, to wysyłającym nie jest żaden prywatny kupiec lub fabrykant, tylko naród francuski; a zatem rząd narodowy pobiera od tego ładunku nie jakieś cło, wynoszące 1%, 5%, lub chociażby 20% wartości, tylko całą wartość sprzedanego towaru. A Francuz — to w tej przyszłej socyalistycznej Francyi już nie człowiek, mający paszport francuski, ale któremu poza tem wolno na własną rękę z głodu umierać i we Francyi i poza Francyą; nie, to członek wielkiej rodziny francuskiej, która wszystkich swoich synów wychowuje, karmi, odziewa, ugaszcza i zatrudnia we własnem gospodarstwie. Usunięcie stu francuzów od pracy — to pozbawienie się stu sił roboczych, którym tak czy siak utrzymanie dawać trzeba. A wyjazd stu francuzów za granicę — to dla tej wielkiej rodziny utrata stu synów i córek, których nie można zastąpić obcymi, bo z obcymi utrudnione porozumienie, bo obcym trzeba rozkazywać, bo obcych trzeba dozorować, podczas gdy ze swoimi półsłówkiem porozumieć się można, podczas gdy swoi, od dzieciństwa wychowani do wspólnej pracy, z przywiązania dla narodu-rodziny pracują bez przymusu i bez rozkazów. Republika socyalistyczna musi więc gorliwie i czujnie dbać o pracę dla swoich u siebie, bo utrata obywateli jest dla niej utratą krwi, a zastąpienie ich obcymi bolesną i niebezpieczną transfuzyą. To też republika socyalistyczna podniesie wyzyskanie przyrodzonych bogactw

własnego kraju, wykorzystanie wszelkiej możliwości pracy wytwórczej na własnym terenie, słowem, umiejętne zagospodarowanie swojskiej gleby, tak pod względem rolniczym jak i przemysłowym, do niebywałego dotąd napięcia. Regulacya swojskich rzek, wykończenie swojskiej sieci kolejowej, ulepszająca klimat racyonalna gospodarka lasowa, przyswojenie nowych odmian pożytecznych roślin i zwierząt, uprzystępnienie wszelkich odłogiem leżących skarbów mineralnych swojskiej ziemi, tworzenie fabryk, na miejscu przerabiających wszelkie surowce przez swojską przyrodę dostarczane; a jednocześnie wydobywanie, przez czujną a dyskretną pracę wychowawczą, z dusz swojskiej młodzieży wszelkich drzemiących w tych młodych duszach zdolności, planowe rozwijanie tych zdolności drogą kształcenia fachowego i wykorzystanie ich celem obsadzenia swoimi wszelkiego rodzaju posterunków w każdej dziedzinie pracy narodowej, słowem, wychowywanie wszechstronnie uzdolnionego narodu — takie będą główne zadania mężów stanu w okresie socyalistycznym. I tylko z tego jaknajintensywniejszego rozwijania sił każdego narodu z osobna wyniknie w końcu trwała harmonia międzynarodowa — wedle zasady, którą tak trafnie sformułował Fryderyk Rückert, ów skrzętny Niemiec karmiony mądrością Wschodu: „Gdy się róża sama stroi, ogród stroi sobą!“

Ale to wszystko znaczy, że państwo socyalistyczne podniesie znaczenie granicy do maximum. Granica stanie się niezmiernie ważnym organem socyalistycznego państwa. A ta granica nie może bujać gdzieś w powietrzu, tylko musi być pociągniętą na ziemi. A jeśli ma być pociągniętą na ziemi, a odpowiadać swojemu celowi, to oczywista musi być pociągniętą tam, gdzie istotnie dzieli swoich od obcych — a mianowicie między dwoma teryoryami etnograficznemi.

Dobrze więc, niepodległość jest potrzebną, granice są niezbędne nawet w socyalistycznym okresie. Ale prowadzić wojnę o niepodległość, przelewać krew o granice? Czyliż samo pojęcie wojny, tej systematycznie przygotowanej rzezi masowej nie sprzeciwia się pojęciu demokracyi, a cóż dopiero socyalizmu?

Otóż przyznaję, że istotnie w demokracyi tkwi tendencya do zniesienia wojen. Wolny naród lekkomyślnie nie wszczyna wojny. Może sobie samowładca lekkomyślnie szafować krwią plebsu, może arystokracya lekkomyślnie szafować krwią chamów; mogli i w minionych wiekach bogaci patrycyusze miejscy lekkomyślnie szafować krwią obcej, najemnej hołoty, krwią przybłędów „bez czci i wiary“; ale wolny naród swojej własnej krwi nie przelewa dla żartu. A tem bardziej państwo socyalno-

demokratyczne, które przecież tyle trudu wkłada w wychowanie każdej jednostki z osobna, będzie się wystrzegało trwonienia drogocennej krwi swoich synów. Ale z tą tendencyą pokojową krzyżuje się inna, niemniej silna, która właśnie najbardziej postępowe społeczeństwa najbardziej prze do wojny o postęp. Znamy tę tendencyę wszyscy, znamy ją oddawna; imię jej — tendencya rewolucyjna. Ta tendencya oswobodzicielka nietylko prze klasy ujarzmione danego narodu do zbrojnej walki przeciw swojskim klasom panującym; prze ona także wyzwolone narody do obrony krwawo wywalczonych swobód od wroga zewnętrznego, od międzynarodówki reakcyi. Jakkolwiek niefortunnym był ów Engelsowski podział narodów na rewolucyjne i reakcyjne, to jednak o tyle jest prawdą, że żadna postępowa zasada nie zwycięża u wszystkich narodów odrazu; a naród, który wprowadza w życie nową, rewolucyjną zasadę, jeszcze wyklinaną i prześladowaną przez rządy narodów sąsiednich, naraża się na wojnę z sąsiedniemi państwami. Tak było w wiekach średnich od czasów pierwszej krucyaty przeciwko Bogumiłom bośniackim, ojcom duchowym wszystkich późniejszych komunizmów chrześciańskich w Europie, a przeto pośrednio i socyalizmu nowoczesnego; tak jest dzisiaj i tak jeszcze dosyć długo będzie. Naród, który u siebie przestaje palić protestantów na stosie, tem samem naraża się na wojnę z narodem sąsiednim, u którego inkwizycya jeszcze jest górą; przykładem Anglia za Elżbiety, kiedy to Filip hiszpański wysłał przeciwko niej Niezwyciężoną Armadę pod dowództwem admirała Medina Sidonia, poprzednika Rożdiestwieńskiego. Naród, który otoczony monarchiami absolutystycznemi pierwszy u siebie zaprowadza republikę, ściąga na siebie świecką krucyatę, czyli koalicyę mocarstw reakcyjnych — dowodem wielka rewolucya francuska. Naród, który u siebie znosi szlachectwo, tem samem ściąga na siebie gniew swojego arystokratycznego sąsiada, nawet jeśli z nim przebywa w najczulszej z federacyi; przykładem Norwegja, która z tej przyczyny z r. 1821 stała bezpośrednio przed wojną ze Szwecyą, i tylko grube ustępstwa finansowe ze strony Norwegji w ostatniej chwili zażegnały burzę. Naród, który u siebie toleruje socyalistów, podczas gdy sąsiad ich prześladuje, naraża się na wojnę z tym sąsiadem; doznała tego Szwajcarya, która od r. 1879 do 1888 pozwalała socyalistom niemieckim wydawać swój nielegalny organ partyjny w Zurychu, aż w końcu groźby rządu niemieckiego zmusiły ją do wydalenia redaktorów tego pisma.*) A przecież chodziło tylko o to-

*) Byli nimi: Edward Bernstein (główny redaktor), Juliusz Motteler, Schlüter i Tauscher. Porównaj: Mehring, Geschichte der deutschen Socialdemokratie, tom IV, str. 168—69 i str. 305

lerowanie socyalistów, nie o socyalizm. Tembardziej więc naród, który pierwszy w Europie zaprowadzi u siebie ustrój socyalistyczny, ściągnie na siebie zbrojną koalicyę państw kapitalistynych, krucyatę czcicieli Mammona przeciw jego bluźniercom. Ta przyszła wojna koalicyjna będzie może krwawszą, niż wszystkie wojny napoleońskie razem wzięte. Ale jeśli się nie znajdzie naród bohaterski, który tę wojnę świadomie na siebie sprowadzi, to i socyalizmu nigdy nie będzie.

Oczywista, że żadna wojna rewolucyjna, ściśle biorąc, nie jest wojną przeciw narodowi wstecznemu. Nie naród jest wstecznym i kontrrewolucyjnym, tylko rząd jego i klasy panujące. To też logicznym wynikiem każdej takiej sytuacyi jest wezwanie, przez rząd postępowego państwa skierowane do ludu z tamtej strony granicy, aby odmówił posłuszeństwa swoim panom, chcącym go użyć do usług katowskich i stanął po stronie szermierzy wolności. Małoż to takich proklamacyi do ludności niemieckiej wydawały niegdyś francuskie wojska rewolucyjne? Słowem, dewizą każdej takiej walki jest hasło, tak dobrze znane nam Polakom: „za naszą i waszą wolność!“ Ale niestety, piękne to hasło nie robi zbytecznymi bagnetów i kul przeciwko tym, którzy go słuchać nie chcą. A ostatnie zdarzenia pod caratem chyba nas wszystkich przekonały, że zbrojnej reakcyi jeszcze bardzo długo nie zabraknie jańczarów. Gdybyśmy chcieli czekać, aż ich zabraknie całkiem, moglibyśmy się spać położyć na długie, długie stulecia...

Wojna jest straszną, ale stokroć straszniejszem jest gnicie bezbronnego narodu pod batem tryumfującej reakcyi. A tego bata niełatwo się pozbyć bez wojny. Kto więc dąży do wolności, temu nie wolno się wyrzec wojny o wolność. A to się tyczy i wolności społecznej, i politycznej, i narodowej.

Otóż i odpowiedź na pytanie: czy wolno nam o niepodległość Polski prowadzić wojnę? Wolno nam, o ile ta wojna będzie możliwą i potrzebną. Szczerze i serdecznie witamy jako braci wszystkich tych Rosyan, którzy gotowi są do zbrojnej walki o wolność u siebie, a jednocześnie gotowi są do odmówienia rządowi rosyjskiemu katowskich usług przeciwko rewolucyjnej Polsce. Ale wobec tych Rosyan, którzy się do tych usług katowskich użyć dadzą, bynajmniej nie będziemy Tołstojowcami. Będziemy ich zwalczać na śmierć i życie, tak samo jak zresztą i zbirów, katów i zdrajców, z naszego własnego narodu wyszłych.

Tak stawiając kwestyę, jesteśmy w najzupełniejszej harmonii z owymi sławnymi socyalistami europejskimi, którzy tylekroć oświadczyli swoją gotowość do wojny o niepodległość i całość swojej ojczyzny.

Wszak Bebel gotów jest nawet wojować z republiką francuską w imię całości Niemiec monarchicznych i reakcyjnych. A mybyśmy się mieli cofnąć przed wojną za niepodległą republikę polską przeciw państwu Trepowów i Abramowów?

IV.

Kwestya mniejszości narodowych.

Dotychczas mówiliśmy o Polakach w Polsce. Mówiliśmy o tych Polakach, którzy zwartą masą, w każdej dzielnicy i na każdej mili kwadratowej stanowiąc bezwzględną większość, zamieszkują ten określony szmat powierzchni globu, który nazywamy Polską etnograficzną. Stwierdziliśmy, że dla tych Polaków socyalizm może się urzeczywistnić tylko jako socyalizm w Polsce, oparty na demokracyi w Polsce, że zaś demokracya w Polsce może być tylko — polską demokracyą.

Są jednak i Polacy poza Polską.

Jest ich nawet dużo. Mało jest Francuzów poza Francyą, bo Francya jest wolną; mało jest Szwajcarów poza Szwajcaryą, bo Szwajcarya jest zamożną. Ale Polaków poza Polską jest dużo, aż nadto dużo, bo Polska pogrążoną jest w ubóstwie i niewoli.

Galicya niema wielkich miast, a od stolicy Polski odgrodzoną jest kordonem; to też dziesiątkom tysięcy polskich robotników za surogat stolicy służy Wiedeń, a raczej najobskurniejsze zakątki Wiednia. Zabór rosyjski i pruski nie mają ani jednego uniwersytetu polskiego, ani jednej rządowej szkoły polskiej; to też młodzież polska tuła się po wszechnicach niemieckich, szwajcarskich, francuskich, rosyjskich. Chłopu polskiemu ciężko, bardzo ciężko zarobić na kupno kilku morgów ziemi pracą najemną w ojczyźnie; to też szczycimy się aż dwoma milionami rodaków zamorskich, którzy się pocą w podziemiach kopalń pensylwańskich, duszą się w brudnem piekle „Packingtownu". w Chicago, marzną w Kanadzie, albo dziczeją i żenią się z murzynkami w Paranie. Rząd carski nie lubi Polakom dawać posad w Polsce; to też spotyka się Polaków jako kupców w Irkucku, jako inżynierów w Gruzyi, jako oficerów w Turkiestanie, jako pułkowników żandarmskich w kraju czarnomorskim, jako komisarzy policyi w Kazaniu i jako sutenerów w Baku. Twarda łapa krzyżacka tłumi i paczy rozwój polskiej kultury pod zaborem pruskim, brutalnie zabrania chłopu i robotnikowi polskiemu dostępu do ziemi ojczystej. stara się tłumić i rozwój przemysłu polskiego; to też, podczas gdy Polacy gdańscy zaledwie się ośmielają głośno powiedzieć dwa słowa po polsku na ulicy, a polskość Sobot i wybrzeża kaszubskiego stała się faktem igno-

rowanym nawet przez tysiące „narodowców“ polskich *), kolonie polskich górników w Westfalii rosną i rosną. Już się tam ani jeden szyb zawalić nie może, żeby kilku Polakom czaszek nie zdruzgotał.

Jaką powinna być nasza polityka narodowa wobec tych rozprószonych po świecie mniejszości polskich?

Zastanówmy się. Państwo demokratyczne może być tylko swojskiem państwem. Jakiem więc może i powinno być państwo demokratyczne w Gruzyi? Oczywista, że gruzińskiem. A w Stanach Zjednoczonych Ameryki? Oczywista, że anglo-amerykańskiem. A w rdzennych Niemczech? Jasna rzecz, że niemieckiem.

Jakiż więc cel może mieć polityka narodowa, ciesząca się z powstawania coraz nowych „placówek polskości“ od kraju Czukockiego aż do Sahary, nawołująca kolonie polskie w najodleglejszych strefach do zachowania swojej odrębności narodowej i politycznej, odgradzająca polskich wychodźców, ich synów i wnuków murem pychy narodowej od krajowców, z którymi chcąc nie chcąc razem żyć i pracować muszą, a jednocześnie zgoła nie wzywająca ich do powrotu, a tylko do „wytrwania“ w rozproszeniu?

Żadnego. Do kładzenia podwalin pod przyszłe p a ń s t w o polskie taka polityka przyczynić się nie może. A zatem nic nie może.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Co innego polityka, a co innego działalność kulturalno-oświatowa. Gdziekolwiek na świecie żyją ludzie, mówiący, myślący i śniący po polsku, wszędzie tam w imię jak najpomyślniejszego rozwoju kulturalnego tych ludzi pożądanem jest, żeby im naukę i wiedzę podawano w języku polskim. To też zakładanie polskich czytelń, polskich gazet, polskich szkół we wszystkich tych ośrodkach zagranicznych, dokąd ustawicznie docierają coraz nowe fale wychodźtwa polskiego, jest rzeczą dobrą i pożyteczną. Ale jest to tylko zaspakajanie chwilowych potrzeb kulturalnych; nie jest to jeszcze polityka narodowa. Albowiem ci wszyscy wychodźcy polscy, o ile się już na dobre osiedlili na przykład w Ameryce, a powrotu do Polski już ostatecznie zaniechali,

*) Niedawno nawet nader sympatyczny skądinąd poeta, p. Jan Lemański, zblamował się okrutnie, piorunując wierszem przeciw zwiedzaniu Sobot, jako letniska pruskiego. Tymczasem Soboty, mimo urzędowego pokostu pruskiego, są w rzeczywistości jedynem p o l s k i e m letniskiem nadmorskiem, a omijanie Sobot przez polskich letników ciężką szkodę przynosi polskiej sprawie narodowej, bo na polskich letnikach zarabiają miejscowi rybacy polscy, podczas gdy goście niemieccy starają się zatrudniać wyłącznie swoich. Tak więc biedni Polacy nadmorscy podwójnie są bojkotowani: przez hakatystów i przez „narodowców“ warszawskich. I po cóż to p. Lemański wtrąca się do polityki, kiedy nawet nie zna granic Polski etnograficznej?

tem samem właściwie już stali się członkami społeczeństwa amerykańskiego, a członkami polskiego być przestali. Z czasem postarają się o obywatelstwo amerykańskie; synowie ich przejmą się amerykańskim patryotyzmem, a jeśli wkońcu i mowę krajową przyjmą za swoją, a polskiej mowy zapomną, to będzie to całkiem naturalnem uwieńczeniem raz obranego kierunku rozwoju. Dla tych, którzy stale pozostają w Ameryce, innego wyjścia niema, bo w granicach żywego i kwitnącego narodu niema miejsca na jakieś separatki prawo-państwowe, w rodzaju ambasad europejskich w Pekingu. Ba, na dłuższą metę nawet i na separatki kulturalno-oświatowe miejsca niema. Jeśli tylko przybysze są równouprawnieni z ludnością miejscową, to bez żadnego przymusu i nakazu ci przybysze stopniowo się zespalają z otoczeniem. Społeczeństwo miejscowe wchłania ich w siebie, jak każdy żywy organizm wchłania w siebie obce ciała, pokrewne mu składem i budową, a zatem przydatne na pokarm. I dobrze się dzieje, bo raz oderwawszy się od dawnej ojczyzny, wychodźcy dopiero przez całkowite zrośnięcie się z nową ojczyzną na nowo stają się ludźmi, żyjącymi pełnią żywota. To zaś, co leży pomiędzy utratą dawnej ojczyzny a całkowitem utożsamieniem się z narodem ojczyzny przybranej — to stadyum przejściowe, bolesne i poniżające. Życie w „kolonji“ rodaków na obczyźnie, którzy nie znają kraju, w którym żyją, którzy obojętnie, bez zrozumienia nawet patrzą na radość i rozpacz rojących się koło nich milionów ludzi, którzy nie poczuwają się szczerze i serdecznie do żadnych obowiązków wobec narodu, co dokoła nich pracuje i walczy, nie czują przywiązania do tej ziemi, która dokoła nich co wiosnę zieleni się i zakwita, a okropną tę dziurę w swojem człowieczeństwie zapełniają bezkrwistym patryotyzmem z oddalenia, poza okolicznościowemi składkami groszowemi nie obowiązującym do żadnych czynów, stającym się z roku na rok coraz bardziej frazesem, w najlepszym razie czczym, w gorszym razie obłudnym — to życie ścieśnione, zubożałe, pozbawione polotu i godności, słowem: ghetto. Im dłużej to stadyum ghettowe trwa, tem ohydniej dusze pleśnieją. Nie żyje się w kraju, ani w mieście chociażby, ani nawet w dzielnicy miasta, a tylko w „kolonji“: zanikają wszelkie szerokie widnokręgi, a natomiast każda marna ploteczka wewnątrz „kolonji“ olbrzymieje do rozmiarów zdarzenia dziejowego. Organy solidarności narodowej, ogólno-społecznej, ba, nawet klasowej, wskutek długiej bezczynności więdną, a na tle spustoszenia dusz rozpiera się geszefciarstwo. A wybrnąć z tego bagna ghettowego można tylko albo przez całkowite zespolenie się z żywiołem miejscowym, albo przez powrót do dawnej ojczyzny. To też tylko przez powrót do Polski mogą się rozproszeni po świecie wychodźcy polscy na nowo stać czyn-

nymi członkami narodu polskiego; członkowie bierni zaś narodowi, walczącemu o byt zagrożony, na nic się przydać nie mogą.

A zatem zaopatrywanie polskich kolonji na obczyźnie w polskie gazety, czytelnie i szkoły należy wprawdzie uznać za całkiem poczciwą pracę kulturalną, niemniej niż leczenie Jakutów chorych na ospę, ale dla narodu w politycznem, mówiąc wyraźniej: państwotwórczem tego słowa znaczeniu, ta praca kulturalna ma znaczenie tylko o tyle, o ile się tyczy takich wychodźców, którzy do kraju wrócić mogą i chcą.

Ale czy nie należy stawiać żadnych żądań politycznych w obronie naszych rodaków na obczyźnie?

I owszem. Jeśli nasi rodacy na obczyźnie są krzywdzeni, to należy się domagać naprawy tych krzywd. Jeśli na przykład zarządy kopalń westfalskich narażają górników polskich na śmierć lub okaleczenie, nie tłómacząc przepisów bezpieczeństwa na polskie, to należy się domagać usunięcia tego bezprawia; należy żądać, żeby, gdziekolwiek praca robotników polskich została uznaną za potrzebną przez klasy rządzące (a masowe sprowadzanie Polaków jest dowodem takiego uznania), i język tych robotników należycie uwzględniano. Tylko pamiętajmy, że póki jesteśmy zmuszeni stawiać takie żądania, póty jesteśmy narodem bardzo, bardzo biednym — bo narodem, który swoim własnym synom nie potrafi zabezpieczyć możności życia i pracy w ojczyźnie. A dopóki tego nie potrafimy, dopóty naród nasz nieustannie narażonym będzie na utratę krwi przez wychodźtwo. I to krwi najlepszej, bo niestety emigrują nie mazgaje ani niedołęgi, tylko najdzielniejsi. Prawda, że niektórzy z nich wracają, wzbogaceni nie tylko w pieniądze, ale i w doświadczenie i wiedzę, ale wracają zestarzali, sterani, i powrót ich jest nieco wątpliwą kompensatą za to, że kraj przez tyle lat z ich energji i pracy nie korzystał, za zdziczenie obyczajów przez długoletnie życie w skrajnej nędzy, brudzie i poniewierce, a przedewszystkiem za pogorszenie rasy przez wyniszczenie sił fizycznych. Bo żaden pies na świecie nie żyje gorzej, niż właśnie ci z pośród naszych wychodźców zarobkowych, którzy jeszcze powrotu nie zaniechali; dla nich życie na obczyźnie nie jest celem, a tylko środkiem do posyłania jak najwięcej pieniędzy do domu. Dlatego to niejeden z nich wyjeżdża jako młodzieniec, a wraca jako szczątek człowieka. A ilu jest takich, którzy wyszli z zamiarem powrotu, a jednak straceni są dla narodu bezpowrotnie!

A cóż dopiero powiedzieć o emigracyi sezonowej! Prawda, ściąga ona pieniądze do kraju; szczególnie Galicya jest dzisiaj taką dziwaczną krainą, gdzie nie burżuazya gromadzi kapitał, tylko chłop i robotnik rolny.

Ale czyż istotnie możemy być dumni z tego, że od Szwajcaryi aż do Danii wszelkie najpodlejsze dziury zapycha się robotnikiem polskim? Czyż istotnie możemy się cieszyć z tego, że corocznie parę set tysięcy polskich wieśniaków idą krwią swoją i potem bogacić hakatystycznych junkrów pruskich? A nie zapominajmy, że polski robotnik wędrowny w Prusach jest prawie całkiem wyjęty z pod prawa; pracując na polach junkra, podlega pruskiej ordynacyi służbowej, pozwalającej na chłostę; nadto jako obcokrajowiec za najmniejszą sprzeczkę z junkrem, może być natychmiast wydalonym za granicę. Więc siedzi cicho, kontentuje się skromną płacą, znosi wymyślania, a bodaj nawet kopnięcia, bo inaczej natychmiast odeszlą go won, i już cały sezon na dyabła. Czyż istotnie mamy się czem szczycić, że takiemu systemowi wychowawczemu powierzamy rozwój kulturalny naszego ludu?

Zadaniem polityki narodowej wobec emigracyi powinno być: uczynić emigracyę zbyteczną.

W dzisiejszych warunkach wszelkie utrudnienia paszportowe dla wychodźców, wszelkie biurokratyczne szykany, mające niby tamować ten ciągły upływ drogocennej krwi narodu, psu na buty przydać się nie mogą. Lud chce żyć, a w kraju wyżyć nie można, bo szlagon płaci trzydzieści centów dziennie. A zatem lud jest w prawie, szukając sobie możności życia chociażby u antypodów. Postarajmy się, żeby życie w Polsce było możliwem dla wszystkich naszych rodaków, a emigracyi nie będzie. Niech zniknie w Polsce wielka własność ziemska, niech cała ziemia polska stanie się dostępną dla ludu pracującego — a trzy czwarte emigracyi zarobkowej ustaną. Niechaj kapitały, obecnie trwonione przez gnuśną magnateryę i szlagoneryę, obrócone będą na uprzemysłowienie tych dzielnic polskich, gdzie dotąd przemysłu brak — a emigracya robotników ustanie zupełnie. Niechaj w Polsce nastaną polskie rządy i szkoły, a inteligencya polska nie będzie już szukała zarobku w Rosyi. Niechaj szkolnictwo polskie, wyzwolone z pod zgubnych wpływów najazdu i swojskiego kołtuństwa, zakwitnie swobodnie i bogato, a „kolonie polskie“ przy uniwersytetach zachodu i wschodu, zmaleją i zmienią swój charakter: z gromad młodzieży, zagranicą szukającej chleba oświaty, którego im poskąpiono w ojczyźnie, zamienią się na grona specyalistów, już poprzednio całkowicie wyszkolonych w kraju, a pragnących tylko zagranicą doskonalić się w niektórych specyalnościach.

A więc „placówki“ polskie rozsiane po Europie zachodniej i Ameryce, to placówki tymczasowe; samo ich istnienie świadczy o naszem upokorzeniu i nędzy. Najlepsza ich obrona: zwinąć je, otwierając wychodźcom możliwość powrotu na ziemię ojczystą. Uczynimy to, wywal-

czając na naszej własnej ziemi Niepodległą Rzeczpospolitą Polską i urządzając ją zgodnie z zasadami demokratycznego socyalizmu. A wtenczas, daj Boże, nie będzie już Polaków w Westfalii.

Ale przecież mamy także placówki polskie na kresach wschodnich, na ziemiach, które należały do dawnej Polski, a które według Marksa i Engelsa i do przyszłej Polski należeć mają? Przecież mamy polskie dwory szlacheckie od Żmudzi i Inflant aż po morze Czarne, mamy liczne zaścianki polskie na Litwie, a szczególnie na Białej Rusi, mamy mniej lub więcej liczne odłamy polskie pośród mieszczaństwa Kowna, Wilna, Grodna, Mińska i tylu innych miast Litwy, Białej Rusi i Ukrainy aż het poza Dniepr, mamy wcale pokaźne zastępy robotników polskich w Kijowie i Odessie?

Tak. Mamy. I ani na chwilę nie myślę zaprzeczyć, że te placówki polskości na kresach dawnego państwa polskiego mają dla serca każdego Polaka całkiem inne znaczenie, niż kolonie emigracyjne. Pozbawieni własnego bytu państwowego, staliśmy się czułymi, jak sieroty dla mogiły matki, dla wszelkich zabytków dawnej państwowości polskiej. A te dwory i zaścianki, rozsiane między Bugiem a Dnieprem, to właśnie żywe pamiątki dawnej potęgi narodu polskiego. A przytem nie są to posterunki wczoraj lub przedwczoraj zajęte, tylko placówki, z któremi się wiążą wspomnienia kilkowiekowe. Niemniej jednak pewnikiem jest, że wszystkie te polskie mniejszości na kresach, o ile się z miejsca nie ruszą, w skład przyszłego państwa polskiego, ani też w skład demokratycznego społeczeństwa polskiego wejść nie mogą.

Złóżmy hołd przeszłości i przyznajmy, że ślady dawnej państwowości polskiej są naszym uczuciom drogie nawet tam, gdzie państwowość ta była najezdniczą i krzywdzicielską. Ale złożywszy ten hołd, miejmy także odwagę zajrzeć prosto w oczy prawdzie spółczesnej i uznać, że w okresie zwycięskiego pochodu demokratyzacyi dawne placówki panującego ongi żywiołu polskiego na Litwie i Łotwie etnograficznej, na Białorusi etnograficznej i na Ukrainie etnograficznej już żadnej przyszłości nie mają. Oparły się one stuletniemu prześladowaniu przez zaborcze państwo rosyjskie, ale ulegną niechybnie budzącej się samowiedzy społeczeństw miejscowych. Historya nie zrobi wyjątku na naszą korzyść; wszechpotężna fala demokratyzacyi, która wszędzie wydobywa na wierzch narodowość ludu pracującego, i przed naszymi kresami się nie zatrzyma. Więc i te kraje się zdemokratyzują. A na Litwie zdemokratyzowanej, gdzie już żaden mur kastowy nie będzie odgradzał polskiego szlachcica czy mieszczanina od chłopa litewskiego, Polak będzie dziesięć razy częściej rozmawiał z Litwinem po litewsku, aniżeli z Po-

lakiem po polsku, po prostu dlatego, że Litwinów jest dziesięć razy więcej; a zatem pierwej czy później litewska mowa stanie się jego mową ojczystą. Tak samo Polak, żyjący jako równouprawniony współobywatel z kilkoma tysiącami Ukraińców, a z setką zaledwie Polaków, z czasem stanie się Ukraińcem. Słowem, im radykalniejszem będzie wyzwolenie z pod najazdu carskiego, im gruntowniej zatarte zostaną wszelkie ślady prześladowań narodowych i wstecznictwa politycznego, tem szybciej żywioł miejscowy wchłonie w siebie mniejszości polskie wszędzie na kresach, od Maryenhauzu aż po Odessę. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy mieli zobojętnieć na cierpienia naszych rodaków na kresach wschodnich, żebyśmy ich nie mieli bronić od krzywd, zadanych im przez kogokolwiek, żebyśmy nie mieli dążyć do zabezpieczenia ich od wszelkiego ucisku narodowościowego; aby jednak nie trwonić energii na wysiłki beznadziejne, powinniśmy sobie uświadomić, że dla naszej polityki narodowej wszelkie mniejszości polskie na wschód od granicy Polski etnograficznej są z góry stracone — z wyjątkiem tych jednostek, które, opuściwszy kresy, w obrębie Polski etnograficznej się osiedlą.

Właściwem zaś i ostatecznem rozwiązaniem kwestyi polskiej na kresach będzie ugruntowanie Niepodległej Rzeczypospolitej Socyalistycznej na ziemiach Polski rdzennej. Wolna Polska, planowo na największą stopę organizująca pracę narodową, pracę wszystkich swoich synów na służbie narodu i dla dobra narodu, celowo dążąca do jak najintensywniejszego zagospodarowania się na ziemi ojczystej od Tatr do Bałtyku i do wydobycia z niej wszelkich ukrytych skarbów — ta wolna Polska, ustanawiając jako jedno ze swoich praw zasadniczych p r a w o d o p r a c y w P o l s c e d l a k a ż d e g o P o l a k a, nie tylko na wieczne czasy koniec położy opłakanym wędrówkom polskiego ludu roboczego na zachód, ale także szeroko otworzy wrota dla rodaków ze Wschodu. Każda nowa kopalnia czy fabryka, założona przez polski rząd narodowy, da chleb coraz nowym zastępom polskich robotników, dotąd w Niemczech czy Ameryce pracującym; każda nowa szkoła, każdy nowy zakład naukowy albo leczniczy da zatrudnienie inteligentom polskim, przywołanym z Litwy i Rusi. Przedewszystkiem zaś szkolnictwo narodowe w Polsce będzie stało otwarte dla dzieci wychodźców i kresowców na równi z dziećmi Polaków krajowych; boć przecież te szkoły wychowywać będą swoich uczniów na pracowników w służbie narodu.

Dokona się tedy pośród Polaków kresowych pewnego rodzaju dobór społeczny. Ci z pośród nich, u których przywiązanie do kraju, w którym się urodzili, przeważy przywiązanie do polskiej mowy i kultury, pozostaną na miejscu i staną się Litwinami czy Rusinami; ci zaś, u których na-

odwrót polskość okaże się silniejszą od „tutejszości“, stopniowo się przeniosą do Polski. To samo się stanie z Polakami na emigracyi; ci z pośród nich, którzy jeszcze nie będą zniemczeni lnb zamerykanizowani, chętnie powrócą do ojczyzny, jeśli tylko ta ojczyzna swoim rozwojem gospodarczym i społecznym doścignie kraje zachodnie.

Jaki cel, taka droga. Jeśli celem ostatecznym jest skupienie wszystkich Polaków w Polsce, to po drodze do tego celu leży coraz lepsze zagospodarowanie się na swojej własnej ziemi, równoległe ze stopniowem zaniechaniem sporów kresowych, dzisiaj nieraz prowadzonych z tak krótkowzroczną namiętnością. Założenie ukraińskiej wszechnicy we Lwowie żadnego rozumnego Polaka już drażnić nie będzie, kiedy raz zakwitną polskie wszechnice w Poznaniu, Katowicach i Cieszynie; a ze spokojniejszem sercem rozpatrywać będziemy pretensye Litwinów do Wilna, kiedy Gdańsk będzie znowu naszym portem.

Nie jest to zresztą rzeczą upodobania, tylko rzeczą konieczności. Oczywista, że bliski upadek caratu chwilowy tryumf gotuje długo uciśnionej polskości w miastach litewskich, ale ktoby chciał stan posiadania tej polskości utrwalić na przyszłość, tenby zatamować musiał nie tylko rozwój wolności politycznej, ale przedewszystkiem i rozwój przemysłu. Każde miasto przemysłowe rośnie szybko w ludność, daleko szybciej niż okoliczne powiaty. Ale też żadne miasto przemysłowe nie zdołałoby zaspokoić swojego szybko rosnącego zapotrzebowania rąk roboczych samym tylko naturalnym przyrostem ludności miejskiej; przeciwnie, każde miasto przemysłowe rośnie przedewszystkiem immigracyą ze wsi. Im bardziej jakieś miasto z drobnomieszczańskiego przeradza się na fabryczne, tem szybciej urasta w ludność, ale też tem bardziej przyrost immigracyjny góruje nad przyrostem naturalnym, i w tem szerszym promieniu powiaty wiejskie płacą miastu haracz młodzieńców i dziewic — haracz swoich synów i córek młodych, silnych, zdolnych do ciężkiej, naprężonej, wyniszczającej zdrowie pracy fabrycznej. Praca ta wraz z niezdrowymi warunkami życia w mieście z czasem podkopuje płodność, a przynajmniej obniża żywotność potomstwa; to też śmiertelność dzieci miejskich jest wielka, a śmiertelność dzieci proletaryatu miejskiego bodaj największa. Ale na miejsce tych pokoleń wyniszczonych, zużytych, wieś wysyła do miasta coraz nowe pokolenia ludzi młodych i zdrowych, podobnie jak w owym pięknym sonecie Franciszka Nowickiego, coraz nowe pokolenia kosodrzewiny szturmują dumny szczyt granitowy, aż go wkońcu zdobędą i pokryją swoją zielenią. Bez tych wędrówek wyludniałyby się miasta przemysłowe, dzięki im rosną jak na drożdżach. Dlatego to miasta innoplemienne, ta spuścizna po epoce roz-

bojów i podbojów feudalnych, w okresie kapitalistycznym toną i coraz bardziej tonąć będą w powodzi jednoplemiennego ludu roboczego, coraz liczniej napływającego ze wsi. Dlatego to, jednem słowem, w okresie kapitalistycznym narodowość miasta zależy od narodowości wsi, a nie naodwrót. Odrobina wolności politycznej wystarcza, aby uwidocznić tę przewagę liczebną, którą sobie okoliczny lud wiejski coraz bardziej i w mieście zdobywa. W ten sposób odniemczyła się Praga, która trzydzieści lat temu była miastem wyraźnie niemieckiem, a dzisiaj jest miastem niemniej wyraźnie czeskiem; w ten sposób odniemczyła się Lublana, stolica Słoweńców; w ten sposób stopniowo odniemczają się miasta na zachodzie Polski etnograficznej, od Cieszyna do Gdańska; ale też w ten sam sposób coraz bardziej odpolszczać się będą dawne grody polskie, położone na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie etnograficznej. I owo odniemczanie się i to odpolszczanie się zamaskować można tylko niewolą polityczną proletaryatu przemysłowego, a istotnie zatamować tylko zdławieniem przemysłu.

A zatem konkluzya: przedmiotem państwotwórczej polityki narodowej polskiej mogą być tylko ci Polacy, którzy mieszkają lub mają zamieszkać w Polsce etnograficznej.

Powtarzam zresztą, że ta zasada bynajmniej nie wyklucza obrony chwilowych interesów kulturalnych Polaków, rozproszonych po kresach wschodnich dawnej Polski. Z przyczyn praktycznych obrona ta może nawet w pewnych chwilach przyjąć formę polityczną. Jeśli na przykład Ukraina etnograficzna stanie się niepodległą republiką ludową, to od tej republiki będziemy się domagać czegoś więcej, jak tylko biernej tolerancyi wobec polskiego żywiołu; będziemy się domagać utworzenia Polskiej Izby Oświatowej na Ukrainie, wybranej powszechnem i równem głosowaniem przez wszystkich tych z pośród dorosłych mieszkańców państwa, którzy się dobrowolnie do polskiej narodowości przyznają, upoważnienia tej Izby do ściągania od swoich wyborców podatku oświatowego w wysokości równej odsetce podatków przez rząd na cele oświatowe wydawanej, oraz do wystawiania kwitów uwalniających od płacenia takiejże części podatków rządowych, wreszcie upoważnienia Polskiej Izby Oświatowej do utrzymywania polskich szkół i zakładów naukowych wszelkiego rodzaju. O ile jednak rząd republiki ukraińskiej stawi słuszne żądanie, żeby bądź co bądź i w tych polskich szkołach w skład przedmiotów nauki wchodziła geografia i historya Ukrainy, tudzież nauka mowy i literatury ukraińskiej, a od spełnienia tego żądania uzależni dopuszczenie wychowańców polskich szkół do jakichkolwiek posad państwowych, to się tym sprawiedliwym wymaganiom zgoła nie sprzeciwimy.

Będziemy tylko zapraszać tych z pośród naszych rodaków na Ukrainie, którzy będą woleli dać swoim dzieciom wychowanie wyłącznie polskie, aby nam te dzieci przysłali na bezpłatne wychowanie do Polski, a tym uczniom, w Polsce na synów Polski wychowanym, naturalnie przyznamy polskie obywatelstwo.

Ale ten medal ma i stronę odwrotną. Obok polskich mniejszości na kresach i na obczyźnie, są także innoplemienne mniejszości w Polsce. Sama tylko rewizya granic politycznych nie zniesie jeszcze tej komplikacyi. Jakkolwiek oględnie przeprowadzilibyśmy granicę etnograficzną w gubernii suwalskiej i grodzieńskiej, zawsze pozostanie nietylko sporo Polaków po tamtej stronie granicy, ale także bodaj po kilkanaście tysięcy Litwinów i Białorusinów po polskiej stronie; jakkolwiek sumiennie i bezstronnie wytknęlibyśmy granicę w okolicach Siedlec, Brześcia Litewskiego, Chełmu i Hrubieszowa, zawsze pozostaną polskie mniejszości po ukraińskiej stronie granicy, a po polskiej stronie niektóre odosobnione osady i wsie ukraińskie. Nadto mamy w samem sercu Polski wcale liczne mniejszości niemieckie w Łodzi i miastach okolicznych; mamy w zachodniej części Polski miasta częściowo niemieckie jak Bielsko, Cieszyn, Katowice, Bytom, Poznań, lub nawet przeważnie niemieckie, jak Gdańsk i Bydgoszcz. Co począć z temi mniejszościami innoplemiennemi w Polsce?

Całkiem tosamo, czego życzymy polskim mniejszościom poza Polską. Przyznamy im najzupełniejsze równouprawnienie obywatelskie; poza tem dla każdej z tych mniejszości innoplemiennych na naszej ziemi utworzymy Izbę Oświatową, upoważnioną do utrzymywania wszelkiego rodzaju szkół i zakładów naukowych, oraz do ściągania w tym celu podatków, uwalniających od odpowiedniej kwoty podatków państwowych. Ale też żądać będziemy, żeby w tych szkołach innoplemiennych w skład nauk wchodziły między innemi także geografia i historya Polski, tudzież nauka języka polskiego i literatury polskiej; dopuszczenie zaś wychowańca szkół innoplemiennych do jakiegokolwiek urzędu państwowego uzależniać będziemy od zdania egzaminu z tych przedmiotów. O ile zaś rodzice innoplemienni będą się usuwać od spełnienia tego warunku wysyłaniem dzieci na wychowanie do swojej właściwej ojczyzny, to się temu bynajmniej sprzeciwiać nie będziemy; będziemy tylko kreślili uczniów, dobrowolnie kształcących się za granicą na obywateli obcego państwa, ze spisów obywateli państwa polskiego.

Słowem, unikając wszelkiego naruszenia swobód obywatelskich, strzegąc się jak ognia najmniejszego ubliżenia godności ludzkiej, niemniej celowo będziemy dążyli do republiki demokratycznej jednona-

rodowej, wiedząc, że tylko w takiej republice potrafi się utrwalić i harmonijnie rozwijać ustrój socyalistyczny. A prowadząc taką politykę u siebie, całkiem szczerze uznawać i popierać będziemy równoległe dążności narodów sąsiednich. To szczere przyznanie narodom sąsiednim prawa do zagospodarowania się na swojej ziemi, tak samo, jak my się zagospodarujemy na naszej ziemi, będzie jednym z najdonioślejszych objawów niekłamanej międzynarodowości, t. j. dążenia do pokoju i przyjaźni między narodami — a nie między jednostkami beznarodowemi, które, plując śliną i jadem na każde cieplejsze uczucie narodowe, w istocie rzeczy żadnej kwestyi narodowej nie rozwiązują, a tylko jątrzą i zatruwają każdy spór narodowy, do którego się wtrącają zupełnie tak niepowołanie, jak eunuch do spraw miłosnych.

Obawiam się jednak, że w tem miejscu u niektórych czytelników obudzi się wątpliwość w innym kierunku: Czy taki system jest zgodny z naturą ludzką? czy narodowość nie tkwi we krwi, w rasie? A jeżeli tak — przypuśćmy, że polska republika ludowa całkiem pokojowym sposobem pozyska dla swej mowy i kultury młode pokolenia innoplemieńców: czy można istotnie samem tylko wychowaniem z Rusinów, Litwinów, Niemców zrobić Polaków, zdolnych do podjęcia puścizny kulturalnej dawnych Polaków i do rozwijania jej zgodnie z duchem czasu?

Nietylko można, ale trzeba. Narodowość bowiem wcale nie tkwi we krwi. Rasa tkwi we krwi; ale każdy wielki naród składa się z odłamów kilku ras, a każda wielka rasa ma swoich przedstawicieli pośród wielu narodów. Łatwo zresztą zrozumieć, dlaczego żaden z narodów, które w toku dziejów okazały się zdolnymi do wytworzenia bogatej kultury i do bronienia jej przez szereg wieków od ludzkich wrogów i od wrogich potęg przyrody, nie był i nie mógł być jednolitego pochodzenia. Rasy powstały na zaraniu istnienia ludzkości, na najniższych szczeblach kultury; są one wynikiem jednostronnego dostosowania się pewnych plemion nietylko do określonego klimatu, ale także do pewnego tradycyą utrwalonego, jednostajnego trybu życia w tym klimacie. Z ras dzisiejszych jedna — to potomkowie rybaków nadmorskich, inna — myśliwców leśnych, trzecia — koczowników stepowych, i tak dalej. Dlatego plemię jednolite rasowo nie jest zdolnem do rozwiązania zadań kulturalnych bardziej złożonych. Dopiero krzyżowanie się ras wytwarza ową rozmaitość typów i odcieni typów fizycznych, której odpowiada takaż rozmaitość uzdolnień. Ażeby zaś wszystkie te jednostki o przeróżnych uzdolnieniach współdziałały do jednego celu, trzeba, żeby je zespoliła w jeden naród wspólna mowa i kultura. A więc jednolita kultura, zespalająca żywioły różnorodnej krwi —

oto podstawowa formuła wszystkich narodów, powołanych do pchnięcia ludzkości naprzód. Historya na każdej karcie daje na to tysiączne dowody; polska historya nie stanowi wyjątku. Dość spojrzeć na szeroką twarz wieszcza Adama, o niezatartych śladach krwi fińsko-białoruskiej, i porównać ją ze ściągłą twarzą Słowackiego — czyliż może tu być mowa o jednolitości rasowej? Czyliż niezbicie dowiedzione dokumentami ruskie pochodzenie Kościuszki czyni ujmę jego polskości? A Lelewel, którego dziadek pisał się Loehlhoeffel von Loewensprung, czyliż był gorszym Polakiem od kogokolwiek?

Wiemy więc, jakie są nasze obowiązki względem mniejszości narodowych, zamieszkałych na Litwie czy Rusi, w Niemczech czy Ameryce, ale mają swoją właściwą ojczyznę w Polsce; wiemy też, jak postąpić z mniejszościami narodowemi, w Polsce zamieszkałemi, ale mającemi swoją właściwą ojczyznę w jednym z krajów sąsiednich. Ale jeśli jest u nas mniejszość innoplemienna, która nigdzie na świecie nie jest u siebie? Cóż z nią począć? Tamtym moglibyśmy z całą uprzejmością dać do wyboru, czy chcą być naszymi współobywatelami, czy też wrócić do swojej ojczyzny: ale jak postąpić z krociowym tłumem ludzi, którzy nie mają ojczyzny? Jeśli mój sąsiad pragnie na jakiś czas u mnie zamieszkać, to mogę go prosić, żeby mi płacił komorne albo wrócił do siebie; ale jeśli to samo zrobię z bezdomnym tułaczem chroniącym się u mnie od mrozu, zawieruchy, wilków i zbójów — czyż to nie zakrawa na szantaż?

A właśnie w tem wyjątkowem położeniu jest najliczniejsza mniejszość innoplemienna na polskiej ziemi, mniejszość dwumilionowa: ludność żydowska.

V.

Kwestya żydowska w Polsce.

Czy żydzi są narodowością?

Oczywista że tak, bo mówią odrębnym językiem, a z tym językiem wiąże się całokształt obyczajów i tradycyj, dobrych czy złych, ale bądźcobądź wysoce odrębnych.

Czy żydzi są narodem?

Oczywista że nie. Naród bowiem jestto odłam ludzkości zespolony jednością mowy i kultury, a zwartą masą zamieszkujący określoną część powierzchni kuli ziemskiej i wypełniający ją swojem życiem i swoją pracą. A takim narodem byli żydzi za czasów Makabeuszów, dzisiaj nim nie są.

Nie o to chodzi, że niema państwa żydowskiego. Wszak i Czesi, Polacy, Ukraińcy dotąd nie mają własnych państw, a jednak są narodami. A nie tak dawno temu jeszcze i Włosi nie mieli własnego państwa, a jednak już wtenczas Włosi niewątpliwie byli narodem. Historya okrutnie wyszydziła Metternicha, który twierdził, że Włoch nie należy uważać za naród, a tylko za pojęcie geograficzne. Ale sęk jest właśnie w tem, że żydowstwo n i e j e s t geograficznem pojęciem. Aby zaś być narodem, trzeba przedewszystkiem istnieć geograficznie. Ten geograficznie określony byt narodu umożliwiał naprzykład Włochowi już w czasie, kiedy jeszcze ojczyzna jego jak szachownica poprzerzynana była granicami państw i państewek, żyć całkowitem życiem ludzkiem pośród swoich rodaków. Przekroczywszy rogatkę miasta, mieszczanin włoski wciąż jeszcze znajdował się na swojskiej ziemi i wśród swoich; dokoła leżały pola, uprawiane przez włoskich chłopów, rozmawiających po włosku, śpiewających pieśni włoskie. Gdziekolwiek szedł, gościńcem czy lasem, wszędzie spotykał się z ludźmi, z którymi go łączyła wspólność języka i kultury. Po morzu przewoził go rybak włoski, poprzez góry włoski góral go prowadził. Od samotnej puszczy aż do rynku wielkomiejskiego, od głębin społeczeństwa aż do wyżyn mowa włoska była zrozumiałą dla wszystkich krajowców, co więcej, była i c h mową, mową ich myśli i snów. W tej mowie wyrażano i spisywano wszelkie zasoby wiedzy, w tej mowie przekazywano z ojców na synów wszelkie zdobycze kulturalne i techniczne we wszystkich dziedzinach pracy narodowej. Włoch mógł przechodzić z jednego rzemiosła do drugiego, od rzemiosła do rolnictwa, od rolnictwa do profesyi uczonych — z jakiemikolwiek innemi trudnościami przytem porać się musiał, bądźcobądź wszędzie mógł być Włochem pomiędzy Włochami. A tego żyd nie może. Ojczyzna jego kończy się u wrót ghetta. Już w sąsiedniej dzielnicy rodzinnego miasta nie jest u siebie, tylko wśród obcych; ludziom zaś, uprawiającym ziemię godzinę poza rogatką, strój jego i mowa wydają się czemś obcem, dziwacznem i śmiesznem, nie inaczej, jak gdyby Europejczyk nagle się zjawił w Chinach, albo Chińczyk w Warszawie. Chcąc krążyć swobodnie po całem mieście, módz kupować w każdym sklepie, módz się bez trudności porozumiewać z każdym przechodniem, Żyd bądź co bądź nauczyć się musi języka ościennej ludności chrześciańskiej — po rosyjsku w Rosyi, po polsku w Polsce. A chcąc być naprawdę nie ułamkiem człowieka, tylko człowiekiem harmonijnie rozwiniętym, który żyje nie w mieście tylko, ale w kraju, człowiekiem, dla którego otaczający go krajobraz hen aż po widnokrąg jest czemś znajomem, zrozumiałem i swojskiem, człowiekiem w pełni sił, który zna nawskróś przyrodę kraju rodzinnego

i umie się porać z wszystkiemi jej kaprysami; chcąc być człowiekiem, który może kraj przebiegnąć bez lęku, bo wszędzie jest między swoimi — żyd musi się nauczyć mowy ojczystej ludu wiejskiego, chociażby to była mowa chłopska, wzgardzona przez możnych tego świata, jak język litewski lub ukraiński, chociażby to była gwara, której rozwój literacki znajduje się dopiero w zarodku, jak język białoruski. A żyd, mówiący którymbądź z tych języków niemniej płynnie i niemniej czysto jak po żydowsku, już przestaje należeć do narodowości żydowskiej. Pełnię życia mogą żydzi okupić tylko wynarodowieniem.

Po zwycięstwie demokracyi prawda ta stanie się widoczną dla wszystkich. Państwo despotyczne, skupiając wszelkie funkcye rządowe w ręku samowładcy i mianowanych przez niego zastępców, wśród ludności pozbawionej wszelkiego udziału w władzy hoduje niezmierną naiwność polityczną; typowym objawem tej naiwności, graniczącej ze ślepotą, jest przeoczenie terytoryalnego charakteru funkcyi rządowych. Ale niechno raz wywalczonym będzie samorząd gmin, miast, powiatów, kraju, a rychło zniknie ten daltonizm. Wyjdzie na jaw, że polityka, to zbiorowe zaspakajanie potrzeb, wspólnych mieszkańcom danego obszaru. Chociażby tylko chodziło o miejskie tramwaje elektryczne dla Warszawy, to sprawy tej nie może załatwić jakaś gmina wyznaniowa żydowska, czy katolicka, bo tymi tramwajami jechać mają wszyscy, żydy i goje; a zatem sprawa ta należy do gminy miejskiej terytoryalnej, a w radzie tej gminy nie będą zasiadać ani przedstawiciele żydów ani przedstawiciele chrześcian, tylko przedstawiciele pojedyńczych dzielnic miasta Warszawy. A w takim razie jasnem jest, że ci przedstawiciele będą musieli znać język większości mieszkańców miasta i władać nim. Co się zaś tyczy spraw powiatowych i ogólno-krajowych, to czy będzie chodziło o budowę nowych gościńców, czy nowych kolei żelaznych, czy kanałów spławnych, czy o regulacyę rzek, czy o wysuszenie bagien lub zalesienie piasków, czy o reformę służby pocztowej, czy o zwalczanie chorób zaraźnych, czy o unarodowienie kopalń, czy o organizacyę obrony krajowej — wszystko to są sprawy wspólne wszystkim mieszkańcom albo całego kraju, albo danej dzielnicy kraju; o tem wszystkiem mniejszość żydowska będzie mogła radzić i stanowić tylko wspólnie z większością chrześciańską, a zatem dla tej mniejszości, o ile zapragnie żyć pełnią życia obywatelskiego, znajomość języka większości będzie faktycznie niezbędną. Ale przy pełnem równouprawnieniu obywatelskiem i społecznem znać język większości, z którą się żyje razem w tym samym powiecie i w tem samem mieście, to znaczy mówić tym językiem częściej niż

swoim własnym; a przez całe życie mówić obcym językiem częściej niż swoim własnym, to prościutka droga do wynarodowienia.

Widzimy więc, że położenie żydów, żyjących w rozproszeniu pośród Polaków czy Rosyan, Litwinów czy Łotyszów, Ukraińców czy Białorusinów, jest w zasadzie to samo, co położenie Polaków w Westfalii — z jedną wszelako różnicą. A mianowicie Polak w Westfalii może, o ile tylko warunki zarobkowe na to pozwalają, uchronić się od wynarodowienia powrotem do kraju. Lecz dokąd mają powracać żydzi?

Żydzi syoniści odpowiadają na to: jeśli nie mamy własnego kraju, to powinniśmy sobie własny kraj zdobyć. A zatem, dodają syoniści-terytoryaliści, ponieważ o zdobyciu Palestyny i zagospodarowaniu się w niej kilku milionów żydów europejskich na razie nie może być mowy, więc starajmy się drogą pokojowej umowy od jakiegoś przyzwoitego rządu, posiadającego rozległe kolonie, otrzymać jakieś inne terytoryum, gdziebyśmy mogli utworzyć własne społeczeństwo; wtenczas nasze życie narodowe będzie się rozwijać normalnie. A syoniści-socyaliści dodają od siebie: wtenczas i ekonomiczny rozwój żydowskiego ludu pracującego pójdzie normalnym torem; zamiast setek tysięcy ubogich handlarzy, rzemieślników i chałupników będziemy mieli setki tysięcy żydowskich robotników fabrycznych.

Logicznie to wszystko jest całkiem poprawne. Szkoda tylko, że trudności wykonania są tak ogromne, że sprowadzają praktyczne znaczenie syonizmu dla współczesnego pokolenia żydów prawie do zera.

Mówiąc o tych trudnościach, broń Boże nie mam na oku trudności wytargowania odpowiedniego terytoryum na odpowiednich warunkach. W tem niema nic niemożliwego. Historya kolonizacyi Ameryki w 17. wieku opowiada o pokonaniu większych jeszcze trudności. Wszak Nowa Anglia, Pensylwania, Maryland — to same przytułki dla innowierców, prześladowanych w Anglii ówczesnej: Nowa Anglia dla purytanów, Maryland dla katolików, a Pensylwania dla kwakrów, owych tołstojowców zachodu. A przytułki te nadawał, prawnie przynajmniej, sam rząd prześladowczy. Co zaś do warunków nadania — te później poprawił miecz Washingtonów i Kościuszków. Nie zatrzymujmy się więc niepotrzebnie w przedsionku właściwej kwestyi. Owszem, przypuśćmy odrazu urzeczywistnienie najkorzystniejszej możliwości. Przypuśćmy, że rząd angielski oddał do dyspozycyi syonistów terytoryum o dostatecznych rozmiarach, urodzajne, o umiarkowanym klimacie, a jednak niezaludnione. Otóż wtedy dopiero z całą jaskrawością ujawniłaby się niewspółmierność między pięknemi marzeniami syonistów a materyałem ludzkim, który ma te plany wykonać. Kolonizować pusty kraj — to znaczy rozpocząć historyę spo-

łeczeństw ludzkich na nowo od pierwszych początków. Osadnik w puszczy musi być w jednej osobie rolnikiem, pasterzem, rybakiem, drwalem, myśliwcem i wojownikiem granicznym. Musi stawiać czoło wszelkim burzom dziewiczej przyrody, potężnej a strasznej; musi umieć sobie torować drogę wśród gąszczy, brnąć przez bagna, przepływać rzeki, tropić ślady drapieżnych zwierząt. Musi być wytrzymałym na mróz i upał, na wicher i ulewę. Musi umieć siekierą ścinać kolosalne drzewa, a stanąć przytem tak, żeby spadający olbrzym nie zmiażdżył mu czaszki. Musi słyszeć ryk niedźwiedzia lub wycie głodnych wilków, a nie przelęknąć się. Musi mieć karabin przy boku i w razie potrzeby napastnikowi czworonożnemu czy dwunożnemu palnąć w łeb, nie czekając, aż na obronę pioniera kultury z dalekiej stolicy wybierze się policya czy milicya. To wszystko potrafili założyciele Nowej Anglii, włościanie szkoccy, od młodości otrzaskani z przyrodą, z górami i skałami, z puszczą i z morzem. Ale czy to wszystko potrafią żydzi z ghetta, których świat się kończy u rogatki? Czyż to wszystko potrafią skuleni, wątli, niedokrwiści krawcy, pończoszkarze, szczeciniarze o wązkiej klatce piersiowej?

Słowem, syonizm, który ma żydów wyprowadzić z ghetta, jest dla współczesnego pokolenia żydów niewykonalnym właśnie dlatego, że żydzi współcześni są dziećmi ghetta.

Nie wyklucza to, że o ile się tylko znajdzie odpowiedni zasób kapitału, uczciwości, zdolności organizacyjnych i wiedzy, możnaby setki lub nawet tysiące dzieci żydowskich w specyalnych szkołach wychowywać na przyszłych osadników; wszak i we Fracyi i w Anglii istnieją już takie szkoły. I nie jest też wcale wykluczonem, że tacy osadnicy żydowscy mogliby się stać twórcami nowego społeczeństwa, które, zwolna kiełkując i rosnąc, mogłoby kiedyś w 22. wieku zająć wcale zaszczytne miejsce pośród narodów świata. Ale tymczasem, zanim by nastarsza klasa tych przyszłych osadników i osadniczek ukończyła studya, wyjechała na morze i wykarczowała pierwsze dziesięć morgów lasu, jeszczeby Stołypin z całym spokojem mógł wyrżnąć dziesięć razy po dziesięć tysięcy żydów...

To też masy żydowskie nie czekają na odrodzenie przyszłych pokoleń przez syonizm, tylko emigrują tam, dokąd już dzisiaj emigrować mogą. Tak jak są, wątłe, niedokrwiste, o wązkich klatkach piersiowych, masy żydowskie emigrują tam, gdzie przy wyższych zarobkach, większej swobodzie i większem bezpieczeństwie życia i mienia mogą dalej prowadzić ten sam żywot co dotąd: żywot mieszczuchów w drugiej potędze, nie wychylających nosa za miasto, pracowitych ale wątłych, wytrwałych ale lękliwych. Krawcy i pończoszkarze z Lubartowa czy Wierzbołowa

stają się w Nowym Jorku znowu krawcami i pończoszkarzami. Ich synowie zaś stają się adwokatami, lekarzami, uczonymi — ale już nie żydowskimi, tylko amerykańskimi. Niema gorliwszych patryotów amerykańskich, niema optymistyczniejszych wielbicieli konstytucyi amerykańskiej, jak właśnie ci młodzi inteligenci z krwi żydowskiej. Nie biorę im tego bynajmniej za złe, przeciwnie, uważam taki rozwój za całkiem naturalny; stwierdzam tylko, że dla żydów po tej czy po tamtej stronie oceanu ostatecznie wszystkie drogi prowadzą do asymilacyi — z wyjątkiem drogi syonizmu, która dla mas żydowskich jest niedostępną i nawet w najlepszym razie jeszcze przez kilkadziesiąt lat niedostępną pozostanie.

Na razie więc możemy syonizm pozostawić na uboczu, jako kierunek, którego dążenia może się kiedyś w pewnej mierze ziszczą, może się i nie ziszczą wcale, ale który w każdym razie dla żydów dzisiaj żyjących nie rozwiązuje ani kwestyi społecznej, ani też kwestyi narodowej.

Ale i emigracya do miast Ameryki północnej nie rozwiązuje kwestyi żydowskiej w całości. Wprawdzie na ogół żydzi na tej emigracyi wychodzą bardzo dobrze, a w drugiem pokoleniu nawet świetnie. W przeciwieństwie do biednych chłopów polskich, dla których pobyt w Ameryce jest wygnaniem, żydzi, sprytniejsi, obrotniejsi a przedewszystkiem bardziej kosmopolityczni, urządzają się w Ameryce na pobyt stały; pozbywszy się wiecznego strachu przed prześladowaniem, a czując się dobrze na bruku wielkomiejskim, w drugiem pokoleniu odradzają się moralnie, intelektualnie a poniekąd nawet fizycznie i masowo awansują do szeregów zamożnej inteligencyi. Dobrowolna asymilacya tego drugiego pokolenia zaś jest tak powszechnem zjawiskiem, że na dłuższą metę nie może być mowy o jakiejś specyalnej kwestyi żydowskiej w Ameryce, a tylko o udziale Amerykan wyznania żydowskiego w walkach o rozwiązanie kwestyi społecznej w społeczeństwie skądinąd kwitnącem i bogatem, oraz stosunkowo wolnem i praworządnem. Emigracya do miast amerykańskich byłaby więc istotnie rozwiązaniem kwestyi żydowskiej, gdyby wszyscy żydzi chcieli emigrować. Tak jednak nie jest. Nawet gdyby emigracya żydów z Polski, Litwy i Ukrainy do Ameryki i nadal zachowała te olbrzymie rozmiary, do których doszła obecnie wskutek kontrrewolucyi i pogromów, to jednak ta „ewakuacya Wschodu“ (jak się wyraża prasa żydowska) trwałaby jeszcze mniej więcej pięćdziesiąt lat. Ponieważ jednak ta wezbrana fala emigracyjna jest bezpośredniem wynikiem pogromów i anarchii, więc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa fala ta opadnie, jak tylko na miejsce despotyzmu i anarchii nastaną stosunki praworządne i wolność polityczna. Faktem bowiem jest, że same

tylko pobudki narodowościowe nie są wystarczającym bodźcem do wywołania masowej emigracyi żydowskiej. Głównym bodźcem była dotąd nędza materyalna; to też emigrowali prawie wyłącznie żydzi ubodzy. Dopiero pogromy zmobilizowały częściowo i warstwy zamożniejsze. Ale i teraz, o ile mi przynajmniej wiadomo, tylko bardzo nieznaczna cząstka wychodźców dąży do Palestyny lub do jakiegokolwiek innego kraju, mogącego z pewnym pozorem słuszności uchodzić w oczach syonistów za przyszłą dziedzinę narodu żydowskiego; ogromna większość jedzie taksamo jak dotąd do Stanów Zjednoczonych Ameryki i osiedla się w miastach. A więc nie o odrębny rozwój narodowy chodzi tym tłumom tylko, poprostu o bezpieczeństwo, swobodę i dobre zarobki. A z tego wynika że jak tylko w Polsce nastaną te trzy warunki, to emigracya żydów z Polski zejdzie do rozmiarów bardzo skromnych.

Natomiast radykalną zmianę sytuacyi wywołałoby zniesienie strefy osiedlenia. Nie ulega wątpliwości, że wtenczas żydzi rosyjscy, którzy niechętnie i z przymusu przebywają w Polsce, tłumnieby wyjeżdżali do Petersburga, do Moskwy, do Kijowa, do Rygi, do Kazania, do Astrachanu, do najprzeróżniejszych miast w całym państwie rosyjskiem aż po Ural i aż poza Ural. Co prawda, należy żywić pewne obawy co do błogiego losu żydów, zapuszczających się w głąb Rosyi; wątpić należy, czy tłumne zjawienie się żydów w okolicach, gdzie pobożny ludek prawosławny nie przywykł do ich widoku, a jednak już dzisiaj ich nienawidzi jako najgorszych wrogów prawosławia i cara, nie wywoła odrazu nowych pogromów nawet bez poparcia rządu. W takim razie ponownieby się spotęgowała emigracya żydowska do Ameryki. Ale nawet w tym wypadku nie należy się spodziewać, żeby bądź to z Rosyi czy Ukrainy, bądź to z Litwy czy z Polski żydzi znikli zupełnie. Będzie ich mniej, ale będą. Bo jeżeli nawet pogromy wywołują tylko częściową emigracyę, to dowodzi to, że jednak i wśród żydów jest wielu takich, którzy niezupełnie na zimno obliczają i ważą korzyści pobytu w Ameryce wolnej i bogatej w porównaniu z pobytem w kraju rodzinnym ubogim, zaniedbanym i gnębionym. Waga jest nierówna, bo szalę kraju rodzinnego ściąga ku ziemi niewidzialny ciężar. Tym niewidzialnym ciężarem nię są ani trudności paszportowe, ani tem mniej obawa przed uciążliwą podróżą morską. Żydzi są żywiołem zbyt ruchliwym i przedsiębiorczym, żeby ich powstrzymać mogły tak drobne przeszkody. Tym niewidzialnym ciężarem jest przywiązanie do kraju ojczystego.

A więc jednak dla setek tysięcy żydów Rosya lub Litwa lub Polska jest krajem ojczystym.

Czemże więc są żydzi?

Stwierdziliśmy, że nie są narodem, że natomiast są narodowością. Ale gdyby byli narodowością żywotną, toby wszyscy żydzi odczuwali brak własnego terytoryum jako stratę świeżą, dziś jeszcze bolącą niemniej jak w pierwszy dzień, jako ranę, z której krew jeszcze tryska strumieniem. Są tacy żydzi, ale są w mniejszości. Widzimy, że większość proletaryatu żydowskiego odrzuca syonizm z gwałtowną nienawiścią; widzimy, że wśród mieszczaństwa żydowskiego syonizm ma wprawdzie licznych zwolenników, ale także licznych i stanowczych wrogów. Słowem, większość żydów nie tęskni za odrębnem życiem narodowem w odrębnym kraju żydowskim, a raczej za równouprawnieniem z chrześcianami na miejscu. Mamy więc przed sobą narodowość, która w większości swojej wcale nie pragnie stać się narodem. Czemże więc są żydzi?

Żydzi są narodowością szczątkową, która częściowo już uległa asymilacyi, częściowo zaś tymczasem jeszcze się jej opiera. Ale nie oprze się, o ile będzie i nadal żyć w rozproszeniu. Czy syoniści zdołają zdobyć własny kraj i stworzyć naród żydowski gdzieś za morzem — niewiem. Ale to wiem, że dla mniejszości żydowskich, mieszkających w rozproszeniu pośród wielekroć liczniejszej ludności chrześciańskiej, asymilacya jest nieuniknioną. Żywotnemu narodowi każda nowa zdobycz wolnościowa dopomaga do przyspieszonego rozwoju odrębnej kultury; dla żydów każdy krok naprzód na drodze do wolności, dobrobytu, oświaty jest zarazem krokiem ku wynarodowieniu.

Ale przecież było już tyle prób assymilacyi żydów w Polsce, a żadna nie doprowadziła do celu? Przecież, jak mówią zgodnie i bundowcy i poalejsyoniści, „burżuazyjna idea assymilacyi już dawno zbankrutowała“?

Ostrożnie z konkluzyami! Nie asymilacya zbankrutowała, tylko pewne określone metody assymilacyi, odpowiadające pewnym określonym fazom rozwoju społeczeństwa ościennego. Zbankrutowała najprzód asymilacya szlachecka. Jeśli na Litwie na mocy Statutu litewskiego żydom i żydówkom, przyjmującym chrzest, przyznawano szlachectwo polskie; jeśli w Polsce do szeregów szlachty przyjęto Frankistów — to ta forma assymilacyi po rozbiorze Polski znikła z widowni, bo rozbiór Polski był wynikiem bankructwa szlachetczyzny. Niemniej jednak potomkowie Frankistów do dziś dnia pozostali Polakami. Ale nowe czasy wytworzyły nowe ruchy asymilacyjne, towarzyszące każdemu z powstań polskich; tym rasem mieszczaństwo polskie wchłaniało w siebie zamożne i wykształcone żywioły żydowskiego mieszczaństwa. Jeśli ruchy te nie doszły do szerszych rozmiarów, to przedewszystkiem dlatego, że zatamowany został swobodny rozwój samego społeczeństwa polskiego, przez co spa-

ralizowaną została także jego siła asymilacyjna. Ale wynaradawianie się mieszczaństwa żydowskiego i po r. 1863 nie ustało; tylko że, zamiast się polszczyć, żydzi w zaborze rosyjskim zaczęli się ruszczyć, podobnie jak w zaborze pruskim i austryackim już znacznie wcześniej zaczęli się niemczyć. W zaborze pruskim ta asymilacya żydów nie z żywiołem miejscowym, tylko z żywiołem panującym zaszła tak daleko, że — w Poznańskim odsetka ludności żydowskiej spadła z 13°/₀ na 3°/₀, bo ci żydzi niegdyś polscy, stawszy się doskonałymi niemcami, rozproszyli się po miastach całego państwa niemieckiego; dzisiaj ich potomkowie ciężko się obrażają, jeśli ich ktoś odsądza od niemieckości. W Galicyi, póki rządy były centralistyczne i germanizacyjne, żydzi się niemczyli, przytem liczne dziesiątki tysięcy tych gorliwie niemczących się żydów galicyjskich emigrowały do miast niemieckich w Austryi, szczególnie do Wiednia, gdzie dostarczali całych zastępów kwiecistych dziennikarzy i ognistych mówców różnym frakcyom niemiecko-liberalnym oraz niemiecko-narodowym. Assymilacya święciła więc tryumfy i w zaborze pruskim i austryackim; nie była to wprawdzie polonizacya, tylko germanizacya, ale niemniej była to assymilacya. Dopiero autonomia Galicyi, zdobyta przez Polaków na upokorzonej Austryi w r. 1867, położyła kres dalszemu niemczeniu się żydów galicyjskich, a zato ponownie wprawiła w ruch polonizacyę, i to na dość szeroką skalę. Nie dla urągania przytaczam wszystkie te fakty, tylko aby wykazać, jak żywiołowem zjawiskiem jest assymilacya, jeśli nawet zupełne sparaliżowanie siły assymilizacyjnej społeczeństwa miejscowego nie potrafiło jej zatamować całkiem, a tylko zdołało ją wykoszlawić.

W Królestwie zaś polonizacya mieszczaństwa żydowskiego i po 1863 r. nie ustała w zupełności, ale się krzyżowała z rusyfikacyą, i te dwa prądy nawzajem się osłabiały. W nowszym czasie zaś wskutek prześladowań żydów w Rosyi, Królestwo stało się przytułkiem dla setek tysięcy żydów rosyjskich, w znacznej części zrusyfikowanych bądź to językowo, bądź to ideowo. Pojawili się w Królestwie żydzi, nawskróś przesiąknięci zaborczym nacyonalizmem wszechrosyjskim; pojawili się żydzi, z akcentem głębokiego przekonania powtarzający wszelkie polakożercze kłamstwa urzędowych historyków rosyjskich; pojawili się żydzi, w przedziałach kolei żelaznej robiący polakom awantury za mówienie po polsku, zamiast po rosyjsku. Rzecz jasna, że takie występowanie licznych żydów rosyjskich jako dobrowolnych pomocników rusyfikacyi żandarmskiej musiało o całe niebo pogorszyć stosunki między polakami a żydami i zatamować polonizacyę do szczętu. Ale i tu w gruncie rzeczy

nie odrębność żydowska wyparła assymilacyę, tylko jedna assymilacya wypierała drugą.

Przez ten cały czas żydzi w państwie rosyjskim — z wyjątkiem chyba chasydów, sekciarzy wrogich wszelkiej oświacie poza czytaniem ksiąg świętych — niczego innego nie pragnęli, jak żeby ich dopuszczono do assymilizacyi. Mniejsza o to, że prócz chederów nie było szkolnictwa żydowskiego; wszak i szkolnictwa polskiego nie było, bo wytępiła je przemoc najezdnicza. Ale u żydów nawet dążności do swojskiego szkolnictwa, nawet marzeń o swojskiem szkolnictwie nie było; natomiast domagali się nieustannie, żeby ich na równi z chrześcianami dopuszczano do szkół rosyjskich.

A myliłby się bardzo grubo, ktoby przyczynę tego lgnięcia do kultury narodu panującego szukał w jakiejś wrodzonej służalczości żydów. Tłem tej dążności do zlania się z narodem panującym jest poprostu instynktowne przeświadczenie, że g h e t t o n i e j e s t s p o ł e c z e ń s t w e m, że jest i może być tylko karykaturalnym ułamkiem społeczeństwa, że prawdziwe życie zaczyna się dopiero poza murami ghetta. Wynika stąd namiętna tęsknota za owem życiem pełnem, szerokiem, swobodnem, które prowadzą społeczeństwa niepodległe i potężne; a z tej tęsknoty wyłania się bezkrytyczna idealizacya takich właśnie społeczeństw. W takiem świetle, odbijając od potrójnej nędzy i niewoli ghetta, mogło się i społeczeństwo rosyjskie wydawać czemś stokroć jaśniejszem i lepszem, niż jest istotnie. To też naiwny entuzyazm wszechrosyjski wielu żydów rosyjskich, a nawet niektórych socyalistów rosyjsko-żydowskich jest całkiem szczerym.

Dopiero brutalne odepchnięcie żydów przez Rosyę, ich gorąco ukochaną matkę przybraną, wywołało zwrot ku prądom anty-assymilacyjnym. Ale nie wszędzie te prądy zwyciężają. Mimo powstania stowarzyszeń i pism syonistycznych w Niemczech, żydzi niemieccy nie przestali być niemcami; żydzi francuscy jak byli, tak są francuzami; nie ustała też assymilacya żydów ani w Anglii, ani w Ameryce. Słowem, assymilacya pozostała górą wszędzie tam, gdzie istnieją odpowiednie dla niej warunki. Pierwszym z tych warunków jest, żeby żydzi byli bezpieczni od prześladowań; drugim, żeby korzystali z równouprawnienia obywatelskiego; a trzecim, żeby społeczeństwo miejscowe, kwitnące materyalnie a niepodległe i jednolite narodowo, imponowało żydom i przyciągało ich ku sobie. Właśnie dlatego jednem z głównych ognisk prądów anty-assymilacyjnych jest Litwa, gdzie żydzi pragnący się assymilować znajdują się istotnie w niemałym kłopocie. Budzącej się kulturze białoruskiej żydzi poprostu nie widzą, bo niema jej w mieście, a na wsi

żydów niema. Młoda, ale szybko się rozwijająca kultura litewska również jest jak dotąd jeszcze przeważnie wiejska, a zatem żydom, jako ludziom z miasta, patrzącym w świat przez specyalnie miejskie okulary, zgoła imponować nie może. Żywioł polski jest mniejszością liczebnie słabą, a nadto prawnie upośledzoną, a co gorsza, biernie znoszącą to upośledzenie — słowem mniejszością, która sama żyje w czemś nakształt ghetta. A rusyfikacya koniec końcem także nie na wiele się przydaje, bo żywioły miejscowe niechcą się ruszczyć, więc rusyfikacya żyda na Litwie, szczególnie na Litwie rdzennej, nie zbliża do ludności miejscowej, a raczej go od niej odgradza. Wszystko to razem chwilowo sprzyja wzmaganiu się odrębności żydowskiej; niejeden Rosyanin mojżeszowego wyznania na Litwie nauczył się mówić żargonem. Poniekąd podobnie dzieje się w Galicyi wschodniej, gdzie wobec liczebnej słabości żywiołu polskiego, a ekonomicznej i kulturalnej słabości żywiołu ruskiego żydzi nie wiedzą, czy się mają polszczyć, czy rutenizować, czy niemczyć, czy też poprostu plunąć na ten cały padół nędzy i brudu i wyjechać za morze, co też wielu z nich czyni.

Wyliczone czynniki same w sobie jużby wystarczały, aby wytłumaczyć chwilowy rozrost literatury żargonowej. Dodać jednakże należy jako jeden z najważniejszych czynników ideową demokratyzacyę młodego pokolenia inteligencyi żydowskiej. Młodzież ta już się nie zadawalnia kulturą dla siebie, tylko pragnie nieść kulturę ludowi żydowskiemu, nie wyłączając jego warstw najuboższych; a do ludu, o ile się rzeczywiście chce przemawiać do mas a nie do jednostek, trzeba przemawiać językiem ludu. Jednostki z warstw zamożnych mogły okupywać wykształcenie assymilacyą; mas milionowych z dnia na dzień assymilować nie można. Nie można tego szczególnie wtedy, jeśli te masy, pracując od rana do późnej nocy, nie mają czasu na łeb na szyję uczyć się innego języka i innego alfabetu. A już zgoła tego nie można pod caratem, gdzie trzy czwarte czasu i energji trzeba poświęcić na konspirowanie się. Jest więc zrozumiałem, dlaczego pod caratem krzewienie się idei demokratycznych, szczególnie zaś krzewienie się socyalizmu musiało na razie zatamować assymilacyę. Od chwili, kiedy osią życia politycznego stał się lud pracujący, straciła znaczenie assymilacya burżuazyi i inteligencyi tylko; masowa assymilacya proletaryatu zaś na razie nie była możliwą. Przynajmniej nie była możliwą z taką prędkością, żeby można było z propagandą socyalizmu poczekać aż do dokonania assymilacyi językowej. Wszak na Litwie w swoim czasie założyciele Bundu zaczynali od uczenia robotników żydowskich po rosyjsku; doświadczenie rychło ich przekonało, że mniej czasu trzeba na to, żeby się jeden in-

teligent po żydowsku nauczył, niż żeby się trzydziestu robotników nauczyło po rosyjsku. Całkiem słusznie więc i bundowcy i P. P. Sowcy i socyaliści różnych innych odcieni zaczęli do robotników żydowskich mówić w żargonie i drukować dla nich wydawnictwa żargonowe. Całkiem słusznie, bo żargon jest dzisiaj faktem, z którym należy się liczyć. A że każda liszka swój ogon chwali, więc ci młodzi inteligenci, którzy w chwalebnem poświęceniu dla dobrej sprawy przezwyciężyli swój początkowy wstręt do żargonu i nauczyli się nim mówić i pisać, coraz bardziej zaczęli wierzyć w Bóg wie jak świetną przyszłość żargonu — całkiem jednak niesłusznie.

Jak tam będzie na ziemi obiecanej syonistów, jeżeli ją zdobędą, tego niewiem. Ale w Europie żargon stanowczo niema przyszłości, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki także nie.

Mówi się dużo o rozkwicie literatury żargonowej w Londynie i Nowym Jorku. W rzeczywistości jednak podłożem tego rozkwitu jest napływ coraz to świeżych przybyszów, uciekających od nędzy i prześladowań pod caratem; drugie pokolenie już woli czytać po angielsku.

W Polsce zaś żargon niema przyszłości właśnie dlatego, że agitacya żargonowa się krzewi, oraz że treść tej agitacyi jest przeważnie postępową i socyalistyczną. Nietylko bowiem agitacya socyalistyczna przyczynia się do polepszenia warunków pracy, a więc ułatwia robotnikowi żydowskiemu nauczenia się języka krajowego, a zatem przyspiesza assymilacyę. Trzeba także wziąść w rachubę, że podstawą istnienia żargonu jest wysoki stopień społecznego i towarzyskiego wyodrębnienia żydów od chrześcian. Przyczyną tego wyodrębnienia jest nie tyle antysemityzm klerykalnej ludności chrześciańskiej, ile przedewszystkiem antychrystyanizm klerykalnych warstw żydowstwa. Agitacya socyalistyczna, zwalczając klerykalizm, niszczy u chrześcian antysemityzm, a u żydów antychrystyanizm. Jednym z wyników agitacyi socyalistycznej jest więc i musi być przyspieszone zbliżanie się żydów do „gojów“, tak w akcyi politycznej, jakoteż i w życiu prywatnem. A ponieważ tych „gojów“ jest nawet w Królestwie sześć razy więcej od żydów, a w Galicyi zachodniej przynajmniej dziesięć razy więcej od żydów, a stosunek ten wskutek bezpowrotnej emigracyi dziesiątek tysięcy żydów z Galicyi a setek tysięcy żydów z Królestwa będzie się coraz bardziej przesuwał na korzyść chrześcian, więc na dłuższą metę ze społecznego i towarzyskiego zbliżania się żydów do chrześcian może wyniknąć tylko wchłonięcie mniejszości przez większość. Aby temu zapobiedz, trzebaby sztucznie szerzyć ciemnotę, jak to czyni rząd rosyjski. Krótko mówiąc więc: żargonowa agitacya socyalistyczna niesie kulturę, a kultura prowadzi do

assymilacyi. A stanie się to coraz bardziej widocznem, im bardziej zwycięstwa prądów rewolucyjnych usuną zapory rozwoju kulturalnego wogóle. Wynikiem końcowym dzisiejszego rozrostu agitacyi i literatury żargonowej może być więc jedynie demokratyzacya assymilacyi.

Nawiasem mówiąc: to samo co w Polsce, będzie się z żydami działo i na Ukrainie, na Litwie i Łotwie, a z czasem, chociaż w powolniejszem tempie, także na Białej Rusi. Te same społeczeństwa miejscowe, które, urastając w świadomość i siłę, z czasem niezawodnie wchłoną w siebie mniejszości polskie, będą wchłaniały w siebie i mniejszości żydowskie. A w interesie tych mniejszości żydowskich — o ile w międzyczasie nie wywędrują do Ameryki, co w bardzo wielu wypadkach jest wyjściem praktycznie najbardziej wskazanem — leży nie czekać biernie, aż się wpływy assymilacyjne społeczeństwa litewskiego czy łotewskiego, białoruskiego czy ukraińskiego dostatecznie wzmocnią, aby ogarnąć żydów wbrew ich woli, tylko czynnię dążyć do zespolenia się ze społeczeństwem miejscowem i przez to właśnie je wzmacniać. Albowiem i w interesie żydów — jak zresztą w interesie wszystkich mieszkańców danego kraju — leży przyspieszenie rozwoju demokratycznych instytucyi, te zaś mogą się harmonijnie rozwijać tylko na podstawie terytoryalno-narodowej. Wynika z tego, że naprzykład na Białej Rusi działacz żyd, chcąc postępować jako szczery i konsekwentny demokrata, nie powinien być „kulturtregerem“ ani polskości ani rosyjskości, tylko dopomagać Białorusinom do rozwoju ich własnej samodzielnej kultury.

Wróćmy jednak do właściwego naszego tematu. Wyobraźmy sobie, że już minął obecny okres przedśmiertnych konwulsyi zaborczości wszechrosyjskiej, z którego to okresu wyjdzie monarchia Romanowów nietylko skonstytucyonalizowana, ale i mocno okrojona. Przeskoczmy w duchu wszystkie te fazy walk wewnętrznych i zewnętrznych, które nas dzielą od celu naszego, Niepodległej Polski Socyalistycznej. Wyobraźmy sobie, że już stanął ten wielki dom ludu polskiego, sięgający od północnych stoków Łomnicy i Krywania aż po ujścia Wisły, półwysep helski i Lebę kaszubską. Otóż w tej Polsce oprócz innych mniejszości narodowościowych niezawodnie będą i żydzi. Nie będzie ich ani w przybliżeniu tyle co dzisiaj, bo niewątpliwie aż do tego czasu emigracya ogromnie przerzedzi ich szeregi; ale bądź co bądź będą ich jeszcze setki tysięcy. A ponieważ okres krwawych walk, który się rozpoczął trzy lata temu, a trwać może jeszcze lat dziesiątki, niekoniecznie sprzyja spokojnej pracy kulturalnej, więc należy się liczyć z możliwością, że z tych setek tysięcy żydów znaczna część jeszcze będzie niezassymilowana.

I oto stanęliśmy przed ostatnią z kwestyi narodowościowych, które w przyszłej Polsce będą do rozwiązania: jak postąpić z żydami, aż do tego czasu jeszcze niespolszczonymi?

Formalnie tak samo, jak z niemcami w Łodzi i Poznaniu, jak z Rusinami wzdłuż wschodniej granicy. I dla Żydów, przyznawających się do narodowości żydowskiej, utworzy się Żydowską Izbę Oświatową w Polsce, wybraną przez interesantów drogą powszechnego i równego głosowania, uprawnioną do ściągania podatków uwalniających od odpowiedniej kwoty podatków rządowych, i upoważnioną do zakładania i utrzymywania szkół, gimnazyów, uniwersytetów w języku wykładowym żydowskim, pod warunkiem, żeby w tych szkołach między innymi przedmiotami uczono także języka i literatury polskiej, oraz geografji i historyi ziem polskich. A wychowańcy tych szkół również będą mieli prawo kandydować do wszelkich urzędów, o ile się tylko poprzednio wykażą, że znają kraj, w którym żyją, i władają językiem narodu, pośród którego chcą działać.

Ale jeśli zanik żargonu jest nieuniknionym, czy nie lepiej wcale nie dopuszczać do zakładania szkół żargonowych, tylko odrazu przepisać polski język wykładowy i kwita?

Byłoby to nietylko krzywdą, ale co gorsza głupstwem. Póki żargon jest jeszcze językiem macierzyńskim chociażby tylko dziesięciu tysięcy żywych ludzi w kraju, póty wszelki przymus do wyrzeknięcia się żargonu wywoływać będzie te same skutki ujemne, co wszelkie prześladowanie jakiejś żywej mowy ludzkiej: zatamowanie oświaty i roznieceenie nienawiści narodowej. Urzędowe „tępienie“ żargonu równałoby się w skutkach swoich sztucznej konserwacyi tego szczątkowego języka, przy jednoczesnem obniżaniu poziomu kulturalnego żydów. Przeciwnie, właśnie przy zupełnej swobodzie pielęgnowania żargonu żydzi całkiem dobrowolnie będą lgnąć do polskiej kultury, jeśli tylko Polska będzie wolna i kwitnąca. A to tem bardziej, że przecież już teraz dokonywa się pomiędzy żydami w Polsce dobór społeczny na wielką skalę: ci żydzi, których nic nie wiąże z Polską, tłumnie emigrują i coraz tłumniej emigrować będą. Zanim zdołamy odbudować Polskę niepodległą, w Polsce pozostaną prawie wyłącznie tacy żydzi, którzy wolą ubóstwo i niepewność jutra w Polsce, niż bezpieczny dobrobyt w Ameryce; tacy żydzi, którzy wolą przetrwać dziesiątki lat wśród rozhukanych żywiołów rewolucyi, kontrrewolucyi i bandytyzmu, niźli opuścić Polskę — a zatem istotnie polscy żydzi. Dlaczegóż więc ci żydzi nie mieliby się polszczyć, jeśli tylko Polska szczerze i serdecznie uzna ich za swoich?

Trzeba być skrajnym pesymistą co do żywotności polskiej kultury,

żeby wątpić o tem, że kultura polska nie przymusem, tylko pięknością swoją i wewnętrznem bogactwem zdoła zawojować serca tych ludzi, którym życie w Polsce warte jest najstraszniejszych ofiar — a innych ludzi od dziś za dwadzieścia lat w Polsce nie będzie.

Ostatecznem zaś przykuciem do Polski i żydów i wszelkich innoplemieńców będzie socyalizm, wychowujący całą młodzież do pracy dla dobra kraju i w służbie kraju, a w zamian zabezpieczający wszystkim synom kraju dobrobyt i wolność. Taka ojczyzna będzie dla synów swoich istotną matką: takiej ojczyzny się nie opuszcza, jak ojczyzny kapitalistycznej, dającej ubogiemu tylko prawo do niepewnej walki o chleb, a w razie przegrania tej walki wolność umierania z głodu. Starajmy się u nas urzeczywistnić socyalizm wcześniej od innych narodów, a Niemiec, Żyd czy Tatar, urodzony w Polsce, będzie granic Polski bronił ze świętym zapałem, jak każdy człowiek broni wyższej formy bytu, do której przywykł, a bez której już mu nie warto żyć. A wtenczas niebawem polska mowa stanie się mową ojczystą wszystkich obywateli republiki polskiej. Tak więc socyalizm wytworzy wspólność kultury, ale i na odwrót wspólność kultury utrwali socyalizm.

VI.

Teorya organicznego wcielenia.

Pozostaje nam jeszcze rozprawić się z ową rzekomo naukową teoryą, która twierdzi, że niepodległość Polski jest niemożliwą z przyczyn ekonomicznych.

Gdyby tak było istotnie, znaleźlibyśmy się w bardzo smutnem położeniu. Ponieważ bowiem socyalizm nie może istnieć bez demokracyi, demokracya zaś nie może istnieć bez niepodległości, a niepodległość Polski rzekomo jest niemożliwą, więc wynikałoby z tego, że póki Polskę zamieszkują Polacy, to w Polsce niemożliwym jest socyalizm. Przedwstępną trudnością dla urzeczywistnienia socyalizmu na ziemiach dziś polskich byłoby w takim razie zaludnienie tych ziem przez naród polski, niezdolny do zdobycia niepodległości, a zatem niezdolny do socyalizmu. Powinniby tedy socyaliści w Polsce odłożyć na później socyalizm, jako utopię przedwczesną, a zatem na razie niedorzeczną, a natomiast zabrać się do pracy nad usunięciem owej przedwstępnej przeszkody. Na zachód od Aleksandrowa powinniby się socyaliści przedzierzgnąć w hakatystów, na wschód od Aleksandrowa w rusyfikatorów; a jedni i drudzy, pracując wytrwale i ofiarnie pod hasłem „Precz z Polską!“ powinniby wy-

naradawiać Polaków aż do skutku. Dopiero, skoroby Polacy znikli całkiem, albo przynajmniej stali się rozproszoną po kraju mniejszością nieznaczną, której dalszą asymilacyę jużby spokojnie można pozostawić czasowi — dopiero wtedy Poznańskie, przyjąwszy napowrót piękną nazwę z przed powstania 1806 roku: Südpreussen (Prusy południowe), mogłoby bez uszczerbku dla demokracyi wejść w skład niepodległej republiki demokratycznej niemieckiej, a Przywiślański Kraj, również bez uszczerbku dla demokracyi, w skład niepodległej republiki demokratycznej rosyjskiej, do wywalczenia której z tak żywiołową siłą prze wrodzony republikanizm narodu rosyjskiego. Słowem, dla socyalistów w Polsce „programem na dziś“ musiałoby się stać doszczętne wytępienie polskości. Zanim się jednak zgodzimy na tak bolesną konkluzyę, przekonajmy się raz jeszcze, czy przesłanki są w porządku.

Otóż ową „teoryę organicznego wcielenia“ w krótkości tak mniej więcej streścić można:

Podczas gdy w Rosyi, Niemczech i innych kulturalnych krajach Europy przemysł fabryczny powstał jako naturalny wykwit rozwoju swojskiego kapitalizmu, Polska aż do chwili zdobycia Księstwa Warszawskiego przez cesarza Aleksandra I w r. 1812 była zacofanym krajem szlachecko-agrarnym, gdzie przez wieki całe szlachcice nawet długów robić nie umieli, tak, że na tych durniach nawet kapitał lichwiarski nic zarobić nie mógł, a cóż dopiero kapitał przemysłowy*) — a więc krajem całkiem niezdolnym do rozwoju swojskiego przemysłu. To też przemysł w Polsce powstał dopiero po r. 1815, to znaczy po zagospodarowaniu się w Polsce oświeconego absolutyzmu rosyjskiego; był sztucznym tworem, a twórcą tego sztucznego tworu był mądry monarcha Aleksander I**), który, zrozumiawszy swe posłannictwo, jako pełnomocnik kapitalizmu rosyjskiego, utrwalił wojskowy podbój Polski ekonomicznym podbojem, świadomie przekształcając państwo polsko-rosyjskie na jednolity organizm wytwórczy o planowym podziale pracy pomiędzy szczepami rosyjskimi: Rosyi właściwej przypadło w udziale wysyłanie produktów rolniczych oraz surowców do Polski, Polsce zaś zaopatrywanie Rosyi w wyroby fabryczne. Kilkoma ukazami***), które wyskoczyły z genialnej jego głowy,

*) To też nad edukacyą tych durniów szlacheckich i nad utorowaniem drogi do ich trzosów kapitałowi lichwiarskiemu dzielnie się krzątali niemieccy administratorowie Prus południowych. Obacz: Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwicklung Polens (Leipzig 1898), str. 2.

**) Obacz seryę artykułów Róży Luksemburg pod tytułem „Von Stufe zu Stufe“ (Krok za krokiem). Neue Zeit, rocznik XVI, tom 1.

***) Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwicklung Polens, str. 3. Porównaj także „Von Stufe zu Stufe“.

jak Minerwa z głowy Jowisza. Aleksander I stworzył przemysł kapitalistyczny w puszczach polskich; odtąd po tej samej drodze dalej kroczyli i kroczą jego niemniej genialni następcy, poparci przez wykształconą, pracowitą i sprężystą biurokracyę rosyjską. Ale ten przemysł polski był darem Rosyi: jeśli się Rosya pogniewała na Polskę, to mogła każdej chwili odebrać swój dar od niewdzięcznych dzikusów z puszczy. To też, kiedy car Mikołaj I dowiedział się o powstaniu 1831 roku, światły ten marksista na tronie*) odrazu odgadł, że z tego będą nici, bo fabrykanci łódzcy stracą zbyt dla swoich nici na rynkach rosyjskich. I nie pomylił się marksista na tronie: powstanie w łeb wzięło, a marksista na tronie, jako pełnomocnik kapitalizmu rosyjskiego, ukarał Polskę za jej nienaukowe odrywanie się od organizmu wytwórczego, do którego przecież już była wcielona: zamknął Polsce przed nosem dostęp do rynków wschodnich. Jakiż to giest wspaniały: jednolity organizm wytwórczy rosyjski prawą ręką odciął sobie lewą rękę, za karę, że była nieposłuszną głowie! To też odtąd przemysł polski, jak odcięta ręka leżąca w błocie, skazany na bezsilność, krwawił się i gnił; cudem tylko jakimś w ciągu dwudziestu lat nie obumarł całkiem. Natomiast rosyjskiemu organizmowi wytwórczemu jakoś wcale dobrze się działo bez tej ręki odciętej. Aż tu w r. 1850 stał się drugi, większy cud: ten sam rosyjski organizm wytwórczy, który się ongi sam okaleczył, teraz sam sobie przyszył ową gnijącą rękę odciętą, która też odrazu przyrosła i wyzdrowiała! Co więcej: dzięki temu cudowi, który poprostu polegał na zniesieniu linii celnej koło Brześcia Litewskiego, przemysł polski zaczął się odtąd rozwijać w sposób niebywały. A im bardziej polityka celna polsko-rosyjskiego rządu stawała się protekcyonistyczną, tem bardziej dobroczynnie oddziaływała ta opieka carska i na przemysł rosyjski, i na przemysł polski. Wprawdzie ten protekcyonizm carski, któremu między innemi chodziło potrochę także o zwiększenie dochodów skarbowych z ceł, z czasem coraz bardziej podwyższał cła nietylko na fabrykaty zagraniczne, ale i na półfabrykaty, na maszyny, na najniezbędniejsze surowce, nawet na bawełnę, na rudę żelazną, na węgiel; ale to nic — podrożenie surowca, to dobrodziejstwo dla przemysłu! Wprawdzie np. w latach dziewięćdziesiątych węgiel był w Rosyi trzy razy droższy, niż w Niemczech**) — ale to nic: na tem korzystają akcyonaryusze kopalń sosno-

---

*) Obacz wyż wspomnianą rozprawę Róży Luksemburg: „Von Stufe zu Stufe". Łaskawy czytelnik znajdzie tam cały ustęp, dający się streścić w haśle: Zurück auf Nikolaus I!

**) Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwicklung Polens, str. 13.

wieckich!*) Wprawdzie ten fiskalny protekcyonizm, czy protekcyjny fiskalizm podrożył także w szalony sposób wszelkie najpowszedniejsze artykuły spożywcze mas robotniczych, wygórował cenę herbaty i tytoniu, podrożył cukier, kawę, mąkę, kaszę, kakao, śledzie nawet — ale to nic! Głód i wycieńczenie robotników, to bardzo korzystny warunek produkcyi! Wprawdzie moskiewscy fabrykanci niejednokrotnie domagali się od rządu obrony przeciwko „obcemu“ przemysłowi polskiemu — ale tylko całkiem głupi socyalpatryota jakiś, albo oszukańczy szlachcic-nacyonalista może takim plotkom jakiekolwiek przypisywać znaczenie; wszak rząd carski jest „matką, pełną dobroci“, która wszystkich kapitalistów, rosyjskich czy polskich, „bez różnicy tuli do szerokich piersi“**). Słowem, kapitalizm polski ma raj na ziemi, ale ma go – z łaski caratu. Gdyby więc Polska oderwała się od Rosyi, to Rosya ponownieby wzniosła chiński mur celny koło Brześcia — i jużby było po przemyśle polskim, zdechłby, jak głodny pies bezdomny. A zatem niepodległość Polski byłaby zgubną i dla burżuazyi polskiej i dla proletaryatu polskiego: między temi dwiema klasami, skądinąd wrogiemi, na tym punkcie panuje najczulsza harmonia interesów. A ponieważ przeciwko solidarnym wysiłkom burżuazyi i proletaryatu nikt nic wskórać nie może, więc niepodległość Polski jest niemożliwą i tyle. Coprawda, w ustroju socyalistycznym zmienią się warunki produkcyi — ale wtenczas wogóle żadnych państw ani narodów nie będzie; zniesie się wszelkie granice i komory celne, wszędzie będzie wolno jechać bez paszportu, wszędzie wszystko przemycać będzie wolno, a wszystkie języki świata zleją się w jeden żargon rosyjsko-niemiecko-czukocko-hotentocki. Pocóż więc wtedy jeszcze głowę zawracać jakimiś tam narodami? Przecież to tylko burżuazyjne wynalazki, aby zamącać

---

*) Nawiasem mówiąc, Luksemburżanka nazywa okręg przemysłowy częstochowsko-zagłębiowski „der Sosnovizer Rayon“, a jako główne miejscowości tego okręgu wylicza: „Czenstochow, Bendin, Zawierz, Sielz und Sosnoviz“. (Tamże, str. 22). A więc Dąbrowa górnicza pominięta, Częstochowa i Będzin zruszczone: a „Zawierz“, „Sielz“, „Sosnoviz“, to już ani po polsku, ani niemiecku, ani po rosyjsku — chyba po luksembursku. Oprócz języka p. Luxemburg mimochodem zrewolucyonizowała i botanikę, twierdząc, że Zagłębie w latach sześćdziesiątych pokryte było „gęstą puszczą jodłową“ (dichter Tannenwald). To samo za nią powtarza Mehring w inspirowanym przez „meine junge Freundin Rosa Luxemburg“ komentarzu do artykułów Marksa o kwestyi polskiej (Aus dem Nachlass von Marx und Engels, III, 42). Kto zna Zagłębie, ten wie, że tam jodeł bardzo niewiele; są lasy, ale sosnowe. Stąd też nazwa Sosnowiec. Ale dla „naukowej socyalistki“ to wszystko jedno, czy sosna czy jodła, czy róża czy pokrzywa.

**) Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwicklung Polens, str. 62.

klasową świadomość proletaryatu! A zatem w socyalistycznym ustroju także nie będzie niepodległości. Nie będzie jej wogóle nigdy. Nie należy wogóle o niej gadać. To znaczy, o niepodległości Polski; bo oczywista niepodległość Rosyi, to całkiem co innego. Bo też Rosyanie są narodem republikańsko-proletaryackim, a Polacy są narodem monarchiczno-burżuazyjnym. Innemi słowy: Rosya to proletaryat, a Polska to burżuazya! To też niepodległość Rosyi leży w żywotnym interesie proletaryatu; ktoby się targnął na niepodległość i całość Rosyi, ten oczywista byłby reakcyonistą i burżujem, albo poprostu szlachcicem dążącym do przywrócenia pańszczyzny.

A teraz starajmy się stwierdzić, ile w poglądach socyalcentralistów jest prawdy.

Przedewszystkiem więc: kto stworzył przemysł w Polsce i kiedy?

Róża Luksemburg twierdzi*): „D z i e s i ę c i o l e c i e 1820—1830 j e s t o k r e s e m u t w o r z e n i a s i ę p r z e m y s ł u p o l s k i e g o, czyli raczej rękodzielnictwa polskiego“.

Tymczasem w rzeczywistości już około 1750 r., za króla Augusta III, zaczęło się w Polsce stopniowe przeobrażanie się drobnego przemysłu rzemieślniczego na przemysł rękodzielniczy, typową w ówczesnej Europie formę wielkiego przemysłu. W skrzętnej swej monografii, opartej na poważnych studyach źródłowych, dr. Henryk Radziszewski**) tak określa początki tego rozwoju:

„Już za czasów saskich widzimy przebłyski tego ruchu, który ujawnił się w całej pełni, z całą siłą dopiero za Stanisława Augusta. Już w r. 1758 widzimy, jak powstaje w Słucku słynna fabryka pasów słuckich, staraniem księcia Michała Kazimierza Radziwiłła. Zabiegi ks. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej stworzyły fabryki szkła i luster w Urzeczu i Nalibokach, gobelinów w Koreliczach. Wcześniej jeszcze, bo w r. 1748, widzimy biskupa Załuskiego, zakładającego w dobrach swoich w Krakowskiem i Sandomierskiem fabryki żelaza“.

To samo stwierdza i prof. Stanisław Grabski***):

„Rozleglejszą o wiele jeszcze (niż w rolnictwie) była działalność inicyatywy prywatnej na polu rozwoju przemysłu. Zresztą ruch w tym kierunku zaczął się był już za Augusta III. Widzimy już wtedy fabryki

---

*) Rosa Luxemburg, Die industrielle Entwicklung Polens, str. 3.

**) Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem (w wydawnictwie zbiorowem „W naszych sprawach“, tom II, Warszawa 1900), str. 314.

***) Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831, tom I (Kraków 1903), str. 7.

żelaza, zakładane przez Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego i Jana Nałęcza Małachowskiego, kanclerza w. kor., fabryki wyrobów szklannych w Nawlibokach, wyrobów kamiennych w Janowiczach, wyrobów glinianych w Smolkowie, luster i szkieł w Urzeczu, założone przez księżnę Annę Radziwiłłową, fabrykę dywanów w Nieświeżu, pasów w Słucku itd. Z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta ruch ten zwiększa się jeszcze. W r. 1766 wykończona została ludwisarnia w Warszawie. W tym też roku założoną została pod protektoratem królewskim Kompania Manufaktów Wełnianych, która jednak rozwiązała się już w 1770 r. wobec grożącego bankructwa" *).

Były to naturalnie początki dopiero. Natomiast po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 r. ruch ten staje się coraz powszechniejszym. Można się o nim informować z pierwszego lepszego podręcznika historyi polskiej. Ot, co o tem pisze naprzykład Wł. Grabieński**):

„Drożyzna towarów zagranicznych stała się pobudką do uprawy przemysłu krajowego. Pierwsze próby w tym kierunku podjęli posiadacze wielkiej własności ziemskiej i kapitaliści, głównie magnaci. Sam król (Stanisław August) założył w Belwederze pod Warszawą fabrykę fajansu, w Kozienicach hamernię i ludwisarnię: po odpadnięciu do Austryi Bochni i Wieliczki popierał poszukiwanie soli kuchennej. Z magnatów najczynniejszym był Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski. W różnych miastach litewskich zakładał fabryki: płótna, sukna, papieru: na przedmieściu grodzieńskiem, w Horodnicy, stworzył wielką osadę przemysłową, produkującą wszystko, począwszy od szpilek, igieł i kart, skończywszy na karetach i koronkach. Kierownikami fabryk byli cudzoziemcy: Francuzi, Niemcy, Belgowie i Włosi; robotnikami — chłopi z dóbr królewskich. Nie było prawie domu arystokratycznego, któryby nie podejmował jakiejś gałęzi przemysłu. Książę Józef Czartoryski, stolnik litewski, utrzymywał w Korcu, na Wołyniu, fabryki sukna, kapeluszy i fajansu: to samo produkowali: Prot Potocki w Machnówce, na Ukrainie, Szczęsny Potocki w Tulczynie, Sapieha w Rożannie: czynni byli w różnych gałęziach przemysłu: Małachowscy, książę Stanisław Poniatowski, Joachim Chreptowicz, Jacek Jezierski i wielu innych. Za przykładem magnatów szła szlachta zamożniejsza. Odpowiedniejszy pod wielu względami grunt do

*) Szczegółowo opowiada historyę Kompanii Manufaktów Wełnianych dr. Radziszewski, tamże, str. 299—312.

**) Dzieje narodu polskiego (Kraków 1898), tom II, str. 31.

uprawy przemysłu przygotowywał się w miastach, których wzrost stał się najważniejszą potrzebą ekonomiczną"*).

Oczywista, to wszystko nie rozgrzesza ówczesnych magnatów polskich z ciężkiej winy wobec ludu polskiego, któremu tak uparcie, mimo nawoływań Staszica i Kołłątaja, odmawiali wolności; nie zdejmuje to ze Szczęsnego Potockiego i innych magnatów-Targowiczan hańbiącego piętna zdrady narodowej. Niemniej jednak fakt pozostaje faktem: jeśli magnaci polscy uprawiali przemysł między 1772 a 1795 rokiem, to nie mógł przemysłu polskiego stworzyć car Aleksander I w 1820 roku — bo stworzyć można tylko to, czego jeszcze niema, tak samo jak pozbawić dziewictwa można tylko dziewicę. A ponieważ w owym okresie celem wytwarzania karet w Grodnie albo fajansów w Warszawie nie mogło być wywożenie tych przedmiotów aż het za Dniepr, więc magnaci polscy, czy skądinąd byli Targowiczanami czy też patryotami polskimi, bądź co bądź fabryk nie zakładali w zamiarze organicznego wcielania Polski do Rosyi. Owszem, są poszlaki po temu, że jedną z pobudek krzewienia przemysłu był w wielu wypadkach właśnie patryotyzm polski; niewątpliwie tak było u podskarbiego Tyzenhauza**). Zresztą, magnaci oraz szlachta zamożna nie byli jedynymi ludźmi, którzy się w dawnej Polsce krzątali koło rozwoju przemysłu. Słusznie Ludwik Janowicz***) zwraca uwagę na to, że podczas gdy magnaci zakładali fabryki przeważnie na Litwie, to „w Koronie, która w rozwoju gospodarczym znacznie wyprzedziła Litwę, fabryki zakładali przeważnie mieszczanie (fabryki sukna i płótna, kapeluszy, chustek, pasów, powozów, fajansów, garbarnie, browary itp.). A Koszutski****) pisze, że w przeciwieństwie do fabryk „pańskich" wszystkie fabryki, założone przez mieszczan, odznaczały się trwałością; większość wytrzymała szczęśliwie dwa kryzysy 1793 i 1795"*****).

---

*) Ten sam okres rozwoju przemysłu polskiego szczegółowo opisuje Radziszewski, tamże, str. 315—325.

**) Porównaj charakterystykę Tyzenhauza u Koszutskiego, który go zestawia ze Szczepanowskim (Stan. Koszutski. Rozwój ekonomiczny Królestwa w ostatniem trzydziestoleciu, Warszawa 1905).

***) Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem (Warszawa 1907), str. 8 i 9.

****) „Głos" 1898, nr. 26. S. Koszutski: „Rzut oka na stan przemysłu w dawnej Polsce", str. 604—605 (cytuję według Janowicza).

*****) Nawiasem mówiąc: widzimy więc, że w dawnej Polsce istniało mieszczaństwo, a nawet poniekąd mieszczaństwo kapitalistyczne — wbrew temu, co tak kategorycznie twierdzi Mehring: „Wszystkiego tego dokonać miała szlachta, ona sama jedna. „Sojusz", według Nowej Gazety Nadreńskiej rzekomo

Ogółem według mocno niekompletnego spisu, ułożonego przez Tadeusza Korzona, istniało w Polsce pod koniec XVIII wieku: 48 fabryk sukna, 5 wyrobów bawełnianych, 9 płóciennych, 10 jedwabnych, 4 tytoniu, 17 papieru i obić, 11 krochmalu, 4 fabryki stolarskie, 11 fabryk powozów, 13 garbarni, 2 fabryki mydła i świec, 9 chemicznych, 1 kopalnia miedzi, 42 piece hutnicze, 12 zakładów mechanicznych i wyrobu maszyn, 8 kopalni i warzelni soli, 2 fabryki wyrobów marmurowych i gipsowych, 1 wyrobów miedzianych, 12 hut szklannych, 32 drukarnie. Jak na wiek XVIII oraz na kraj, liczący podówczas niespełna 6½ miliona mieszkańców, są to cyfry dosyć poważne.

Istniał więc przemysł w Polsce niepodległej jeszcze, a nie przestał istnieć po 1795 r., po trzecim rozbiorze. Jedenaście lat później, w r. 1806, rozpoczynają się na nowo planowe, energiczne zabiegi koło dalszego rozwoju przemysłu polskiego. Inicyatorami nie są rządy zaborcze, tylko ci, których władcami kraju zrobiło właśnie orężne zwycięstwo nad zaborcami: rząd Księstwa Warszawskiego*), pod którą to nazwą część Polski odzyskała w 1806 r. samodzielny byt polityczny. Posłuchajmy, co o tem pisze autor, zgoła nie podejrzany o nacyonalizm polski, a mianowicie kilkakroć już wspomniany p. Stanisław Koszutski**):

zawarty między nią a częścią mieszczaństwa, nigdy nie istniał, już z tej prostej przyczyny, że mieszczaństwo w historycznym sensie tego słowa wcale nie istniało: ludność miast składała się ze szlachciców-klientów albo żydów albo kupców z zagranicy". (Tamże, str. 33). Wynikałoby z tego, że Staszica, Dekerta, Kilińskiego wcale nie było, oraz, że ani w Krakowie ani w Warszawie nie było rzemieślników. Oto więc jedno z licznych a bezczelnych kłamstw, w które Róża Luksemburg ubrała łatwowiernego Mehringa.

Dla nieznających sprawy przypominam, że sam Mehring oświadcza dosłownie co następuje: „Muszę przytem podkreślić, że przeważną treść rozdziału o Polsce zawdzięczam pracom pani Róży Luksemburg: jej dysertacyi doktorskiej o rozwoju przemysłowym Polski, która to dysertacya pojawiła się także w księgarniach, artykułom jej w „Neue Zeit" XIV, 2, 459 i następne (Socyalpatryotyzm w Polsce) i XVI, 1, 164 i następne (Krok za krokiem. Przyczynek do historyi klas burżuazyjnych w Polsce), wreszcie pozostającej w rękopisie pracy o historyi polskiej, z której mi moja młoda przyjaciółka pozwoliła skorzystać, za co jej jeszcze całkiem specyalnie najgoretsze składam dzięki". (Tamże, str. 270). A zatem główna odpowiedzialność za skandaliczne fałsze, od których ów komentarz się roi, spada nie na Mehringa, tylko na Luksemburżankę.

*) Niezmiernie charakterystycznem jest, że Mehring o Księstwie Warszawskiem, utworzonem przez zwycięskie powstanie Polaków przeciwko Prusom, nie wspomina ani słówkiem. Czyżby się bał prokuratora pruskiego?

**) Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego, str. 43 i następne.

„Za Księstwa Warszawskiego w celu przyciągnięcia fabrykantów i rzemieślników z zagranicy zapewniono im w postanowieniach z lat 1809 i 1812 liczne przywileje, które mogłyby ich skłonić do osiedlenia się w kraju: uwolniono od obowiązkowej służby w wojsku, od opłaty w ciągu lat sześciu czynszu z ziemi, nadawanej im przez rząd, od opłacania cła za przywożone przez nich z zagranicy ruchomości i inwentarz żywy“ *).

A również zgoła niepodejrzany o polski szowinizm rosyjski profesor Janżuł**) wbrew tendencyi swojej, jednak przemilczeć nie może o rozumnej polityce celnej, którą rząd Księstwa Warszawskiego starał się przyspieszyć rozwój przemysłu w kraju:

„W r. 1809 zniesiono szczątki dawnych ceł wywozowych i ułożono nową taryfę, umiarkowanie protekcyjną, przyczem nałożono stosunkowo nieznaczne cła na wyroby, których wówczas w kraju nie wytwarzano, natomiast bardzo wysokie na te wyroby, których już dostarczał przemysł miejscowy“ ***).

A chyba nikt nie powie, że rząd Księstwa Warszawskiego robił to celem organicznego wcielania Polski do Rosyi; wszak między Rosyą a Księstwem Warszawskiem istniała granica celna, a nadto właśnie wojska Księstwa Warszawskiego szły wraz z Napoleonem na wojnę przeciwko Rosyi.

Że zaś polityka, którą po 1815 r. rząd Królestwa Polskiego starał się przyspieszać rozwój przemysłu, była tylko dalszym ciągiem polityki owych zdeklarowanych wrogów Rosyi, to niech nam znowu poświadczy całkiem niepodejrzany p. Stanisław Koszutski****):

„Królestwo Kongresowe, idąc za przykładem Księstwa Warszawskiego, również przyobiecało znaczne ulgi i przywileje cudzoziemcom fabrykantom i rzemieślnikom, osiedlającym się w niem w zamiarze zajęcia się przemysłem. Według rozporządzenia z d. 2 Marca 1816 wszyscy osiedlający się w Królestwie Polskiem rzemieślnicy zagraniczni zostali zwolnieni na przeciąg lat

---

*) O tych samych przywilejach pisze i Radziszewski, tamże, str. 327—328.

**) Zarys historyczny rozwoju przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskiem. Moskwa 1887 (cytuję według Janowicza).

***) Nieco obszerniej, ale tylko w szczegółach odmiennie przedstawia politykę celną Księstwa Warszawskiego Radziszewski, tamże, str. 326 -327. Według niego zniesiono zupełnie cło na wywóz wyrobów żelaznych oraz na przywóz surowca i rudy żelaznej: natomiast na wywóz polskiej rudy oraz surowca żelaznego zagranicę nałożono dość wysokie cło wywozowe. Dla ochrony polskiego przemysłu tkackiego przywóz tkanin bawełnianych z Prus zakazano: z politycznych przyczyn nie rozciągnięto tego zakazu na wyroby saskie.

****) Tamże, str. 43 i 44.

sześciu od wszelkich podatków lub opłat*); przybywający do kraju cudzoziemcy i ich synowie byli wolni od służby wojskowej; wszyscy cudzoziemcy, pragnący się osiedlić w kraju, zwolnieni zostali od wnoszenia na granicach cła od ich ruchomego majątku; wreszcie, wszyscy przybywający do Królestwa w celu osiedlenia się cudzoziemcy pozostawać mieli pod szczególną opieką komisyi rządowej spraw wewnętrznych i policyi, która była obowiązana ułatwiać im osiedlenie się w Królestwie i zabezpieczać wolne korzystanie z przysługujących im praw i przywilejów. Na pierwsze potrzeby przybywających z zagranicy obcych przemysłowców wyznaczono sumę 4500 rb."

A zatem w owym roku 1820, w którym według Róży Luksemburg przemysł polski przyszedł na świat, spłodzony ukazem carskim, faktycznie przemysł ten miał już za sobą przeszło siedemdziesięcioletnią historyę, którą Luksemburżanka przeoczyła, albo przeoczyć chciała. Ktoby po tylu przytoczonych dowodach jeszcze o tem wątpił, ten niech czyta Limanowskiego, Korzona i innych historyków polskich.

A teraz zastanówmy się: kto właściwie rządził w Królestwie Kongresowem od 1815 do 1831 roku? Kto w niem kuł ustawy, kto w niem gospodarzył?

Celem objaśnienia przeszłości teraźniejszością, odpowiem na to pytanie drugiem pytaniem: kto dzisiaj rządzi w Finlandyi?

Zwierzchnikiem Finlandyi jest niezaprzeczenie car. Zwierzchnikiem Królestwa Kongresowego był również car. Niemniej jednak władzę prawodawczą w Finlandyi posiada sejm finlandzki; a władzę wykonawczą wewnątrz kraju wykonuje się wprawdzie „imieniem wielkiego księcia", który w Rosyi jest carem, ale wykonują ją Finlandczycy. Podobnie i w Królestwie Kongresowem władzę prawodawczą posiadał sejm polski, obie izby którego składały się z Polaków, a izba poselska którego była wybraną przez szlachtę polską i mieszczaństwo polskie; władzę wykonawczą zaś wewnątrz kraju imieniem Aleksandra Romanowa, nie jako cara, tylko jako konstytucyjnego króla polskiego, sprawowali urzędnicy-Polacy z polskiem ministerstwem na czele. Coprawda, jak dzisiejszy prawno-państwowy stan Finlandyi, tak i ówczesny prawno-państwowy stan Polski był połowicznym i w przyszłe zatargi brzemiennym. Najazd był złagodzonym, ale nie zniesionym; wytargowano na bestyi schowanie pazurów, ale nie obcięto ich. Należy tu zaznaczyć, że Polska ówczesna nie tyle była podobną do dzisiejszej Finlandyi demokratycznej, ile raczej

---

*) „Jak za czasów Księstwa" stoi wyraźnie w motywach tego rozporządzenia (Radziszewski, tamże, str. 329).

do plutokratycznej Finlandyi przedrewolucyjnej, z jej sejmem stanowym, z wykluczeniem robotników od prawa wyborczego, z niezałatwionym sporem między Finami a Szwedami, z niedopuszczaniem żydów do kraju. Nadto naczelny wódz wojsk polskich, wielki książę Konstanty, prędzej był podobny do Bobrikowa, aniżeli do Gerarda; to też nie bez przyczyny godzili na jego życie Schaumanowie polscy. Z tem wszystkiem jednak już i w dawnej Finlandyi, przed zawieszeniem konstytucyi, uchwały sejmu były uchwałami finlandzkiego sejmu, a nie wykwitem rosyjskiej mądrości stanu; a wszelka działalność kulturalno-administracyjna, którą, wykonując wolę sejmu, na swój sposób przecież już i dawny, plutokratyczny rząd finlandzki prowadził, była dziełem i zasługą finlandzkiego rządu krajowego, nie zaś owej bestyi, która ze schowanymi pazurami leżała na uboczu i tylko czasem groźnie mruczała. Tak samo było w Królestwie Kongresowem. Car podpisywał ustawy i rozporządzenia*), ale podpisywał ustawy, uchwalone przez sejm polski, oraz rozporządzenia przygotowane przez ministrów-Polaków. Nie ulega zaś wątpliwości, że ministrowie ci celowo prowadzili polską politykę. Tyczy się to przedewszystkiem owego niezwykle zdolnego i czynnego polityka, który w 1821 r. objął tekę polskiego ministerstwa skarbu, księcia Ksawerego Lubeckiego**); w tym samym duchu jednak, chociaż z mniejszą sprawnością, działali i poprzednicy jego***). To też tyczące się przemysłu polskiego rozporządzenia, które onemi czasy podpisywał namiestnik Józef Zajączek w zastępstwie Aleksandra I jako konstytucyjnego króla polskiego, zgoła charakteru rosyjskiego nie mają, a natomiast mają wszelkie cechy polskiej polityki, czerpiącej swe inspiracye bądź to z własnej przeszłości, bądź to z Zachodu. Posłuchajmy, co o rozporządzeniu z r. 1820 pisze p. Stanisław Koszutski****):

---

*) I to bynajmniej nie zawsze. Właśnie rozporządzenia z 1816, z 1820 i 1823 roku, mające przyspieszyć rozwój przemysłu przez ulgi i przywileje dla osiedlających się w Polsce obcych przemysłowców, podpisane są nie przez króla, tylko przez rezydującego w Warszawie namiestnika Królestwa Polskiego, Józefa Zajączka, polaka (Janowicz, tamże, str. 18; Radziszewski, str. 329).

**) Działalność Lubeckiego obszernie charakteryzuje Radziszewski, str. 330—355. O źródłach, z których tryskała niestrudzona energia Lubeckiego, wymownie świadczą słowa jego, wypowiedziane w poufnej rozmowie z senatorem Platerem: „Polsce trzech rzeczy potrzeba: primo (po pierwsze) szkół, to jest oświaty i rozumu, secundo (po drugie) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa i tertio (po trzecie) fabryk broni... Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam“ (Radziszewski, str. 330).

***) Radziszewski, str. 328—330.

****) Koszutski, str. 44.

„Rozporządzenie z d. 18 września 1820 roku nadaje wiele nowych ulg i przywilejów przybyszom. Wiele miast w Królestwie, należących do skarbu, a wskazanych przez komisyę rządową, jako najodpowiedniejsze dla celów przemysłowych, zamieniono na osady fabryczne i obdarowano specyalnymi przywilejami i prawami, mającymi na celu dobro cudzoziemskich fabrykantów, a zwłaszcza sukienników. W miastach, które upatrzono na przyszłe siedliska przemysłu, zgóry układano plany zabudowań i ulic tak, aby w miarę napływu z zagranicy fabrykantów i rzemieślników, można im było wyznaczać miejsca pod budowę zakładów przemysłowych jedynie za opłatą drobnego czynszu, i to dopiero po latach sześciu od objęcia gruntu w posiadanie. Ziemie zaś rządowe pod temi miastami w miarę potrzeby oddawano dla celów powyższych nawet w posiadanie wieczyste. Dla budowli w tych miastach fabrykantom i rzemieślnikom powinien był być wydawany budulec w przeciągu lat dziesięciu z najbliżej położonych lasów, należących do rządu lub gminy, zaś w pobliżu tych miast postanowiono zakładać cegielnie, które cegłę dla wznoszonych w tych miastach budowli obowiązane były oddawać po cenach możliwie jak najniższych. Prócz tego wydzielano ziemię pod budowę kościołów ewangielickich, pod domy mieszkalne dla pastorów i na wznoszenie ich udzielano zapomogi".

Jeśli cała administracya była polską, czyliż mogły rosyjskie władze układać plany ulic dla miast polskich, wydzielać grunta pod fabryki, cegielnie, kościoły? A więc wszystko to robiły autonomiczne władze polskie. A zresztą, czyliż ta cała działalność twórcza, pozytywnie-konstrukcyjna przypomina despotyczną Rosyę czynowniczą, która tylko zakazywać, gnębić i grabić umiała? A to popieranie budowy kościołów i plebanii dla heretyków, tysiącami sprowadzanych z zagranicy bez żądania od nich zmiany religii, czyż to przypomina świętą Rosyę teokratyczną, ogniem i mieczem krzewiącą prawosławie, wiecznie wojującą przeciw innowiercom i sekciarzom, tę Rosyę prawosławną, która nawet stawszy się „konstytucyjną", Żydom daje zamiast równouprawnienia — pogromy? A natomiast bardzo to wygląda na wznowienie tradycyi Polski XVI wieku, która była przytułkiem najradykalniejszych, w całej Europie prześladowanych sekt protestanckich: Braci czeskich i Aryan, a osiedlonych na Litwie jeńców-Tatarów za „braci szlachtę" uznała: a bądź co bądź mocno to przypomina owo liberalne społeczeństwo polskie, które w r. 1818, mimo nalegań Aleksandra I, uchwałą sejmową odrzuciło utrudnienia ślubów cywilnych i rozwodów*).

*) Grabieński, tamże, str. 225.

To też, wiedząc już na pewne, że to wszystko robił nie kto inny, jak autonomiczny rząd polski z samych Polaków złożony, możemy z całą przyjemnością dalej słuchać opowiadania p. Koszutskiego:

„21 listopada 1823 r. wydano dopełniające „Rozporządzenie o usuwaniu przeszkód przy osiedlaniu się w miastach zagranicznych fabrykantów i rzemieślników, a także o urządzaniu tych miast“. Potwierdzono tu i rozwinięto nadane dawniej cudzoziemcom przywileje i ulgi Tak np. nowo przybywający fabrykanci, gdyby się okazała potrzeba zamiany wydzielonego gruntu na inny, położony bliżej miasta, mają prawo jej żądać, choćby nawet grunt żądany stanowił własność prywatną, lub należał do instytutów, szpitali, instytucyi dobroczynnych i do duchowieństwa. Miasta w takich razach obowiązane były grunty te nabywać na własność, zamieniać je na inne, albo zabezpieczać je odpowiednim czynszem lub opłatami. W 1824 roku zapewniono fabrykantów wyrobów wełnianych, że w przeciągu lat dziesięciu nie zostanie odwołany ani zmieniony w czemkolwiek z a k a z p r z y w o z u z z a g r a n i c y w y r o b ó w s u k i e n n y c h, jednocześnie zaś nadano im prawo s p r o w a d z a n i a z z a g r a n i c y p o t r z e b n y c h i m m a t e r y a ł ó w, j a k n p. f a r b i t. p. z a z n i ż o n ą o p ł a t ą c e l n ą. Przedtem jeszcze (w r. 1822) zwolniono ich od jedynego obowiązku, jaki jeszcze na nich ciążył, t. j. od kwaterunku wojskowego w naturze, na czas od trzech lat do sześciu“.

Pozwoliłem sobie podkreślić zwroty, tyczące się polityki celnej Królestwa Polskiego. Jeśli bowiem polityka ta miała na celu organiczne wcielenie Polski do Rosyi, to w takim razie z dwóch jednoczesnych zarządzeń jedno (utrwalenie zakazu przywozu z zagranicy wyrobów sukiennych) było logicznem, drugie natomiast (ułatwienie przywozu surowców zagranicznych) było nonsensem. Należało na odwrót podwyższyć cła na surowce zagraniczne, a natomiast zmusić Polskę do wpuszczania bez żadnego cła surowców rosyjskich, przedewszystkiem wełny rosyjskiej. Zamiast tego działano wprost na szkodę Rosyi; nietylko wpuszczano surowce zagraniczne, ale co gorsza, w samem Królestwie, jak nas poucza Janowicz, „zakładano wzorowe owczarnie i składy wełny“. Jeśli więc w tych zarządzeniach była ręka Rosyi, dążącej rzekomo do organicznego wcielenia Polski, to kroki w tym celu podjęte były sprzeczne między sobą, a przeważnie rażąco głupie. Natomiast te same zarządzenia stają się całością logiczną i przejrzystą, skoro tylko zechcemy widzieć w nich to, czem istotnie były: działalnością Polaków celem dźwignięcia ekonomicznego Polski.

Mógłby jednak w końcu ktoś przypuszczać, że mądre i celowe za-

miary rządy rosyjskiego były w tej dziedzinie krzyżowane i paczone przez separatystyczne intrygi Polaków, niedostatecznie jeszcze przez carat poskromionych. Ale w takim razie, celowa polityka organicznego wcielenia powinna się była przejawić w postaci zupełnie czystej w polityce celnej Rosyi wobec Polski. Jeśli istotnie ta polityka miała na celu organiczne wcielenie, to należało linię celną między Rosyą a Polską znieść, jeżeli istniała, a jeśli nie istniała, to pod żadnym warunkiem nie należało dopuścić do ustanowienia jej. Tymczasem działo się wprost odwrotnie. Od 1815 aż do 1822 r. nie było między Rosyą a Polską granicy celnej*); w tym ostatnim roku zaś, a więc właśnie w czasie, kiedy „tworzenie“ przemysłu polskiego drogą rzekomych „ukazów carskich“ było w pełnym toku, zaprowadzono granicę celną! Toć przecież, jak gdyby żandarm chciał strzedz więźnia w ten sposób, że go wypycha na ulicę i zamyka mu bramę przed nosem! A mianowicie ustanowiono w owym roku, że przy wywozie towarów bądź to z Rosyi do Polski, bądź to z Polski do Rosyi 1) wszystkie surowce obu krajów miały być wolne od cła; 2) wyroby rosyjskie i polskie, z materyału krajowego, obłożono cłem wysokości 1% od wartości; 3) wyroby rosyjskie i polskie, z materyałów zagranicznych, płacić miały 3% od wartości; 4) wyroby bawełniane płaciły 15%, a cukier 25% od wartości; w ciągu pierwszych trzech lat jednak przywóz polskich wyrobów bawełnianych i polskiego cukru do Rosyi miał być całkiem wzbroniony. Jest to więc na ogół umowa zawarta na zasadzie równości, przyczem jednak protekcyonistyczni obrońcy przemysłu rosyjskiego zdołali wytargować specyalne postanowienia przeciw konkurencyi polskiej w tych gałęziach przemysłu, w których im się ta konkurencya wydawała najdokuczliwszą. Oczywista, że w porównaniu ze skrajnie protekcyonistyczną polityką handlową, którą Rosya ówczesna na ogół uprawiała, cła, nałożone na polskie wyroby, nie były wysokie. Ale bądź co bądź coś jest więcej, niż nic; a zatem zaprowadzenie niskich ceł na miejsce zupełnej wolności od cła nie było krokiem ku organicznemu wcieleniu, a raczej krokiem ku wyodrębnieniu Polski. Że zaś istotnie taka właśnie tendencya: wyodrębnienia ekonomicznego Polski, aby uwolnić młody przemysł rosyjski od polskiej konkurencyi na rynkach krajowych, była dość silną w rosyjskich sferach rządzących, o tem świadczy ów zatarg między Lubeckim a Kankrinem, o którym opowiada Janowicz za Askenazym**). Hrabia Kankrin, wspomniany już rosyjski

---

*) Janowicz, tamże, str. 21.

**) Tamże, str. 24.

minister skarbu, wyjechał z twierdzeniem, że tak mały kraj jak Polska nie może sam wytwarzać tyle sukna, ile wedle wykazów celnych wywozi do Rosyi, że są to więc poprostu przemycane towary niemieckie. Domagał się więc szeregu utrudnień celnych, opierając się na petycyach kupców i fabrykantów rosyjskich. Rada państwa i Komitet skarbowy przychyliły się do jego wniosków. „Wtedy Lubecki postarał się o posłuchanie u Mikołaja I, wyjaśnił mu rzeczywisty stan rzeczy, przedstawił dowody, że sukiennictwo w Polsce rzeczywiście przybrało znaczne rozmiary". Car Mikołaj I dał się przekonać i odrzucił projekty Kankrina*).

Istnienie po stronie Rosyi dążenia do „organicznego wcielenia" Polski drogą uzależnienia jej od wschodnich rynków jest więc arcywątpliwem. Natomiast pewnem jest, że systematycznie nad rozwojem przemysłu polskiego pracował polski rząd krajowy. O tej to pracy systematycznej warto przytoczyć jeszcze kilka słów z rozprawy Janowicza**):

„Młyny skarbowe oddawano w posiadanie bezterminowe dla urządzenia fabryk sukna... Z innych zarządzeń rządu autonomicznego, zmierzających do rozwinięcia przemysłu miejscowego, zaznaczmy utworzenie funduszu fabrycznego dla wydawania pożyczek długoterminowych zakładom przemysłowym. Z budżetu Królestwa wyasygnowano na ten cel w r. 1822 45 tys. rb., w roku następnym 90 tys., poczynając zaś od r. 1824, corocznie po 127 tys. rb. Przystąpiono również do budowania sieci dróg szosowych i regulowania rzek... W r. 1817 założono w głównych miastach Królestwa (w Warszawie, Płocku, Lublinie i Kaliszu) izby handlowe i przemysłowe dla popierania przemysłu i handlu. Wreszcie w r. 1828 założono niezmiernie ważną instytucyę kredytową — Bank polski, z kapitałem zakładowym 3 mil. rb. zł. (w dzisiejszych pieniądzach: $4^1/_2$ mil.)".

Na szczęście historya nie poskąpiła nam też wiadomości o tem, jakie to pobudki jeszcze specyalnie zagrzewały Lubeckiego i jego pomocników do takiej wprost gorączkowej działalności. Wiadomo bowiem, że właśnie w owym krytycznym roku 1820 car Aleksander I, rozgniewany burzliwą opozycyą w sejmie polskim, zagroził Polakom zawieszeniem konstytucyi pod pretekstem, że skarb polski cierpi na ciągłe deficyty***). W obronie autonomii Polski trzeba więc było złożyć dowód, że Polska sama finanse swoje uporządkować potrafi. I dowód

*) Nawiasem mówiąc: nie dała się przekonać Luksemburżanka, która całkiem na seryo podtrzymuje twierdzenie Kankrina. Od czegóż ją Pan Bóg stworzył, jeśli nie od powtarzania „kazionnych" kłamstw polakożerczych!

**) Tamże, str. 18—19.

***) Grabieński, tamże, str. 228.

ten złożono; oczywista udało się to nie wyłącznie dzięki zdolnościom i energii Lubeckiego, ale przedewszystkiem dlatego, że grunt w społeczeństwie był oddawna przygotowany.

A teraz przypomnijmy sobie, jakiemi słowy określa całą tę epokę informowany przez Luksemburżankę Franciszek Mehring*):

„Rząd rosyjski używał celem forytowania przemysłu polskiego tych samych środków, co niegdyś rządy krajów zachodnio-europejskich: budował przybyszom domy albo darzył ich gruntami budowlanymi i budulcem, utworzył roczny fundusz przemysłowy wysokości 127.500 rubli, założył Bank Polski na wzór pruskiej „Seehandlung“ i tak dalej“.

Biedny Mehring! A to wpadł! Z takiem samem prawem mógłby uchwalenie przez sejm finlandzki powszechnego i równego prawa wyborczego dla mężczyzn i kobiet przypisać Mikołajowi II.

Wróćmy z dziedziny bajek carochwalczych do rzeczywistości. Od 1816 do 1831 r. około dziesięciu tysięcy obcych rzemieślników i przemysłowców, Niemców, Francuzów i innych**), wraz z rodzinami osiadło w Królestwie Polskiem. Ilość produktów rosła z roku na rok. Główną gałęzią przemysłu stało się sukiennictwo; sukno też było głównym przedmiotem wywozu. W r. 1829 wytworzono sukna za około sześciu milionów rubli srebrnych***), z czego wywieziono do Rosyi (faktycznie prawie wyłącznie do Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy) za 2,315.000 rubli srebrnych, do Chin za 271,000 rubli srebrnych****). O ile więc nie chcemy przypuścić, że Królestwo wówczas i na Zachód znaczną część swojego sukna wywoziło (co się wydaje mocno nieprawdopodobnem), to wynika z tych cyfr, że bądź co bądź prawie trzy piąte całej produkcyi sukna nabywała sama ludność Królestwa. A zatem nawet już wtenczas, kiedy jeszcze przeważną większość ludności Królestwa stanowili chłopi pańszczyźniani o nader ograniczonej sile kupnej, wewnętrzny rynek był dla

---

*) Tamże, str. 42.

**) Karol Marks (Gesammelte Schriften von Marx und Engels, tom III, str. 137) bardzo wybitne miejsce pomiędzy tymi cudzoziemcami przypisuje Cockerill'owi, anglikowi, który przedtem był czynnym w Belgii. Szczegóły o poparciu Cockerilla przez Lubeckiego podaje Radziszewski, tamże, str. 338.

***) Janowicz, tamże str. 23. Rosyjski autor Ładyżenskij, a za nim Róża Luksemburg (tamże, str. 6—7) podają wartość wywozu sukna do Rosyi w 1829 r. na 8.148.000 rubli, a do Chin na 1,070,000 rubli. Są to jednak, jak Janowicz (tamże, str. 25—26) wykazał, ruble asygnatowe, tj. papierowe pieniądze przyjmowane zaledwie za 27 do 28 kopiejek. Ale też dla nacyonalistki rosyjskiej zbyt bolesnemby było wspominać o tem, że kredyt carskiej Rosyi już wtenczas stał pod psem!

****) Janowicz, tamże str. 22—23.

przemysłu Królestwa ważniejszym od rynku rosyjskiego — o ile wogóle bez anachronizmu rosyjskim nazwać można rynek tych dzielnic, które w owym czasie jeszcze nie odwykły były od czterowiekowej łączności z Polską i właśnie na podstawie tej tradycyjnej łączności u polskich kupców pokrywały swoje potrzeby. Nadto obok wywozu z Polski do Rosyi istniał także poważny przywóz towarów rosyjskich do Polski; a jeśli wywóz z Polski do Rosyi szybko się wzmagał. to przywóz z Rosyi do Polski rósł jeszcze daleko szybciej, tak, że był na najlepszej drodze do dorównania mu. Od 1823 do 1825 r. przywóz rosyjskich towarów do Polski dorównywał przeciętnie 63% wywozu z Polski do Rosyi, w 1830 r. zaś już 99%; innemi słowy, w 1830 r. różnica była już całkiem nieznaczna*), a Polska, pochłaniająca rocznie za więcej, niż dwa miliony rubli towarów rosyjskich, przedstawiała bardzo poważny zachodni rynek dla Rosyi. Bardzo być może, że na wywóz rosyjski do Polski składały się onemi czasy nietyle wyroby fabryczne, ile produkty rolnictwa rosyjskiego — ale to w niczem nie zmienia postaci rzeczy; i rolnicy należą do społeczeństwa i z interesem produkcyi rolnej rząd się liczyć musi, o ile się wogóle liczy z interesami wytwórców. A ówczesny rząd rosyjski, do którego o wiele wyłączniej, niż dzisiaj, dostęp mieli przedstawiciele wielkiej własności ziemskiej, niezawodnie bardziej się liczył z interesami rolnictwa, niż przemysłu. Była więc zależność, ale wzajemna. Na owo sławne pytanie Mikołaja: „Szto eto, Polska się buntuje — a cóż zrobią rękodzielnie polskie, kiedy im przed nosem zamknę wschodnie rynki?“ można było całkiem rzeczowo odpowiedzieć: „To my wam przed nosem zamkniemy zachodnie rynki — wet za wet, zobaczymy kto dłużej wytrzyma!“

Istotnie, gdyby tylko pod wojskowym względem siły Królestwa dopisały były w 1831 r., kwestya polityki handlowej nie była trudną do rozwiązania. Będąc tak poważnym rynkiem dla wyrobów rosyjskich, mogłaby była Polska, raz orężem wywalczywszy niepodległość, wymusić na Rosyi wolny dostęp dla swoich towarów groźbą zamknięcia swojej granicy celnej dla rosyjskich towarów. Ale, niestety, nie wywalczono niepodległości — i w tem tylko był sęk.

Bo też snać marksista na tronie sam nie bardzo był pewnym, czy dobrze zrozumiał Marksa. Zamiast czekać z założonemi rękami, aż Polska, wygłodzona zamknięciem wschodnich rynków, u stóp mu legnie, Mikołaj, niestety, wysłał wojsko do Polski. A przemoc tego wojska okazała się

*) Janowicz, tamże str. 22.

argumentem bardziej przekonywującym od wszelkich partackich teoryjek pseudo-ekonomicznych.

Po dziesięciu miesiącach krwawej wojny, pustoszącej kraj cały, Królestwo Polskie uległo przemocy, nie handlowej, ale wojskowej. Teraz dopiero naprawdę Polska legła w gruzach. Kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych Polaków opuściło kraj. Nie było już ani polskiego rządu, ani polskiego sejmu. W samem sercu Polski rozsiadł się potwór absolutyzmu carskiego i słoniową nogą deptał kulturę europejską, deptał europejskie urządzenia prawne, deptał oświatę ludową, deptał resztki swobód osobistych, deptał wszelką inicyatywę prywatną. Podbój był dokonanym.

I oto nadeszła chwila, kiedy historya przedsięwzięła z teoryą organicznego wcielenia prawdziwe experimentum crucis — doświadczenie ściśle naukowe, w warunkach wykluczających wszelkie wpływy poboczne. Nie mogło już być mowy o pokrzyżowaniu „organicznie wcielającej“ polityki rosyjskiej przez upór partykularystów polskich. Nie miał się już Mikołaj poco oglądać na rząd czy sejm polski. Sam był rządem i sejmem. Jeśli więc ta polityka istniała, to musiała się obecnie objawić w całej pełni. A więc niezawodnie Mikołaj I, owładnąwszy Polską kompletnie, do szczętu wytępił wszelkie ślady jej odrębności celnej?

Gdzie tam! Mikołaj pozbawił Polskę samodzielności w sprawach celnych, ale odrębność spotęgował w najstraszniejszy sposób. Wysokim murem odgrodził Rosyę, kraj panujący, od Polski, podbitej kolonii, mającej biernie podlegać wyzyskowi. „Niezwłocznie po ukończeniu wojny“, pisze Janowicz *), „wprowadzono (z d. 24 listopada 1831 r.) nową taryfę celną, która silny cios zadała przemysłowi i handlowi polskiemu. Podczas gdy towary rosyjskie, idące do Królestwa, płaciły według liberalnej taryfy 1822 r. niskie cła, to towary polskie, idące do Rosyi, obłożono wysokiemi cłami, równającemi się 3, 10, 12 i 15% wartości. Nowa taryfa była jednostronna: ułatwiała wywóz towarów rosyjskich do Królestwa, stawiała przeszkody zbytowi towarów polskich w Cesarstwie. Skutki zastosowania taryfy z r. 1831 objawiły się bardzo prędko. Wywóz z Królestwa do Rosyi w ciągu najbliższych lat zmniejszył się w czwórnasób, mianowicie spadł z 2,768.000 rb. w r. 1829 do 691.000 rb. w r. 1836. Przywóz towarów rosyjskich do Królestwa w ciągu pewnego czasu wzrastał, w r. 1834 przewyższał wywóz towa-

---

*) Tamże, str. 27—28.

rów polskich 3·7 razy (wywóz do Rosyi 794 tys. rb., przywóz z Rosyi 2·983 tys.). W ciągu 17 lat (1834—50) ogólna suma przywozu z Rosyi do Polski wyniosła 38.517.000 rb., którą to sumę Królestwo spłacało towarami tylko w kwocie 45%, pozostałe 55%, to jest 21.053.000, musiało spłacać pieniędzmi albo wekslami".

Do czego więc dążył absolutyzm carski w Polsce, kiedy miał zupełnie wolną rękę? Nie do uzależnienia przemysłu polskiego od rosyjskich rynków zbytu, tylko do uwolnienia przemysłowców rosyjskich od konkurencyi polskiej; nie do rozwijania przemysłu polskiego, tylko do zdławienia go.

Że zaś jednocześnie ulgi i udogodnienia dla obcych przemysłowców, przybywających do Polski, tylko ograniczono, a nie zniesiono ich całkiem, a nawet Bank polski pozostawiono w rękach Polaków — to już poprostu ilustracya oddawna stwierdzonego faktu, że carat, mimo srożenia się i miotania, nigdy i nigdzie nie potrafi być konsekwentnym.

To też zamiar zdławienia przemysłu polskiego nie udał się. Udało się tylko czasowe zatamowanie dalszego jego rozrostu; udało się zaprzepaścić niektóre gałęzie przemysłu, w szczególności przemysł wełniany. Natomiast inne gałęzie przemysłu właśnie w owym czasie albo świeżo powstały, albo doszły do nieznanych przedtem rozmiarów. Zwężenie rynku przez nienawistną politykę celną caratu stało się bodźcem do ulepszeń technicznych, do wprowadzenia całkiem nowych metod do produkcyi.

Poświadcza to nawet zaciekły skądinąd wszechrosyanin, gorliwie cytowany przez Luksemburżankę prof. Janżuł *). Przedewszystkiem rozwinął się przemysł bawełniany. Pierwszą maszynę parową sprowadził do Królestwa w r. 1835 właściciel przędzalni bawełny, Ludwik Geyer w Łodzi **). Liczba wrzecion w przędzalniach bawełny w Królestwie wzmogła się z 7.300 w r. 1836 na 61.300 w 1850 r. ***) Rozwijała się jednak i fabrykacya płótna. Wynalazca maszyny do przędzenia lnu, Francuz Filip de Girard, który w 1826 r., a więc jeszcze za autonomicznych rządów, osiadł był w Warszawie, a w 1831 r. założył fabrykę w Marymoncie, w 1833 r. przeniósł tę fabrykę do nowej osady, którą na jego cześć nazwano Żyrardowem; w r. 1845 już i Żyrardów miał swoją maszynę parową; „wprowadzała ona w ruch 28 machin przędzalnianych i odpowiednią liczbę maszyn przygotowawczych i podrzędnych ****).

*) Cytowany u Janowicza, str. 28—29; u Koszutskiego str. 16—17.
**) Koszutski, str. 19 i 47.
***) Janowicz, str. 33 i 43.
****) Koszutski, str. 57.

Co zaś najciekawsze, że ludność Łodzi właśnie w tym okresie wzrastała ze zdumiewającą szybkością. A mianowicie Łódź miała

w r. 1827	2.843	mieszkańców
„ 1833	5.730	„
„ 1837	10.000	„
„ 1840	20.000	„ *)

Wzrost ten jest wiernem odbiciem wzrostu przemysłu łódzkiego: a znaczenie jego jest tem większe, że ogólny wzrost ludności w owym okresie nie odznaczał się nadzwyczajną szybkością. A mianowicie z 4.137.634 mieszkańców w 1829 r. ludność wzrosła na 4.857.000 mieszkańców w 1847 r. **), a zatem przeciętnie o 0·96% rocznie. Jeśli więc od 1827 do 1840 r. ludność Łodzi wzrosła z 2.843 na 20.000 mieszkańców, czyli przeciętnie rocznie o 46% pierwotnej liczby, to wynika z tego, że wzrost ludności fabrycznej nadzwyczaj silnie wyprzedzał wzrost ludności wiejskiej — i to mimo szkodliwych dla przemysłu utrudnień celnych. Czyli, jak słusznie wnioskuje Janowicz, „znaczy to, że ta silna dźwignia, która dawniej wprawiała w ruch przemysł polski, nie przestawała działać i teraz, po zamknięciu rynków rosyjskich, że przeto tych ostatnich nie można uważać za główną dźwignię“.

Dodajmy, że nawet Luksemburżanka przeczyć nie może, że w tym właśnie okresie „dobrze się rozwijały liczne gałęzie produkcyi, tak w latach trzydziestych garbarstwo i mydlarstwo, w latach czterdziestych cukrownictwo, tudzież w latach trzydziestych górnictwo oraz papiernictwo“ ***). Dodajmy, że w r. 1842 założono Hutę Bankową ****), a w 1848 r. ukończono budowę kolei Warszawsko-Wiedeńskiej *****); dodajmy, że właśnie na ten okres przypada przemysłotwórcza działalność Piotra Steinkellera, przybyłego w 1829 r. do Warszawy mieszczanina z Krakowa, który między wielu innemi zasługami puścił pierwszy parowiec na Wi-

---

*) Janowicz, str. 29; Koszutski, str. 21 i 50. — Jeszcze w czerwcu 1829 r. pisał komisarz do spraw fabrycznych, A. Dunin, w raporcie, złożonym Lubeckiemu: „W mieście Łodzi, od miasta Zgierza blisko położonem, zaprojektował także prezes komisyi wojewódzkiej osady sukiennicze, które, spodziewać się trzeba, iż się pomyślnie udadzą“. (Radziszewski, str. 343). A zatem w czerwcu 1829 r. łódzki przemysł był dopiero projektem; wzrost i rozwój Łodzi przypadają więc prawie wyłącznie na czas po 1830 r.

**) Janowicz, str. 19 i str. 39.

***) „Die industrielle Entwicklung Polens“, str. 8 (według Załęskiego, Statystyka porównawcza Król. Polskiego, str. 172). — Co do górnictwa porównaj: Radziszewski, tamże, str. 362—369).

****) Koszutski, str. 60; porównaj Radziszewski, str. 366.

*****) Koszutski, str. 170—171; Radziszewski, str. 372—375.

słę *). A dodajmy także, że tego wszystkiego dokonano, mimo, że Królestwo Polskie w 1831 r., wyczerpane wojną, zapłacić musiało Rosyi kontrybucyę w kwocie 22½ miliona rubli, a za utrzymanie stutysięcznej armii na terenie Polski musiał skarb polski zapłacić Rosyi w samych tylko dwóch latach 1832 i 1833 nie mniej, jak 19. milionów rubli: nadto rozdarowano dygnitarzom rosyjskim 174.000 dziesięcin polskiej ziemi skarbowej w postaci 138 majoratów, które przynosiły conajmniej pół miliona rubli rocznego dochodu, a zatem warte były przynajmniej 10 milionów. Dodajmy, że w r. 1834 zamknięto towarom polskim przejazd przez Syberyę do Chin **), co już nie było żadną polityką celną, tylko rozbojem na otwartej drodze. Ten cały system grabieży i gwałtu, możliwy tylko wobec prowincyi podbitej i politycznie bezbronnej, o wiele gorzej podcinał rozwój przemysłu, aniżeli 15-procentowe cło na przywóz sukna polskiego do Rosyi. A jednak to wszystko razem nie zabiło przemysłu polskiego.

Ale — może mi w tem miejscu zarzucić zwolennik teoryi organicznego wcielenia — przecież w 1850 r. carat zniósł granicę celną między Rosyą a Polską; a od tego czasu właśnie rozwinął się przemysł polski do niesłychanych przedtem rozmiarów. A więc przecież carat forytuje przemysł polski, aby zespolić Polskę z Rosyą!

Istotnie. W 1850 r. carat zniósł granicę celną koło Brześcia. Częściowo przynajmniej naprawił dawną krzywdę. Nie przywrócił Polsce swobody prowadzenia własnej polityki handlowej, ale przynajmniej zrównał ją z innemi prowincyami państwa. W braku czegoś lepszego i to było ulgą bardzo cenną. Ale zastanówmy się: w jakim to się czasie stało?

Stało się to w dwa lata po wybuchu owej powszechnej burzy rewolucyjnej, która jak orkan szalała po Europie całej. Trzęsły się trony od Sycylii aż po Bałtyk. Monarchowie czmychali jak zające. Francya po drugi raz stała się republiką. Na królu pruskim, na cesarzu austryackim lud zbuntowany wymusił konstytucyę. W Berlinie niemiecki lud uwolnił z więzienia spiskowców polskich z Mierosławskim i Libeltem na czele i w tryumfie obwoził ich po mieście, wołając: „Niech żyje Polska!“ Niedługo potem Mierosławski w Poznańskiem gromadził i ćwiczył wojsko polskie, mające uderzyć na carat. W Prusach i w Austryi padły kajdany pańszczyzny. We Wiedniu, w Dreźnie, w Medyolanie rządzili powstańcy. W Medyolanie lud z zapałem i uwielbieniem witał

*) Koszutski, str. 9; porównaj Radziszewski. str. 359—377 (szczegółowa sylwetka Steinkellera).

**) Koszutski, str. 16; Radziszewski str. 356—357.

Mickiewicza, który pospieszył czynną pomoc nieść powstańcom. W 1849 r. w rękach republikanów była Badenia, gdzie w partyzanckich oddziałach pod komendą Mierosławskiego walczyli Fryderyk Engels i Wilhelm Liebknecht; republiką była Wenecya, niepodległą republiką były Węgry. A na Węgrzech miecz rewolucyi dzierżyli Polacy: Bem i Dembiński. Z trudem tylko stłumiły ogień rewolucyi węgierskiej sprzymierzone wojska: austryackie i rosyjskie. Z trudem tylko po dwóch, trzech latach walki zwyciężyły w Europie rządy monarsze. Ale już w całości nigdy nie zdołały przywrócić dawnych porządków.

W takich to chwilach carowie robią ustępstwa.

Że tak było, a nie inaczej, temu przeczyć nie może nawet taki lojalny centralista wszechrosyjski, jakim jest p. Stanisław Koszutski. Oto jego słowa:

„Nic dziwnego, że z tych wszystkich niekorzyści zatarasowania rynków zbytu chińskim murem wygórowanej taryfy celnej zdawano sobie sprawę w sferach przemysłowych (oczywista polskich. Wł. G.) i dążyć poczęto do jej zniesienia. Dążenia te znalazły zadośćuczynienie w 1850 r., gdy **pod wpływem układu warunków politycznych i wypadków w zachodniej Europie** (podkreślone przezemnie. Wł. G.), oraz wybijających się dążności wolno-handlowych, a przynajmniej umiarkowanie protekcyjnych, rząd rosyjski postanowił z jednej strony dokonać aktu zbliżenia na tle handlowem między Cesarstwem a Królestwem, z drugiej strony na zasadach wspólnych łagodnej protekcyi unormować stosunki ich z zagranicą. Jednocześnie więc zniesiono linię celną, dzielącą przedtem Królestwo i Cesarstwo, oraz zaprowadzono nową wspólną taryfę celną dla handlu z zagranicą“ *).

To znaczy, że carat zrobił ustępstwo, bo musiał. A musiał dlatego, że burza rewolucyjna, która całą Europą zatrzęsła, i caratem groziła zachwiać.

A zatem rewolucyonistom, którzy od krańca do krańca Europy niecili płomienie wolności: Mickiewiczom, Mierosławskim, Libeltom, Bemom, Dembińskim zawdzięcza przemysł polski zniesienie krzywdzącego muru celnego z 1831 r., a nie łasce carskiej.

Może mi jednak ktoś z przeciwników odpowie: Mniejsza o to, czyją zasługą było zniesienie przegrody celnej; faktem jest, że ono to spowodowało w historyi przemysłu polskiego stanowczy zwrot ku le-

---

*) Koszutski, tamże str. 18. Podobnie pisze i Radziszewski (tamże str. 379): „Wobec zbliżających się wypadków na Zachodzie, postanowił rząd Cesarstwa stworzyć pewne warunki zbliżenia, w tym względzie zdawało się być wskazanem skorzystanie z przykładu Niemiec“.

pszemu, co dowodzi, jak niezbędnym warunkiem bytu dla tego przemysłu jest jak najściślejsze zespolenie Polski z Rosyą.

Ostrożnie, bratku. Od cyfr statystycznych do trafnego ich wytłómaczenia droga jest długą, krętą i pełną zasadzek. Rozpatrzmy więc teren, aby nie wpaść jak lada Mehring jakiś.

Przedewszystkiem w cztery lata po zniesieniu przegrody celnej zdarzyło się coś, co niezależnie od woli caratu bardzo silnie pchnęło naprzód przemysł polski, a tem czemś była straszliwa klęska caratu, klęska zadana mu z zewnątrz, druzgocąca klęska nietylko pewnego systemu rządów w Rosyi, ale państwa rosyjskiego wogóle: wojna krymska. Posłuchajmy, jaki wpływ ta wojna wywarła na przemysł polski i jego rynki zbytu:

„Nastała wojna krymska. Brzegi Cesarstwa poddano blokadzie, handel morski był uniemożliwiony, wiele fabryk rosyjskich z powodu niemożliwości importu materyału i braku robotników musiało zmniejszać produkcyę, a popyt na towary, szczególniej pokup sukna dla wojska, podniósł ceny. Rząd rosyjski wówczas zniewolonym był bardziej jeszcze obniżyć cła od importu towarów i materyałów surowych z zagranicy na drodze lądowej, z której przedewszystkiem, wyłącznie prawie korzystało Królestwo Polskie. Na skutek więc tych okoliczności materyał surowy stał się tańszym, a zbyt towarów łatwiejszym. Była to okoliczność, która znakomicie przyczyniła się do ugruntowania coraz bardziej rozrastającego się przemysłu polskiego“ *).

A więc dzięki zamknięciu portów rosyjskich przez okręty wojenne angielskie i francuskie Polska stała się główną drogą handlową dla przejazdu towarów, wożonych z Zachodu do Rosyi oraz z Rosyi na Zachód, a zarazem i sama jednym z głównych dostawców Rosyi. Kto się choć trochę zna na polityce handlowej, ten wie, że takie jednorazowe zdobycze nieraz się utrwalają na długie lata; albowiem kupcy i przemysłowcy, raz przywykłszy do świeżo nawiązanych stosunków, tak łatwo już do dawnych dostawców nie wracają. Otóż wyobraźmy sobie na chwilę, że Polska w 1854 r. nie była prowincyą rosyjską, tylko neutralnem państwem sąsiedniem: czyżby nie była tak samo skorzystała z kłopotów sąsiada? Owszem, mając możność zawierania na własną rękę umów handlowych i z Austryą, i z Prusami, i z Rosyą, nadto mając możność utrzymywania we wszystkich ważniejszych miastach rosyjskich swoich konsulów, byłaby jeszcze dziesięćkroć lepiej wyzyskała położenie i bodaj na dziesiątki lat wprost zmonopolizowała rynki rosyjskie.

---

*) Radziszewski, tamże str. 381.

Wynika zaś z tego, że Polsce wogóle a przemysłowi polskiemu w szczególności wiodło się tem gorzej, im bardziej zwycięsko się panoszyła zaborcza państwowość rosyjska — a natomiast tem lepiej, im wyraźniej na obliczu caratu, upokorzonego i znękanego, chwilowo zdawały się występować rysy hipokratowskie *).

Ale na tem nie koniec. Przegroda celna między Rosyą a Królestwem Polskiem zniesioną została w 1850 r.: wojna krymska trwała od 1854 do 1856 r. Tymczasem autorowie, którzy pracowali nad historyą przemysłu polskiego, zgodnie określają okres od 1850 do 1860 r. jako przejściowy; a natomiast najbardziej stanowczy przełom datują dopiero od 1870 r., w dwadzieścia lat po zniesieniu przegrody celnej. Że to właśnie rok 1870, a nie 1868 lub 1872, to oczywiście przypisać należy konwencyonalnemu zwyczajowi statystyków urzędowych, którzy lubią powszechne liczenie przedsiębrać w jakąś mocno zaokrągloną datę kalendarzową, np. 1 stycznia 1900 r., broń Boże, nie 23 listopada 1899 r. Jest więc z góry możliwem, że dalsze nieuprzedzone badanie może dostarczyć powodów do przesunięcia daty przełomu o szereg lat naprzód czy wstecz, ku jakiejś dacie mniej zaokrąglonej. A to tem bardziej, że

---

*) Czyli, jak pisze Luksemburżanka („Die industrielle Entwicklung Polens“, str. 34): „Die Hypokratuszüge“. W tem jednem słowie tkwią aż trzy błędy językowe. Po pierwsze Hipokrat, ów starogrecki mistrz sztuki lekarskiej, który przekazał nauce opis znamiennego wyglądu twarzy umierających, nosił imię o takiem samem zakończeniu, jak Sokrates, Polykrates i t. d.; niemieckim zwyczajem, wiernie zachowując formę grecką, należałoby więc co najmniej pisać nie Hypokratus, tylko Hypokrates. Po drugie i to jeszcze byłoby błędne, bo Hipokrat nie nazywał się po grecku Hypokrates, tylko Hippokrates: nie „podwładca“, tylko „władca koni“. Prawda, że hipoteka nazywa się po niemiecku Hypothek, ale przecież terminologia kapitału lichwiarskiego nie we wszystkiem jest miarodajną. Po trzecie „Die Hippokrateszüge“ byłoby także błędnem, bo toby znaczyło takie rysy, jakimi się wyróżniało oblicze śp. Hipokrata, podobnie jak Hexengesicht znaczy „twarz wiedźmy“, a Gaunerfratze „morda szachrajska“: natomiast rysy opisane przez Hipokrata nazywają się hippokratische Züge, podobnie jak teorya, wygłoszona przez Darwina, nazywa się nie „Die Darwintheorie“, tylko „Die Darwinsche Theorie“. Dodać należy, że po czwarte odnośne zdanie z epokowego dzieła Luksemburżanki i pod względem treści wysoce nadaje się do krytyki; zdanie to zawiera bowiem ni mniej ni więcej jak twierdzenie, że w Polsce ruch robotniczy już tak się rozwielmożył, że kapitalizm jest umierającym. Otóż takie twierdzenie, niestety, i dzisiaj jeszcze, w 1908 r., byłoby co najmniej mocno ryzykownem; w 1898 roku były to poprostu kpiny z czytelników. Ale takie kpiny z czytelników są charakterystyczne dla tej dziwnej autorki, która właśnie dlatego czuje się powołaną do pośrednictwa między kulturą niemiecką a polską, że sama nie posiada ani polskiej, ani niemieckiej kultury.

właśnie w r. 1870 żadna ważniejsza zmiana w warunkach bytu przemysłu polskiego nie zaszła.

Jeśli więc w 1850 r., zaraz po zniesieniu granicy celnej, stanowczy przewrót jeszcze się nie dokonał, data 1870 zaś wydaje się być czysto konwencyonalną, to któryż był w rzeczywistości rok przełomowy?

Rokiem przełomowym był rok 1864.

Powstanie 1863 r., jakkolwiek było nową przegraną krwawą a ciężką, która dała początek nowej erze miażdżących prześladowań, jednak pozostawiło po sobie jeden trwały skutek dodatni: zniesienie resztek pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów. Jakkolwiek czynownictwo carskie zeszpeciło i wykoszlawiło reformę włościańską, robiąc z niej nędzną karykaturę tej reformy, którąby w razie zwycięstwa przeprowadził był Mierosławski — bądź co bądź reforma włościańska 1864 r., zamieniając pańszczyznę na raty indemnizacyjne, ukryte pod formą zwiększonego podatku gruntowego, ostatecznie wyrugowała ze wsi gospodarkę bezobrotową na korzyść gospodarki przeważnie pieniężnej; darząc ziemią setki tysięcy bezrolnych, a nadto darząc skrępowanych dotąd chłopów względną swobodą gospodarczą, dała im możność dźwignięcia się z ubóstwa, albo przynajmniej zmniejszenia nędzy; wreszcie, mając te dwa skutki, tem samem miała i trzeci: podczas gdy w ostatnich kilkunastu latach przed powstaniem 1863 r. ludność wiejska, przytłoczona podwójnem brzemieniem pańszczyzny lub czynszów z jednej strony, a wyzysku czynowniczego z drugiej, wprost już zaczynała wymierać, jak w Irlandyi *), to od chwili uwłaszczenia znów szybko rosła. Te trzy zmiany: rozpowszechnienie gospodarki pieniężnej, wzrost dobrobytu, wzrost ludności, z punktu widzenia polityki handlowej dają się streścić w jednej: potężny w z r o s t r y n k u w e w n ę t r z n e g o.

Że tak było istotnie, to w bardzo przekonywujący sposób wykazuje Janowicz **), dowodząc cyframi, że „w ciągu trzech lat po reformie włościańskiej przywóz towarów zagranicznych wogóle podwoił się, przywóz zaś główniejszych kategoryi wyrobów przemysłowych więcej niż potroił się. Wartość przywozu wyrobów jedwabnych wzrosła w ciągu 3 lat o 101%, lnianych o 144%, bawełnianych o 180%, wełnianych o 226%, metalowych o 247%, wreszcie maszyn o 450%“. Jest to więc wzrost rynku wewnętrznego tak nagły i tak silny, że wzrost przemysłu nawet nie był w stanie dotrzymać mu kroku.

A więc wojna krymska i uwłaszczenie chłopów — oto dwie pier-

---

*) Janowicz, str. 39.

**) Tamże, str. 45—46.

wszorzędne dźwignie dla rozwoju przemysłu polskiego: wobec nich zniesienie krzywdzącej taryfy jednostronnej z 1831 r., aczkolwiek ważne, schodzi na drugi plan.

Jeśli zaś od 1864 r. aż do chwili obecnej przemysł Królestwa Polskiego istotnie potężnie się rozwinął, to nie należy przeoczać, że w tym samym okresie w całej prawie Europie potężnie rozwinął się przemysł i to z przyczyn ogólnych. Wyzwolona z pęt klerykalizmu nauka nowoczesna, bez obawy zdzierająca zasłonę z wszelkich tajemnic przyrody, dostarczyła wynalazków, które w rękach przedsiębiorców kapitalistycznych przeobraziły oblicze ziemi. Dawna Europa zaściankowa, Europa świec łojowych i woskowych, Europa pieszych posłańców, skrzypiących wozów pocztowych i zdających się na łaskę i niełaskę wiatru żaglowych okrętów zamieniła się na Europę-mrowisko, na Europę oświetloną lampami elektrycznemi i gazowo-żarowemi, pokrytą gęstą siecią parowych kolei żelaznych, telegrafów i telefonów, rojącą się od rowerów i automobilów, na Europę tramwajów elektrycznych, kolei podziemnych i napowietrznych, tunelów podwodnych, parowców w pięciu dniach przebywających Atlantyk, balonów do sterowania, promieni Röntgena i radu. Postęp jest powszechny: niewielkie kraje, daleko uboższe w ludność, niż Królestwo Polskie, doskonale umiały podążyć za tym postępem, o ile im tylko nie brakło wolności i oświaty *).

*) Oprócz kilkakroć już wspomnianej Szwajcaryi za dobry przykład służyć może Belgia. Ludność Belgii wynosi siedm milionów dusz, czyli zaledwie więcej, niż ludność pięciu najludniejszych gubernii Królestwa: warszawskiej, piotrkowskiej, lubelskiej, kaliskiej i radomskiej. Przestrzeń Belgii zaś wynosi 29.455 kilometrów kwadratowych, czyli nieco mniej, niż łączna przestrzeń gubernii warszawskiej i piotrkowskiej. Z wywozu Belgii 23·8% idzie do Niemiec, 18·5% do Francyi, 3·3% do Ameryki, 2·3% do Rosyi, razem więc prawie połowa do państw o całkiem stanowczo protekcyonistycznej polityce celnej. Możnaby więc przypuszczać, że przemysł belgijski dusi się z powodu braku rynków. Tymczasem przemysł ten okazuje rozmiary wprost imponujące. Świadczy o tem już gęstość sieci kolejowej: na każde 10.000 kilometrów kwadratowych przestrzeni Belgia ma aż 2398 kilometrów kolei żelaznej, czyli najwięcej ze wszystkich państw na świecie (Anglia ma tylko 1167, Szwajcarya 1125, Niemcy 1041, Austrya 740, Węgry 548, Rumunia 243, Rosya europejska 110). Roczna produkcya węgla wynosiła w Belgii w 1904 roku 1390 milionów pudów (w Królestwie w 1897 r. tylko 230 milionów). Roczna produkcya surowca żelaznego wynosiła w Belgii w 1904 roku 78 milionów pudów (w Królestwie w 1897 roku wytopiono 14 milionów). Roczna produkcya cukru wynosi w Belgii 12 milionów pudów, czyli prawie tyle, co i w Królestwie. Wywóz towarów belgijskich zagranicę wynosił w 1904 roku 819 milionów rubli, z czego ogromna większość przypada na produkty przemysłu belgijskiego. A mianowicie wywieziono: węgla kamiennego, brykiet węglowych i koksu razem 396 milionów pudów, żelaza i stali 53 milio-

Z góry więc należałoby przypuścić, że i Królestwo Polskie, jako kraj o starodawnej kulturze europejskiej, musiało brać udział w tym powszechnym rozwoju, nie gorzej od jakiejś Szwecyi czy Danii, upośledzonych przez los, bo przez nikogo nie uszczęśliwionych organicznem wcieleniem. Nadto ze specyalnych przyczyn z góry należałoby się spodziewać, że właśnie Polska stanie się w takiej epoce jednym z głównych ośrodków przemysłu. Rzut oka na glob czy mapę wskazuje, że Polska leży dokładnie w geograficznym środku Europy; równiny polskie, od wschodu do zachodu z tą samą łatwością dostępne, stanowią naturalną drogę handlową od wysoce kulturalnych krajów Europy zachodniej do Rosyi i Azyi północnej *). Oprócz tego ludność polska ze swoją tysiącoletnią kulturą bądź co bądź na razie w wyższym stopniu posiada intelektualne przesłanki pomyślnego rozwoju przemysłu, aniżeli ludność rosyjska, białoruska czy ukraińska. A jak wielką jest doniosłość praktyczna tych intelektualnych przesłanek, to niech nam poświadczy Kautsky:

„Robotnik, oto ów czynnik produkcyi, który protekcyoniści współcześni przy ocenie zdolności przemysłu danego kraju do wytrzymania konkurencyi najmniej biorą w rachubę, a który przecież jest najważniejszym. Najbogatsze skarby węgla i żelaza, najpomyślniejsze położenie geograficzne, wszystko to bardzo mało pożytku przynosi, jeśli się nie ma do dyspozycyi rozgarniętych, sprawnych robotników, zdolnych do obrabiania surowca, do korzystania z istniejących sił wytwórczych“ **).

Kto więc nie przeczy, że robotnik polski stoi kulturalnie wyżej, aniżeli robotnik z gubernii rjazańskiej czy symbirskiej, ten też nie może przeczyć, że „najważniejszy czynnik“ produkcyi istnieje w Polsce w znacznie lepszej jakości, aniżeli w głębi Rosyi.

Poza tem prawie wszędzie w Europie starodawne stolice narodów i państw stały się ośrodkami przemysłu: Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń, Bruksella, Kopenhaga, Sztokholm, Budapeszt, Praga — wszystkie te odwieczne ośrodki politycznego i umysłowego życia narodów stały

---

nów pudów, innych metali 12 mil. pudów, cukru 11 mil. pudów, wyrobów szklanych za $8^1/_2$ miliona rubli, nadto koronki, sukno, płótno, maszyny, broń i t. d. Dodajmy, że belgijska partya robotnicza ma 146.000 członków, a w Izbie posłów zdobyła już $18^0/_0$ mandatów (30 na ogólną liczbę 166), czyli po Finlandyi i Danii najwyższy odsetek w Europie. Cyfry te jasno wykazują, jak dalekim od prawdy naukowej jest komiwojażerski kult największej firmy.

*) Słusznie na korzystne pod względem handlowym położenie Polski zwraca uwagę Dr Zofia Daszyńska-Golińska („Utopia najbliższej przyszłości“, Kraków, 1907, str. 17).

**) Karl Kautsky: „Handelspolitik und Socialdemokratie“ (Berlin, 1901), str. 28—29.

się w naszej dobie twierdzami przemysłu kapitalistycznego. Tego samego należało się więc z góry spodziewać po Warszawie.

Nadto Królestwo obfituje w rzeki spławne i w lasy, odznacza się nader bogatymi pokładami węgla kamiennego, nie brak mu rudy żelaznej.

Wobec tego uprzemysłowienie Królestwa jest nawet mniejszem, niżby się na podstawie ogólnych warunków spodziewać należało, gdyby Królestwo nawet nie było doznało dobrodziejstwa organicznego wcielenia.

Oczywista, nie należy porównywać Królestwa z Anglią, która przez sto lat niemal była „fabryką świata“, a i dziś jeszcze pod względem stopnia uprzemysłowienia całemu światu przoduje. Ale Królestwo pozostało także znacznie w tyle poza Niemcami, Szwajcaryą, Belgią, Francyą. Dało się wyprzedzić nawet takiej maleńkiej Danii, gdzie ludność przemysłowa wynosi trzecią część ogólnej ludności; nie dorównuje co do odsetka ludności zatrudnionej w przemyśle nawet Austryi. Przemysł Królestwa imponuje na pierwszy rzut oka skupieniem w kilku punktach: skupienie to w takiej np. Łodzi doprowadzone jest aż do ekscesu zgubnego pod względem higienicznym i kulturalnym. Ale tylko całkiem zaślepionym widzom mogą te skupienia przesłonić owe ogromne przestrzenie, które zalega prawie wyłącznie ludność rolnicza, stanowiąca trzy czwarte ludności kraju *), podczas gdy ludność zatrudniona w przemyśle wielkim i drobnym, po odliczeniu ludności zatrudnionej w przedsiębiorstwach przewozowych oraz anormalnie licznej warstwy kupców i handlarzy, wynosi zaledwie jedną piątą, a ludność fabryczna nawet tylko jedenastą część ogółu ludności. Jest to więcej niż w Rosyi, ale jak na Europę to mało. Nadto i pod względem jakości bynajmniej nie wszystkie gałęzie przemysłu polskiego stoją na wyżynach rozwoju. Są przecież znawcy, którzy twierdzą, że nawet po zniesieniu dzisiejszych wysokich ceł, utrudniających wyrobom zaboru rosyjskiego dostęp do dwóch innych zaborów, łódzki przemysł bławatny miałby poważne trudności do zwalczenia, zanimby zdołał z Poznańskiego wyprzeć towar niemiecki, a z Galicyi towar wiedeński. Tylko przy porównaniu Królestwa Polskiego z Rosyą może więc imponować fakt, że tak niewielki stosunkowo kraj wytworzył u siebie tyle przemysłu; w porównaniu z Europą zaś przemysł Królestwa nie przedstawia się imponująco ani ilościowo, ani jakościowo. Królestwo pozostało w tyle poza Europą — i to pomimo wszystkich owych korzystnych warunków, które dopiero co wyliczyłem. Wobec

---

*) Do ludności rolniczej należy także zaliczyć bardzo znaczną część ludności miasteczek, nieraz tylko nominalnie od wsi się różniących, a z wielkim przemysłem nie mających przeważnie zgoła nic wspólnego.

tego nasuwa się zagadnienie: dlaczego właściwie Królestwo jest tak mało uprzemysłowione? Czy w tem właśnie niema winy caratu?

Możnaby wprawdzie zarzucić, że dwa inne zabory Polski, nie stojące pod panowaniem caratu, jeszcze o wiele słabiej się uprzemysłowiły.

Tak. Ale w tych dwóch innych zaborach kiełkujący przemysł polski (o ile mu pozwolono kiełkować) odrazu spotkał się z konkurencyą przemysłu wyżej rozwiniętych dzielnic zachodnich. W Galicyi szczególnie kwitnący przemysł wiedeński, czeski, morawski, zalewając Galicyę tanimi wyrobami, opóźnia jej własny rozwój przemysłowy. Czy ktoś twierdzi, że tak samo i wyższość przemysłu rosyjskiego hamuje rozwój przemysłowy Królestwa? Na to trzebaby dowieść, po pierwsze, że wyroby rosyjskie są na ogół i tańsze i lepsze od polskich, a po drugie, że Rosya wywozi więcej do Królestwa, aniżeli Królestwo do Rosyi. Bardzo być może, że kiedyś w przyszłości tak będzie: jeśli Niemcy prawie już doścignęły Anglię co do jakości oraz co do bezwzględnej ilości towaru, jeśli konkurencya wyrobów niemieckich staje się groźną dla Anglii na jej własnym rynku krajowym, dlaczegóżby Rosya nie miała kiedyś doścignąć Polskę, a może ją w niektórych gałęziach przemysłu i prześcignąć? Bardzo więc być może, że przyjdzie kiedyś czas, kiedy się przemysłowcy łódzcy gwałtownie domagać będą ochrony celnej przeciwko konkurencyi moskiewskiej. Ale jak dotąd rzecz się ma raczej naodwrót. Królestwo znacznie więcej wyrobów fabrycznych wywozi do Rosyi, aniżeli stamtąd przywozi.

Natomiast rzeczywistym hamulcem dla dalszego rozwoju przemysłu w Królestwie jest carat — samowładny czy konstytucyjny carat, to w praktyce dość niewielka różnica. Szkodliwem dla rozwoju przemysłu jest panoszenie się złodziejskiej biurokracyi, obezwładniającej uczciwą przedsiębiorczość wieczną groźbą szantażu, a natomiast werbującej z pośród przemysłowców wspólników dla okradania skarbu państwowego, co lada osieł potrafi, nie siląc się wcale na spotęgowanie wytwórczości pracy ulepszeniami technicznemi. Szkodliwem dla przemysłu jest krępowanie swobody dyskusyi, swobody organizacyi nawet uprzywilejowanych skądinąd przemysłowców. Szkodliwym dla przemysłu jest brak samorządu nawet burżuazyi polskiej. A stokroć szkodliwszem jeszcze jest krępowanie sił rozwojowych ludu pracującego, zaprzepaszczanie szkolnictwa gwoli obłędowi rusyfikatorskiemu, rozmyślne krzewienie ciemnoty, jako wysoce pożądanej dla rządu przesłanki prawomyślności. Jakżeby ten urzędowy obskurantyzm rosyjski nie miał hamować rozwoju przemysłu w Polsce, kiedy go hamuje w samej Rosyi!

„Rosya“, pisał Kautsky w 1901 r.*), „posiada wszystkie warunki przyrodzone silnego przemysłu kapitalistycznego: węgiel, żelazo, drzewo, tanią żywność, liczne siły robocze; ostatniemi czasy i kapitałów jej nie brak, bo Anglia, Francya, Belgia, Niemcy użyczają jej swego nadmiaru. Rząd jak najhojniej szafuje cłami protekcyjnemi i innemi zachętami, to też przemysł rozwija się nader szybko, ale staje się tylko dużym, nie silnym, powoli tylko zbliża się do poziomu zdolności konkurowania z zagranicą na otwartym rynku, o ile się wogóle zbliża do tego celu. Zdaje mi się, że główną przyczyną zła jest ciemnota i niedostateczna sprawność robotnika rosyjskiego. Rząd nie ma pieniędzy dla oświaty ludowej, bo militaryzm pochłania wszystkie jego zasoby: a bardziej jeszcze, niż pieniędzy, brak mu dobrej woli do dźwignięcia oświaty ludowej na wyższy szczebel: bo system absolutystyczny utrzymać się może tylko na podstawie kompletnej ciemnoty masy ludowej. Mimo wszelkiej swej pieczołowitości dla przemysłu absolutyzm staje się przeto najgorszą przeszkodą dla utworzenia się w Rosyi silnego przemysłu, a to głównie dlatego, że absolutyzm gnębi klasę robotniczą“.

Złote słowa! Dodać tylko należy, po pierwsze: że jeśli absolutyzm carski Rosyę smagał rózgami, to Polskę skorpionami chłostał; a po drugie: że więcej niż dziewięć dziesiątych z tego, co Kautsky tak słusznie pisał o absolutystycznym rządzie rosyjskim, pozostaje słusznem także odnośnie do dzisiaj łaskawie nam panującego rządu rosyjskiego, od siedmiu boleści konstytucyjnego. A po trzecie należy dodać, że uprawiany przez rząd carski system ceł protekcyjnych nietylko nie przynosi tyle pożytku, aby przeciwważyć szkody skądinąd przez carat wyrządzane przemysłowi, ale na dłuższą metę staje się wprost szkodliwym, szczególnie jeśli to nie protekcyonizm europejski, tylko protekcyonizm carski.

Różne bowiem bywają protekcyonizmy.

Przedewszystkiem rozróżnić należy protekcyonizm we właściwem miejscu od protekcyonizmu nie na miejscu.

Na miejscu może być protekcyonizm wobec przemysłu młodego jeszcze, który bez czasowej ochrony sztucznej przed konkurencyą dojrzałego już przemysłu zagranicznego nie tak łatwo by przebrnął przez trudności początkowe: znalezienie kapitałów, wypróbowanie urządzeń technicznych, wyszkolenie stałych zastępów robotników i techników, odnalezienie odpowiednich dostawców surowca, zdobycie zaufania spoży-

*) Karol Kautsky: „Handelspolitik und Socialdemokratie“, str. 29.

wców. W tem stadyum umiarkowany protekcyonizm, zmniejszając trudności mimo tego zmniejszenia jeszcze dość wielkie, umożliwia przemysłowcom walkę, ale nie pozbawia ich bodźca do walki. Nie na miejscu zaś jest protekcyonizm wobec przemysłu już dojrzałego, któryby z niewielkim wysiłkiem mógł się dźwignąć na taki szczebel doskonałości, żeby wytrzymywał obcą konkurencyę bez żadnych ceł. Na dojrzały przemysł protekcyonizm tak działa, jak ciągłe obwożenie w wózku na zdrowe dwuletnie dziecko, któreby już dawno o własnych nóżkach biegać powinno: czyniąc zbytecznym użytek własnych sił, tamuje ich rozwój — rozleniwia, a przeto osłabia. Nie przesądzam, czy nawet niektóre gałęzie rosyjskiego przemysłu nie doszły już do tego stopnia dojrzałości, że zniesienie ceł i dla nich byłoby pożytecznym bodźcem do wprowadzania dalszych ulepszeń technicznych *): ale że dla polskiego przemysłu protekcyonizm już dawno stał się zaporą dalszego rozwoju, to pewna. Dla polskiego przemysłu pożądanem by było wprawdzie nie zniesienie wszelkich ceł protekcyjnych za jednym zamachem, ale z pewnością stopniowe obniżanie ich. Żżymaliby się na to przemysłowcy, ale to ich żżymanie się wyszłoby przemysłowi na dobre: zamiast się tuczyć sprzedażą wciąż tego samego towaru za wciąż te same wygórowane ceny monopolowe, musieliby się żwawo krzątać koło zaprowadzania nowych maszyn i nowych metod produkcyi: zamiast zmniejszać rozmiary produkcyi, aby na „wygłodzonych“ spożywcach wymuszać lichwiarskie ceny **), musieliby naodwrót starać się o pokonanie konkurencyi zagranicznej taniością, a zadawalniając się skromnym zyskiem od puda, natomiast dążyć do rozszerzenia zbytu i odpowiedniego zwiększenia rozmiarów produkcyi. Nadto, zmuszeni dbać o ciągłe potęgowanie wydajności pracy, we własnym interesie musieliby się zgadzać na skracanie czasu pracy, podwyższanie zarobków i wogóle na tworzenie dla robotników lepszych warunków bytu, umożliwiających formacyę zastępów robotników doborowych ***).

---

*) Janowicz zagadnienie to rozstrzyga twierdząco, powołując się na Radciga oraz Tuhan-Baranowskiego (Janowicz, tamże str. 30).

**) Obacz bardzo przekonywujące wywody i przykłady u Janowicza, tamże, str. 47—53.

***) Słusznie pisze Kautsky (tamże str. 30): „...doświadczenie pokazało, że aż do pewnego poziomu, chyba dotąd jeszcze nigdzie nie osiągniętego, krótki czas pracy i wysokie płace dla samej klasy kapitalistycznej są zyskowne, ponieważ z czasem nieproporcyonalnie zwiększają wydajność pracy robotnika, że więc pozornie najtańsza praca jest w rzeczywistości najdroższą“. Dodać jednak należy, że ogromna większość fabrykantów ze ślepą zaciekłością opiera się tej prawdzie, trzymając się, póki może, długich godzin pracy i niskich płac — rzekomo w obronie swojego interesu klasowego, a w rzeczywistości z obopólną

Zysk fabrykanta od puda towaru mocnoby się zmniejszył; zysk od rubla kapitału nakładowego możeby się także nieco zmniejszył, ale dzięki zwiększonym nakładom i odpowiednio zwiększonym obrotom bezwzględny dochód fabrykanta pozostałby mniej więcej ten sam, a zato spożywcy mieli towar lepszy a tańszy, robotnicy zaś mieliby więcej zatrudnienia na lepszych warunkach. Zato zawód fabrykanta w Królestwie wymagałby więcej zabiegliwości, sprytu i wykształcenia, niż dzisiaj; burżuazya polska, która ku zmartwieniu E. Olten'a*) już tak szpetnie „obrzękła".

---

szkodą. Na drogę zwiększania wydajności pracy przez tworzenie lepszych warunków bytu dla robotnika wkraczają fabrykanci zazwyczaj wtedy dopiero, kiedy im zagrodzono wygodniejszą drogę tuczenia się lichwiarskiemi cenami.

*) „Od nauki do utopii", „Myśl socyalistyczna", nr. 3. Cały ten artykuł jest od początkn do końca dziecinną fanfaronadą. Autor, widocznie niepełnoletni, całkiem na seryo twierdzi, że „mieszczaństwo posiadło już w s z y s t k i e zdobycze, potrzebne do jego rozwoju" — naprzykład w Królestwie Polskiem, gdzie niewątpliwie stan wojenny jest taką zdobyczą, albo w Rosyi, gdzie niezawodnie pogromy są taką zdobyczą dla żydowskiego mieszczaństwa. Tenże autor, aby się wykręcić od niedogodnych konsekwencyi, płynących z faktu, że niepodległość jest niezbędną przesłanką demokracyi, bez żenady przesuwa demokracyę polityczną do programu maksymalnego. Całkiem na seryo też twierdzi, że „stosunki prawne i polityczne są j e d y n i e emanacyą — wierzchnią budową — opartą na podwalinach gospodarczo-społecznego przyrodzenia", z czegoby naprzykład wynikało, że Niemcy i Szwajcarya mają ten sam ustrój polityczny, bo stopień uprzemysłowienia jest w obu krajach mniej więcej ten sam. Z miną zupełnie poważną wmawia nam, że „z rozwojem kapitalizmu feudalizm znika z widowni" — naprzykład w Anglii, gdzie teraz dopiero rozpoczęła się walka o ukrócenie przywilejów Izby lordów, albo w Prusach, gdzie do dziś dnia Izba panów składa się z samych „urodzonych prawodawców". Aby się wyzwolić z pod jarzma zasad demokratycznych, młodociany nasz „teoretyk" oświadcza z patosem, że „socyalizm nie zna dogmatów", czem w danym wypadku tylko dowodzi, że jeszcze nie zdołał zrozumieć różnicy między d o g m a t e m, to znaczy bezkrytycznem przekonaniem o istnieniu pewnego faktu, a z a s a d ą, to znaczy stałym kierunkiem woli. Poucza nas, że państwo jest „dźwignią władzy mieszczaństwa, doskonale przystosowaną do jego potrzeb i wymagań rozwojowych", wobec czego trudno zrozumieć, 1) jakim sposobem państwo mogło istnieć wieki całe przed kapitalizmem przemysłowym i burżuazyą nowoczesną, 2) dlaczego w Rosyi, Prusach, Austryi do dziś dnia przetrwały polityczne i społeczne przywileje arystokracyi, które przecież mieszczaństwu potrzebne są jak dziura w moście, a 3) dlaczego państwo rosyjskie uie potrafi utrzymać porządku i bezpieczeństwa, kiedy przecież mieszczaństwu właśnie bezpieczeństwa i porządku potrzeba jak chleba codziennego? Ale to wszystko jeszcze fraszka; genialny chłopczyk robi odkrycie, że współczesne państwa kapitalistyczne prowadzą „z b i o r o w ą g o s p o d a r k ę", przypisuje im „z o r g a n i z o w a n ą w y t w ó r c z o ś ć!" I pocóż tedy ci głupcy socyaliści ryzykują więzienie i szubienice, kiedy cel ich walk już dawno spełniony? Pocóż ten stary doktryner Marks narzekał na bezład i chaos gospodarki

musiałaby się stać wysmukłą, zwinną i młodą, niemal tak młodą, jak burżuazya francuska czy angielska. Przemysłowcy polscy mocnoby schudli, ale zato szerokoby się rozrósł przemysł polski, podczas gdy dzisiaj dzieje się odwrotnie. Niestety, nie doczekamy się tak zbawiennego rozwoju, póki Królestwo pozostanie przykutem do Rosyi; bo burżuazya rosyjska tak prędko się nie zdobędzie na wyrzeknięcie się prymitywnej „obrzękłości“.

Ale na tem nie koniec. Trzeba także odróżnić rozumny protekcyonizm od protekcyonizmu niedorzecznego; albowiem nawet tam, gdzie rozumny protekcyonizm byłby na miejscu, niedorzeczny protekcyonizm może się okazać wprost zgubnym. Otóż rozumny protekcyonizm, ułatwiając przemysłowi krajowemu zbyt na rynku krajowym, jednocześnie stara się jak najbardziej obniżyć koszta produkcyi. Utrudniając więc dostęp do rynku krajowego gotowym wyrobom zagranicznym, natomiast wpuszcza, a nawet wabi do kraju wszystkie te towary zagraniczne, które przemysłowi krajowemu służą jako środki produkcyi: surowce, paliwo, maszyny, a do pewnego stopnia i półfabrykaty. A dalej, licząc się z tem, że w skład kosztów produkcyi wchodzą także koszta utrzymania robotnika, rozumny protekcyonizm stara się odszkodować robotników za podrożenie towarów, chronionych cłem, obniżeniem wszelkich innych kosztów utrzymania, a więc przedewszystkiem cen żywności. Nadto, ponieważ koszta produkcyi są tem niższe, im wyższa jest wydajność pracy, więc rozumny protekcyonizm prowadzi do dbałości o istnienie w kraju dostatecznej ilości doborowych sił roboczych, a więc do dbałości o materyalny dobrobyt ludu pracującego, a bardziej jeszcze do gorliwego

---

kapitalistycznej, kiedy ta gospodarka jest „zbiorową“ i „zorganizowaną“? A może E. Olten jest poprostu burżuazyjnym apologetą kapitalizmu, który tylko przez roztargnienie wrzucił swój skrypt do skrzynki redakcyjnej socyalistycznego pisma? Ale co najwspanialsze, że już na następnej stronicy cudowne dziecko zapomina o swojem odkryciu, napomykając najspokojniej o „anarchicznej gospodarce kapitalistycznej“. Zato trzy wiersze niżej znów pisze o współczesnej, kapitalistycznej wytwórczości społecznej jako o „organizmie wytwórczym“. A więc — anarchiczny organizm! Doprawdy, nigdy jeszcze ani na lądzie ani na morzu nie spotkałem dziwotworu takiego: a wielkie to szczęście, bo gdybym go spotkał, to mimo całej biegłości w biologii nie umiałbym go klasyfikować. To chyba tylko sam E. Olten jest takim nieszczęsnym „anarchicznym organizmem“, u którego głowa nie wie, co ręka pisze. Może to właśnie tłómaczy treść artykułu...

Mniejsza jednak o tę kwestyę embryologiczną. Ważniejszem, a trudniejszem zarazem jest zagadnienie: Gdzie było sumienie redaktorów „Myśli Socyalistycznej“, kiedy podali do druku te brednie?

krzewienia oświaty wśród ludu. Do takiego typu protekcyonizmu zbliżał się, jak na swój czas i historyczne warunki bytu swojego, protekcyonizm Księstwa Warszawskiego oraz protekcyonizm rządu polskiego przed 1831 r. Natomiast niezmiernie dalekim od tego typu jest współczesny protekcyonizm caratu.

Carski ten „protekcyonizm“ pobiera przeciętnie: od gotowych wyrobów cło wysokości 27 procent ceny, od surowców i półfabrykatów 28 procent, od artykułów żywności 75 procent*). Proteguje więc w pierwszym rzędzie rosyjskich obszarników i handlarzy zboża przeciwko polskiej ludności przemysłowej, w drugim rzędzie rolnictwo wraz z górnictwem przeciwko przemysłowi fabrycznemu, tudzież wytwarzanie półfabrykatów przeciw fabrykacyi gotowych wyrobów, a w trzecim rzędzie dopiero przemysł rosyjski oraz przemysł zaboru rosyjskiego przeciw przemysłowi zakordonowemu i zagranicznemu. Do wybitnych dobrodziejstw tego protekcyonizmu należy podrożenie najniezbędniejszych surowców: węgla, żelaza, bawełny. Stopniowe wprowadzanie tych niedorzecznych ceł wywoływało w swoim czasie ciężkie zaburzenia w przemyśle polskim, jak to szczegółowo opisuje Janowicz**); nakłoniło nawet największą fabrykę maszyn w Królestwie do przeniesienia się do gubernii Ekaterynosławskiej, a inne polskie zakłady metalurgiczne, jak Hutę Bankową, Fitznera i Gampera itd. do urządzania oddziałów swoich albo nowych zakładów na południu Rosyi, a zmniejszenia wytwórczości w Polsce. Dalszem dobrodziejstwem jest podrożenie żywności. Kautsky słusznie zarzuca cłom agrarno-protekcyjnym, że „wprost tamują rozwój przemysłowy“ nietylko przez podrożenie surowców niektórych gałęzi przemysłu, jak drzewo, chmiel i t. d., ale także „przez zmniejszanie wydajności ludzkiej siły roboczej, tego najważniejszego środka produkcyi we wszystkich gałęziach przemysłu“. Całkiem słusznie też pisze: „Jeśli przemysł niemiecki, mimo niskości ceł protekcyjnych, w siódmym i ósmym lat dziesiątku tak szybko zdołał się dźwignąć na poziom równorzędności z tak potężnym przemysłem angielskim, to zawdzięczał to przedewszystkiem wyższemu wykształceniu swoich robotników i większej taniości ich pokarmu“, a dodaje, że panowanie agraryuszów w Niemczech „pracuje nad podkopaniem korzeni tego rozkwitu przemysłu niemieckiego“ ***). Oczywista nie chodzi

*) Koszutski, tamże, str. 111—112.

**) Janowicz, tamże, str. 51—52. — Niezawodnie Luksemburżanka, wierna tradycyi, że złodziej najgłośniej krzyczy: „łapać złodzieja!“ wkrótce ogłosi Janowicza za fałszerza. Róża Luksemburg, oskarżająca Ludwika Janowicza o kłamstwo — jakież to będzie boskie widowisko!

***) Kautsky, tamże, str. 67.

tu o żadne osobliwe cechy narodowe niemieckich robotników. I polski robotnik gorzej pracuje, kiedy jest przygnębiony nędzą i wycieńczony głodem. A zatem 75% cła na artykuły spożywcze — to wprost zamach na zdrowy rozwój przemysłu. Zamach ten może być względnie nieszkodliwy dla robotników w głębi Rosyi, bo tam potrzeba sprowadzania żywności z zagranicy naogół nie jest paląca; ale jest w najwyższym stopniu szkodliwym dla robotników polskich, mieszkających w pobliżu granicy, w Sosnowcu czy Ostrowcu, Kaliszu, czy Częstochowie, a stanowczo także szkodliwym dla Łodzi.

Ale szkodliwym jest nietylko protekcyonizm w niewłaściwem miejscu w przeciwieństwie do protekcyonizmu we właściwem miejscu; szkodliwym jest nietylko niedorzeczny protekcyonizm carski w przeciwieństwie do rozumnego protekcyonizmu dawnych rządów polskich w czasie między zwycięskiem powstaniem 1806 r. a przegranem powstaniem 1831 r. Szkodliwym jest po trzecie obcy protekcyonizm, narzucony przez rząd najezdniczy, w przeciwieństwie do protekcyonizmu swojskiego. Sądzę bowiem, iż przyznać należy, że jak to całkiem słusznie niegdyś sformułował gotajski kongres socyalistów niemieckich w 1876 r.*), „kwestya, czy mają być cła ochronne, czy nie, jest tylko praktyczną kwestyą, którą rozstrzygać należy w każdym wypadku z osobna“; a w szczególności przyznać należy, że przemysł Królestwa Polskiego jeszcze na tyle nie urósł w siły, żeby módz bez kryzysu przetrwać zniesienie wszystkich ceł za jednym zamachem. Nawet rewolucyjny rząd ludowy, gdyby nastał w kraju, zniósłby wprawdzie cła na żywność i surowce oraz większość ceł na fabrykaty, ale cła na niektóre fabrykaty na razieby tylko obniżył, z zamiarem dalszego stopniowego obniżania ich w przyszłości, a zniesienia ich wtedy, kiedy się staną całkiem zbyteczne. Ale tylko w takim razie mógłby taki system okazać się prawdziwie zbawiennym, gdyby o tem, od jakich wyrobów pobierać cła i w jakiej wysokości, jakie zaś towary wpuszczać do kraju bez cła (a bodaj nawet przewozić koleją za zniżoną cenę), rozstrzygał własny interes kraju, nie zaś samowola najezdnicza, albo interes obcego przemysłu, wyzyskującego Polskę jako kolonię. A dzisiaj, niestety, mimo zniesienia przegrody celnej, Polska w gruncie rzeczy wciąż jeszcze jest kolonią Rosyi. Przemysłowi Królestwa Polskiego utrudniono korzystanie z bogatych kopalń węgla, leżących tuż poza kordonem w dwóch innych zaborach Polski, aby Królestwo brakujący mu węgiel sprowadzać musiało, opłacając blisko dwieście mil drogiego przewozu lądowego, z rosyj-

*) Kautsky, tamże, str. 27.

skich kopalń nad Donem. Utrudniono dostęp do Królestwa rudzie żelaznej śląskiej, czeskiej, styryjskiej i węgierskiej — na korzyść rosyjskiej rudy z Krzywego Rogu. Cłami niemal prohibicyjnemi utrudniono przemysłowcom łódzkim sprowadzanie bawełny amerykańskiej, brazylijskiej, egipskiej — na korzyść bawełny turkiestańskiej, przywożonej lądem z odległości czterechset mil, a zatem z bardzo znacznym kosztem, podczas gdy morski przewóz jest bez porównania tańszy. Ten obcy, najezdniczy protekcyonizm wyrządził i wyrządza przemysłowi polskiemu nadzwyczaj ciężkie szkody. Z dwojga złego lepiejby było nawet wysokie cła opłacać za wywóz swoich towarów do Rosyi, ale zato we własnym kraju mieć wolną rękę do protegowania tego, co my sami protegować chcemy, do wpuszczania bez ceł tych surowców, które nam są potrzebne, a nadto mieć wolną rękę do samodzielnego poszukiwania rynków zbytu zagranicą i torowania sobie drogi do nich traktatami handlowymi.

Nie zapominajmy wreszcie o tem, co już przed laty słusznie podniósł najwybitniejszy dotąd w Polsce teoretyk socyalizmu Kazimierz Kelles-Krauz: że carska gospodarka w Polsce, pogrążając szerokie masy ludności w nędzy i utrudniając wszelkie wysiłki celem wybrnięcia z tej nędzy, hamuje rozwój r y n k u w e w n ę t r z n e g o w Królestwie. A tylko anormalnie słabą pojemnością rynku wewnętrznego wytłómaczyć można, że już na tak skromnym szczeblu uprzemysłowienia kwestya poszukiwania zewnętrznych rynków, wschodnich, zachodnich, czy też południowych *), stała się dla Królestwa palącą. Wartość produkcyi przemysłowej Królestwa wynosi zaledwie 50 rubli rocznie na głowę mieszkańca. W XX wieku i przy rozpowszechnionej od dawna gospodarce pieniężnej znaczy to, że gdyby tylko ubóstwo szerokich mas ludności nie przekraczało granic, w kapitalistycznym ustroju uchodzących za normalne, toby rynek krajowy doszczętnie pochłaniał tę produkcyę **). To też demokratyczna rewolucya, dokonana przez lud pracujący miejski i wiejski we własnej sprawie tego ludu: demokratyczna rewolucya, oddająca na wsi ziemię w ręce włościan, a w mieście dająca robotnikom pełną swobodę koalicyi i organizacyi, przyzwoite ubezpieczenia rządowe, ośmiogodzinny dzień

*) P. Stanisław Koszutski (Rozwój ekonomiczny Król. Pol. str. 138) do wschodnich rynków zalicza także Turcyę i kraje bałkańskie. Jestto nieścisłość geograficzna; kraje bałkańskie wraz z Turcyą europejską są dla Polski nie wschodnim, ale południowym rynkiem, a dla Rosyi są nawet rynkiem południowo-zachodnim.

**) Do tego samego wyniku dochodzi F. Zaorski: „Gdyby Królestwo mogło wzmocnić swój rynek wewnętrzny, wyroby polskie znalazłyby zbyt na miejscu i cała groźna kwestya „rynków wschodnich“, a z nią i teorya „organicznego wcielenia“ rozwiałaby się nakształt dymu“ („Myśl Socyalistyczna“ nr. 3, str. 20).

roboczy i ustawą utrwalone płace minimalne, z łatwością mogłaby podwoić siłę kupną ludu pracującego, który przecież stanowi olbrzymią większość spożywców, a tem samem otworzyć przemysłowi krajowemu zbyt dla całej jego produkcyi w kraju.

A jednak, gotów mi w tem miejscu odpowiedzieć jakiś uparty luksemburczyk, przemysł nasz już się przystosował do wywożenia swoich produktów do Rosyi; Rosya jest naszym rynkiem zbytu, a zatem nie możemy się od niej oderwać.

Postawmy kropkę nad i. Królestwo Polskie wywozi więcej, niż trzecią część swoich produktów do Rosyi; a zatem Królestwo powinno być prowincyą Rosyi. Tak wszakże?

Jeśli tak, to sprowadźmy ten poszczególny wypadek do przejawiającej się w nim ogólnej reguły. Brzmi ona zatem: Jeśli kraj A wywozi bardzo dużą ilość produktów do kraju B, to kraj A powinien być prowincyą kraju B.

Sprawdźmy tę regułę na innych wypadkach. Dalej żwawo, niech żyje naukowość!

Oto zaraz pierwszy przykład z brzegu: Stany Zjednoczone Ameryki północnej ogółem wywożą rocznie towarów za przeszło trzy miliardy rubli *); jestto cyfra, wobec której blednie nietylko cały wywóz, ale nawet cała produkcya Królestwa, rolnicza i przemysłowa razem wzięta. Z tej olbrzymiej masy towarów przeszło 51%, a zatem towary wartości przeszło półtora miliardów rubli idą do Anglii i posiadłości angielskich **), podczas gdy wywóz Królestwa Polskiego do Rosyi wynosi, wszystko razem wziąwszy, najwyżej jedną trzecią miliarda. Stąd więc nieunikniona konkluzya: Ameryka powinna być prowincyą angielską, a jeśli nią nie jest, to burżuazya amerykańska i proletaryat amerykański powinny się we własnym swoim interesie klasowym czemprędzej o to postarać. Nieprawdaż?

Ślicznie. Szkoda tylko, że ci podli Amerykanie sto lat temu oderwali się od Anglii, wywalczając — o zgrozo! — niepodległość narodową drogą całkiem podłego nacyonalistycznego powstania (przyczem im nawet pomagał ów najbezecniejszy ze wszystkich nacyonalistów polskich, Tadeusz Kościuszko) i do dziś dnia ani nie myślą naprawić tę zbrodnię.

---

*) Hübner-Juraschek, „Geographisch-statistische Tabellen“, Ausgabe 1906, str. 46 i 90. Porównaj: George G. Chisholm, „Handbook of Commercial Geography, sixth edition“ (London, New York and Bombay 1906), str. 577—579 oraz 595.

**) Chisholm, tamże str. 595, podaje: Do Wielkiej Brytanii wraz z Irlandyą 40·7%, do Kanady itd. 7·4%, do Australii, Nowej Zelandyi itd. 2%, do posiadłości angielskich w Ameryce środkowej i południowej 1%. Razem więc 51·1% (cyfry z 1899 r.).

W toku sprawdzania owej reguły natrafiliśmy więc przypadkiem zaraz na początku na maleńki wyjąteczek. Przypuszczalnie przyczyną tego wyjątku jest okoliczność, że Amerykanie są dotąd jeszcze narodem drobnomieszczańskim, pozbawionym wielkiego przemysłu kapitalistycznego, wskutek czego w Ameryce i zorganizowany proletaryat nie istnieje. Takbym sobie przynajmniej ten wyjątek tłómaczył, gdybym był „naukowym" esdekiem.

Ale, niestety, jest tych wyjątków więcej.

Oto Anglia wywozi do Niemiec corocznie ilość towarów, przedstawiającą wartość 228 milionów rubli *). Bardzo poważna to kwota: wszak to przeszło trzykroć więcej, niż cały łódzki przemysł bawełniany **). A zatem niepodległość Anglii jest dla przemysłu angielskiego niebezpieczeństwem groźnem i złowrogiem; bo na skutek tej niepodległości może Wilhelm II lada chwila zamknąć porty niemieckie dla towarów znienawidzonej Anglii. Gdyby zaś Anglia była jego prowincyą, toby nie mógł jej tak niegrzecznie traktować. Uświadomiony proletaryat angielski powinien się więc jak najenergiczniej domagać wcielenia Anglii do Niemiec. Dziwne tylko, że zamiast tego wódz marksistów angielskich naodwrót domaga się wzmacniania angielskiej floty wojennej, celem obrony niepodległości Anglii przeciwko grożącemu najazdowi niemieckiemu!

Oto więc drugi wyjątek. No, ale wiadomo przecież oddawna, że angielskiemu proletaryatowi brak ducha rewolucyjnego.

Ale oto i trzeci wyjątek. Wartość rocznego wywozu Niemiec do Rosyi wynosi 230½ miliona rubli ***), a więc znowu przeszło trzy razy więcej, niż roczna produkcya łódzkiego przemysłu bawełnianego. Więc i dla Niemiec wschodnie rynki mają poważne znaczenie. Niepodległość narodowa Niemiec jest więc dla proletaryatu niemieckiego szkodliwą. Niech się tylko Rosya pogniewa na Niemcy, a źle będzie z przemysłem. Gdyby zaś Niemcy stały się częścią państwa rosyjskiego, a tem samem i rosyjskiego obszaru celnego, toby niebezpieczeństwo to było zażegnane, a nawet wywóz niemieckich towarów do Rosyi mógłby się jeszcze wielekroć powiększyć. Proletaryat niemiecki powinien się więc oświadczyć za wcieleniem Niemiec do Rosyi, a drobnomieszczańskich ideologów, pragnących mu narzucić utopię obrony ojczyzny niemieckiej, pogardliwie

---

*) Chisholm, tamże str. 582 (cyfra przeciętna za okres 1896—1900; Chisholm podaje ją naturalnie w funtach szterlingach).

**) Roczna produkcya łódzkiego przemysłu bawełnianego wynosi 69.705.000 rubli (Stan. Koszutski, „Nasz przemysł wielki na początku XX stulecia", str. 7; cyfra za rok 1901/1902).

***) Chisholm, tamże str. 590 (cyfra za rok 1899).

kopnąć. Tymczasem, o dziwo! socyaliści niemieccy niejednokrotnie oświadczyli publicznie i wciąż na nowo oświadczają, że w razie zbrojnego ataku na ojczyznę niemiecką broniliby tej ojczyzny z karabinem w ręku aż do ostatniego tchu. Tegoż samego zdania jest nawet skazany na półtora roku twierdzy antymilitarysta Karol Liebknecht. Jakiż to wstrętny socyalpatryotyzm!

Co prawda i ten wyjątek nie trudno wytłómaczyć. Dawniej wprawdzie właśnie socyaliści niemieccy byli przykładnymi marksistami. Ale ostatniemi czasy rdza rewizyonizmu tak u nich przeżarła wszelką rewolucyjność, że nawet Róża Luksemburg zwątpiła o nich i ostatecznie zaniechała dalszej ich edukacyi, pozostawiając ich własnemu losowi.

Ale oto czwarty wyjątek. Wiadomo, jakiej doniosłości nabrał ostatniemi laty dla Rosyi rynek chiński. Według Koszutskiego*) „przeszło 50% wywozu wyrobów rosyjskich idzie do Chin, Persyi i Turcyi"; oczywista, że lwia część tego wywozu przypada na Chiny, które przecież są dziesięć razy ludniejsze od Turcyi i Persyi razem wziętych. Wynika z tego, że niepodległość Rosyi stała się niezgodną z rozwojem ekonomicznym. Niechno cesarzowa Cu-Hsi na dobre zacznie się dąsać na Rosyan, odrazu zamknie przemysłowi rosyjskiemu przed nosem rynki chińskie, i połowa wywozu wyrobów rosyjskich nie będzie miała się gdzie podziać. Taki stan rzeczy nie może trwać. Przyszłość proletaryatu rosyjskiego nie może pozostać na łasce kaprysów jednej kobiety. Trzeba tej starej pani raz na zawsze uniemożliwić traktowanie Rosyan jako cudzoziemców. A na to jest tylko jedna rada: trzeba czemprędzej wcielić Rosyę do Chin.

Sprawa jest całkiem jasna. Wobec ekonomicznego faktu wspólnego kapitalizmu rosyjsko-chińskiego klasowo uświadomiony proletaryat rosyjski ma tylko jedną drogę przed sobą: dostosować nadbudowę polityczną do ekonomicznych podwalin, a zatem skasować niepodległość Rosyi, do której już tylko Don Kiszoci ideologii drobnomieszczańskiej jakąkolwiek wagę przywiązywać mogą i przekształcić Rosyę na Prowincyę Północno-Zachodnią Państwa Niebieskiego — broń Boże bez autonomii zbyt szerokiej, bo tę autonomię wyzyskałaby burżuazya rosyjska na szkodę proletaryatu rosyjskiego. A tymczasem, co za hańba! ani mieńszewicy, ani bolszewicy do dziś dnia nie wyrzekli się nacyonalistycznego postulatu niepodległości Rosyi! Widocznie i ich już zaraził rewizyonizm. Ten nieszczęsny Bernstein spaskudził całą socyaldemokracyę od Londynu aż po Czelabińsk.

---

*) Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego, str. 112.

Dość żartów w smutnej sprawie.

Luksemburżanka, kując swoją osławioną „teoryę“, poprostu przeoczyła lub przeoczyć chciała fakt elementarny, że handel przekracza granice. Oczywista, każde niepodległe państwo ma prawo zamknąć swoje granice dla obcych towarów, ale wtenczas obce państwa, o ile się czują poszkodowane, mogą mu się każdej chwili odwdzięczyć pięknem za nadobne. Można więc cłami prohibicyjnemi zagarnąć rynek krajowy wyłącznie dla siebie, ale czyniąc to, ryzykuje się wykluczenie swoich towarów z obcych rynków. Dlatego też protekcyonizm ma swoje granice, o ile się go stosuje do wywozu niepodległych państw, mogących się bronić; kto sam nie jest przygotowanym do wyrzeknięcia się wywozu jakichkolwiek produktów, bądź to przemysłowych, bądź to rolniczych, na tym niepodlegli sąsiedzi zawsze, jeśli im na tem zależy, wymusić potrafią mniej lub więcej dogodne warunki dostępu dla swojego wywozu. To też, jak dotąd, niema na świecie państwa choć trochę cywilizowanego, któreby dla przywozu obcych towarów całkiem było zamknięte. Niemcy, mimo chwilowego rozpanoszenia się protekcyonizmu, corocznie wpuszczają do siebie zagraniczne towary o łącznej wartości przeszło trzech miliardów rubli, Francya za $1^2/_3$ miliarda, Ameryka za przeszło dwa miliardy rubli, Austrya z Węgrami za $^4/_5$ miliarda *), a nawet Rosya, mimo, że doprowadziła protekcyonizm aż do szaleństwa, zawsze jeszcze sprowadza z zagranicy towary wartości 582 milionów rubli rocznie **), to znaczy, że mimo niesłychanie wygórowanych ceł zawsze jeszcze przedostaje się do Rosyi o wiele więcej towarów zagranicznych, aniżeli Królestwo wywozi do Rosyi. Wiemy już, że pośród tych 582 milionów rubli są $230^1/_2$ miliona rubli, sprowadzone z niepodległych Niemiec; jest tam nadto 129 milionów, które niepodległa Anglia do Rosyi przywozi. Nie gorzej więc od Niemiec i Anglii mogłaby i niepodległa Polska nadal wywozić do Rosyi wyroby za setki milionów rubli, wymógłszy poprzednio na Rosyi przyzwoity traktat handlowy groźbą zamknięcia polskich rynków dla produktów rosyjskiego rolnictwa i górnictwa. A niechaj nikt nie myśli, że taka groźba nie przestraszyłaby Rosyi, bo Rosya jest wielekroć większą od Polski. Mały kraj, jeśli tylko dorównuje przeciwnikowi kulturalnością i zamożnością mieszkańców, może taką „wojnę celną“ wspaniale wygrać. Jako przykład niech nam służy wojna celna francusko-szwajcarska od 1888 do

*) Hübner-Juraschek, rocznik 1906, str. 97—98 (cyfry za rok 1904).

**) Tamże str. 40. Cyfra ta odnosi się do roku 1905, roku wojny i rewolucyi, jest więc anormalnie niska. W 1904 roku wartość towarów, do państwa rosyjskiego z zagranicy przywiezionych, wynosiła 655 milionów rubli.

1895 roku, sprowokowana przez butny protekcyonizm Francyi. W 1888 r. upłynął termin traktatu handlowego między Francyą a Szwajcaryą: nowy nie został zawarty, bo Francya pozostawiła Szwajcarom tylko wybór między samowolnie przez nią ułożoną, mocno protekcyjną „taryfą minimalną“ a całkiem już niemożliwą „taryfą maksymalną“. Ponieważ Szwajcarzy na podstawie rzekomo „minimalnej“ taryfy umowy zawrzeć nie chcieli, więc Francya zastosowała do ich towarów „taryfę maksymalną“ o cłach niemal prohibicyjnych. Ale też odrazu Szwajcarya podobnie wysokiemi cłami obłożyła towary francuskie. Posłuchajmy, jaki był przebieg tej walki Goliata z Dawidem. „Wywóz francuski do Szwajcaryi wynosił w 1891 roku 250 milionów franków, w 1892 r. 173 mil., w 1893 r. 105, w 1894 r. nawet tylko $97^1/_2$ milionów. W końcu Francya zmuszoną była zawrzeć ze Szwajcaryą traktat handlowy o niższych cłach, niźli przewidziane było w taryfie minimalnej; ale rany, które odniósł wywóz francuski do Szwajcaryi podczas wojny celnej, pozostały trwałemi ranami, bo tymczasem przemysł niemiecki i angielski zajął miejsce francuskiego na szwajcarskich rynkach“ *). Jeśli tego dokonała Szwajcarya wobec Francyi, mimo, że ludność Szwajcaryi wynosi zaledwie jedną dwudziestą szóstą ludności państwa francuskiego z koloniami, to z pewnością dokonałaby tego i niepodległa Polska wobec Rosyi.

O ile jednak trudnem jest zabronić dostępu do swego rynku niepodległemu sąsiadowi, a nie być w zamian wypartym z jego rynku o tyle łatwem jest wyrządzić taką krzywdę kolonii bezbronnej i spętanej. Tak właśnie Rosya traktowała Polskę od 1831 do 1850 roku: takim właśnie jednostronnym, krzywdzącym protekcyonizmem Anglia niegdyś sprowokowała powstanie niepodległościowe swoich kolonii amerykańskich w 1775 r., taki system stosowała do Irlandyi **), takiego systemu trzymały się wobec kolonii swoich przez stulecia całe wszystkie państwa zachodniej Europy ***). A i w traktowaniu przemysłu polskiego przez rząd rosyjski po 1850 r. nie całkiem brak śladów tej samej metody. Znane są usiłowania przemysłowców miasta Moskwy i okolic przyległych, aby wyprosić od rządu ustawy wyjątkowe, mające ich chronić

*) Kautsky, Handelspolitik und Socialdemokratie, str. 79.

**) „Anglia zakazywała koloniom swoim wszelki znaczniejszy przemysł. Nawet w Irlandyi przemocą wytępiła rękodzielnie wyrobów wełnianych“. Kautsky, tamże str. 44.

***) „Przemysł kolonii przemocą gnębiono i niszczono, aby zmuszać kolonie do zaspakajania wszystkich swych potrzeb przemysłem kraju-matki, a raczej kraju-macochy. Przytem kupcom kraju-matki nadawano monopol handlu z kolonią, podczas gdy obce kraje wykluczano od tego handlu“. Kautsky, tamże, str. 14.

od groźnej dla nich konkurencyi polskiego przemysłu; a rząd niezawsze był głuchym na te prośby. Pozwolę sobie przytoczyć urywek ze szczegółowego opisu tej sławetnej „walki Moskwy z Łodzią“: „...Jednak kampania przeciw „zagranicznej“ produkcyi Królestwa ze strony przemysłowców moskiewskich nie ustała. W 1887 r. na wystawie w Niższym Nowogrodzie podali oni petycyę ministrowi skarbu, proszącą o podniesienie cła na bawełnę i zaprowadzenie ceł różniczkowych, wyższych na bawełnę, idącą przez komory Królestwa. Wtedy wystąpili i przemysłowcy łódzcy i wystosowali do ministra skarbu memoryał, w którym starali się wykazać, iż przemysł łódzki znajduje się w znacznie gorszych warunkach od moskiewskiego i że projektowane cła różniczkowe mogą poderwać byt pierwszego. W 1888 r. rząd wydelegował znów komisyę do zbadania stanu rzeczy. Komisya ta przyszła do bardziej niekorzystnych dla Królestwa wniosków, niż poprzednia i zażądała całego szeregu środków na obronę przemysłu okręgu moskiewskiego przed konkurencyą przemysłu łódzkiego, mającego wiele lepszych warunków. Fabrykanci wnioski te poparli nową petycyą w tym samym kierunku. Istotnie w 1889 r. cło na bawełnę, przywożoną przez granicę zachodnią, zostało podniesione o 15 kop. w złocie na pudzie, a równocześnie podniesiono taryfę na przewóz wyrobów tkackich i przędzy z Łodzi do wszystkich stacyi kolei rosyjskich“. Tak pisze p. Stanisław Koszutski *). Dodajmy, że wprawdzie owo cło różniczkowe na bawełnę zniesione zostało w 1894 r. wskutek zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, ale za to taryfa różniczkowa na kolejach rosyjskich jeszcze kilka lat temu kwitła w całej pełni, a lada chwila może być zaprowadzoną na nowo: obawia się tego widocznie i p. Koszutski, bo pisze, że chociaż walka między Moskwą a Łodzią złagodniała, to jednak „odgłosy jej co jakiś czas rozlegają się z różnych stron, a kto wie, czy przesilenie przemysłowe nie zbudzi jej w całej mocy“.

---

*) „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“, str. 156—157. – Nawiasem mówiąc, kiedy autor artykułu: „Die industrielle Politik Russlands in dessen polnischen Provinzen“ („Neue Zeit“, rocznik 1893/94, tom II) ośmielił się stwierdzić istnienie tej właśnie taryfy różniczkowej, to Róża Luksemburg („Die industrielle Entwicklung Polens“, str. 75) odpowiedziała mu na to: „I ta historya jest znowu tylko wykwitem wyobraźni autora“. Już to jedno zdumiewająco bezczelne fałszerstwo, z tryumfującą pewnością siebie rozwałkowane na przeszło sześćdziesięciu wierszach, powinnoby wystarczyć, aby raz na zawsze rozwiać śmieszną bajkę o „naukowości“ Luksemburżanki — osoby tak dalece pozbawionej zmysłu prawdy, że byłaby stokroć bardziej na swojem miejscu, gdyby jako poczciwa drobnomieszczanka sprzedawała czernidło do butów.

A tym samym obawom daje wyraz drugi autor, skądinąd również dość centralistycznie usposobiony, F. Zaorski („Myśl Socyalistyczna“, nr. 3, str. 23): „Jakoż przewidywać należy, że kapitalizm rosyjski, postawiony w nieprzyjazne warunki na skutek zmniejszenia podaży rąk roboczych, chwycić się będzie musiał specyalnych sposobów ochrony swych interesów. W momencie, gdy miejsce kliki biurokratycznej zajmie u steru państwa burżuazyjne przedstawicielstwo rosyjskie, sama myśl o zarządzeniach „bezmyślnych“ z punktu widzenia interesu rosyjskiego stanie się niepodobieństwem. Odmłodzone mieszczaństwo rosyjskie, żądne władzy i zdobyczy ekonomicznych, pomyśleć nie omieszka o otoczeniu „prawdziwie rosyjskiego“ przemysłu odpowiednią dla tej relikwii pieczołowitością. W takiej chwili — gdyby pragnieniom „organicznego wcielenia“ stało się zadość — polski przemysł „narodowy“ rychło na własnej skórze uczułby smutną rzeczywistość tego „niczem nie krępowanego rozwoju“. Gdyby nie kultura kilkudziesięcioletniego serwilizmu, burżuazya polska już w zaraniu rewolucyi obecnej uzmysłowiłaby sobie w należytej mierze przedsmak sytuacyi, gdy w państwie o tak odmiennych warunkach produkcyi, reprezentując najbardziej przemysłową jego dzielnicę, pozbawiona byłaby ona możności ustawodawczego wpływania na losy swego przemysłu“.

Wszystko to zresztą nie jest nowe. Już siedm lat temu wypowiedział te same myśli nieodżałowany Kazimierz Kelles-Krauz:

„Najważniejszem zaś jest to, że stosunek przemysłu polskiego do rynków wschodnich bynajmniej nie zależy od wcielenia lub wyodrębnienia Polski od Rosyi. Jeżeli eksport polski nie może rzeczywiście na tych rynkach pogodzić się z rosyjskim, jeżeli rzeczywiście istnieje lub istnieć będzie wogóle jakiś głębszy antagonizm między interesami przemysłu polskiego a rosyjskiego, to można być najzupełniej pewnym, że rząd rosyjski, czy to carski, który już złożył tego pierwsze dowody, czy konstytucyjny, zechce i potrafi przechylić środkami protekcyjnymi szalę zwycięstwa na stronę przemysłu rosyjskiego, a na niekorzyść polskiego, choć należącego do tego samego państwa. Nawet w tak wewnętrznie zjednoczonej Francyi rząd potrafi za pomocą premiów, taryf, ulg lokalnych itp. sekretów polityki finansowej faworyzować pewne prowincye (oddane głównie pewnym gałęziom przemysłu, lecz zarazem podtrzymujące pewną rządzącą partyę) na niekorzyść innych...“

Słowem, nawet najohydniejsze płaszczenie się przed najazdem, nawet najgorętsze modły polskich mazochistów politycznych w rodzaju K. Zalewskiego i jemu podobnych do knuta wszechrosyjskiego, aby broń Boże nie przestał smagać Polski, bo to właśnie przewrotną rozkosz

sprawia Zalewskim, Radkom i innym wyrodkom — wszystkie te urągające godności ludzkiej dobrowolne upokorzenia niczem się przyczynić nie potrafią do zabezpieczenia przemysłowi polskiemu rosyjskich rynków zbytu: nie przyczyniają się nawet do zabezpieczenia mu wolnego przewozu do Chin i Persyi. Dodajmy, o czem już wspomnieliśmy, że właśnie przykucie do skrajnie protekcyonistycznej Rosyi, która wprost prowokuje wszystkie obce państwa do zamykania swoich rynków dla rosyjskich towarów, wysoce utrudnia przemysłowi polskiemu rozszerzenie swojego zbytu na rynkach nierosyjskich, do których polski przemysł toruje sobie drogę na własną rękę, jak naprzykład do Turcyi, Rumunii, Bułgaryi, Serbii *), a między innemi także utrudnia mu zbyt na ziemiach polskich pod zaborem austryackim i pruskim. Natomiast niepodległość dzisiejszego zaboru rosyjskiego odrazuby dała 1) możność potężnego rozszerzenia rynku wewnętrznego; 2) możność trwałego zabezpieczenia dostępu do rynków rosyjskich, oraz wolnego od ceł przewozu polskich towarów poprzez Rosyę drogą opartego na wzajemności traktatu handlowego; 3) możność zawarcia na własną rękę korzystnych traktatów handlowych z krajami bałkańskimi i wogóle z zagranicą, a między innemi utorowania przemysłowi Królestwa drogi do Galicyi i zaboru pruskiego; 4) możność wpuszczania do kraju taniej żywności dla robotników, tanich narzędzi, maszyn, nawozów dla rolnictwa, tanich surowców dla przemysłu (węgiel, żelazo, bawełna, jedwab, wełna itd.) bez żadnego cła.

Jestem jednak z góry przygotowanym na to, że naszych esdeków wszystko to jeszcze nie przekona. Mili ci obywatele bowiem, którym o polskiej historyi lada Luksemburżanka bezkarnie smalone duby pleść może, zato ku nieszczęściu swemu aż zanadto dobrze wykuli na pamięć niemiecką historyę, względnie ortodoksalnie-„materyalistyczną“ jej przeróbkę. Właśnie ta źle pojęta i koszlawie zastosowana historya niemiecka niezmiernie im utrudnia oryentacyę w polskiem środowisku. Wiedzą

*) „W Persyi wyroby tkackie Królestwa stanowią prawie połowę całego przywozu, przechodzącego przez główny punkt tranzytowy: Baku. Królestwu poniekąd przypadła nawet w udziale inicyatywa handlu z Persyą. Jeszcze w 1887 r., zanim rząd zaczął myśleć nad środkami zwiększenia wywozu do Persyi, fabrykanci Królestwa próbowali otworzyć własną agenturę i skład towarów w Teheranie. Łódź do dzisiaj stanowi jedyny okręg przemysłowy w państwie, wysyłający swe wyroby tkackie do Konstantynopola i krajów Bałkańskich. Jeszcze w 1887 r. Polska weszła w stosunki handlowe z Rumunią i Bułgaryą. Niedawno Łódź poczęła wysyłać swe towary bawełniane wprost do Sofii“. Koszutski, „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“, str. 141. Co do Serbii porównaj tamże str. 143.

tedy. że na zaraniu dziejów (to znaczy około 1830 r.; dalej wstecz w historyę wzrok ich nie sięga) istniało w Niemczech trzydzieści sześć udzielnych państw i państewek, leżących między sobą w szachownicy jak nieskomasowane grunta chłopskie, a otoczonych każde z osobna kordonem celnym i bijących własne monety. Ale oto wystąpił na scenę kapitalizm, któremu potrzebna była centralizacya: stworzona tedy została unia celna, stopniowo całe Niemcy obejmująca, a unia celna pociągnęła za sobą unię polityczną, „i tak zakwitło szczęście i Rzeczpospolita“ — przepraszam, monarchia hohenzollernowska. A ponieważ kapitalizm wszędzie jest ten sam, więc stąd konkluzya: kapitalizm wszędzie prowadzi do centralizacyi politycznej: znosi naprzód granice celne między państwami, a potem znosi i granice polityczne, wcielając mniejsze państwa do większych. Naodwrót zaś na tworzenie nowych granic celnych, a tembardziej na tworzenie nowych państw przez rozczłonkowanie istniejących kapitalizm zasadniczo nie pozwala.

Cały ten pogląd jest podwójnie błędnym.

Przedewszystkiem bajką jest, jakoby Niemcy zjednoczyła wyłącznie lub chociażby w pierwszym rzędzie unia celna, a już całkiem fantastycznem jest twierdzenie, że dążność do zjednoczenia Niemiec powstała dopiero jako emanacya rozwoju nowoczesnego kapitalizmu przemysłowego. Dążność ta obudziła się z żywiołową siłą jako reakcya narodu na najazd napoleoński, a zatem w czasie, kiedy uprzemysłowienie Niemiec było, naogół biorąc, zaledwie w początkach, a w wielu dzielnicach nawet jeszcze rozpoczętem nie było; unia celna zaś założoną została w 1833 r., a zatem w ośmnaście lat po ostatecznej klęsce Napoleona. Z drugiej strony unii celnej tak daleko było do wszechmocy politycznej, że nawet jeszcze w 1866 r. nie zdołała wstrzymać współzałożycielek swoich, Bawaryi i Wirtembergii, od wojny przeciwko Prusom; że Prusy tę wojnę wygrały, to chyba nie zasługa unii celnej, z której przecież obie strony korzystały. Aby zaś ostatecznie złamać opór państw południowo-niemieckich przeciwko politycznemu zjednoczeniu Niemiec, na to trzeba było drugiej wojny — zwycięskiej pod pruskiem przywództwem wojny sprzymierzonych państw niemieckich przeciw Napoleonowi III w 1870 r. Zdobycie Paryża w styczniu 1871 roku — oto prawdziwe narodziny zjednoczonych Niemiec. Ale największe miasto portowe w Niemczech, miasto Hamburg, mimo, że już w 1866 r. weszło w ściślejszy związek polityczny z Prusami, wstępując do Związku północno-niemieckiego, mimo, że w 1871 r. stało się częścią składową nowego cesarstwa, jednak do unii celnej wciąż jeszcze nie należało i opierało się wcieleniu do unii celnej aż do 1888 r., w którym to roku Bis-

marck nareszcie wymusił to wcielenie groźbą przemocy. W wypadku Hamburga więc odrębność celna przetrwała polityczne zjednoczenie o 22 lat. Natomiast Wielkie Księstwo Luksemburskie już od 1842 roku należy do niemieckiej unii celnej, a mimo to w 1867 r. pruska załoga musiała się wynieść z twierdzy luksemburskiej: Luksemburgia nie przystąpiła ani do Związku północno-niemieckiego, ani do cesarstwa niemieckiego, tylko pozostała do dziś dnia niezależnem państewkiem. A jestto kraik wysoce przemysłowy, mimo szczupłej liczby mieszkańców (niespełna ćwierć miliona) mający odrębną partyę socyalno-demokratyczną i odrębną delegacyę w Biurze Międzynarodowem i na międzynarodowych kongresach socyalistycznych. Jeśli więc w wypadku Hamburga zjednoczenie polityczne nastąpiło wbrew odrębności celnej, to naodwrót w wypadku Luksemburgii istniejąca od 65 lat unia celna zgoła nie zdołała zniweczyć odrębności politycznej, ba, nawet nie zdołała przeszkodzić pogłębieniu tej odrębności.

Ale mniejsza o to wszystko. Przypuśćmy nawet, wbrew prawdzie historycznej, że polityczne zjednoczenie Niemiec było wynikiem unii celnej. Nawet w takim razie oparte na tym rzekomym fakcie konkluzye naszych esdeków pozostają typowym przykładem błędu myślowego, znanego w logice pod nazwą f a ł s z y w e g o u o g ó l n i e n i a. W Niemczech unia celna mogła się utrwalić, a nadto przyczynić się do przyspieszenia unii politycznej, bo unia polityczna skądinąd potrzebną była rozdartym cząstkom narodu niemieckiego. W Niemczech centralizm mógł się stać potęgą i to twórczą potęgą, bo w Niemczech tylko bezwzględny centralizm mógł naprawić, co zgrzeszyły stulecia całe rozszalałego partykularyzmu. Wszak w Niemczech już owe 36 państewek były wynikiem względnej centralizacyi; przed najazdem napoleońskim było ich nie trzydzieści sześć, ale blisko tysiąc pięćset. To też brutalny centralizm pruski był w swoim czasie dla narodu niemieckiego zbawieniem, podobnie jak niemniej brutalny centralizm Władysława Łokietka był zbawieniem dla rozczłonkowanej Polski piastowskiej. Ale taksamo jak nonsensem byłoby twierdzić, że ponieważ już tak dawno temu Łokietek zjednoczył Polskę, to już wielki czas pojść o krok dalej i wcielić Polskę do Rosyi, do Chin, czy do Turcyi, taksamo nonsensem jest twierdzić, że ziemie polskie na wieczne czasy pozostać muszą pod jarzmem mocarstw zaborczych, ponieważ księstwa Schwarzburg-Sondershausen, Sachsen Meiningen Hildburghausen i Reuss-Schleiz-Lobenstein-Eberswalde weszły w skład państwa niemieckiego.

Są zresztą i niemieccy autorowie, którzy doskonale zrozumieli ten wyjątkowy charakter centralizmu niemieckiego. Do nich należy Kautsky.

Przynajmniej autor ten z całą stanowczością odrzuca pomysł „środkowo-europejskiej unii celnej“, zwolennicy której powołują się właśnie na przykład unii celnej niemieckiej. „Powoływanie się na założoną w 1833 r. niemiecką unię celną“, odpowiada im Kautsky, „zgoła nie jest na miejscu: ta unia miała całkiem inne zadania i wynikła z całkiem innych przesłanek, aniżeli dzisiejsze projekty unii celnych. Była ona w y t w o r e m o s o b l i w e g o r o z k a w a ł k o w a n i a p o l i t y c z n e g o N i e m i e c, które podzielone były na niezliczone szmaty ziemi pstrokato porozrzucane, a które przecież wszystkie razem stanowiły jednolite terytoryum gospodarcze, a w odosobnieniu nie potrafiły prowadzić ani samodzielnego życia politycznego, ani ekonomicznego“ *).

Jeśli więc, jak istotnie sądzi Radziszewski, na zniesienie przegrody celnej między Rosyą a Królestwem w 1850 r. wpłynął przykład Zollvereinu niemieckiego, to dowodzi to tylko, że carat nawet w ustępstwach swoich bywa reakcyjnym — nic więcej. Niema ani cienia dowodu na to, żeby kapitalizm miał przeszkodzić oderwaniu Polski od Rosyi, skoro nie przeszkodził w 1831 roku oderwaniu się mocno już wówczas kapitalistycznej Belgii od Holandyi, ani nie przeszkodził w 1859 i 1866 r. oderwaniu się od monarchii austryackiej Lombardyi i Wenecyi, tych prastarych siedzib wysoce rozwiniętej gospodarki pieniężnej, ani też nie przeszkodził w r. 1898 oderwaniu Kuby od Hiszpanii, a w 1903 r. oderwaniu Panamy od Kolumbii i utworzeniu z tych dwóch oderwanych dzielnic osobnych państw (pod zwierzchnictwem Ameryki północnej wprawdzie, ale z osobnym parlamentem i rządem i oczywista także z osobnemi cłami), mimo, że obu tym krajom kapitalizm zgoła nie jest obcym; skoro wreszcie nie przeszkodził w 1905 roku ani oderwaniu Mandżuryi od Rosyi, mimo, że kapitalizm rosyjski odrazu na dobre w tym kraju się zagospodarował, ani też oderwaniu się Norwegii od Szwecyi i ukonstytuowaniu się jako niepodległe państwo, mimo, że w Norwegii czwarta część ludności pracuje w przemyśle, nie inaczej jak w Królestwie Polskiem. Wbrew szumnemu a pustemu frazesowi, że „kapitalizm wlał swoją treść w granice państwowe, a przeto je utrwalił i unieruchomił“, kapitalizm doskonale umie wlewać swoją treść i do zmienionych granic. Niech tylko będzie potęga państwowa, a kapitalizm rychło się przed nią ukorzy i przystosuje się do niej. To samo zresztą innemi słowy przyznaje i Kautsky:

„Przy dzisiejszych wysoce naprężonych antagonizmach handlowo-politycznych s a m o d z i e l n o ś ć p o l i t y c z n a p r o w a d z i z a w s z e

---

*) Kautsky, „Handelspolitik und Socialdemokratie“, str. 89.

także do samodzielnej polityki handlowej, polityczne zjednoczenie i podporządkowanie wspólnej władzy państwowej jest przesłanką wspólnoty celnej, a nie naodwrót, jak to było w dawnej unii niemieckiej. Podczas gdy nasi ideologowie celni marzą o zniesieniu kordonów celnych pomiędzy państwami Europy środkowej, jedyną zmianą w kordonach celnych, coraz bliższą urzeczywistnienia, jest utworzenie nowego kordonu. Polityczna niezależność Węgier od Austryi wywołuje dążność Węgrów do odrębnego terytoryum z odrębną polityką handlową".

Najnowsze dzieje dobitnie potwierdzają tę przepowiednię Kautsky'ego. W chwili, kiedy to piszę (listopad 1907 r.) cały świat wie, że ugoda dziesięcioletnia między Austryą a Węgrami, mająca być ponownie zawartą w roku bieżącym, będzie ostatnią, że od 1917 roku Węgry będą miały swój własny kordon celny i będą nakładać cła na austryackie wyroby, mimo, że Węgry są dla przemysłu austryackiego arcyważnym „wschodnim rynkiem", pochłaniającym 44% wywozu fabrykatów z Austryi. A więc można w kapitalistycznym ustroju dzielić terytorya celne. Potrafią to nawet Węgrzy, mimo, że Węgrów jest na świecie zaledwie $9\frac{1}{2}$ miliona. Jeśli zatem Polacy dotąd nie dokazali tej samej sztuki, to bądź co bądź nie jest to wina kapitalizmu.

VII.

Widoki dążności niepodległościowych.

Wiemy już, że zdobycie niepodległości narodowej jest dla socyalizmu polskiego koniecznością. Wiemy także, że rozwój przemysłu kapitalistycznego w Polsce bynajmniej nie stanowi przeszkody dla zdobycia niepodległości. Nie załatwia to jednak kwestyi, czy i jakie są widoki wywalczenia niepodległej Polski w bliższej przyszłości.

Należy tu odróżnić niepodległość trójzaborową od niepodległości jednozaborowej.

Powiedzmy sobie otwarcie: na osiągnięcie trójzaborowej niepodległości w bliższej przyszłości niema na razie żadnych określonych widoków. W dwóch zaborach: austryackim i pruskim, sprawa niepodległości stanowczo dzisiaj nie jest aktualną.

Austrya wstąpiła na drogę nietylko energicznej demokratyzacyi, ale i federalizacyi. Jaskrawsze objawy ucisku narodowego po części już dawno znikły, po części dość szybko znikają. Dzisiejsza Austrya pod względem równouprawnienia narodów nieskończenie mniej pozostawia do

życzenia, niż Prusy i Rosya. Dodajmy, że i pod względem ogólnopolitycznym Austrya jest dzisiaj najmniej zacofana z trzech państw zaborczych. Póki ten stan rzeczy trwa, osłabienie Austryi nie leży ani w narodowym, ani w społecznym interesie ludności polskiej.

Polakożerczy rząd pruski zaś ma na razie jeszcze zbyt wielką przewagę liczebną, pieniężną, organizacyjną i zbrojną, żeby o jakiejś czynnej walce niepodległościowej w zaborze pruskim mowa być mogła. To też w obecnej fazie w zaborze pruskim wprawdzie obronna walka przeciwko germanizacyi dojrzewa i mężnieje, ale hasło walki o niepodległość jak dotąd w żadnym obozie nie rozbrzmiewa. Coprawda, niezawsze tak zostanie. Okazują się już bardzo wyraźne rysy na gmachu potęgi Hohenzollernów; niezawodnie gmach ten pierwej czy później runie. Ale kiedy, jak i przez kogo to się stanie, to w obecnej chwili trudno przewidzieć. Najprawdopodobniej dzisiejszy system rządowy w Niemczech, samowolny wobec kraju a donkiszocko-awanturniczy wobec zagranicy, doprowadzi do jakiejś zewnętrznej klęski, straszliwszej może od Mukdenu i Cuszimy; ale też u tak kulturalnego narodu, jak Niemcy, reakcya na tę klęskę w postaci demokratyczno-republikańskiego ruchu masowego będzie zapewne o wiele szybszą, energiczniejszą, a przedewszystkiem lepiej zorganizowaną, niż w Rosyi. Kto wie, czy w takiem położeniu polski ruch niepodległościowy nie znajdzie ponownie sprzymierzeńców pośród narodu niemieckiego, wierniejszych może, niż w 1848 r. Ale to wszystko są dopiero możliwości. Tymczasem w zaborze pruskim warunków sprzyjających walce niepodległościowej niema, więc też i walki tej niema.

Inaczej się rzecz ma w zaborze rosyjskim.

Nie mamy tu do czynienia z demokratyzującem się państwem, tylko z państwem, które z wyzywającą, desperacką butą trwa w absolutyzmie; nie z państwem, uznającem równouprawnienie narodów, tylko z państwem, dla którego gnębienie innoplemieńców należy do najistotniejszych funkcyi życiowych. Ale też na szczęście nie mamy tu do czynienia z państwem silnem, zdrowem, sprężystem, jakiem do niedawna były, a dotąd jeszcze zdają się być Prusy, tylko z państwem bezradnem wobec nieustających wybuchów anarchii, przeżartem do szpiku kości tradycyjną korupcyą, haniebnie pobitem, ośmieszonem i upokorzonem w oczach własnych poddanych, z państwem o bankrutującym skarbie, które wzorem Turcyi zaczyna wierzycielom oddawać w zastaw koleje, a niezadługo może zacznie oddawać w zastaw prowincye.

Chwilowo wprawdzie carat raz jeszcze tryumfuje i broczy w krwi bojowników. Tryumfuje raz jeszcze dzięki systematycznie wyhodowanej

ciemnocie dziewięciu dziesiątych swoich poddanych, dzięki wyczerpaniu sił organizacyi rewolucyjnych, dzięki świeżemu napływowi pieniędzy, pożyczonych na wysokie procenta. Ale to wszystko nie może trwać. Prawda rewolucyjna zwolna tylko przesiąka do mas chłopskich, ale przesiąka; sam rząd nieustającem bezprawiem przyspiesza polityczne uświadomienie ludu, nietylko na kresach, ale i w rdzennej Rosyi. Na miejsce rewolucyonistów zabitych, uwięzionych, zesłanych rychło wzrośnie nowe pokolenie szermierzy wolności. System pożyczek za wszelką cenę niedługo chyba powstrzyma nieuniknione bankructwo finansowe caratu. Przytem klęska mandżurska nie była ostatnią. Był to dopiero pierwszy akt stopniowego rozpadania się zaborczego imperyum wszechrosyjskiego, podobnie jak dwieście lat temu oderwanie się Węgier od Turcyi było tylko pierwszym aktem rozpadania się tureckiego imperyum. Tylko, że w XX wieku likwidacye takie szybciej się odbywają, niż ongi w XVIII. Rosyę czekają nowe, głębsze wstrząśnienia, carat czekają nowe, gorsze chwile niemocy, kto przeczeka, ten się doczeka!

W zaborze rosyjskim niema więc przyczyny nawet do czasowego zwinięcia sztandaru niepodległości. Jeśli dzisiaj dość liczne odłamy socyalizmu polskiego odnoszą się do tego hasła bądź to wrogo, bądź to obojętnie, to w gruncie rzeczy dlatego, że odłamy te, w błąd wprowadzone zbyt prostokątną doktryną, dotąd nie uświadomiły sobie istnienia chłopów polskich, jako większości narodu polskiego, a zarazem większości polskiego ludu pracującego. Stąd u tych ślepców dziwaczne złudzenie, jakoby wśród Polaków burżuazya stanowiła większość; i jakżeż tu walczyć o niepodległość narodu, który w większości swojej składa się z burżuazyi! Ale chyba i to zaślepienie jest tylko przejściową chorobą. Szalejąca obecnie burza reakcyi będzie miała ten dodatni skutek, że jednostki w rodzaju Róży Luksemburg, których rzekomy socyalizm jest tylko przejrzystą powłoką nacyonalizmu wszechrosyjsko-antypolskiego, uświadomią sobie nareszcie swój burżuazyjny nacyonalizm i usuną się z ruchu socyalistycznego, do którego się nigdy nie powinny były przyłączać. Na polu boju pozostaną socyaliści-Polacy, cierpliwi i nie tracący otuchy, bo znający lud polski. Ci przetrwają i tak długo kuć będą w kuźniach ukrytych, aż przekują cały polski lud pracujący miejski i wiejski na jednolitą siłę rewolucyjną, sprężystą i mężną, bo nie ulegającą w histerycznej bierności lada podmuchowi z nad Newy czy Sprewy, a niezwyciężoną, bo zalegającą całą przestrzeń kraju. Wtedy Polska ponownie stanie się inicyatorką rewolucyi.

A stanie się nią nietylko ku własnemu zbawieniu, ale także ku zbawieniu Rosyi. Dla samego bowiem ludu rosyjskiego bodaj najbardziej

zgubnym jest zaborczy imperyalizm carski, który paczy i zaćmiewa demokratyczną świadomość rosyjskich mas ludowych, a jednocześnie umożliwia systematyczne zaniedbywanie najniezbędniejszych zadań kulturalnych w Rosyi rdzennej, boć przecież niedobór Wielkorosyi pokrywa haracz, płacony przez kresy; zaborczy imperyalizm carski, który, wydając kresy na pastwę karyerowiczom i łupiezcom, jedna caratowi wciąż nowe zastępy popleczników i wielbicieli, a nawet wyobraźnię lepszych jednostek olśniewa kradzioną poświatą sławy i posłannictwa wszechdziejowego. Imperyalizm, oto najpotężniejsza podpora absolutyzmu carskiego. „Dopiero gdy imperyalizm rosyjski będzie powalonym o ziemię, zwyciężonym zostanie absolutyzm rosyjski“, pisałem w 1902 roku. W r. 1905 historya potwierdziła tę przepowiednię. Niestety, klęska imperyalizmu nie dosyć jeszcze była druzgocącą; więc też i absolutyzm raz jeszcze przyszedł do siebie. Zmartwychwstająca Polska da hasło do śmiertelnej obławy na oba potwory. Zrywając własne kajdany, wyzwoli i lud rosyjski. Dopiero z niepodległości każdego narodu słowiańskiego z osobna wykwitnie braterstwo Słowiańszczyzny.

Kiedy zaś raz wywalczoną będzie niepodległość dzisiejszego zaboru rosyjskiego, wtenczas rozpocznie się dla dążności do wyzwolenia i zjednoczenia całego narodu polskiego nowa era, o której dzisiaj pisać nie będę, aby marzenia o tak jasnej przyszłości zbyt jaskrawo nie odbijały od zbyt czarnego tła chwili obecnej.

1863 → 1914



Nr. 2. Luty 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

O czem nas poucza strejk powszechny?

Partya nasza nie przywykła do niespodzianek. Od chwili założenia P. P. S. do końca roku ubiegłego ruch socyalistyczny rozwijał się w Polsce tak normalnie i systematycznie, że moglibyśmy siebie porównać chyba tylko z partyą niemiecką, która też krok za krokiem, nie spiesząc się zbytecznie, ale też nie zatrzymując i nie cofając się, zdąża ku wytkniętemu celowi. I u nas nie zważając na wysiłki wrogów, nie zważając na ciosy, które na nas spadały, z końcem każdego roku mogli pozostali na swobodzie towarzysze zawsze skonstatować znaczny postęp w porównaniu z tem, co dawniej było.

Wynikająca stąd wiara w konieczność dalszego rozwoju partyi tak była silna, u bardziej świadomej części armii naszej, iż wytworzył się u nas zupełnie specyalny nastrój. Niepowodzenia (których brak tylko w organizmach nieżywotnych, nie rozwijających się) zbijały z tropu tylko młodsze pokolenie socyalistyczne; ogół ubolewał nad niemi wprawdzie, ale ani na chwilę nie tracił pewności siebie, wiary w bliski odwet. Dlatego to z taką łatwością przenieśliśmy np. niepowodzenie manifestacyi mickiewiczowskiej, tak prędko stawaliśmy na nogach po wszelkich klęskach, czy spotykały one organizacye lokalne, czy centralne instytucye partyjne. Dlatego też nie wzruszaliśmy się zbytecznie widokiem stopniowego upadku demokratyzmu i ducha rewolucyjnego w innych organizacyach (jak Narodowa Demokracya), na które dawniej liczyliśmy, jako na możliwych sojuszników. Pocieszał nas równorzędny i coraz wyraźniej się przejawiający wzrost nastroju opozycyjnego w naszej bezpartyjnej publiczności (zarówno robotniczej, jak i burżuazyjnej), zwłaszcza zaś — wiara w własne siły.

Gdyby tego nie było, nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy dzisiaj. Ale miało to również swoje złe strony. Oto mało posiadaliśmy ludzi — i to właśnie w sferach najbardziej politycznie wyrobionych — którzy by spodziewali się jakichś bliskich zmian. Najbliższa przyszłość rysowała się wyobraźni naszej w formie długiej, szarej drogi, wspinającej się zygzakowato na niebotyczną górę, gdzie trudy i znoje mozolnego wspinania się są co prawda od czasu do czasu wynagradzane krótkim wypoczynkiem, pozwalającym obrzucić okiem i prze-

strzeń przebytą i coraz wyraźniej zarysowujące się kontury wspaniałej panoramy, która nas na szczycie oczekiwała, ale której kres znajdował się gdzieś daleko, gdzieś za obłokami, na takiej przestrzeni, że można ją było tylko logicznie określić, nie zaś wymierzyć matematycznie.

A z nastroju tego wynikały konsekwencye natury zupełnie realnej. Większość naszych towarzyszy nie była przygotowana do reagowania na wszelkie nadzwyczajne wypadki, nie wiedziała, co by w danej chwili zrobić się dało, co zrobić należało koniecznie, jeżeli się chciało skrócić leżące przed nami etapy. I jeżeli pomimo tego uniknęliśmy grubszych błędów z chwilą, gdy stawaliśmy oko w oko z nową sytuacyą polityczną, to przeważnie dzięki żywiołowemu rozrostowi ruchu naszego, jego sile, prącej naprzód nawet wahających się, nie zdających sobie sprawy z tego, co robić należy. Rzecz to bowiem charakterystyczna, że w masach, objętych ruchem naszym, zwyciężał zawsze zdrowy instynkt rewolucyjny, nie zarażony sceptycyzmem i doktrynerstwem, bez pewnej dozy którego nie obejdzie się najbardziej nawet realnie na rzeczy patrząca partya.

Wypadki, których widownią jest kraj nasz od przeszło dwunastu miesięcy, zaczęły raz po raz robić wyłomy w tym nastroju. Najbardziej sceptycznie i spokojnie nastrojeni nasi towarzysze przekonywani byli co raz to nowymi faktami o wykonalności rzeczy, które dawniej służyły zwykle tylko za temat akademickiej dyskusyi. Z drugiej strony każda chwila wysuwała nowe zagadnienia, dla rozstrzygnięcia których nie wystarczał zwykły szablon partyjny. Wynikające stąd tarcie, potrzeba pogodzenia zwykłej, „mrówczej“ pracy z nowemi zadaniami nieraz może źle się odbiły na zewnętrznych przejawach ruchu, ale było to zło konieczne, a wynikiem jego — ogromne pogłębienie świadomości politycznej we wszystkich częściach już nietylko organizmu partyjnego, ale całej naszej społeczności socyalistycznej.

I oto stanęliśmy dzisiaj wobec faktu, który na tyle przerasta wszystko przez nas dotąd przeżyte, że otwiera poniekąd nowy rozdział dziejów całego narodu.

Czterysta, może pięćset tysięcy ludu zrywa nagle z legalnością, buntuje się przeciwko temu „porządkowi“ dzisiejszemu, którego złe strony dawniej tylko przez drobną mniejszość były rozumiane, wychodzi na ulice, pozostaje na niej przez długie tygodnie, pomimo tego, że na tej ulicy czycha nań widmo już nie aresztu, nie w najgorszym razie nahajki kozackiej, ale widmo śmierci. I ludzie ci, nawet tam, gdzie pierwszym impulsem ich wystąpienia była chęć zdobycia niewielkiego polepszenia bytu ekonomicznego, wszyscy wkrótce stają się zaciętymi wrogami potwora, którego powalenie jest racyą bytu ruchu naszego w jego dzisiejszej formie.

To epokowe zjawisko musi wpłynąć na zmianę wielu naszych poglądów, a zmianę tę już dziś, choć walka trwa jeszcze, powinniśmy sobie uświadomić.

Przedewszystkiem nabrała dla nas zupełnie nowego znaczenia kwestya powstania. Dawniej powstanie było dla nas właściwie logiczną konsekwencyą naszego programu, potrzeb proletaryatu polskiego i stosunków politycznych, wśród których żyliśmy. W powstanie należało wierzyć i wiarę tę szerzyć w jaknajszerszych warstwach ludności polskiej, gdyż ono było najodpowiedniejszym sposobem zdobycia sobie lepszej przyszłości, a badanie stosunków politycznych wskazywało, że przy pewnych warunkach jego możliwość i potrzeba nasunęłyby się same przez się. Trzeba było, żeby te warunki nie zastały proletaryatu polskiego nieobytym z tą myślą i żeby on wtedy znalazł w sobie tyle siły moralnej i rozumu politycznego, ile potrzeba było dla wykonania stanowczego kroku. W tym zakresie, ale też tylko na tyle powstanie było dla nas czemś realnem, jednak żadne praktyczne konsekwencye nie wynikały stąd. Otóż strejk powszechny w kraju naszym pokazał nam, iż powstanie jest już dziś możliwością, że istnieje najważniejszy warunek, bez którego cała ta sprawa byłaby czczą gadaniną, mianowicie materyał w ludziach, którzy złożyli tysiączne dowody swego zapału, odwagi, poświęcenia, ofiarności, i którzy napewno woleliby narażać się na starcie z wrogiem w mundurze powstańczym, z bronią w ręku i pod komendą doświadczonych wodzów, niż, jak dzisiaj z gołemi rękami. Nie mamy jeszcze danych, które by nam pozwoliły twierdzić, że powstanie jest rzeczą pewną, ale możemy i powinniśmy pamiętać, że gdy nastąpi chwila odpowiednia, wtedy lud nasz potrafi z bronią w ręku upomnieć się o swe prawa. Możemy zatem zamknąć okres teoretyzowania na ten temat, a powinniśmy przystąpić do tych praktycznych czynności, które wynikają ze zmienionej sytuacyi.

Sądzimy, że to, co piszemy, jest dość zrozumiałe i nie będziemy się dalej rozwodzili nad tą sprawą, ale musimy powiedzieć parę słów nie pod adresem naszych towarzyszy, ale tych strachajłów, którzy już dziś krzyczą w niebogłosy, jakobyśmy prowadzili naród do zguby, a przynajmniej pod adresem tych z pomiędzy nich, którzy czynią to w dobrej wierze (do tych, którzy w duszy nie wierzą wcale w powstanie, ale najgłośniej o niem wrzeszczą, uważając to za dobry sposób zwalczania socyalizmu — nie mamy po co się zwracać). Otóż pragnęlibyśmy zwrócić ich uwagę, jak śmieszne są wszelkie gawędy o możliwości „przedwczesnego wybuchu". Przedewszystkiem nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że my w żadnej formie nie będziemy „nawoływali" do powstania. Nie jest to bowiem rzecz, do której by można było kogokolwiek namówić.

A nie będziemy tego robili właśnie dlatego, że kwestya ta stała się dla nas obecnie realną, praktyczną, że widzimy jej wykonalność i nie odczuwamy potrzeby przekonywania o tem kogokolwiek. Wszelkie zatem próby powstania, wynikające czy to z gwałtownego parcia do ruchu przez partyę rewolucyjną, czy z samorzutnych wybuchów, powstałych pod wpływem propagandy powstaniowej, są wykluczone. Dalej, trzeba przecież zdawać sobie sprawę z realnych warunków państwowych, wśród których żyjemy. A zwłaszcza powinni o tem pamiętać ci właśnie, którzy kłują nas ciągle w oczy tymi warunkami, utrzymując, że współczesne uzbrojenie armii, możność szybkiego jej koncentrowania itp. — czynią ruch zbrojny niemożebnym. Otóż te realne warunki rzeczywiście w takim stopniu utrudniają wszelką bezładną ruchawkę, że jest ona faktycznie niemożebna i gdyby dziś, pod wpływem już nie partyi socyalistycznej, ale jakiejś lekkomyślnej grupki, wybuchł w tem lub owem miejscu bunt, to zostanie on natychmiast stłumiony i szkodę poniosą tylko ci nieliczni ludzie, którzy by się na coś podobnego porwali. Dziś już powstanie z dubeltówkami i kosami należy do bezpowrotnie minionej przeszłości. A przy dzisiejszym stanie naszego ruchu niepodobieństwem jest, by jakakolwiek grupa ludzi zdołała objąć siecią organizacyjną cały kraj, skupić te siły, które są potrzebne dla wywołania ruchu, obejmującego kraj cały.

To jest jedna strona kwestyi, która została rozstrzygnięta pomyślnie, dzięki strejkowi powszechnemu. Pozostaje jeszcze druga – przewaga wojskowa caratu nad nami. I tu wielka zmiana nastąpiła: dawniej liczyliśmy tylko na dziesiątki tysięcy czynnych zwolenników, reszta zaś pozostawała dla nas znakiem zapytania; dziś te wątpliwości rozwiały się. Z drugiej strony pokazało się też, że sprawność w koncentrowaniu wojsk nie jest wcale taką, jaką być powinna. Ale wróg, nawet niedołężny i zdemoralizowany, nie przestaje być groźnym i musimy teraz wytężyć wszystkie nasze siły, by powiększyć nasze szanse. Przedewszystkiem zaś musimy starać się o zjednanie sobie jak największej ilości sojuszników wśród wszystkich tych, którzy, jak i my, mają powody nienawidzieć caratu. Pierwsze kroki po temu już są zrobione. Dopełnienie tego dzieła będzie zadaniem naszych instytucyi centralnych.

Druga nauka, której nam udzielił strejk, to stwierdzenie niezmiernie silnego poczucia solidarności naszego proletaryatu ze swymi wschodnimi towarzyszami niewoli. I ten fakt wynika bez wątpienia z długoletniej propagandy, prowadzonej przez naszą partyę w tym kierunku, ale jednocześnie świadczy on o zupełnie żywiołowem, nie wymagającem długiego zastanawiania się, pojmowaniu zadań rewolucyi przez proletaryat. Nie było to bowiem żadne mędrkowania nad kwestyą, jakie obowiązki

wkłada solidarność międzynarodowa na proletaryat, ale gwałtownie, wybuchowo przejawiające się przeświadczenie, że w chwili, gdy robotnik rosyjski, a za nim i łotewski, kaukaski itd. powstają, musi to samo zrobić lud polski. Fakt ten jest dla nas niezmiernie cenny; w chwili powstania w Rosyi nie czas bowiem na rozwijanie propagandy, choćby najenergiczniejszej, w kierunku poruszenia naszego robotnika i gdyby w masach nie istniało przeświadczenie o potrzebie solidaryzowania się, to wszelka działalność w tym kierunku byłaby zawsze spóźnioną.

Ale ma to i inną stronę. Nie trzeba bowiem, by każdy ruch w Rosyi pociągał za sobą natychmiastowy wybuch z naszej strony; większe wyrobienie polityczne naszego proletaryatu, wyższa sprawność organizacyi pozwalają nam dokonać większych rzeczy od towarzyszów rosyjskich, a to wkłada na nas obowiązek rachowania się z siłami. Już przebieg ostatniego strejku w całem państwie wykazał, że, podczas gdy centralne gubernie bardzo prędko się uspokoiły, a wogóle do starcia orężnego doszło tylko w Petersburgu, na kresach krew lała się wszędzie i przez długi przeciąg czasu: u nas jeszcze dotąd ludzie strejkują i to tu, to tam robotnicy walczą z żołnierzami, to samo dzieje się na Kaukazie, Ryga demonstrowała bardzo energicznie, pomimo tego, że główny opór złamany już był w Rosyi właściwej. Przypuszczać należy, że przyszły ruch w Rosyi będzie głębszy i trwalszy od ostatniego, ale w każdym razie partya będzie musiała dobrze rozważyć wszystkie możliwe ewentualności.

Jeszcze na jedno radzibyśmy zwrócić uwagę ogółu towarzyszy, a to na niezwykłą zaciętość ludu naszego. Wogóle rozpowszechniony wszędzie pogląd, jakobyśmy byli narodem zapalnym, ale łatwo się zniechęcającym, oparty jest raczej na obserwacyach jednostkowych, niż na zbadaniu czynności, wykonywanych przez wielkie masy. Jak w 1863 r. powstańcy nasi walczyli jeszcze wtedy, gdy już żadnych widoków na zwycięstwo nie pozostało, tak samo dziś robotnicy strejkują uporczywie, choć głód rwie im wnętrzności, a żołdactwo morduje na ulicach. I to powinno być brane pod uwagę. Z drugiej bowiem strony zdarza się, że towarzysze nasi przywiązują zbyt wielką wagę do jednego jakiegoś zamierzonego wystąpienia rewolucyjnego i w razie niepowodzenia wpadają w zwątpienie. Widok mas ludowych, uporczywie obstających przy swych życzeniach i nie zniechęcających się najcięższemi klęskami, powinien by ich pouczyć, jak się należy do rzeczy odnosić.

Wystąpienia robotnicze z żądaniami czysto ekonomicznemi pobudziły narodową demokracyę do zarzucania robotnikom, że zabagniają sprawę wyzwolenia Polski, gdyż w chwili walki z caratem nie zapominają o swych materyalnych interesach. Oczywiście, że to ani jednego robotnika nie przekonało, ale

nawet z punktu widzenia niesocyalistycznego rewolucyonisty jest to ostatnim nonsensem. Toż cały dzisiejszy charakter ruchu rewolucyjnego w kraju naszym wynika właśnie stąd, że po za proletaryatem niema żadnej rewolucyjnej klasy. I jeżeli ten proletaryat walczy o Polskę, to czyni on to przedewszystkiem w swoim własnym interesie. Jest to bez wątpienia pewien tragizm dziejowy, iż ci przedstawiciele klas posiadających, którzy radzi by stanąć po naszej stronie, muszą nieraz zdecydować się na pewne ustępstwa materyalne, boleśnie dotykające ich kieszenie, czasami nawet do zera obniżające stopień ich zapału rewolucyjnego. Ale nic na to poradzić nie można. Masy robotnicze stały się rewolucyjnemi właśnie pod wpływem tej walki klasowej, która daje się we znaki klasom posiadającym i gdyby jej nie było, prawdopodobnie nie mielibyśmy tego, co obecnie pozwala nam z niejaką nadzieją patrzeć w przyszłość.

Dni rewolucyjne.

Ruchu rewolucyjnego, w którym wzięło udział przeszło 400.000 ludzi, nie podobna opisać w jednym numerze pisma, jeżeli się nie chce poprzestać na suchem, kronikarskiem wyliczaniu wypadków i to tylko ważniejszych. Postanowiliśmy zatem wydać broszurę z opisem naszych „krwawych trzech tygodni“, tymczasem zaś ograniczymy się garścią wrażeń, zebranych przez kilku towarzyszy na samem polu bitwy i dopełnionych najbardziej charakterystycznymi ustępami setek korespondencyj, które nadeszły przez ten czas. Broszura, o której mówimy, będzie między innemi zawierała przedruk wszystkich odezw, wydanych przez partyę naszą podczas strejku, głosy prasy krajowej i zagranicznej w tej sprawie i inne ciekawe dokumenty historyczne.

* * *

Warszawa. Gdy tylko wieść o wypadkach petersburskich doszła do Warszawy, natychmiast organizacya nasza zrozumiała, że proletaryat polski może i powinien odezwać się i że jego wystąpienie musi odpowiadać swymi rozmiarami sile partyi, oraz całego polskiego ruchu robotniczego. Wiadomości, nadchodzące w dzień pojawienia się depesz petersburskich, z wszystkich sfer organizacyjnych, pozwalały przypuszczać, że wezwanie ludności robotniczej do strejku powszechnego ma wszelkie widoki powodzenia. Postanowiono zatem przystąpić do działania. Przytem, ponieważ trudno było z góry przewidzieć, jakie formy i rozmiary strejk przybierze na prowincyi, uchwalono, że głównem miejscem demonstracyi politycznej będzie Warszawa. W tym celu wydano przedewszystkiem odezwę C. K. R., omawiającą znaczenie strejku rosyjskiego i wzywającą polski lud roboczy, by „swemi dalszemi wystąpieniami poparł tak krwawo rozpoczętą walkę rosyjskich robotników z samowładztwem“. Odezwa ta została rozpowszechniona we czwartek, 26 stycznia, rano.

Jednocześnie robiono wszelkie przygotowania do strejku w Warszawie. Powstał warszawski komitet strejkowy, w kółkach zawieszono zwykłą pracę, we wszystkich dzielnicach utworzono lokalne komitety strejkowe, którym podporządkowano znaczną ilość podkomitetów (zawodowych lub fabrycznych). Uchwała w tym kierunku zapadła we wtorek (24-go), reorganizacya zaś nastąpiła we środę. Od dnia tego funkcyonowały następujące komitety dzielnicowe: 1) Wolski, 2) Powązkowski, 3) Jerozolimsko-Mokotowski, 4) Dolny, 5) Praski, 6) Żydowski; siódmym był komitet manifestacyjny. We czwartek przybył jeszcze Studencki komitet strejkowy (przeobrażony komitet Koła Młodzieży P. P. S).

Chcąc zapewnić sobie współdziałanie jedynej organizacyi, z którą należało się do pewnego stopnia w Warszawie liczyć, partya zwróciła się do Bundu, który jednak, jak zwykle, dał odpowiedź wymijającą. Fakty wykazały później, że było to zupełnie zbyteczne. Gdy zastrejkowała cała ludność chrześciańska oraz żydowska, będąca pod wpływem P. P. S., nie mogło być mowy o tem, by ta część robotników żydowskich, która stoi przy Bundzie, zachowała się biernie. Co zaś do Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, to ta naznaczyła początek strejku na poniedziałek (30-go) i usiłowała nawet powstrzymać robotników od składania pracy przed tym terminem – oczywiście bez żadnego skutku. Było to przedsięwzięcie, mające tyleż widoków powodzenia, co chęć zawrócenia Wisły kijem. Nasza partya uchwaliła, że strejk rozpocznie się w piątek rano.

Tego też dnia rozpowszechniono odezwę Warszawskiego Komitetu Robotniczego, w której zapowiedziane było wydanie deklaracyi politycznej, tymczasem zaś zostały postawione różne żądania ekonomiczne, mianowicie 8-godzinny dzień roboczy, minimum płacy (dla mężczyzn 1·50 rb., dla kobiet i pomocy 1·20 rb.), niezwłoczne rozpoczęcie robót publicznych, zniesienie pracy akordowej, kontrola robotników nad pomocą lekarską, zdrowotnymi warunkami pracy, kasami, ubezpieczenie na starość, zniesienie rewizyj osobistych, usunięcie policyi z fabryk. Żądania te umyślnie wymieniamy, nie dlatego, by miały stanowić jakiś wykończony program, ale chcemy pokazać, że nawet te żądania ekonomiczne zwrócone były raczej do rządu, niż do fabrykantów. Wraz z rozpowszechnieniem tej odezwy rozpoczęto działalność. Tu zaznaczyć warto, że, jak widzieliśmy, praca przygotowawcza partyi polegała raczej na organizowaniu strony technicznej strejku, niż na agitacyi. Właściwie agitować nie było kogo. Ogromna większość robotników tak zdawała sobie sprawę, iż nie może być o tem mowy, by Warszawa nie zastrejkowała po wybuchu rewolucyjnym w Petersburgu, że czekała tylko hasła porzucenia pracy. Tu dopiero pokazało się, jak głębokie korzenie zapuściła agitacya socyalistyczna w naszym proletaryacie! Ruch rozpoczął się w piątek od Woli i dzielnicy Powązkowskiej. Pierwsza stanęła gazownia na Czystem, oraz fabryka Gerlacha, po nich inne. Gromadki towarzyszy chodziły od fabryki do fabryki i uwiadamiały robotników o rozpoczętem bezrobociu. Prawie wszędzie niepotrzebne były gwałty, albo pogróżki. Deputowani robotników wchodzili zwykle po dwóch, po trzech do fabryki, a reszta czekała na nich pod bramą. Przemysłowcy i fabrykanci, których się później niektórzy nasi korespondenci o zachowanie robotników pytali, zgodnie zeznawali, że deputowani zachowywali się stanowczo, ale grzecznie. Niektórzy wprost zachwycali się pełnem godności i taktu postępowaniem delegatów i tem, że zapytywani o przyczynę strejku kładli przedewszystkiem nacisk na polityczną stronę protestu. Jedynie w razach oporu ze strony administracyi (zre-

sztą bardzo rzadkich) zjawiali się w fabryce robotnicy w większej liczbie i w jednej chwili własnoręcznie zatrzymywali maszyny. I tu podziwiano ich umiejętność zatrzymywania maszyn bez wszelkich uszkodzeń; robotnicy wypuszczali parę z kotłów, gasili piece i wychodzili. Gdzieniegdzie spotykające się kółka „esdeków“ próbowały bezskutecznie namawiać do poczekania na wypłatę sobotnią.

Ogółem zastrejkowało w piątek około 35.000 robotników w dzielnicach: Powązkowskiej, Wolskiej, Jerozolimskiej, części Powiśla i Pragi (tu dopiero od 6 wieczór). Wieczorem stanęły jeszcze telefony i drukarnie. Gazownie zostały natychmiast zajęte przez żołnierzy, którzy, aczkolwiek nieudolnie, puścili je w ruch. Wodociągi funkcyonowały; gdzieniegdzie tylko zabrakło wody, a to z powodu paniki gospodyń, które robiły zbyt wielkie zapasy.

Wojska nie było jeszcze dużo widać, policya zachowywała się względnie spokojnie, choć były już starcia krwawe. Mianowicie na Chłodnej wojsko usiłowało zatrzymać robotników, idących od fabryki do fabryki i dało salwę, która położyła 2 osoby trupem i raniła kilka. Za to około Gerlacha paru policyantów odniosło rany od rewolwerów.

Noc minęła dość spokojnie. Na drugi dzień, w sobotę, strejk powinien był stać się powszechnym. Rano rozdana została odezwa, zawierająca Deklaracyę polityczną W. K. R. Odezwa ta była przed wydaniem wszechstronnie rozpatrzona w instytucyach centralnych naszej partyi, dlatego zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie. Oto jej brzmienie:

Nasza deklaracya polityczna.

W obroży carskiej do ostatka znękano polski lud pracujący. Dzika przemoc policyi i żołdactwa zastępuje nam prawo. Niewola zabija nam ducha, nędza i ciemnota marnują siły żywotne. Zgraja barbarzyńców i łotrów, mianujących się rządem, gnębi nas podwójnie: jarzmem despotyzmu i najazdem. A my żyć chcemy życiem wolnem i własnem, my stać się musimy ludem wolnym i samoistnym.

Pod względem politycznym ludowi polskiemu trzeba:

1. Wolności słowa, prasy i sumienia.

2. Równych obywatelskich praw dla wszystkich, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

3. Absolutnej swobody stowarzyszeń i zgromadzeń publicznych.

4. Nietykalności osób i mieszkań.

5. Ludowego samorządu w miastach i gminach.

6. Bezpłatnego i obowiązkowego dla wszystkich szkolnictwa.

7. Nieograniczonej wolności samodzielnego życia narodowego: języka polskiego we wszystkich bez wyjątku instytucyach publicznych, usunięcia cudzoziemców od rządów krajowych itp.

8. Zapewnienia ludności żydowskiej i innym mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju kulturalnego.

Pod względem ekonomicznym:

1. Wolności strejków i wogóle zmów robotniczych, wolnych organizacyj zawodowych.

2. Ośmiogodzinnego dnia roboczego, minimum płacy.

3. Ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa i starości.

4. Inspektoratu przemysłowego, wybieranego przez robotników.

Ale swobód tych dobrowolnie nam nie dadzą. Despotyzm ma dla nas jedynie nahajki, kule, turmy i szubienice. Wolność musimy zdobyć

sami przez zwycięskie obalenie caratu, a uchwalimy tę wolność we własnym sejmie, wybranym przez sam lud na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Z tem hasłem ludowego sejmu polskiego w Warszawie występuje dziś lud robotniczy przy strejku powszechnym.

Towarzysze!

Chwila jest wielka. W stolicy cara zaczęła się rewolucya. Musimy więc powiedzieć sobie: dziś, albo nigdy! Przy połączonym szturmie proletaryatu spróchniały tron carski się nie ostoi. Do dzieła więc! Do czynu rewolucyjnego! Pod naciskiem naszych sił niech runie w gruzy carat! Zdobądźmy się na na ofiary, a zakwitnie nam wolność!

Precz z caratem!

Niech żyje niepodległość!

Niech żyje socyalizm!

Warszawski komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej.

Warszawa, 28 stycznia 1905 r.

Jak powiedzieliśmy wyżej, partya nasza postanowiła zrobić z Warszawy centrum manifestacyi politycznej, którą miał być strejk powszechny. Trzeba zatem było wystawić w tem mieście hasła jaknajwyraźniejsze, a zarazem zupełnie przystosowane do chwili. Takiem hasłem mógł być tylko Sejm Polski, który by się zebrał w Warszawie, był prawdziwem, t. j. zupełnie swobodnie i przez wszystkich wybranem przedstawicielstwem ludu i miał możność ostatecznego rozstrzygnięcia o losach kraju. Jak zaś miała wyglądać, pod względem ustroju politycznego, ta przyszła Polska, czego potrzeba robotnikowi polskiemu, by módz rozwijać się normalnie, o tem mówiła część pierwsza deklaracyi, spis żądań w niej pomieszczonych. Hasło takie mogło i musiałoby być przyjęte przez wszystkie stronnictwa państwa rosyjskiego, walczące z caratem, nam zaś, w razie urzeczywistnienia, dawało zawsze możność bronienia tego, co, zdaniem naszem, stanowi konieczny warunek ostatecznego tryumfu proletaryatu polskiego, niezależnej republiki demokratycznej. Polski sejm ludowy nie mógłby bowiem inaczej, jak tylko w kierunku zupełnej niezawisłości, rozstrzygnąć kwestyi naszego ustroju politycznego, a gdyby się nawet znalazły elementy, które by inaczej zechciały krajem pokierować, to uświadomiony proletaryat potrafiłby się temu oprzeć. Zgodnie z tymi naszymi celami, odezwa kończyła się słowy: Precz z caratem! Niech żyje niepodległość! Niech żyje socyalizm!

Rano, ledwo świt, odezwa ta została rozpowszechniona, jednocześnie zaś przystąpiono do dalszej pracy. I tym razem robota poszła gładko. Jedna po drugiej stawały fabryki, warsztaty, sklepy. Popołudniu całe miasto czyli przeszło **100.000** dorosłych robotników i robotnic, strejkowało. W większej części wypadków obeszło się bez użycia siły. Tylko tam, gdzie dyrekcye opierały się, lub spotykali się robotnicy, nie rozumiejący, o co idzie, wstrzymywano maszyny.

Ruch kołowy postanowiono wstrzymać też i w tym celu zmuszano dorożkarzy do zdjęcia numerów i czapek i do zawracania do stajni. To samo zrobiono z tramwajami. Ponieważ i gazownie były zajęte przez żołnierzy, zniszczono ogromną ilość latarni i pogrążono w ten sposób miasto w ciemności. By utrudnić policyi porozumiewanie się, psuto wszędzie, nawet na stacyach centralnych, przewody od telefonów i telegrafów. Wreszcie lud zwrócił się przeciwko dwóm symbolom znienawidzonego jarzma rosyjskiego – „monopolom“ (sklepom) wódczanym, należącym do rządu

i orłom rosyjskim na sklepach, oraz napisom rosyjskim. Wódkę wylewano do rynsztoków, gdzieniegdzie ją zapalano (sprawozdanie urzędowe wylicza 22 sklepy rozbite, w tem 7 spalonych), pijących lub kradnących wódkę karano doraźnie. Wreszcie, bynajmniej nie pod wpływem rozporządzenia partyi, ale ze zrozumiałej zupełnie nienawiści do panoszącego się w mieście naszem elementu rosyjskiego, rozbito wiele sklepów rosyjskich i poniszczono towary, choć i tu robotnicy wystrzegali się zabierania najmniejszej drobnostki.

Wojsko napełniało coraz bardziej ulice; wkrótce w wielu miejscach dały się słyszeć huki: salwy karabinowe żołdactwa i strzały naszych rewolwerów. Im dalej dzień się posuwał, tem walki stawały się częstsze i ostrzejsze. Na wielu ulicach szarżowała konnica.

Tymczasem poruszyły się przeróżne męty społeczne, których w Warszawie nie brak, jak w każdem wielkiem mieście. Nietylko ich nie brak, ale są one tam po prostu hodowane, dzięki sprzedajności policyi, która zajęta jest wyłącznie zwalczaniem ruchu politycznego i swymi kryminalnymi instynktami stworzyła w samej stolicy stan bezprawia, nie ustępujący w niczem stosunkom w jakiemś Marokko lub w zapadłych prowincyach Turcyi. I oto wszyscy ci złodzieje, sutenerzy, paserzy, szantarzyści, łapacze, nożowcy itp. rzucili się na sklepy, w nadziei obłowienia się. Robotnicy z łatwością daliby sobie z nimi radę, gdyby nie to, że teroryzm policyjno-wojskowy rósł z każdą godziną. Przytem wojsko, zgodnie z rozkazami, nie przeszkadzało bynajmniej rabusiom i skierowywało swą wściekłość przeważnie na robotników, szczególniej idących luzem.

Pomimo zalania miasta wojskiem, towarzysze nasi bronili się dzielnie. Na rogu ulic Wroniej i Grzybowskiej zbudowano około godz. 7 wieczór barykadę i strzelano z za niej, wojsko zdobyło ją dopiero po kilkunastu salwach; druga stanęła na Żelaznej. Na Lesznie rozbrojono patrol, raniono kilku żołnierzy i zabrano im karabiny. Strzelano do wojska na Marszałkowskiej ze sklepu, na Towarowej z domu narożnego. Na Siennej, na placu Witkowskiego stoczono formalne bitwy, Wola wyglądała jak miasto, zdobywane przez obcą armię i broniące się rozpaczliwie. Wogóle jednak w ciągu soboty, niedzieli i poniedziałku żołdactwo rosyjskie widocznie było onieśmielone; nie było jeszcze tego znęcania się nad bezbronną publicznością, co później. Przytem na ulicy nie zapanował jeszcze motłoch złodziejski.

Do robotników przyłączyła się młodzież szkolna. Stanęły wyższe zakłady naukowe, w gimnazyach uczniowie porzucali lekcye i zdążali gromadami do innych szkół, skąd wyciągali kolegów na ulicę. I tu zaczął się strejk powszechny, przyczem młodzież wszędzie wystawiała swe żądania: zaprowadzenia polskiego języka wykładowego i zastąpienia nauczycieli rosyan przez polaków. Wieczorem stanęły wszystkie rządowe i prywatne zakłady naukowe.

W ciągu nocy policya prowadziła dalej swe piekielne rzemiosło. Nie molestowani przez nikogo, ciągnęli ze wszystkich okolic podmiejskich „pobytowi“ — ludzie karani za przestępstwa kryminalne, których rząd rosyjski osadza w okolicy wielkich miast. Wojsko rozstawione zostało wszędzie. Nad ranem zajęły liczne posterunki oddziały huzarów grodzieńskich, dragonów i kozaków. Na niedzielę partya nasza ogłosiła demonstracyę około pomnika Mickiewicza. Ale mowy być nie mogło o jakiemkolwiek zwykłem manifestowaniu i zamiast jednej demonstracyi mieliśmy szereg bitw na całej przestrzeni Warszawy. Od rana miasto przybrało

wygląd zdobytego szturmem. Mnóstwo sklepów zrabowanych, monopole poniszczone, niekiedy dymiące się jeszcze, olbrzymie szyby w wystawach sklepowych potrzaskane, inne pozabijane deskami, wszystkie ulice, prowadzące do placyku pod Mickiewiczem, przecięte silnymi kordonami, a wszędzie, po za tem, patrole konne i piesze, w sile 15—50 ludzi i większe oddziały, szarżujące co chwila publiczność. W celu bardziej skutecznego przeciwdziałania karabinom żołnierzy, przygotowano pewną ilość bomb, które też w paru miejscach zostały użyte i eksplodowały. Widziano potem żołnierzy, niesionych na tragach, ale ilu było zabitych lub rannych, tego nie podobna było skonstatować. Ponieważ partya, widząc zupełną bezkarność, udzielaną nożowcom, obawiała się, by policya nie wywołała rozruchów antysemickich, więc skierowano ku dzielnicy żydowskiej wielu towarzyszy. Rzeczywiście, udało się zachować tam względny porządek i w każdym razie te ulice mniej ucierpiały od śródmieścia, gdzie, dzięki małej liczebności robotników, wojsko było najbardziej zuchwałe. Im słabszy był opór proletaryatu, tem bardziej rosła bezczelność i dzikość żołdactwa. Strzelano do ludzi dla zabawki, zabijano dzieci, kobiety. Rabowanie sklepów przez żołnierzy na taką skalę się odbywało, że przez kilka dni następnych przekupnie zaopatrywali się w koszarach za bezcen w rzeczy kradzione.

Nienawiść ludu do żołdactwa doszła do zenitu. Pomimo ciągle nad każdym wiszącego niebezpieczeństwa utraty życia, ulice były w niedzielę i dni następne pełne publiczności. Oddzielnie snujących się policyantów, rewirowych napadano i przebijano nożami. Były wypadki że kobiety strzelały z balkonów do żołnierzy, poczem padały, przeszyte kulami.

Jeszcze w poniedziałek trwał opór, pomimo, iż ogłoszony został stan „wzmocnionej ochrony“, bramy wszystkie pozamykane, a wchodzącym do domów nakazane legitymowanie się, do kogo i po co idą. Jeszcze dnia tego w wielu miejscach strzały rewolwerowe padały w odpowiedzi na salwy. Dopiero we wtorek partya postanowiła zaniechać dalszej walki, która byłaby zupełnie bezcelową. Oddzielnych epizodów mężnego oporu było mnóstwo. Niestety trudno je wyliczyć, gdyż właśnie ci, którzy najdzielniej się zachowywali, nie zwykli są uwieczniać swe czyny na papierze, zaś chaotycznych pogłosek nie chcielibyśmy podawać. Ale mamy kilka opisów, pochodzących od naocznych świadków zajść. Dadzą one pojęcie o tem, co się działo.

„W niedzielę (29-go) po południu gromadka robotników, niosąc nosze z zabitym robotnikiem, spotkała patrol. Stojący na czele rewirowy kazał robotnikom cofnąć się. Nie zważając na rozkaz, robotnicy szli naprzód, a jeden z nich podszedł do rewirowego i zaczął mu coś przedstawiać. O ile można było wywnioskować z gestów, mówił spokojnie i grzecznie. W odpowiedzi rewirowy uderzył robotnika w twarz, a na resztę żołnierze rzucili się z kolbami. Powstrzymały ich strzały rewolwerowe, od których padł gwardzista Litewskiego pułku i drugi z pogranicznej straży. Korzystając z zamieszania, jeden z manifestantów skonfiskował ranionemu pogranicznikowi rewolwer. Salwa, dana przez żołnierzy, rozproszyła robotników, kładąc 3 na miejscu“.

„Tegoż dnia, między 1 a 3 godz. po południu, kilkudziesięciu robotników biegło Twardą w stronę placu Witkowskiego, skąd słyszeć się dawały częste salwy karabinowe i wiele strzałów pojedyńczych, zapewne z rewolwerów. Na rogu Pańskiej robotnicy wpadli niespodziewanie na 5 żołnierzy Litewskiego pułku i otoczyli ich, nim ci zdołali użyć karabinów

Wywiązała się krótka walka, w której 1 żołnierza zabito, a reszta uciekła do sąsiedniej bramy. W tej chwili nadbiegł oddział kozaków i rozpędził robotników, raniąc kilku szablami. Karabin zabitego gwardzisty odbili kozacy, lecz tasak skonfiskowano“.

„Tegoż dnia, około godz. 4 po południu, kilkunastu kozaków przejeżdża ulicą Chłodną (Ogrodową?), otaczając gromadkę aresztowanych robotników. Nie wiadomo, z jakiego powodu paru kozaków zaczęło bić strasznie jednego z aresztowanych. W jednej chwili ludzie, których było pełno na ulicy, otoczyli konwój i, powodując zamieszanie, pozwolili umknąć części aresztowanych. Kozacy rzucili się na tłum, rąbiąc szablami, lecz na rogu Żelaznej powstrzymały ich strzały rewolwerowe. Zabili jednak kilkanaście osób, przeważnie kobiet“.

W niedzielę wyszedł z drukarni partyjnej buletyn strejkowy. Zaś w poniedziałek wydana została krótka odezwa przeciwko nożowcom, tej treści:

„Zwracamy uwagę wszystkich mieszkańców, że, wobec zrewolucyonizowania całej Warszawy, sprowokowani przez policyę rabusie korzystają z ciemności i grabią w haniebny sposób sklepy.

Towarzysze robotnicy!

Użyjcie wszelkich środków dla powstrzymania tych szumowin społecznych od rabunku! Pamiętajmy, że rząd carski skorzysta z tych faktów, by je nam przypisać i zbezcześcić nasz sztandar rewolucyjny.

Warszawski Komitet Strejkowy P. P. S.“

O hańbo! Nie rząd carski z tego skorzystał („Warszawski Dniewnik“ wyraźnie przypisuje rabunki złodziejom zawodowym), ale zrobili to nożowcy ze „Słowa Polskiego“ i innych organów narodowo-demokratycznych, którzy naprzód usiłowali zbagatelizować ruch, a później, gdy cała Europa zaczęła o nim mówić, próbowali go zohydzić, przypisując proletaryatowi „zdobywanie niepodległości zapomocą grabienia sklepów“.

Odezwa wywarła swój skutek. Robotnicy postanowili dać nożowcom naukę, którą by ci długo popamiętali. Korzystając z odwróconej na właściwe miasto uwagi policyi, udał się silny oddział robotników, przeważnie garbarzy, do dzielnicy Budy Wolskie, zamieszkałej w znacznej części przez złodziei i tam zaczął systematycznie rewidować mieszkania. Gdzie tylko znajdywano rzeczy zrabowane, tam bez miłosierdzia zabijano winowajcę. Pięciu podobno powieszono nawet, dla przykładu, na latarniach.

Wreszcie we środę (1 lutego) uznano strejk polityczny za skończony, co też zostało ogłoszone w odezwie W. K. R. Ale ruchu strejkowego postanowiono nie przerywać, zwracając go tylko ku uzyskaniu ustępstw od przedsiębiorców. I trzeba przyznać, iż w tej nowej fazie ruchu proletaryat nasz złożył niezwykły dowód wyrobienia i hartu woli. Minęły już te czasy, gdy samo zjawienie się wojska, zaaresztowanie kilkunastu wybitniejszych i energiczniejszych jednostek, wreszcie salwa, kładąca trupem kilku towarzyszy, demoralizowały ogół, napełniały znowu sale fabryczne tłumem rozjątrzonych, ale spokorniałych i poddających się jarzmu robotników! Teraz, pomimo wymordowania kilkuset ludzi, pomimo strasznego teroryzmu policyjnego, utrudniającego w wysokim stopniu porozumiewanie się, pomimo tego, że nikt, wychodząc na ulicę, nie mógł być pewnym, czy go nie położy trupem kula pijanego lub wprost rozbawionego żołdaka, strejk trwał dalej, a robotnicy wracali do roboty tylko wtedy, gdy uzyskali swe żądania lub przekonywali się, że same warunki produkcyi nie pozwalają na to. Nie będziemy tu wyliczali tych ustępstw, tem bardziej, że pisma

legalne już podają je ze wszystkimi szczegółami (policyi oczywiście zależy na jaknajszybszem zakończeniu strejku, stąd ta względność cenzury), powiemy tylko, że po większej części uzyskano 9-godzinny dzień roboczy, minimum płacy w wysokości 1 rb. dziennie, podwyższenie płacy dziennej i akordowej w rozmiarach 5—20% i różne drobniejsze. To zatem, czego by nasi robotnicy w zwykłych czasach nie uzyskali w ciągu kilkunastu lat wytrwałej agitacyi, teraz zostało zdobyte wprawdzie kosztem ciężkich ofiar, ale odrazu. Rzeczą organizacyj robotniczych będzie utrzymać te ustępstwa.

Zachowanie się publiczności nierobotniczej podczas strejku było wogóle całkiem przyzwoite. Widocznie świadomość tego, że robotnicy walczą nietylko o swoje interesy, ale o sprawę całego narodu, przeniknęła do wielu umysłów. Od najniższych do najwyższych sfer udzielano w tysiącach wypadków pomocy walczącym lub kryjącym się, a gdy zaczęto zbierać składki na rodziny strejkujących, to prawie nikt się od nich nie odmawiał i można było chodzić do ludzi nieznajomych z zupełną pewnością powodzenia. Teatry, otwarte na rozkaz Nolkena, były puste, aktorzy, mając przed sobą tuzin szpiclów, grali jak na kpiny, przepuszczając połowę i przekręcając resztę. Zabaw nie było żadnych; wszyscy rozumieli, że nie przystoi hasać, gdy krew się leje.

Co się właściwie fabrykanckiej sfery tyczy, to nastrój był różny. Jedni wprost uciekli na wieś lub zagranicę, by nie widzieć i nie wiedzieć, co się dzieje. Wielu współczuło ruchowi platonicznie, choć bez wątpienia wpłynęło to na ich skłonność do ustępstw. Ale gdy przyszło do rozstrzygnięcia, czy za dni strejku robotnicy mają otrzymać zapłatę, to po trzech dniach narad fabrykanci nie przyszli do żadnych wyników (mówimy o Warszawie, na prowincyi było inaczej) i większość nic nie dała, inni pół lonu. A gdy strejk zaczął się przeciągać, wtedy stała się rzecz bardzo brzydka. Nolken dozwolił fabrykantom zebrać się w jego mieszkaniu na naradę. Zeszli się zatem, umówiwszy się poprzednio między sobą, że będą mówić po polsku i zażądają usunięcia z fabryk wojska, które tylko niepotrzebnie drażniło robotników. Tymczasem wyszło zupełnie co innego. Gdy się ci panowie (w liczbie 25) zebrali i to bez żadnych świadków, oprócz inspektora generalnego Timiriaziewa i Nolkena i gdy Nolken sam zaproponował im mówienie po polsku, zaczęli jeden po drugim (z nielicznymi wyjątkami) mówić p o r o s y j s k u. Przytem na samym wstępie wystąpił Rodkiewicz (dyrektor od Rudzkiego) z prośbą, by właśnie Nolken przysłał wojsko, gdyż inaczej będą przeszkadzali ci, „którzy wogóle nie chcą pracować". Następnie jeden z nich zapytał Timiriaziewa, czy według prawa nie można robotników uważać za wydalonych. Timiriaziew odparł, że nie, ale że prawo łatwo da się obejść. Wtedy Rodkiewicz, Wydżga (z firmy Szlenkier i Wydżga) i Marconi (z firmy Lilpop, Rau i Lewenstein) oświadczyli, że w takim razie robotników b ę d ą u w a ż a l i z a w y d a l o n y c h. Potem zaczęli się uskarżać, że z ogłoszenia Nolkena można wysnuć wniosek, jakoby robotnicy nie byli obowiązani wracać do pracy, póki cesarz nie rozstrzygnie drogą prawodawczą kwestyj spornych, a gdy N. oświadczył, że nie miał bynajmniej tego zamiaru i że to nieporozumienie może być z łatwością załatwione drogą nowego ogłoszenia, wtedy zaczęto się nad tem naradzać. Chytry Nolken zaproponował im współdziałanie przy napisaniu takiej odezwy, a wtedy pp. W y d ż g a, R o d k i e w i c z, M a r c o n i i Z i e l i ń s k i (z firmy Roon i Zieliński), z g o d z i l i s i ę z r e d a g o w a ć podobną odezwę.

Wynikiem tej narady było ogłoszenie Nolkena, grożące robotnikom, że w razie nie stawienia się do roboty, wszyscy niestali mieszkańcy Warszawy (tj. znaczna większość) zostaną wydaleni do miejsc urodzenia, oraz pozostanie wojska w fabrykach. Nazwiska tych panów warto zapamiętać, a i to, że są między nimi i ugodowcy i narodowi demokraci. W ten sposób interes klasowy zwyciężył nad niewyraźnymi popędami politycznymi, mogącymi tleć na dnie duszy niektórych naszych kapitalistów, co zresztą było do przewidzenia. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu, który zupełnie nie był podobny do tego, co działo się zwykle podczas wystąpień klasy robotniczej.

Dnia 12 lutego wyszła nowa odezwa W. K. R., streszczająca wnioski, które nasuwają się z powodu strejku. Zaznaczywszy jeszcze raz cel i znaczenie strejku politycznego, organizacya nasza wykazała robotnikom, że choć uzyskali oni pewne ustępstwa, ale te nigdy nie będą w stanie poważnie zmienić ich doli i że sąmo zdobywanie ustępstw w najwyższym stopniu utrudnione jest przez brak swobód politycznych. „Dopiero na gruzach samowładztwa carskiego i najazdu będziemy mogli walczyć skutecznie z wrogą potęgą kapitalizmu“ – mówi odezwa, pogłębiając w ten sposób świadomość klasową i polityczną, którą proletaryat zdobył w ciągu strejku.

* * *

Przejdźmy do **prowincyi**. Tu, jak wiadomo, mamy trzy główne centry ruchu (Łódź, Radom, Zagłębie), oraz kilka pomniejszych. Według tych głównych skupień organizacyjnych strejk rozszerzał się. Przedewszystkiem trzeba jednak zaznaczyć dla zrozumienia sytuacyi, że nie odbywało się nigdzie jakiegokolwiek podburzania ludności; powiemy nawet, że organizacye miejscowe tak były przez cały czas zapracowane, iż nie mogły porozumiewać się z sobą po za wypadkami absolutnej konieczności. I jeżeli strejk mimo to wypadł imponująco, jeżeli ani jedna ważniejsza miejscowość nie została nim ominiętą, to dlatego, że ludność nasza naprawdę jest zrewolucyonizowana i przez naszą agitacyę i przez wypadki ostatniego roku. Dla widza postronnego wydawało się, że widzi przed sobą maryonetki, zręcznie puszczane w ruch przez jakąś ukrytą siłę. Otóż – choć byłoby dla naszej ambicyi partyjnej bardzo pochlebnem przyznanie się do tego – tak wcale się nie działo. Jednocześnie z dochodzeniem wieści o strejku warszawskim do centrów ruchu, a stamtąd do okolic bardziej zapadłych, ludzie sami mobilizowali się, jakby to była rzecz od dawna postanowiona. Co do porządku, w jakim strejk się rozlewał, to był on mniej więcej takim: Łódź stanęła 27 stycznia, za nią okręg łódzki, Pabianice, Zgierz, Ozorków, Konstantynów, Aleksandrów, Zduńska Wola. Później poruszył się Radom (31/I), zanim Skarżysko (2/II), Kielce, wreszcie Ostrowiec (3/II), za którym poszły Starachowice, Ćmielów, Bodzechów, Częstocice; Lublin zastrejkował 4/II, stojące na uboczu Siedlce jeszcze 31/I. Na południu strejk wyszedł od Sosnowca (1/II), przez Dąbrowę (2/II), Zawiercie, Częstochowę, Nowo Radomsk (wszystko tegoż dnia), do Piotrkowa, Myszkowa (7/II) i dalej. W Kaliszu zaprzestano pracować 31/I, w Płockiem, Żyrardowie w początku lutego. Oprócz wymienionych miejscowości poruszyła się ludność w ogromnej ilości miast, miasteczek, osad fabrycznych. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że w 8 guberniach strejk objął całą ludność miejską (z wyjątkiem tylko niektórych powiatów prawej strony Wisły), w dwóch (Łomżyńskiej i Suwalskiej) jej część.

Teraz przejdźmy do historyi strejku, przynajmniej w najbardziej ogólnikowych zarysach.

Jedynem miastem, które wraz z Warszawą zastrejkowało na wieść o wypadkach petersburskich, była Łódź. Została tam we czwartek (26/I) rozpowszechniona odezwa C. K. R., objaśniająca znaczenie strejku petersburskiego, wskutek czego już dnia tego porzuciło pracę 2.000 ludzi. Ale na seryo zabrano się do roboty w piątek i skutek był wprost piorunujący: wszystkie fabryki stanęły jak jeden mąż. Wieczorem dnia tego strejkowało 100.000 ludzi. Zatrzymywanie fabryk odbywało się w wielkim porządku: wszędzie wystarczało zjawienie się delegatów od tłumu, zebranego na ulicy i obchodzącego wszystkie zakłady. Pogróżki były użyte tylko względem tramwajów i w fabryce Poznańskiego. Monopole zostały pozamykane na pierwsze wezwanie delegacyj robotniczych.

Względna szybkość, z jaką wstrzymano robotę w Łodzi, objaśnia się skoncentrowaniem robotników w wielkich zakładach przemysłowych, podczas gdy w Warszawie miało się też do czynienia z rzemiosłami rozdrobnionemi, posiłkującemi się w znacznej mierze pracą domową, jak szewctwo, krawiectwo i inne. Rezultat ten jest jednak godny zapamiętania; pamiętajmy, że w Łodzi jeszcze niedawno agitacya socyalistyczna szerzyła się bardzo mozolnie i z przerwami, a wytężona i skuteczna robota partyjna prowadzona była po ostatniej przerwie dopiero od wiosny roku ubiegłego.

Przez całą sobotę odbywały się na ulicach i placach zebrania ludowe. Odezwę komitetu miejscowego czytano publicznie, poczem komentowali ją mówcy. Wojsko, którego z początku było bardzo niewiele, zachowywało się szorstko, ale nie prowokowało ludności z widoczuym celem wywołania starć. Jeszcze w niedzielę (29/I) patrol, spotkawszy pochód robotników z czerwonym sztandarem na Przejażdzie, usunął się na bok. W niedzielę też udały się delegacye robotnicze do większych kawiarń i do teatrów z wezwaniem do rozejścia się i do zaprzestania zabawy w chwili, gdy lud cały demonstruje, a w Warszawie krew już się leje. Usłuchano ich wszędzie, tylko fabrykanci niemieccy, zgromadzeni w teatrze Thalia, próbowali stawić opór i musieli być rozpędzeni.

Tymczasem napływało już wojsko ze wszystkich stron, a jednocześnie rosła brutalność i prowokacye ze strony władz. Głównie odznaczał się w tym kierunku policmajster Łodzi, Chrzanowski, który osobiście dyrygował szarżami na spokojnych przechodniów, raz wraz puszczał na ulice sotnie kozaków z rozkazem bicia i tratowania wszystkich, kto się pod rękę nawinął. Już 30/I, gdy robotnicy usiłowali wstrzymać robotę w gazowni, obsadzonej wojskiem, rozległy się strzały i kilku ludzi padło trupem. Jednak 1/II na Wodnym Rynku wojsko przyglądało się w milczeniu zgromadzeniu, liczącemu około 5.000 ludzi, podczas którego przemawiano i agitowano publicznie. Ale inne, mniej liczne zebranie (na Widzewie, koło Hentzla i Kunitzera) skończyło się tragicznie: wojsko dało salwę do ludu, towarzysze nasi odpowiedzieli rewolwerami, wszczęła się regularna bitwa. Zamieszanie doszło do punktu kulminacyjnego, gdy rzucona została między żołnierzy bomba dynamitowa (właściwie ładunek, bardzo pierwotnie opatrzony lontem) i wybuchła, raniąc i zabijając wokoło. Część żołnierzy zaczęła natychmiast uciekać, przyczem odebrano im 5 karabinów i 2 tasaki. Nie mając ładunków, towarzysze nasi bronili się tymi karabinami, jak maczugami, waląc żołnierzy na prawo i na lewo; po bi

twie zdołali je ukryć. O ile można zebrać wiadomości, padło na Widzewie 2 kozaków i 1 oficer; robotników zabito 7, rannych zliczyć nie podobna.

Gdyby nie te prowokacye, strejk łódzki mógłby służyć za wzór proletaryatowi całego świata. Pijanych na ulicy nie było wcale widać; ilość kradzieży zmniejszyła się prawie do zera (po raz pierwszy od istnienia Łodzi), bójek na ulicy nie było. Wskutek wyraźnego rozporządzenia organizacyi miejscowej piekarze i rzeźnicy nie porzucili pracy, wskutek czego miasto nie cierpiało głodu. To też w tej kapitalistycznej, egoistycznej Łodzi, gdzie zwykle pogoń za złotem zamieniała ludzi w zwierzęta, gotowe do wszystkiego, tym razem zupełnie inny jakiś duch powiał. Tworzy się organizacya niesocyalistyczna pod nazwą „Kruszyna chleba", która dostaje składki od największych burżujów i wręcza je strejkującym, fabrykanci domagają się od Arcimowicza (gubernatora), by im pozwolił zebrać się i omówić żądania ekonomiczne robotników, jednem słowem, częścią ze strachu przed robotnikami, częścią pod imponującym każdemu wpływem ich zachowania się, miasto staje po ich stronie.

W ślad Łodzi poszły okoliczne centry przemysłowe: Pabianice, Zgierz, Ozorków, Konstantynów, Aleksandrów. I tu wszędzie odbywały się zgromadzenia publiczne, mowy, wszędzie też żądania Łódzkiego Komitetu Robotniczego przyjmowano za swoje.

Strejk łódzki trwa jeszcze w chwili, gdy to piszemy. Dnia 8 lutego fabrykanci łódzcy ogłosili, że zgadzają się na ustępstwa, dość daleko idące, mianowicie: 10-godzinny dzień roboczy, podwyżka płacy 15% dla robotników, dostających mniej od 3 rb. na tydzień, 12½% od 3–4 rb., 10% od 4 do 5 rb., 7½% od 5–6 rb., 5% od 6–7 rb., dla pracujących na akord – tkaczy 5%, przędzaczy 15%. Robotników to jednak nie zadowolniło, obstawali przy swych żądaniach (8-godzinny dzień roboczy, ustanowienie płacy minimalnej), pomimo zatem, iż Łódzki Komitet Robotniczy uznał strejk polityczny za ukończony, nikt do pracy nie wracał. Dopiero 13 lutego ruszyły się mniejsze zakłady przemysłowe (Pet. Agencya Tel. mówi o 137 „fabrykach" z 20.000 robotników), następnego dnia też wracano do roboty, ale potem nastąpił nagły zwrot i bezrobocie zaczęło nawet rosnąć.

Złożyły się na to dwie przyczyny. Część fabrykantów, podrażniona oporem robotników, zamknęła zupełnie swe fabryki, pozbawiając widoków na chleb masę ludzi; to się musiało odbić na innych, którzy nie chcieli opuścić towarzyszów niedoli. Powtóre, rząd zachowywał się w sposób, który najspokojniejszego człowieka mógł wyprowadzić z równowagi. Na ulicach napadano na przechodniów, kłóto i rąbano pojedyńczo idących robotników, 10 lutego w dwóch miejscach (przed fabryką Kohna i na rynku Gajera) dano salwy do ludu, zabito 11, raniono 108 osób. Ogółem zabito w Łodzi, według „Warszawskiego Dniewnika" osób 5, w okolicy 10, zaś według urzędowej „P. A. T." tylko 11 lutego pochowano 144 osoby! Dodajmy ciągłe rewizye, areszty, znęcanie się nad aresztowanymi, a będziemy mieli obraz piekła prawdziwego. Gdyby towarzysze łódzcy mieli broń, na pewno nie powstrzymaliby się od walki na śmierć i życie; nie mając jej – strejkują.

Podczas bezrobocia łódzkiego zmienił się radykalnie nastrój ludności robotniczej. Z początku słuchała ona najchętniej żądań ekonomicznych, nawet wielu nie życzyło sobie „polityki" i z tego powodu wymagano nieurządzania pochodów, demonstracyj itp. Później ekonomia poszła w kąt, a teraz wszystko dysze taką nienawiścią do rządu, że nawet ustępstwa fabrykantów nie są w stanie burzy zażegnać.

Strejk w Radomiu i okolicy był, z punktu widzenia organizacyjnego, wprost wzorowy. Pomimo ciężkich ciosów, jakie spadły na organizacyę miejscową za jej bohaterski protest przeciwko drugiej mobilizacyi, nie zawahała się ona przystąpić do działania, zaledwie rozeszła się po mieście wieść o wypadkach warszawskich. W nocy z 30 na 31 stycznia odbito odezwę, rano rozpowszechniono ją, o godz. 10 stanęły wszystkie garbarnie, o 2-ej – całe miasto. I tu, jak wszędzie, odbywały się zgromadzenia, wydawano ciągle odezwy, urządzano pochody. I tu polała się krew ludu: wojsko, które pamiętało jeszcze śmierć pułkownika Bułatowa, czekało tylko sposobności, by się odemścić – i oto, gdy 3 lutego po odbytem zgromadzeniu i pochodzie przez miasto lud zaczął się już z przed gmachu gubernatorskiego rozchodzić, nagle, bez żadnego poprzedniego ostrzeżenia, padły salwy karabinowe; kilkanaście osób zostało zabitych na miejscu, wielu umarło później z ran. Przed strzelaniem oficer komenderujący wygłosił do żołnierzy mówkę tego rodzaju: „celować prosto w tłum; żeby ani jedna kula nie poszła w ziemię, albo do góry!“ Według sprawozdania urzędowego, ogłoszonego później w „Warsz. Dniewn.“, zmarło w Radomiu od kul 28 osób, oprócz 5, pochodzących ze Skarżyska. W dwa dni po rzezi (5/II) ogłoszono w guberniach Radomskiej, Kieleckiej i Kaliskiej stan oblężenia.

Dzielnych radomiaków ta krwawa represya nie zgnębiła. Nie zaprzestali oni strejku dopóty, dopóki nie została wydana odezwa, ogłaszająca, że proletaryat radomski dopiął swego celu, zamanifestowawszy swe przekonania polityczne i wraca teraz do fabryk. A wtedy z karnością, która ich zawsze odznaczała, wszyscy przestali strejkować. Dnia 9 lutego strejk był ukończony.

W okolicznym Ostrowcu robota stanęła 3/II; zastrejkowało 4.000 ludzi; potem powtórzyło się to w Starachowicach, Ćmielowie, Bodzechowie, Częstocicach, Skarżysku. 6-go lutego odbyło się w Ostrowcu ogromne zebranie publiczne z mowami, śpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i t. d. Mówcy bili głównie na to, iż strejkujący wyrażają swą solidarność z Warszawą i jej akcyą polityczną. W Skarżysku żołdactwo rzuciło się na lud, w sposób tem bardziej haniebny, iż strzelano do rozbiegających się ludzi, tak, że większość zabitych ma rany w plecach. Sprawozdanie urzędowe podaje 24 zabitych, 40 rannych (z tych zmarło w Radomiu pięciu). Robotnicy Ostrowieccy uzyskali pewne ustępstwa (apteka bezpłatna, polepszenie szkoły i t. p.).

W Kaliszu i Siedlcach strejk rozpoczął się d. 1/I, a skończył między 4 a 7 lutego. Ciekawe były przytem dyzlokacye wojsk, wskazujące, że władza wcale nie posiada na prowincyi (szczególniej w okolicach lewobrzeżnych) zbyt wielkiej ilości żołnierza i że byłaby ona w nielada kłopocie przy ruchu zbrojnym, który by naraz w wielu centrach wybuchł. Oto z Kalisza wysłane zostało wojsko do Zduńskiej Woli, potem okazała się potrzeba wzmocnienia załogi kaliskiej, sprowadzono więc dragonów z Konina; aż tu Konin się rusza i znowu z jakiegoś innego miasteczka idzie tam piechota! Takich przykładów było wiele: Siedlce ogołocono z wojsk, posyłając je do Warszawy; wtedy zaczęli buntować się i uciekać rezerwiści siedleccy i trzeba było na gwałt posyłać oddziały skądinąd; Zagłębie przez cały tydzień miało „Republikę polską na przestrzeni 7 mil kwadratowych“, gdyż wojsk brakło do wysłania; dopiero gdy się uspokoiły inne miejsca, zaczęto tam koncentrować piechotę, dragonów i kozaków i t. d.

Strejk w czwartym ośrodku naszego ruchu – w Zagłębiu takie przybrał rozmiary, że zasługuje na trochę bardziej szczegółowy opis. Korzystamy więc z tego, że oprócz codziennych sprawozdań, przysyłanych przez organizacyę i pomieszczanych w „Naprzodzie“, mamy raport jednego z organizatorów i pomieszczamy go w całości.

Strejk w Zagłębiu wybuchł głównie, a może nawet wyłącznie pod wpływem wiadomości, nadchodzących z Warszawy, które nadzwyczaj silnie elektryzowały robotników. Wszyscy wiedzieli, iż strejk jest nieunikniony i spodziewano się go co chwila. Sprowadzono do Dąbrowy kozaków, którzy stali niewielkimi oddziałami w bramach domów i lokalach rządowych. Ludność na gwałt zaopatrywała się w zapasy żywności. W sklepach staczano formalne bójki o chleb, którego we środę (1/II) zupełnie już dostać nie było można.

Robotnicy sosnowieccy rozpoczęli pierwsi. Po zatrzymaniu we środę kilku fabryk udali się tłumnie do szkoły realnej i tam oświadczyli dyrektorowi, że przyszli uwolnić uczniów od lekcyi. Dyrektor poprosił o tygodniową zwłokę „dla porozumienia się z władzami“. — Władzą teraz jesteśmy my — odpowiedział jeden z robotników, poczem zwróciwszy się do zgromadzonych naokoło uczniów, wezwał ich do opuszczenia gmachu szkolnego. Młodzież chętnie usłuchała i zrzuciwszy z czapek rosyjskie oznaki, ruszyła razem z robotnikami. W Dąbrowie szkoła sztygarów oświadczyła dyrektorowi, że nie może uczęszczać na wykłady, ponieważ przyłącza się do ruchu rewolucyjnego.

Czwartek (2/II) przeszedł zupełnie spokojnie. Wszyscy oczekiwali demonstracyi przed kościołem po nabożeństwie, ale nie urządziliśmy jej umyślnie. Mieliśmy bowiem już ułożony plan na niedzielę i nie chcieliśmy, aby cokolwiek mogło go nam popsuć. Piątkowa manifestacya zupełnie dokładnie opisana jest w „Naprzodzie“ *). Była ona tylko zupełnie niespodziewaną. Zorganizowali ją i poprowadzili sami robotnicy.

W niedzielę (5/II) odbyło się najprzód siedem wielkich zgromadzeń

*) Wciąż odbywają się zgromadzenia. Cała nasza organizacya na nogach. We czwartek odbyło się do 50 zgromadzeń. Dziś, w piątek miejscowa nasza organizacya zwołała wielkie zgromadzenie do Sosnowca około szkoły realnej. Było 20.000 ludzi. Mów większych było 4. Przemawiali wyłącznie członkowie organizacyi naszej. Komentowano odezwę („deklaracyę polityczną“) P. P. S. Oprócz tej odezwy kolportujemy 3 inne (drukowano 25.000 egzemplarzy). Jedna zwrócona jest do ogółu robotników i wystawia żądania: „Dążmy tedy do zmiany rządu samowładnego, żądajmy prawa stanowienia o sobie; żądajmy niepodległości Polski; żądajmy swobody zebrań, mowy i pisma; szkoły, sądu i urzędu polskiego; żądajmy stworzenia własnego rządu wybieralnego“. Druga streszcza żądania ekonomiczne, trzecia ostrzega przed usiłowaniami rządu wzniecenia rozruchów antysemickich.

Oprócz tego wielkiego zebrania ma się odbyć dziś ze 20 mniejszych.

Takiej świadomości politycznej jak tu, nigdzie nie spotykałem. Niema ani jednego mówcy, który by nie mówił o żądaniach politycznych. 20-tysięczny tłum krzyczał: „Niech żyje wolność!“ „Precz z caratem!“ Gdy jeden z mówców próbował mówić, że robotnik powinien dbać tylko o ekonomiczne warunki bytu, że polityka go nic nie obchodzi, zakrzyczano go. Wołano: „precz z nim!“ „szpicel!“. Nastrój rewolucyjny ogarnął wszystkich. Starcie z wojskiem nieuniknione, choć na razie w całem Zagłębiu jest zaledwie 1.000 kozaków“.

ludowych (rozpowszechniono zaproszenia kartkowe) w Dąbrowie, Sosnowcu, Sielcu, Niwce, Czeladzi, Strzemieszycach i Zagórzu z Niemcami. Potem na punkt zborny ruszyło siedem pochodów. Kiedyśmy się spotykali, niektórzy wpadali w jakieś uniesienie, ściskali się, całowali i t. d. Całą drogę śpiewano „Czerwony Sztandar" i wznoszono rewolucyjne okrzyki. Kiedyśmy przyszli na plac, zgromadzenie już było zagajone. Przemawiali delegaci rozmaitych fabryk i kopalń i czytali swe żądania. Gdy ujrzeli nasze .sztandary (na jednym: „P. P. S." i „Niech żyje niepodległość!" na drugim: „Precz z caratem!"), utworzyli olbrzymi szpaler do trybuny, na której je zatknięto. Jeden z towarzyszy powitał strejkujących w imieniu P. P. S. Podczas przemówienia doskakiwali do stolika narodowo demokratyczni inżynierowie i chcieli siłą ściągnąć mówcę a zarazem zwinąć sztandary, mówiąc, iż nie trzeba rozdrażniać tłumu. Robotnicy ich odepchnęli.

Po chwili zjawił się Kronenberg (policmajster Sosnowca) i poprosił o udzielenie mu głosu. Po namyśle dano mu mówić, zwinięto tylko sztandary. Kron. oświadczył, że najzupełniej solidaryzuje się z naszem wystąpieniem, radzi jednak robotnikom po przedstawieniu żądań powrócić do pracy. Nie będą cierpieli głodu, a jeśli po pewnym oznaczonym czasie nie zostaną zaspokojone ich potrzeby, to strejk znów się rozpocznie. Na razie wrażenie było takie, jakie Kr. prawdopodobnie chciał wywołać. Nie którzy robotnicy obdarzyli go oklaskami.

Dopiero następny mówca wyjaśnił im, czego właściwie chce policmajster. „Dziwi mnie bardzo, iż robotnik polski może jeszcze wierzyć policyantowi moskiewskiemu. Radzi on nam zaprzestać strejku, a w trzy tygodnie powrócić do niego, jeśli żądania nasze nie zostaną uwzględnione! A wiecie dlaczego? Bo dziś strejkuje cała Polska, a oni wojska tu jeszcze nie mają. A kto wie, co będzie za dni kilkanaście. Możemy jednak być pewni, iż będziemy tu mieli chmarę uzbrojonego żołdactwa. A dziś? Spójrzcie towarzysze dokoła, spójrzcie i zastanówcie się, jaka was siła..." Przemówienie to, którego tylko jeden ustęp podaję, przekonało zebranych. Kron. tymczasem uciekł. Potem przemawiało jeszcze paru mówców, z których jeden odczytał deklaracyę polityczną P. P. S. i objaśniał ją. Znalazł się tam jeden członek „Soc. Dem. Królestwa Polskiego", który zaczął mu przeszkadzać, wołając, że to wszystko jest zbyteczne i robotników nic nie obchodzi. Oburzony tłum zmusił go do milczenia i możeby go poturbował, ale go obroniliśmy.

Tymczasem przyszła delegacya z drogi żel. Warsz. Wied. z prośbą, żeby udać się do nich i uwolnić pracujących tam robotników. Ruszyliśmy zatem.

Dąbrowa niosła dwa sztandary z napisem: „Niech żyje wolność!", Kazimierz i Zagórze miało napisy: „Precz z caratem!" i „P. P. S." Do orszaku dąbrowskiego przyłączyło się kilku „esdeków", niosąc sztandar ze złotemi literami na tyce i poczęli krzyczeć: „Niech żyje jedyna robotnicza partya S. D. K. P.!" Można sobie wystawić, jaki homeryczny śmiech to wywołało, bo jeżeli gdzie, to chyba tu łatwo było sprawdzić, w czyim obozie są robotnicy. Liczba 60.000 uczestników manifestacyi, którą podaliśmy w korespondencyi, jest minimalną. Niektórzy ludzie oceniają ją na 100 tysięcy.

Tłum szedł do stacyi, zdecydowany na starcie z wojskiem. Nie zaczepiało nas jednak nigdzie. Dopiero przed dworcem stali kozacy z pochylonemi lancami, gotowi do ataku. Dworzec był napełniony wojskiem.

Z lewej strony, w cukierniach i hotelach stali żołnierze w oknach z karabinami, zwróconymi w naszą stronę. „Gaspada, razojtiś!“ – zawołał Kronenberg. „Po polsku gadaj, a nie po moskiewsku!“ – zawołał ktoś z tłumu. „Niech się panowie rozejdą!...“ poprawił się. Zaczęły się pertraktacye. Kronenberg chciał nas puścić pod warunkiem, że oddamy sztandar z napisem: „Precz z caratem“. Gdy usłyszano to – wszyscy rzucili się naprzód. Sztandary w jednej chwili znalazły się w środku, otoczone przez tłum z rewolwerami. Ale wiedzieliśmy, że starcie zamieniłoby się w straszną rzeź, wojsko bowiem mogło strzelać do nas z góry, z okien, w całą masę. Więc po chwili z śpiewem i okrzykami zawróciliśmy w stronę miasta. Manifestacya ta wywarła olbrzymie wrażenie.

Poniedziałek i wtorek przeszły spokojnie. Wojsko tylko ściągano ze wszech stron. We środę (8/II) na tym samym placu w Sosnowcu odbyło się zgromadzenie. Plac był tym razem otoczony wojskiem. Wystawiliśmy stoły i kilku mówców omawiało sytuacyę. Przemawiali oni za zakończeniem strejku, który celu swego dopiął. Ale lud nie chciał o tem słuchać i uchwalono dalej strejk prowadzić, komunikując fabrykantom żądanie ekonomiczne. Wybraliśmy przeto komitet strejkowy, po jednym delegacie z każdej kopalni lub fabryki, poczem rozdaliśmy żądania. Po większej części dodano do nich różne lokalne kwestye, choć często się zdarzało, że robotnik, zapytany przez fabrykanta: Jakie macie żądania? – dawał mu odezwę P. P. S.

We czwartek wojsko rzuciło się na bezbronny tłum w Katarzynie, o czem wiecie z korespondencyi *). W Zagłębiu nastała duszna atmosfera.

Przygnębienia jednak znać nie było, raczej zaciętość. Po ulicach rozbijali się kozacy, strzelając w powietrze, gdy widzieli jaką grupę ludzi. Wojsko urosło do 13.000, sprowadzono też dwie szybkostrzelne (maximowskie) armaty.

Inteligencya prawie cała stoi po stronie robotników. Tylko niektóre rodziny uciekły za granicę. Wogóle panuje zupełny porządek. Rozchodziły się pogłoski, na niczem nie oparte, że uderzymy na granicę; sprowadzono wszystkich żandarmów kolejowych, począwszy od Koluszek, oraz rotę wojska. Fałszem jest też, jakoby robotnicy zburzyli dworzec kolejowy w Strzemieszycach. Owszem dbano niezmiernie o to, by nie dopuszczać do niepotrzebnych zajść. W Zawierciu wydano odezwę, grożącą karami za pijaństwo. Nie niszczono też fabryk, owszem z początku oszczędzano je nawet. Szły piece wielkie za wyraźnem rozporządzeniem organizacyi, pompy wodne funkcyonowały. Piekarze i rzeźnicy pracowali.

Mieliśmy przez kilka dni w Zagłębiu konstytucyę, wcale nie gorszą od austryackiej, bo przynajmniej zebrań nam nie rozwiązywano. Chodziliśmy zupełnie jawnie po ulicach, agitując wszystkich spotykanych. Nikt nas nie ośmielał się aresztować; szpiclom, którzy się do nas przyczepiali, mówiliśmy zupełnie wyraźnie: „odczep się pan, bo...“ i kładliśmy rękę do

---

*) Sprawcą mordu był dyrektor, p. Skawiński, który przez cały dzień poił żołnierzy i oficerów. On to pierwszy dał strzał do tłumu, poczem umknął do Prus pod eskortą wojskową. Zabito 37 ludzi, między innymi ucznia szkoły realnej Aleksandra Malewicza. Zaraz po rzezi wydał miejscowy komitet robotniczy odezwę. Ten mord przyczynił się w znacznym stopniu do dalszego trwania strejku, wbrew odezwie, która wzywała do rozpoczęcia pracy i wbrew poprzedniemu postanowieniu, że się będzie czekało na wykonanie żądań do 1-go maja.

kieszeni, skąd wystawał rewolwer. Dziś już jest zupełnie inaczej. Żołdactwo włóczy się, śpiewając pieśni.

Częstochowa stanęła trochę później od Zagłębia, ale i tam dotąd strejk nie ustał. Odbyło się tam kilka wielkich zgromadzeń (w salach i pod gołem niebem). Komitety strejkowe funkcyonują wybornie; na każdej fabryce wystawiane są żądania, spisywane i podawane fabrykantom. Na zebraniach mowy są przyjmowane z entuzyazmem, zwłaszcza wszystko, co się tyczy polityki. Korespondenci nam piszą, że takie zebrania więcej zrobiły, niż dawniej można było uzyskać przez kilka lat, przy pomocy pudów bibuły.

Z innych, drobniejszych miejscowości, zaznaczamy, że we Włocławku strejkowano 3 dni i wrócono do pracy, uzyskawszy poważne ustępstwa i płacę za dni strejku. Dalej przerwano robotę w Kielcach, Lublinie, wielu miejscowościach gubernii Warszawskiej i Płockiej. Żyrardów stał też pewien czas. Strejki kolejarzy i robotników warsztatowych zasługiwałyby na osobną monografię. Stanęło też mnóstwo cukrowni.

Ogółem partya nasza wydała przez czas strejku **32 odezwy,** o których wiemy. Zgromadzeń publicznych (trwających niekiedy po kilka godzin) odbyło się **co najmniej tysiąc.** Ustępstw ekonomicznych nie podobna jeszcze w tej chwili ocenić, ale wynoszą one napewno **kilka milionów rubli** rocznie podwyżki zarobków, przytem w całym szeregu fachów lub oddzielnych przedsiębiorstw dzień roboczy skrócony został do **10,** nawet **9** godzin. Ustępstw politycznych na razie niema, ale też nigdy ich nie obiecywaliśmy, a moralne odbicie się strejku na świadomości politycznej proletaryatu i całego narodu jest olbrzymie. Świadczy o tem choćby zachowanie się rodziców strejkującej młodzieży szkolnej — rzecz, o której nie można było marzyć przed kilku miesiącami. Ale najważniejszemi są nauki, któreśmy sami zdobyli. Polska klasa robotnicza teraz wie, co może zrobić i jak ma tego dokonać.

* * *

Na Litwie strejk daleko nie przybrał tych rozmiarów, co w Królestwie. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, zważywszy na słaby rozwój ekonomiczny tej prowincyi. W Wilnie wieści o strejku petersburskim przyszły w poniedziałek (30/I). We wtorek organizacya nasza ogłosiła strejk powszechny z Litewską Soc. Dem. Bund zrobił to samo i agitował bardzo energicznie. Nasi towarzysze chodzili po fabrykach i warsztatach, wypędzając pracujących, tak że we środę już tylko rzadko gdzie pracowano. Liczbę strejkujących podają nasze źródła na 6–8.000. Policya rozwinęła ogromnie energiczną działalność. Zrobiono dużo rewizyi, aresztowywano ludzi w mieszkaniach i na ulicy. Zabrano między innemi naszą drukareńkę miejscową, wskutek czego wyszła tylko hektografowana odezwa. Po 3-ch dniach strejk ustał.

W Kownie i Białymstoku strejkowano dość gromadnie, w Grodnie – tylko sporadycznie.

. . . .

Odpowiednią do skromnych rozmiarów strejku na Litwie była działalność Bundu. Organizacya ta bardzo dobrego zdania była zawsze o swych grupach miejscowych, z dumą zaznaczała wszelkie ich samodzielne wystąpienia, wyliczała sumiennie ilość osób, które zebrały się w lada głuchem miasteczku. Dużo było w tem śmiesznych stron, ale na ogół było to sym-

patyczne i robiło wrażenie życia. Ale gdy przyszło do ogniowej próby ruchu rewolucyjnego, wtedy dopiero pokazała się realna siła tych kilkunastu komitetów, posiadających szeroką autonomię, dziesiątków „grup“, różnych „federacyi zawodowych“ i t. p. Podczas gdy w Polsce komitety miejscowe z pod ziemi wydobywały hektografy, drukareńki pierwotne i t. p., byle módz przemówić do masy, tu znajdujemy tylko jedną odezwę centralną, jedną warszawsko-łódzką, jedną berdyczowską i dwie kresowe, kijowską i odeską. Reszta organizacyi milczała, widocznie zatem nie odczuwała potrzeby wypowiadania się w takiej chwili. W Królestwie na prowincyi Bund niczem swego istnienia nie zaznaczył, w Warszawie i Łodzi oddzielni członkowie tej organizacyi spełnili swą powinność, ale spełniały ją też setki tysięcy nieuświadomionych robotników.

Co się odezwy centralnej tyczy, to warto się też nad nią zastanowić. Przedewszystkiem dyszy ona krwią i rewolucyą od początku do końca. Spotykamy tam takie zdania:

„Zwyciężymy albo umrzemy. Zawojujemy swobodę albo złożymy nasze głowy w sławnym boju“.

„Zbrójcie się! Napadajcie na składy broni i zabierajcie wszelki oręż. Wy, żołnierze rewolucyi, godnie zmierzycie się z żołnierzami carskimi, jeśli ci podniosą broń przeciwko swym braciom“.

„Zamieńcie wszystkie ulice w jedno pole bitwy. Niech szeroko powiewają nasze sztandary. Oddajmy wszystką krew naszego serca za prawa człowieka i obywatela“.

Jest to silnie powiedziane. Ale ostatecznie ani w Wilnie, ani w Białymstoku, Kownie i t. d. nie tylko morza krwi nie wylano, ale nawet nie było prób orężnego opierania się żołdactwu. Nie robimy z tego Bundowi wcale wymówki – opór bierny jest w pewnych razach taktyką, wprost narzuconą przez okoliczności. Ale po cóż w takim razie mówić, że się koniecznie umrze?

Drugą rzeczą, godną zaznaczenia, są postulaty, zawarte w odezwie centralnej. Bund uważał strejk powszechny za rewolucyę; przynajmniej taką wiarę usiłował wzbudzić wśród proletaryatu, jeśli brał swą własną odezwę na seryo. Otóż w chwili takiej najprostszym obowiązkiem każdej partyi jest staranie się o to, by szanse zwycięstwa były jak największe, a co za tem idzie, by zainteresować w swem wystąpieniu możliwie szerokie koła ludności. Oczywiście, że nie powinno to dziać się z ujmą dla zasad danej partyi. Bund, który jest organizacyą części proletaryatu żydowskiego, otoczonego masami rdzennej ludności chrześciańskiej, powinien by zatem, jeżeli kiedy, to w tym wypadku wystawić żądania takie, które by tych chrześcian przekonały, że bundowcy wzywają ich do walki w obronie wszystkiego tego, co im jest drogie i że wynikiem zwycięstwa będzie zaspokojenie możliwie znacznej ilości ich życzeń. Otóż w odezwie Bundu znajdujemy wprawdzie różne żądania, w rodzaju republiki, swobód politycznych i t. p., których spełnienie wyszłoby na dobre ludności polskiej, litewskiej i innym. Ale ludzie ci mają jeszcze inne potrzeby i tym Bund czyni zadość następującą wspaniałą formułką:

„Równość praw cywilnych i politycznych dla wszystkich narodów Rosyi. Prawo rozwoju kulturalnego dla każdej narodowości: prawo pobierać naukę i mówić we wszystkich instytucyach państwowych i publicznych w języku ojczystym“.

Co to znaczy? Że Warszawa pozostałaby, jak dotąd, rosyjskiem miastem gubernialnem, a mieszkaniec jej miałby wspaniałą perspektywę

rozmówienia się po polsku w rosyjskim urzędzie. Bund nie zdobył się nawet na żądanie najskromniejszego samorządu.

Jeżeli kiedy, to tu pokazała się w całej pełni szkodliwość systematycznego zamykania oczu na pewne potrzeby. Jak kiedyś kółka socyalistyczne żydowskie na Litwie wyrzekały się polityki i twierdziły dopóty, że robotnik jej nie rozumie, dopóki nie wytworzyły nareszcie całego pokolenia fanatycznych wrogów polityki, tak samo dzieje się teraz. I oto nawet w chwili stanowczej rozprawy z wrogiem ludzie ci nie zdobywają się na przezwyciężenie swych instynktów i zażądanie reform, które przecież w najzupełniejszej są zgodzie z programem socyalistycznym.

Postępując w ten sposób, Bund wyrzeka się możności odgrywania jakiejkolwiek roli politycznej i schodzi na stanowisko towarzystwa propagandy, które może zdobyć dla myśli socyalistycznej pewną ilość osób, ale siły politycznej nigdy z nich nie wytworzy.

Opis gwałtów i morderstw, popełnionych przez żołnierzy rosyjskich w Warszawie.

(Wrażenia świadka naocznego).

Panujący na ulicach podczas strejku porządek nie podobał się żandarmom i policyi. Już w piątek od rana Wola roiła się od nich: oddziały konnych żandarmów cwałem przelatywały ulice, straże u rogatek i na rogach ulic czepiały się spokojnych przechodniów. Policyi i wojska było wszakże naówczas mało i zachowywały się one stosunkowo przyzwoicie. Dopiero gdy zebrały się ich znaczniejsze oddziały, zaczęły ostro prowokować mieszkańców. Około godziny 4-ej po południu na rogu ulicy Chłodnej i Wroniej odbyła się formalna utarczka tłumu z wojskiem, w której zginęło dużo robotników, lecz padło i trochę moskali. W miarę napływania wojsk władze prowadziły prowokacyę coraz gwałtowniej. O godzinie 6-ej wieczorem, kiedy robotnicy wracali z zamkniętych dopiero co fabryk, za rogatkami, między okopami a ulicą Młynarską, na lewym chodniku (od miasta) oficer cyrkułowy z 8-10 stójkowymi i rewirowymi zatrzymywał każdego przechodnia, wyglądającego na rzemieślnika lub robotnika fabrycznego, i spoliczkowawszy, kazał go policyantom rozciągać na ziemi, deptać kolanami i płazować. W pół godziny potem już tu huczało powietrze od strzałów; bito się na Woli, na Chłodnej i w samem mieście. Podobne sceny rozgrywały się z początku we wszystkich dzielnicach robotniczych, a następnie przeszły i do śródmieścia. O godzinie 6-ej na Lesznie tłum usiłował uwolnić kilku aresztowanych i bezbronny starł się na ostre z wojskiem, płacąc za swe oburzenie trupami. Odgłosy salw, wiadomości o poległych, widok dworujących sobie z ludności żołdaków, wstrząsnął miastem. Rozjątrzony mordami tłum rzucił się na przyległe składy wódki rządowej, bijąc szyby, niszcząc zapasy. Że był to jedynie akt zemsty, a nie rabunek, najlepszy dowód, że nikt spirytusu rządowego nie pił, że wylewano go do rynsztoka, a zabrane z kas pieniądze rozsiewano garściami po ulicach. W ciągu zaburzeń nie widziałem wcale pijanych na ulicach, co potwierdzili pilnie wypytywani o to przezemnie zna-

jomi. Pijani byli jedynie żołnierze, którzy jawnie kradli ocalałe butelki i spijali się na miejscu. Że rozbijanie monopolowych składów było aktem zemsty, skierowanym jedynie przeciwko rządowi, potwierdza wypadek opowiedziany mi przez wiarogodnego świadka. W końcu ulicy Złotej tłum umyślił spalić monopol i ogień już podłożył, gdy wpadł zrozpaczony właściciel domu i zaczął dowodzić, że on jest przecież Polakiem i że nie dał żadnego powodu do tak strasznej kary, jak wyzucie go z mienia. Tłum usłuchał i gorzel sam zgasił. Ale ruchy tej miary, co obecne bezrobocie warszawskie, zawsze uruchomiają i męty społeczne. Dzięki stuletniej gospodarce moskali mamy ich znaczniejszy procent, niż ludy wolne i oświecone. Szyby magazynów rozbite początkowo przez strzały, przez rzucane w walce kamienie, przez przechodniów uciekających od śmierci i nahajek, kryjących się w przerażeniu we wszelkie zagłębienia, rozbudziły drapieżne instynkta wszelkiego rodzaju złoczyńców. Ciemności wytworzone przez rozbicie latarń sprzyjały temu. Motłoch kresów miasta rzucił się ku bogatym dzielnicom. Policya i wojsko szybko zrozumiały, że tu pachnie „pożywą“ i zachowywały się biernie wobec zbrodniczego motłochu, napadając zajadle na przyzwoicie ubranych przechodniów lub robotników. Być zresztą może, że taki rozkaz wydano im z góry, bo czego nie ima się w razie potrzeby polityka moskiewska?

Wieści o rozruchach oraz pogróżki wstrzymania wodociągów wywołały panikę. Mieszkańcy w parę godzin wykupili pieczywo i artykuły spożywcze, poczynili zapasy nafty, węgla, wody, gotując się, jak do oblężenia. W sobotę miasto od rana wyglądało, jak w dzień Bożego Narodzenia albo Wielkiej Nocy. Umilkły fabryki, stanęły tramwaje, znikły dorożki, jedynie na trotuarach płynęły przez ucichłe miasto tłumy poważne i posępne. Szły oddziały wojsk, przejeżdżały konne patrole... dalej brzmiały salwy, brzęczały rozbijane szyby, rozlegały się głuche, dzikie wycia i okrzyki. Robotnicy ścierali się z wojskiem, a były nawet wypadki, że złoczyńcy do spółki z resztą żołdaków i policyi rabowali sklepy. Na rogu Wroniej i Grzybowskiej walczono dnia tego na barykadach, zbudowanych naprędce z pudeł drewnianych; bito się na placu Witkowskiego, na placu Grzybowskim, na Chłodnej, za Wolskimi rogatkami... Najwięcej sklepów ucierpiało na ulicy Marszałkowskiej, najmniej w dzielnicach żydowskich, gdzie robotnicy zawczasu postawili swą straż, lękając się, aby rząd nie podburzył czerni i nie zamienił ich politycznego protestu w zwykłą hecę antyżydowską. Ochrona sklepów i fabryk nie była rzeczą łatwą, gdyż patrole pobłażliwie traktujący obdartych rabusiów, strzelały bez żadnych ostrzeżeń do małych nawet grup przyzwoicie ubranych rzemieślników. Mimo to widziałem nawet na Marszałkowskiej ulicy robotników, wstrzymujących z narażeniem życia czerń od rabunku. Jestem pewny, że daliby sobie z nią rady, gdyby nie wojsko; w Łodzi oraz innych miastach, gdzie wojska z początku nie było, robotnikom udało się zorganizować straż własną, i bezrobocia odbyły się bez łupieży.

Na podstawie własnych obserwacyj i licznych wiadomości od świadków naocznych, twierdzę stanowczo, że rabunku Warszawy w dnie od 27-go stycznia do 3 lutego, dokonała armia rosyjska do spółki ze złodziejami pobytowymi. — Nazajutrz po rozbiciu szyb w sklepie petersburskiego mechanicznego obuwia (Marszałkowska, dom Jankowskiego) banda rabusiów splądrowała go jawnie; kilkunastu z nich rozbijało otwarcie szafy

wewnątrz sklepu i wyrzucało na ulicę obuwie, gdzie tłum odbierający zajął nietylko przyległy chodnik, lecz i część ulicy; pomimo to, pomimo wielkiego hałasu, stuku i krzyków, patrol huzarów, przejeżdżając obok, „otarł się“ o zbiegowisko, ale głowy nawet nie zwrócił w stronę rabusiów. Rabunek sklepu Krutowów (na tej samej ulicy, róg Złotej) rozpoczął się w dzień i trwał do późnej nocy. – Złodzieje część rzeczy unosili z sobą, część spożywali na miejscu, urządziwszy sobie formalną ucztę na chodnikach, spijali napoje, pożerali owoce i delikatesy.–Czuli się zupełnie bezpieczni. – W tym czasie mnóstwo patroli przeszło mimo, nie zaczepiając opryszków. – W nocy dzielnica rozbitych sklepów była niedostępna dla przechodniów, których zabijano tam bez litości; wszakże towary zniknęły stamtąd do rana. Mieszkańcy okoliczni widzieli, jak *w cichości zajeżdżały wozy i pod osłoną policyi uwoziły zdobycz gdzie należy.* Nazajutrz można było za bezcen kupić od żołnierzy i stróżów porządku publicznego buty, futra, sukno, przedmioty galanteryjne, zegarki. Między innymi patrol usiłował ograbić prokuratora Pogorzańskiego (prawosławnego!) z żoną... Rabunek trwał i przez niedzielę jeszcze, choć nowych sklepów już nie rozbijano. Robotnicy energicznie wmieszali się w te sprawy, rozrzucili proklamacyę piętnującą szkodników zagrozili złodziejom śmiercią doraźną. Lud zrabował jedynie sklepy z bronią, Niżałowskiego na Królewskiej i Sosnowskiego na Trębackiej dla uzbrojenia się do rozpaczliwej obrony, gdyż wojska napłynęło dużo, i nastały straszne dnie. Walczono z Moskalami w dzielnicach robotniczych, na Woli, na Dzikiej, na Czerniakowskiej i w śródmieściu na Trębackiej, Koziej, w alejach Jerozolimskich, i t. d... ale ponieważ ludność nie używała bomb dynamitowych, które jedynie mogłyby cokolwiek powstrzymać żołdaków, ci rozhulali się na dobre. Już nie oddziały z oficerem i doboszem, jak to miało miejsce w początkach, lecz drobne kupki po 3 do 5-ciu żołnierzy bez żadnego przywódzcy gęsto snuły się po mieście, polując poprostu na przechodniów. Strzelali na prawo i lewo według własnego widzi mi się, bez żadnego ostrzeżenia i zawołania. Nieraz widziano pijanych żołnierzy, jak chwiejącym się karabinem wodzili po przechodniach, strzelając na oślep. Huzarzy rąbali każdego spotkanego przechodnia. Pan S., właściciel składu aptecznego na rogu Kruczej i Hożej, w chwili, gdy zamykał sklep o 6-tej wieczorem, został napadnięty przez patrol huzarski i cięty strasznie w głowę; woźnego ze składu, który skoczył go bronić, raniono w rękę. Na ulicy było zupełnie pusto i zbiegowisko przedstawiali jedynie ci dwaj nieszczęśliwi. 28 stycznia w sobotę wczesnym wieczorem, podczas pożaru rządowego składu wódki pod Nr. 12 na Lesznie, przybyły oddział piechoty wyciągnął się tyłem do ognia, frontem do wielkiego gmachu prokuratoryi (Nr. 5 i 7) i bez najmniejszej zaczepki, bez najmniejszego zgoła powodu, bez wezwania do rozejścia się, dał salwę w przypatrującą się pożarowi gromadkę ciekawych. Padło trupem cztery osoby, kule ścigały uciekających. Tegoż dnia między 7 a 8-mą wieczorem na Nowym Świecie, oddział jazdy wjechał na chodnik (gdzie numery nieparzyste) i jął bez żadnego ostrzeżenia, bez żadnego uprzedniego zakazu, tratować i płazować przechodniów. Posłaniec publiczny, idący z posyłką na ulicę Wiejską, dostał ciężkie cięcie w kark. Jakiś robotnik, z blaszanką do herbaty, wracający do domu, miał odcięte palce. Tegoż dnia towarzystwo weselne pp. K. przy zupełnem wstrzymaniu ruchu powozowego, wracające piechotą z kościoła Kanoniczek, napadli na ulicy Wierzbowej kawalerzyści i zaczęli ciąć pałaszami; panna młoda upadła

na ziemię, pan młody cięty w głowę, jeden z orszaku utracił palce, inni mniej lub więcej zostali pokaleczeni lub pobici. Kawalerzysta zdarł z głowy jednego z orszaku cenną czapkę futrzaną i uwiózł ją z sobą. Do orszaku należał oficer zapasu, lecz rozkazy jego nie miały posłuchu. W niedzielę w porze południowej, od salwy danej z rogu ulicy Sosnowej w pustą prawie w tym punkcie ulicę Chmielną, padł trupem starzec spokojnie idący i młodzieniec, którego krew obryzgała mur domu Nr. 1. W tym samym czasie, na Złotej, została ciężko raniona postrzałem kobieta, którą widziano w aptece na rogu Wielkiej i Siennej. Tegoż dnia w niedzielę, do apteki Malinowskiego (gdzie tegoż dnia opatrzono 19 rannych) na Nowym Świecie, wszedł ranny w rękę p. Dąbrowski, po opatrunku namawiano go, aby zaczekał nim żołnierze gospodarzący przed apteką nie oddalą się; p. D. spiesząc się do domu, nie usłuchał, wyszedł bocznemi drzwiami przez podwórze, ale osłabiony utratą krwi, nim doszedł do bramy przysiadł na porzuconem pudle, aby wypocząć. Wtedy wpadł oficer z kilkoma żołnierzami i ciął rannego pałaszem w głowę a idący za nim żołnierz pchnął go bagnetem i dobił. Widzieli to wszyscy w aptece. Cięty pałaszem w szyję młodzieniaszek, upadł na chodniku na rogu Siennej i Marszałkowskiej, a żołnierze przechodzącego patrolu przystąpili do rannego i zaczęli bić go kolbami. Widziało to wielu świadków i cała służba ze sklepu, pod którego oknami odegrało się znęcanie. Przez okno w pracowni uniwersyteckiej asystent uniwersytetu widział, jak kilku żołnierzy prowadziło ulicą Oboźną dwóch robotników ze skrępowanemi w tył rękami. Dwoje dzieci (9-letni chłopczyk i 8-letnia dziewczynka) biegły za nimi, rzucały w ich kierunku grudkami śniegu i coś wołały. Żołnierze zatrzymali się, zawrócili i oboje dzieci na śmierć zarąbali. Na ulicy Chłodnej żandarm przyczajony w zagłębieniu kamienicy, strzelał do przechodzących spokojnie i pojedyńczo ludzi, oraz do wyglądających z balkonów i lufcików; wtedy trafioną została w głowę żona przyrodnika p. K... walcząca obecnie ze śmiercią. W oczach p. M... wracającego do domu, postrzelono tam również ciężko przechodnia. Na Złotej pijani żołnierze zastrzelili na środku ulicy dziewczynkę, przebiegającą z bramy do bramy. Zabity został uczeń szkoły handlowej Sobótko. Zabitą została bagnetem przez żołnierza kobieta na rogu Leopoldyny i Hożej. Zastrzelone zostało przez kilku naraz żołnierzy dziecko, siedzące na latarni. Inne dziecko zamordowane zostało przez rewirowego, który poderznął mu gardło w oczach matki.

Odebrałem również list następującej treści od osoby wiarogodnej: „Szanowny Panie! W zeszłą niedzielę widziałem fakt następujący: oberpolicmajster z oddziałem huzarów i kozaków, w asyście pp. oficerów, między którymi był i hr. Przezdziecki, przejeżdżał przez Hożą o $2^1/_2$ po południu. Przed bramą domu Nr. 9 stała gromadka ludzi i gapiła się. Raptem, widocznie z rozkazu Nolkena, zeskakuje kilku kozaków z koni z nahajkami w rękach i pędem biegną do stojących spokojnie w bramie widzów. Stojący bliżej furtki schronili się do bramy, zaś jeden biedny człeczyna nie zdążył i dostał kilka uderzeń w głowę. Wylew krwi znaczny, przecięta skóra i część lewej skroni. Oddział ruszył dalej".

W sobotę wieczorem o godzinie $7^1/_2$ w alejach Jerozolimskich, między Marszałkowską i Kruczą, szarżowali na chodnikach huzarzy, choć tam wcale nie było zbiegowiska. Ci tylko uniknęli stratowania i razów, którzy w porę schronili się do bram. W ten sposób uchylił się od niebezpieczeństwa prof. K. wracający z lekcyi, zaś prof. Z. T. został wypła-

zowany. Wcześniej trochę na Marszałkowskiej, ja sam cudem uniknąłem ciężkiego uderzenia, gdym chronił we framugę okna kobiety przed szarżującymi gwardzistami. Pałasz czy nahajka musnęły mię tylko w ciemnościach w przelocie. W niedzielę po południu, oddział piechoty ustawiony na Nowym Świecie, wprost Chmielnej ulicy, każdego przechodnia lub wychylającego się z bramy, brał na cel. Polowanie trwało pół godziny. 31-go stycznia, a więc we wtorek, w samo południe, na ulicy Dzikiej, między Nowolipkami a Dzielną, strzelali żołnierze, puszczeni samopas, wzdłuż chodnika. Jeden ze strzałów, przeznaczony dla małego 10-letniego żydowskiego chłopczyka, przebił palto idącego opodal lekarza i zabił na miejscu dziewczynkę. Tegoż dnia na Woli policya i wojsko napadły na lud; każdy kto wyszedł na ulicę był skazany na śmierć. Według zeznań samych policyantów, tego wieczora padło na Woli 25 trupów, w tej liczbie 2 kobiety.

Tegoż dnia z rana do domu pogrzebowego na Powązkach, przywieziono 23 ciała z jednego X cyrkułu. Ciała zrzucono na podwórze, a od południa za zamkniętą bramę wpuszczano tylko tych, którzy mieli świadectwo cyrkułowe, że są krewnymi zabitych. Ciała zbierano na ulicach, kładziono na platformy i odstawiano do cyrkułów. Pierwotnie, dla nastraszenia ludności, obwożono je wolno po Nowym Świecie i Marszałkowskiej, ale rezultat okazał się odwrotny. Ciała na platformach leżały bezładnie. Nie pozwalano chować ich zosobna. Pod konwojem wojsk grzebano wszystkich do wspólnych mogił na cmentarzu Brudzińskim. Po zwłoki studenta uniw. Dzierzbickiego, zabitego 29 stycznia na ulicy Szpitalnej, pojawiło się nazajutrz w mieszkaniu, w którem je ocalono od policyi, wojsko, otoczyło dom i odebrało ciało jak swoje. Potem dopiero pozwolono rodzinie na cichy pogrzeb. Wogóle do 7-go lutego nie wolno było dawać ogłoszeń o zabitych i pogrzebach. Prywatne wiadomości policyi podają liczbę zabitych od 27-go stycznia do 1-go lutego na 587, w tej liczbie ma być 18 żydów. W dzielnicach żydowskich ruch był najsłabszy dla zrozumiałych powodów, gdyż sklepów rozbitych tam nie było i wojsko nie miało co rabować. Znęcano się nietylko nad ofiarami i rannymi ale nad wszystkimi, którzy okazywali im jakąkolwiek pomoc. Lekarz z Leszna dał 28 stycznia pomoc i opatrunek jednemu z cięż ej rannych. Nazajutrz zjawił się doń komisarz cyrkułowy i groził mu odpowiedzialnością surową za przyjęcie buntownika. Wielu rannych, nawet dość ciężko, kryło się pospiesznie po domach, gdyż rana ich uważana była jako d o w ó d w i n y i pociągała areszt oraz osadzenie w cytadeli lub innem więzieniu. Pod pozorem poszukiwania winnych oraz broni, odbywa się po dziś dzień na ulicach Warszawy najdzikszy rabunek. Żołnierze zatrzymują bez ceremonii przechodniów i grabią ich. Do pianistki J. w tych dniach, przyniósł list posłaniec miejski i ze łzami opowiadał, że został na ulicy zatrzymany przez patrol, zrewidowany, przyczem odebrano odeń list i portmonetkę. List mu zwrócono, ale portmonetkę wraz z 3 rublami zabrano. Na placu Wareckim napadło dwóch żołnierzy na dziennikarza T., odebrali mu butelkę wódki oraz wiktuały, które niósł do domu. Na Pradze żołnierze urządzali sobie obławy na przechodniów; zabrali u księdza Z. całą gotówkę, następnie dognali go drugi raz, żądając papierosów; dopiero obronił go od napaści znajomy rewirowy. Gdy kto zawiedzie oczekiwania żołnierzy, ci lżą go i biją. Tak zbito studenta za to, że pieniędzy nie miał przy sobie. Na Mokotowskiej zabito kupca Romana S. 3-go lutego. Szedł ze służącym i trafili na patrol, wystraszony sługa pozdrowił żoł-

nierzy po rosyjsku: „zdrastwujtie", ci w odpowiedzi strzelili zbliska do nich i obu zabili, sługa umarł w szpitalu. Rany karabinowe są okropne; chodzą pogłoski, potwierdzane przez chirurgów, że wojsko rosyjskie strzela do ludu kulami dum-dum (zakazanemi przez traktaty międzynarodowe). Ci co przeżyli ten tydzień w Warszawie, mają prawo wszystkiemu uwierzyć. Wyliczanie gwałtów i złodziejstw możnaby nieskończenie przeciągać. Przecież liczba ofiar zabitych i pokaleczonych w ciągu tygodnia dosięgła 1.000 ludzi.

W tym czasie Moskale ujawnili taką dzikość i zwierzęcość, o jakiej człowiek spółczesny, ucywilizowany, nie ma pojęcia. Chcieli widocznie pokazać, co to jest „żółte niebezpieczeństwo" i postanowili urządzić w środkowej Europie ukochaną przez się Mandżurye.

Gwardya huzarska, pułki pieszej lejbgwardyi, zamożne i wypasione na polskim chlebie w czasie długiego postoju, prześcigały się w okrucieństwach i kradzieży ze zwykłą piechotą. Arystokratyczni potomkowie rosyjskich bojarów dowodzący tymi pułkami, z zapałem pełnili rolę siepaczów i strażników policyjnych... Człowiek, któremu ufać mogę, opowiadał mi, że u bardzo modnego fryzyera w hotelu Brystol, oficerowie gwardyi, między którymi znajdował się Kawelin, właściciel obszernych dóbr w Polsce, strzygąc się i fryzując opowiadali i przechwalali się głośno, ile który z nich zabił ludzi. Wogóle gwardya w dzikości i morderstwach dorównywała sławnym w takiej robocie kozakom.

Ale szczytu bezwstydu dopełnia rys jakiegoś prawie histerycznego naigrawania się rządu nad ludem znękanym i wyniszczonym prowadzoną przez Rosyę na Wschodzie wojną i wiekową, moskiewską gospodarką. Istnieje na Pradze skład nafty „Kaukaz". Ponieważ mieszkańcy tej części miasta, zalanej przez wojsko i prywatnych Moskali, na wieść o rozruchach ukryli się w domach, strzelano więc do mieszkań przez okna, a następnie wezwano przez policyę ubogich do wymienionego powyżej składu nafty obietnicą, że będą tam wydawać naftę darmo... Istotnie, składnik naftę z początku rozdawał, ale gdy dużo ludzi zbiegło się na wieść o ofierze, wojsko otoczyło lud, zaczęło go bić i wlec do więzień.

Nigdy nie zapomnę tych ulic ciemnych, gdzie jęki i nawoływania ludzkie, suchy łoskot salw karabinowych, miarowe kroki maszerujących zabójców, tętent kopyt końskich, odgłosy przekleństw i szamotań, wybuchały ze zmroków oramionych szeregami długich domów bez świateł i życia. Przed ratuszem, dokoła teatru obozowały liczne warty u rozpalonych ognisk; gęsty łańcuch patroli krążył nieustannie dokoła znienawidzonych cerkwi rosyjskich, dokoła rosyjskiego klubu, rosyjskich księgarni, większych składów, dokoła wszystkich, wszystkich gmachów rządowych... Na skrzyżowaniach główniejszych ulic, gdzie pobito latarnie, gdzie panowała ciemność, u rozpalonych ogni widniały znane figury siepaczów ludzkości w szarych szynelach... Na Świętokrzyskiej widziałem tych żołdaków, tańczących narodowe tańce rosyjskie na zlanych krwią brukach. Widziałem w płomieniach ogni ohydne zwierzęce gęby, śmiejące się rozkosznie z zadanych ran i dokonanych morderstw... O! stanowczo ten szczep musi przejść jeszcze przez długą i pracowitą robotę kultury, aby zasłużyć na nazwę człowieka. Armia rosyjska na ulicach Warszawy, wyzuła się i wyjęła z pod wszelkich praw boskich i ludzkich.

* * *

Do powyższego opisu, będącego owocem dokładnego zbadania szczegółów rzezi przez naszych towarzyszy, dodajemy dwa listy, pisane przez ludzi, którzy stoją po za obrębem ruchu socyalistycznego, ale i stanowiskiem i poglądami odpowiadają mniej więcej przeciętnemu typowi naszego „inteligenta“. Listy te malują dość dokładnie nastrój, który panował w Warszawie w pewnych sferach.

Warszawa, 30 stycznia. Miasto w stanie oblężenia – ogłoszono to dzisiaj rano na rogach ulic. A przedwczorajszy dzień, który rozpoczął cały szereg walk z policyą i wojskiem, napadów na sklepy i domy rosyjskie, powstrzymywanie wszelkiego ruchu kół, wszelkiego objawu pracy najemnej i t. d. i t. d. – był poprostu krwawy. Gdyby zebrać opowiadania jakichś kilkudziesięciu choćby ludzi, którzy byli świadkami wypadków dnia w przejściu przez kilka ulic miasta, możnaby stworzyć niezły obraz tego, co tu zaszło, co jeszcze i dziś się dzieje, a może i jutro, a może i dłużej... Bo rozjątrzenie z obu stron wzrasta. Jestem pod silnem wrażeniem wszystkiego... Doprawdy, nie chce się wierzyć, że to rzeczywistość, że się śród tego już jest! Dużo rzeczy najogólniejszych dojdzie was wszystkich czy z pism, czy prywatnie, czy ustnie. Opowiem wam tylko spacer jednego człowieka w sobotę przez miasto.

Krakowskie Przedmieście — tłumy. Nowy Świat, z daleka, też zaczerniony ludźmi. Tramwajów od południa już nie było, bo parę wywrócono i to ruch ich wstrzymało skutecznie. Dorożek, sanek (bo sanna była) prawie że już też nie było widać. Raz po raz tylko się jakieś pojedyńczo ukazywały z gościem jadącym. Dla nikogo względów: tłum napada na sanki i każe wysiadać gościowi, a dorożkarzowi najpierw liberyę odrapuje z guzików i innych znaków liberyi, a potem rozkazuje wracać do domu. Jechał jakiś pasażer z walizką; kazali mu zapłacić 30 kop. zamiast 20 zwykłych, walizkę w łapy samemu i won na piechotkę do domu. Jechał po jakimś czasie jenerał jakiś; żadnych względów, kazał tłum jenerałowi wysiąść, jenerał wysiadł potulnie w obawie napaści na szlify. Dalej znów – sanki z oficerami dwoma. Jeden z nich, czując, co to jest tłum, wysiadł zaraz; drugi atoli opiera się i wyjmuje szpadę na otaczających sanki... Grad kamieni, śniegu kule i co pod ręką – stoczyło się na głowę oficerka; złapał się za skaleczoną twarz i popędzili razem z dorożkarzem cwałem, ledwo żywi. Dalej jeszcze – na Marszałkowskiej – dorożce pustej każą powracać do domu; dorożkarz opiera się, zrzucają mu pięściami czapkę; nagle w przeciągu sekundy dorożkarz ten, bez czapki, śród tłumu napastującego dalej, zmienia się, podnosi rękę jedną do góry, drugą konia puszcza w galop: „niech żyje Polska! precz z Moskalami! niech żyje Polska!“ – wrzeszczy na całą Marszałkowską i puszcza się w przestrzeń, rozmachując rękami w lewo, w prawo, przed siebie, łeb goły, rozczochrany i leci w szale dalej, ku Saskiemu, z tym krzykiem.

Na dom „Rosya“ napad wielki. Urządzono piramidę z kilku chłopców dla zdarcia orła rosyjskiego. Żeby silniej pociągnąć, jeden chłopiec za nogi ciągnął drugiego, co się uwiesił na ptaku czarnym. Nie udało to się jednak, orzeł był zbyt mocno przytwierdzony.

Za to udało się rozbicie szyb wielkich sklepów rosyjskich. Kamienie wprawdzie z początku nie pomogły, tak twardą była szyba sklepu spożywczego „Krutowa“, ale ktoś przybył ze sztabą żelazną i to wywołało w końcu łoskot straszliwy upadającego, ćwierćłokciowej grubości, szkła. Od czasu do czasu ukazująca się „armia“ rozpędzała tłum w różne strony, a bramy domów stawały się ochroną od razów szabli i kul. W bramie na-

wprost domu „Rosya“, w tłumie znalazł się i stójkowy, który, spokojnie sobie coś zajadając, śmiał się razem ze wszystkimi z wysiłków akrobackich chłopców, wyrywających orła.

Na ulicy ukazuje się konwój: czterech ludzi czarno i żałobnie ubranych po dwóch stronach trumny z żadnym a żadnym znakiem pogrzebowym — ani blachy z napisem, ani nic, co bywa nieodzownem nawet przy pogrzebach, obywających się bez ceremonij religijnych i świeckich. Symbol rocznicy umyślny, czy przypadkowy?

W drodze od Marszałkowskiej ku Żelaznej Bramie – dwa pożary monopolów. Rozbijanie latarń gazowych. Przy Żelaznej Bramie, przy samych hallach – mocowanie się smyków trzynasto i czternastoletnich z ogniem rozżarzonych rur gazowych w przewróconych latarniach, aż komiczne: i nogi, i czapki, i złoszczenie się malców szło na pomoc temu gaszeniu, a płomienie to tu, to tam .rzucane, jakby się też wściekały i opierały.

Na ulicy Żelaznej ukazał się marsz – ludzi chmura i czerwony sztandar. Ciemno zupełnie było już, ciemność wieczoru powiększona przez zupełne zniszczenie latarni; śpiew męskich, a w połowie kobiecych głosów... Nastrój grobowy, pomimo pieśni tryumfalnej. Naraz od strony Marszałkowskiej salwy karabinów. Powracając ze spaceru „na gapia“, tak ciemno było na Chłodnej i Elektoralnej, że zupełnie nie widać było żołnierzy, okalających tłumnie bank przy rogu Elektoralnej i Placu Bankowego. Dopiero: „kudy?!“ wartowników dało znać, że trzeba się na inny trotuar przenieść. A zdala salwy nowe naprzemian ze śpiewem... Podobno ta noc z soboty na niedzielę była niebywale krwawą. To jeden spacer. A ile było innych! W innych krańcach miasta i innych godzinach... Około nas też strzały, i też niszczenie monopolu, i też trupy. Kto nie widział trupa na ulicy lub wciągniętego już do bramy, to ten chyba tylko, co nie wychodził na ulicę z mieszkania swego. Zdaje mi się, gdy się budzę rano, że to sen lub przeczytany romans wieczorem. Zych powinien patrzeć na to wszystko tutaj.

Nowe sceny opiszę wam w innym liście.

Warszawa, 4 lutego. Opowiem wam wszystkie szczegóły, jakie powziąłem z ust pierwszych, a więc od naocznych świadków wypadków dni kilku we wzburzonej Warszawie. Ani nazwisk tych świadków, ani nazw ulic przy niektórych zajściach pisać tu nie będę, rozumie się.

Włosy na głowie powstaną Wam przy czytaniu, jak mnie powstawały — i wszystkim tu — przy dowiadywaniu się o tych przeróżnych, charakterystycznych potwierdzeniach stosuneczków.

Najpierw — jeżeli do podanej liczby przez „Warsz. Dniewnik“ 64-ch czy 69 rannych i zabitych dodać jedno zero, to zaledwie miałoby się połowę rzeczywistej cyfry śmierci i zranień. Doktór jeden ze szpitala powiedział, że wedle policzenia wszystkich tych ofiar, co w warszawskich szpitalach poumierały i chorują, dochodzi ilość ich do 700. A na miejscu ciała pousuwane przez „porządkujących“? Na Woli zabito 255-ciu; w Budach około 200-tu; pod Powązkami kilkudziesięciu; na ul. Marszałkowskiej z górą 20-tu; na Nowym Świecie kilku – w czasie szarży. A pojedyńczych ile trupów, a przy rozbijaniu i paleniu Monopolów, a na Starem Mieście (w niedzielę jedną, rano, na Freta, padło 15). O Pawiej, Dzielnej i innych obok, nie mam wiadomości cyfrowej, lecz tę tylko, że siekanina straszna się odbywała 27, 28 i 29-go stycznia. A co rannych! Można policzyć śmiało cztery razy tyle. Szpitale zwłaszcza –

kobietami i dziećmi są przepełnione. Piwnice wszystkich cyrkułów wypełnione były trupami, do których rodziny i znajomych poległych nie dopuszczano. Trumnę jedną, do pewnego cyrkułu przysłaną, odrzucono odmownie. Ciała rzucają do dołów za Powązkami, gdzie chowają zwykle rozstrzeliwanych. Ceremonia (bezceremonia – czytaj) odbywa się w nocy. Z dziećmi obchodzenie się jest takie na ulicach, jakby służyć one miały za cel żołdakieryi rozpasanej, której w Łomży, przy wysyłaniu pułku, zapowiedziano od starszyzny: „strielat' mietko". Mnóstwo bębnów powybijano. Jeden dziesięcioletni chłopiec na Marszałkowskiej rzucił w oficera garścią zmarzniętego śniegu, — oficer począł go ścigać, dogonił, podniósł za kołnierz jedną ręką, drugą lufę strzelby przyłożył do skroni dziecka, wypalił i rzucił precz na ziemię. Na Powiślu było inne zajście: rewirowy szturchnął kobietę, ta zamachnęła się na napastującego ręką; rewirowy niedługo czekając, wziął na cel jej synka czternastoletniego, co z nią był na ulicy i na miejscu zabił. Tłum się rzucił na zbrodniarza, ale ten zdołał skryć się do jakiegoś domu, skąd cały dzień nie wychodził, wiedząc o tem, że gromada robotników czeka w bramie na jego ukazanie się. Stróże domów nie zawsze też nawet wobec uciekającej przed szarżą dzieciarni litość okazywali: w domu — Nowy Świat 30 — stróż za łby powyrzucał z bramy swojej gromadkę chłopaków na ulicę, w siekające wojsko. W czasie tejże szarży, zrobionej przez ułanów na Now. Świecie, zostało pokaleczonych mniej lub więcej niebezpiecznie (najczęściej w głowy) mnóstwo osób. W tłumie znaleźli się dwaj literaci pewni — jeden z nich okrutnie o s t r o ż n y (!) zbliża się do oficera, gdy ten w spokoju jeszcze trzymał swój oddział i pyta, czy mogą oni bezpiecznie przejść? Oficer odpowiada spokojnie, że można, a po paru minutach puszcza szarżę w tę stronę*). Żołdactwo jakby miało nieograniczoną władzę: na Marszałkowskiej — mnóstwo wojska; jednemu żołnierzowi zachciewa się raptem wypróbować „mietkość" swojego strzelania, więc przy ulicy Chmielnej puszcza strzał w tę ulicę i trafia w pojedyńczo idącą sobie spokojnie damę jakąś. Gdzieindziej żołnierz z konia zmierzył do stróża, ale trafił w staruszka idącego trotuarem. Gdzieindziej jeszcze stójkowy dogania studenta i zabija na miejscu, sądząc, że to inny, uciekający po zabiciu kogoś z policyi czy wojska. Ku banhofowi wiedeńskiemu zmierza staruszek (dobry znajomy mojej znajomej jednej), nie słyszy zaczepki żołnierzy wartujących na schodach banhofu, idzie dalej i — pada raniony, bo żołnierz... „mietko" strzelił. (Żeby oni taką odwagę i „mietkość", okazywali na Dal. Wschodzie, to by się tak nie kompromitowali wobec u z b r o j o n y c h. Co za odwaga, co za odwaga i waleczność wobec bezbronnych na ulicach Warszawy!!!). Przedwczoraj jeszcze, a więc 2-go lutego, na Woli, żołnierze umieściwszy się w oknach, strzelali do pierwszych lepszych przechodniów. Dopiero oficer przechodząc tamtędy, machnął im ręką, żeby zaprzestali „igruszki" tej. Z kilku stron mówiono mi, że żołnierze, idący w patrolu po nocach, napadają idących, rewidują po kieszeniach, pieniądze i zegarki zabierają, poczem puszczają swobodnie ograbionych. Na ul. Mokotowskiej — wczorajszej nocy — zabili żołnierze kobietę jedną, dwóch mężczyzn, trzeciego po ograbieniu puścili. Na Powiślu, z roty pilnującej Monopol już po jego zniszczeniu, puszczono

---

*) Jednego z nich ciachnięto przez głowę tak silnie, że omdlał, a teraz chory. Drugi położył się na ziemi, więc koń tylko potrącił go kopytem.

kulę karabinową w przechodniów, wziąwszy na cel szewca jakiegoś, którego na miejscu zabito. Ciało leżące przy rogu ulicy, sam widziałem. Przedwczoraj ku Brudnu prowadzono dziewięć trumien jednocześnie — jedna w drugą. Widziano na starem Mieście dwóch studentów — w czasie szarży zrobionej przy paleniu się Monopolu, w niedzielę 29-go — leżących w bramie jednego z domów na Freta, z odciętemi, czy skaleczonemi bardzo silnie rękami. Nie pozwolono wzywać natychmiastowej pomocy lub zabrać ich do których z mieszkań dla opatrunku. W okolicach ulic Żelaznej i Chłodnej, zabitymi zostali dwaj doktorzy, którzy przybyli dla ratowania rannych. Poczem wzywani nowi doktorzy nie chcieli zaraz przybywać.

Na jednej ulicy, przy jednem starciu między studentami a policyą, przyszedł w pomoc studentom pewien nauczyciel, rzuciwszy im z okna dwa rewolwery. Wogóle sprzyjania takiego było bardzo dużo.

W broń, jak pewnie już Wam wiadomo, zaopatrywano się w najróżniejszy sposób. Rozbrajano nierzadko policyę i żołnierzy. W nocy np. jednej widziano kilku ludzi, którzy napadli na stójkowego, t. zw. „śledzia“ odebrano i puszczono zdrowo.

Z tego co podsłuchiwałem, sympatya służby i ludu miejskiego, mającego z nią styczność, jest zawsze po stronie robotników strejkujących. „Chwalono“ ich i opowiadano, że przy niszczeniu Monopolów grabieży wódki nie było. Jeden robotnik dogonił jednego chłopaka z ulicy, uciekającego z butelką, wyrżnął go w głowę ową butelką, poczem rozbił i wylał precz spirytus kradziony. Za to u żołnierzy dostać teraz można za bezcen spirytualie, za kilka złotych piękne ubrania, obuwie, herbaty paczki i inne towary... To fakt. Oficerowi jednemu nawet z pod palta wypadł but lakierkowy.

Dowiaduję się w tej chwili z ust kompetentnych, że żołnierze tak poobdzierali trupy zabrane do cyrkułów, że te gołe leżały i leżą do tej pory w piwnicach.

Wczoraj jednego tu znajomego, na ulicy, około 11-ej wiecz. zaczepia żołnierz: „dawaj dieńgi!“ — dał mu 6 rubli, jakie miał przy sobie. „Dawaj czasy!“ — oddał mu i zegarek. „A tiepier — won!..“ Począł napadnięty uciekać, w obawie, żeby mu ubrania nie zagrabiono. Żołnierz na to zaczął mu grozić, że go zabije, jeśli uciekać będzie, bo mu kazano zabijać ktokolwiek biedz będzie, — kazał „iść wolno“.

Nasze zadania na wsi.*)

(Dokończenie).

III.

Czas już wrócić do praktycznego punktu wyjścia naszej dyskusyi. Jakie są w zaborze rosyjskim nasze zadania na wsi?

---

*) Chwila obecna nie nadaje się do omawiania kwestyi rolnej, pomimo całego znaczenia, jakie ona posiada w zwykłych czasach dla ruchu naszego. Dlatego odkładamy uwagi nasze w tej sprawie do jednego z następnych numerów. Red.

Aby na to módz odpowiedzieć, musimy się wprzód załatwić z pytaniem: Co się dzieje na wsi w zaborze rosyjskim?

Gospodarka włościańska nie zanika — to i tow. Luśnia przyznaje. Owszem, parcelacya robi szybkie postępy — temu i tow. Luśnia nie przeczy. Ale tow. Luśnia ma „wrażenie", że tak w zaborze rosyjskim, jak i gdzieindzięj, „parcelują chłopi więksi, zamożniejsi, nie średni i drobni". Wrażenie to jest radykalnie błędnem. Stwierdzam jako fakt, że w Galicyi parcelują małorolni, że w Poznańskiem, zanim im najnowsza ustawa antypolska drzwi przed nosem zatrzasnęła, parcelowali małorolni i bezrolni; że w Królestwie Polskiem również masowy udział w parcelacyi biorą małorolni i bezrolni. We wszystkich trzech zaborach główną dźwignią parcelacyi są oszczędności, pochodzące z pracy najemnej — przeważnie z pracy najemnej na emigracyi, bądź to w Niemczech, bądź w Ameryce. Dalej tow. Luśnia skłania się do upatrywania w fakcie, że majątki magnackie jak dotąd się nie rozpadają, dowodu ekonomicznej wyższości gospodarstw największych. Na to odpowiadam, że po pierwsze majątki magnackie zazwyczaj bywają majoratami, a więc parcelacya ich (o ile idzie o sprzedaż parcel, a nie o ich wydzierżawienie) jest prawnie utrudniona lub wprost niemożliwa; po drugie, że majątki magnackie często zawierają rozległe lasy, które są źródłem obfitych dochodów, mogących pokryć bodaj nawet deficyt gospodarki rolnej; po trzecie, że w majątkach magnackich nieraz znajdują się duże zakłady przemysłowe (tartaki, cegielnie, cukrownie i t. d.), co znowu jest rzeczą bardzo intratną, ale z wydajnością pracy rolniczej nie ma nic wspólnego; wreszcie poprostu, że kto posiada tysiące morgów, ten może mieć nawet i bardzo mały dochód od morga, a jednak być bogatym panem. Jest to więc wyższość finansowa, nie wytwórcza. Dalej szemat tow. L. wymaga, że i w Królestwie i na całym świecie większa własność chłopska ma się cieszyć pomyślnością, a średnia i mała upadać. Jest to szemat pod względem teoretycznym niezmiernie ciekawy; ma tylko tę jedną drobną wadę, że stoi na stopie wojennej ze statystyką.

Jaką jest ta własność, którą chłop nasz w Królestwie posiada? Przedewszystkiem — najczęściej nieodseparowaną, a prawie zawsze nieskomasowaną. To dwie ciężkie kule u nóg. I nie wiele się pod tym względem zmienia na lepsze; wszak po to są komisarze włościańscy, aby do naprawy tych smutnych stosunków nie dopuścić. Jeśli mimo to własność chłopska się rozrasta, jakżeż to świadczy o ogromnej żywotności naszych włościan!

Wreszcie należy zaznaczyć dwa charakterystyczne objawy tej żywotności: wychodźtwo zarobkowe i spółki rolnicze. Masy małorolnych i bezrolnych emigrują, aby wrócić z pieniędzmi i parcelować wśród tych zaś, którzy już mają tyle ziemi, że warto siedzieć i gospodarować na niej, szybko szerzą się kooperatywy.

Z jakich warstw, pod względem społecznym, składa się ludność włościańska w Królestwie? Popierwsze z nielicznych włościan zamożnych, stale zatrudniających parobków. Po drugie z liczniejszych już włościan-gospodarzy, uprawiających rolę własną pracą, ale nie pracujących w najmie. Po trzecie z licznej i ważnej warstwy małorolnych. Po czwarte z jeszcze liczniejszych bezrolnych.

Co do włościan zamożnych, stale zatrudniających parobków, to jeśli niektóre jednostki z tej warstwy są lub mogą być dla nas pozyskane — i owszem. Wszak żadną jednostką uczciwą i rozumną nie gardzimy. Czy

zaś jako klasa długo będą oni szli pod naszym sztandarem — wątpię. Natomiast pozostałe trzy warstwy powinniśmy pozyskać. Co więc dla nich robić, co do nich mówić?

Że należy się opiekować chłopem jako najemnikiem, wykazywać jego krzywdy, popierać go, zachęcać do oporu i do walki, pośród emigrujących szerzyć myśl organizacyi robotniczej, ewentualnie zastanowić się nad możliwością strejków rolnych w Królestwie — na to wszystko zgoda, całem sercem zgoda. Krzywdzi mnie tow. Luśnia, zarzucając mi, jakobym poniekąd o tem zapominał. Jeśli mało o tem piszę, to tylko dlatego, że nie jest to kwestya sporna.

Ale na tem nie koniec. Jak się zachować wobec chłopa jako gospodarza? A dodajmy pytanie niemniej ważne: jak się zachować wobec chłopa, który chce się stać gospodarzem?

Po pierwsze: że należy zachęcać i popierać wszelką rzetelną pracę kulturalną na wsi, czy to oświatową, czy to agronomiczno-kulturalną, czy to zakładanie kooperatyw, to się rozumie samo przez się. Niestety, nieszczęsne stosunki polityczne caratu stworzyły rozbrat między legalną pracą kulturalną a rewolucyjną pracą socyalistyczną; kto się jednej poświęca, ten dla drugiej jest stracony. Ale to zasadniczej strony rzeczy nie zmienia. Praca dobra i potrzebna dla ludu nie przestaje być dobrą i potrzebną dlatego, że my nie mamy czasu na nią; winniśmy tę pracę przynajmniej popierać moralnie.

A co powiedzieć chłopu, który się nas pyta o nasze zdanie o parcelacyi?

Broń Boże nie wmawiać w niego, że drobna własność dyabła warta, że parcelacya na nic mu się nie przyda, że konkurencya szlagona czy magnata pierwej czy później go zgniecie, że być gospodarzem, to gorzej niż być wyrobnikiem. To wszystko jest poprostu nieprawdą; po co mówić nieprawdę? Parcelacya dzisiejsza, tworząca drobną własność prywatną, bynajmniej nie jest ideałem, bynajmniej nie rozwiązuje kwestyi społecznej na wsi; ale dla naszego włościanina małorolnego i bezrolnego znaczy ona ostateczne, spóźnione wybawienie z piekła feudalizmu. Od stu lat już należy mu się ta satysfakcya. Namawiać go, żeby się jej wyrzekł, to byłoby i nieludzkiem i głupiem. Nie łudźmy się: kto u nas na wsi nie posiada ziemi, ten właśnie dlatego całą duszą pragnie ją posiąść. Świadczą o tem masowe podróże do Ameryki. Dopiero po osiągnięciu tej satysfakcyi, chłop nasz staje się na seryo dostępnym dla owych dalszych, szerszych horyzontów, które my mu pokazujemy. Dopóki więc nie zdobyliśmy władzy politycznej, dopóki nie jesteśmy w stanie zastąpić dzisiejszej parcelacyi czemś wyższem, doskonalszem, dopóty powinniśmy dbać o to, aby chłop parcelował z korzyścią. Powinniśmy go pouczać o niebezpieczeństwach parcelacyi, ale nie po to, żeby parcelacyi zaniechał, tylko po to, żeby parcelował roztropnie i przezornie, nie przepłacał ziemi i nie dawał się osidlić lichwie.

A jeśli chłop, uprawiający rolę własną pracą, pyta się nas: Co będzie pod rządami socyalistycznymi z moją własnością?

Odpowiedź prosta. Twoja własność nikogo nie wyzyskuje, więc ci jej nikt nie zabierze, chyba żebyś ją sam chciał porzucić.

A jeśli włościanie się dalej pytają: A co będzie z własnością ziemską pańską?

Ziemie pańskie staną się własnością narodową. A staną się nią po to, abyście wy, włościanie, mogli w nich gospodarować. Przede-

wszystkiem zaś po to, żeby ci włościanie, którzy teraz w najmie pracować muszą, bezrolni i małorolni, mogli spokojnie siedzieć na swojem.

Ot i dotarliśmy do przedmiotu najgorętszych sporów. Własność będzie narodową, a gospodarka włościańską. Jak najlepiej jedno z drugiem pogodzić?

Zastanówmy się nad tem, nietylko żeby wiedzieć, jak mówić do chłopów, ale i po to, żebyśmy sami sobie dokładnie zdali sprawę, do czego dążymy. Najprzód: jaka forma prawna może włościanom umożliwić prowadzenie swojej gospodarki na ziemi narodowej?

Rzecz jasna — dzierżawa. Ale jaką ma być ta dzierżawa? Kto ma dzierżawić, czy pojedyńcza rodzina, czy gmina lub spółka jakaś? Jak długo ma trwać kontrakt dzierżawny i jakie mają być prawa dzierżawcy? Rozpatrzmy to bliżej.

Przyszłe ziemie narodowe, po pierwsze, zawierać będą rozległe lasy, Prawo korzystania z lasu jest dla włościan niezbędnem; ale z drugiej strony racyonalnie gospodarować można w lasach tylko na wielką skalę*).

Parcelować las, to znaczy go niszczyć. Lasów więc nie można powierzyć pojedyńczym gospodarzom; można je tylko powierzyć gminom, a i to tylko pod ścisłym dozorem rządowym.

Po drugie: pastwiska. Czy je dzielić, czy nie dzielić, to już rzecz warunków lokalnych.

Po trzecie: ziemie orne.

Włościanie niezawodnie będą chcieli je dzielić i osiąść na pojedyńczych działkach jako gospodarze. Wszak o tem bezrolni i małorolni już oddawna marzą. Ile razy my im mówimy o sprawiedliwości, o dobrobycie, o szczęściu, o wolności, włościanie bezrolni i małorolni zawsze a zawsze myślą o tem jednem.

Mamyż im to zakazać?

Jakiem prawem i po co?

W imię socyalizmu? Ależ socyalizm nie jest metodą techniczną, tylko systemem prawnym; istotą jego nie jest koncentracya przedsiębiorstw, tylko gospodarka bez wyzysku. Wspólna własność jest niezbędnym, zasadniczo koniecznym środkiem do tego celu; ale czy praca ma być indywidualną czy zbiorową, to już rzecz techniki i upodobań ludzkich. Wszak wolno będzie w ustroju socyalistycznym indywidualnie pracować i przewodnikom tatrzańskim i malarzom, i rzeźbiarzom i śpiewakom koncertowym i flecistom i socyologom, więc dlaczegóż nie chłopom?

Więc może w imię wyższej wydajności pracy? Ale w hodowli bydła i w licznych gałęziach rolnictwa ta wyższa wydajność wcale nie istnieje, ale praktyczne jej znaczenie jest sprowadzone do minimum przez konieczność płodozmianu i trzymania inwentarza. Co zaś do owiec, to dla nich są pastwiska, nie pola. A przytem faktycznie owa teoretyczna, zresztą i w teoryi niewielka wyższość produkcyjna socyalistycznego folwarku zbożowego będzie na razie czysto teoretyczną fikcyą, i jeszcze bardzo długo nią zostanie. A to z tej przyczyny, że ci włościanie, którzy dotąd przez całe życie znali tylko dwie postacie pracy rolnej: albo gorliwą, sumienną, skrzętną pracę „na swojem“, albo obojętną, niedbałą pracę,

---

*) Główną przyczyną tej osobliwości gospodarki leśnej jest fakt, że drzewa żyją dłużej niż człowiek. Podciągnięta pod krótkotrwałe cele pojedyńczego życia ludzkiego, gospodarka leśna niemal z konieczności staje się rabunkową.

„na pańskiem“ — ci włościanie, nawet gdyby chcieli, nawet gdyby się zmuszali, nie będą w stanie pracować w szeregu obcych, dla jakiegoś tam społeczeństwa czy ogółu tak, jakby pracowali na swojem u siebie. Ten potężny czynnik psychologiczny będzie się w budżecie przejawiał dziesięćkroć wyraźniej, niż owa teoretycznie obliczona nadwyżka wydajności. Rzeczywistością stanie się ta nadwyżka dopiero wtedy, gdy w folwarku socyalistycznym pracować będą ludzie tak nawskroś przesiąknięci solidarnością społeczną, że pracując dla dwudziestomilionowego społeczeństwa bez nadziei osobistej nagrody, będą w każdym ruchu ręki objawiali tyle gorliwości, tyle poświęcenia, jak gdyby każden z nich pracował dla własnej żony i dla własnych dzieci. Będą tacy ludzie, ale nie odrazu. Nie nazajutrz po proklamowaniu republiki socyalistycznej, tylko o jakie kilkadziesiąt lub sto lat później. Będą wtedy, kiedy etyka socyalistyczna już jako silna, utrwalona tradycya szerokim strumieniem przelewać się będzie w młode dusze, nie z duszy ojca lub nauczyciela tylko, ale z dusz wszystkich współobywateli, starych i młodych, mężczyzn i kobiet.

Ale do tego jeszcze daleko. Na razie, w epoce tworzenia społeczeństw socyalistycznych z materyału ludzkiego, wychowanego przez kapitalizm lub przez feudalizm, trzeba będzie dla dzierżawców ziemi narodowej tworzyć „formy używania, wolne od ciemnych stron własności, a mające jej dobre strony“ – jak bardzo słusznie pisze Edward David, za co go bardzo niesłusznie beszta tow. Luśnia. Jak te formy w szczegółach wyglądać będą, to przyszłość pokaże. Co do mnie, oto mój projekt:

1) Lasy zostają oddane w dzierżawę wieczystą przyległym gminom, które w nich gospodarować mają zgodnie z przepisami ustawy i pod dozorem rządu narodowego.

2) Pastwiska zostają oddane w wieczystą dzierżawę gminom, z tem, że albo pastwisko niepodzielone ma być dostępnem dla wszystkich, albo, jeśli gmina je dzieli i na krótszy lub dłuższy czas oddzierżawia pojedyńczym gospodarzom, to każdy ojciec rodziny ma mieć prawo do takiego działu.

3) Ziemia orna zostaje w każdej wsi rozdzielona między wszystkich bezrolnych i małorolnych w ten sposób, że dotychczasowi małorolni, po uzupełnieniu ich prywatnej własności ziemskiej przez działki ziemi narodowej, będą mieli tyleż ziemi, ile i każden z dotychczasowych małorolnych. Będzie to dzierżawa na 50 lat; przez ten czas nie będzie można podwyższyć czynszu, ani usunąć dzierżawcy, chyba żeby przez trzy lata z rzędu z czynszem zalegał. Jeśli przed upływem 50 lat dzierżawca będzie chciał się wycofać, lub czuł się blizkim śmierci, będzie miał prawo mianować następcę; wszelako będzie nim mógł być tylko człowiek zdolny i chętny do osobistej uprawy ziemi, a nie posiadający po za tem innych gruntów. Po upływie kontraktu dzierżawca będzie miał prawo żądać, żeby rząd narodowy, wynagrodziwszy go za melioracye, wydzierżawił mu na nowo, jeśli nie tę samą, to jakąś inną zagrodę.

Ale prawda, „społeczeństwo musi mieć prawo usunięcia niedołężnego, lub choćby nieszczęśliwego gospodarza“. Nie, społeczeństwo nie powinno mieć tego prawa, bo w rolnictwie pierwszym warunkiem płodnej pracy jest b e z p i e c z n o ś ć p o s i a d a n i a. Jeśli nad wszystkimi gospodarzami wisieć będzie miecz Damoklesa w postaci groźby wypędzenia, to nawet skrzętni staną się niedołężnymi; na odwrót, jeśli wszyscy będą się czuli bezpiecznymi od wszelkiej samowoli, to nawet niedołęga stanie się skrzętnym,

Ale zapomniałem – jeśli będziemy parcelować pola folwarczne, to roztrwonimy olbrzymią część bogactwa narodowego, bo stworzymy miedze tam, gdzie ich nie było! O zgrozo!

Zdaje się, że w wyobraźni tow. Luśni istnieją miedze tak szerokie, jak Wielki Rynek krakowski. Ale w takim razie wyobraźnia jego jest zbyt bujną; te miedze, które ja znam, są zazwyczaj wązkie, nieraz tak wązkie, że zaledwie po nich stąpać można. A zresztą – czyż mało jest wsi w Królestwie, gdzie pola pańskie leżą nieodseparowane w szachownicy z polami chłopskiemi? We wsi, gdzie by każdy gospodarz posiadał swoje pola w jednym równym kwadracie, miedze by bodaj mniej miejsca zajmowały, niźli dzisiaj w niejednym majątku szlacheckim.

Ale dalej – przecież przyjdzie zburzyć dwór i dworskie budynki! To dewastacya, to krok wstecz!

Mój Boże! wszak z tą trudnością nawet pruska komisya kolonizacyjna uporać się potrafiła; we dworze umieszcza szkołę i zarząd gminny, a budynki gospodarcze dzieli pomiędzy parcelantów. Wprawdzie to brak symetryi, jeśli np. Maciek dostanie stodołę trzy razy większą, niż mu trzeba, ale – są większe nieszczęścia na świecie Przebuduje sobie Maciek tę stodołę, umieści w niej i śpichlerz i stajnię i chlew, i jeszcze z niej wykroi letnie mieszkanie dla Warszawiaków. Zresztą, mówiąc bez żartów: wszak w każdej wsi będzie kooperatywa. Czyżby się kooperatywie te duże budynki gospodarcze nie przydały?

I jeszcze tow. Luśnia się pyta: Jak rozdzielić ziemię na kawałki tak, żeby one były e k o n o m i c z n i e równe?

Doprawdy, jest to szukanie dziury na całem. Jeśli gleba jest nierówną, to ten, który weźmie gorszą ziemię, dostanie większą przestrzeń i na odwrót. Wszak od tego są na świecie i geometrzy i agronomowie; pierwsza lepsza komasacya jest trudniejszą.

Ale tow. Luśnia przebąkiwa w tem miejscu także o „najemnikach". Obawia się, jeśli go dobrze zrozumiałem, żeby czasem rodzina, osiadła na ziemi narodowej, bądź to wskutek śmierci lub wyjazdu części swoich członków, bądź to wskutek przejścia do intensywniejszej uprawy, nie znalazła się w posiadaniu obszaru stosunkowo z b y t w i e l k i e g o jak na swoje własne siły robocze, że więc będzie dobierać najemników i wyzyskiwać ich. Na to odpowiadam: Albo ta komplikacya zajdzie w chwili, kiedy po za sferą rolnictwa unarodowienie środków produkcyi dokonanem będzie dopiero częściowo, tak, że na rynku pracy znajdą się jeszcze ludzie gotowi do najemnej pracy rolnej; wtenczas republika socyalistyczna zapomocą swobody koalicyi oraz ustaw ochronnych i tych swoich obywateli bronić będzie od wyzysku, tak samo jak np. robotników w drobnych warsztatach przemysłowych, na razie nie objętych na własność narodową. Albo też wspomniana komplikacya wydarzy się nieco później, kiedy już na całem życiu gospodarczem narodu wyciśnięte będzie piętno wyraźnie socyalistyczne — wtenczas n i e z n a j d ą s i ę n a j e m n i c y, a zbyt szczęśliwy dzierżawca, nie chcąc płacić czynszu od ziemi leżącej odłogiem, sam się zwróci do rządu narodowego z prośbą o zwolnienie go z kontraktu i o przydzielenie mu mniejszej zagrody. Rząd wtedy z jednej zagrody zrobi dwie, a drugi dzierżawca znajdzie się z łatwością, gdzie się nie znalazł najemnik. Jest i trzecia możliwość: ów pierwszy dzierżawca, nie znalazłszy najemnika, może sobie dobrać w s p ó l n i k a. Wątpię, czy taka innowacya tak prędko wejdzie w zwyczaj; ale jeśli się to zdarzy, to

chyba przeciwko temu nic nie będzie miał ani przyszły rząd narodowy, ani tow. Luśnia.

Ale tow. Luśnia straszy nas rządem carskim, który, jeśli wydamy hasło nadziałów, gotów nas przelicytować. Ano, jeśli pragniemy rządowi carskiemu ułatwić ten manewr, to przyjmijmy propozycyę tow. Luśni — hasło „dzielenie nic nie warte“, czyli mówiąc dobitniej, zakaz parcelacyi. Wtenczas rządowi carskiemu istotnie łatwo będzie nas przelicytować, bo my w takim razie postawimy chłopom na stół doskonały tort czekoladowy z wetkniętą tabliczką z napisem: „Baczność! nie wolno krajać!“, a carat obieca im tort pokrajany. Zresztą, przelicytować słowami może nas carat w każdym razie; chodzi o to, żeby lud był tak przesiąknięty naszą propagandą, żeby nam wierzył, a carskim kłamstwom nie wierzył.

* * *

A dalsza przyszłość?

Jeśli w każdej gminie będzie kooperatywa, a raczej każda gmina będzie zarazem kooperatywą, i ta gmina-kooperatywa będzie jedyną odbiorczynią zbędnych produktów wszystkich gospodarzy; jeśli rząd narodowy będzie jedynym odbiorcą zbędnych produktów gmin, a zarazem dostawcą wszelkiego rodzaju produktów przemysłowych, potrzebnych włościanom; jeśli bezpłatne szkolnictwo utoruje synom włościan drogę do wszelkiego rodzaju zawodów i urzędów; jeśli wiedza, przestawszy być monopolem, przeniknie wszystkie chaty w całym kraju, a wraz z nią wtargną nowe ideały: wtenczas jeśli nie wnukowie, to prawnukowie dzisiejszych włościan dobrowolnie zrzekną się swojej własności i staną się dzierżawcami ziemi narodowej. A dzierżawcy ziemi narodowej znowu z czasem dojrzeją do zorganizowania folwarków socyalistycznych.

Ale po co już dzisiaj łamać sobie głowę sprawami naszych prawnuków? Mamy pilniejsze zadania. Na razie starajmy się nadać myśli socyalistycznej taką formę, w jakiej już dzisiaj może być zrozumianą przez cały polski lud pracujący. W takim razie, ale też tylko w takim razie zwyciężymy.

Dr. Władysław Gumplowicz.

LISTOPAD.*)

Szara, pochmurna pora Listopada,
Wpółnagie drzewa stoją smutne, czarne,
Ostatni złoty liść na ziemię spada,
A na mogiłach tylko kawki gwarne
Siadają stadem. — Wiatr po polach tańczy,
Chwyta liść suchy i kręci dokoła,
A potem drogą, jak stada szarańczy,

*) Zarówno ten wiersz, jak i następny, napisane były jeszcze przed wypadkami z dni ostatnich.

Pędzi hen w pola i płacze i woła
I łka i ciągnie swój szalony taniec
Ten rozkiełznany wiatr — zimy wysłaniec.

* * *

Ale był jeden Listopad przed laty...
O, długo drzewa wtenczas w liściach stały
I wiatr oszczędzał ich złociste szaty
I ptaki w podróż swoją nie leciały;
Wszystko myślało, że po tej jesieni
Rozkoszna wiosna smutną zimę zmieni...
Bo zadrżał naród we wnętrzu mogiły
I mężną dłonią zwalił wieko trumny
I powstał śmiały, bohaterski, dumny,
By stargać pęta — lecz zabrakło siły.
Pobici legli w krwawym pocie trudu,
A żywi w jarzmie ukutym przez wroga.
I zamiast wiosny, zmartwychwstania cudu,
Nastała zima rozszalała, sroga,
I tylko śnieg jej nie tak był już biały,
Bo krwią przesiąkły. A mroźne płaszczyzny
Północnej strony Syberyi stopniały
Od łez, wylanych po stracie Ojczyzny.
Wiatr dalej tańczył, hymn wyjąc żałoby,
I sypał złoty liść na świeże groby.
Ale o wolność gdy się walka wznieci,
To ze krwią ojców przechodzi na dzieci!
Myśmy ich dzieci — przez nich w nas się wryła
Miłość wolności trwała, wielka taka,
Że jej nie zniszczy żadna ludzka siła
I nie wypleni biczem ni żelazem,
Nie wytnie z serca, chyba z sercem razem,
Bo ona wiara, Bóg, życie Polaka.
Czyście widzieli wy nadbrzeżną skałę,
Co czarna, wielka, groźna, wznosi czoło,
A u stóp skały drobne fale małe
Szemrzą, że ściska kamieniem wokoło,
Że je pozbawia słońca, blasku tęczy.
Tak szepce fala, narzeka i jęczy.
W końcu się burzy, tłumi się w bałwany
I bije w skałę, grzmi wiatr, piorun błyska,
Mokra pierś fali o głaz się rozciska
I z głuchym jękiem zbielała od piany
Cofa się fala rozbita, złamana.
Wiatr szumi fali: wygrana, wygrana!
Ale znów fale zbierają się gwarno
I, podmywając opoki podnóże,
Zwolna, cierpliwie, drążą skałę czarną;
A gdy czas przyjdzie, nową wznoszą burzę
Podmyta skała nie wytrzyma fali:
Chwieje się, słania, pękają granity...
Jeszcze szturm jeden i skała się wali

Z hukiem na wodę. Zrazu tuman wzbity,
A potem słońce—z nim jasność świetlana...
Wiatr szumi fali: wygrana, wygrana!

* * *

Hej, jak ta fala podmyje posady
Niewolniczego, okrutnego państwa.
A gdy czas przyjdzie walić piersią, czołem,
Stawać się w walce szatanem, aniołem
I bez wytchnienia ponawiać napady,
Póki nie runie ta skała tyraństwa.
A nam najwyższą nagrodą to rana,
W boju zadana—w pierś stalowe groty,
Grób w swojej ziemi, drzew nad grobem gwary,
Na grób jesienią jeden listek złoty
I szczytne imię za wolność ofiary,
I pewna wiara, że z poległych kości
Stwarza się trwały fundament wolności.

DZIŚ.

Naprzód, Warszawo!—huczą strzały...
świszczą nahaje, szaszka zgrzyta...
Naprzód, Warszawo!—prze tłum cały...
drgnęło powietrze... grzmią kopyta...
szarej kurzawy wstają słupy,
po nad głowami dymy bure,
na brukach krew! na brukach trupy!

. . . .

Naprzód, Warszawo! sztandar w górę!...

Naprzód, Warszawo!—głodu sęp
z lic naszych dzieci życie ssie,
po nędznych chatach starce mrą...
na grzbiecie łach, na grzbiecie strzęp...
czuwaj! gdy zmożon legniesz w śnie,
szatan po duszę przyjdzie twą!

Tam... tam... na wojnę!
Żer armatni...
Ty nie pierwszy—nie ostatni,
Tem się ciesz!...
Tam... tam... na wojnę...
Martwotą grzesz,
bagnet chwytaj w skute dłonie,
bohaterem bądź w obronie
łańcucha!
Tam... tam... na wojnę,
nędzarzu, spiesz,
wolnego ducha

gaś, tłum
pożary,
szał orlich dum
wdepcz w błoto,
morduj!... giń!
ura! za cary... za cary...

* * *

Nad nami mrok, nad nami mrok –
Nad nami nędzy upiór blady...
Za rokiem rok, za rokiem rok,
Z ciemnotą bój, i z głodem bój –
Nad nami nędzy upiór blady...
– Nie lepiej że nam, bracie mój,
Na barykady!

Bez słońca dzieci nasze mrą,
Przedwczesna starość bieli skroń,
Aż zgryzie życie troski rdzą...
I ot już dziad wyciąga dłoń...
Zbogacił-że go trud i znój!
Zazdrości psom biesiady...
– Nie lepiej że nam, bracie mój,
Na barykady!...

* * *

Spętana myśl, okuty duch,
Wiekowy śnieżny szlak...
Podziemne życie, głębin ruch...
Szubienic dość! łańcuchów dość!
Już czas! już czas! już czas!
Nad ziemię rość! do słońca rość!
„Ulica“ kipi, woła nas...
Do góry znak, czerwony znak!

Z podziemnych głębi, mroków, cieni
Huczącej burzy, ruńcie falą
Tu, do nas, hej! wydziedziczeni,
Gdzie się sztandary krwawe palą –
Pod ziemią kuły nasze młoty
Nowego życia tajemnicę,
Dziś w blask słoneczny idziem złoty,
Hej, na ulicę, na ulicę!

. . . .

Kruk.

Obrazki z krwawych dni Warszawy.

Warszawa wre – mrowia przechodniów pędzą z ulicy w ulicę – wszędzie czuć nadzwyczajne, głuche tętno innego niż zwykle życia.

Biegnę za innymi.

Na rogu Trębackiej wstrzymuje mnie tłum naciskany i płazowany przez kozaków. Po nad głowami świszczą złowrogo kamienie, czasem łysk i urywany huk rewolwerowego wystrzału. Party — ustępuję – i ledwom zdążył schronić się w bramę, kozak lotem błyskawicy pomknął obok. Posypały się za nim przekleństwa i grad kamieni.

Tuż pod bramą leży 18-letni wyrostek; głowa roztrzaskana i tonąca w krwi. Spieszymy z pomocą. Za późno – tyle czasu tylko mu zostało, że imię matki czy kochanki wypowiedział i... skonał. Ukryto go w bramie – obecni czapek uchylili – ten i ów pacierz szeptać począł.

Ale wnet smutek i rzewność ustąpiły miejsca żądzy odwetu i zemsty na siepaczach carskich — „a psy – sukinsyny – psiekrwie – dalej na nich — czegóż tu stać będziemy — naprzód! Hańba — precz z caratem — niech żyje wolność!“ — tłum się zakołysał, rósł przy każdej bramie i rzucił w ulicę... wprost na najeżone bagnety... Krótka, warcząca salwa... ten lub ów pochylił się ku ziemi, by już nie powstać, a tłum zawył, plunął strzałami i wżarł się pomiędzy bagnety.

. . . .

Chwila ciszy — w tem ktoś krzyknął: „kozacy!“

Młody oficer, widać podniecony i wściekły, rwał na przodzie, tnąc, kogo dosięgnąć zdołał, ale też ku niemu zaczęły wysuwać się ogniste języczki... już mu czapkę zerwano... on rwie naprzód... aż oto zachwiał się, szablę z rąk wypuścił i runął na ręce nadbiegłych żołdaków. Dzicz kozacka, przerażona stratą dowódcy, uchodzić zaczęła ścigana kamieniami i kulami.

. . . .

Wróciła za chwilę wsparta nowym oddziałem, ale... już nikogo prócz dwóch trupów swoich własnych kompanionów nie znalazła... Demonstranci, rozbiwszy magazyn z bronią i rozdzieliwszy ją między siebie, rozpierzchli się...

„Na Królewską! do roboty“ — to były hasła, ginące w mrokach ciemnego wieczoru dnia 29 stycznia.

*
* *

— Panie, pomóż pan! — oglądam się, za mną starzec siwy. — Pomocy, tylko prędko, bo nadchodzą...

Biorę go pod ramię i wprowadzam w uchylone drzwi kamienicy.

— Co panu jest? postrzelili?

— Aha — psiekrwie — noga — noga – boli — ażeby ich jasny piorun...

— Cicho – pokażcie – noga poniżej kolana roztrzaskana.

Wiążę chustkę i biegnę po ludzi — ale tymczasem otworzono drzwi — widocznie na głuche jęki rannego i zaopiekowano się nim troskliwie.

*
* *

W bramie zastaję kilku ludzi, daremnie usiłujących rozebrać zdobyte w składach broni dubeltówki. Probuję — nie znam systemu, ale jakoś idzie.

— A skądżeście ją wyrwali?

— Z naprzeciwka. Co, śliczna bestya? Tylko kulki, kulki, a już ja z niemi poradzę...

— Rzeczywiście dobra. A będziecie mieli z niej pożytek...

Nie dał mi dokończyć: „jak nie kulą, to kolbą. Wczoraj mój szwagier rozciągnął jednego — toć i ja chyba potrafię...“

— No, już!

Podałem mu złożoną strzelbę. Wyjrzał ostrożnie przez bramę i znikł w cieniach nocy.

Szedł cichy, obojętny, bez słów pieśni zwycięskiej — szedł groźny, milczący — oddział robotniczy.

Czarne ich twarze, ciemne ubrania — tylko w oczach miga jakiś ogień złowróżbny.

Miarowy tupot ich butów zda się przypominać orszak żałobny...

— Dokąd? — pytam pierwszego z brzegu.

— Na psubratów! — brzmiała krótka, ale dobitna odpowiedź.

Usuwam się w boczną uliczkę, z za węgła kamienicy liczę głowy, ale kto by ich zliczył.

. . . .

Ta cisza parna dusi, tłoczy pierś.

. . . .

Naprzeciw nich kilkudziesięciu kozaków z dobytemi szablami czeka rozkazu oficera.

Rozlega się strzał, jeden, drugi, setny — kozacy runęli ławą w nich.

Krzyki, przekleństwa, salwy i trzask łamanych kości z głuchym jękiem tratowanych zlewa się w jeden piekielny akord.

Zgiełk, wrzawa — masa zwartych ciał...

— Odparci! Zwycięstwo! na Żelazną!... — i tłum, nie pomny już rannych, ni tych, którym słowa nie potrzeba, zgiął się i poszedł za hasłem...

. . . .

Przegląd Polityczny.

Partye i grupy, występujące pod nazwą „socyaldemokratów“, czy to w Rosyi, czy u nas, oburzają się, gdy my ich nazywamy doktrynerami. Rzeczywiście, może wyraz ten nie zupełnie odpowiada rzeczy, a raczej należałoby ich nazwać formalistami. Ludziom tym idzie przedewszystkiem o pewne formułki i gdy się jedną z nich opuści lub zmieni, jest się za to wyklętym. A z powodu tego fanatycznego trzymania się litery, nie ducha, partye te są zawsze narażone na scysye, rozdziały, kłótnie wewnętrzne, paraliżujące wszystkie ich siły. Przytem daje się zauważyć oryginalne zjawisko, że odłamy rozpadających się partyj „esdekowskich“ zwalczają się zwykle jeszcze zacięciej, niżby to czyniły w stosunku do prawdziwych przeciwników. Każdemu wiadomo, z jaką nienawiścią odnoszą się do siebie dwa odłamy Rosyjskiej S. D. i to nietylko w zwykłych czasach, ale i dzisiaj, kiedy państwo rosyjskie trzeszczy w swych posadach, pioruny rewolucyjne walą w potwora ze wszech stron, a życie samo wysuwa ty-

siące stokroć ważniejszych zagadnień od tego, co ich dzieli. Teraz musimy to samo skonstatować w innej partyi, która, niedawno jeszcze silnie podejrzywana o nieprawomyślność, później znowu na chwilę stała się Benjaminkiem „Iskry“, a i sama zaczęła uważać siebie za coś niesłychanie ortodoksalnego i „socyaldemokratycznego“. Mamy na myśli „Rewolucyjną Partyę Ukraińską“. I tam w łonie partyi odbywa się „wrzenie“, i tam przygotowuje się rozłam; rząd wyrywa co parę miesięcy z łona narodu ukraińskiego kilkadziesiąt tysięcy jego synów, o miedzę od Ukrainy leje się krew i proletaryat polski oraz rosyjski walczy z caratem na śmierć i życie, ale towarzysze z „R. U. P.“ mają co innego do roboty. A oto, w jakich formach komunikują oni światu o tych swoich rewolucyach wewnętrznych.

Przed paru tygodniami otrzymaliśmy dokument urzędowy, opatrzony pieczątką komitetu zakordonowego „R. U. P.“, który podajemy bez zmian i bez żadnych komentarzy:

„Oświadczenie.

Z początkiem r. 1905 niezgody zasadnicze doprowadziły R. U. P. do rozpadnięcia się na dwie organizacye samodzielne. Wtedy też wystąpiła z Kom. Zak. część jego członków. My, pozostali członkowie Komitetu Zakordonowego, zważywszy, że rozbicie się organizacyi R. U. P. przynosi szkodę ruchowi socyalno-demokratycznemu na Ukrainie i że pracując w szeregach starej organizacyi, potrafimy usunąć przynajmniej niektóre błędne na nasz pogląd, dążenia do dyktatury „nad proletaryatem“, które dość wyraźnie dawały się zauważyć u większości R. U. P., zwłaszcza u dzisiejszego jej Komitetu Centralnego, nie wystąpiliśmy z Komitetu Zakordonowego.

Niestety wypadki przekonały nas, że w „nowej“ R. U. P. zapanował zupełnie „nowy“ kurs, przy którym wszelka praca, oprócz automatycznego wypełniania rozkazów z góry, nie jest możliwą. Nie trzeba daleko szukać przykładów.

Dnia 15/I r. 1905, została z mieszkania prywatnego członka Kom. Zakordonowego, otwartego dla towarzyszy, przez członka K. C. i dwóch jego pomocników wykradziona biblioteka Kom. Zak. W ten sam sposób, bez uwiadomienia Kom. Zak., Komitet Centralny usiłuje zawładnąć składami bibuły, będącej w rozporządzeniu Kom. Zak. Jeżeli dodamy do tego różne zakazy K. C., które uniemożliwiają nawet przesyłanie transportów broszur partyjnych do Ukrainy, jak to się zdarzyło 17/I, to stanie się zrozumiałem, dlaczegośmy, dnia 18/I, po rozpatrzeniu naszego stanowiska w partyi, uznali je za nienormalne, a dalszą działalność w szeregach takiej partyi za niekorzystną dla proletaryatu, dla siebie zaś za niemożliwą i uchwaliliśmy, że należy z organizacyi R. U. P. wystąpić, naszą zaś organizacyę rozwiązać.

Ze względu na to, że R. U. P. już rozpadła się na dwie organizacye, uznajemy, że jedynem wyjściem z dzisiejszej niemożliwej sytuacyi, stworzonej przez kradzież naszej biblioteki przez K. C., będzie rozdział majątku Kom. Zak. między obie części dawnej R. U. P., przeprowadzony przez sąd honorowy.

Podpisano: *Komitet Zakordonowy R. U. P*“.

Tak przemawia najnowsza secesya z R. U. P. Jest ona drugą z rzędu. Pierwsza powstała w styczniu, z powodu odrzucenia większością głosów zjazdu partyjnego projektu wstąpienia R. U. P. do S. D. rosyjskiej. Jak dotąd jednak żadnych oznak życia i działalności ze strony obu secesyj nie zauważyliśmy; jedna tylko stara partya prowadzi dalej wydawnictwa

i o ile może, rozpowszechnia je w Ukrainie. Prawda, wyszła odezwa pierwszych secesyonistów, w ten sposób tłumacząca przyczyny wystąpienia i cele nowej grupy:

„Przyczynić się do złączenia proletaryatu świadomego całej Rosyi, przyczynić się do zbudowania scentralizowanej organizacyi całej Rosyi, nie dać pociągnąć proletaryat ukraiński w stronę burżuazyjno-radykalnej „Ukrainy niezawisłej".

Jednocześnie zaś secesyoniści chcą wstąpić do S. D. rosyjskiej, ale „na podstawie autonomii". Jak im się to udało, o tem milczy historya.

Jak dotąd zatem wtargnięcie „myśli socyalno-demokratycznej" (w jej rosyjskiej karykaturze) do Ukrainy zaznaczyło się tylko rozbiciem partyi, która dawniej skromnie, ale z podziwu godną energią pracowała, na trzy kłócące się i osłabione, albo bezsilne grupy.

* * *

W Finlandyi do niedawna jeszcze istniała tylko jedna partya opozycyjna, w skład której wchodzili ludzie zarówno bardzo umiarkowani, byli senatorowie i wyżsi urzędnicy, jak radykali, nie cofający się przed sojuszem z socyalistami. Taka koncentracya ludzi o różnych przekonaniach była w początku potrzebną, by wytworzyć silny narodowy ruch i stłumić próby zorganizowania stronnictwa rządowego. W skład opozycyi zjednoczonej weszli „młodofenomani", czyli postępowi Finnowie, oraz „swekomani", Finlandczycy pochodzenia szwedzkiego, bez różnicy poglądów politycznych. Przeciwko nim występowali tylko „starofenomani", czyli konserwatywni Finnowie, godzący się na odjęcie Finlandyi pewnych przywilejów (i ci ostatni jednak są zdecydowanymi zwolennikami ustroju konstytucyjnego). Partya robotnicza nie należała do żadnego z tych stronnictw, ale znajdowała się w przyjacielskich stosunkach z radykalną częścią opozycyi. Powoli jednakże pokazało się, że sojusz umiarkowanej z radykalną frakcyą opozycyi złe daje wyniki, krępując działalność elementów rewolucyjnych. Po międzypartyjnym zjeździe paryskim zerwanie sojuszu stało się koniecznem. „Senatorowie" odmówili kategorycznie solidaryzowania się z uchwałami paryskiemi, wskutek czego część opozycyi wystąpiła i zorganizowała się w „Finlandzką Partyę Oporu Czynnego", której program wymaga akcyi rewolucyjnej i „współdziałania z różnymi elementami opozycyjnymi państwa rosyjskiego", w celu obalenia despotyzmu w Finlandyi. Partya ta wychodzi z założenia, że Finlandya może „otrzymać gwarancye konieczne dla swej autonomii i swobodnego rozwoju instytucyi społecznych w duchu demokratycznym tylko od Rosyi, rządzonej przez lud".

Dziś mamy już pierwsze i bardzo pomyślne wyniki tego wyodrębnienia elementów rewolucyjnych. Przedewszystkiem w sejmie finlandzkim, pod naciskiem rewolucyonistów, przeszła rezolucya, domagająca się od rządu rosyjskiego cofnięcia wszystkich rozporządzeń, któremi autonomia Finlandyi została naruszona w ciągu lat ostatnich. Do otrzymania odpowiedzi na to żądanie sejm postanowił zawiesić wszystkie swe czynności. Jeżeli tylko sejm wytrwa w swym zamiarze, to zniknie fikcya „porządku prawnego", sejm przestanie bowiem funkcyonować i wszyscy finlandczycy będą wiedzieli, jaką drogą iść należy do odzyskania konstytucyi.

Drugiem sympatycznem zjawiskiem są demonstracye w Finlandyi. Zaledwo doszła tam wieść o zaburzeniach w Petersburgu (we wtorek, 24 stycznia, czyli w 2 dni po rzezi petersburskiej), natychmiast pojawiły się w Helsingforsie plakaty, wzywające do „wysłuchania ważnych wiadomości

z Petersburga“ i zwołujące lud w tym celu na jedną z ulic miasta. O 7-ej wieczór zebrał się tam 10-tysięczny tłum, który wysłuchał nadzwyczaj rewolucyjnych mów (przemawiający mieli twarz zamazaną kredą dla ukrycia rysów), poczem demonstrował przed gmachami rządowymi. Na drugi dzień to samo się powtórzyło. Policya tym razem wkroczyła i zaczęła rąbać demonstrantów szablami, przyczem ci strzelali do niej z rewolwerów. Podobne demonstracye odbyły się w Abo Bierneborgu, Tammerforsie, Wyborgu i innych miastach.

To jest dopiero początek. Gdyby uświadomienie polityczne ludności Finlandyi było dalej posunięte, mogłaby ona skorzystać z wybuchu petersburskiego w sposób daleko skuteczniejszy, mając wojsko, które nie zostało dotąd zupełnie zrusyfikowane, a znajduje się o kilka godzin drogi od Petersburga. Ale powtarza się tam to samo, co my przeżyliśmy przed rokiem 1830. Miejmy nadzieję, że usiłowania nowego stronnictwa – zwłaszcza, jeżeli i partya robotnicza wejdzie w Finlandyi wyraźnie na drogę rewolucyjną – skrócą ten okres przygotowawczy.

Ostatnim przejawem wzmocnionego ruchu rewolucyjnego w Finlandyi było zabicie prokuratora senatu Johnsona. Była to kreatura rządowa, która zamiast bronić praw konstytucyjnych, pomagała rządowi. Zamach był, zdaje się, czynem jednostki, ale wynikł z ogólnego nastroju.

* * *

Już dawno nie byliśmy świadkami takiego poruszenia umysłów w całej Europie, jak wybuch sympatyi dla rewolucyi rosyjskiej, spowodowany wypadkami petersburskimi. Widok 200 tysięcznego tłumu, który udaje się do swego monarchy w naiwnej wierze, że ten wysłucha jego błagania, krwawa łaźnia, zdolna wyleczyć z lojalizmu najzaciętszych zwolenników władzy prawowitej, wzruszające zasłanianie się od kul obrazem cara – to wszystko musiało podziałać, nawet na ludzi zupełnie nierewolucyjnie usposobionych. Dodajmy, że nerwy przeciętnego europejczyka nie przywykły do podobnych wzruszeń; choć bowiem w ostatnich latach ciągle to tu, to ówdzie krew się lała, ale było to zawsze gdzieś hen, daleko, na Kubie, Przylądku Dobrej Nadziei, w Mandżuryi. W samej Europie od czasów Komuny niczego podobnego nie przeżyto. To też można obecnie powiedzieć, że ostateczny upadek wpływu Rosyi na opinię publiczną w Europie jest tylko kwestyą czasu i to niezbyt odległego. Gabinety stoją jeszcze po jej stronie, o ile im interes to nakazuje, ale o sympatyach mowy być nie może.

Wszędzie rzucono się do zbierania składek na ofiary strejku; potworzyły się już komitety w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, Szwajcaryi, Włoszech, a suma zebranych pieniędzy w samej Francyi wynosi w chwili dzisiejszej przeszło 30 tysięcy franków. Dalej, w sferach literackich i artystycznych wszczął się ruch ogromny w obronie Gorkiego, którego rząd więzi dotąd. Protest przeciwko Rosyi przeszedł do parlamentów, Daszyński w Wiedniu, Keir Hardie w Londynie, cała frakcya socyalistyczna w Paryżu wystąpiły przeciwko barbarzyństwu rosyjskiemu, a ministrowie spraw zagranicznych wszystkich tych „zaprzyjaźnionych“ lub przynajmniej neutralnych państw znajdywali tylko bardzo mdłe słówka dla obrony caratu.

Co w tem najcharakterystyczniejsze, to zachowanie się Francyi. Tam obecnie socyaliści postawili sobie za cel zniszczenie aliansu, używając tej akcyi jako środka osłabienia koalicyi monarchiczno-oportunisty-

cznej. Do pobudek ideowych przyłączył się zatem interes partyjny. I gdy nowy minister, Rouvier, wspomniał w swej mowie o „aliantce“, wybuchła w parlamencie francuskim taka burza, jakiej on nie widział już od wielu lat. A i teraz bój wre na całej linii—w ciągu jednego dnia partya urządziła 21 zgromadzeń publicznych na całym obszarze Francyi, dla omówienia tej kwestyi. Strona przeciwna broni się jeszcze, ale sama pewna jest swej porażki.

Czy ruch petersburski ma takie znaczenie, jakie mu Europa zachodnia przypisuje? Bez wątpienia nie; wiemy dobrze, że robotnicy petersburscy, którzy szli do cara, nie byli bynajmniej rewolucyonistami świadomymi, ruch został szybko stłumiony i chociaż przeszedł na prowincyę, ale nigdzie nie doprowadził nawet do krwi rozlewu (mówimy o Rosyi rdzennej). I rzeczywiście naiwnością byłoby przypuszczać, że carat zdoła być powalony od jednego ataku, szczególniej, gdy lud rosyjski wcale przez socyalną demokracyę nie był przygotowany do zbrojnej walki. Ale wypadki petersburskie nie tracą z tego powodu na znaczeniu. Dziś bowiem jest już faktem stwierdzonym, że robotnik rosyjski może powstać przeciwko rządowi. A wszyscy ci robotnicy, którzy jeszcze w niedzielę 22-go stycznia rano przeciwnikami byli „polityki“, wypychali ze swych szeregów studentów, łączących się z manifestantami, ci sami wieczorem już wyleczyli się gruntownie ze swej naiwnej wiary w dobroć cara, stali się, jeżeli nie rewolucyonistami, to choć materyałem na takowych.

Fakt ten ma zwłaszcza dla nas znaczenie kolosalne. Co bowiem dotąd stanowiło słabą stronę w naszych rachubach na wyzwolenie kraju, to właśnie brak nastroju rewolucyjnego w masach ludowych rosyjskich. Dziś możemy i na to liczyć.

Nie łudzimy się bynajmniej nadzieją, że w bliskiej przyszłości pewnego dnia odrazu cały proletaryat rosyjski powstanie i jednem potężnem machnięciem zrzuci ze swych rąk krępujące je powrozy. Na to niema tam ani dostatecznego wyrobienia politycznego mas, ani silnych wpływowych organizacyj socyalistycznych. Ale będzie to ciągła walka, szereg ataków, prowadzonych z różnych stron i przez różne warstwy ludności, rozmaitymi środkami. A każdy z tych ataków będzie rozbijał maszyneryę państwową, osłabiał wiarę jej kierowników—biurokratów—w trwałość despotyzmu, powiększał jednocześnie szeregi niezadowolonych. I jeśli nie zakończy się to dobrowolnem ustąpieniem autokracyi, albo prawdziwą rewolucyą, to Rosya prędko zejdzie do poziomu Turcyi, Chin i innych „chorych ludzi“, nad którymi każdy bezkarnie będzie mógł się znęcać.

Przegląd krajowy.

Krwawy dramat, który rozegrał się w Królestwie, przypomina nam pewną, dość już zapomnianą instytucyę, mianowicie **Skarb narodowy**. Zapomnienie to jest w znacznym stopniu dziełem dzisiejszych właścicieli Skarbu, nie wiadomo po co „narodowym“ zwanego. Zdają oni sobie doskonale z tego sprawę, iż nieprawnie przywłaszczyli sobie pieniądze, dla zupełnie innych celów zbierane, i radzi są, gdy nikt tej kwestyi nie podnosi, choćby od tego miało zupełnie ustać dalsze napływanie składek

do Skarbu. Lepszy wróbel (10.000 fr. rocznie) w garści, niż miliony, które mogłyby frunąć gdzieś daleko.

Tymczasem, jeżeli kiedy, to teraz warto przypomnieć sobie te pieniądze, na zebranie których złożyło się tyle składek, często od ostatniej biedoty pochodzących, a zawsze dawanych z naiwnem przeświadczeniem, iż się sprawie publicznej służy. Przypomnijmy sobie, jakie były zamiary założycieli Skarbu i do czego dążyli ci, którzy w swoim czasie hojne nań składali ofiary. Miała to być suma, przeznaczona na opędzenie pierwszych potrzeb rewolucyjnego ruchu narodu polskiego, zanim zaś to nastąpi, odsetki miały być dawane temu stronnictwu, które najlepiej broni interesów całego narodu, przyczem w wypadkach nagłej potrzeby, dozwolonem było użyć 20% sum złożonych. I oto mamy teraz takie niezwykłe zjawisko, że cały naród*) przez kilka tygodni szamocze się w nierównej walce z przemocą carską, że kilkadziesiąt rewolwerów może często w danem miejscu stanowić o ocaleniu życia kilku tuzinów ludzi, że zatem każdy grosz będący do rozporządzenia, powinien być użyty na cele rewolucyjne, że w dobrem zrozumieniu sytuacyi setki tysięcy ludzi odejmują sobie chleb od ust, byle zyskać środki walki, a jednocześnie cały ten „narodowy" skarb leży w szafach bezpieczeństwa najgorszych wrogów tego ruchu, plwających nań, miotających zarzuty i oszczerstwa z zaciętością, która zupełnie usprawiedliwia powszechnie ich kierownictwu dawaną nazwą „nożowców literackich"! Czyż to nie jest urąganie ze zdrowego rozsądku tego nieszczęsnego „narodu", w imieniu którego te wszystkie matactwa polityczne się popełniają? I czy rumieniec wstydu nie obleje lic członków zarządu „Skarbu narodowego", gdy zbiorą się oni w swem rapperswilskiem zaciszu i gdy staną im przed oczami cienie zamordowanych w styczniu i lutym robotników polskich, a wołanie: Broni! Chleba! zadzwoni im w uszach.

Bądźmy spokojni: nikt się tam nie będzie rumienił, wszystko przejdzie w najzupełniejszej zgodzie, a stary pułkownik z uśmiechem na ustach podpisze jeszcze raz uchwałę zarządu, przeznaczającą odsetki od Skarbu na fundusz gadzinowy dla zwalczania ruchu rewolucyjnego w Polsce. Ci panowie obwarowali się notaryalnie, prawo i policyę szwajcarską mają po swej stronie, więcej zaś nic ich nie obchodzi. A tej pięknej harmonii nikt już na pewno nie zepsuje...

* * *

Ciekawem i zdaje się jedynem w dziejach zjawiskiem, był towarzyszący ruchowi proletaryatu strejk młodzieży szkolnej w Królestwie. Był on bezpośrednim wynikiem akcyi rewolucyjnej robotników, która natchnęła różne warstwy społeczeństwa niewidzianą dawniej odwagą i determinacyą. Strejk miał zupełnie praktyczne zadanie — wywalczenie szkoły polskiej.

Że stosunki nasze szkolne są poprostu naigrawaniem się ze zdrowego rozsądku, z wszelkich zasad pedagogiki i potrzeb kultury zarówno narodowej, jak i wszelakiej, o tem chyba dwóch zdań być nie może. Każdy, kto przez to piekło przeszedł, wspomina czasy szkolne ze wstrę-

---

*) Mówimy cały naród, pojmując pod tem tę jego część, która wogóle może być rewolucyjnie usposobioną. Wątpimy, by założyciele Skarbu mieli zamiar czekania, aż stańczycy i ugodowcy przejdą do obozu rewolucyjnego.

tem i oburzeniem, a „pedagog“ rosyjski jest w Królestwie istotą wśród zwykłej publiczności bardziej jeszcze znienawidzoną, niż żandarm. Nie będziemy tu więc wyliczali wszystkich ciemnych stron szkoły, przypomnimy tylko pewną, bardzo pouczającą statystykę („Kuryer Warszawski“, Nr. 21, r. 1905):

Gdy w całem państwie w roku 1903 dopuszczono do egzaminów 95,8% uczniów, to w Królestwie było ich 91,8%; w państwie na 5.685 uczniów obcięło się 187, czyli 3,3%, w Królestwie na 470 aż 47, czyli 10% (trzy razy tyle); eksternów w państwie było 1.053, zdało 518, czyli 51%, w Królestwie było ich 65, zdało 19 czyli 29,2%. Tymczasem wiadomo, że w Królestwie i wymagania są wyższe i uczniowie umieją więcej (lepsze ćwiczenia, trudniejsze zadania matematyczne), niż w Cesarstwie.

Strejk szkół wyższych i wystawienie żądania wykładów polskich w uniwersytecie i politechnice przygotowywane były oddawna, jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Agitowały za tem organizacye socyalistyczne „Związek Młodzieży Socyalistycznej“ i „Koło młodzieży P. P. S-owej“. To też, gdy tylko rozpoczął się w Warszawie ruch strejkowy, postanowiono przystąpić do akcyi i zwołano na sobotę wiece w tych dwóch zakładach. Wiece odbyły się przy akompaniamencie salw karabinowych i rewolwerowych. Oczywiście, że rezolucye były przystosowane do chwili. W politechnice zebrała się młodzież socyalistyczna polska, rosyjska i żydowska (narodowi demokraci usunęli się) i zażądała unarodowienia szkół oraz zwołania w Warszawie zgromadzenia Prawodawczego, „które, jako jedyne prawowite przedstawicielstwo narodu, orzeknie o przyszłym ustroju Królestwa Polskiego“. Oprócz tego wyrażono solidarność z ruchem rewolucyjnym proletaryatu. W uniwersytecie przyjęto podobną rezolucyę, pomimo sprzeciwiania się „młodzieży narodowej“. Na skutek tego oba zakłady zastrejkowały.

Daleko szersze rozmiary przybrał strejk gimnazyastów. Zaczęło się też od Warszawy, gdzie w sobotę uczniowie obchodzili gromadami gimnazya, nie zważając na sypiące się kule i wzywali do opuszczenia lekcyi. Koledzy chętnie ich słuchali i wkrótce wszystkie szkoły opróżniły się. Nawet rosyanie wychodzili z gmachów. Na prowincyi powtórzyło się to samo: jedne po drugiem stawały gimnazya, szkoły realne, handlowe, techniczne. Jako typowy przykład żądań, stawianych dyrekcyom, przytaczamy tu uchwały gimnazyum piotrkowskiego, w którem, jak to wiedzą czytelnicy „Promienia“, organizacya „promienistych“ oddawna silne zapuściła korzenie:

1) Szkoła ma być polską, t. j. językiem wykładowym i administracyjnym ma być język polski.

2) Nauczycielami mają być obywatele Królestwa Polskiego.

3) Do szkoły mają być przyjmowane dzieci wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

4) Język polski i historya mają być obowiązkowymi dla wszystkich przedmiotami wykładowymi.

5) System policyjny i związane z nim instytucye mają być zniesione.

6) Żaden z uczniów nie może być wydalony ze względów politycznych.

7) Ustawowo ma być zabezpieczoną kontrola społeczeństwa nad szkołą.

8) Ma być zmniejszoną opłata, aby ze szkoły mógł korzystać jak najszerszy ogół.

Kurator przerażony tym ruchem, zamknął wszystkie szkoły i udał

się po instrukcye do Petersburga. Co mu tam powiedziano, nie wiadomo, ale po powrocie jego zaczęło się bardzo charakterystyczne dla dzisiejszego stanu Rosyi postępowanie władz. W gazetach pojawiło się ogłoszenie kuratora, że szkoły zostaną otwarte 20 lutego, głoszono jednocześnie w pismach rosyjskich, iż uczniowie, którzy się nie stawią, zostaną na zawsze wydaleni z wszystkich zakładów państwa. Tymczasem poruczyli się rodzice. Już poprzednio zbierano podpisy pod memoryałem, żądającym spolszczenia szkół. Projektowano przesłać memoryał do rządu tylko w tym wypadku, jeżeli ilość podpisów wyniesie 15.000, w przeciwnym razie je spalić. Ale spróbowano jeszcze innej drogi. Udano się mianowicie do kuratora z prośbą, by wystarał się o pozwolenie dla rodziców w Warszawie omówienia sprawy. I oto wbrew groźnym przepowiedniom, pozwolenie zostało udzielone z tem zastrzeżeniem, że kurator zjawi się na wiecu tylko w tym wypadku, jeżeli zgromadzi się co najmniej 15 osób!

Czasu na rozpisanie zaproszeń było mało—24 godziny. Ale pomimo tego zjawiło się tyle ludzi, ile sala mogła pomieścić! Ale jeszcze ważniejsze są uchwały wiecu. Możemy powiedzieć, iż przewyższyły one najśmielsze marzenia tych, którzy znali naszą sceptyczną, zahukaną, zwłaszcza w sprawach szkolnych zdolną tylko do cierpliwego znoszenia upokorzeń publiczność. Wiec ani chwili nie zastanawiał się nad sposobami uspokojenia młodzieży, a przeciwnie, całkowicie stanął po jej stronie, zażądał w bardzo stanowczej rezolucyi „przywrócenia szkoły polskiej“, i „nieotwierania szkół obecnie istniejących do ukonstytuowania żądanej szkoły polskiej“.

Uchwała ta ma znaczenie niezmiernie doniosłe. Jest ona objawem tego olbrzymiego przewrotu, jaki odbył się w umysłach naszego „społeczeństwa“ pod wpływem ruchu socyalistycznego. Coś podobnego nie dałoby się pomyśleć przed kilku miesiącami!

Odpowiednio do uchwały, nazajutrz, przy otwarciu szkół (które nastąpiło wbrew półprzyrzeczeniom kuratora) zjawili się wszędzie uczniowie, ale po to tylko, by nie dopuścić słabych, wahających się oraz nieuświadomionych kolegów do gmachu. To też nigdzie nauka nie została podjęta i dziś kwestya szkolna stoi u nas na ostrzu noża. Pewną ilość dzielnej młodzieży zaaresztowano, puszczano przytem kozaków i żołnierzy na kilkunastoletnie panienki!

Charakterystyczne jest zachowanie się koalicyi stańczykowsko narodowo-demokratycznej w tej sprawie. „Przegląd Wszechpolski“ wyraził się, że „czynione są zabiegi około powstrzymania młodzieży od dalszych wystąpień na swoją rękę“, pochwalając jednocześnie tylko starania rodziców. Gazety reakcyjne, jak „Czas“ rwą sobie włosy z głowy i z powodu strejku uczniów i wiecu. Dlatego skoordynowanie działalności rodziców z młodzieżą należy uważać za najlepszą odpowiedź, jaką sfery postępowe burżuazyi naszej mogły dać reakcyjnej straży pożarnej.

* * *

W styczniu r. b. odbył się II zjazd naszych organizacyi studenckich. Z 9 organizacyj w Królestwie i Cesarstwie, dwie z przyczyn natury technicznej nie były reprezentowane. Od pozostałych 7 organizacyj przybyło 12 delegatów. Prócz tego na zjeździe obecni byli przedstawiciele centralnych instytucyj partyjnych.

Porządek dzienny przyjęto następujący:

1) Odczytanie protokółu I zjazdu. 2) Sprawozdania poszczególnych organizacyj. 3) Prasa partyjna. 4) Organizacya. 5) Znaczenie ruchu kooperacyjnego dla polityki socyalistycznej. 6) Występowanie na zewnątrz; stosunek do rosyjskich organizacyj studenckich; odezwa zjazdu. 7) [konspiracyjny]. 8) Broszura „Na dziś". 9) Wnioski różne. Ze sprawozdań uwidocznił się po zestawieniu z rokiem poprzednim normalny rozwój wszystkich naszych organizacyj studenckich; specyalnie zaś jedna z nich zaznaczyła się nadzwyczaj szybkim rozkwitem i w przeciągu roku z małego koła, złożonego z 7 członków, stała się organizacyą partyjną, obejmującą 62 towarzyszy. Wyczerpująca dyskusya nad sprawozdaniami wykazała, że o ile organizacye wywiązywały się z zadań zakreślonych na zjeździe poprzednim, to wpływ ich zarówno w świecie studenckim, jak pośród młodzieży szkół średnich stale wzrastał, prosperowały także i inne prace partyjne, podejmowane przez towarzyszy-studentów. Wobec tego Zjazd jednomyślnie polecił poszczególnym Kołom ścisłe wykonywanie uchwały drugiej (programowej) I Zjazdu Kół młodzieży P. P. S.

Przytaczamy ważniejsze uchwały (z pominięciem konspiracyjnych), przyjęte na Zjeździe. Do punktu 3-go uchwała II: „Zjazd stawia żądanie, aby w najbliższych N-rach „Przedświtu" zamieszczono wyczerpujące artykuły programowe, które by gruntownie oświetlały: 1) nasze stanowisko wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej i konsekwencye wypływające dla doby obecnej z postulatu niepodległości w programie partyjnym. 2) Stanowisko pàrtyi wobec kwestyi żydowskiej, jako narodowej. 3) Niezbędny charakter akcyi kulturalnej wśród robotników. 4) Znaczenie ruchu kooperacyjnego dla polityki socyalistycznej; wogóle zaś, aby „Przedświt" stale poświęcał uwagę: 1) Zagadnieniom ekonomiczno-fachowym, powstającym w praktyce partyjnej. 2) Naszym zadaniom na wsi w związku z kwestyą agrarną. 3) Ruchom rewolucyjnym i opozycyjnym w Rosyi.

Do punktu 4-go uchwała III: Wszystkie organizacye studenckie P. P. S. ujednostajniają swoją nazwę na wzór Warszawskiego Koła młodzieży P. P. S.

Uchwała VI: Koła mł. P. P. S. organizują peryodyczne zebrania swych członków, poświęcone omawianiu kwestyj teoretycznych, związanych z programem P. P. S. i politycznych zadań chwili bieżącej.

Do punktu 6-go uchwała VIII: Koła mł. P. P. S. wydają możliwie częściej buletyny o swojej działalności i o ważniejszych wypadkach życia miejscowego w celu informowania ogółu młodzieży. Uchwała IX: Mając na względzie spopularyzowanie idei socyalistycznej w naszem społeczeństwie i dalszy wszechstronny rozwój stronnictwa P. P. S., zjazd za jedno z pierwszych zadań Kół mł. P. P. S. uważa: bezpośrednie, ciągłe oddziaływanie na ogół studenteryi przez urządzanie szeregu planowych, naukowo-wyczerpujących odczytów z dziedziny nauk społecznych i dyskusya z przedstawicielami innych kierunków. Uchwała XIV: Zjazd uchwala wydanie w imieniu swojem odezwy, dotyczącej sytuacyi politycznej obecnej, stanowiska P. P. S. i wypływających stąd zadań Kół mł. P. P. S. w kraju i w Rosyi.

Do punktu 9-go: Zjazd wyraża życzenie, by w możliwie prędkim czasie partya wydała historyę ruchu socyalistycznego w Polsce w przeciwstawieniu do źle informującej „Historyi" Mazowieckiego. Zjazd wyraża życzenie, aby C. K. R. wydał krótką historyę Polski dla ludu pracującego.

* * *

Na Litwie rozpowszechniona została z racyi strejku petersburskiego odezwa „Komitetu Okręgowego Północno-Zachodniej Organizacyi Partyi Socyalistów Rewolucyonistów“, w języku rosyjskim. Odezwa jest energiczna, grozi rządowi wybuchem powstania i wystawia żądania, zaznaczając, iż do chwili ich spełnienia robotnicy toczyć będą walkę nieprzejednaną z rządem carskim. Gdyby ta odezwa pojawiła się w Tule albo Kostromie, uważalibyśmy ją za sympatyczny objaw działalności naszych towarzyszy rosyjskich. Ale wydano ją i rozpowszechniono w Wilnie, na terenie, który zamieszkały jest przez proletaryat polski, litewski, żydowski, białoruski, oraz tylko w małej cząstce przez zrusyfikowanych żydów i białorusinów. Mamy przeto obowiązek od każdego, kto tam pracuje, wymagać pewnych jeszcze rzeczy. Otóż w odezwie postawione są następujące żądania: 1) parlamentu, wybranego przez powszechne głosowanie, 2) swobód politycznych, 3) amnestyi dla prześladowanych za politykę i religię, 4) przerwania wojny, 5) dania ziemi „obszczynom“ włościańskim, 6) ochrony pracy — i koniec. Przedewszystkiem chłop litewski i białoruski nie rozumie wcale, co to jest „obszczyna“, która w dodatku w żadnym razie nie może być uważana nigdzie, po za granicami Wielkorosyi, za coś, zasługującego na polecenie. Teorya socyalizmu daje nam daleko lepsze rozwiązanie kwestyi rolnej od dzielenia gruntu gminnego co kilka lub kilkanaście lat między wszystkich gospodarzy, i jeżeli „obszczyna“ może mieć racyę bytu tam, gdzie ludność zżyła się z nią i pod wpływem rządu socyalistycznego, nawet potrafiłaby ją ulepszyć, to tworzyć sztucznie podobnie archaiczną formę władania ziemią jest czystą utopią. Ale ważniejsze zarzuty możnaby uczynić odezwie S. R. Nie uwzględnia ona mianowicie bynajmniej potrzeb wszystkich narodowości nierosyjskich, zaludniających Litwę. Niema tam mowy o językach miejscowych w szkole, administracyi, sądownictwie, o równouprawnieniu narodowem i religijnem, wreszcie o potrzebie przynajmniej samorządu, jeżeli nie ustroju federacyjnego lub wprost niezawisłości Litwy. Tymczasem jeżeli nie skądinąd, to choć z odezwy Centralnego Komitetu swej własnej partyi towarzysze S. R., działający na Litwie, powinniby się dowiedzieć, że obowiązkiem ich jest popierać tego rodzaju dążenia.

Przegląd pism.

Wpieriod, organ Ros. Soc. Dem. Partyi Rob., Nr. 3, 4 i 5. — **Artykuł** wstępny numeru 3-go, napisanego jeszcze przed wypadkami petersburskimi, daje nam znowu pewną możność ocenienia różnic między poglądami „większości“ i „mniejszości“. Redakcya mówi tam, że niema sensu stawiać liberałom jakiekolwiek warunki, od których by zależało poparcie ich przez robotników. Najprzód bowiem nie mamy żadnej możności wpłynięcia na wykonanie tych warunków przez liberałów, powtóre, najlepszym sposobem pchnięcia liberałów na lewo jest działanie robotników w tym kierunku. Tylko robotnik może być prawdziwym demokratą i z góry powinien on wiedzieć, że demokraci burżuazyjni zatrzymają się w połowie drogi, choćby najgłośniej zapewniali o swym demokratyzmie. Ale wszystko, co oni zrobią, wyjdzie na korzyść sprawy demokratyzmu, a rzeczą robotników będzie

niedopuszczenie do zatrzymania ruchu na pół drogi. Dlatego, „Wpieriod“ kpi z pisarzy iskrowskich, którzy utrzymują, iż popieranie liberałów rosyjskich, nie życzących sobie powszechnego prawa głosowania, jest wyrzeczeniem się tego żądania, a popieranie monarchistów opozycyjnych — przejściem robotników na drogę monarchizmu. Proletaryat powinien popierać liberałów, o ile oni walczą z rządem, i to we własnym swym interesie. Artykuł ten skierowany jest przeciwko „planowi„ „Iskry“, która widzi najważniejsze zadanie proletaryatu rosyjskiego na dziś w wygłaszaniu mówek „zasadniczych“ na zebraniach liberałów, a zapomina o walce z rządem.

Dalej idzie krytyka nowego programu partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich. Zarzuty przeciwko nim można tak streścić: 1) robią poprawki do marksizmu; 2) poglądy ich na ruch wśród włościan są przeżytkiem starej „ludowości“ (narodniczestwo), mianowicie agitują oni zarówno wśród proletaryatu, jak i włościaństwa posiadającego, chcąc w dodatku wyzyskać tradycye „obszczyny“ rosyjskiej dla walki z kapitalizmem. Zdaniem „Wpieriodu“ należy właśnie uświadamiać proletaryuszy wiejskich co do różnicy interesów ich i włościan. Nie będziemy się tu wdawali w rozpatrywanie, czy rzeczywiście tradycye „obszczyny“ mogą jeszcz grać w Rosyi jakąkolwiek rewolucyjną rolę, ale sądzimy, że zacieśnienie działalności na wsi do agitacyi wśród parobków, byłoby równoznaczne ze zrzeczeniem się chęci do jakiegokolwiek wpływu na lud wiejski i że takie stawianie kwestyi przez „Wpieriod“ jest chyba tylko objawem zupełnego nieistnienia pracy agitacyjnej na wsi u S. D. rosyjskiej; 3) wreszcie S. R. mylą się sądząc, że rosyjska burżuazya i szlachta stoi po stronie despotyzmu, że zatem przyszła rewolucya nie będzie nosić charakteru burżuazyjnego; owszem, powiada „Wpieriod“, nawet wielki fabrykant rosyjski nie obawia się bardzo niebezpieczeństwa ze strony robotnika, a za to cięży mu krępująca kontrola rządowa; średnia i drobna burżuazya są zupełnie niezadowolone, a szlachta swą opozycyą w ziemstwach pokazuje też, że nie stoi po stronie rządu.

Dalej znajdujemy ciekawe dane o „Iskrze“. Oświadczenie, pomieszczone w tem piśmie, jakoby „mniejszość,“ przestała stanowić osobną „partyę w partyi“, redakcya „Wpieriod“ objaśnia tem, że „Iskrze“ udało się za pomocą oszukaństwa wprowadzić 3 swoich członków do Komitetu Centralnego i 3 do organu partyjnego. Obecnie marzy ona zatem o owładnięciu całą partyą i zidentyfikowaniu się z nią. Tymczasem po stronie „Iskry“ stoją jakoby tylko 4 komitety z pomiędzy 20, które brały udział w zjeździe II. Wniosek taki: „większość powinna zerwać wszelkie stosunki z dezorganizatorami“ czyli z „Iskrą“.

Nr. 4 w całości poświęcony jest wypadkom petersburskim. Motywem, który powtarza się we wszystkich artykułach, jest konieczność zbrojenia się. „Natychmiastowe uzbrojenie robotników i wszystkich wogóle obywateli, przygotowanie i organizacya sił rewolucyjnych dla zniszczenia rządowych władz i instytucyj — oto podstawa praktyczna, na której powinni zejść się dla wspólnego ataku wszyscy i wszelcy rewolucyoniści“— tak streszczają tow. Lenin i Bończ Brujewicz (red. „Wpieriodu“) zadania chwili dzisiejszej.

Co się samego opisu buntu tyczy, to charakterystyczne jest wyznanie, że Soc. Dem. petersburska zupełnie do czegoś podobnego nie była przygotowana. Mogła ona zaledwo posłać kilku mówców na zebrania, które poprzedziły wybuch i wydać kilkaset egzemplarzy odezw. Broni,

organizatorów w ilości dostatecznej, drukarń, odpowiadających potrzebom chwili, nie było. Przyczynę „Wpieriod“ widzi nie w czem innem, jak w dezorganizacyjnej działalności drugiego odłamu S. D. rosyjskiej. Kiedyż się to wszystko zmieni?

W Nr. 5, wydanym 7 lutego, czyli po dokładnem rozejrzeniu się w konsekwencyach, wynikających z faktu strejku powszechnego, znajdujemy ciekawy artykuł wstępny, określający dzisiejsze zadania partyi. Przedewszystkiem „Wpieriod“ stwierdza zupełne rozchodzenie się poglądów „większości“ i „mniejszości“. Gdy druga poleca w dalszym ciągu agitowanie wśród liberałów i wystawianie na ich zebraniach żądań, które by pokazały robotnikom, iż liberali nie są przedstawicielami ich interesów, „Wpieriod“ mówi, że partya powinna swą energię wytężyć głównie na zaagitowanie tych warstw społecznych, które mało lub wcale nie są świadome politycznie, mniej zaś zwracać uwagi na klasy lub stronnictwa, politycznie dojrzałe i przeświadczone już o potrzebie walki z rządem, choćby te stronnictwa wyznawały zasady odmienne od Soc. Dem. Dodaje, że błędem było z ich (większości) strony dawne, pobłażliwe odnoszenie się do „Iskry,“ którą wraz z wszystkimi jej stronnikami należało już poprzednio wyrzucić z partyi. Mówi dalej, że o połączeniu mowy być teraz nie może; byłoby to zlaniem stali z ołowiem, ułatwieniem „iskrowcom“ robienia intryg i dezorganizowania ruchu.

Same zadania ruchu „Wpieriod“ tak streszcza: 1) przeniknąć do biedoty miejskiej i włościaństwa, 2) uzbroić lud, 3) agitować wśród żołnierzy i oficerów, 4) przygotowywać strejk, który by zdezorganizował życie społeczne w centrach, pozbawiając miasta wody, oświetlenia, tramwajów i szczególniej kolei, 5) napadać na instytucye państwowe, głównie na banki – piętę Achilesową rządu, 6) organizować walkę uliczną, 7) starać się zawładnąć miastami lub częściami miast, 8) usuwać jednostki rządowe najniebezpieczniejsze.

Nasz ruch strejkowy przedstawiony jest w ten sposób, że pomieszczone są dwie korespodencye z Warszawy i Łodzi. Przytem, rzecz charakterystyczna, na pierwszem zaraz miejscu wspomniana jest „masa proklamacyj“... Soc. Dem. Król. Polskiego, jak gdyby one to wywołały ruch! (Nieco niżej podane, iż P. P. S. „także“ wydała proklamacyę). „Wpieriod“ wstępuje widocznie, w stosunku do nas, w ślady „Iskry,“ co zresztą oczywiście na odnoszenie się nasze do jego poglądów bynajmniej nie wpłynie. Jest tam też wiadomość, jakoby r o s y j s c y studenci w Warszawie zrobili zebranie dla wyrażenia współczucia robotnikom petersburskim, a polscy nie wzięli w niem udziału. Ci rosyanie mieli być otoczeni wojskiem i aresztowani. Cała ta notatka jest błędna, jak widać z kroniki ruchu. O prowincyi w Królestwie – ani słowa. Jest to ciekawe zjawisko, iż w chwili, gdy każda wiadomość o ruchu rewolucyjnym proletaryatu polskiego powinnaby działać elektryzująco na robotników rosyjskich, główne organy S. D. rosyjskiej nie podają prawie nic, albo fałszywie o nim piszą, mając takie źródła, jak „Naprzód“ codzienny, a nawet do pewnego stopnia i naszą prasę burżuazyjną.

Iskra, organ R. S. D. P. R., Nr. 83 – 85. – Artykuł wstępny Nr. 83 jest poniekąd odpowiedzią na zarzuty, zrobione temu pismu przez organ „większości“. Co prawda, „Wpieriod“ nie jest tam wspomniany ani razu, ale cały artykuł poświęcony jest obronie taktyki, polegającej na zwalczaniu liberałów za pomocą przemawiania na ich zebraniach. W ten tylko sposób, powiada organ Plechanowa, robotnik rosyjski zostanie naprawdę

uświadomiony. Tych zaś, którzy chcieliby, jak „Wpieriod“, walczyć przedewszystkiem z rządem, „Iskra“ podejrzywa o tak brzydkie rzeczy, jak zaprzedanie się liberałom, o „kainowe piętno“ skłonności do używania wszelkich haseł w agitacyi itp. Przy sposobności kpi się z chęci urządzania demonstracyj zbrojnych, nie podejrzywając wcale, że w chwili, gdy numer „Iskry“ wychodził z pod prasy, proletaryat Petersburga miał właśnie rozpocząć krwawą walkę z rządem!

W tym samym numerze znajdujemy „list robotnika“, który biada nad tem, że „u nas (w ros. S. D.) nie istnieje dotąd klasowa partya proletaryatu, jest zaś tylko organizacya socyalnych demokratów w wązkiem znaczeniu tego słowa, a obok niej niezorganizowana masa proletaryuszy, czasami wykazująca swój rewolucyjny nastrój“. Jest to przyznanie się dość cenne i w wysokim stopniu słuszne. Nawet redakcya „Iskry“ nie ma odwagi mu zaprzeczyć w swej odpowiedzi.

Nr. 84 poświęcony jest cały wypadkom petersburskim. Na czele znajdujemy odezwę do towarzyszy innych krajów, z wezwaniem o pomoc. Odezwa ta zaczyna się od następujących słów, typowo odzwierciadlających sposób przedstawiania światu wszystkiego, co się w Rosyi dzieje, przez „Iskrę“:

„Dnia 9-go stycznia potężna dłoń proletaryatu rosyjskiego porwała za gardło zwierzę absolutyzmu; ono gryzie jeszcze dziś tę dłoń, ale jutro ona go zadusi“.

Nr. 85 wydany został dnia 9 lutego i zawiera następującą ocenę sytuacyi. Najbliższem zadaniem S. D. rosyjskiej jest przetworzenie miliona (!) robotników rosyjskich, którzy zastrejkowali, w socyalnych demokratów. Kto mówi, iż trzeba ich zbroić, znajduje się na zupełnie błędnej drodze. Gdy oni będą zupełnie świadomi, to sami znajdą sobie broń. Jeżeli zatem proletaryat rosyjski posłucha „Iskry“ (co, miejmy nadzieję, nie nastąpi), to możemy bez wielkich wzruszeń patrzeć w przyszłość.

W tym numerze mamy znowu jedną z tych korespondencyj z Warszawy, na układanie których tylko „Iskra“ posiada receptę. Najprzód wyliczone są odezwy Soc. Dem. Król. Polskiego, potem powiedziane, że „pod wpływem tego wszystkiego“ rozpoczął się strejk powszechny! Na końcu i „Iskra“ mówi, że P. P. S. wydała odezwę „z żądaniami wyłącznie ekonomicznemi“, a później drugą, „w której jednak niema mowy ani o niepodległości Polski, ani o autonomii“. To się nazywa nie fałszować historyi! Co zaś najkomiczniejsze w tej korespondencyi, napisanej „w nocy z soboty na niedzielę“ i wyjętej z „materyałów Czerwonego Sztandaru“, to, że ona wieszczym duchem przewidziała, co będzie wydrukowane w „Naprzodzie“ i bardzo przypomina ustępy z naszego organu galicyjskiego.

Rosya Rewolucyjna, organ Soc. Rew., Nr. 57 i 58. — Nr. 57 zawiera list Sazonowa (wykonawcy zamachu na Plewego), wyjaśniający przyczyny zgładzenia ze świata ministra. Dalej znajdujemy tam szczegółowy opis demonstracyi moskiewskiej z d. 18/XII. Brak robotników na demonstracyi jest objaśniony tem, że fabrykanci i policya potrafili zatrzymać ich w fabrykach. Ciekawy jest szczegółowy opis wielkiego strejku w Baku, z którego widać, jak małą w nim rolę odegrała S. D. ros. Strejkiem kierowała pewna, zupełnie niezależna organizacya, oraz miejscowa grupa S. R. W kronice charakterystyczne jest konstatowanie w wielu miejscach potrzeby gromadzenia broni.

W Nr. 58 znajdują się dwie odezwy, streszczające pogląd partyi

na znaczenie strejku powszechnego. Wzywa się tam do rewolucyi i to nietylko politycznej, ale i socyalistycznej, oraz do zbrojenia się. W oddzielnym ustępie potępione jest skierowywanie sił socyalistycznych na walkę między frakcyami. Z opisu strejku warto wyjąć ten fakt, że natychmiast po dojściu do Moskwy wiadomości z Petersburga została tam wydana odezwa S. R., wzywająca robotników moskiewskich do porzucenia pracy, co też zostało w tem mieście dokonane w wielkich rozmiarach.

Oba numery zawierają dokładną kronikę wypadków w Polsce i działalności naszej partyi.

Neue Zeit, Nr. 9 – 19. Bebel omawia w Nr. 9 broszurę byłego oficera marynarki niemieckiej, F. Rusta, który dowodzi, że hałaśliwa agitacya za powiększeniem floty niemieckiej wywarła zgubny skutek, bo wzbudziła nieufność Anglików i pchnęła ich do energicznego wzmocnienia swojej floty, tak, że dzisiaj wyższość floty angielskiej nad niemiecką jest jeszcze bardziej stanowczą niż przedtem. Zdaniem Rusta, któremu Bebel na tym punkcie przyznaje słuszność, wszelkie próby zrównania floty niemieckiej z angielską są beznadziejne. Na domiar olbrzymie sumy, które Niemcy wydały na budowę potężnych pancerników, okazały się wydatkiem raczej nieprodukcyjnym, odkąd wojna rosyjsko-japońska dowiodła bezradności tych wielorybów żelaznych wobec drobnych, ale zwinnych a drapieżnych torpedowców i łodzi podwodnych. Przytem marynarka angielska buduje daleko taniej niż niemiecka, mimo, że robotnicy w rządowych warsztatach okrętowych angielskich mają ośmiogodzinny dzień i daleko wyższe zarobki, niż ich koledzy niemieccy. „W razie konfliktu z Anglią, przed którym niechaj nas opatrzność strzeże“, pisze Rust, „żaden parowiec już by nie wypłynął na morze ani z Wezery ani z Łaby, chorągiew czarno-biało-czerwona (t. j. niemiecka) zostałaby zmiecioną z oceanu“. Oda Olberg (Rzym) pisze o wyborach we Włoszech. Liczba głosów socyalistycznych niemal się podwoiła, mimo tego partya z 32 swoich mandatów straciła 12, ale za to zdobyła 12 nowych. Liczba mandatów pozostała więc ta sama, ale te 32 mandaty reprezentują tym razem 302,000 głosów, zamiast jak dotąd tylko 165,000. Częściowe straty partyi tłómaczy tow. O. politycznymi skutkami strejku powszechnego: rozpadnięciem się sojuszu socyalistów z republikanami i radykałami oraz utratą głosów licznych sympatyków ze sfer nierobotniczych, szczególnie sklepikarzy. O wyborach w Ameryce, gdzie liczba głosów socyalistycznych wzrosła z 230,000 na przeszło 400,000, piszą Schlüter (w nr. 10) i Filip Rappaport (w nr. 16). O zjeździe socyalnej demokracyi szwajcarskiej, na którym uchwalono nowy program, referuje w nr. 11 Zinner; na specyalną uwagę zasługuje agrarna część programu, opiewająca, że w rolnictwie szwajcarskiem panuje drobna gospodarka, że dla drobnego włościanina własność ziemska nie jest środkiem wyzysku cudzej pracy, że przeciwnie, drobny gospodarz na równi z robotnikiem najemnym należy do klas wyzyskiwanych. Ponieważ zaś w rolnictwie brak jeszcze warunków do socyalizacyi produkcyi, więc celem polityki agrarnej ma być zwiększenie wydajności pracy rolnej i zabezpieczenie włościaninowi plonu jego pracy. Środkami do tego celu mają być: komasacya, uprzystępnienie maszyn, wszelkiego rodzaju kooperatywy, wreszcie unarodowienie hipotek celem stopniowego umorzenia ich. W nader ciekawym artykule „Walka o Ocean Spokojny“ (nr. 12 i 13) Michał Beer tłómaczy nadzwyczajną energię i zwycięską sprawność Japończyków tem, że u nich epoka kapitalistyczna nastąpiła bezpośrednio za pierwszą fazą feudalizmu. Albowiem

epokę feudalizmu, jak słusznie dowodzi tow. Beer, dzielić należy na dwie fazy. W pierwszej. opartej na gospodarce bezwymianowej, stosunki były jeszcze mocno zbliżone do pierwotnego komunizmu agrarnego; lud obarczony niewielkimi tylko ciężarami, cieszył się swobodą i dobrobytem. Jak zdrową i energiczną była ludność wiejska owych czasów, o tem świadczą wojny chłopskie, w których lud się bronił od najścia drugiej fazy – feudalizmu opartego na gospodarce pieniężnej, dzięki której dopiero zdzieranie skóry z chłopa stało się złotym interesem. Tej epoki degradacyi i zwyrodnienia brak w historyi Japonii; kapitalizm tam żywcem przejął ludzi z pełnego średniowiecza: lud jeszcze swobodny, silny i zdrowy, szlachtę jeszcze nie zdemoralizowaną znęcaniem się nad ludem. O strejku górników westfalskich, sztucznie sprowokowanym przez kartel przedsiębiorców celem lichwiarskiego podwyższenia ceny węgla, pisze Molkenbuhr w nr. 16. Zdaniem tow. M. należy agitować za upaństwowieniem kopalń, ale broń Boże nie za upaństwowieniem przez rząd pruski, który w swoich kopalniach prowadzi tę samą chciwą i brutalną gospodarkę, co najgorsi z prywatnych kapitalistów, tylko przez rzeszę niemiecką. A to tem bardziej, że gdyby rząd pruski przywłaszczył sobie prawie wszystkie kopalnie węgla w Niemczech, to by za pomocą wysokich cen węgla pobierał haracz od wszystkich innych stanów rzeszy, co by się sprzeciwiało dobru publicznemu.

W obszernej rozprawie „Republika a socyalna demokracya“ (nr. 9–15) Kautsky snuje dalej nić dyskusyi amsterdamskiej o stosunku socyalistów do republiki francuskiej. Kautsky zastrzega i siebie i Guesde'a przeciw zarzutowi, jakoby nie umieli ocenić zasadniczej wartości republiki dla socyalizmu, który przecież jedynie w republice demokratycznej może urzeczywistnić swoje ideały. Natomiast dowodzi, że dzisiejsza republika francuska, na której wycisnęły reakcyjne piętno kilkakrotne kontrrewolucye, daleką jest od prawdziwej demokracyi. Jest to republika ultracentralistyczna, biurokratyczna, militarystyczna; demokracya jej jest nadto przedziurawioną prawem wyborczem do senatu (pośredniem, a przytem faktycznie nierównem, bo forytującem drobne gminy wiejskie kosztem wielkich miast) oraz monarchicznemi prerogatywami prezydenta. To też burżuazya sowicie korzysta z tych scentralizowanych środków potęgi, którymi ta osobliwa monarchiczno-republikańska konstytucya obdarza każdorazową partyę rządową; zdaniem Kautskiego, świadczy o tem i zacofanie Francyi na punkcie reform społecznych i plutokratyczny system podatkowy. Zamiast wzmacniać obecne rządy burżuazyjno-republikańskie, socyaliści powinniby raczej dążyć do rozbicia owych scentralizowanych środków panowania i ucisku; dopiero przez demokratyzacyę i decentralizacyę republika francuska może się stać ową republiką ludową, za którą walczył lud paryski za czasów Wielkiej Rewolucyi, za którą krew swoją przelewali komunardzi w r. 1871. Cały ten akt oskarżenia przeciw republice francuskiej zawiera bardzo dużo ciekawych szczegółów i ważnych faktów – ale trudno oprzeć się wrażeniu, że Kautsky maluje nieco jednostronnie na czarno, i że, odmalowana podobną metodą, monarchia pruska wyszłaby jeszcze dwadzieściakroć czarniejszą. Bądźcobądź razi w kilku miejscach tendencyjny optymizm co do Niemiec. Szczególnie przykre wrażenie sprawia twierdzenie, jakoby w monarchii takiej jak np. pruska, „władza państwowa osiągnęła była większą samodzielność wobec społeczeństwa“ niż w republice. Jest to złudzenie wprost naiwne. W rzeczywistości monarchia jest poprostu panowaniem największego wła-

ściciela ziemskiego; jest więc stosunkowo mniej zależną od kapitalistycznego mieszczaństwa, ale tylko dlatego, że jest bardziej zależną od feudalnej magnateryi i szlachty. Jeśli np. w historyi Prus były chwile, kiedy rząd pruski kokietował z ruchem robotniczym, to dlatego, że junków nic nie kosztuje kokietowanie z robotnikami przemysłowymi, kosztem swoich własnych robotników rolnych, czyli raczej niewolników, których do dziś dnia ustawa bić pozwala, a którym nie wolno uciekać ze służby, nawet jeśli ich bito do krwi.

Dział humorystyczny „Neue Zeit“ zdobi znakomita parodya pióra Róży Luxemburg („Rewolucya w Rosyi“, nr. 18). Są tam dowcipy, których by się nie powstydził ani Mark Twain, ani Nowaczyński. Tylko w końcu autorka zbyt śmiałym polotem wyobraźni przekroczyła granice dyskrecyi artystycznej, twierdząc, że w krzyżu prawosławnym w ręku popa Gapona oraz w portrecie Mikołaja II, niesionym na czele pochodu lojalnych robotników petersburskich, przejawił się „duch Marksa“. Tego chyba już i na żart za wiele; na takie szyderstwo Marks nie zasłużył. *w. g.*

Socialistische Monatshefte, Nr. 1 i 2. – Oficyalny ten organ rewizyonistów niemieckich jest, trzeba przyznać, daleko żywiej redagowany i daje bardziej wszechstronne informacye, niż suchotnicza „Neue Zeit“ Kautskiego i Mehringa. Już sama „kronika“, podawana w każdym numurze, zawiera tyle wiadomości, że przeczytanie jej korzystnem będzie dla każdego, kto nie ma czasu śledzić za prasą kilku ważniejszych narodów kulturalnych. Tytuły działów kroniki są następujące: przegląd ekonomiczny, polityka, polityka socyalna, gminna polityka socyalna, ruch socyalistyczny, ruch zawodowy, ruch stowarzyszeniowy, ruch pedagogiczny, ruch kobiecy, nauki społeczne, sztuka, poezya, książki, wydawnictwa peryodyczne. Oczywiście, iż wszystkie te działy nie mogą być wyczerpująco omówione, ale każdy artykuł pisany jest przez fachowca i zawierą dużo cennych wskazówek. Zwłaszcza przydałyby się Soc. Mon. w zaborze rosyjskim, gdzie tak trudno o wiadomości z pierwszej ręki.

Gabriel Deville omawia socyalizm rewolucyjny i reformatorski we Francyi. Dowodzi on, iż w praktyce wszyscy towarzysze francuscy są „ministeryalni“, czyli bronią dzisiejszego postępowego ministeryum (rządził wtedy jeszcze Combes). Rozchodzą się zaś tylko w teoryi i gdy jedni przyznają się do tego, iż chcą popierać ministeryum, które postawiło sobie za zadanie przeprowadzenie pewnych reform, drudzy piorunują na taką taktykę, choć sami zgodnie z nią postępują. Autor wylicza szereg wypadków, gdy frakcya guesdystowska zbawiła ministeryum, atakowane przez monarchistów. Dalej autor zastanawia się nad tem, co to jest rewolucyjność, i powiada, że dziś prawie nigdy nie usłyszy się we Francyi, iż ma nią być chęć użycia siły dla obalenia porządku dzisiejszego; jedni rozumieją pod „rewolucyjnością“ chęć rewolucyonizowania umysłów, drudzy swe przeciwieństwo do półśrodków, inni przeświadczenie, że rząd rewolucyjny będzie miał prawo zmuszania opornych do wykonywania jego rozporządzeń – itp. rzeczy, które często są w zupełnej zgodzie z pojęciami socyalizmu „reformatorskiego“. Dalej zwraca on uwagę, że guesdyści uważają za zasadniczo konieczne odrzucanie budżetu państwowego, przy głosowaniu nad jego całością, ale poszczególne pozycye przyjmują chętnie. Jako klasyczny, jego zdaniem, przykład, panowania frazesu u frakcyi radykalnej, wskazuje on na sprawę biur stręczenia pracy. Gdy przyszło do kwestyi odszkodowania właścicieli tych biur, to guesdyści

oświadczyli, że „w zasadzie“ nie zgadzają się na to, ale głosowali za. Jednem słowem, Deville uważa, że jedyna różnica między nim, Jaurèsem i innymi „reformatorami“, a Guesdem i Vaillantem polega na tem, że pierwsi są konsekwentni, drudzy nie.

Ciekawy jest artykuł Bernsteina o strejku powszechnym. Wiadomo, że myśl ta jest w Niemczech namiętnie zwalczana, szczególnie przez Marksistów; ale jednocześnie powiadają oni, że gdy strejk taki wybuchnie żywiołowo, to trzeba będzie zająć się nim. Otóż B. sądzi, że trzeba albo zwalczać zasadniczo myśl strejku powszechnego, albo przygotowywać do niej umysły, omawiać szanse itd., by wypadki nie zastały partyi nieprzygotowaną. Przechodząc do rzeczy, B. powiada, że walka na barykadach dziś nie jest możliwą, chyba by zatem robotnicy uciekali się do aktów zemsty na osobach lub gmachach w tych wypadkach, gdy reakcya burżuazyjna pozbawia ich jakichś praw i krępuje im ręce. Ma on na myśli przedewszystkiem ograniczenie powszechnego głosowania przy wyborach do parlamentu. Niebezpieczeństwo to istnieje, powiada Bern. i będzie rosnąć z każdym naszym tryumfem wyborczym. Jak temu przeciwdziałać? Zrobić szereg zgromadzeń i uchwalić rezolucye potępiające, jak w 1896 r., gdy w Saksonii obcięto głosowanie do sejmu? To nie wystarczy. Trzeba być gotowym do daleko energiczniejszej akcyi, a jednym z jej środków może być strejk powszechny. Oczywiście B. potępia zupełnie (jak dziś wszyscy socyaliści) strejk, jako środek zmuszenia burżuazyi do wyrzeczenia się własności środków produkcyi, ale strejk polityczny uważa za broń nie do pogardzenia. Taki strejk pociągnie za sobą demonstracye uliczne, represye. I przed tem nie należy się cofać, gdyż rząd, który by chciał utopić strejk we krwi, nie mógłby istnieć.

W innym artykule Bernsteina o pierwszym zjeździe partyjnym organizacyi pruskiej, podobny temat jest omówiony. Zjazd odrzucił wniosek B., by w razie obcięcia prawa głosowania do sejmu pruskiego, urządzać „demonstracye w wielkim stylu“ (pierwotnie wniosek brzmiał – demonstracye uliczne, ale sam B. zmienił to wyrażenie). Postępując tak, powiada B., partya zmniejsza znaczenie swych 3 milionów głosów. Nie docenia się w Niemczech znaczenia „oporu bez gwałtów“ i wysuwa się zawsze na scenę straszaka rozlewu krwi, gdy kto tylko przemówi o akcyi bardziej energicznej. Ale wypadki zmuszą partyę pójść po innej drodze, która nie naruszając wcale powagi i masowości wystąpień, uczyni je daleko skuteczniejszemi.

J. Stern kpi z Mehringa, który w „Neue Zeit“ nazywa całą filozofię „ideologicznem odbiciem się walki klasowej“ i który usprawiedliwia, z tego punktu widzenia, skazanie na śmierć Sokratesa. Wogóle, powiada St., nikt nie wyrządza takiej szkody teoryi materyalizmu dziejowego, jak ci, którzy ją mimowolnie ośmieszają.

Krytyka, Nr. 1 i 2, 1905. – Użyteczne to pismo i odpowiadające w zupełności potrzebom naszej „postępowej“ inteligencyi. Taki nasz „postępowiec“ jest zaprawdę dziwnym amalgamatem – w gruncie rzeczy jest zwykle patryotą, nawet często daleko goręcej odczuwającym potrzeby narodowe od innych sfer mieszczańskich, ale jednocześnie skrępowany on jest refleksyą, która panuje nad uczuciem. A ta refleksya, przy ubóstwie naszego życia publicznego, jest zwykle okropnie jałowa, nie opiera się na faktach, ale na teoryjkach, pochwytanych z książek, z najprzeróżniejszych wydawnictw rewolucyjnych,–to też często racyę ma ten, kto ostatni podał swą myśl danemu „postępowcowi“. Ludzie tacy potrze-

bują pisma, które by im mówiło o wszystkiem — o polityce, sztuce, filozofii, „prądach“ przeróżnych, byle jaknajbardziej „współczesnych“.

I „Krytyka“ daje im to, a co ważniejsze, daje w możliwie dobrej jakości. Spis współpracowników tylko ostatnich dwóch zeszytów wskazuje już na starania redakcyi w tym kierunku: Feldman, Orkan, Sokolnicki, Rakowski, Sten, Staff, Zych, Markowska, Dr. Z. D. G., Interim, — to są wszystko ludzie, może mniej lub więcej wybitni, ale zawsze mający coś własnego do powiedzenia czytelnikowi.

Zwierciadłem „Krytyki“ są jej artykuły wstępne: ładna forma, gorące odczucie i potrzeb społecznych i tego, co autor dla ich zaspokojenia poleca, niekiedy widoczny brak dobrych informacyi, a zawsze — ogromna różnorodność. Choćby w tym wypadku: mamy tam artykuł p. t. „Nadchodzi czas“ — o zbliżającym się upadku despotyzmu rosyjskiego i roli, którą przytem odgrywają różne partye i warstwy społeczne, gdzie zwłaszcza nasze stosunki wewnętrzne bardzo dobrze są naszkicowane, a potem... wezwanie „O sztukę polską“ do oddania teatru krakowskiego Wyspiańskiemu. Na pozór wysunięcie dwu tak różnorodnych rzeczy na pierwszy plan wydaje się dziwacznem; w rzeczywistości odpowiada ono potrzebom wielu ludzi u nas.

Z innych artykułów, zwrócilibyśmy uwagę na M. Sokolnickiego „Upadek polskiej myśli historycznej“, nigdy bowiem nie będziemy mieli zanadto wykazywania błędów szkoły stańczykowskiej, która takie spustoszenie wyrządziła w poglądach politycznych współczesnego pokolenia „inteligencyi“ polskiej! Wreszcie warto rozpatrzeć „Bund“ Henryka Biro Jakubowicza. Ma to być objektywny obraz działalności tej partyi, w rzeczywistości jest tylko jej apologią, w dodatku pełną błędów i zamilczań.

Zacznijmy od błędów faktycznych, wynikających prawdopodobnie z nieznajomości rzeczy. Pierwsze socyaldemokratyczne kółka żydowskie powstały w r. 1887, w Wilnie, powiada autor. W rzeczywistości zaś daleko wcześniej. Już w początku dziewiątego lat dziesiątka w wielu miasteczkach litewskich i białoruskich istniały kółka żydowskie, które wyznawały co prawda ów specyficzny socyalizm rosyjski, w którym wszystkiego po trosze znaleźć można i który szerzył się w tych czasach po całej Rosyi, ale były w każdym razie socyalistyczne. A to, co towarzysze żydowscy wyznawali w r. 1887, też dałoby się nieraz skrytykować z dzisiejszego socyalno demokratycznego punktu widzenia.

Dalej, pierwsze wydawnictwa żargonowe miały być wydane przez grupę wileńską w 1895 r. Autor widocznie nie widział zatem żargonowego tłómaczenia broszury „Kto z czego żyje“, wydanego jeszcze w r. 1887 przez redakcyę polskiego organu socyalistycznego „Walka klas“, oraz licznych broszur, drukowanych potem w Londynie i Ameryce przez różnych socyalistów żydowskich, którzy chcieli przemawiać do ludu w języku dlań zrozumiałym.

To są błędy, pochodzące z nieświadomości. Ale już co robi trochę wrażenie świadomego przekręcenia faktu, to utrzymywanie, że „Bund“ nosił dawniej nazwę „Wszechżydowskiego Związku Robotn. w Polsce i Rosyi“, gdy rzut oka na okładkę jednego numeru pisma któregokolwiek przekonałby autora, że organizacya, którą on opisuje, nazywała się „Wsz. Zw. Rob. w Rosyi i Polsce“ i to w czasach, gdy po za obrębem ziem polskich i litewskich Bund nie miał ani jednej zorganizowanej grupy.

W związku z tem ostatniem znajduje się kwestya poważniejsza.

Autor broni Bund od zarzutów P. P. S., że organizacya ta wrogo odnosi się do kwestyi niepodległości Polski, że ciąży ku wszystkiemu co rosyjskie, a niechęć czuje do Polski, oraz, że dąży do wytworzenia „ogólnej partyi państwa". Tu czytelnik zostaje najzupełniej w błąd wprowadzony. Przedewszystkiem ostatniego zarzutu P. P. S. Bundowi nie stawiała, przynajmniej w takiej formie. Przecież partya nasza kilka razy wyraźnie wypowiedziała się, na jakich warunkach porozumienie między nią, a socyalistami rosyjskimi byłoby możliwe i pożądane. Jakże by zatem mogła komu innemu z tego robić zarzut? Co zaś do niechęci Bundu do polskości wogóle, to widoczna ona jest z tysiąca faktów, że wspomnimy tu tylko wydawanie rosyjskich odezw w miasteczkach Królestwa, pisanie, po rzezi Kiszyniewskiej, że społeczeństwo polskie (nie rosyjskie) jest jednem z najbardziej antysemickich, że w Warszawie jedno tylko pismo (Głos) nie jest antysemickiem itp. Pozostaje trzeci punkt. Otóż z chęcią przyjmujemy do wiadomości, że H. B. Jakubowicz oburza się na zarzut, iż on wrogo odnosi się do niepodległości Polski, ale partya, która ma w swym programie żądanie li tylko konstytucyi rosyjskiej i nawet dziś, wzywając robotników litewskich do powstania, nie zdobyła się na uznanie potrzeby choćby autonomii Litwy – taka partya nie może być o co innego posądzaną, jeżeli się jej nie chce zrobić obelgi, jakoby nie brała na seryo swych własnych oficyalnych wypowiedzeń. Wierzymy, iż ta kwestya jest tematem dyskusyi w Bundzie i jesteśmy przekonani, że on prędzej czy później musi wystawić różne żądania polityczne dla różnych odłamów proletaryatu żydowskiego, ale póki to nie nastąpi, mamy prawo robienia mu z tego zarzutu.

Wreszcie powiedzmy, że w artykule, który na ogół napisany jest rzeczowo i spokojnie, brak wielu rzeczy: niema tam np. mowy o stosunku Bundu do teroru, który szeroko omawiany był w partyi, nie są wspomniane bezowocne uchwały zjazdów bundowskich, tyczące się potrzeby działalności wśród chrześcian, nie dowiadujemy się, że B. przez długi czas sztucznie usiłował wyśrubować znaczenie S. D. Król. Polsk., używając jej jako trutki na nas, a teraz probuje zrobić to samo z „Proletaryatem" (choć z jeszcze mniejszem powodzeniem) itd.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Wiestnik Polskoj Socyalisticzeskoj Partii. Nr. 1. Rok I. 1905, str. 24. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Od Redakcyi. Czem jest P. P. S. Ruch rewolucyjny w Polsce w okresie wojny rosyjsko-japońskiej. W sprawie demonstracyi petersburskiej 28-go listopada. Ostatnie wydawnictwa P. P. S.

Robotnik. Nr. 58. Warszawa, 20 stycznia 1905 r., str. 10 (w drukarni krajowej).

Treść: Od C. K. R. Kwestya polska. Obrona języka i kultury. Carat przed sądem Europy. Z Rosyi. Z naszego ruchu: centralna konferencya P. P. S.; zjazd opozycyi; „do ogółu robotników"; kongres towarzyszy w zaborze austryackim; protesty przeciwko mobilizacyi

---

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu".

(Ostrowiec, Ćmielów, Starochowice, Bodzechów, Radom, Kalisz, Sosnowiec, Pabianice, Łódź, Lublin, Siedlce, Mordy); z życia fachowego w Warszawie. Kronika krajowa: druga mobilizacya; wiecowanie; ukaz carski; samozwańcy; jeszcze z powodu demonstracyi 13 listopada; napad wojska na robotników; już nie „rząd narodowy"; z życia więziennego; nasze odezwy. Wiktor Kwiatkowski. Sprostowanie. Ostrzeżenia.

Dodatek do Nr. 58 Robotnika, 2 str. (w drukarni krajowej).

Treść: Ostatnie wiadomości. Tomasz Książczyk.

Der Arbajter. Nr. 9. Styczeń, 1905. Kraków, w drukarni J. Fischera, str. 30.

Treść: Wojna. Kryzys. Proces królewiecki. Uchwały kongresu amsterdamskiego. Korespondencye: Warszawa, Łódź, Zduńska Wola, Częstochowa, Kalisz, Radom, Siedlce, Lublin, Na wsi, Sosnowiec, Mordy, Suwałki, Grodno, Wilno. Poezya. Walka z mobilizacyą. Ruch konstytucyjny w Rosyi. Kongres galicyjski. Nekrologi.

Di lecte Nachrychten, 22 stycznia, 1905 r., str. 4. Kraków, w drukarni J. Fischera.

Treść: Druga mobilizacya w Królestwie Polskiem.

* * *

Czto takoje P. P. S., str. 12. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

* * *

Odezwa Pabienieckiego K. R. P. P. S. do rezerwistów. W grudniu, 1904 (hekt.) 300 egz.

Odezwa Kieleckiego K. R. P. P. S. do rezerwistów. Kielce, w styczniu 1905 (druk. gum. czcionkami) 500 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników łódzkich, wzywająca do demonstracyi. W styczniu 1905 (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., wzywająca na demonstracyę. Łódź, 12 stycznia 1905 (druk. gum. czc.). 2000 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do inteligencyi (w drukarni krajowej) 800 egz.

Kartka Łódzkiego K. R. P. P. S., wzywająca na demonstracyę. Łódź, 12 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) 20.000 egz.

Po mobilizacyi. Kijów, 1905 (hektogr.) 100 egz.

Odezwa K. Zagr. P. P. S. Londyn, 24 stycznia. 2000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Warszawa, w styczniu 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. (żądania ekonomiczne). Warszawa, 27 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do wojska rosyjskiego (hektogr.) 300 egz.

Nasza deklaracya polityczna. Warsz. K. R. P. P. S. Warszawa, 28 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., nawołująca do strejku powszechnego (druk. gum. czc.) 1000 egz.

Kartka Łódzkiego K. R. P. P. S. z żądaniami ekonomicznemi (druk. gum. czc.) w styczniu 1905, 4000 egz. (kilka wydań).

Deklaracya polityczna Łódzkiego K. Strejkowego P. P. S. Łódź, 29 stycznia 1905 (litogr.) ? egz.

Odezwa Pabianickiego K. R. P. P. S. (hekt.) 500 egz.

Odezwa Pabianickiego K. R. P. P. S. (hekt.) 500 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu rabunków. Warszawa, 30 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Biuletyn strejkowy Warsz. K. Strejkowego P. P. S. Nr. 1. Warszawa, 30 stycznia 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. 31 stycznia 1905. 2000 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Radom, 31 stycznia 1905 (druk. gum. czc.). 400 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku powszechnego. Kalisz, 31 stycznia 1905 (hekt.) 200 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z żądaniami ekonomicznemi (hekt.) 100 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku. Lublin, 31 stycznia (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 31 stycznia (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Warsz. K. Strejkowego P. P. S. Warszawa, 1 lutego 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. Nasze żądania. 10.000 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. Żądania społeczno-ekonomiczne. 10.000 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S., ostrzegająca przed antysemicką agitacyą rządu. 5000 egz.

Żądania Częstochowy i Zawiercia (hekt.) 200 egz.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. z wezwaniem do strejku powszechnego (druk. gum. czc.) 350 egz.

Nasza deklaracya polityczna Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 5 lutego 1905 (druk. gum. czc.) 5000 egz.

Odezwa Zawiercińskiego K. R. P. P. S. w sprawie zachowywania się robotników (hekt.) ? egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. do socyalistów wszystkich krajów (po francusku). Luty, 1905. 3000 egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. do socyalistów wszystkich krajów (po niemiecku). Luty, 1905. 3000 egz.

Odezwa K. Z. P. P. S. z powodu strejku młodzieży. Luty, 1905. 2000 egz.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** — i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy**. (*Red.*)

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy zawiera 64 strony i dlatego wyszedł dopiero dnia 28 b. m. Z powodu nawału materyałów zmuszeni byliśmy odłożyć do następnego numeru następujące artykuły: 1) Z życia społecznego Niemiec, 2) Sprawozdania, przysłane na zjazd amsterdamski, 3) Odezwy, wydane przez PPS w czasie strejku, 4) Z pobytu Waryńskiego w Szlisselburgu, 5) W sprawie zeznań, 6) Kuźnica.

OMYŁKI DRUKU

w części I. artykułu tow. Gumplowicza „Nasze zadania na wsi“ (Nr. 1 „Przedświtu“).

Na str. 18 wiersz 13 od dołu zamiast „sto siedemdziesiąt“ należy czytać „sto osiemdziesiąt“.

Na str. 20 wiersz 3 od dołu zamiast „I to dlatego“ należy czytać „Znowu niesłusznie. I to dlatego“.

Na str. 21 wiersz 1 od góry zamiast „nieustająca“ należy czytać „nie istniejąca“.

Na str. 21 wiersz 5 od dołu zamiast „dobrym“ należy czytać „drobnym“.

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 16 grudnia 1904 r. do 24 lutego 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: D—b. 51 koron: Łoz. 10 koron 30 halerzy.

Składki nadzwyczajne: New York: „Związek Pomocy“: na druk. żydowską 60 dolarów, a conto dochodu z przedstawienia teatralnego i z obchodu „Proletaryatu“ 100 dol.; Genewa: za pośrednictwem Wandki 1143 kor. 77 hal., za broszury Dra H. G. 4 fr. 40 hal.; Londyn: Hendeles-lista Nr. 1 na „Proletarysze Welt“ a cto 4 sh. 6 d., Oddział z puszki: 7 stycznia 3 sh. 4½ d., 21 stycznia 1 sh., sekcya żydowska 5 sh., oddział na fundusz partyjny 11 lutego 6 sh. 5½ d., Niedźwiecki E. na walkę z caratem Nr. 6 10 sh.; Montreal przez G. Krotochwila l. Nr. 119 na f. ag.: G. Krotochwil 50 cent., M. Krycki 35 cent., W. Nowacki 25 cent., S. Zakoński 10 cent., Bezimienny 15 cent., T. Goszczycki 15 ct., F. Miłosz 50 cent., Krasnosiele 25 cent., W. Szklarczyński 50 cent., J. Staniszewski 50 cent., S. Sitarski 25 cent., F. Sokołowski 50 cent., razem 4 dol.; Chicago: Dembiński na P. P. S. 70 cent.; Nałęcz za I. półrocze 150 koron; Zakopane: z odczytu Ign. Daszyńskiego 75 koron; Cleveland: Oddział „Proletaryat“ na P. P. S. 1 dol. 30 cent., B. fryzyer 70 cent.; przez Fr. Wiśniowieckiego z Baltimore:. Newark, T. Kulawski l. n. f. ag.: 3 dol. 23 cent., Laconia l. n. f. ag.: J. Pancygran 50 cent., Waycht 50 cent., P. Grabert 50 cent., F. Jankowski 50 cent., Fort Wayne M. Banachowicz 1 dol., Filadelfia: A. Małachowski na wydawnictwo i pomnik L. Janowicza zebrane 2 dol. 25 cent., F. Wiśniowiecki z gry 30 cent., 26 cent. i 10 cent., razem 9 dol. 14 cent,

Na fundusz rewolucyjny: Genewa na strejki: w Warszawie 50 franków i w Łodzi 42 franki; Berlin: zebrane na strejki na wieczorku 24 marki 73 fen.; K. R. 5000 koron; Paryż: na strejki w Warszawie i Łodzi zebrane na obchodzie „Proletaryatu“ 209 franków i 37 franków, na listy składkowe 74 fr. 5 cent.; Kraków: „przy herbatce“ 5 koron; Fort Wayne Ind. przez Fr. Wiśniowieckiego z Baltimore Md.: Vieweger 50 cent., Kasemodl 25 cent., X. X. 50 cent., Neubert 26 cent., L. Banachowicz 50 cent., E. Greiber 50 cent., A. Sentkowski 50 cent., E. Wójcicki 1 dol., M. Banachowicz 1 dol., J. Hryniewiecki 1 dol., S. Sadowski 1 dol., J. Kieszkowski 1 dol., A. Drewicz 1 dol., W. Pross 25 cent., P. Sadowski 1 dol., F. Hoppe 1 dol., E. Drozdowski 25 cent., J. Cegiełkowski 1 dol., A. Lietke 1 dol., Holand 50 cent., P. Drewicz 50 cent., razem 14 dol. 50 cent.

Na ofiary rewolucyi w Polsce zebrane w kolonii polskiej w Leodyum: 200 fr., 100 fr. i 100 fr., razem 400 fr.; Londyn Oddział 14 sh. 3 d.

Od Komitetu Pomocy dla akcyi rewolucyjnej w zaborze rosyjskim (do 13 lutego): 112 kor. 90 hal., 250 kor., 100 kor., 355 kor. 68 hal., 830 kor., razem 1648 kor. 58 hal.; od redakcyi „Naprzodu“: ze Lwowa 100 kor.; od Zarządu Austryackiej Socyalnej Demokracyi z funduszu na rewolucyę w Rosyi 1000 kor.

Na więźniów politycznych: Liverpool: zebrane na pierwszem przedstawieniu eatralnem 3 sh. 7 d.; z powodu kapitulacyi Portu Artura 71 kor. 60 hal.

Nr. 3. Marzec 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

Zdobycze proletaryatu.

Wiadomo, że chociaż cel pierwotny strejku powszechnego w naszym kraju – zamanifestowanie żądań politycznych klasy robotniczej – został już po kilku dniach osiągnięty, jednak ruch strejkowy nie ustał, albo też po krótkich przerwach wybuchał znowu z całą gwałtownością. Jest to zaiste wspaniałym przejawem dojrzałości naszego proletaryatu, że potrafił ocenić dobrze sytuacyę i — kosztem nadludzkich wysiłków i ofiar — zmusić kapitalistów do ustępstw, których by mu w zwykłych czasach dwadzieścia lat walki nie dało. Całości zdobyczy, uzyskanych do chwili dzisiejszej, nie podobna ocenić, a przy azyatyckim sposobie prowadzenia statystyki przez rząd rosyjski, nigdy nie będzie można dokładnie wymierzyć, ale następujący rachunek da nam przybliżone pojęcie, czem one mogą być. Przeciętny zarobek roczny robotnika w Królestwie wynosi według Załęskiego 240 rb. Podwyżki płacy uzyskane wahają się między 5% a 25%, skrócenie dnia roboczego 1–2 godzin dziennie. Jeżeli zatem przyjmiemy, iż przeciętnie czas roboczy zmniejszony został o 1 godzinę, zarobki podniesione tylko o 10%, a za to wszystkich robotników będziemy uważali za pracujących na dniówkę, to możemy uważać, że zarobki podniosły się o 20% (skrócenie 10-godzinnego dnia o 1 godzinę przy tym samym zarobku jest podwyższeniem płacy o 10%), zatem suma ogólna strat kapitału — przy 400.000 robotników — wyniesie 19,200.000 rubli rocznie. Ponieważ jednak w wielu zakładach Łodzi, Zagłębia i t. d. robotnicy nic nie uzyskali, więc należy tę liczbę zmniejszyć przynajmniej do połowy. Ale gdy za to doliczymy nieuważanych za „robotników“ handlowców, subjektów sklepowych, kolejarzy, oraz mnóstwo drobniejszych fachów, to możemy z niejakiem prawdopodobieństwem powiedzieć, że suma nadwartości, odwojowanej od kapitału przez proletaryat, wynosi około dziesięciu milionów rubli rocznie! Co za szalony wzrost kultury mógłby nastąpić wskutek tego w całym kraju, gdybyśmy posiadali choć do pewnego stopnia znośne warunki polityczne!

Z poszczególnych ustępstw najważniejszem bez wątpienia jest skrócenie dnia roboczego do 9 godzin, prawie powszechne

w Warszawie. W niektórych zakładach zaprowadzono 8-godzinny dzień — wyliczymy tu zakład grawerski Weinkranza, introligatorski Szpakowskiej, fabrykę pokostu Stan. Sikorskiego, firmę „Bogusław Herse“ i inne.

Niezmiernie ważnem jest też zaprowadzenie wypoczynku niedzielnego w większości składów aptecznych, handlów kolonialnych, w kilkudziesięciu magazynach strojów damskich, tyluż sklepach bieliźniano-galanteryjnych, w wielu piekarniach, firmach ekspedycyjno-komisowych i t. d. Jest to rzecz, którą robotnicy na Zachodzie zdobywają zwykle tylko drogą walki politycznej, gdy my doszliśmy do tego bez pomocy, nawet wbrew woli rządu.

A obok tych zdobyczy materyalnych idą nie mniej poważne moralne, do których zaliczymy przedewszystkiem wyrugowany prawie doszczętnie w Warszawie zwyczaj rewidowania robotników i robotnic przy wyjściu z pracowni. Ohydny ten i poniżający proceder, cechujący jak nie można lepiej zdziczenie obyczajów, wynikłe z długoletnich rządów rosyjskich, dawał pole do wszelkiego rodzaju nadużyć, zwłaszcza w stosunku do robotnic. Miejmy nadzieję, że rozstaliśmy się z nim na zawsze w Warszawie, a że i na prowincyi nie długo on potrwa.

Wreszcie uzyskano w wielu miejscach kasy chorych, bezpłatną pomoc lekarską, czasami nawet doroczne urlopy bez odciągania zarobku i mnóstwo innych drobniejszych rzeczy.

Każda taka zdobycz przybliża nas do celu. Robotnik dobrze odżywiający się, pracujący krótko i w dobrych warunkach jest w stanie daleko intensywniej walczyć o swe prawa od nieszczęśliwca, nękanego głodem i przeciążonego pracą, która rujnuje mu zdrowie i przytępia władze umysłowe. Co zaś najważniejsze — przekonaliśmy się, że możemy posuwać się naprzód, byle byśmy byli solidarni i wytrwale dążyli do celu.

Nasze odezwy podczas strejku.

Niezmiernie charakterystyczną, a zarazem rokującą świetne nadzieje na przyszłość cechą strejku powszechnego był ogromny zasób inicyatywy, jaką przejawiły podczas tych gorących dni nasze organizacye robotnicze. W Warszawie Komitet Strejkowy w ciągu półtora dnia dokonywa tego, na co by każda administracya rządowa potrzebowała tygodni czasu: przenika do najmniejszego warsztaciku, do biur przemysłowych i handlowych, wstrzymuje pracę domową, stawia jednem słowem na nogi ludność robotniczą miasta, liczącego około miliona mieszkańców. Na prowincyi dzieje się to samo, tylko w mniejszych rozmiarach. Ale temu się tak bardzo dziwić nie należy, organizacyi pomagały bowiem setki, tysiące ochotników, którzy w jednej chwili zrozumieli o co idzie, potrafili zorganizować się

odrazu, podzielić między siebie pracę i wykonać ją szybko i sprężyście. Dlatego może jeszcze ważniejszą od poprzedniej była druga dziedzina, w której przejawiła się zdolność do samodzielnego występowania naszej klasy robotniczej: umiejętne prowadzenie akcyi politycznej, koniecznej przy podobnem masowem wystąpieniu ludu.

Co przedewszystkiem wtedy potrzebne jest, to zdobycie sobie możności porozumiewania się z masą za pomocą słowa drukowanego. Załatwianie sprawy przez rozdawanie ustnych poleceń staje się bowiem zupełnie niewystarczającem, nawet w małem miasteczku, a gdyby organizacya potrafiła nawet wtedy uczynić zadość potrzebom chwili, to jeszcze działalność jej szwankowałaby poważnie, gdyż to, czego robotnicy żądają, byłoby wiadomem tylko im samym, nie przedostałoby się do sfer fabrykanckich i rządowych, przeciwko którym ruch jest skierowany, nie objęłoby szerokich sfer ludności nierobotniczej, która jednak mogła i powinna była ze strejkiem sympatyzować. Trzeba było zatem przedewszystkiem znaleźć sposób odbijania odezw i to w ilościach często bardzo znacznych.

Otóż można przyznać, że nasze komitety robotnicze wszędzie pod tym względem stanęły na wysokości zadania. Nawet tam, gdzie odpowiednie urządzenia techniczne nie istniały przed strejkiem, potrafiono w jednej chwili sklecić drukareńki, często bardzo pierwotne, a w braku takowych posiłkować się hektografem, cyklostylem, maszyną do pisania; gdzie i tego nie było, przepisywano po prostu odezwy w wielkiej ilości egzemplarzy, lub wysyłano natychmiast delegatów zagranicę z poleceniem zamówienia druków u organizacyi, Jeżeli zważymy, że nasze lokalne komitety nie na próżno nazywają się robotniczymi, gdyż składają się prawie bez żadnego wyjątku z robotników, ciężko zarabiających na chleb, to dopiero potrafimy ocenić, jaki zasób energii został rozwinięty.

Ogółem wydano podczas strejku odezw, których egzemplarze znajdują się w naszem posiadaniu, 46. W rzeczywistości liczba była znacznie większa, (wiemy np., że Robotniczy Komitet Zawierciński wydał 6 odezw, posiadamy zaś tylko jedną). Z pomiędzy tych 46 odezw 31 wyszło w 103.610 egzemplarzach, czyli, że liczba ogólna wynosiła prawdopodobnie około 150.000 — cyfra przy naszych stosunkach policyjnych imponująca.

Przejdźmy teraz do treści tych odezw. Zaznaczamy najprzód, że stosunki między oddzielnymi komitetami oraz między komitetami miejscowymi a Centralnym Komitetem Robotniczym były podczas strejku (a często są i dziś) bardzo utrudnione. Nie mogło być zatem mowy o jakiemś drobiazgowem kierowaniu akcyą z góry. To, co się stało, było zrobione po większej części na swoją rękę, bez oglądania się na nikogo. I jeżeli pomimo tego w wynurzeniach oddzielnych komitetów widzimy dość znaczną jednolitość, to jest to tylko objawem, w jakim stopniu panuje harmonia poglądów wśród naszych towarzyszy. Naturalnie, że istniały wyjątki od tej zasady, ale bez tego, jak widzimy, obejść się nie mogło.

Otóż przedewszystkiem słówko jeszcze o odezwach warszawskich. Jak już powiedzieliśmy, miały one na celu ujęcie naszych żądań programowych w formę, przystosowaną do okoliczności. Chwila była rewolucyjna, lud wychodził na ulicę i nie wiadomo było, jak się to skończy, tembardziej, że i ruch strejkowy w Rosyi wcale jeszcze nie był wtenczas zamknięty. Trzeba było zatem wystawić żądania zupełnie konkretne. Z drugiej zaś strony wiadomo było, że ani partya, ani kraj cały do powstania nie były przygotowane. Prosta sumienność polityczna nie pozwa-

łała zatem głosić hasła oderwania się od Rosyi, hasła, które musiałoby być poparte natychmiastowem porwaniem się za oręż. Wobec tego postanowiono wystawić, jako cel ruchu rewolucyjnego, zwołanie sejmu polskiego, który byłby swobodnie wybrany i miałby prawo rozstrzygać wszechwładnie o stosunku Polski do Rosyi. Odezwa ta, zakończona okrzykiem: Niech żyje niepodległość! — odpowiadała wszystkiemu, co partya nasza pisała i mówiła w kwestyi taktyki w ostatnich czasach. Nadała ona też wyraźne piętno polityczne całemu ruchowi strejkowemu i była bardzo dobrze przyjęta we wszystkich sferach, sympatyzujących z naszemi dążeniami.

Tu należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze ważny punkt odezwy warszawskiej, mianowicie na żądanie zapewnienia ludności żydowskiej i innym mniejszościom narodowym swobodnego rozwoju kulturalnego. Niejeden z tych pedantów (których i w socyalizmie nie brak), co to zawsze szukać dziury na całem są gotowi, mógłby zarzucić, iż jest to kwestyą sporną, czy żydzi są „mniejszością narodową", czy też należy ich uważać za co innego — szczep, rasę lub wyznanie — i że należałoby wprzódy dobrze tę sprawę rozpatrzyć. Otóż jeżeli w zwykłych czasach warto się nad takiemi rzeczami zastanawiać, to zupełnie inaczej należy postępować w chwili wybuchu rewolucyjnego i towarzysze nasi nie zawahali się ani jednej chwili przed wystawieniem powyższego żądania. Dodajmy, że nie może tu być mowy o jakiejkolwiek demagogii, gdyż chęć zapewnienia ludności żydowskiej swobodnego rozwoju kulturalnego znajduje się w zupełnej harmonii z zasadami, które zawsze głosiliśmy. I tu, o ile wiemy, odezwa wywarła doskonałe wrażenie i to zarówno wśród żydów, będących w naszych szeregach, jak bundowców lub nieuświadomionych politycznie ludzi.

Po za Warszawą bardzo żywym był ruch odezwowy w Łodzi, jak to się zresztą należało spodziewać. Mówiliśmy poprzednio, że masy robotnicze łódzkie z początku nie bardzo garnęły się do „polityki", czyli wyraźnej walki z rządem i że nastrój zmienił się dopiero pod wpływem niedwuznacznego zachowania się rządu. Ale wśród towarzyszy uświadomionych oczywiście, że od początku nie mogło być pod tym względem wahania. Zaraz pierwsza odezwa Łódzkiego K. R. wyraźnie zupelnie wskazuje ruchowi cel polityczny. Przytoczymy jej początek, jak i ważniejsze ustępy innych odezw, gdyż warto, by te jędrne, a pozbawione wszelkich pretensyi słowa naszych Komitetów robotniczych znane były szerszym kołom:

„Do robotników łódzkich.

Towarzysze! Rząd carski przez wojnę i złodziejską gospodarkę doprowadził lud do strasznej nędzy, do ostateczności. To też dzisiaj wszystek lud roboczy, ujarzmiony pod caratem, jakby na komendę powstaje do walki ze swymi ciemięzcami. Oto rosyjski lud roboczy wypowiada katom bój na śmierć i życie. Petersburg, Moskwa, dalej Litwa staje do walki, strejkują Wilno i Kowno, powstaje Warszawa. W takiej chwili rozpoczętej rewolucyi polski lud robotniczy milczeć nie może. Do ataku, Towarzysze! Do strejku powszechnego! Niech żadna fabryka, niech żaden warsztat nie pozostanie czynnym. Niech zamrze życie gospodarcze z woli świadomej klasy robotniczej".

Potem idą żądania, powtórzone z odezwy warszawskiej.

Tym samym językiem przemawia Ł. K. R. dnia 31 stycznia, gdy sytuacya jeszcze bardziej się zaostrzyła:

„T o w a r z y s z e! Pobudka rewolucyi zagrzmiała! Rosyjski lud roboczy Petersburga, Moskwy, na barykadach walczy z carskiem wojskiem! Armatami strzelają do cara mordercy! Walą w mury caratu, a carat się chwieje! I my, polski lud roboczy, mamy rachunki z potwornym rządem, za tę krew braci, przelewaną na Wschodzie, za szubienice, za Sybiry, katorgę, śmierć caratowi. Niech na ulicach Łodzi, na barykadach, w pochodach demonstracyjnych, rozlega się nasz okrzyk bojowy: Precz z caratem! Niech żyje Republika Polska! Niech powszechny strejk w Łodzi będzie zadaniem rewolucyi!“

Nie mniej ciekawą jest D e k l a r a c y a p o l i t y c z n a Ł. K. R. Powtarza ona żądania organizacyi warszawskiej, poprzedzając je własnym wstępem, który tu przytaczamy:

„T o w a r z y s z e i t o w a r z y s z k i! Gnieciony i nękany przez długie lata pod ciężką łapą despoty lud rosyjski potrząsnął wreszcie kajdanami, a na ich brzęk zachwiał się tron carski, rozległ się krzyk trwogi pachołków samowładnych, zagrzmiały armaty, polała się obficie krew towarzyszów. Na odgłos ten wystąpiło Królestwo Polskie, Litwa i Łotysze. Manifestując okazujemy tem gotowość współdziałania z towarzyszami rosyjskimi we wspólnej walce z potwornym systemem knutowładnym. Strejk powszechny objął niezmierzone przestrzenie Rosyi i ziem, pod barbarzyńskim rządem jęczących, a z zsolidaryzowanej piersi braci robotniczej rozległ się głośny okrzyk: Niech żyje wolność! Precz z caratem! — Jako naród, który ma pełne prawo samoistnego rozwoju politycznego i dla którego samoistność ta jest warunkiem niezbędnym, stawiajmy następujące żądania polityczne:....“

Oczywiście, że w tym wypadku, jak i we wszystkich innych, poprawiamy ortografię, która wskazuje dobitnie, z jakiemi trudnościami walczyć musi nasz żądny wiedzy proletaryat.

Wreszcie, charakterystyczny jest ton odzywania się towarzyszy łódzkich wtedy, gdy już główny cel strejku był osiągnięty. Rozumieją oni doskonale, jakiego ogromu pracy dokonali i na ile posunęli sprawę ludu polskiego naprzód, nie myślą wcale kwękać nad ofiarami, do których byli z góry przygotowani i co najważniejsze, nie zniechęcają się bynajmniej tem, że nie zdołali zwyciężyć wojska w walce orężnej. Takie zapatrywanie wyróżnia korzystnie nasze masy robotnicze od tych inteligenckich przelotnych ptaków socyalistycznych, które, żyjąc tylko wrażeniami krótkiego okresu swego należenia do ruchu, pełne są zawsze awanturniczych projektów, ale za to przy pierwszem niepowodzeniu wpadają w rozpacz i tracą wszelką ochotę do dalszej akcyi. Oto np brzmienie odezwy z d. 8 lutego:

„T o w a r z y s z e! Z woli proletaryatu, na rozkaz klasy robotniczej bieg życia normalnego w naszych miastach na kilka dni ustał! Silną dłonią, zbrojną w solidarność, klasa robotnicza Łodzi, solidaryzując się z proletaryatem całej Polski, wykoleiła życie burżuazyjne, a rząd i burżuazya w pierwszej chwili były bezsilnemi wobec dyktatury robotniczej. Swojemi żądaniami, swojem wystąpieniem lud roboczy Polski a w tej liczbie i Łódź dowiodła, że gotową jest do walki z najezdnikiem, że gotowa kraj cały poprowadzić do walki o lepszą dolę, o lepsze jutro. Swem wystąpieniem, towarzysze, dowiedliśmy, że w bliskiej chwili dziejowej, w jasnym poranku jutra — rewolucyi powstańczej — będziemy w pierwszym szeregu! Towarzysze! Strejk powszechny w Polsce, to rewia rewolucyonistów, to rewia armii socyalistycznej, i przegląd ten wypadł wspaniale! Zwycięzcami

dziś my na rewii i jako zwycięzcy kończymy ją...." — Potem następuje wezwanie do walki o ustępstwa w każdej poszczególnej fabryce.

Komitet Częstochowski wydał dwie odezwy, wyliczające szczegółowo żądania od fabrykantów. Tu chcielibyśmy powiedzieć parę słów właśnie o tych postulatach, które specyalnie do fabrykantów (nie do rządu) były skierowane. Tyczą sie one wszędzie skrócenia dnia roboczego i podwyżki płacy — rzeczy, które w wielu wypadkach zależne są od stanu rynku i tylko po części mogą być przez fabrykantów uwzględnione. Ale obok tego są inne żadania, prawie stereotypowo powtarzające się wszędzie, których zaspokojenie przyszłoby z wielką łatwością naszym fabrykantom, gdyby.... mieli trochę twardszy kark w stosunku do władz rosyjskich. I tu właśnie zadaniem proletaryatu polskiego było zmusić tych panów do zajęcia wyraźnego stanowiska. Do takich żądań należą:

1) Usunięcie policyi z gmachów fabrycznych.

2) Założenie bezpłatnych szkół fabrycznych.

3) Wybór mężów zaufania, delegowanych do załatwiania wszelkich nieporozumień między zarządami fabryk a robotnikami.

Oprócz tego spotykamy wszędzie żądania, które robotnicy wystawiali w imieniu potrzeb kultury i moralności publicznej:

1) Lepsze traktowanie robotników.

2) Moralne obchodzenie się z niewiastami.

3) Polepszenie warunków hygienicznych.

Żądania polityczne, w sformułowaniu Częstochowskiego K. R., nabrały wyraźnej cechy autonomicznej: „Żądajmy tego, powiada Cz. K. R., co już mają robotnicy całego świata, a więc swobody stowarzyszeń i zgromadzeń, wolności słowa i druku, równouprawnienia narodowości i wyznań, samorządu miast i wsi, polskiego języka w urzędach i szkołach, a przedewszystkiem zwołania w Warszawie sejmu, wybranego za pomocą powszechnego i tajnego głosowania, i odsługiwania wojskowości w kraju". Objaśnić to można nieokreślonemi wieściami o tem, że Warszawa zażądała sejmu polskiego, przyczem właściwe znaczenie tego postulatu nie było widocznie ani przez nikogo objaśnione, ani zrozumiane. Oczywiście, że nie należy w tem bynajmniej widzieć jakiejś chęci przeciwstawienia naszym dążnościom programu konstytucyjnego. Po części zaś odbił się na odezwie częstochowskiej wpływ miejscowej inteligencyi, „sympatyzującej" z P. P. S.

Ten sam wpływ „sympatyków" socyalistycznych daje się zauważyć w dwóch innych odezwach. Jedna wydana w Łodzi (bez podpisu Ł. K. R.), zwęża minimalny program polityczny do następujących żądań: wolności myśli, słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń, wyznania i narodowości, oraz polskich szkół, sądów i urzędów. Druga pojawiła się w Zagłębiu i stanowi wynik kompromisu lewego skrzydła tamtejszej Narodowej Demokracyi z naszymi „sympatykami". Ci „Endecy" miejscowi rozumieją widocznie całą głupotę i szkodliwość dla interesów kraju oficyalnej polityki Ligi Narodowej, ale nie mają odwagi z nią zerwać, pragną zatem choć w części zgładzić swe winy, przyczyniając się do wydania odezwy (anonimowej), która w jednem wydaniu żądała „niepodległości Polski", w drugiem „samodzielności Polski" z własnym rządem, wojskiem i podatkami (po prostu federacyi), w trzeciem ostrzegała przed manewrami rządu, namawiającego do bicia żydów.

Odezwy komitetów robotniczych Lublina, Radomia, Ostrowca, Kielc, Zagłębia Dąbrowskiego, Zawiercia, Kalisza

podobne są do odezw łódzkich i w tonie i w treści. Zagłębie mówi: „Dzisiejsze nasze wystąpienia dowiodły, że postanowiliśmy mężnie i wytrwale walczyć o niepodległość naszego kraju, o wolność zupełną ludu i wszystkie przynależne mu prawa“, Kalisz: „Niech poryw polskiego ludu będzie jednocześnie załatwieniem rachunku z niewolą, a wyraz znaleźć powinien w Niepodległej Republice Polskiej!“ — itd.

Wreszcie przytoczymy jeszcze jedną z odezw Zawiercińskiego K. R., gdyż charakteryzuje ona, jak nie można lepiej, nastrój, który panował w miejscowościach, objętych, można powiedzieć, w zupełności ruchem socyalistycznym, gdzie jednak azyatyckie stosunki administracyjne, brak szkół, długoletnie tępienie kultury przez dzicz rządową kładą swoje piętno na ludności, nadając wszelkim jej wystąpieniom rubaszne formy. Co jest przytem charakterystyczne, to, że właśnie w takich miejscach strejk miał przebieg po prostu wzorowy, o ile rząd nie zdołał nagromadzić wojska i zaprowadzić anarchii, czyniąc utrzymanie dyscypliny przez władze partyjne niemożliwem. Oto więc, jak przemawia Zaw. K. R.:

„Towarzysze i Towarzyszki! Podczas kiedy my wytężamy swe siły przeciwko uciskowi carskiemu i kapitalistycznemu, różni ludzi złej woli będą chcieli skorzystać, jak to miało miejsce podczas ostatniej demonstracyi, i wyzyskać ją dla swych niegodnych celów.

1) Uważamy więc za obowiązek uprzedzić, że schwytani na kradzieży i gwałcie prywatnej własności tak chrześciańskiej, jak i żydowskiej, będą przez nas karani doraźnie.

2) Pijanym sypać się będzie po 20 kijów i odprowadzać do domów.

3) Wszczynających między sobą bójki taż spotka kara.

4) O spokoju i godności i stanowczości pamiętajmy Kochani Towarzysze, bo tylko wtedy nasze zadania będą urzeczywistnione“.

Między żądaniami, postawionymi w Zawierciu fabrykantom (po większej części Niemcom) znajdujemy: usunięcie paru wymienionych dyrektorów „tyranów naszych, wrogów polskich i hakatystów“, usunięcie darmozjadów policyjnych, powiększenie szkół i ochron, wybudowanie łaźni itd., wreszcie, co też charakterystyczne, „zupełne bezpieczeństwo występujących mówców“. Potrzeba taka zjawiła się u naszego proletaryatu już po tygodniu względnej swobody politycznej!

Na Litwie nasz Wileński K. R. wydał wspólnie z Litewską Partyą Socyalno-demokratyczną odezwę, w której żąda dobrowolnej federacyi krajów, z których składa się państwo rosyjskie, „w tej federacyi Litwa utworzy odrębną całość, w której ustrój polityczny ustanowiony i przyjęty zostanie przez samo społeczeństwo“ z tem, by „autonomia konstytucyjna Litwy oparta została na zasadach demokratycznych, zabezpieczających równe prawa wszystkim narodowościom, zaludniającym jej ziemie, chociażby one mniejszość stanowiły“.

W kwestyi sojuszów.

Czy partya socyalistyczna może zawierać sojusze z innemi stronnictwami? — Oto pytanie, które zdawałoby się, z punktu widzenia naszych zasad nie wymaga wcale odpowiedzi, a które jednak nieubłagana praktyka

życiowa co chwila to w jednym, to w drugim kraju wysuwa przed organizacyami proletaryatu i co gorsza, raz tak, drugi raz inaczej nakazuje rozwiązać. Chociaż bowiem socyaliści całego świata stoją na gruncie walki klasowej i przez to wszyscy w mniejszym lub większym stopniu znajdują się w przeciwieństwie z innemi stronnictwami politycznemi, ale jednocześnie, dzięki właśnie swemu proletaryackiemu stanowisku, stanowią oni jedyną partyę, której akcya odpowiada interesom społeczeństwa, wziętego jako całość. A to, jeżeli z jednej strony zmusza różne, niesocyalistyczne grupy społeczne do szukania pomocy u proletaryatu przeciwko wstecznym, niezgodnym z postępem ludzkości siłom, to z drugiej nakazuje nieraz temuż proletaryatowi szukać sobie chwilowych sojuszników wśród innych kłócących się między sobą, stronnictw. Zresztą historya ruchu naszego daje nam dostateczne wskazówki pod tym względem. Wszędzie, gdzie socyaliści przestali być sektą propagandzistów i wystąpili na widownię życia politycznego, tam można się spotkać z faktem cichego lub zupełnie wyraźnego i głośnego sojuszu z innemi partyami i jeżeli przytem nieraz zdarzało się, że socyaliści na tem źle wychodzili, to nie wynikało z tego bynajmniej, że zasada sojuszu jest zła, ale że forma jego, sposób przeprowadzenia lub wybór chwili nie odpowiadały celowi.

Jakże jest u nas pod tym względem i czy w epoce rewolucyjnej, którą przebywamy, nie powinnibyśmy obejrzeć się za pomocnikami w walce z caratem? Tej kwestyi, na zasadzie powiedzianego wyżej, nie podobna rozstrzygnąć po doktrynersku ani z a, ani p r z e c i w; zależy ona całkowicie od warunków chwili i otoczenia i tylko w związku z tymi warunkami może być rozwiązana.

W początkach ruchu naszego znajdowaliśmy się w antagonizmie już nie z partyami politycznemi, gdyż te właściwie wtenczas w zaborze rosyjskim nie były jeszcze wyraźnie sformowane, ale z całą polską opinią publiczną. Dziś może się nam to złem wydawać, może nie jeden z nas sądzić, żeśmy przez to dobrowolnie pozbawiali się wpływu, w rzeczywistości jednak było to zupełnie uzasadnione. Nie mieliśmy bowiem wtedy jeszcze żadnej siły, masy robotnicze zupełnie nie były uświadomione, na każdym kroku groziło im pójście na lep frazesów, które by one w naiwnej wierze za dobrą monetę brały, a które właśnie w ustach tych, co je głosili, były tylko frazesami. Krytykowaliśmy, ba, potępialiśmy wszystko i wszystkich, by w ten sposób stworzyć wśród proletaryatu zawiązek armii, niezależnej od wszelkich wpływów postronnych.

Wkrótce okazało się, że podobna taktyka staje się zbyteczną. Pod wpływem rozwoju kapitalistycznego proletaryat nasz rósł nietylko liczebnie; mężniał on i nabierał zdolności do akcyi na każdem polu życia społecznego. Już nie należało się obawiać, że myśl jakaś, przyjęta przez robotnika, zostanie przezeń źle zrozumiana tylko dlatego, że kto inny ją niewłaściwie pojmuje. Można się było pokusić o postawienie przed partyą socyalistyczną zadań, które dziś, w łonie społeczeństwa burżuazyjnego, powinny być ziszczone, bez obawy, że przez to robotnicy zejdą na tory „drobnomieszczańskich" czy też innych polityków. I dopiero od tej chwili, od czasu postawienia przez Polską Partyę Socyalistyczną wyraźnego programu politycznego, streszczającego potrzeby n a d z i ś proletaryatu polskiego, stały się aktualnemi zagadnienia polityczne w rodzaju tego, nad którem się zastanawiamy. A jednocześnie, co bardzo jest charakterystyczne, nasza radykalno rewolucyjna opozycya zrzuciła krępujące jej ruchy przebranie „patryotyczno socyalistyczne" i wystąpiła, jako n a r o d o w o

d e m o k r a t y c z n e stronnictwo. Wreszcie konserwatyści skonsolidowali się w formie partyi u g o d o w e j.

Walka z temi stronnictwami trwała dalej. Brak instytucyi parlamentarnych nie nasuwał potrzeby kompromisów, choćby tylko w okresie wyborczym, a carat nie znajdował się w stanie, który by zmuszał do zastanawiania się nad myślą, czy nie byłoby celowem łączenie różnych stronnictw dla powalenia wroga jednym wspólnym wysiłkiem.

Aż nareszcie dziś stanęliśmy przynajmniej u wrót tego tak dawno oczekiwanego peryodu rewolucyjnego. Ale tymczasem zdążył zmienić się radykalnie układ naszych sił społecznych. Demokracya Narodowa, to jedyne stronnictwo, o współdziałaniu z którem mogła być dawniej mowa, odbyła w ciągu paru lat, poprzedzających wojnę, zasadniczą ewolucyę. Z mieszczańsko radykalnego, zatem w naszych stosunkach politycznych rewolucyjnego stronnictwa, zamieniła się w bezkształtną mieszaninę, w której obok niedobitków, kurczowo ściskających w dłoni starą chorągiew i nie zdających sobie sprawy z tego, czem partya jest dzisiaj, widzimy całą masę elementów rdzennie konserwatywnych. Ile ich tam musiało być oddawna, dowodzi ten fakt, że paroletnia propaganda, prowadzona przez organ stronnictwa, „Przegląd Wszechpolski", przeciwko idejom wolnościowym, tylko tu i ówdzie spotykała się z opozycyą, a masy dopiero dziś właściwie uświadomiły sobie, co z nich zrobiono i zaczęły się różniczkować.

Ale jak dotąd różniczkowanie to wyraziło się tylko w pojawianiu się na wiecach (szczególniej młodzieży) mniejszości, oponujących przeciwko antyrewolucyjnemu występowaniu stronnictwa, w nieśmiałych próbach oddzielnych grup narodowo-demokratycznych szukania kontaktu z socyalistami, w naiwnej wierze oddzielnych ludzi, że pozostając w partyi i nie wpływając na zmianę jej kierunku, potrafią zdziałać coś dodatniego, wreszcie w jednostkowych odstępstwach. Pozytywnej pracy w tem niema i nie potrzebujemy się nad tem zastanawiać.

Co się zaś partyi samej tyczy, to dziś stanowi ona masę, dość jeszcze imponującą rozmiarami, ale niezdolną do jakiegokolwiek wysiłku. Z chwilą, gdy się wojna rozpoczęła, stało się dla N. D. niemożliwem dalsze zalepianie ewolucyi, którą ona odbyła, plasterkiem niepodległości, do której się „dąży." Zaczęła się bowiem, z początku w dość słabem tempie, później coraz ostrzejsza, dziś wybuchająca już huraganem strejku powszechnego akcya innych ludzi – proletaryatu, zszeregowanego pod sztandarem P. P. S. – przeciwko caratowi. Przez pewien czas N. D. usiłowała pokryć swą niechęć do walki z rządem na sposób Kuropatkina, utrzymując, że posiada w zanadrzu wspaniały plan, który kiedyś zostanie wykonany. Ale jednocześnie trzeba było przeciwdziałać dezercyi z własnych hufców i w tym celu zaczęła się namiętna walka przeciwko partyi naszej. Dziś, gdy rok już upłynął od pamiętnego artykułu w „Słowie Polskiem", ostrzegającego przed „tajemniczymi agitatorami", doszło do tego, że walka z ruchem rewolucyjnym pochłonęła całe siły partyi.

Rzeczywiście, gdy się rozejrzymy w tem, co N. D. robiła i robi, to znajdziemy, że potępiała ona akcyę, skierowaną przeciwko mobilizacyi, napadała na demonstracye zbrojne, szkalowała później wszelkimi sposobami robotników strejkujących, wreszcie wypowiedziała się nawet przeciwko strejkowi młodzieży szkolnej. Jedyna sfera, będąca pod jej wpływem, która poruszyła się — chłopi – uczyniliby to, w chwili takiej, jak dzisiejsza, i bez nawoływania tej partyi. A po za tem – nic.

Tymczasem biernym być dzisiaj nie wolno nikomu, tem bardziej

partyi politycznej. Trzeba się zdecydować na jedno z dwojga: albo narewolucyjne występowanie przeciwko rządowi, niekoniecznie jednorodne co do formy, ale zawsze narażające ludzi na ofiary – wolności, mienia, czy życia – albo na lojalne proszenie u rządu reform, jak to czynią ugodowcy. Czekać, chować jakieś tam „siły“, które tymczasem zdrętwieją, na przyszłość, nie może stronnictwo, pragnące wywierać pewien wpływ na losy kraju. I zasada ta stosuje się zarówno do zwolenników niepodległości, jak do tych, którzy skromniejsze mają nadzieje, gdyż nawet najdrobniejsze ustępstwo uzyskanem być może od rządu despotycznego (zresztą, od każdego) tylko wtedy, gdy się o nie zażąda. Tymczasem u N. D. nie spotykamy się ani z jednem, ani z drugiem: o niepodległości mówi ona wyraźnie, że jej dziś uzyskać nie można, ale nie dopomina się niczego innego – nie poruszyła inteligencyi, będącej pod jej wpływem, nie urządza wieców, nie demonstruje, nie szerzy nawet zdania o potrzebie konstytucyi, swobód politycznych, autonomii, najwyżej pociesza się tem, że chłopi coś za nią zrobią.

Musimy się z tą myślą pogodzić, że w chwili dzisiejszej istnieją w zaborze rosyjskim tylko dwie zorganizowane siły, mające wyraźny program akcyi: nasze stronnictwo i ugodowcy. Mówimy umyślnie: stronnictwo — gdyż zaliczamy doń wszystkie te różnorodne grupy inteligencyi, które pod wpływem ruchu robotniczego wystąpiły ze swemi żądaniami. Chociaż bowiem między temi żądaniami nieraz istnieją różnice, ale ożywia je wszystkie jedna myśl: skorzystać z chwili i uzyskać dla kraju jaknajwięcej. Tak, jak my, dążąc do niepodległości, z radością uchwycimy każdą reformę, którą w danej chwili będziemy mogli zdobyć, tak też każdy „narodowy postępowiec“, „kuźniczanin“, czy jak ich tam nazwać, głosowałby za niepodległością, gdyby to tylko od niego zależało.

A obok tej prącej naprzód falangi stoją ugodowcy, którzy wyobrażają sobie, że najlepszą drogą do uzyskania czegoś, jest trzymanie się legalności i nie przekraczanie w żądaniach tego, co już gdzieindziej w Rosyi istnieje lub mogłoby bez gruntownej zmiany form państwowych być nam udzielone. Nie potrzebujemy tu chyba dowodzić, jak głupia jest podobna polityka, ale nie będziemy też bynajmniej zaprzeczali, że umieszczając szczegółowy program żądań w legalnem i cenzuralnem piśmie, śląc materyały i deputacye, ugodowcy przyczyniają się do przekonania rządu o panującem u nas niezadowoleniu. I możemy być przekonani, że jeżeli wyjściem z dzisiejszego stanu nie będzie gwałtowna rewolucya, druzgocąca wszystko i wyzwalająca napięte siły ludowe, ale szereg ustępstw przyciśniętego do muru rządu, to pierwszym elementem, który on sprobuje zdobyć sobie tem, że ulegnie jego życzeniom, będą ugodowcy. Narodowa Demokracya nie potrafiła ani stać się partyą rewolucyjną, ani stronnictwem reform, na przejednaniu którego rządowi mogłoby zależeć.

Kwestya sojuszów rozwiązuje się zatem sama przez się. Jedynymi naszymi sprzymierzeńcami mogą być ci, którzy akcyą swoją przyczyniają się do skruszenia krępujących nas kajdan. W pierwszej linii są nimi oczywiście towarzysze nasi w Rosyi i innych krajach, uciskanych przez carat. W kraju zaś naszym możemy się tylko spodziewać, że pod wpływem rewolucyjnych wystąpień proletaryatu będą się we wszystkich sferach mnożyły głosy i czyny protestu, aż to wszystko przekuje się w jedną masę bojową, która zdobędzie ludowi lepszą przyszłość.

Z życia społecznego Niemiec.

Pruski Zjazd partyjny. — Strejk górników. — Traktaty handlowe.

Podczas gdy carat pod naciskiem ruchu ludowego chwieje się, w Niemczech reakcya, choć niezbyt szybko, postępuje przecież na całej linii. W polityce społecznej widzimy tylko drobne i niewielkiej wagi reformy postępowe, natomiast coraz mocniejszą tendencyę do krępowania walki zawodowej zapomocą szykan policyjnych i wyroków sądowych. W polityce handlowej jesteśmy właśnie świadkami tryumfu kliki junkiersko-wielkokapitalistycznej nad ludem pracującym — nowe skrajnie protekcyonistyczne traktaty handlowe zostaną lada dzień zawarte. Eksterminacyjne zapędy hakaty cios za ciosem zadają ludności polskiej — po faktycznem zniesieniu wolności nabywania ziemi rząd pruski zabiera się do odjęcia Polakom wolności używania języka rodzinnego na zgromadzeniach publicznych (minister Hammerstein zapowiedział już w Sejmie wniesienie odnośnego prawa). Zewnętrzna polityka Niemiec zmierza jawnie do zawarcia z caratem „świętego przymierza“ przeciw ruchom wolnościowym, i faktycznie pod tym względem istnieje już wyraźnie jeżeli nie przymierze, to ciche porozumienie pomiędzy Petersburgiem a Berlinem... Dziś jeszcze koalicya klas posiadających i rządu w Niemczech ogranicza się „wojną podjazdową“ przeciw ruchowi robotniczemu. Można jednak spodziewać się już w niedalekiej przyszłości ataku z tej strony przeciw głównym podstawom tego ruchu — powszechnemu prawu głosowania i wolności związków. Głównem zadaniem politycznem partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech musi być rychłe i energiczne przygotowanie się do odparcia takiego ataku. I partya wie o tem. Że klasa robotnicza w Niemczech nie da się reakcyi zaskoczyć znienacka, tego wymownym dowodem był pruski kongres partyi socyalno-demokratycznej, który się odbył w Berlinie w końcu roku ubiegłego pod hasłem walki z reakcyą pruską.

Kuźnica praw reakcyjnych, zwana sejmem pruskim, nie próżnuje. Dziś przygotowuje się w niej prawo, odbierające robotnikom rolnym resztki wolności osobistej, jutro partya narodowo-liberalna podaje klerykałom katolickim i protestanckim rękę do zgody, by uskutecznić w dziedzinie szkolnictwa „reformę“ oznaczającą ostateczne sklerykalizowanie szkoły, pojutrze dla odmiany na scenę występuje nowy jakiś antypolski akt prawodawczy pod dewizą „ausrotten“ i t. d. i t. d. Przeciwko tym coraz to nowym zapędom reakcyi pruskiej postanowiła socyalna demokracya niemiecka podnieść energiczny protest w imieniu milionów ludu pracującego. Drugiem zadaniem zjazdu było przeprowadzenie obrad nad sposobem zdobycia dla przedstawicieli ludu wstępu do sejmu, ogrodzonego dziś murem trzyklasowego systemu wyborczego. Z tego zadania zjazd wywiązał się w sposób mniej zadawalniający, jak to poniżej zobaczymy

Obrady zjazdu odbywały się w Berlinie od 28—31 grudnia. Na porządku dziennym stały następujące kwestye: 1) rządowy projekt „reformy mieszkaniowej“; 2) projekt reformy szkolnej, ułożony przez stronnictwa sejmu pruskiego; 3) prawo, zakazujące pracodawcom zatrudniania robotników rolnych, którzy porzucili poprzednią służbę ze złamaniem kontraktu; 4) prawo wyborcze do sejmu.

Pomijamy tu obrady nad punktem pierwszym — kwestya to zbyt specyalna i wymagająca obszerniejszego traktowania. Warto jednak podnieść, że nie bawiono się tam układaniem ogólnikowych rezolucyj, stwier-

dzących konieczność zaprowadzenia ustroju socyalistycznego (jak to bywało niegdyś w podobnych okazyach), lecz przeciwstawiono nieudolnej „robocie reformatorskiej“ biurokracyi pruskiej jasno i dobitnie ułożone postulaty reformy mieszkaniowej w wielkim stylu, postulaty, przeniknięte duchem socyalistycznym, lecz zarazem bynajmniej nie utopijne. W ten sposób naocznie wykazano całą nicość zarzutu, jakoby socyaliści nie umieli stworzyć pozytywnego programu reform społecznych.

Dyskusya nad reformą szkolną była znów dobitnem obaleniem bezsensownego twierdzenia, że socyalizm ma na widoku jedynie obronę materyalnego dobrobytu robotnika, ignorując stronę duchową istoty ludzkiej. Świetny referat Aronsa o kwestyi szkolnej w Prusach jasno wykazał, że dziś socyaliści są właśnie jedynymi szermierzami wolnego duchowego rozwoju mas ludowych. Historya szkoły ludowej w Prusach jest historyą walki rządu z wolną, krytyczną myślą, historyą barbarzyńskich eksperymentów nad dziećmi ludu pracującego, mających na celu zrobienie z nich wiernych niewolników kapitału, posłusznego stada „pasterzy duchowych“ i dobrego materyału na „mięso armatnie“. Szkoła pruska była zawsze wiernem narzędziem do osiągnięcia tych celów. Gdy się mówi o „wspaniałym rozwoju szkolnictwa w Prusach“, ma się zwykle na widoku fakt powszechności i bezpłatności nauczania, oraz niemal zupełne wytępienie analfabetyzmu. Po bliższem zbadaniu j a k o ś c i nauki szkolnej, metod pedagogicznych, stosowanych w szkole pruskiej, programu nauk, poziomu umysłowego nauczycieli i t. d., cała owa „świetność“ szkolnictwa pruskiego przedstawi się nam w mało pochlebnem świetle. Zobaczymy, że szkoła ludowa jest traktowana przedewszystkiem jako narzędzie polityki rządowej, jako instytucya powszechnej tresury dzieci ludu w „bojaźni bożej i poszanowaniu dla władzy i panów“. Nauki, pożyteczne dla rozwoju duchowego dziecka, są usunięte na drugi plan wobec religii i historyi, traktowanej w sposób skrajnie szowinistyczny i tendencyjny. Dozór nad szkołami ludowemi spoczywa przeważnie w ręku duchowieństwa, gdyż inspektorami szkolnymi mianowani są z reguły duchowni. Szkoły ludowe podlegają władzy urzędów regencyjnych, a więc organów administracyi wewnętrznej. Już to jedno wykazuje, w jakim stopniu szkoła jest narzędziem polityki. Nic też dziwnego, że dla dzieci polskich szkoła pruska jako narzędzie germanizacyi stała się istnem miejscem tortur (dość wspomnieć Wrześnię!). Lecz i niemieckie dzieci dość są dręczone. Wpajanie im zasad religijnych odbywa się zapomocą zmuszania do wykuwania na pamięć mnóstwa ustępów z biblii, psalmów, całych katechizmów i t. p. kształcących umysł książek. Piąta część całego czasu szkolnego jest poświęcana w szkołach ludowych na naukę religii. Dalej następuje historya, czyli apoteozowanie militaryzmu pruskiego i domu Hohenzollernów. Gdy uczniowie nie okazują zbytniego zapału do nauki, zagrzewa ich do niej trzcina nauczyciela (kara cielesna jest szeroko stosowana). Nauczyciele są otoczeni atmosferą szpiegostwa i gdy tylko ich prawomyślność polityczna ulegnie zakwestyonowaniu, są usuwani z posad. Ich zależność od władzy idzie tak daleko, że ta ostatnia pozwala sobie nawet na mieszanie się do ich stosunków osobistych. Lecz i taka szkoła, jaka obecnie istnieje, nie zadawalniała panów junkrów i centrowców — oni chcieli koniecznie przeprowadzenia w całej pełni zasady szkoły wyznaniowej.

Minister oświaty hr. Zedlitz-Trütschler w r. 1892 próbował te żądania zaspokoić, lecz jego ówczesny program reformy szkolnej, oddający szkołę całkowicie w ręce kleru, spotkał się z mocną opozycyą liberałów i p. mi-

nister upadł, nie osiągnąwszy celu. Obecnie klerykali stoją u progu ziszczenia swych marzeń — partya narodowo-liberalna w sejmie pruskim podała wstecznikom rękę do zgody i aprobowała projekt reformy szkolnej, wprowadzający zasadę szkoły wyznaniowej. Zagrożone przez wzrost socyalizmu klasy posiadające uciekają pod osłonę klerykalizmu. Liberalizm „wolnomyślny“, dogorywający powolną śmiercią, nie ma odwagi ostro wystąpić przeciw ostatecznemu sklerykalizowaniu szkoły. Zadanie to spada na partyę socyalno-demokratyczną. Z rezolucyi, postawionej przez Aronsa, widzimy, że partya odrzuciła wszelkie kompromisy z przesądami nieuświadomionych mas ludowych: jasno i niedwuznacznie postawiono żądanie świeckiej, powszechnej, jednakowej dla wszystkich szkoły z bezpłatnem utrzymaniem biednych dzieci.

Konieczność zupełnego usunięcia ze szkoły wpływów kościelnych została mocno podkreślona. Oprócz tego rezolucya zawiera cały szereg żądań, zmierzających do podniesienia materyalnego i umysłowego poziomu nauczycieli, lepszego uposażenia szkół, pozostawienia gminom utrzymującym szkoły większej samodzielności w ich prowadzeniu etc. Na żądanie Bruhnsa z Katowic uchwalono dodatkową rezolucyę, piętnującą w ostrych słowach tendencye germanizatorskie w szkole ludowej. Tow. Bruhns w bardzo energicznej przemowie przedstawił swe spostrzeżenia, poczynione na Górnym Śląsku, wykazując, że germanizowanie zapomocą szkoły ma tylko jeden skutek – obniżenie poziomu umysłowego i kulturalnego ludności. „Polska ludność wprawdzie bez wątpienia znajduje się na niskim poziomie kulturalnym, lecz jej przyrodzone zdolności duchowe bynajmniej nie są małe“, – oświadczył Bruhns, czyniąc system hakatystyczny odpowiedzialnym za smutny stan umysłowy mas ludu górnośląskiego. Adler z Kilonii podniósł, że system germanizacyjny z niemniejszą energią i z równie opłakanymi wynikami, jak w dzielnicach polskich, jest stosowany do ludności duńskiej w Szlezwiku północnym, poczem napiętnował ten system jako barbarzyński.

Wszystkie rezolucye w sprawie szkolnictwa przyjęto jednomyślnie z wielkim zapałem. Po tej imponującej manifestacyi przeciw krępowaniu wolności ducha, zjazd przeszedł do sprawy zamachu na wolność osobistą robotników rolnych.

Tu odsłoniła dyskusya przerażający obraz ucisku robotników rolnych w Prusach. Junkrowie potrafili, zaiste, odebrać swoim najemnikom wszystkie prawa obywatelskie, zagwarantowane przez konstytucyę „każdemu Prusakowi“. Robotnicy rolni podlegają barbarzyńskiej ustawie o służbie domowej, która czyni ich osobiście zależnymi od pracodawców, a nawet pozwala na stosowanie kary cielesnej, jako środka dyscyplinarnego! Opuszczenie służby przed upływem terminu kontraktu jest kryminalnie karane, lecz, oczywiście, ani administracya, ani sądy nie wywierają nacisku na pracodawców, aby dotrzymywali kontraktu. Mówcy przytaczali cały szereg faktów, jaskrawo ilustrujących smutne położenie nowoczesnych helotów na roli i klasowe stanowisko sądów pruskich. Gdy referent Stadthagen, a za nim cały szereg mówców, opowiadali o takich faktach, jak np. bicie młodej służącej wobec całej służby dworskiej kijem po obnażonem ciele aż do utraty przytomności, a potem ukaranie jej przez sąd za porzucenie służby po takiem znęcaniu się nad nią, albo jak wyrok sądu wyższego, stwierdzający, że bicie rzemieniem po twarzy „nie jest ciężką zniewagą“, gdyż odpowiada poziomowi obyczajowemu ludności wiejskiej (a podobnych

„kwiatków“ zgromadzono mnóstwo), mimowoli zdawało się, że mowa jest o stosunkach w wieku XVIII, a nie XX.

„Ultimum refugium“ (ostatniem schronieniem) szczególnie maltretowanych robotników rolnych była ucieczka od nieludzkiego pracodawcy do innego. Często tracił przytem biedny najemnik swe drobne oszczędności, bywał nieraz karany sądownie i sprowadzany z powrotem, no i nie rzadko też, jak to mówią, „wpadał z deszczu pod rynnę“, ale zawsze możność opuszczenia służby była dla robotnika surogatem obrony prawnej, dla pracodawcy jedynym hamulcem w zapędach do traktowania ludzi na równi z bydłem pociągowem. Teraz rząd pruski chce temu „samowolnemu opuszczaniu służby“ kres położyć. Sejm pruski uchwalił prawo, karzące pracodawców za przyjmowanie do służby ludzi, winnych złamania kontraktu, grzywną lub aresztem. Dalszy paragraf tego prawa ustanawia kary na tych, co podmawiają robotników do opuszczenia służby przed upływem terminu kontraktowego. Rząd twierdzi obłudnie, że prawo to zwraca się głównie przeciw pracodawcom. Lecz każdy rozumie doskonale, że w razie jego istotnego wejścia w życie, robotnikom, opuszczającym służbę ze złamaniem kontraktu, grozi poprostu powszechny bojkot ze strony pracodawców, a więc niemal śmierć głodowa lub w każdym razie upadek w szeregi lumpenproletaryatu.

Nowe prawo wymierza swe ostrze w pierwszym rzędzie przeciw naszym „obieżysasom“, których położenie bywa często takie, że są zmuszeni do złamania kontraktu, zawartego przez podstęp i oszustwo „agenta“, który ich najmował. Jest ono zarazem jaskrawem pogwałceniem konstytucyi, gdyż sejm nie ma prawa ograniczać wolności osobistej i wolności przesiedlania się obywateli pruskich, gwarantowanych przez ogólno-niemiecką konstytucyę i wogóle cała sprawa należy do kompetencyi parlamentu, a nie sejmu. Lecz junkry z tem się nie liczą! Po wyczerpującej dyskusyi, która była jednym dobitnym aktem oskarżenia przeciw gospodarce junkierskiej i polityce rządowej, uchwalono rezolucyę, domagającą się zupełnej wolności najmu, koalicyi i agitacyi zawodowej dla robotników rolnych i praw ochronnych dla nich, zaś piętnującą z naciskiem nowy zamach rządu na ich wolność osobistą i stare średniowieczne prawodawstwo pruskie.

Na razie rezolucya ta wpływu na prawodawstwo nie wywrze. Ale zdaje się, że swym ostatnim aktem prawodawczym sejm pruski przeciągnął strunę i że wśród rozgoryczonej ludności idee socyalistyczne znajdą grunt podatniejszy, niż dotąd. Piękne postępy socyalizmu w tak zapadłym kącie monarchii pruskiej, jak Prusy Wschodnie, są zapowiedzią, że nie tak dalekie od ziszczenia się są słowa Engelsa o tem, że po opanowaniu obszarów dworskich w prowincyach na wschód od Łaby przez socyalizm „potęga junkierstwa i militaryzmu pruskiego upadnie, jak pęcherz przekłuty“.

Ale co robić, zanim te piękne czasy nastąpią, jak odeprzeć zamachy reakcyi, która tymczasem coraz wyżej podnosi głowę? Jak zmusić prawodawców sejmu pruskiego do liczenia się z wolą ludu? Jak przebić mur średniowiecznych przywilejów wyborczych?

Te kwestye musiały z konieczności nasunąć się zgromadzonym podczas obrad nad ostatnim punktem porządku dziennego (prawo wyborcze sejmu pruskiego). Referent Ledebour w sposób wyczerpujący przedstawił historyę dziwoląga prawno-politycznego, zwanego „trzyklasowym systemem wyborczym“ i przedłożył rezolucyę, wzywającą do energicznej agitacyi

za powszechnem prawem wyborczem. Natomiast Bernstein zaproponował dodać do rezolucyi ustęp, wzywający partyę, aby przy każdej sprzyjającej okazyi (np. podczas obrad nad reformą prawa wyborczego) rozpoczynała energiczną akcyę za powszechnem prawem głosowania przez szereg artykułów,odezw i demonstracyj masowych. Nad tym dodatkiem wywiązała się niezwykle ożywiona dyskusya. W zamęcie walki zmieszały się pojęcia „radykalizmu“ i „umiarkowania“ — „rewizyonistę i oportunistę“ Bernsteina zwalczali za zbytni radykalizm wybitni działacze lewego skrzydła, jak Ledebour, Zubeil i inni; jeden tylko Karol Liebknecht z obozu radykalnego sekundował mu.

Większość zjazdu była przeciwna dodatkowi Bernsteina. Demonstracye masowe uznano za niebezpieczną zabawkę, zagrażającą rozlewem krwi. Ultra-radykalny Adler wskazywał na to, że demonstracye sprzeciwiają się... pruskiemu prawu o stowarzyszeniach (*sic!*). Na przykłady, przytoczone przez Bernsteina z ruchu rewolucyjnego w Rosyi, Włoszech, Francyi etc. odpowiedział Zubeil, że stosunki rosyjskie nie są dla Prus miarodajne, a ruchy masowe we Włoszech, Hiszpanii i Francyi, to „słomiany ogień“, z którego niema żadnego pożytku!

Przeciwko tego rodzaju poglądom mocno wystąpił Bernstein, wspierany przez Karola Liebknechta. Wskazał on na zupełną bezsilność dotychczasowej, pokojowej taktyki tam, gdzie chodzi o odparcie zamachów reakcyi, powołując się przytem na przykład walki przeciw taryfie celnej, gdzie zwarta większość partyj reakcyjnych szydziła poprostu z pogróżek socyalistów, oraz na odebranie w Saksonii powszechnego prawa głosowania, któremu partya absolutnie nie potrafiła przeciwdziałać. Zwrócił się też przeciw niedocenianiu ruchów masowych w krajach romańskich, twierdząc, że ten rzekomo „słomiany ogień“ przyniósł klasie robotniczej duże zwycięstwa i pozytywne zdobycze. Natomiast strach przed starciem z siłą zbrojną wydaje mu się mocno przesadzonym, — nie tak to łatwo rząd się zdecyduje strzelać do bezbronnych ludzi, spokojnie manifestujących. K. Liebknecht podnosił szczególnie konieczność nadania ruchowi żywszego tempa i energiczniejszego charakteru, gdyż jego zdaniem dalsze trwanie dotychczasowego stanu rzeczy zagraża ruchowi zastojem i osłabieniem. W dyskusyi podnoszono jeszcze takie np. argumenty przeciw wnioskowi Bernsteina, że głównem zadaniem na dziś partyi jest oświecanie szerokich mas ludności, a na mocniejsze wystąpienia będzie czas później, a dalej, że najpotężniejszą demonstracyą masową jest właśnie taki zjazd, jak kongres ogólno pruski.

Ostatecznie wniosek pogrzebano ze szkodą dla sprawy. Ruchowi robotniczemu w Niemczech gwałtownie potrzeba świeżego powietrza ulicy, gdyż w dusznej atmosferze sal zgromadzeniowych i klubów dyskusyjnych zagraża mu utracenie potrzebnej do boju energii. Żadne argumenty contra nie przemawiają do przekonania. „Przedewszystkiem należy budzić z uśpienia masy dotychczas bierne“ — zapewne, lecz przecież właśnie manifestacye są jednym z najpotężniejszych środków agitacyjnych, gdyż ich odgłos dociera nawet do takich sfer, które dla innych metod agitacyi pozostaną długo jeszcze niedostępnemi. Manifestacye w rodzaju zjazdu są bardzo ważne, lecz wie o nich jedynie politycznie myśląca część ludności; zapomocą demonstracyj masowych można wciągnąć w wir życia politycznego spore masy dotąd biernych ludzi. A wreszcie trzeba jakoś przygotować lud do czekającej go napewno ostrej walki; z ludźmi oduczonymi od wszelkich wystąpień energiczniejszych tak samo nie sposób iść w bój

rewolucyjny, jak nie podobna iść na wojnę z niewyćwiczoną armią. Nieprzyjaciel nie będzie tak głupi, aby czekać, aż socyalizm opanuje większość narodu; zaatakuje on partyę przedtem, a cóż wtedy począć, jeżeli masy nie potrafią się zachować odpowiednio w danej chwili, a takich rzeczy jak wystąpienia rewolucyjne nie sposób się nauczyć teoretycznie tylko...

Niema w tem nic dziwnego, że nawoływanie do ostrzejszej walki politycznej padło z ust „rewizyonisty". Właśnie tacy ludzie, jak Bernstein, kładący większy nacisk na pozytywną pracę reformatorską teraźniejszości, niż na przyszłą „jeneralną rozprawę" z przeciwnikami, muszą szczególnie ostro odczuwać ciężar reakcyi, dławiącej w zarodku wszelką taką pracę, gdy tymczasem ich przeciwnicy łatwo się hypnotyzują przewidywaniem blizkiego tryumfu na całej linii. Jednak na razie szablonowa frazeologia zwyciężyła – zjazd ograniczył się wypowiedzeniem wojny reakcyi pruskiej, nie wskazując właściwie żadnych dróg i celów do jej przeprowadzenia. Życie polityczne Niemiec i w szczególności Prus w latach najbliższych wykaże z pewnością konieczność poważnego „zrewidowania" obecnej taktyki.

* * *

Wkrótce po zjeździe całemi Niemcami, a nawet całą Europą wstrząsnęły odgłosy potężnej walki górników westfalskich o lepszy byt. W zagłębiu węglowem rzeki Ruhr wybuchł olbrzymi strejk, ogarniający 240 tysięcy ludzi, a więc ogromną większość górników (jest ich tam około 270 tys. ludzi).

Już oddawna w olbrzymiem mrowisku robotniczem nad Ruhr słychać było coraz głośniejszy pomruk niezadowolenia. Potężny syndykat węglowy nadreńsko-westfalski był głuchy na najbardziej usprawiedliwione żądania górników. Warunki pracy w kopalniach westfalskich są bardzo ciężkie; – kopalnie są nader głębokie (do 900 a nawet około 1000 metrów!), wskutek czego panuje w nich wysoka temperatura (często powyżej 30° C.), oprócz tego węgiel zawiera wiele gazów, niebezpiecznych dla zdrowia i życia. Krótki dzień pracy jest więc kardynalnem wymaganiem hygieny w tych warunkach. Lecz kapitaliści usiłowali za pomocą najróżnorodniejszych kruczków przedłużać istniejącą 9-ciogodzinną szychtę, np. odliczając z niej część czasu, potrzebnego na zjazd do kopalni. Dalej musiał górników razić coraz mocniej gwałtowny kontrast pomiędzy wzrostem cen węgla, gwałtownym wzrostem dochodów syndykatu, a ciągłem pogarszaniem się ich położenia. Szybki rozwój przemysłu w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem ściągał coraz liczniejsze rzesze robotników z odległych zakątków Niemiec, z rolnych prowincyi wschodu, z dzielnic polskich, a nawet z Węgier i Włoch (Samych tylko polaków pracuje w zagłębiu westfalskiem do 80 tysięcy ludzi). Ten ogromny napływ ludzi o nizkim poziomie potrzeb, a słabem uświadomieniu, musiał z konieczności źle wpływać na położenie górników. Istotnie zamiast stałego podnoszenia się płac pieniężnych w latach ostatnich widzimy nawet pewien ich spadek; co zaś się tyczy płacy realnej, to ta z pewnością stale się obniżała, gdyż wskutek napływu ludności wszystkie ceny w zagłębiu szybko szły w górę, a wraz z tem warunki mieszkaniowe coraz się pogarszały.

Lecz istniały jeszcze specyalne powody do niezadowolenia górników. Ciągłe wołania o reformę kas brackich („Knappschaftskassen") nie odnosiły skutku, a stosunki w tych kasach były i są, zaiste, opłakane (brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejsze roztrząsanie tej ciekawej kwe-

styi). Dalej, nawiedziła okręg górniczy westfalsko-nadreński straszna plaga w postaci „choroby robaków“ (ankylostomiasis), strasznej choroby zawodowej, nader zaraźliwej, czyniącej człowieka nią dotkniętego na długi czas niezdolnym do pracy. Zachowanie się władz wobec tej plagi ludności górniczej było nacechowane taką lekkomyślną niedbałością o zdrowie i interesy robotników; ciężar strat materyalnych spychano z taką bezwzględnością na barki górników (nie udzielając dostatecznych zapomóg usuniętym z kopalń na czas choroby), że niezadowolenie szybko wzmagało się. Nie dość na tem. Syndykat węglowy swą polityką ekonomiczną gotował robotnikom nowe dotkliwe ciosy, zamykając cały szereg mniejszych kopalń dla „skoncentrowania“ produkcyi. Właściciele wielkich kopalń poczęli wykupywać mniejsze zakłady górnicze nie dla ich prowadzenia, lecz dla nabycia praw do ich udziału w określonym przez syndykat „kontyngencie“ produkcyi węgla. Potem zaś zamykano te kopalnie, rujnując cały szereg kwitnących osad górniczych, sprowadzając ruinę majątkową wielu okolicznych mieszkańców; produkcyę zaś koncentrowano w wielkich kopalniach, wyposażonych w najnowsze udoskonalenia techniczne. Około 12 tysięcy górników musiało nagle opuścić swe dawne miejsca pracy i szukać zarobku gdzieindziej; starsi z pomiędzy nich nie zawsze mogli znaleźć nowe zatrudnienie, wiele zaś rodzin górniczych musiało opuścić domki z ogrodami, posiadane w pobliżu kopalni. Obchodzenie się z górnikami było brutalne i pogardliwe. System kar był mocno rozwinięty.

Nadewszystko zaś gniewało i drażniło górników t. zw. kasowanie wózków, polegające na tem, że przy ogólno przyjętym na kopalniach systemie płacy akordowej od wózków węgla za wózki choć trochę zanieczyszczone domieszką kamieni nie płacono nic, jakkolwiek często taka domieszka nie pochodzi z winy górnika i po prostu jest nieuniknioną. Oczywiście węgiel z tych „skasowanych“ wózków po łatwem do uskutecznienia oczyszczeniu go od wszelkich domieszek tak samo szedł na sprzedaż, jak węgiel z „czystych“ wózków.. Co gorsza, kasowanie odbywało się bez udziału robotników, było więc w zupełności zależne od samowoli urzędników kopalnianych i często było środkiem szykany lub wyzysku.

Wskutek tych wszystkich przyczyn niezadowolenie górników z dnia na dzień rosło. Wybuch strejku przygotowywał się powoli, lecz gdy nadeszła chwila, w której cierpliwość górników wyczerpała się, nastąpił z żywiołową szybkością. Zaczęło się od lokalnych starć na paru mniejszych kopalniach, przyczem robotnicy byli stroną zaatakowaną w jednej kopalni. Lecz zarządy zachowały się w sposób wręcz prowokacyjny, odrzucając samą myśl o pertraktacyach. Po za ich plecami stał wszechwładny syndykat węglowy, który chciał sprowokować walkę na całej linii, aby rozbić organizacye robotnicze. Przywódcy górników rozumieli doskonale, że chwila do strejku powszechnego nie była odpowiednia; starali się też z całych sił zażegnać rosnące w całym okręgu węglowym wzburzenie. Lecz ich wysiłki były próżne. Strejk rozszerzał się z szybkością pożaru stepowego. 7—8 stycznia strejk rozpoczął się na dobre na kopalni „Bruchstrasse“, która dała hasło do wybuchu; a już 12 stycznia telegraf rozniós wiadomość, że strejkuje 50 kopalń z 80.000 górników!

Wobec tego olbrzymiego ruchu zmilkły waśnie religijne i narodowe, walki polityczne, starcia konkurencyjne pomiędzy rozmaitemi organizacyami zawodowemi: przedstawiciele wszystkich związków górniczych podali sobie dłoń do wspólnej walki. W zagłębiu westfalskiem dominujący wpływ miały 2 organizacye: „stary“ związek górniczy (kierowany fakty-

cznie przez socyalistów), oraz klerykalny „chrześciański związek zawodowy“ ; w pierwszym było przeszło 50 tys. zorganizowanych górników, drugi liczył około 40 tys. członków. Oprócz tego istniały małe i niezbyt wpływowe związki — polski i t. zw. Hirsch-Dunkerowski (liberalny) ; ogólna liczba zorganizowanych górników wynosiła około 111.000, z ogólnej liczby 270 przeszło tysięcy. Przedstawiciele wspomnianych powyżej organizacyi zgodnie uchwalili wystosować do związku przedsiębiorców górniczych żądania, których spełnienie mogłoby zapobiedz wybuchowi powszechnego strejku, zagrażając proklamowaniem takiego strejku w razie nie nadejścia pomyślnej odpowiedzi do 16 stycznia. Żądania były dość skromne, a mianowicie : 1) Stopniowe skrócenie szychty (z wliczeniem czasu wjazdu i wyjazdu) z 9 godz. na $8^1/_2$ godz. od r. 1906 i 8 godz. od r. 1907 ; 6 godzinny dzień roboczy w miejscach mokrych i gorących (powyżej 28^0 C) ; 2) zniesienie pracy świątecznej z wyjątkiem nagłych potrzeb ; 3) zniesienie kasowania wózków ; 4) ważenie węgla pod dozorem kontrolerów robotniczych ; 5) płaca minimalna podług osobnej taryfy (od 3 marek za łatwiejsze roboty do 5) ; 6) stworzenie „wydziałów robotniczych“ dla komunikowania zarządom kopalń żądań robotniczych i polubownego załatwiania sporów ; 7) zaprowadzenie kontrolerów kopalnianych, wybieranych przez robotników i płatnych przez rząd dla pilnowania wykonania praw ochronnych w kopalniach ; 8) reforma kas brackich ; 9) dobre węgle „deputatowe“ (dostarczane w naturze górnikom) ; 10) zniesienie zbyt licznych i zbyt ciężkich kar ; 11) miesięczny conajmniej termin do wypowiedzenia mieszkania przy kopalni ; 12) dobre obejście się ; surowe karanie urzędników za znieważanie podwładnych ; 13) nie karanie i nie wydalanie nikogo za strejk ; 14) uznanie organizacyj robotniczych.

Jak widzimy, żądania były wcale nie wygórownane, a górnicy byli nawet gotowi wejść w pertraktacye na podstawie mniejszych ustępstw. Lecz zarząd związku przedsiębiorców odpowiedział w brutalny sposób, gdyż odmówił wogóle rozpatrywania życzeń robotniczych, stawianych rzekomo w „nielegalny“ sposób. Tej prowokacyi nie mogli znieść górnicy i w krótkim czasie strejk ogarnął około 240 tys. ludzi. Tak wielkiego strejku w jednej gałęzi pracy na lądzie stałym Europy dotąd nigdy nie było. Strejkujący zachowali wzorowy spokój i zdumiewającą solidarność. Było z góry do przewidzenia, że strejk sam przez się zwycięstwa nie odniesie. Liczono jednak na to, że wywrze on olbrzymi nacisk na opinię publiczną, a pośrednio na prawodawstwo. Tak się stało w istocie, a bezwzględna brutalność kapitalistów dużo dopomogła sprawie robotników.

Co prawda, rząd zaczął od tego, że starał się nie dopuścić do rozprawy w parlamencie, a upiec ją w sejmie pruskim, później, gdy jednak parlament zajął się tą sprawą, prowokował ustami kanclerza Bülowa brutalnie robotników i partyę, grożąc, że stłumi wszelkie zaburzenia, choć robotnicy zachowywali się wzorowo i zarzucając partyi, że wyzyskuje „nieszczęście narodowe“ dla swych celów, choć partya odwodziła górników od strejku (wogóle p. B. zachowywał się jak pierwszy lepszy narodowy demokrata !). Jednak wkrótce się okazało, że na stronie górników jest opinia publiczna. Już dyskusya w parlamencie nad interpelacyą socyalistyczną tak wymownie tego dowiodła, że sam minister handlu Möller oświadczył na drugi dzień po mowie kanclerza, że przedsiębiorcy powinni się przekonać, iż przeciwko nim niemal jednomyślnie wypowiedziała się opinia publiczna i powinni wskutek tego naprawić ciężki błąd, popełniony przez odrzucenie układów z górnikami.

Słowa te, jak i inne nawoływania do ustępstw, skierowane przez rząd do przedsiębiorców, były głosem wołającego na puszczy. Kapitaliści chcieli po prostu zduszenia organizacyj robotniczych i rozlewu krwi dla dania „nauczki" robotnikom. Dali też uczuć rządowi w dobitny sposób swoją niełaskę, gdy ten pod naciskiem opinii publicznej chciał ich skłonić chóćby do fikcyjnych ustępstw na rzecz górników. Pan Kirdorf, jeden z kierowników syndykatu węglowego w rozmowie z ministrem Hammersteinem przybrał tak impertynencki ton wobec władz rządowych, że obrażony minister żądał odwołania rzuconych pod ich adresem słów, lecz spotkał się z wyniosłem lekceważeniem ze strony magnata węglowego. Rząd znajdował się w dość przykrem położeniu. Z jednej strony opinia publiczna niedwuznacznie domagała się wkroczenia przeciw butnym kapitalistom i było jasnem, że niezaspokojenie tych żądań byłoby połączone z zupełnym upadkiem powagi rządu, który okazałby się w takim razie posłusznym wasalem magnatów kapitału. Z drugiej strony gruntownej reformy rząd pruski nie mógł sobie życzyć, nietylko jako wyraziciel interesów junkiersko kapitalistycznych, ale też jako pracodawca i bezwzględny wyzyskiwacz licznych rzesz górniczych, zatrudnionych w kopalniach fiskalnych. Równie dwuznaczne było położenie partyi centrum, która w parlamencie może zawsze przechylić większość na tę lub ową stronę. Ta dziwna partya, łącząca pod jednym sztandarem wyznaniowym i magnatów kopalnianych Górnego Slązku i górników westfalskich, nie mogła się nigdy zdobyć na jednolitą politykę społeczną, w tym zaś razie była w trudniejszem położeniu, niż kiedykolwiek.

Wyjściem z tego położenia mogło być jedynie przekazanie sprawy sejmowi pruskiemu. Tam i rząd nie może się obawiać zbytniego radykalizmu posłów i centrum może śmiało nic nie zrobić, zasłaniając się tem, że niema w sejmie wpływów. Natomiast przy takiem postawieniu kwestyi centrum w parlamencie dla zdobycia popularności głosuje za daleko idącemi reformami, wiedząc z góry, że uchwały parlamentu nie uzyskają sankcyi rady związkowej. Tak też się stało. Komedyę rozegrano w sposób nader poprawny.

Przedewszystkiem rząd pruski pół-urzędowo obiecał wniesienie do sejmu noweli do prawa górniczego, spełniającej pewne żądania robotnicze (zakaz kasowania wózków, uregulowanie spraw kas brackich, uregulowanie dnia roboczego, ograniczenie kar pieniężnych etc.). Dalej dla przeciągnięcia sprawy rozpoczęto urzędowe „badanie stosunków" w objętym strejkiem okręgu górniczym przez komisyę urzędniczą. Socyaliści dla pokrzyżowania tej akcyi rządu pruskiego, mającej na celu oszukanie robotników, postawili w parlamencie wniosek, wzywający radę związkową do przedłożenia parlamentowi prawa ogólno państwowego, regulującego stosunki w kopalniach. Poszczególne punkty tego prawa podług wniosku miały być mniej więcej jednakowe z wymienionemi powyżej żądaniami górników. Parlament w dniu 3. lutego wniosek ten uchwalił. Lecz rząd zajął wobec niego takie stanowisko, że nie ulega wątpliwości, iż uchwała ta zostanie odrzucona przez radę związkową i pozostanie martwą literą. Jednolite prawo górnicze w całem państwie długo jeszcze pozostanie pobożnem życzeniem żywiołów postępowych. Tymczasem rząd urzędowo zapowiedział wniesienie „w najbliższym czasie" noweli do prawa górniczego do sejmu pruskiego.

Jednak zanim ten „najbliższy czas" nadszedł, kierownicy strejku przyszli do przekonania, że wobec zawziętego uporu syndykatu dalsze

prowadzenie walki zagraża wprost bankructwem organizacyj. Ofiary pieniężne na utrzymanie 240 tys. ludzi z rodzinami były zbyt ciężkie nawet dla bogatych związków, gdy tymczasem syndykat znaczną część strat odbijał na podrożeniu węgla. Zrobiono ostatnią próbę ugody: mianowana przez związki zawodowe komisya z 7 członków zwróciła się telegraficznie do kanclerza, proponując podjęcie pracy w razie spełnienia żądań znacznie zredukowanych w porównaniu z pierwotnemi. Sens lakonicznej odpowiedzi kanclerza był ten: wprzód stańcie do pracy, a potem będziemy pośredniczyć w waszych pertraktacyach. Pomimo tej odpowiedzi zgromadzenie delegatów strejkujących uchwaliło w dniu 9. lutego, t. j. po 3 tygodniowem przeszło trwaniu strejku powszechnego podjęcie pracy, uważając dalszą walkę za bezcelową. Postanowiono jednak, że strejk nie ma być całkowicie przerwany, lecz tylko czasowo zawieszony w oczekiwaniu przeprowadzenia zapowiedzianej przez rząd pruski reformy górniczej. W razie, jeżeli górników spotka zawód, strejk ma być podjęty na nowo z wiosną. Komitet strejkowy nie został rozwiązany, lecz urzęduje dalej.

Rozgoryczone masy robotnicze bardzo niechętnie przyjęły tę uchwałę. Delegatom zarzucano zdradę, przekupstwo etc. i cały szereg burzliwych zgromadzeń uchwalił wytrwać w strejku. Jednak stopniowo rozwaga wzięła górę i ogromna większość górników powróciła do pracy. Zarządy kopalń wielu nie przyjęły twierdząc, że kopalnie mogą być puszczone w ruch tylko stopniowo; istnieje też powód do przypuszczeń, że wielu górnikom dostęp do kopalń na zwsze będzie zamknięty. Nic dziwnego, że prowokacyom kapitalistów i brutalności władz udało się zamącić spokojny i godny przebieg strejku już w samym jego końcu krwawym epizodem: w Oberhausen przy powrocie górników do pracy ogłoszono ogromną zniżkę płac, wskutek czego powstał tumult; żandarmerya przy rozpraszaniu tłumu zrobiła użytek z broni palnej, kładąc na miejscu trupem 1 górnika i raniąc około 20 ludzi.

Dziś już wszystko powróciło do normalnego stanu. Trudno na razie ocenić rezultaty tej olbrzymiej walki pracy z kapitałem. Jak będzie wyglądać zapowiedziana przez rząd pruski reforma górnicza po uchwaleniu jej przez sejm pruski, nie wiadomo. Być może, że jednak da ona górnikom dość znaczne korzyści. Tak olbrzymie i tak solidarne wystąpienie mas robotniczych nie daje się tak łatwo zignorować, a zgodne działanie wszystkich organizacyj też musiało wywrzeć na opinię publiczną i na rząd nie małe wrażenie; okazuje się, że w chwili krytycznej klerykalni robotnicy idą ręka w rękę z socyalistami. Rząd rozumie, że w razie zawiedzenia oczekiwań górników, socyaliści ogromnie zwiększą swe szeregi w Westfalii, a to oznacza poważne zachwianie głównej podpory rządu w parlamencie — partyi centrum. Jednak pomimo tego wszystkiego nie jest wykluczone odrzucenie wszystkich żądań robotniczych przez sejm. Jedno jest pewnem: im mniejsze będą bezpośrednie zdobycze górników, tem potężniejszą broń w rękę da strejk agitacyi politycznej. Dostarczy on wielu nieuświadomionym jeszcze ludziom naocznych dowodów słuszności tezy socyalistycznej, że rząd jest organizacyą, mającą na celu obronę interesów klas posiadających. Echa olbrzymiej walki pracy z kapitałem stokrotnie mocniej przemówią do serc i umysłów, niż setki tysięcy wydawnictw i przemówień agitacyjnych!

* * *

Nareszcie Niemcy doczekały się ostatecznego zawarcia traktatów handlowych z szeregiem państw (Rosyą, Austro-Węgrami, Rumunią, Serbią, Belgią, Włochami, Szwajcaryą) na przeciąg czasu od r. 1907—1917. Pomimo wszelkich przepowiedni udało się zawrzeć te traktaty na podstawie ceł minimalnych, uchwalonych przez parlament w r. 1902 – w „walce o chleb". Zwycięstwo zostało więc przy junkrach i agraryuszach, lud poniósł klęskę! Rosya groziła przedtem wojną celną, lecz zawikłana w groźną walkę na dalekim wschodzie, potrzebując poparcia finansowych kół niemieckich, musiała uledz i poświęcić interesy swego rolnictwa w imię „racyi stanu". Potem już uporczywy opór Austryi na nic się nie mógł przydać i sprowadził jedynie zwłokę w zawarciu traktatów. Nowy dziesięcioletni okres traktatowy będzie dla Niemiec okresem wysokich ceł na zboże i mięso (tak np. żyto obłożono cłem w wysokości 5 marek od 100 kil. zamiast 3,5; pszenicę cłem 5,5 mar. zamiast 3,5, jęczmień – 4 m. zamiast 2; owies — 5 m. zam. 2,8 i t. d.). Na lud pracujący spadną tedy nowe ciężary w imię „obrony interesów rolnictwa". Było to do przewidzenia. Trudniej było przewidzieć, że rząd niemiecki pomimo ciężkiego położenia Rosyi i pomimo kryzysu wewnętrznego w Austro-Węgrzech zdoła uzyskać od tych państw tylko bardzo drobne ustępstwa w dziedzinie ceł przemysłowych. Cła te w obu tych państwach podniesiono bardzo znacznie, tak że zbyt produktów przemysłu niemieckiego został o wiele dotkliwiej, niż dotąd zatamowany. Za zdobycze junkrów zapłaci przemysł i w pierwszym rzędzie robotnicy, gdyż skartelowani przemysłowcy potrafią odbić ograniczenie zbytu zagranicznego na zwyżce cen wewnątrz kraju (tem łatwiej, że Niemcy też podniosły cła na wyroby przemysłu). Czeka nas tedy okres sztucznej zwyżki cen w państwach zachodnio europejskich na całej linii, zaś w państwie rosyjskiem – zniżki cen zboża przy równoczesnem obostrzeniu protekcyonizmu i tak nader wygórowanego. Oznacza to pogorszenie warunków walki ekonomicznej dla proletaryatu Niemiec, przyspieszenie rozkładu wsi rosyjskiej i zatamowanie rozwoju przemysłowego Rosyi, bo już i obecne cła były dlań raczej tamą niż pomocą, według zgodnej opinii kompetentnych ekonomistów. Dla Niemiec daje się przewidzieć znaczne obostrzenie walki pracy z kapitałem, gdyż zwyżka cen zmusi robotników do walki o wyższą płacę.

M. Raudonas.

Przegląd Polityczny.

Konferencya partyi socyalno-demokratycznych państwa rosyjskiego. — Program liberałów rosyjskich. — Podburzanie narodowości przeciwko sobie. — Sąd rozjemczy między „większością" a „mniejszością" soc. dem. ros. — R. U. P.

Myśl o potrzebie zjednoczenia wszystkich sił rewolucyjnych państwa rosyjskiego robi coraz większe postępy i chociaż dotąd w wielu wypadkach oddziały walczące za wspólną sprawę nie godzą się z sobą, to jednak coraz gęstszemi stają się nici, wiążące je z sobą. Przejawów tego postępującego procesu koordynacyi mamy już dużo: po poczwórnej odezwie, wydanej przez partyę naszą i organizacye proletaryatu łotewskiego, litewskiego oraz białoruskiego nastąpił zjazd paryski ośmiu organizacyi oraz odezwa, podpisana przez cztery partye socyalistyczne, które w nich

brały udział. Dziś jesteśmy świadkami nowej koncentracyi — socyalno demokratycznej. Za inicyatywą „Bundu“ odbyła się mianowicie w styczniu konferencya, na której oprócz tej partyi były reprezentowane komitety centralne rosyjskiej soc. dem. (mniejszość), łotewskiej soc. dem. partyi rob. oraz rewolucyjnej partyi ukraińskiej (R. U. P.). Wynikiem tej konferencyi były trzy rezolucye.

Pierwsza rezolucya zatytułowana: „Do proletaryatu całej Rosyi“ ma tę wielką wadę, że utrzymana jest, wbrew zagłówkowi, w tonie, który odpowiada wyłącznie stosunkom rdzennie rosyjskim. Mówi ona, że pierwszą siłą, która zmobilizowała się przeciwko absolutyzmowi w państwie rosyjskiem, była burżuazya rosyjska, że nawet „mgła frazeologii liberalnej zaczęła na seryo zagrażać jasności świadomości klasowej proletaryatu“. Otóż może być, że coś podobnego w Rosyi się odbywało, ale każdy z naszych czytelników wie, że n. p. w Polsce wypadki szły drogą wręcz odmienną. U nas proletaryat pierwszy wystąpił i był z początku najzupełniej odosobniony, później dopiero, pod wpływem jego wysiłków, zaczęły się ruszać inne sfery. Ale mniejsza z tem, gdyż my tej odezwy nie podpisaliśmy. Odezwa mówi dalej o strejku petersburskim, przy krwawej łunie którego zrobiony został pierwszy krok do zjednoczenia całej socyalno demokratycznej Rosyi, wreszcie, wzywa „wszystkich robotników Rosyi“, by wystawili następujące żądania (cytujemy dosłownie):

„1) Zwołania zgromadzenia ustawodawczego z przedstawicieli ludu, wybranego przez wszystkich obywateli bez różnicy płci, wyznania i narodowości, na podstawie bezpośredniego, równego i powszechnego prawa wyborczego z tajnem podawaniem głosów.

2) Natychmiastowego przerwania wojny z Japonią.

3) Natychmiastowego uwolnienia wszystkich osób, zaaresztowanych lub zesłanych za sprawy polityczne i religijne i przerwania podobnych spraw.

4) Natychmiastowego zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego dla wszystkich najmitów w zakładach przemysłowych, handlowych i rolnych“.

To są żądania, pod których hasłem ma się odbyć rewolucya polityczna w państwie rosyjskiem. Już samo ich wyliczenie wskazuje, jak mało by one uczyniły zadość potrzebom proletaryatu polskiego; za to zadowolniłby się niemi nawet najbardziej umiarkowany liberał rosyjski. Ale zaznaczmy zaraz, iż partye podpisane oświadczają, iż będą one w łonie mającego być zwołanem zgromadzenia ustawodawczego żądały następujących reform:

„1) Zniesienia absolutyzmu i zastąpienia go republiką demokratyczną, opartą na powszechnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem z tajnem podawaniem głosów.

2) Szerokiego samorządu miejscowego, opartego na tem samem prawie wyborczem i samorządu prowincyonalnego dla tych miejscowości, które wyróżniają się szczególnymi warunkami życia i składem ludności.

3) Nietykalności osoby i mieszkania, nieograniczonej swobody sumienia, słowa, prasy, zebrań, strejków i stowarzyszeń.

4) Zniesienia stanów, zupełnej równości praw obywatelskich, niezależnie od płci, religii, rasy i narodowości.

5) Zniesienia wszystkich praw wyjątkowych, skierowanych przeciwko oddzielnym narodowościom, prawnie zagwarantowanej swobody rozwoju kulturalnego dla każdej narodowości, prawa otrzymywania wy-

kształcenia i porozumiewania się we wszystkich miejscowych, społecznych i państwowych instytucyach w języku ojczystym.

6) Obieralności sędziów, prawa skarżenia przed sądem przysięgłych każdego urzędnika.

7) Zastąpienia armii stałej przez powszechne uzbrojenie ludu.

8) Oddzielenia kościoła od państwa i szkoły od kościoła".

To już jest coś daleko lepszego i przy pewnych uzupełnieniach mogłoby rzeczywiście stanowić podstawę dla porozumienia partyi proletaryackich całej Rosyi. W każdym razie jednak i ten program mocno jest oportunistyczny. Jego część polityczna bardzo jest blada (w tej szczególnej demokratycznej republice nie ma istnieć nawet referendum i inicyatywa), ekonomicznych żądań (ochrona pracy, postępowy podatek od dochodu itp.) niema wcale. Brak wreszcie zasadniczego wypowiedzenia się za prawem na niezależność tych narodów, którym nie w smak idzie wspólne z Rosyą pożycie. Ale, powtarzamy, wystawianie podobnego hasła przywitalibyśmy z radością, gdyby nie to, że odezwa każe nam, zanim do tego raju wejdziemy, przejść przez czyściec wszechrosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego. Dlaczego to zostało zrobione i w jakim celu dla walki czynnej wystawiono jedynie hasło Konstytuanty wszechrosyjskiej, odkładając na później agitacyę za instytucyami, ochraniającemi choć w pewnym stopniu prawa narodów nierosyjskich, tego nam ani odezwa, ani redakcye centralnych organów partyi podpisanych nie wyjaśniają.

Druga rezolucya orzeka, że „w oddzielnych aktach walki" możliwe jest działanie skoordynowane z partyami burżuazyjnemi pod tym warunkiem, iż partye te będą żądały zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, opartego na powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem.

Trzecia wreszcie uznaje, że przystąpienie jakiejkolwiek organizacyi socyalno-demokratycznej do „bloku" niezgodne jest z soc. dem. programem i taktyką, motywując to tem, że „blok" zastąpił żądanie republiki demokratycznej niewyraźnem żądaniem „ustroju demokratycznego" i że nie określił swego stosunku do żądania Konstytuanty, wybieranej przez powszechne głosowanie. Pod „blokiem" należy rozumieć owe 8 partyi, które zjechały się w swoim czasie w Paryżu. Sprawę tę dostatecznie omówiliśmy w poprzednich numerach, a tu tylko dodamy, że żadnego „bloku" w chwili dzisiejszej niema.

Bądź co bądź, choćby nawet konferencya soc. dem. nie dała na razie wielkich praktycznych rezultatów, będzie ona miała niewątpliwie moralne znaczenie i toruje drogę do, miejmy nadzieję, niedalekiego już porozumienia się wszystkich wrogów caratu.

Do odezwy dodana jest uwaga, że „Socyalna demokracya Królestwa Polskiego" przyłączyła się już po konferencyi do pierwszej rezolucyi, zaś „Proletaryat"—do wszyskich trzech. Widocznie osobliwa ta „partya" zdołała wywrócić jeszcze jednego koziołka i zapomniała o głoszonym dawniej przez się „Sejmie polskim" właśnie w tej chwili, gdy cały naród polski zaczyna wznosić te żądania.

* * *

Gazety rosyjskie legalne omawiają bardzo szeroko myśl parlamentu, szczególniej zaś sposób jego obesłania. Pismo „Ruś", które po zamknięciu „Naszych Dni" i „Naszej Żizni" wysunęło się na czoło legalnego ruchu opozycyjnego, postawiło sobie za zadanie zwalczanie parlamentu sta-

nowego. Powiada ono, iż nowoczesne prawo państwowe zerwało z zasadą przedstawicielstwa oddzielnych grup ludności. Każdy deputowany w parlamencie jest przedstawicielem interesów całego państwa i powinien być wybierany na tych samych zasadach, co i wszyscy jego koledzy. Jednak do żądania wyborów, opartych na zasadzie powszechnego głosowania, ani pismo to, ani żadne inne dotąd nie posunęło się. Tymczasem tylko wystawienie ze wszech stron podobnego żądania dałoby pewne gwarancye, że ów wymarzony parlament nie będzie poronionym płodem naśladownictwa najbardziej zacofanych Izb Europy Środkowej albo karykaturą przedstawicielstwa narodowego, jaką byłoby wszelkie zebranie delegatów od istniejących już ziemstw, ale czemś, co by naprawdę było w stanie oprzeć się potędze biurokracyi, dworu i armii. Pierwszym warunkiem siły każdego parlamentu jest bowiem poczucie, iż on odźwierciadla rzeczywiście wolę ludu, a tego przy parlamencie stanowym lub cenzusowym być nie może.

Dlatego ważną jest rzeczą, by jaknajliczniej odzywały się głosy, żądające przekształcenia państwa na zasadach prawdziwie demokratycznych. Socyaliści rosyjscy zrobili już swoje w tym kierunku, wystawiając i w programie i w niezliczonych odezwach żądanie powszechnego głosowania. Stronnictwo liberalne jednak dotąd nie spełniło obietnic, złożonych przed zjazdem paryskim. Ale ostatni (67) numer „Oswobożdienija“ przynosi nam zapowiedź rozpoczęcia i z tej strony odpowiedniej kampanii. Redakcya „Osw.“ podaje mianowicie projekt „Programu partyi demokratycznej“ rosyjskiej, w którym znajdujemy, oprócz swobód politycznych, żądanie zwołania „Uczrieditielnago Sobranija“ (Zgromadzenia Ustawodawczego, Konstytuanty), opartego na powszechnem, bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniu.

Drogę do konstytucyi „Osw.“ w taki sposób sobie przedstawia, iż przedewszystkiem powinny być wydane prawa, które by gwarantowały wszystkim obywatelom jaknajszersze swobody polityczne, równość przed prawem oraz swobodę sumienia (zniesienie prześladowań religijnych). Gdy to nastąpi, nastąpić powinna pauza czteromiesięczna, podczas której naród mógłby wypowiedzieć się wszechstronnie, jak się chce rządzić. Potem dopiero powinny odbyć się wybory. Gdy się zaś zejdzie parlament, wtedy partya demokratyczna będzie nastawała na wprowadzeniu szeregu reform, mianowicie: a) reforma szkolna (powszechne nauczanie), b) reforma sądowa rozszerzenie sądów przysięgłych, wybieralność sędziów), c) obniżenie ceł, d) reforma agrarna (powiększenie nadziałów włościańskich), d) swoboda strejków, f) rozszerzenie prawodawstwa fabrycznego, g) rozszerzenie zabezpieczenia robotników, h) reforma systemu podatkowego (zmniejszenie podatków pośrednich, zaprowadzenie podatku od dochodu).

Braków tego programu wytykać nie będziemy, gdyż rosyjskie sfery liberalne chyba tylko w minimalnym stopniu są w stanie oddziaływać na nasze społeczeństwo. Ale musimy zwrócić uwagę na drugą, bardzo charakterystyczną stronę tego wypowiedzenia się, mianowicie na stosunek „Osw.“ do narodowości ujarzmionych. Zaczniemy od dosłownego przytoczenia odnośnego ustępu.

„Rosya wyzwolona powinna świadomie i stanowczo zerwać z właściwym despotyzmowi uciskiem kresów i z centralizacyą biurokratyczną. Z tego wynika przedewszystkiem, że Konstytucya Finlandyi, zapewniająca jej wyjątkowe położenie w państwie, powinna być w całości odbudowana i wcielona uroczyście do ustaw zasadniczych Cesarstwa Ro-

syjskiego. Wszelkie dalsze postanowienia, wspólne Cesarstwu i Wielkiemu Księstwu Finlandskiemu, powinny być na przyszłość pobierane za zgodą władz prawodawczych Cesarstwa i Wielkiego Księstwa.

Stosunek między Rosyą a Królestwem Polskiem powinien być przekształcony na podstawie zasadniczego uznania konstytucyi, danej Polsce przez Aleksandra I w r. 1815.

Prawno państwowe stosunki Cesarstwa i Polski powinny być ukształtowane przez porozumienie zgromadzenia ustawodawczego Cesarstwa Rosyjskiego i sejmu ustawodawczego Królestwa Polskiego. (Takie rozstrzygnięcie kwestyi polskiej jest w zasadzie identyczne z programem polskich demokratów postępowych, ogłoszonym przez Wacława Sieroszewskiego w piśmie „Naszi Dni“, 24 stycznia 1905 r.).

W całem Cesarstwie powinien być zaprowadzony prawdziwie niezależny samorząd gminny, powiatowy, gubernialny i miejski, oparty na powszechnem głosowaniu i obleczony w szerokie prawa; wszystkie gałęzie gospodarki miejscowej mają mu być oddane“.

Żądania te witamy z wielkiem zadowoleniem. Jeszcze nie tak dawno, bo na zjeździe paryskim, delegaci liberałów rosyjskich, w towarzystwie i za zgodą przedstawiciela redakcyi „Osw.“, nie czuli się w prawie rozstrzygać o charakterze przyszłej konstytucyi rosyjskiej, godząc się tylko na zasadnicze stwierdzenie prawa narodów nierosyjskich do stanowienia o swym losie. Dziś, toż samo „Osw.“ głosi, iż konstytucya powinna opierać się na szerokiej autonomii miejscowej i federacyjnym stosunku Królestwa oraz Finlandyi do Rosyi. Jest to postęp znaczny, świadczący, jak daleko posunęło się zrozumienie obowiązków, które wkłada walka z despotyzmem na każdego miłośnika wolności. Sympatycznem jest też powołanie się na opinię naszych demokratów postępowych, czyli na samych Polaków.

Ale powtarzając żądania D. P. organ liberałów rosyjskich popełnia ten sam, co i oni błąd, mianowicie widzi po za obrębem Królestwa i Finlandyi już tylko gubernie, powiaty i gminy, jednakowo na całej przestrzeni Cesarstwa zorganizowane. Co prawda Polacy mają mieć według obu projektów w tych prowincyach, które zamieszkują od wieków w większej lości, „pełnię praw obywatelskich i narodowych“, ale to nie mogłoby ich w żadnym razie zadowolnić. Gwarancyą (i to dość problematyczną) tych praw może być tylko prawdziwy samorząd prowincyonalny, stworzenie z gubernii litewskich i ruskich osobnych terytoryów, które by posiadały autonomię, t. j. sejmy prowincyonalne, wybierane przez całą ludność Litwy i całą ludność Rusi, z organami wykonawczymi. Tylko to, nie jakieś sejmiki gubernialne, mogłoby do pewnego stopnia uczynić zadość potrzebom Polaków, zamieszkujących Litwę oraz Ruś.

Tymczasem i program stronnictwa D. P. i program „Osw.“ nic o czemś podobnem nie mówi. D. P. wychodzili widocznie z tego założenia, iż mają prawo domagać się zmian zasadniczych tylko dla tych prowincyj, w których ludność polska stanowi większość i ograniczyli się żądaniem równouprawnienia dla reszty Polaków. Był to błąd zasadniczy i z polskiego i z ogólno wolnościowego punktu widzenia. Polaków, zamieszkujących Litwę, nie podobna traktować na równi z koloniami polskiemi, rozsianemi na Kaukazie lub w wielkich miastach Rosyi. Tam wystarczy im równouprawnienie, tu, w prowincyach, poddanych kulturze polskiej od tylu wieków, potrzebują oni czegoś więcej. A przytem całokształt warunków kulturalnych kraju zabranego na tyle różni te prowin-

cye od rdzennej Rosyi, że zadośćuczynić ich potrzebom może tylko szeroka autonomia, jeżeli nie niepodległość.

Drugą słabą stronę programu „Osw." widzimy w tem, że chociaż czyni on określenie praw zasadniczych Królestwa zależnem od o b u parlamentów, petersburskiego i warszawskiego, ale z góry nakreśla im granice konstytucyą z r. 1815. W cóż się tedy obróci „prawo stanowienia o swoim losie" narodu polskiego, jeżeli Sejm Ustawodawczy polski uchwali, że Królestwo z Cesarstwem powinno być złączone na podstawie dualizmu, albo unii personalnej, wreszcie, że wszelkie połączenie ma zniknąć i że kraj nasz ma odzyskać niepodległość? Czy liberali rosyjscy wierni pozostaną zasadom, które głosili jeszcze przed kilku miesiącami, czy też zawołają: D o t ą d, a l e n i e d a l e j!

Bądź co bądź, mamy już fakt, który niczem zagładzić się nie da, że część liberałów rosyjskich, stronnictwa *par excellence* mieszczańskiego, wyrzekła się zasady jednego, wszechrosyjskiego „Zgromadzenia Ustawodawczego" i wystawiła hasło dwóch parlamentów, rosyjskiego i polskiego. Jak śmiesznie wobec tego wyglądają pomysły tych różnych naszych grupek postępowych, które, poczuwszy w sobie nagle materyał na mężów stanu, zaczęły bawić się w „praktyczną" politykę i starały się narzucić narodowi polskiemu żądanie li tylko autonomii. Trzeba było aż liberałów rosyjskich, by pouczyć tych ludzi, że polacy mają prawo i obowiązek wymagania czegoś więcej!

Drugą grupą, która w dziwnem znajduje się położeniu po enuncyacyi „Oswobożdienija", są złączone wspólnością programu minimum cztery partye socyalno-demokratyczne. Odstąpiły one od tego, co przez długi czas bronione było uparcie przez organ rosyjskich Demokratów Socyalnych (czytelnicy nasi pamiętają, z jaką zaciętością „Iskra" napadła na ormiańską S. D. za to, że ta postawiła w programie autonomię!), zażądały „samorządu prowincyonalnego". Tymczasem teraz „Osw." dalej od nich idzie. Czy zatem Rosyjska S. D., Bund, S. D. K. P. zwalczać będą żądania liberałów? W cóż się wtedy obróci „wyzwalająca narody (völkerbefreiende) socyalna demokracya?"

*
* *

Nauki, dawane przez historyę, tak są przekonywujące, że należałoby się niemi zachwycać, gdyby nie kosztowały tyle krwi i łez ludzkich. Iluż to ludzi jeszcze przed paru laty nie przypuściłoby nawet, by mogły się powtórzyć takie rzeczy, jak zorganizowana przez urzędy rzeź tarnowska w r. 1846, albo mordowanie rewolucyjnych Węgrów i postępowych wiedeńczyków przez dzikie hordy Kroatów i Słoweńców, inspirowane i kierowane przez biurokracyę austryacką? Zdawało się, że są to epizody jakiejś ohydnej, zbrodniczej, ale bezpowrotnie minionej przeszłości i że dziś nawet najzaciętszy reakcyonista nie mógłby zdobyć się na coś podobnego. Tymczasem ledwo znalazło się ostatnie europejskie państwo despotyczne w położeniu, podobnem do tego, które przeżywała absolutystyczna Austrya w połowie ubiegłego wieku, jak wróciły się te same sceny mordu i pożogi, te same okrucieństwa, tylko w jeszcze szerszych rozmiarach. Ginący carat usiłuje podburzyć przeciwko sobie ludy mu podległe, w nadziei, że potrafi w ten sposób powstrzymać szerzący się ruch rewolucyjny. Zaczął on od punktu najsłabszego oporu, wyzyskując namiętność, która od tylu wieków stanowi wypróbowany oręż reakcyi wszelkiego rodzaju — antysemityzm. Polała się krew żydowska w Kiszyniowie, w Homlu, a i gdziein-

dziej, gdzie są tylko większe skupienia żydów, usiłowali urzędnicy carscy poruszyć najciemniejsze warstwy ludu chrześciańskiego przeciwko żydom. Ale te zbrodnicze usiłowania znalazły wkrótce zaporę w postaci świadomości mas robotniczych zarówno chrześciańskich, jak i żydowskich, a przebieg strejku powszechnego pokazał, że władze nie mogą liczyć na wywołanie „pogromów“ w szerszych rozmiarach. Złych zamiarów jednak nie braknie, czego dowodem świeże rozruchy antyżydowskie w Teodozyi. Potem przyszła kolej na Armeńczyków. Oddawna już ruch rewolucyjny armeński poważnie niepokoił rząd rosyjski. Kaukaz jest krajem, w którym bardzo niewygodnie mieć przeciwników, gdzie lada ruchawka może unieruchomić i jeden i więcej korpusów armii na długie czasy. Tymczasem błogie lata, kiedy rząd rosyjski zapatrywał się na armeńską rewolucyę tylko jako na wygodną dywersyę przeciwko Turcyi, minęły bezpowrotnie. Dziś „Droszak“ — organizacya rewolucyjna, działająca we wszystkich trzech częściach Armenii (rosyjskiej, tureckiej i perskiej), z taką samą nienawiścią odnosi się do „białego“ cara, jak do „krwawego“ sułtana. W dodatku wiekowa nienawiść między Gruzinami a Armeńczykami zaczęła w ostatnich czasach słabnąć pod wpływem solidarności rewolucyjnej oraz propagandy „Droszaka“ i „Sakartwelo“ — organu gruzińskich socyalistów rewolucyonistów. Rzucono się zatem do innego sposobu. W miastach kaukazkich obok bardziej oświeconych Ormian i Gruzinów przebywają ciemne rzesze robotników mahometańskich, Persów, Tatarów i innych. Ich to, na gruncie drobnych lokalnych zatargów, podburzono przeciwko Armeńczykom najprzód w Baku, później w paru miejscowościach gubernii Erywańskiej. W Baku doszło do scen, wobec których blednie Kiszyniew. Przez kilka dni tłumy mahometan, zbrojnych w berdanki i rewolwery, mordowały Ormian, a policya i wojsko przez ten czas zajęte były niedopuszczaniem do miasta robotników armeńskich, przybywających na pomoc swym rodakom z innych miast, oraz rozbrajaniem i wyrzynaniem droszakistów. Armeńczycy drogo sprzedawali swe życie — świadkiem tego 250 trupów mahometańskich — ale padło ich kilkuset nie licząc rannych i wyzutych z mienia. I tu skutek będzie wręcz przeciwny zamiarom, gdyż cały naród armeński pojął dziś, że między nim a caratem może być tylko walka na śmierć i życie.

Ostatnim aktem tej tragedyi są usiłowania poruszenia ludu przeciwko inteligencyi, praktykowane w Rosyi rdzennej, a po części i u nas (działalność policmajstra Kronenberga w Zagłębiu). I tu rząd nie wyjdzie na swojem. Może być, że w niejednem miejscu zajdą fakty pożałowania godne, ale prędzej czy później spotka te ruchy ludowe ten sam los, co usiłowania Zubatowa. Robotnikom i włościanom, rozkołysanym przez agentów rządowych, otworzą się wkrótce oczy i zrozumieją oni, że carat nie może zadowolnić ich potrzeb nawet materyalnych, a tembardziej duchowych, a wtedy zemsta ich dosięgnie w pierwszej linii tych, którzy usiłowali wyzyskać ich nędzę i poniżenie dla swych zbrodniczych celów. Ale zanim to nastąpi, obowiązkiem partyi socyalistycznych jest najenergiczniejsze działanie nad skróceniem tego okresu zamętu i nad uświadomieniem ciemnych mas.

W każdym jednak razie carat może się poszczycić, że przynajmniej na tem jednem polu usiłuje stąpać śladami swych zachodnio europejskich pierwowzorów.

*
* *

Widok bratobójczej walki, toczącej się między dwoma odłamami Rosyjskiej Socyalnej Demokracyi i od początku wojny paraliżującej siły proletaryatu rosyjskiego, nietylko u nas wywołuje potępienie i chęć doprowadzenia do zgody. Pobudził on tow. A. Bebla do wystosowania do redakcyi „Iskry“ oraz „Wpieriodu“ listu otwartego, w którym proponuje stronnikom tych organów rozstrzygnięcie sporu za pomocą sądu rozjemczego. Propozycya ta, jakkolwiek świadczy o dobrych chęciach Bebla, nie mogła mieć wielkich widoków powodzenia, gdyż trudno przypuścić, by człowiek, stojący zdala od życia rosyjskiego, mógł wydać zgodny z naturą rzeczy wyrok w sprawach tyczących się taktyki partyi socyalistycznej w Rosyi. To też propozycya spotkała się z odmową. „Iskra“ przyjęła sąd rozjemczy, ale już w swej odpowiedzi (wydrukowanej w Nr. 86) pomieściła ustęp, który musiał do żywego dotknąć przedstawicieli „większości“, mianowicie powiedziała, że będzie to „próba usunięcia konfliktu między dwiema stronami, z których jedną stanowią centralne instytucye partyi (Centralny Komitet, Centralny organ i Rada) oraz większość czynnych towarzyszy, drugą zaś – grupa, kierowana przez Lenina i uważająca je za nieprawne“. Lenin postąpił bardziej otwarcie, uznał bowiem („Wpieriod“ Nr. 8), że „ani on, ani ktokolwiek ze znanych mu stronników „Wpieriodu“ nie ma prawa wiązać swymi postępkami partyi, i że dlatego propozycya Bebla powinna być rozpatrzoną na zjeździe partyjnym, który zwołuje obecnie biuro rosyjskie“.

* *

Pod uchwałami konferencyi S. D. podpisaną jest między innemi R. U. P. (Ukraińska Partya Rewolucyjna). Tymczasem w tym samym numerze „Iskry“, który zawiera sprawozdanie z konferencyi, znajdujemy uwagę, że z R. U. P. wystąpiła część towarzyszy, a partya sama przybrała charakter „drobnomieszczański“. Ponieważ secesya z R. U. P. nosi inną nazwę od starej partyi, musimy przypuszczać, że na konferencyi międzypartyjnej reprezentowana była jeszcze stara R. U. P. z ową „drobnomieszańską“ większością. Jak to jednak można mylić się na ludziach! A z drugiej strony, jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce w całem państwie rosyjskiem będziemy mieli tylko „burżuazyę“ i „drobnomieszczaństwo“, zaś proletaryackie zasady stanowić będą wyłączny monopol „Iskry“ z półtuzinem literatów.

Przegląd pism*).

Wpieriod, organ Ros. Soc. Dem. Partyi Rob., Nr. 6–8. – Artykuł wstępny Nr. 6 (Dwie taktyki) rozpatruje kwestyę, czy powstanie może

---

*) By zapobiedz możliwym nieporozumieniom oraz zatamować raz na zawsze źródła oszczerstw, rzucanych na naszą partyę przez jej przeciwników, musimy tu oświadczyć, że jeżeli czy to w Przeglądzie pism, czy w innej jakiej rubryce „Przedświtu“ będziemy nieraz potępiali zdania tego lub owego „ortodoksa“, a pochwalimy rewizyonistę, to z tego nie należy wysnuć wniosku, jakoby sympatye nasze stały po stronie rewizyonizmu. Owszem jesteśmy, wraz z ogromną większością naszych towarzyszy, otwartymi stronnikami teoryi marksizmu, co zresztą przejawia się we wszystkich naszych wypowiedzeniach. Ale jesteśmy jednocześnie

być przygotowywane? Pogląd „Iskry", jakoby powstanie musiało koniecznie nastąpić samo przez się, a wszelkie jego przygotowywanie było i niepotrzebne i złe – jest tam zestawiony z taktyką „ekonomistów" dawnego okresu, którzy w imieniu źle pojmowanego materyalizmu dziejowego chcieli kastrować klasę robotniczą i powstrzymywali ją od wszelkiej akcyi samodzielnej. „Wpieriod" powiada, że nawet określenie przez partyę terminu powstania jest rzeczą również możliwą i normalną, jak np. uchwalenie, że powinien być rozpoczęty strejk, przyczem oczywiście w obu wypadkach koniecznym warunkiem jest przygotowanie mas do danej czynności.

W Nr. 7 mowa jest o warunkach skutecznego współdziałania różnych partyi. Socyaliści Rewolucyoniści, powiada „Wp.", są na złej drodze, gdy utyskują na walkę między partyą swoją a S. D. Taka walka jest naturalna i konieczna, gdyż kierunki te różnią się między sobą całym światopoglądem. Ale to nie przeszkadza bynajmniej porozumieniu się dla akcyi oraz współdziałania, którego dzisiaj niema. To, co „Rosya Rew." mówi o „wsiąknięciu pionierów walki zbrojnej w masy ludowe", nie istnieje dzisiaj. Garść terorystów zabija księcia Sergiusza bombą z jednej strony, a z drugiej masy proletaryatu petersburskiego giną w walce z żołnierzami, dla braku takich bomb. Niech zatem proletaryat rewolucyjny stanie w jednym szeregu z rewolucyjną demokracyą, ale niech obie te siły rozumieją, że są czemś różnem. – Następny artykuł tegoż numeru (Czy należy organizować rewolucyę?) rozwija dalej myśl, wypowiedzianą w Nr 6, powołując się przytem na art. Parwusa, pomieszczony w Nr. w 85 „Iskry". Tenże Parwus był, według słów „Wp.", dawniej zaciętym przeciwnikiem kierunku, reprezentowanego przez Lenina, teraz zaś w samej „Iskrze" wypowiada zdania, dyametralnie przeciwne poglądom Plechanowa (redakcya „Iskry" opatrzyła je notatką, że niezupełnie zgadza się z niemi). Mówi on bez ceremonii, że rewolucyę, t. j. wybuch rewolucyjny należy przygotowywać, że to powinno być obecnie głównem zadaniem partyi, ba, nawet że trzeba będzie „zrobić powstanie na dane hasło" i grozi „iskrowcom", że zostaną „wyrzuceni za brzeg", jeżeli będą w dalszym ciągu dezorganizować proletaryat rosyjski i powstrzymywać go od walki czynnej. – Liczni korespondenci uskarżają się na to, że „Iskra" zakłada obok zorganizowanych komitetów partyi swoje grupy, które prowadzą destrukcyjną robotę wśród proletaryatu.

Wreszcie Nr. 8 zamyka dotychczasowy okres podjazdowej walki z „mniejszością", publikując odezwę „Biura komitetów większości", które wzywa partyę do obesłania III.-go zjazdu, mającego rozstrzygnąć sporne kwestye taktyki i organizacyi. Jako tymczasowy porządek dzienny „Biuro" proponuje: 1) Walka polityczna — strejki powszechne, zbrojenie mas, przygotowanie powstania zbrojnego itd., 2) stosunek do opozycyi burżuazyjnej, 3) kwestya porozumienia się i złączenia z narodowemi partyami socyalistycznemi – Bundem, polską, litewską, ukraińską, finlandzką, ormiańską itd., 4) kwestye organizacyjne, przyczem „Biuro" wypowiada

---

stanowczymi przeciwnikami ślepego małpowania wszystkiego, co mówią i robią nasi towarzysze z Europy zachodniej, przy zupełnie odmiennych warunkach politycznych, oraz nie uważamy bynajmniej, by poglądy rewizyonistyczne musiały zawsze w czambuł być potępiane albo mogły stanowić przeszkodę dla należenia do naszej partyi. Red.

swe zdanie, że partya całego państwa powinna mieć jedno centrum i to rosyjskie.

W Nr. 6 jest korespondencya z Warszawy, która zachwyca się doskonałą organizacyą strejku powszechnego, nie wymieniając żadnej partyi.

Iskra, organ R. S. D. P. R. Nr. 86—89. Gdyby nam ktoś opowiedział treść Nr. 87 „Iskry", uważalibyśmy go za niesmacznego żartownisia, stanowi on bowiem zaparcie się wszystkiego, co właśnie w ostatnich czasach, podczas najgorętszej walki proletaryatu całego państwa z rządem, pisane i powtarzane było przez Plechanowa, Akselroda i innych redaktorów pisma. Ale numer leży na naszem biurku redakcyjnem i, choć jeszcze teraz nie chce się nam wierzyć temu, cośmy przeczytali, musimy pogodzić się z faktem i oznajmić naszym czytelnikom, że wszystko, co dawniej było pisane przez „Iskrę" o najbliższych zadaniach ruchu socyalistycznego, nie istnieje, znikło, może już nawet będzie wkrótce zaliczone do „burżuazyjnych" pomysłów.

Ale niech że „Iskra" mówi sama za siebie. We wstępnym artykule Nr. 87 jest tam przytoczone rozporządzenie, dozwalające gubernatorom i oberpolicmajstrom brać z arsenałów tyle broni i amunicyi, ile im się podoba, nie czekając, aż się władze centralne porozumieją co do tego. Ten oto fakt wpłynął na zmianę poglądów „Iskry". Przedewszystkiem oświadcza ona, że dziś obowiązkiem każdego proletaryusza jest zbroić się, że to nawet postawione być powinno równorzędnie ze starem hasłem: proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! Możemy zatem rzucić do składu rupieci radę, daną przez „Iskrę" w Nr. 85 (więc nie tak bardzo dawno), że nie potrzeba wcale myśleć o uzbrojeniu ludu, a dość go uświadomić, gdyż wtedy on sam sobie da radę.

To jedno. A za tem odkryciem idzie szereg innych. Okazuje się że nieprawdą jest, jakoby „współczesna udoskonalona technika wojskowa z góry skazywała powstanie ludowe na niepowodzenie". Podobno nawet Engels bardzo był niezadowolony, że niektórzy towarzysze, na podstawie jego własnych słów, dochodzili do powyższego wniosku. Ponieważ zaś nie od czego innego, tylko od zdania Engelsa zależy, czy proletaryat rosyjski ma robić, czy nie robić powstania zbrojnego, więc, z chwilą, gdy uwierzymy owemu zapewnieniu o niezadowoleniu Engelsa, możemy kupować rewolwery, nawet karabiny, bez obawy spotkania się z potępieniem „Iskry". I niech nam teraz Róża Luksemburg nie powie, że „demonstracye proletaryatu powinny być pokojowe", bo pobijemy ją własnemi słowami jeszcze większego od niej doktrynera, samego Plechanowa.

Dalej, okazuje się, że ci liberali, przeciwko którym „Iskra" zwracała ogień swej krytyki co najmniej z taką samą namiętnością, jak przeciwko rządowi, w gruncie rzeczy wcale nie są tak źli. Owszem, w Rosyi „proletaryat dziś wcale nie jest osamotniony w swej walce z rządem". To tylko na Zachodzie robotnicy mają przeciwko sobie i rząd i inne klasy społeczne, w Rosyi zaś właśnie rząd opuszczony jest przez wszystkich... A co z tego wynika? To, że „starać się zapewnić sobie poparcie ze strony „społeczeństwa", a jednocześnie piętnować nazwą oportunizmu i potępiać, jako zdradę proletaryatu, poparcie, okazywane kampanii wolnościowej, prowadzonej przez pewne elementy tegoż „społeczeństwa" — byłoby wpadaniem w śmieszną sprzeczność i niszczeniem lewą ręką tego, co zdziałała prawica".

Ależ w takim razie czemu nazwano „burżuazyą" Socyalistów Rewolucyonistów i P. P. S. za to, że te partye zjechały się z liberałam.

i uchwaliły wspólny protest przeciwko despotyzmowi? I w jak śmiesznem położeniu okażą się dziś wszyscy ci łotysze, bundowcy, socyaldemokraci Królestwa Polskiego i Litwy itp., którzy wtenczas brali na seryo podyktowany im przez „Iskrę“ protest przeciwko zjazdowi!

Idźmy dalej. Pod ciosami autora wstępnego artykułu „Iskry“ walą się wszystkie „fundamenty“, na których budowała ona dawniej swą taktykę. Okazuje się bowiem, że i teror jest rzeczą pochwały godną. Dostaje on, co prawda, naukowe sformułowanie: „wycofanie z obrotu władzy cywilnej, policyjnej i wojskowej“ — co czyni go zupełnie utopijnym, ale bądź co bądź zasada, dawniej potępiana, dziś uznana została za odpowiednią, niezbędną. W tym samym numerze znajdujemy opis zabójstwa Sergiusza, nie zawierający ani jednego przycinka pod adresem wykonawców zamachu.

Jednem słowem „Iskra“ na całej linii kapituluje przed taktyką, zalecaną przez inne partye rewolucyjne, w szczególności przez „Wpieriod“. W dodatku, organ doktrynerskiej „mniejszości“ nie może nawet usprawiedliwić się tem, że zmienia taktykę, odpowiednio do zmienionych warunków, gdyż do ostatniej chwili trzymał się on wręcz odmiennego zdania. Widzieliśmy, że nie wpłynęła na jego pogląd wojna, ba, nawet po rzezi petersburskiej, po wybuchu rewolucyjnym w Polsce głoszono zawsze to samo, a główna uwaga proletaryatu rosyjskiego skierowywana była przez „Iskrę“ na słynny „plan“ — polegający na zwalczaniu przedewszystkiem liberałów.

Dziś o „planie“ już się nic nie mówi, na scenę wychodzi teror i zbrojne powstanie. Dla nas taka ewolucya byłaby oczywiście w wysokim stopniu pożądaną, wątpimy tylko, by ona została również szybko przyjęta przez czytelników „Iskry“, jak przez jej redaktorów. Nie na próżno pismo to latami wbijało przeróżne ćwieki w głowy swych czytelników i teraz chyba jednym zamachem pióra ich nie wydobędzie. Pamiętamy jeszcze te czasy, gdy to Plechanow i Akselrod pisali jedną po drugiej broszury, zalecające walkę polityczną, a ich zwolennicy pojmowali je w ten sposób, że obstawali uporczywie przy walce wyłącznie ekonomicznej. I dziś, jeżeli nawet członkowie „mniejszości“ połkną pigułkę, pódsuniętą im przez ich własny organ, to w każdym razie nie tak prędko zdecydują się oni na czyny, które byłyby w zgodzie z nową taktyką.

W każdym zaś razie ewolucya „Iskry“ jest rzeczą bardzo znamienną. Wskazuje ona, jak silną być musi w całem rosyjskiem społeczeństwie chęć prawdziwej, czynnej walki z rządem. I choćby nawet towarzysze rosyjscy nie wykonali odrazu tych wszystkich pięknych rzeczy, które nam zapowiadają, to w każdym razie sama chęć iskrowców przejścia do akcyi czynnej zasługuje na uznanie, jakiekolwiek by były motywy, które ich do tego skłoniły.

Ten zwrot „Iskry“ tak jest znamienny, że tym razem ograniczymy swe uwagi nad pismem tą jedną rzeczą. Wspomnimy tylko, że rezolucye, przyjęte na konferencyi partyi S. D., są pomieszczone w Nr. 89 z uwagą, że możnaby w nich coś niecoś poprawić, ale że to nie odgrywa wielkiej roli wobec faktu zjednoczenia sił. Co zaś do zjazdu, zwoływanego przez „Biuro komitetów większości“, to „Iskra“, a raczej Rada partyi nie chce go uznać (Nr. 89). W tym samym numerze „Iskry“ znajdujemy długi artykuł, ze wskazówkami jakiegoś „wojskowego“, jak budować barykady które mogłyby oprzeć się nawet ogniowi armatniemu. I to również jest bardzo charakterystyczne!

„**Neue Zeit**“, nr. 20–23. W obszernej rozprawie o zniesieniu poddaństwa włościan w Rosyi (w nr. 20—22) Rjazanow niemiłosiernie niszczy legendę o „carze oswobodzicielu“. Tak zwane wyzwolenie chłopów w r. 1861, dowodzi autor, było w rzeczywistości wywłaszczeniem chłopów na korzyść szlachty ziemiańskiej. Dopiero kiedy dwadzieścia lat później „Narodna Wola“ zabiła cara, wtenczas rząd jego następcy zdecydował się na częściową naprawę owej potwornej reformy, robiąc wykupienie czynszów obowiązkowem (do owej pory bowiem można było czynsze wykupić tylko za zgodą dziedzica) i znosząc „czasowe zobowiązania“. Rjazanow dodaje dosłownie: „Ten sam skutek wywołało w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich już przedtem powstanie polskie roku 1863.“

Z powodu przyjęcia przez parlament niemiecki nowych traktatów handlowych znany teoretyk Henryk Cunow streszcza historyę stosunków cłowych Niemiec z zagranicą od czasów Bismarka aż do dziś dnia. „Celem polityki Bismarka“, pisze Cunow, było zachowanie potęgi ekonomicznej, a zatem i politycznej, szlagoneryi wschodniołabskiej w świeżo zjednoczonem cesarstwie niemieckiem narodowości pruskiej*) oraz zepchnięcie rozwoju przemysłowego, kiedy się już raz zatamować nie dał, na tor takiej polityki handlowej, żeby się dla własności ziemskiej feudalnej i półfeudalnej nie stał zbyt groźnym. Należało więc między wielkimi przemysłowcami a szlagoneryą utrzymać coś na kształt koalicyi interesów odnośnie do polityki cłowej oraz robienia zysków. W tym celu Bismark u schyłku lat siedmdziesiątych ostatniego stulecia połączył protekcyonistów z agrarnego i z przemysłowego obozu w spólną falangę cłową i na niej oparł swoją reakcyjną politykę – reakcyjną przedewszystkiem pod tym względem, że wyraźnym jej celem było utrzymać, o ile można ową podstawę ekonomiczną, na której nie wyłącznie wprawdzie, ale głównie polega wpływ polityczny szlagoneryi w Prusiech a zatem i w nowem cesarstwie niemieckiem. Protekcyi cłowej, którą jednocześnie nadano i różnym gałęziom wielkiego przemysłu, szczególnie przemysłowi żelaznemu, fabrykacyi maszyn oraz przemysłowi tkackiemu, Bismark bynajmniej nie rozpatrywał z punktu widzenia popierania rozwoju przemysłowego; widział w niej jedynie środek pomocniczy do przeparcia cłowych żądań agrarnych“. Dla „protegowanych“ przemysłowców zaś ta protekcya okazała się bronią obosieczną. Ułatwiała im zbyt na rynku wewnętrznym, ale za to pobudzała państwa inne do nakładania wysokich ceł na niemieckie towary, utrudniała więc tym towarom dostęp do rynków zagranicznych. To też następca Bismarka, szczerze sprzyjający rozwojowi przemysłu kanclerz Caprivi, zamierzył obniżyć cła na zagraniczne towary tak rolnicze jak i przemysłowe, aby w zamian otrzymać od zagranicy zniżki ceł na wyroby przemysłu niemieckiego. W tym duchu zawarł Caprivi swoje sławne traktaty handlowe z Austryą, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, Rumunią i Serbią; Rosyę, która się opierała, zmusił Caprivi przez tzw. wojnę cłową (to znaczy przez czasowe nałożenie wyjątkowo wysokich ceł na rosyjskie produkty rolnicze) do zawarcia takiegoż traktatu. Te siedem traktatów (po uchwaleniu ich przez parlament niemiecki oraz radę związkową) obowiązywały od r. 1891 do r. 1903. Za tymi traktatami przemawiała i głosowała w parlamencie niemieckim

*) Jest to zjadliwo-ironiczny waryant średniowiecznej nazwy Niemiec: „święte cesarstwo rzymskie narodowości niemieckiej“.

partya socyalno-demokratyczna. Niestety, obecny rząd niemiecki powrócił do polityki Bismarka: świadoma tendencya do popierania i wzmacniania ekonomicznego szlachty pruskiej, której konserwatywny wpływ ma przeciwważyć rewolucyjne wpływy proletaryatu, nakłoniła Bülowa do przedłożenia i przeparcia nowej, skrajnie protekcyonistycznej taryfy cłowej, sztucznie bogacącej wielkich właścicieli ziemskich, dla włościan zaś raczej szkodliwej, bardziej jeszcze szkodliwej dla przemysłu, a najszkodliwszej dla robotników przemysłowych.

Z powodu rezolucyi partyi socyalno-demokratycznej w parlamencie niemieckim, domagającej się ochrony prawnej dla cudzoziemców w Niemczech, Emil Eichhorn (w nr. 23) oświadcza, że pod względem traktowania cudzoziemców Niemcy nie mogą uchodzić za państwo cywilizowane. Staje się to jednak zrozumiałe wobec faktu, że i obywatelom niemieckim, pragnącym swobodnie podróżować po różnych dzielnicach swojej ojczyzny, biurokratyczny partykularyzm dwudziestu sześciu rządów królewskich, wielkoksiążęcych i książęcych itd. zatruwa życie tysiącznemi szykanami. Najbardziej pod temi szykanami cierpią robotnicy, podejrzani o to, że ubóstwem swojem mogliby się stać ciężarem dla gminy. Nieraz też uporczywe niedopuszczanie przybyszów z innych dzielnic reakcyjny wpływ wywiera na skład listy wyborców do sejmu lub do rady miejskiej. Bodaj najgorszym jest partykularyzm pruski wobec Niemców niepruskich lub o pochodzenie niepruskie podejrzanych. Robotnik, domagający się świadectwa przynależności do Prus, otrzymuje do wypełnienia kwestyonaryusz, zawierający dwadzieścia siedem pytań, z których aż pięć tyczą się dziadka i babki wnioskodawcy. Pytanie 24-te brzmi: „a) w których miejscach, w jakim czasie i na jakiem stanowisku żyli dziadek i babka? b) gdzie i kiedy ostatni raz przebywali w Prusiech? c) czy mieli stałą siedzibę w Prusiech? gdzie i w których latach?“

W tym samym numerze Karol Liebknecht z wysokiem uznaniem omawia książkę tow. Eisnera *) o procesie królewieckim. Proces ten, pisze Liebknecht, przed całym światem odsłonił nici owej międzynarodówki reakcyi, której główną podporą jest despotyzm rosyjski. Niemal od półtora stulecia reakcya prusko-niemiecka przykuła losy swoje do losów barbarzyństwa rosyjskiego; niegdyś Rosya tłumiła rewolucyę w Niemczech, teraz rząd pruski odwdzięcza się caratowi, wiedząc dobrze, że dla pruskiej reakcyi niezbędnym warunkiem bytu jest reakcya rosyjska. Szczegóły tych intryg wykrył proces królewiecki, który w Eisnerze znalazł sumiennego historyka, na domiar obdarzonego żywym temperamentem literackim. Oprócz tego książka Eisnera zawiera „specyalną historyę owej korupcyi politycznej, którą carat, przekraczając zachodnią granicę Rosyi, wywołał w Niemczech“. *w. g.*

„Sozialistische Monatshefte“, Nr. 3. — Zeszyt ten zawiera dwa niezmiernie ciekawe artykuły, poświęcone w części lub w całości naszemu ruchowi, p. t. „Cesarstwo rosyjskie a rewolucya“ (Wł. Gumplowicz) i „Stan rzeczy w Polsce i na Litwie“ (M. Luśnia). Dla braku miejsca omówimy je w następnym numerze, a tu zaznaczymy tylko, że jest to zjawiskiem dość rzadkiem, by niemiecki organ socyalistyczny poświęcał tyle miejsca naszym sprawom.

„Le Mouvement socialiste“, numer z 1-go grudnia. Znany towa-

*) Kurt Eisner. Der Geheimbund des Zaren, Berlin, księgarnia Vorwärtsu. 534 stronice. Cena 3 marki.

rzysz niemiecki dr. Robert Michels pisze o „Niebezpieczeństwach grożących socyalnej demokracyi niemieckiej“. Zdaniem autora, oskarżenia przeciwko socyalnej demokracyi niemieckiej, wygłoszone na zjeździe amsterdamskim przez Jaurèsa, robiły wprawdzie dziwne wrażenie w ustach towarzysza, który sam bynajmniej nie jest wolnym od zarzutu oportunizmu, ale w samej rzeczy były słuszne. Mieć trzy miliony głosów, a nie być w stanie wpłynąć choć troszeczkę na ustrój polityczny i system rządowy — to oznaka smutnej jałowości. A przecież istotnie Niemcy są, po Rosyi i Turcyi, krajem najbardziej politycznie zacofanym w Europie. Przemysł niemiecki rywalizuje z angielskim, ale nie burżuazya rządzi w Niemczech, tylko szlachta folwarczna. Ta szlachta posiada bajeczne przywileje, za to robotnicy rolni pozbawieni są prawa zgromadzeń, prawa stowarzyszeń, prawa strejku. Niemcy są krajem klasycznym znęcania się nad żołnierzami, krajem klasycznym procesów o obrazę majestatu, i krajem klasycznym absolutyzmu policyi. „Powiedziano“, tak się zwraca Michels do swoich czytelników francuskich, „że nasza monarchia nie strzela do strejkujących, jak wasza republika. To prawda. Ale tłómaczy się to tem, że u nas zgoła nie trzeba wołać wojska do poskromienia strejków i utrzymania porządku; policyanci miejscy wystarczają na to“. Powszechne prawo głosowania jest zagrożone; lada chwila sfery rządowe mogą je znieść. A jednak socyalna demokracya niemiecka nie jest przygotowaną do żadnej akcyi, która by zdołała odeprzeć taki cios. Dowiodły tego dyskusye na temat strejku powszechnego; wskazała na to już dawniej bierność robotników saskich wobec odebrania im prawa głosowania do sejmu. Co prawda, położenie w Niemczech istotnie nie sprzyja rewolucyjnym ruchom ludowym. Gdzieindziej, we Francyi, we Włoszech, czasami choć część burżuazyi staje po stronie postępu; w Niemczech wszystkie partye burżazyjne tworzą wobec socyalistów jeden blok reakcyjny. Gnana trwogą przed socyalizmem, burżuazya niemiecka coraz bardziej wzmacnia potęgę państwa policyjnego. Istotnie państwo nasze nie jest państwem burżuazyi upadającej; jest to jeszcze państwo feudalne z czasów barbarzyńskich. A to państwo rozporządza dwiema straszliwemi siłami: z jednej strony burżuazya nieprzejednana, nie zakażona żadną, chociażby niejasną, myślą humanitarną, jak liberalna burżuazya włoska. francuska lub skandynawska; z drugiej niezliczone tłumy proletaryuszów nieświadomych, ciemnych, gotowych do rzucenia się na swoich walczących braci“. Przyczynę złego widzi M. po części w temperamencie rasowym swoich rodaków, niezdecydowanym, ciężkim, zachowawczym, po za tem obwinia partyę swoją, że dała robotnikom jednostronne wychowanie polityczne, a zaniedbała ich wychować pod względem ideowym i moralnym. Ci sami robotnicy sascy, którzy biernie znieśli odebranie im prawa wyborczego, szaleli z entuzyazmu, kiedy księżniczka Ludwika uciekła ze swoim młodym nauczycielem. Bo też zgromadzenia socyalistyczne poświęcają swój czas przeróżnym sprawom rutynowym oraz sprawom dnia, a propaganda zasad socyalistycznych poszła w kąt. Niektóre punkty programu partyjnego są nawet kompletnie usunięte z propagandy: tak np. republikanizm, równouprawnienie kobiet, prawo narodów do stanowienia o swoim własnym losie. Źle zrozumiany materyalizm dziejowy doprowadził do zaprzeczenia „odwiecznej prawdy, że także wola i energia mogą wywierać silny wpływ na nasze czyny, czasem nawet wbrew materyalnym potrzebom życiowym“. Zdaniem tow. Michelsa, cała niemal socyalna demokracya niemiecka ugrzęzła dzisiaj w oportunistycznym parlamenta-

ryzmie; związki zawodowe zaś są jeszcze bardziej oportunistycznymi niż partya. Gdyby wybuchła wojna z Francyą lub Anglią, partya w bardzo ognistym manifeście zwaliłaby na rząd „odpowiedzialność przed historyą“ — i pozwoliłaby robotnikom iść na rzeź. Czas już, zdaniem autora, żeby partya sobie przypomniała, „że zadaniem jej jest wpoić w masy robotnicze owe uczucie godności ludzkiej i ową świadomość socyalistyczną, które są niezbędne do spełnienia jej misyi: stworzyć w Niemczech państwo demokratyczne i republikańskie, które da siłom robotniczym środowisko swobodne, gdzie jedna już tylko przeszkoda hamować będzie rozwój sił proletaryatu: ciemnota mas — a tę można przezwyciężyć!“ *w. g.*

Bibliografia.

Organizacya socyalistyczna i robotnicza w Europie, Ameryce, Azyi i Australii. Ze sprawozdań, nadesłanych na kongres Amsterdamski przez wszystkie prawie istniejące partye socyalistyczne, powstała wydana przez międzynarodowy sekretaryat socyalistyczny w Brukseli książka: „l'Organisation socialiste et ouvrière en Europe, Amérique et Asie“. Ogół sprawozdań tych — gdyby one nie były niekiedy zbyt pobieżne i zepsute przez niedbały przekład i nagromadzenie błędów drukarskich — dałby ciekawy obraz stanu obecnego, sił i znaczenia partyj socyalistycznych w Europie, Ameryce, Azyi i Australii — jak dotąd tylko czarny ląd Afryki nie wydał jeszcze organizacyi socyalistycznej — oraz dzieje rozwoju ich za cztery ubiegłe lata, t. zn. od odbytego w roku 1900 w Paryżu piątego międzynarodowego Zjazdu socyalistycznego, ten czas bowiem przeważnie omawiają prawie wszystkie sprawozdania.

Wszystkie partye socyalistyczne usiłują w każdym razie dać w sprawozdaniach swych całokształt stosunków, śród których się rozwijają, i określić sposób oraz dziedzinę własnej działalności. Zaznaczając stanowisko swe względem stronnictw mieszczańskich — niekiedy względem innych partyj socyalistycznych — omawiają pracę swą agitacyjną, polityczną, zawodową i spółdzielczą.

Nie rozbierając kolejno poszczególnych sprawozdań — celem uniknienia powtarzania rzeczy dobrze znanych dla każdego śledzącego ruch socyalistyczny — warto zatrzymać się dłużej nad uwagami, jakie nastręcza bądź ogół, bądź porównawcze zestawienie omawianego przez sprawozdanie życia partyj socyalistycznych.

Rozwój ruchu i sił socyalizmu, coraz szersze ogarnianie przez socyalizm wszystkich dziedzin życia, coraz dalej idące osiąganie programu minimum, rzuca nowe wciąż światło na drogi, stopień i możebność urzeczywistnienia ideału socyalistycznego. Niezaprzeczalne pod każdym względem podniesienie się ekonomiczne klasy robotniczej — mimo szybszego być może jeszcze wzrostu bogactwa kapitalistów i nie malejących zastępów bezrobotnych i lumpenproletaryatu — wpływa na zupełne przeobrażenie się, przynajmniej w krajach konstytucyjnych, form walki klasowej. Przypuszczenie, że walka ta sprowadzi się do walki jednej tylko pary zapaśniczej: mieszczaństwa i proletaryatu — okazuje się mimo wszystkiego błędne; rozwój klasy robotniczej wykazuje, że trafniejszą

daleko była formuła Prudona, który w r. 1843 utrzymywał, iż prawo porządku, żywiołowo urzeczywistniane przez ludzkość, wyraża się w zhierarchizowanych szeregach zatrudnień w ten sposób, iż każdy nowy podział pracy nawet w zajęciach najprostszych stwarza „nowe prawo zwierzchnictwa (suzeraineté) i przywileju" („Création de l'ordre", str. 406). Nie zanikanie klas, ale przeciwnie ciągłe dalsze różniczkowanie się ogółu społeczeństwa wyklucza możność jednorazowego — drogą rewolucyi zmiatającej nielicznych posiadaczy narzędzi wytwarzania — przeobrażenia społeczeństwa, a wywołuje konieczność rewolucyi ciągłej, gdzie poszczególne starcia gwałtowne mogą być jedynie epizodami.

Z tem podniesieniem się klasy robotniczej i ogarnięciem przez nią wszystkich dziedzin życia łączy się ściśle także i sprawa szybkości urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych. Z kolektywizmem stała się rzecz tego rodzaju, że mający go na celu ruch proletaryacki przez rozwój swój sam go poniekąd opóźnił. Uświadomienie klasy robotniczej, zorganizowanie jej, wywalczenie sobie przez nią praw, przyjęcie spółudziału w życiu politycznem i administracyjnem, stworzenie urządzeń stojących po za obrębem wyzysku kapitalistycznego i podcinających korzenie nadwartości — wszystko to razem — wzmacniając klasę robotniczą, tworząc z niej stan czwarty różniczkujący się od pozostałego za nią stanu piątego — osłabiło klasę kapitalistów wraz z jej zachłannością ześrodkowującą, a jednocześnie wpłynęło hamująco na możebność podziału społeczeństwa na dwie ściśle odgraniczone części: posiadających i nieposiadających, co uważać należy za konieczny warunek, poprzedzający zrealizowanie ustroju socyalistycznego natychmiastowe i jednorazowe.

W tem też znaczeniu Bernstein mówiąc, że cel ostateczny jest dlań niczem, wszystkiem zaś ruch, wyrażał nie pogląd swój osobisty, ale ogólną samorzutną dążność ruchu socyalistycznego. Bez względu na najkrótsze drogi, zmierzające do kolektywizmu i dyktatury proletaryatu, klasa robotnicza poszła w tym kierunku, który zapewniał jej korzyści natychmiastowe, odczuwając instynktowo, że każda polityczna, społeczna, zawodowa lub kulturalna zdobycz jest nietylko zdobyczą utylitarną, ale i osłabieniem kapitalizmu, bądź przez przezwyciężenie go, bądź przez wykluczenie — jak to zachodzi w zrzeszeniach spółdzielczych — za nawias. Do kapitalizmu, z którego kolektywizm ma wypłynąć, jak również i do rewolucyi społecznej, da się zastosować to wszystko, co Marks powiedział o absolutyzmie i rewolucyi politycznej, mówiąc — razem z Metternichem — że rewolucyi nie wolno ustępować bezkarnie; absolutyzm jest stanem równowagi, w którym nie można zmieniać ani podstaw, ani składników; wszelka bowiem zmiana pociąga za sobą cały stan społeczny po „pochyłościach" rewolucyi aż na dno; rewolucya powstrzymać się nie da, a wszelkie czynione jej ustępstwa nie rozstrajają jej, ale przeciwnie przyśpieszają.

Wszystkie państwa, gdziekolwiek tylko uświadomiony ruch robotniczy rozwinął się bogaciej i zdobył prawdziwe znaczenie, zaczynają coraz bardziej bez względu na drogi i formy zbliżać się do tej rzeczypospolitej demokratycznej i społecznej, w jakiej już manifest komunistyczny widział bezpośrednią poprzedniczkę rzeczypospolitej komunistycznej. Dość spojrzeć na ciała prawodawcze państw spółczesnych, na rady gminne, prowincyonalne, okręgowe, gdzie coraz liczniej zasiadają zbitą ławą przedstawiciele ludu roboczego, dość przerzucić rosnące z każdym rokiem foliały prawodawstwa robotniczego, dość wejść — jak we Francyi — do zakładów rządowych, gdzie robotnicy pracują po ośm godzin, mają prawo

zrzeszania się i strejkowania przeciw państwu — pracodawcy, dość zobaczyć jak toż samo państwo lub gmina liczy się z cennikiem płac zorganizowanych robotników z chwilą, gdy żąda od nich pracy, ażeby się przekonać o znaczeniu, jakie wywalczył sobie proletaryat. Ciekawe jest obliczenie w przybliżeniu sił socyalistycznych i oznaczenie stopnia ziszczenia postawionych sobie przez klasę robotniczą żądań. Marks przypuszczał, że najbliższemi rewolucyi społecznej są Anglia i Niemcy. Chwila obecna wykazała całą mylność tego przekonania. Ani Anglia, gdzie ruch socyalistyczny dla wielu właściwości bądź narodowych, bądź gospodarczo-społecznych nie przybrał nigdy jeszcze poważniejszych rozmiarów, ani Niemcy, pomimo najpotężniejszego pozornie ze wszystkich krajów rozkwitu socyalizmu, nie przodują na drodze ku „republice demokratycznej i społecznej“. Oceniając siłę i znaczenie socyalizmu w państwach poszczególnych odsetkiem posłów socyalistycznych w odnośnych ciałach prawodawczych trzeba podnieść, że Niemcy posiadają odsetek najwyższy, gdyż aż 23%; za niemi idzie Belgia (17%), Dania (16%), Francya (8%), Holandya (7%), Włochy (6%), Szwajcarya (3%), Austrya (3%), Anglia (0%); ocena jednak tego rodzaju byłaby niedostateczna i niewyczerpująca, gdyż siła i znaczenie proletaryatu w danem państwie nie koniecznie jeszcze znajduje odbicie swe w życiu prawodawczem, mogąc przejawiać się bardziej w życiu ściślej społecznem, zawodowem, spółdzielczem itd.; z drugiej zaś strony sama ilość przedstawicieli proletaryatu w ciałach prawodawczych nie wyraża jego istotnej wagi na szali życia politycznego i społecznego; tak, posłowie socyalistyczni niemieccy, aczkolwiek stosunkowo prawie trzy razy liczebniejsi w Sejmie Rzeszy od posłów socyalistycznych we francuskiej Izbie Deputowanych, mają od tych ostatnich na ogólny bieg wypadków wpływ daleko mniejszy, gdyż sam zakres działania Sejmu jest o wiele mniejszy od zakresu Izby, a do sejmów poszczególnych państw towarzysze niemieccy mają wstęp niesłychanie utrudniony lub uniemożebniony.

Mierząc siły ruchu socyalistycznego przejawami o charakterze bardziej ekonomicznym lub kulturalnym, dojdzie się zapewne do wyników odmiennych, pod względem ilości socyalistycznie myślących jednostek, liczebności i potęgi związków zawodowych, urządzeń i stowarzyszeń spółdzielczych, rozwoju prasy socyalistycznej, Niemcy, a przedewszystkiem Belgia wysuwają się na czoło szeregu wszystkich innych państw. Rozmaitość zatem i nieuchwytność niekiedy mierników, świadczących o potędze socyalizmu w poszczególnych państwach, nie pozwala po za ogólnikowem ujęciem oznaczyć porównawczo postępu zdobyczy proletaryackich w różnych krajach.

Jedno tylko — a mianowicie zjednoczenie wszystkich socyalistów danego kraju w jedną organizacyę lub rozbicie ich pomiędzy wiele — nie powinno w żadnym razie służyć za wskaźnik siły i znaczenia odnośnego proletaryatu. Zależnie od tradycyi narodowych tego ostatniego oraz warunków i okoliczności, śród których się rozwija, jedność lub wielość organizacyi oddziaływa na ogólny postęp ruchu socyalistycznego ujemnie lub pozostaje bez wpływu. Proletaryaty: angielski, francuski, włoski, polski, rosyjski, bułgarski, nie mówiąc już o istniejącym w warunkach zupełnie odmiennych australijskim, nie znają zupełnej jedności organizacyi, a jednak skutki tego dla nich są zupełnie różne.

Z rzuconem przez Marksa hasłem: proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! — przy ziszczaniu go w życiu zaszła rzecz niespodziewana, choć łatwo zrozumiała. O ile m i ę d z y k r a j o w a solidarność proletaryatu,

przejawiająca się ze szczególną siłą, podczas gwałtownych starć z kapitałem, strejków itd., jest czemś dokonanem, o tyle wewnątrzkrajowa ścisła łączność t. zn. łączność proletaryuszy w obrębie danego państwa jest w wielu jeszcze wypadkach daleka od urzeczywistnienia. Przyczyny tego są łatwo zrozumiałe, a w najogólniejszych zarysach dadzą się sprowadzić do dwu: przyjęcie przez partye socyalistyczne udziału w życiu politycznem i coraz większe rozbudzanie się narodowości. W chwili powstawania Manifestu Komunistycznego partye socyalistyczne, aczkolwiek same nie chciały uchodzić za organizacye spiskowe, uważane były za takie przez rządy odnośne, ulegały prześladowaniom, naciskowi z zewnątrz, co samo przez się nadawało im spoistość wewnętrzną; od czasu, gdy partye te, na równi ze stronnictwami mieszczańskiemi, uznane zostały za uprawnione, uzyskały obywatelstwo i rzuciły się w wir istniejącego już życia politycznego, musiały mimowoli zacząć przystosowywać się po części do istniejących form walki politycznej, tracić pozornie czystość i nieprzejednaność, dawać powód do wewnętrznych w łonie swem niesnasek. Z drugiej strony nie zanikanie – ale przeciwnie powstawanie nowych wciąż narodowości doprowadza do tego, że w krajach o ludności mieszanej proletaryaty organizować się zaczynają podług narodowości. Do przyczyn tych ogólnych dołączać się mogą zależnie od okoliczności przyczyny poszczególne, które należało będzie zaznaczyć przy bliższem omawianiu partyi socyalistycznych tam, gdzie jedność organizacyjna nie jest ziszczona.

Ten ostatni wypadek zachodzi, jak było już wspomniane, w Anglii, Francyi, Włoszech, Bułgaryi, a – z państw niekonstytucyjnych – w Rosyi. W Anglii, jak była już mowa, ruch socyalistyczny nie przybrał nigdy jeszcze szerszych rozmiarów; ogromna swoboda polityczna, potęga związków zawodowych, reformy społeczne, zdobywane dzięki walce torysów z wigami — oto między innemi główne przyczyny tego zjawiska; w Królestwie Zjednoczonem istnieją dziś cztery organizacye socyalistyczne: Federacya Socyalno-Demokratyczna, Niezależna Partya Pracy, Stowarzyszenie Fabianów i „Labor Representation committee", centralny komitet socyalistycznych lub sympatyzujących z samodzielną polityką robotniczą związków zawodowych, mający ze wszystkich tych organizacyi największą przyszłość; dotąd jednak na ogólną liczbę 670 posłów Izba gmin posiada tylko jednego posła socyalistę. Inaczej ułożyły się stosunki we Francyi, kraju, który obok Anglii wydał najwcześniej teoretyków i praktyków socyalizmu. Tutaj do rozbicia proletaryatu na odrębne organizacye przyczyniła się sama dawność tradycyi rewolucyjnych i socyalistycznych, a także narodowa skłonność do „klubizmu" i wrodzona rasom łacińskim dążność do majoryzowania mniejszości, rodząca scysye i secesye; prócz tego wybitnie parlamentarny charakter rządów wciąga w wir ich przedstawicieli proletaryatu, rodzi konieczność zbliżania się do stronnictw mieszczańskich, wpływa na mnogość form i sposobów walki klasowej, nie dającą się zamknąć w jednej organizacyi; najlepszy przykład tego widoczny jest w chwili obecnej, gdy zmiana gabinetu i niepewność drogi, którą pójdzie nowy rząd, wpływa rozkładowo na tylko co uchwalone zjednoczenie wszystkich socyalistów Podobnie rzecz dzieje się we Włoszech, gdzie na brak jednolitości partyi wpływa, obok cech wspólnych wszystkim ludom łacińskim, skłonność do anarchii, przejawiająca się bądź w odżegnywaniu się od polityki i oddawaniu się wyłącznie działalności zawodowej, bądź też w skłonności do

użycia potępianego przez socyalną demokracyę Europy Zachodniej gwałtu *).

Bułgarya wraz ze swym rozłamem proletaryatu na dwie odrębne wrogie sobie organizacye stanowi doskonały przykład kraju, w którym rozwój stosunków ekonomicznych nie dojrzał jeszcze dostatecznie do stworzenia czystego ruchu socyalistycznego; oparta na teoretycznych podstawach marksizmu partya socyalistyczna, dotknąwszy się praktyki i chcąc działać, musiała się przedzierzgnąć w stronnictwo radykalno-reformatorskie; stąd łatwo zrozumiała scysya między nią, a tymi, którzy nie chcieli ani na jotę odstąpić od teoretycznego swego programu.

W Rosyi rozbicie na organizacye odrębne – jednoczonego przez znoszony ze strony krwawego cara ucisk — proletaryatu ma przyczyny swe zarówno w celach, warunkach, jak i sposobach walki. Różnolitość narodowa poszczególnych odłamów tego proletaryatu, sama tajność walki i konieczność – nie przez wszystkich uznawanego teroru – zmusza robotników uświadomionych do łączenia się w partye, najlepiej odpowiadające przekonaniom, uczuciom i temperamentom poszczególnych jednostek. Bardziej niż gdziekolwiek, utworzenie pod rządem carskim jednolitej organizacyi socyalistycznej jest niemożliwością, co nie wyklucza porozumienia się i spółdziałania w celach spólnych.

Od czasu założenia Międzynarodowego stowarzyszenia pracujących, które miało nadać proletaryuszom wszystkich krajów jednolitą organizacyę i jednolity kierunek działalności, do kongresu amsterdamskiego, mającego cele podobne, warunki życia stały się o wiele więcej złożone; stąd też o wiele większa złożoność przejawów partyi socyalistycznych, co nie powinno być brane za zatracanie przez nie właściwego charakteru i kierunku; przeciwnie ich zdolność do przystosowywania się przy zachowywaniu własnej istoty stanowi tylko o ich zdolności do życia. *K.*

List Polaka do ministra rosyjskiego. Lwów, 1905. Pod tym tytułem wyszedł niedawno list otwarty, napisany według gazety rosyjskiej „Ruś“ (która go przedrukowała w całości), przez Sienkiewicza. List ten jest bardzo charakterystyczny, gdyż posiada wszystkie cechy jeśli nie zwyczajnej „ugody“, to w każdym razie nastroju, bardzo do niej zbliżonego. Jest tam skarga na niszczenie narodu słowiańskiego przez „słowiańskie“ państwo, jest zapewnianie, że Polacy mają stać się w Rosyi elementem również lojalnym, jak stańczycy galicyjscy, jest przechwalanie się rzekomemi zasługami żołnierzy polskich na polu bitwy, w Mandżuryi. Ale właśnie dlatego list ten bardzo jest ciekawy. Trzeba było kilkunastu lat zaciętej walki robotnika polskiego z rządem, trzeba było tych wszystkich przejawów niezłomnej mocy naszego ruchu rewolucyjnego, złożenia przez nas niezbitych dowodów, że nietylko potęga carska dążeń naszych nie stłumi, ale przeciwnie, że one z coraz większą siłą będą występowały, by nasze „strachajły“ odważyły się przemówić, po raz pierwszy od tak dawna, z jakiemiś skargami, postawić jakieś żądania. Są one bardzo skromne, co prawda, a właściwie niema ich wcale, tylko można je wydedukować z tego, na co się autor listu uskarza. Mówi on, że biurokracya rosyjska, nie wiele warta w cesarstwie, u nas jest organizacyą wrogów całego społeczeństwa, która każdemu, nawet najniewinniejszemu człowiekowi

*) Ar. Labriola, najwybitniejszy być może z pośród włoskich socyalistów rewolucyjnych, występował na kongresie bolońskim w r. 1904 za „użyciem w razie potrzeby gwałtu“.

życie zatruwa, że szkoła rosyjska w Polsce jest antytezą wszelkich pojęć pedagogiki, że usunięcie języka polskiego ze służby publicznej daje się całemu narodowi we znaki itp. Jak widzimy, są to braki, których usunięcie bezwątpienia przyniosłoby narodowi całemu niejedną korzyść, ale bynajmniej nie usunęłoby tego stanu bezprawia, jaki u nas i w całem państwie panuje. A w razie, gdyby tylko samowładztwo poczuło, że dzisiejsze napięcie rewolucyjne osłabło, możemy być pewni, że te wszystkie koncesye znikłyby, nie pozostawiając po sobie nawet pięknego wspomnienia. To też możemy i autora listu i wszystkich, którzy list przeczytają zapewnić, że próżne są obie, wykluczające się zresztą wzajemnie, przechwałki autora, jakoby wszyscy w Polsce z nim co do niemożliwości powstania się zgadzali i jakoby oni — partya porządku — byli w stanie powstrzymać od powstania „warstwy niższe i włościan". Zresztą, ostatnie wypadki chyba raz na zawsze tę kwestyę przesądziły.

K. Stefański. Na dziś II. Stronnictwo czy partya? Nakł. Autora. Kraków 1905. Proszę nie przypuszczać, że jest to rozprawka filologiczna, podobna do takiego np. roztrząsania, jak należy mówić: umysł czy intelekt? Nie, autor, korzystając z bogactwa naszego języka, wymyśla między temi dwoma pojęciami sprzeczność, której niema w żadnym języku, u żadnego narodu, a w rzeczywistości chce powiedzieć, że P. P. S. z partyi spiskowo-powstańczej powinna się stać partyą „szeroką i czysto reformatorską". Jest to, że tak powiemy, recydywa. W pierwszej swej broszurze, o której pisałem parę miesięcy temu, tow. Stefański proponował, żeby partya nasza, ze względu na rozpoczętą w Rosyi walkę o konstytucyę, zastąpiła swe dotychczasowe żądanie niepodległej rzeczypospolitej jaknajbardziej demokratycznej i jaknajbardziej zbliżonej do socyalizmu — żądaniami bardziej „konkretnemi" i rzekomo mającemi bardziej trafić do przekonania mas pracujących: samorządu i różnych, dość umiarkowanie sformułowanych, reform fabrycznych. Odpowiedzieliśmy mu wtedy, dlaczego podobne obniżenie sztandaru uważalibyśmy za zgubne, i główny nasz motyw, że tylko całkowite rewolucyjne hasła są w stanie rozpętać całą energię rewolucyjną ludu pracującego i że w chwili chwiania się wroga trzeba żądać wszystkiego, żeby zdobyć jaknajwięcej, dziś oczywiście, gdy już krew się leje, podtrzymujemy tembardziej — bo krew nie może się lać za byle co. Tow. Stefański natomiast właśnie teraźniejszą chwilę uważa za odpowiednią do wystąpienia z dalszym ciągiem swych małodusznych i pseudo-praktycznych rad, z broszurą, w której stawia partyi mnóstwo zupełnie nieuzasadnionych i tendencyjnych zarzutów, i rzuca na partyę fałszywe światło. Wywoływanie zamętu w głowach za pomocą całego szeregu niejasności i dwuznaczności nie jest doprawdy teraz na czasie; dlatego, choć sam tow. Stefański widocznie zupełnie ignoruje krytykę organu partyjnego, jednak pokrótce rozpatrzymy jego drugi występ.

Postawił on sobie za zadanie dowieść, że powstanie i spisek są u nas teraz niemożliwe, aby przez to pośrednio skompromitować także dążenie do niepodległości w obecnych warunkach. Dowodzenie ginie coprawda w falach frazesów, które są przez to zwodne dla czytelnika, że nieustannie łączą się w nich prawdy, i to prawdy nietylko oczywiste, ale oddawna przez całą całą partyę uznane (np. potrzeba możliwie największej jawności, jedności klasowej itp.), z błędami historycznymi i z błędnemi, szkodliwemi, nowemi radami Stefańskiego — a owe prawdy przedstawione są porówno z błędami, jako n o w e odkrycia autora, podstawy n o w e j

tąktyki. Jednak ostatecznie wyłowić można z tej powodzi następujące argumenty przeciw powstaniu:

Po pierwsze, ma ono być niemożliwe ze względu na złożoność nowożytnych funkcyi gospodarczych społeczeństwa. Musimy kawałek zacytować; „Przyszłe powstanie ma być ulepszonem wydaniem powstania 1863 r., w którem miejsce sprawy włościańskiej zajmie robotnicza“ (str. 21). Taki pogląd przypisuje tow. Stefański nietylko Mazurowi, który przecież dla naszej partyi nie był nigdy niczem więcej, niż chwilowym wolontaryuszem albo dość kapryśnym „sympatykiem“, więc wcale nie może być miarodajny, ale i mnie, i całej partyi. Ja mogę tylko wzruszyć ramionami na podobną interpretacyę moich artykułów i broszur, i z pewnością to samo tylko może zrobić partya. Sformułowawszy sobie taki pogląd, St. zwalcza go bardzo energicznie: „My socyaliści wprost nie możemy dopuścić do powrotu haseł przebrzmiałych i dziś już niemożliwych. Projekt urządzenia takiego powstania, już choćby wobec dzisiejszych warunków ekonomicznych, wobec ścisłego związku wszystkich okolic naszego kraju między sobą i zupełnej zależności kraju od sąsiadów, czy to jako spożywców, czy wytwórców, w kraju o przewadze gospodarstwa przemysłowego nad naturalnem, o przemyśle, czułym na tak odległe katastrofy, jak obecna wojna*) lub też wojna burska (!), i to powstania na wzór ruchu z przed lat 40, prowadzonego w innych zupełnie warunkach ekonomicznych i społecznych... musimy uznać za utopię, gorzej — za zabawkę dziecinną w żołnierza“.

Te ostatnie lekkomyślne dowcipy słyszeliśmy już nieraz od S. D-ów, dlatego nic nas one nie wzruszają; co zaś do całej tej tyrady, to odpowiedzieć na nią można tylko jedno: że z tych samych względów należałoby uznać za niemożliwą r e w o l u c y ę wogóle, i tak też czynią konserwatyści różnych krajów i — rewizyoniści. Z tych samych względów należałoby uznać za niemożliwy nawet — strejk powszechny, i uznawano go też za taki, dopóki robotnicy nie „dowiedli ruchu — idąc“. Miejmy nadzieję, że tak samo będzie z rewolucyą, czyli powstaniem. Te bowiem pojęcia, zdaniem naszem, nie powinny być przeciwstawiane ani nawet rozróżniane, tak samo jak stronnictwo i partya. Każdy rozumie, a ja osobiście w swych artykułach nieraz zaznaczałem, że rewolucya w naszych czasach musi rozwiązać szereg postulatów ekonomicznych i socyalnych, które dawniej nie istniały. Stosuje się to teoretycznie nietylko do nas, ale do wszystkich narodów. Praktycznie w chwili, gdy tow. St. nam obrzydza powstanie, „Iskra“ nareszcie głosi jego konieczność w Rosyi! I ona wie tak samo jak my, wbrew śmiesznym twierdzeniom tow. St., wiemy, że powstanie teraz nie odbędzie się „na wzór“ r. 1863, że nie pójdziemy z miast do lasów i nie będziemy tacy głupi, żeby w czasach wielkich postępów techniki burzącej używać tylko dubeltówek i kos.

Drugi argument tow. St. przeciw powstaniu polega na tem, że dziś ani „ogółu“ ani „mas“ partya spiskowa nie może „porwać“ za sobą. Aby argumentowi temu dodać powagi, St. zaraz na początku broszury roztacza tragiczny obraz odosobnienia, z jakiem rzekomo „ogół“ pozostawił teraz P. P. S., a żeby obrazowi temu dodać tragizmu, opowiada wzruszające cuda o tem, jak to nas przedtem „ogół“ słuchał, i zapewnia, żeśmy się teraz „zwracali“ nawet do „burżuazyi“ — co już jest doprawdy niesłychane! Cała ta historya polega poprostu na znanym sposobie sofistów —

*) To dopiero „odległa“ katastrofa! Przyp. L u ś n i.

rozumienia przez jedną nazwę kolejno dwóch różnych rzeczy. Raz „ogół“ i „społeczeństwo“ oznacza tę część inteligencyi zawodowej i klas pośrednich, która wszędzie skłania się do socyalizmu, jako do ośrodka krystalizacyi swego niezadowolenia. Każdemu wiadomo, że u tych t. zw. u nas niejasno „postępowców“ albo „szczerych patryotów i demokratów“ P. P. S. od roku jak toczy ostrą walka z caratem, i po ostatnich wypadkach, nietylko nie straciła na powadze i uroku, ale przeciwnie, w niej widzą oni więcej, niż kiedykolwiek, jedyną nadzieję lepszej przyszłości i przyznają jej hegemonię polityczną. Ale żeby temu módz zaprzeczyć, u St. „ogół“ już zdążył zmienić swe znaczenie, są to teraz właściwe klasy posiadające – bo przecież tylko te, za pośrednictwem swojej prasy, odsądzają nas od czci i wiary. Ale na miłość boską, kiedyż to było inaczej? Nawet zróżniczkowanie się patryotów i wytworzenie się konserwatywnej, wrogiej wszelkiemu przewrotowi, narodowej demokracyi, jest już rzeczą starą; zaczął tę pracę „Przegląd Wszechpolski“ zaraz po swem założeniu, czyli w r. 1895!

Możnaby się dziwić, czemu Stefański tak usilnie przekonywa P. P. S., że straciła mir u „ogółu“, kiedy P. P. S., jako partya robotnicza, nigdy o ten t. zw. ogół, czyli o swą sprzyjającą inteligencyę, nie dbała i nie potrzebuje dbać więcej, niż każda partya socyalno-demokratyczna na całym świecie – czyli dość mało. Ale u Stef. wypływa to z ogólnej tendencyi: robi on naszym wrogom i warchołom tę satysfakcyę, że całą dotychczasową P. P. S. przedstawia, jako inteligencki spisek z ideologią „ogólnonarodową“, i przyczynia się do podtrzymania tego już dawno nietylko u nas, ale w całym socyalno-demokratycznym świecie przeżytego przeciwstawienia między stanowiskiem klasowo-robotniczem a (pozornem oczywiście, mianowicie właśnie naszem) stanowiskiem narodowem i ogólnopolitycznem. My możemy wobec tych zarzutów i błędów z *tej strony* zachować się równie obojętnie, jak obojętnie zachowaliśmy się, gdy przychodziły z innej strony – wprost od S. D-ów. Ale musimy ostrzedz niewtajemniczonych czytelników, że ta tendencya wypacza najzupełniej i fałszuje u Stef. całą historyę ruchu, której poświęca on swój z. II.

Jednak trzeba przecież dowieść, że i „masy“ nie pójdą do powstania. Tu zaczynają się najciekawsze operacye logiczne. Najpierw wysuwa się fakt, że społeczeństwo nasze dojrzewa, przyzwyczaja się do jawności, różniczkuje się na klasy i każda z tych klas uświadamia sobie swe odrębne zbiorowe interesy. Przytacza się cały szereg przykładów takich procesów, które P. P. S. rzekomo „w zaślepieniu spiskowem przeoczyła“ (niektóre są rzeczywiście niezmiernie błahe), procesów odbywających się wyłącznie *w łonie klas posiadających* – i zaraz potem nagle wniosek: „Czasy, kiedy grupki energicznych spiskowców-straceńców mogły przeciągnąć na swą stronę i rzucić do boju *masy* – minęły“ (str. 23). Gdzie Rzym, gdzie Krym?!

Potem dopiero mówi się: „Ogólny postęp życia zbiorowego dotknął i masy ludowe“. Więc występuje – setka kooperatyw włościańskich, i zaraz wniosek, że „przyzwyczajenie się do czynności zbiorowych i wystąpień otwartych bynajmniej nie może sprzyjać rozwojowi spisków“, co u Stef. znaczy jednocześnie — i powstaniu. Dlaczegóż? Czyż powstanie nie jest czynnością najbardziej zbiorową i wystąpieniem najotwartszem i czy manifestacye żywiołowe, o których także tutaj wspomina Stef., nie są do niego najlepszem przygotowaniem? Gdzie logika?

Gdzie się też ona bogini podziała, gdy nasz autor na przestrzeni paru stronnic raz twierdzi, że hasła „dalekiej walki o niepodległość kraju“

nie porwą mas (str. 33), a drugi raz, że chłop i robotnik pojmuje to hasło konkretnie i zabiera się odrazu w imię jego do roboty „nie-kobiecej“, do bicia? (str. 36). *All right:* czy my chcemy, żeby hasło niepodległości było „dalekiem“ i „kobiecem“? To tow. Stef. tego chce, i dlatego nie ma wiary w lud.

Przyczyną wszystkiego złego u tow. St. jest to, że nie zastanowił on się głębiej nad tem, czem może być u nas i czem musi być też powstanie czyli rewolucya, i nie przemyślał połączonych z tem zagadnień. Pewnemu zamętowi pojęć w tak krytycznej chwili, wśród takiej nawałnicy wypadków, nawet trudno się bardzo dziwić. Trzeba mu przeciwdziałać, ale na to trzeba pisać obszerniej i specyalniej, niż to można w tej recenzyi, której jednak nie chciałem odkładać. Postaram się wkrótce napisać do „Przedświtu“ specyalnie o palących kwestyach dnia, jak: niepodległość — autonomia — sejm w Warszawie? powstanie i rewolucya? rewolucya polityczno-narodowa i jej strona socyalna? Tam znajdzie się też miejsce na szczegółowsze rozpatrzenie krytyczne t. zw. praktycznej polityki dnia, którą doradza Stefański, i na obronę hasła niepodległości, które on — i to jest główna tendencya jego broszury – chce odrzucić, albo — jeśli kto woli – z ziemi przenieść do nieba, co się w języku materyalistów nazywa śmiercią. Bo rzeczywiście komiczne robią wrażenie parokrotne jego zapewnienia, że trzeba „nieugięcie“ stać przy niepodległości (tak „nieugięcie“, jak socyalni demokraci niemieccy przy „ideale“ republiki — no, no!) kiedy się jednocześnie w wielu miejscach mówi, że to jest hasło „dalekie“, tyle warte (a więc dla Stef. – nic), co „przestrzeganie czystości idei“, i gdy się np. twierdzi, że różnice między P. P. S. a Bundem są „natury czysto programowo-robotniczej“! Bundem, który dotychczas jeszcze nie miał tyle rozumu politycznego, żeby wystawić nawet hasło Zgromadzenia Konstytucyjnego dla Polski — w Warszawie!

Zarzuty Stef. robione dotychczasowej taktyce partyi, sprowadzają się do jednego: „Nie rozwijano agitacyi w sprawie zdobywania coraz to lepszej doli materyalnej, ani też rozszerzenia praw narodowych“. Oczywiście, jest to o tyle nieprawdą, że partya popierała z całych sił ekonomiczną strejkową walkę robotników, która im wiele przyniosła przez te dziesięć czy dwanaście lat. Ale my, dzięki pierwszej broszurze, wiemy, co Stef. ma na myśli: nie walczono o rozszerzanie prawne samorządu i o stopniowe reformy fabryczne. Istotnie, i dobrze robiono: bo reformy rządu carskiego mogły być tylko pułapkami na robotników i na Polaków. Teraz otwiera się możliwość obalenia tego rządu: to w takiej chwili Stef. mówi dosłownie: „musimy zdobyć sobie choć cokolwiek dogodniejsze warunki rozwoju, jako Polacy i jako socyaliści“ (str. 27.) Jest to, zdaniem mojem, typowa małoduszność inteligenta, który obawia się nieznanych mu głębin i wirów ruchu masowego i chciałby z góry zakreślić mu granice swym pseudo-realistycznym programikiem „Inteligenckość“ ta objawia się też i w owej żongleryi z „ogółem“ i w literackich frazesach końcowych o Młodej Polsce, i szczególniej w samem gwałtownem nawoływaniu mającego powstać szerokiego „stronnictwa“, żeby szło „do mas, do mas“, ba! nawet dopiero do „studyowania warunków ich życia“, to wtedy „będziemy mieli (kto?...) te masy“ (str. 34). P. P. S. tego nie potrzebuje. My wiemy doskonale, i nie dopiero od tow. Stef., że będąc, niestety, partyą tajną (a i on radzi nam poczciwie zostać taką jeszcze czas jakiś...) P. P. S. jest tylko w takim stopniu masową, w jakim właśnie może nią być organizacya tajna. — Ale w zasadzie i – o ile dziś można — w praktyce, nie jesteśmy

przecie partyą jakobińską, narzucającą coś z góry ludowi, tylko każdy, kto widzi naszą działalność, wie, że wyrastamy, jako partya z łona klasy robotniczej, reprezentujemy jej klasowo i politycznie uświadomioną część, jak wszystkie partye socyalno-demokratyczne na świecie, wyrażamy interesy całości tej klasy. Dlatego też na ruch proletaryatu fabrycznego i rolnego, który się teraz zaczął, patrzymy jako na konieczny owoc rozwoju historycznego i 20-letniego powiewu socyalizmu polskiego, i wiemy, że siłą rzeczy musi on walczyć dzisiaj jednocześnie o swoje ekonomiczne, polityczne i narodowe wyzwolenie i że wywalczy sobie z niego tem więcej, im więcej będzie z całą siłą żądać. I wiemy także, że siłą rzeczy P. P. S., rozszerzając się coraz bardziej i w miarę możności ujawniając, wchłaniając w siebie wszystko, co żywotne, musi być w tej walce tego proletaryatu reprezentantem. *M. Luśnia.*

Czerwony krzyż

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Ostatnie krwawe manifestacye w zaborze rosyjskim, jak np. 13 listopada w Warszawie, następnie w Radomiu, Częstochowie i t. d., wskazują, żeśmy weszli do okresu obrony czynnej, która z natury rzeczy coraz bardziej zaostrzać się musi, aż wreszcie doprowadzi do ostatecznej rozprawy z najazdem i z gnębicielami ludu. Zaostrzająca się walka pociąga za sobą coraz liczniejsze ofiary. Więzienia są przepełnione, a wielu ściganych i znękanych nieustanną walką szuka chwilowego wypoczynku za kordonem. Nieść pomoc tym nieszczęśliwym jest obowiązkiem każdego, któremu jest drogą przyszłość własnego narodu.

Sprawozdanie kasowe Zarządu głównego Nr. 10

za czas od 1 stycznia r. 1904 do 1 stycznia r. 1905.

DOCHÓD:

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:			
Od komisarza w sprawie więźniów politycznych, ob. Siemiradzkiego dolarów 279·77 = . .		fr. 1.360·60	
Od głównego pełnomocnika, ob. Dębskiego dolarów 260·52 = ...		„ 1.340·17	fr. 2.700·77
Ze Szwajcaryi:			
Zurych:			
Składki sekcyjne	fr. 391·25		
Młodzież polska dla zaboru pruskiego .	„ 205·—	fr. 596·25	
Genewa:			
Dochód z balu	fr. 215.—		
Składki sekcyjne	„ 141·—		
Z obchodu „Proletaryatu"	„ 14·—		
Z obchodu Listopadowego	„ 18·—	fr. 388·—	„ 984·25

Z Paryża:

Część dochodu z balu (1903 r.)	fr.	114·50	
Składki sekcyjne	„	50·—	
Zebrane na obchodach Komuny i 1-go Maja	„	43·—	
Za sprzedawane kwiatki na wiecu politycznym	„	37·—	
Za sprzedawane kwiatki 1-go Maja	„	28·—	
Część dochodu z balu (1904 r.)	„	26·—	
Spójnia	„	12·—	„ 310·50

Z Niemiec:

Brunświk	fr.	36·93	
Lipsk	„	67·72	
Monachium	„	140·—	„ 244·65

Z Belgii:

Leodyum (Liège)	fr.	155·65	
Gembloux	„	47·—	
Bruksella	„	10·50	„ 213·15
Z Zakopanego			„ 134·46
Pozostałość funduszu wrzesińskiego			„ 602·70

Zwrot pożyczek:

Z Ameryki	fr.	200·—	
Z Londynu	„	200·—	„ 400·—
Pozostałość od kwitaryusza			„ 2·10
		Razem	fr. 5.592·58

ROZCHÓD.

Na pokrycie deficytu z roku poprzedniego	fr.	18·75
Wysłano do zaboru rosyjskiego	„	2.670·—
„ „ „ pruskiego	„	1.062·70
„ na Przytulisko w Krakowie	„	170·—
„ na Syberyę	„	120·—
Pożyczki	„	1.326·75
Sekcya Zuryska wydała na miejscu	„	20.—
Druk sprawozdania rocznego	„	12.60
Kwitaryusz	„	5·—

Wydatki administracyjne:

Kasyera	fr.	48·80	
Pełnomocnika ameryk.	„	17·81	
Sekretarza	„	6·—	„ 72·67
		Razem	fr. 5.478·47

ZESTAWIENIE.

Dochód	fr.	5.592·58
Rozchód	„	5.478·47
Pozostaje na rok następny	fr.	114·11

Kasyer główny: *B. Limanowski.*

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną dnia 5 lutego 1904 r.

Członkowie Komisyi rewizyjnej:
W. Bolesławski. *S. Bardzki.*

J. Durski,
188 Pierre Ave., Garfield, N. J.

Dochód z roku ubiegłego w stosunku do poprzedniego jest większy o przeszło tysiąc trzysta franków. Biorąc jednak pod uwagę liczbę rodaków, przebywających za granicą i oświadczających się życzliwie dla obecnego ruchu rewolucyjnego, powinien by być znacznie większy. Płacąc podatek, odpowiedni ich możności, na ofiary walki z jarzmem najezdniczem, mieliby to moralne poczucie, że nie są tylko biernymi jej widzami.

Pole naszej czynności w ostatnich czasach znacznie rozszerzyło się. Prawie połowę zebranych pieniędzy odesłaliśmy - jak się zresztą należało – do Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych w zaborze rosyjskim. Nader uciążliwe warunki w zaborze pruskim uczyniły niezbędnem wysłanie tam znacznej pomocy pieniężnej, wynoszącej niemal piątą część ogólnego dochodu. Przeznaczyiiśmy pewną sumę na założone w ubiegłym roku Przytulisko w K... Oddaje ono bardzo ważne usługi i wypadnie w roku bieżącym powiększyć wyznaczony nań zasiłek. Większą też część pożyczek w tym roku wysłaliśmy do Galicyi, niosąc w ten sposób doraźną pomoc tym z zaboru rosyjskiego, co zmuszeni byli szukać chwilowego schronienia po za kordonem.

W imieniu Zarządu Głównego:

Dr. Henryk Gierszyński. *Dr. Bolesław Limanowski.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

Wiestnik Polskoj Socyalisticzeskoj Partii. Nr. 2. Rok I. 1905, str. 16. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Rewolucya w Polsce. Ostatnie wypadki w zaborze rosyjskim. „Iskra“ wobec polskiego ruchu socyalistycznego. Nasze demonstracye w styczniu 1905 r. Rząd w walce z „przewrotem“. Ostatnie wydawnictwa P. P. S.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny. Nr. 2. Luty, 1905. Rok V, str. 16. Kraków, w drukarni Wł. Teodorczuka.

Treść: Rosya: stowarzyszenie robotników petersburskich; pop Gapon; początek ruchu; pod pałacem Zimowym; udział socyalistów; dalsze wypadki; strejk w Moskwie; nad Wołgą; Południe; kraj nadbałtycki; Kaukaz; Finlandya; wstrętna komedya. Zagranica: wrażenie zagranicą; Anglia; Austrya; Belgia; Francya; Niemcy; Szwajcarya; Włochy; Ameryka; zabór austryacki.

Wici. Wydawnictwo P. P. S. okręgu Radomskiego. Nr. 2. Marzec, 1905, str. 6.

Treść: Organizujmy się! Warszawianka 1905 r. Nasz strejk powszechny: Radom; Skarżysko; Ostrowiec; Starachowice; Ćmielów; Częstocice; Bodzechów; Kielce. Parę słów o majstrach. Kącik humorystyczny.

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 3. Marzec, 1905, str. 2.

Treść: Od Redakcyi. Nasz strejk powszechny. Warszawianka 1905 r.

---

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu“.

Na Barykady. Organ warszawskiej organizacyi P. P. S. Nr. 1. Marzec, 1905, str. 8.

Treść: Od Redakcyi. Po strejku powszechnym. Na barykady. Sobór ziemski. Strejk.

* * *

Kronik der Metzeleien in Warschau den 28., 29. und 30. Januar 1905. Kraków, 1905. Drukarnia Wł. Teodorczuka. Str. 8.

Chronique des Massacres à Varsovie le 28, 29 et 30 Janvier 1905. Kraków, 1905. Drukarnia Wł. Teodorczuka. Str. 8.

Protokół obrad wiecu w sprawie szkoły polskiej w Warszawie dnia 19 lutego 1905. Kraków, 1905. Z drukarni Narodowej. Str. 16.

Strejk polityczny w Królestwie Polskiem. Kraków, 1905. Z drukarni Narodowej. Str. IV + 120.

* * *

Deklaracya wspólna Wileńskiego K. R. P. P. S. i Litewskiej Partyi Socyalno-demokratycznej. Wilno 11 (24) stycznia (nekt.).

Odezwa Kieleckiego K. R. P. P. S., nawołująca do strejku. Kielce, 3 lutego (hekt.) 160 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S., z powodu rzezi w Radomiu. Radom, 3 lutego (hekt.) 100 egz.

Nasza deklaracya polityczna Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 5 lutego 1905 (druk. gum. czcionkami) 5000 egz.

Odezwa Częstochowskiego K. R. P. P. S. (hekt.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do łódzkich robotników. Łódź, 8 lutego 1905 (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S., z żądaniami ekonomicznemi Łódź, 8 lutego 1905 (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. Białystok 29 stycznia (11 lutego) (hekt.) 300 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S., wzywająca do strejku ekonomicznego. Warszawa, 12 lutego 1905 (cyklostyl) ? egz.

Toż samo — 2 wydanie (drukowane).

4 Odezwy Zawiercińskiego K. R. P. P. S. Zawiercie (hekt.) 150 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. do robotników Zagłębia. 12 lutego 1905, 2500 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. w lutym (druk. gum. czc.) 800 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S., z powodu mordu na hucie „Katarzyna". 12 lutego (druk. gum. czc.) 1000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., po strejku politycznym. Warszawa, w lutym 1905 (w drukarni krajowej) 2000 egz.

Toż samo — 2 wydanie, 3000 egz.

Toż samo — 3 wydanie, 10.000 egz.

Toż samo — w żargonie, 10.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S., do inteligencyi polskiej. Warszawa, w lutym 1905, 10.000 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. Łódź, 19 lutego (druk. gum. czc.) 3000 egz.

Odezwa Komitetu Pracowników handlowych P. P. S., wzywając do strejku. Warszawa, 28 lutego 1905 (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. W marcu, 2000 egz. *)

Robotnik, organ P. P. S., Nr. 59. Warszawa, 11 marca 1905.

Treść: Od Redakcyi; My i mieszczaństwo; Petetersburg i Warszawa; Co nam daje strejk powszechny? Kronika krajowa; Z naszego ruchu: Warszawa, Łódź, Radom, Zgierz, Ozorków, Zduńska Wola, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowa, Łomża, Kalisz, Pabianice; Z za kraty.

Dodatek do Robotnika Nr. 59.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** — i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy.** (*Red.*)

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P.S.

za czas od 25 lutego do 24 marca 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: S. A. II. 15 koron; Tubize 129 koron 40 hal.; Loz. luty i marzec 24 franki.

Składki nadzwyczajne: Paryż: przez H. Korneliusza 160 franków, 170 fr., 120 fr., 262 fr. i 136 fr. 13 ct., przez St. D. 25 koron i 100 koron; Kraków: Blondyn 4 korony i za czytanie 40 hal.

Na fundusz rewolucyjny: Cleveland: S. Jeleniewski 75 centów ameryk.; od sztubaków Promienistych 16 koron; Cöthen: w kolonii rosyjskiej 60 marek 90 fen., na niemieckiem zgromadzeniu ludowem 33 m. 65 fen., otrzymane podług umowy od grupy „Bundu" połowa zebranych na zgromadzeniu niem. — 19 m. 82 fen.

Na ofiary rewolucyi w Polsce: Grupa studentów z miasta M. w Belgii 59 fr. i 5 fr., Związek studentów armeńskich w Europie 50 franków; Redakcya „Droszak" w Genewie 100 franków.

Numer niniejszy wyszedł 28 marca.

---

*) Nie podajemy tu odezw, wydanych przez nasze poszczególne komitety strejkowe w Warszawie, gdyż nie posiadamy kompletu, ponieważ doszła nas zaledwie nieznaczna ich cząstka.

Oto bardzo niedokładny spis fabryk, dla których organizacya nasza wydała te odezwy: Metalowe: Ortwein, Borman i Szwede, Roon i Zieliński, Norblin, Jarnuszkiewicz, Fraget, Jeziorański i Drzewiecki, Handtke, Mostowa; blacharskie: Żerański i Zawistowski; garbarskie: Temler i Szwede, Horn, Pfeiffe, Gąsiorowski, Weigel; drukarnie: Orgelbrand, Posner, Drukarnia Warszawska, Golc, Pins, Karpiński; stolarskie: Szczerbiński; szczotkarze: Feist, Bielski, Klaibert, Lewandowski, Nadstawny; szewskie: Banfleb, Brochis, Kipfer; rymarskie: Neuman, Kraube, Sieradzki, Lilpop, Rozwadowski, Chojnicki, Blomberg. Na Pradze: Wulkan, Labor, Huta szklana i fabryka chemiczna Kijewski i Szolc, fabryka lamp Ditmara i t. d.

Nr. 4—5. Kwiecień—Maj 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

Konferencya partyj socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego.

Minęły już te czasy, kiedy odwieczny wróg ludzkości, carat rosyjski, zwalczany był tylko przez szereg występujących pod różnemi hasłami tyralierów, z których każdy co innego mając na myśli, nie oglądał się na swych sąsiadów z prawej czy to z lewej strony, ba, nawet często zatrzymywał się w swym pochodzie, zaniedbywał wroga, by załatwić domowe sprawy z tymi, którzy byli, albo mogli być jego sojusznikami. I dziś oczywiście każda partya, walcząca z caratem, obstaje przy swoim programie i nie zaniedbuje żadnej sposobności by wykazać jego różnicę od innych, ale jednocześnie na całym obszarze państwa skupiają się siły, tworzą związki jednostek i całych grup politycznych. Partye, wchodzące w skład tych związków, nie wyrzekają się ani swych dążeń, ani odrębności organizacyjnej, ale łączą swe usiłowania na gruncie tych potrzeb, które im są wspólne. Naturalnie, że szanse zwycięstwa nad wspólnym wrogiem — despotyzmem carskim, zwiększają się wskutek tego coraz bardziej.

Jednym z poważniejszych przejawów tego procesu całkowania sił rewolucyjnych była konferencya siedmiu partyj socyalistycznych i rewolucyjnych, w której między innemi i nasza partya wzięła udział i której wyniki zamierzamy teraz omówić.

Konferencya miała przed sobą zadanie, na pozór bardzo łatwe, w rzeczywistości jednak złożone, mianowicie wypracowanie wspólnego programu żądań, stawianych podczas dzisiejszego okresu rewolucyjnego, w celu umożebnienia solidarnego wystąpienia przeciwko caratowi. Jak ono jest złożonem dowodzi już ten fakt, że do ostatnich czasów socyaliści polscy i rosyjscy nie potrafili się na tem polu zgodzić. Nawet na paryskim zjeździe, który odbył się przecież w pół roku po rozpoczęciu wojny, gdy sytuacya rewolucyjna bardziej niż za dawnych, względnie spokojnych czasów, zmuszała socyalistów do wyszukiwania punktów stycznych — i tam nawet musiano się ograniczyć dość ogólnikowymi frazesami, będącymi raczej streszczeniem tendencyj, niż programem rewolucyjnym. Żądania paryskie wystarczyłyby może w czasach zwykłych, dziś, gdy trzeba

pokazać ludowi, za co ma on iść do walki na śmierć i życie — były one stanowczo niewystarczające.

Na ogólnikowy charakter żądań paryskich wpłynęła bez wątpienia ta okoliczność, iż były one opracowane przez partye, z których dwie przynajmniej były i ze względu na swój skład społeczny i na sposób postępowania — zupełnie umiarkowane (Liga Narodowa i Konstytucyonaliści rosyjscy). Tym razem stronnictwa te nie były zaproszone i to upraszczało w znacznym stopniu zadanie konferencyi. Ale i między samymi socyalistami nie tak łatwo dojść do porozumienia. Zdawałoby się, że ludzie, którzy są przeciwnikami wszelkiego ucisku, którzy głoszą zawsze „prawo każdej narodowości stanowienia o swym losie", powinni nie mieć nic przeciwko temu, by np. Polska stała się niepodległą. W rzeczywistości jednak widzimy, że to żądanie nasze spotyka się z zaciętym oporem ze strony wielu towarzyszy niemieckich i rosyjskich. A już ta jedna różnica poglądów wystarczała, by uniemożebnić ułożenie wspólnego programu, pod hasłem którego i my i towarzysze rosyjscy wystąpiliby do walki ostatecznej z caratem.

Otóż pod tym względem właśnie ostatnia konferencya dokonała bardzo wielkiego dzieła, doprowadziła bowiem do porozumienia przedstawicieli siedmiu partyj, należących do tyluż narodowości. Cele tych partyj znalazły swój wyraz w dwóch deklaracyach politycznych, z których jedna wskazuje, na czem powinna polegać przebudowa państwa rosyjskiego w najogólniejszych, a zarazem najbardziej zasadniczych punktach, druga zaś wskazuje szczegóły tej przebudowy. Deklaracye te sformułowane są w ten sposób, iż odpowiadają zarówno najbliższym politycznym i społecznym dążeniom każdej z poszczególnych partyj, jak i ich żądaniom narodowym.

Dla nas te deklaracye mają znaczenie wprost pierwszorzędne. Na ich podstawie dopięliśmy bowiem celu, do którego dążyliśmy od chwili założenia P. P. S. — uzyskaliśmy takie porozumienie z towarzyszami rosyjskimi, które uwzględnia w zupełności nasz program. Znaczenie tego aktu powiększone jest jeszcze przez tę okoliczność, że nie jest on tylko uznaniem naszego programu — co byłoby dla nas też sympatycznem, ale nie było nieodzownem dla prowadzenia dalszej akcyi i bez czego obchodziliśmy się ostatecznie przez 12 lat — ale jest przyjęciem tych żądań za swoje. Odtąd zdobycie dla Polski Sejmu Ustawodawczego z władzą naczelną staje się dla rosyjskich Socyalistów Rewolucyonistów tak samo jednym z celów ich akcyi, jak dla nas obalenie despotyzmu w Rosyi właściwej i uzyskanie tam Parlamentu Ustawodawczego. I tylko na takiej podstawie mogła powstać ta wzajemna poręka, która

jest kardynalnym warunkiem wszelkiego współdziałania w momencie rewolucyjnym.

Przejdźmy do treści obu rezolucyj. Pierwsza wystawia żądanie Parlamentu Ustawodawczego, wybranego przez powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie dla Rosyi właściwej i wszystkich tych prowincyj państwa, które swych własnych parlamentów z prawami naczelnemi nie będą posiadały, dalej takiegoż Sejmu Ustawodawczego dla Finlandyi i dla Polski. Tem deklaracya różni się zasadniczo od żądania, wystawionego na konferencyi 4 partyj socyalno-demokratycznych (Soc. Dem. Rosyjska, Soc. Dem. Królestwa Polskiego, S. D. Łotewska i Ukraińska Partya Rewolucyjna), która postawiła jako cel walki jeden scentralizowany parlament dla całego państwa. Prawda, że jedna z tych partyj sprzeniewierzyła się wkrótce temu żądaniu i dodała doń „samorząd krajowy“ (S. D. K. P.), ale po pierwsze robi ona to tylko w swoich polskich wydawnictwach, a inne partye nie zdradziły bynajmniej ochoty brania na siebie za to odpowiedzialności, powtóre „samorządu“ żąda dla nas dziś już nawet p. Bułygin (choć rozumie on oczywiście pod tem tylko karykaturalne „ziemstwa“ na wzór rosyjskich) i „Kuryerek Warszawski“ i najmarniejszy ugodowiec, żądanie to różni się zatem zasadniczo od naszego.

Stawiając żądanie trzech parlamentów, a nie jednego, konferencya wychodziła z tego zupełnie słusznego założenia, że przedstawicielstwo całego państwa, nawet wybrane na najbardziej demokratycznej podstawie, nie byłoby w stanie uczynić zadość potrzebom wszystkich, skutych dziś razem przez despotyzm narodów, a przedewszystkiem ich proletaryatów. Rosya konstytucyjna, ale centralistycznie rządzona, byłaby bez wątpienia złem mniejszem od dzisiejszego, ale w żadnym razie ani z punktu widzenia narodowego, ani z socyalistycznego nie może być uważana za ideał taki, by w jego obronie mogły poruszyć się masy ludowe do ostatecznej rozprawy z despotyzmem.

Odrazu musimy tu zwrócić uwagę na jedną rzecz, która wynika zresztą z samego sformułowania Deklaracyi politycznej. Oto konferencyi nie szło bynajmniej o wystawienie żądania konstytucyi z jednym parlamentem naczelnym w Petersburgu i sejmami autonomicznymi w Warszawie i Helsingforsie. Nie, wyraźnie tam zostało wskazane, że sejmy polski i finlandzki mają mieć „prawa naczelne“, t. j. możność stanowienia bezapelacyjnego o losie narodów, które one będą reprezentowały. Jest to jednem słowem postawienie kwestyi jednoznaczne z tem, które znalazło swój wyraz w odezwie Warszawskiego Komitetu Robotniczego, wydanej podczas strejku powszechnego.

Pierwsze pytanie, które się każdemu teraz nasunie, to, dlaczego konferencya ograniczyła się żądaniem Konstytuant dla

Polski i Finlandyi, a pominęła Litwę, Ukrainę i tyle innych krajów, różniących się od Rosyi właściwej i składem ludności i innemi cechami? Odpowiedź jest bardzo prosta. Gdyby konferencya miała na celu wypracowanie programu wspólnego, mającego na długie lata służyć partyom socyalistycznym państwa rosyjskiego, przewidującego zatem ten rozwój, do którego każda partya z natury rzeczy z czasem dojść musi, to program taki musiałby oczywiście inaczej być sformułowany. Tu jednak szło o co innego — o stworzenie hasła, z którem do boju wyruszyć im przyjdzie, jeżeli nie jutro, to w każdym razie w najbliższej przyszłości. A takie hasło musiało liczyć się z siłami, istniejącemi *już dzisiaj* w danych społeczeństwach. Otóż jeżeli dziś można z zupełną pewnością powiedzieć, że w Polsce i Finlandyi potrzeba odrębności prawno państwowej odczuta jest powszechnie, to tego nie da się stwierdzić co do innych krajów. Wyjątek stanowi chyba jedna Litwa, ale tu deklaracya złożona przez delegacyę Białoruskiej Socyalistycznej Hromady i przez nas wyjaśnia zupełnie sprawę.

Co się Kaukazu tyczy, to obie partye działające w tym kraju (Socyaliści Gruzińscy i Armeńska Federacya Rewolucyjna) oświadczyły, że one żądają dla swej ojczyzny ustroju demokratycznego, na podstawie federacyjnego złączenia z Rosyą. Ponieważ zatem nie stoją one na gruncie separatyzmu, jak my n.p., więc nie żądały Parlamentu Ustawodawczego z prawami naczelnemi i ograniczyły jego kompetencyę do określenia wewnętrznego ustroju Kaukazu.

Ponieważ jednak konferencya nie chciała rozstrzygać kwestyj tyczących się praw i potrzeb proletaryatu innych narodowości, bez ich udziału, więc wyraziła ona, tuż po wyliczeniu owych żądań zasadniczych, swą chęć i nadzieję dojścia do porozumienia z partyami reprezentującemi i inne narody.

W ten sposób dopiero zasada „stanowienia o swym losie“ została szczerze i uczciwie zastosowana. Co nam bowiem z tego, że różni towarzysze innych narodowości wyznawali tę zasadę, gdy nie zgadzali się na to, by żądać dla naszego proletaryatu takich form państwowych, przy których on mógłby rzeczywiście na te swoje losy wpłynąć! Dlatego też musimy tu odrazu powiedzieć, że o ile jakaś partya, zgadzająca się z powyższą zasadą, sprzeciwia się jednak zwołaniu dla Polski sejmu, który miałby prawo na uchwalenie dla kraju naszego takiego ustroju politycznego, jaki sam będzie uważał za stosowny, choćby nim była nawet niepodległość — to nie podobna brać na seryo głoszonych przez nią wzniosłych zasad.

Druga deklaracya wylicza wszystko to, co, zdaniem *całej konferencyi* powinno być wymagane w łonie *każdej* z trzech Konstytuant. I tu musimy przedewszystkiem zaznaczyć punkty, dające poszczególnym narodom gwarancyę, że nie będą

one pod względem narodowym upośledzone. Więc mamy tam następujące żądania; szeroka autonomia prowincyj i gmin; zasada federalizmu w stosunkach między oddzielnemi narodowościami; pobieranie wykształcenia w języku rodzinnym. Wreszcie idą dwa punkty, na które szczególną uwagę chcemy zwrócić: 1. zarówno do sądownictwa, jak do administracyi mają być wprowadzone języki miejscowe; jeżeli to porównamy z programem Ros. S. D., która wspaniałomyślnie obiecuje nam używanie języka miejscowego obok państwowego rosyjskiego, to zobaczymy, jaka różnica istnieje między nastrojem, który panował na jej II. zjeździe (wtedy został uchwalony program S. D.), a naszą konferencyą; 2. w prowincyach o ludności mieszanej każda narodowość ma mieć prawo autonomicznego rządzenia odpowiednią do jej liczebności częścią budżetu, przeznaczonego na cele kulturalne. To ostatnie żądanie ma wielkie znaczenie zarówno dla polskich kolonii, rozsianych po Litwie i Ukrainie, jak i dla żydów, którzy i w tych prowincyach i w Polsce właściwej wszędzie stanowią poważny odsetek ludności, narażony na majoryzowanie przez większość.

Co się wreszcie tyczy żądań społecznych, to nie wiele będziemy mieli o nich do powiedzenia, gdyż są one albo powtórzeniem, albo dalszem rozszerzeniem tego, co zawiera nasz program partyjny. Zwrócimy tylko uwagę na jeden punkt, mianowicie na żądanie uspołecznienia gruntu. Tu na nasze żądanie zostało zrobione omówienie, że określenie formy i rozmiarów tego żądania pozostawione zostaje poszczególnym partyom. Szło nam o to mianowicie, że w ruchu agrarnym, który się w naszym kraju odbywa, partya nasza wystawiła szereg zupełnie określonych żądań, między któremi nie znajduje się uspołecznienie gruntu, nie chcieliśmy zatem, by deklaracya polityczna znajdowała się z tem w sprzeczności.

Z innych uchwał konferencyi ważne jest utworzenie Sekretaryatu partyj, reprezentowanych na konferencyi. Będzie on miał z początku kompetencye dość ograniczone, ale tyczące się spraw zupełnie żywotnych — ułatwiania porozumiewania się partyj w każdym wypadku, gdy tego zajdzie potrzeba, oraz zbierania środków materyalnych i technicznych, których każda partya potrzebuje. A z tych skromnych początków może z czasem przy stopniowem zaostrzeniu się walki rewolucyjnej, wyrosnąć bardzo pożyteczna instytucya. Przytem sekretaryat będzie zaczątkiem organizacyi, która umożliwi innym partyom przyłączenie się do naszych uchwał i prac. Poczucie potrzeby zespolonej działalności wyraziło się też w uchwale o komitetach lokalnych i o wydaniu trzech wspólnych odezw.

Tyle o wynikach konferencyi. Omówimy teraz po krótce jej historyę. Konferencya była zwołana przez tow. Jerzego Gapona, który wkrótce po swym wyjeździe zagranicę, ogłosił

najprzód publicznie, że wyznaje zasady socyalistyczne, że jednak na razie nie wstępuje do żadnej partyi, później zaś rozesłał do wszystkich partyj i partyjek, które były zaproszone na Konferencyę paryską, z wyjątkiem Ligi Narodowej i rosyjskich Konstytucyonalistów (jako partyj wyrzekających się używania rewolucyjnych środków w walce z caratem), zaproszenie na konferencyę, mającą na celu „porozumienie między różnemi partyami socyalistycznemi i rewolucyjno demokratycznemi Rosyi w sprawie organizacyi powstania".

Na to zaproszenie „Rada" Rosyjskiej S. D. Partyi (czyli „Mniejszość" grupująca się około „Iskry") odpowiedziała odrazu odmownie, ale, co charakterystyczne, umotywowała swą odmowę tylko tym względem, że taka konferencya nie powinna być zwołana przez jednego człowieka, lecz przez najstarsze i najbardziej doświadczone partye państwa. „Większość" zaś („Wpieriod" i jego grupa) przyjęła zaproszenie bez żadnych zastrzeżeń. Jest to o tyle charakterystyczne, że, jak to już nasi czytelnicy wiedzą, S. D. rosyjscy wraz 3 innemi organizacyami wypowiedzieli się niedawno bardzo stanowczo przeciwko wstępowaniu do jakiegokolwiek „bloku".

Trzy inne organizacye: Bund, Łotewska soc. dem. partya rob. i Ormiańska soc. dem. organizacya zgłosiły zgodę na uczestnictwo w konferencyi, pod warunkiem, by wszystkie partye, biorące w niej udział, uznały żądanie zwołania Konstytuanty na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, oraz by prace konferencyi ograniczały się do porozumienia co do technicznej strony akcyi krajowej. Pierwsze żądanie było — dość naiwnym zresztą — sposobem podania w wątpliwość demokratyzmu organizacyi pozostałych.

Na posiedzeniu przygotowawczem, na którem list zbiorowy tych trzech organizacyj odczytano, okazało się, że oczywiście wszystkie partye reprezentowane uznają zasadę powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania (wyrażono nawet opinię, że taki „warunek" jest oczywiście za szczupły — patrz przyjętą później przez wszystkich deklaracyę polityczno-społeczną); Polacy jednak w osobie delegacyi P. P. S., za nimi Finlandczycy i inni zrobili zastrzeżenie, że nie godzą się na jedyną dla Rosyi całej Konstytuantę. Co do warunku drugiego (ograniczenie porządku dziennego co do taktyki), to oznajmiono, że konferencya jest panią swego porządku dziennego, że więc pomienione organizacye mogą wziąć udział w ustanowieniu tego porządku dziennego i bronić swojego wniosku.

Jakoż po zakomunikowaniu im protokółu tego zebrania, delegaci owych trzech organizacyj przybyli na posiedzenie konferencyi.

Tutaj atoli zjawiła się dla nich nowa trudność. Przedstawiciel Łotewskiej S. D. Partyi Rob. zażądał usunięcia z konfe-

rencyi delegatów Łotewskiego S. D. Związku, dowodząc, że jest to organizacya słaba, niemal fikcyjna, oraz że hołdując kierunkowi socyalistów-rewolucyonistów nadużywa nazwy „soc. dem.“. Żądanie to postawił jako ultimatum. Po dość długiej wymianie zdań, konferencya zgodziła się na zamknięcie posiedenia, aby dać się porozumieć w tej sprawie delegatom owych trzech organizacyj (Bund, Łot. partya i Orm. organizacya), do których się przyłączyli delegaci grupy „Wpieriod“, i na odroczenie decyzyi do następnego posiedzenia.

Na posiedzeniu następnem referent owych delegatów czterech organizacyj oznajmił ich imieniem, że po wspólnej naradzie postanowili oni solidarnie postawić żądanie usunięcia delegatów Związku Łotewskiego i to postawić je jako ultimatum. Jako główne argumenty, oprócz pomienionych, przytaczali oni, że porozumiewać się mogą jedynie prawdziwie silne organizacye i że zezwolenie ich na udział owego Związku w konferencyi byłoby sankcyonowaniem siły tej grupy. W dość długiej i namiętnej dyskusyi delegacya P. P. S., chcąc zapobiedz zerwaniu konferencyi przez stawianie takich ultimatów, zaproponowała wniosek, że „konferencya przyjmuje do wiadomości protest czterech organizacyj przeciw temu, by udział Związku w konferencyi nie miał decydować o jego sile i znaczeniu“. Rozumiejąc, że taki wniosek daje w zupełności satysfakcyę protestującym delegacyom, prosiła delegacya P. P. S. owe 4 organizacye o cofnięcie ultimatum na rzecz tego wniosku.

Zwrócono przytem uwagę partyj, które żądały usunięcia „Związku“, na konsekwencye ich ewentualnego wycofania się z konferencyi. Wskazywano im na to, iż złożą one najwyraźniejszy dowód, jak mało im na sercu leży powodzenie sprawy, która zebrała obecnych (szło przecież o porozumienie się co do powstania, czyli rewolucyi, która powinna obalić carat!), że nikt nie będzie mógł uważać pretekstu, którego oni użyją dla usunięcia się, za co innego, jak prosty wybieg, gdyż ich niechęć do „Związku“ łotewskiego lub jego lekceważenie znajdowały doskonałe ujście w rezolucyi, którą nasza delegacya zaproponowała, chcąc wyczerpać wszelkie środki, nie uwłaczające godności konferencyi, dla doprowadzenia do jedności.

Atoli po półgodzinnej pauzie, którą zarządzono, by pozwolić delegatom 4 pomienionych organizacyj porozumieć się między sobą, oznajmili oni ponownie, że ultimatum w całej rozciągłości utrzymują. W głosowaniu były 4 głosy za (wnioskodawcy), 6 przeciw i 1 wstrzymanie się (Związek łotewski). Wobec tego delegaci owych 4 organizacyj opuścili salę.

Przysłali oni potem piśmienne uzasadnienie swego postępowania, na które konferencya odpowiedziała deklaracyą, stwierdzającą, że wobec doniosłości sprawy opuszczenie obrad dla powodu tak błahego jest czynem wprost niezrozumiałym, oraz

wyrażającą przeświadczenie, że siła rzeczy zmusi wszystkie czynne partye rewolucyjne do przyłączenia się do skoordynowania akcyi, którego podwaliny położyła niniejsza konferencya.

Dodajmy iż nasza konferencya wywołała już w pismach socyalno demokratycznych polemikę, najzupełniej odpowiadającą „sojuszowi", który łączy te organizacye. Oto „Iskra" (Nr 98) w nadzwyczaj zjadliwym i dowcipnym artykule kpi bez litości z secesyonistów, którzy najpierw udali się na zjazd, uznali zatem jego potrzebę i ważność, a później nagle rozmyślili się i uciekli. „Iskra" dodaje, iż partye, które pozostały, mogłyby conajmniej z takąż słusznością żądać usunięcia t. zw. „Ormiańskiej S. D. Organizacyi", którą „Iskra" uważa za zupełną fikcyę.

Dla sprawiedliwości dodajmy, iż w parę dni po rozpoczęciu zjazdu legalne gazety rosyjskie przyniosły wiadomość o olbrzymiej ilości odezw, rozpowszechnionych przez „Związek" na Inflantach i o rozruchach włościańskich, które tam z powodu tego wybuchły.

I w tym wypadku, jak w tylu innych, kwestyę rozstrzygnie historya, która wysuwa dziś przed nami zadania stokroć ważniejsze od śmiesznego incydentu, podniesionego przez separatystów.

Deklaracya polityczna I.

Obywatele!

Przeżywamy wielką chwilę dziejową, przeżywa ją całe olbrzymie imperyum rosyjskie, dławione jarzmem samowładczo-centralistycznego ustroju. Świat cały wpatruje się w nas i z palącem wyczekiwaniem śledzi przebieg ostrego, niesłychanego w dziejach powszechnych kryzysu. To początek końca, to zbliża się Wielka Rewolucya w Rosyi, ostatni porachunek między chylącą się do upadku siłą wiernego sojusznika wszelkich wrogów ludu — samowładztwa, a młodzieńczą potęgą ludu, odradzającego się do nowego życia w osobie wszystkich, zaludniających państwo narodów.

Dwie wielkie, surowe, bezlitośne wojny szarpią i dzielą obecnie Rosyę carską. Wewnątrz i na zewnątrz, na polach dalekiej Mandżuryi i na ulicach miast i wsi, we wszystkich końcach niezmierzonego imperyum leje się krew, grzmią strzały i padają, padają ofiary.

Niema w Rosyi prawidłowego biegu życia społecznego, niema prawidłowo funkcyonującego mechanizmu politycznego, niema regularnego, uznanego przez ludność rządu. Garść dzierżących władzę gwałcicieli, która dalej zwie się rządem, sama zdaje sobie z tego sprawę. Rozbiera się ona sama częściowo ze swej władzy i oddaje ją to w ręce łupieżców Kiszyniewa i Homla, to bandom zbrojnym w Baku, to podjudzonej czerni miast wielkorosyjskich – wszystkim żywiołom, do których pomocy wzywał rozpaczliwie, a zarazem cynicznie w swym manifeście nędzny potomek zwyrodniałej dynastyi. Ci, co wczoraj jeszcze byli rządem, którzy płaszczem powagi carskiej pokrywali wszystkie łupiestwa i wyzysk, jado-

witym kwieciem rozwijający się pod jego okryciem — dziś stali się stroną wojującą, która cofnęła się i zamknęła w swych twierdzach i okopach, wysunęła forpoczty tajnej i jawnej policyi, zasłoniła się stalową szczeciną bagnetów, wojska i armat. Wypowiedzieli oni ludności wojnę i tę wojnę domową prowadzą systematycznie, trwa ona, uporczywa, krwawa i bezlitosna i jedna ze stron wojujących musi zginąć: albo ludność, albo rząd.

Rząd wypowiedział ludności wojnę. Odepchnął on wszystkich zwiastunów pokoju, począwszy od parlamentaryuszy, wysyłanych przez lojalną opozycyę narodową i przez liberalne deputacye, o skromnych życzeniach reformatorskich, aż do petersburskiej robotniczej deputacyi, która z Jerzym Gaponem na czele przyszła, by postawić przed caryzmem jasno i kategorycznie sprawę najbardziej palących potrzeb ludu roboczego miast i wsi. Wojna wypowiedziana — i każdy, czy chce, czy nie chce, musi wybrać jeden z obozów. Trzeciej drogi niema i być nie może. Kompromisy są niemożliwe, pertraktacye spóźnione, ugody zbrodnicze. Kto nie jest z nami, jest przeciw nam. A rząd niech wybiera: albo kapitulacya, zupełna kapitulacya wobec zadań rewolucyi, albo śmierć pod ciosami potężnego szturmu rewolucyjnego. Nie my stawiamy tak kwestyę — stawia ją tak życie, stawia żelazna logika faktów; zamykać na to oczy byłoby hańbiącą małodusznością. A ponieważ rząd nie przejawia żadnych zamiarów kapitulacyi przed gotową wybuchnąć burzą rewolucyjną, tedy powtórzyć możemy jedynie hasło robotników — grzmiące od 22 stycznia po ulicach Petersburga, Rygi, Warszawy, Tyflisu i tysiąckrotnem echem rozlegające się po całem państwie — „wolność lub śmierć!" I walka nasza, walka partyj rewolucyjnych wszystkich narodowości, przykutych do siebie, jak katorżanie, kajdanami samowładczego ustroju, postępuje wciąż naprzód, obejmuje coraz to większe masy, zaostrza się coraz bardziej, chwyta się środków coraz bardziej stanowczych, aż do terorystycznych włącznie i pewnymi, niezachwianymi krokami zbliża się do nieuniknionego końca: do powszechnego zbrojnego powstania.

Powstanie to winno doprowadzić do złożenia dynastyi i oddania losów kraju w ręce samej ludności, w ręce uzbrojonych obywateli i swobodnie zwołanych przez nich Zgromadzeń konstytuujących, które mają wcielić w życie wielką zasadę stanowienia każdego narodu o sobie, wyzwalając narody z pod wszelkiej presyi z zewnątrz, chroniąc mniejszości od przytłoczenia przez większość, rozwiązując, likwidując lub regulując drogą swobodnej, dobrowolnej umowy dawne między nimi rachunki oraz stosunki, poplątane przez despotyzm carski. Tylko takie Zgromadzenia konstytuujące, wobec krańcowej rozmaitości miejscowych warunków narodowościowych, kulturalnych, społecznych i historycznych, mogą z całą kompetencyą i znajomością warunków zlikwidować w interesach mas ludowych współczesny ustrój cesarstwa rosyjskiego, oparty na polityce zaborczości, gwałtu, łupiestwa i grabieży i przebudować je na zasadach demokratyczno-republikańskich, zgodnie z wymaganiami wszystkich narodów, których samodzielne życie społeczne i kulturalne było uciśnione i deptane w egoistycznych interesach samego tylko despotyzmu. A jego upadek wyswobodzi nietylko naród rosyjski, ale oraz wszystkie narodowości, podwójnem jarzmem gnębione, upadek absolutyzmu zniszczy najgłówniejszą twierdzę, najsilniejszą podporę reakcyi w całej Europie, w całym świecie cywilizowanym, a tem samem da postępowi ogólno-ludzkiemu impuls, którego znaczenie zbyt jest głębokie i rozległe, byśmy dziś już mogli je w całości ocenić i zmierzyć.

Z tych wychodząc zasad, w głębokiem przeświadczeniu, że charakter krytyczny epoki, którą przeżywamy, wymaga stanowczo, w szeregu zupełnie określonych wypadków, skombinowanego jednoczesnego ataku na samowładztwo, — niżej podpisane partye, zebrane z inicyatywy J. Gapona na konferencyę, wypracowały następującą deklaracyę co do bezpośrednich celów politycznych, które bądź odpowiadają żądaniom minimalnym programów wszystkich partyj reprezentowanych, bądź mają się do tych żądań, jak część do całości:

1. Zupełna przebudowa współczesnego imperyum rosyjskiego według zasad demokratyczno-republikańskich na podstawie głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego.

Jako środki do tego:

2. Zwołanie w warunkach, gwarantujących zupełną swobodę przejawienia się woli ludu (wolność słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń, gwarancye nietykalności osób, uwolnienie wszystkich aresztowanych lub skazanych za przekonania polityczne lub religijne), na podstawie wyborów powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych Zgromadzenia konstytuującego z przedstawicieli wszystkich miejscowości państwa rosyjskiego, z wyjątkiem Polski i Finlandyi.

3. Co do Finlandyi, która zachowuje stanowisko autonomicznego państwa konstytucyjnego, a przeto nie bierze udziału w Zgromadzeniu konstytuującem centralnem, wszystkie partye, biorące udział w konferencyi, przyłączają się do dążenia narodu finlandzkiego, a przedewszystkiem proletaryatu finlandzkiego, do dopięcia wszystkimi dlań dostępnymi środkami zwołania Zgromadzenia konstytuującego na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania.

4. Zwołanie równolegle ze Zgromadzeniem konstytuującem w Petersburgu takiego samego Polskiego Sejmu konstytuującego w Warszawie, zlikwidowanie dawnych i uregulowanie nowych stosunków między obu stronami drogą wolnej umowy między tymi organami konstytuującymi, jako przedstawicielami naczelnymi (souverain) odnośnych narodów.

5. Zwołanie dla Kaukazu, jako autonomicznej, związanej z nią federacyjnie części Rosyi, Zgromadzenia konstytuującego w celu przebudowy całego wewnętrznego ustroju tego kraju na zasadach demokratycznie federacyjnych, oraz dla udziału w wypracowaniu gwarancyi autonomii Kaukazu na podstawach wyżej wskazanych.

Konferencya wyraża zarazem życzenie, by powiodło się osiągnąć zawczasu porozumienie z innemi partyami, reprezentującemi inne narodowości, oraz dzielnice odrębne pod względem kulturalno-narodowym, co do zakresu gwarancyj konstytucyjnych, niezbędnych dla swobodnego ich rozwoju.

Partye niżej podpisane sądzą, że pozostając każda przy całkowitym swoim programie i nie wstrzymując ani na chwilę walki o wszystkie jego punkty, wszystkie one mogą i powinny koordynować swe działania w momentach ostrych, wymagających jednoczesnego ataku na wspólnego wroga, a to w imię i w granicach zadań wspólnych wszystkim tym partyom.

Ta koordynacya wysiłków w interesie wspólnej sprawy jest równie niezbędna, jak swobodne, pełne, wszechstronne przejawianie przez każdą partyę całej jej indywidualności, rozwijanie wszystkich jej sił, stosowanie wszystkich jej właściwych i odpowiadających jej siłom środków walki.

Obywatele! Wielka Rewolucya państwa rosyjskiego rozpoczęła się.

Rząd i ludność wypowiedzieli sobie wojnę. Nie bądźcie, przez swoją bierność lub niezdecydowanie, milczącymi widzami albo nawet wspólnikami zbrodni samowładztwa, hańbiących i obrażających całą ludzkość! Wielkim i ciężkim jest obowiązek, spadający na głowę i na sumienie każdego świadomego obywatela. Wybierajcie więc między ginącym absolutyzmem, a ludnością do nowego odradzającą się życia! Kto nie jest z nami, jest przeciw nam! Epoki decydujące rodzą zdecydowanych ludzi! Niech żyje zatem rozpoczęta Wielka Rewolucya państwa rosyjskiego!

Komitety Centralne:

Polskiej Partyi Socyalistycznej.
Partyi Socyalistów Rewolucyonistów (rosyjskiej).
Finlandzkiej Partyi Oporu Czynnego.
Łotewskiego Związku Socyalno-Demokratycznego.
Białoruskiej Socyalistycznej Hromady.
Ormiańskiej Rewolucyjnej Federacyi.
Gruzińskiej Partyi Socyalistów Federalistów Rewolucyonistów.

Deklaracya polityczna II.

Obywatele!

Purpurowa łuna wszczynającego się pożaru rewolucyjnego oświetla wyraziście jego prawdziwy charakter i jego istotne znaczenie. Jest to walka nie o samą tylko przebudowę prawa państwowego Rosyi, kryzys obecny powstał nietylko na tle starcia pomiędzy nieprzepartem dążeniem do wolności, a nieokiełznanem rozpasaniem przemocy despotyzmu. Przyczyny tego kryzysu są głębsze i rozleglejsze, a znaczenie jego rzuca jaskrawe światło na przyszłe wypadki.

Masy robotnicze olbrzymiego imperyum rosyjskiego cierpią nietylko wskutek zwykłych wad ustroju kapitalistycznego, który zawsze i wszędzie rozpościera swe czarne cienie. Ta ogólna i wszechświatowa wielka kwestya społeczna, koło której obracają się wszystkie najdonioślejsze wypadki naszych czasów, zaostrzona jest w Rosyi przez cały szereg przekazanych nam przez historyę przeżytków despotyzmu pańszczyzniano-patryarchalnego. Te osobliwe warunki rozwoju gospodarczego dają kapitalizmowi w państwie rosyjskiem daleko szersze, niż gdzieindziej, pole do okazania swych rozkładowych, pasorzytniczych tendencyj i w daleko wyższym stopniu, niż gdziekolwiek indziej, paraliżują jego rolę żywiołowo-twórczą. Klasa robotnicza, nie mając możności łączenia się i prowadzenia zorganizowanej walki, jest obarczona nadmierną nawet z kapitalistycznego punktu widzenia rezerwową armią pracy, która obniża płacę roboczą. Zubożona i zrujnowana wieś wyrzuca bez ustanku na rynek pracy coraz to nowych współzawodników o nizkim poziomie potrzeb, gotowych podjąć się pracy za pół darmo. Ciężary podatkowe stają się nie do wytrzymania. Siła płatnicza wsi jest do gruntu wyczerpana: upada rynek wewnętrzny a zadawniony kryzys przemysłowo-handlowy staje się chronicznym. Całe życie ekonomiczne kraju jest zachwiane i zdezorganizowane, a jego siły produkcyjne — sparaliżowane. Rząd zdołał wynaleźć tylko jeden jedyny środek dla wybrnięcia z nieuniknionych przy takich warunkach kłopotów finansowych — powiększanie długów państwowych, grożące zupełnem za-

przedaniem wielu przyszłym pokoleniom, które zniewolone będą opłacać nadużycia i marnotrawstwa caratu.

Absolutyzm, jako wierny sojusznik wszelkich najbardziej pasorzytniczych warstw ludności, wprowadził państwo w położenie bez wyjścia, które domaga się kategorycznie całego szeregu zarządzeń stanowczych, sięgających aż do głębi istniejącego dziś układu stosunków majątkowych. A poczucie i zrozumienie tego stanu rzeczy rośnie z niepowstrzymaną konsekwencyą. Robotnicy, organizując pierwszy ogólno-państwowy polityczny strejk powszechny, stawiali jednocześnie cały szereg żądań natury ekonomicznej. Strejk powszechny, który był potężnym objawem wzrostu świadomości klasowej mas robotniczych, miał dla nich dwojaki cel i dwojakie znaczenie: ogólno-polityczne i bezpośrednio-ekonomiczne.

Włościanie, przyłączający się obecnie do ruchu ogólnego, ogłodzeni przez brak ziemi, zrujnowani przez ucisk podatkowy, domagają się żywiołowo zakończenia okresu nieustającego głodu – jedynego oddawna rezultatu ich krwawej pracy.

Masy robotników bez zajęcia, wyrzucone na bruk, odmęt rodzin, skazanych na nędzę, zrujnowanych przez kryzys i przez uprowadzenie najlepszych sił roboczych na zagładę na Dalekim Wschodzie — burzą się, domagając się pomocy, żądając chleba i pracy.

Wzburzyło się dno społeczne, wzburzyły się najgłębsze warstwy, najgłębsze pokłady mas pracujących.

I któż zdoła skierować w jakiekolwiek wąskie koryto ten olbrzymi wylew wzbierającej rewolucyi?

Pod wpływem niepodobnych już do zniesienia cierpień i krzywd duszą ludu roboczego owładnęła straszna nienawiść do całego współczesnego ustroju. I gdy lud pracujący wychodzi na ulicę i podnosi głos swój, to nie jest to tylko głos wygłodniałego żołądka, jest to wołanie duszy cierpiącej, to bunt człowieka w istocie skazanej na życie wołu roboczego, to zaznaczenie swego prawa do wszelkich dóbr tego świata, wytworzonych jego własnemi spracowanemi rękoma. Jest to ocknięcie się wielkiej solidarności klasowej, która szykuje armię pracy – przeciwko armii kapitału.

Społeczne i polityczne żądania rewolucyi są nierozerwalne. Potrzeby ekonomiczne jak najszerszych mas ludu pracującego dojrzały i zaostrzyły się do tego stopnia, że pomijanie ich jest poprostu ślepotą! Za to widzimy, że rząd stara się skorzystać z tego położenia na swój własny rachunek: rząd usiłuje przeciwstawić potrzeby ekonomiczne mas dążeniom politycznym „społeczeństwa“, rząd gotów jest zacząć politykę demagogii i znowu, na ten raz wśród ludu wiejskiego, puścić w obieg złudę „monarchii socyalnej“, udając wroga jedynie reform politycznych, a podając się za stronnika podniesienia ekonomicznego położenia mas. Ale na to już zapóźno! To oszustwo polityczne szyte jest zbyt białemi nićmi. Absolutyzm jest zbyt organicznie złączony z drapieżną biurokracyą i z najbardziej pasorzytniczymi żywiołami wśród burżuazyi i szlachty, by zdobył się na stanowcze wkroczenie w sferę ich interesów, niezbędne dla jakiegokolwiek polepszenia w położeniu ekonomicznem mas ludowych. Jeden jedyny tylko lud pracujący zdoła tego dokonać, jeden on tylko zdoła swoją siłą rewolucyjną, walcząc jednocześnie z rządem i z burżuazyą, uczynić pierwsze wyłomy w twierdzy wyzysku ekonomicznego.

Wychodząc z przytoczonych założeń, niżej podpisane partye stwierdzają, że jednoczą się one w uznaniu konieczności zupełnej przebudowy współczesnego cesarstwa rosyjskiego na podstawach demokratyczno-repu-

blikańskich, odpowiadających interesom wszystkich poszczególnych narodowości — za pośrednictwem swobodnie obranych Zgromadzeń konstytuujących.

Wszystkie podpisane partye uznają następujące zasady demokratyczno-republikańskie, jako podstawy prawdziwych i wolnych rządów ludowych: przy wszelkich wyborach powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli, poczynając od 20 roku życia bez różnicy płci, wyznania i narodowości. Jak najszersza autonomia okręgów i gmin. Zasada federacyi w stosunku pomiędzy narodowościami, pozostającemi pod wspólnym dachem państwowym. Bezpośrednie prawodawstwo ludowe (referendum i inicyatywa), jako uzupełnienie działalności prawodawczej ciał reprezentacyjnych. Reprezentacya proporcyonalna. Obieralność i odpowiedzialność urzędników. Zupełna wolność sumienia, słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń robotniczych i strejków. Bezwzględna i ogólna równość obywatelska wobec prawa. Zapewnienie nietykalności osoby i mieszkania. Rozdział kościoła od państwa i szkoły od kościoła. Obowiązkowe, równe dla wszystkich, ogólne i świeckie nauczanie w języku rodowitym i na koszt społeczeństwa. Równouprawnienie języków i wprowadzenie języków miejscowych do sądownictwa i administracyi. W dzielnicach o ludności mięszanej zastrzeżenie dla każdej narodowości stosownego do jej liczebności udziału w budżecie, przeznaczonym na cele kulturalno-oświatowe i zarządzanie tymi środkami na zasadach samorządu. Sądownictwo bezpłatne. Zastąpienie stałej armii przez milicyę ludową, pełniącą służbę na miejscu zamieszkania.

Partye, poniżej podpisane, zaznaczają również, że jednoczą się w uznaniu następujących bezpośrednich żądań społeczno-ekonomicznych, odpowiadających programowi minimum każdej z wymienionych partyj, lub pozostających w stosunku do ich programu, jako część do całości:

Prawem zapowiedziany ośmiogodzinny dzień roboczy. Ustanowienie płac minimalnych dla rozmaitych zawodów w przemyśle i rolnictwie. Państwowe ubezpieczenie od wypadków, choroby, ubezpieczenie na starość i na czas braku pracy, kosztem rządu i pracodawców, na zasadach samorządu samych ubezpieczonych. Prawem przepisana ochrona pracy, odpowiadająca wymaganiom współczesnej nauki hygieny i zagwarantowana przez inspekcyę, wybieraną przez samych robotników. Organizacya zawodowa robotników z prawem postępowo wzmagającego się udziału w zarządzeniach, dotyczących wewnętrznego życia zakładów przemysłowych. Giełdy pracy i ich udział w opracowaniu prawodawstwa robotniczego. Zniesienie podatków pośrednich, oprócz podatkowania przedmiotów zbytku, wprowadzenie postępowego podatku od dochodów i spadków i zupełne zniesienie tego podatku od drobnych dochodów poniżej określonej normy. Uspołecznienie, czyli przejście pod zarząd społeczeństwa i na użytkowanie pracującego ludu rolniczego wszystkich gruntów, których uprawa opiera się na pracy najemnej, z tem zastrzeżeniem, że orzeczenie o konkretnych formach, stopniowości i zakresie przeprowadzenia tej reformy pozostawia się kompetencyi partyj poszczególnych narodowości, odpowiednio do charakteru i lokalnych warunków ich krajów. Rozwój gospodarstwa społecznego, municypalnego i gminnego; polityka państwowa i municypalna, zmierzająca do rozwoju kooperatyw o duchu ściśle demokratycznym.

Podkreślając zgodność na punkcie tych zasad, każda z poszczególnych partyj ani na chwilę nie zaniedbuje przez to jakichkolwiek indywidualnych cech swego programu, odpowiadających specyficznym warunkom

środowiska, w którem działa lub też ogólnej zasadzie, z której wychodzi. Ale wszystkie partye zarówno uznają, że koniecznem jest wysunąć na pierwszy plan i wprowadzić w życie, zarówno w Zgromadzeniach konstytuujących i w Zgromadzeniach prawodawczych, jak i w przejściowym okresie rewolucyjnym, bezpośrednimi środkami rewolucyjnymi zwycięskiego ludu roboczego, szereg żądań, sięgających do głębi stosunków politycznych i ekonomicznych i zapewniających proletaryatowi i całej masie ludu pracującego mocne stanowiska bojowe natury politycznej i ekonomicznej, niezbędne dla dalszej walki — walki o ostateczne wyswobodzenie nietylko z niewoli politycznej, nietylko z zależności od wszystkich pozostałości i przeżytków feudalizmu i pańszczyzny, ale i z niewoli współczesnego wyzysku burżuazyjno-kapitalistycznego.

Niechaj więc obok naszych haseł politycznych donośnie rozlegnie się nasz głos, godzący bezpośrednio w ekonomicznych wyzyskiwaczów ludu:

Żądamy pracy — dla wszystkich pozostających bez zajęcia!
Żądamy chleba — dla głodnych!
Żądamy ziemi i jej owoców — dla wszystkich pracujących!
Niech żyje rewolucya!
Niech żyje socyalizm!

Komitety Centralne:

Polskiej Partyi Socyalistycznej.
Partyi Socyalistów Rewolucyonistów (rosyjskiej).
Łotewskiego Związku Socyalno-Demokratycznego.
Białoruskiej Socyalistycznej Hromady.
Ormiańskiej Rewolucyjnej Federacyi.
Gruzińskiej Partyi Socyalistów Federalistów Rewolucyonistów.

Rezolucya o międzypartyjnem biurze pośredniczącem.

Zważywszy, że walka zbrojna już dziś prowadzona jest w wielu miejscach państwa, i że praktyczną potrzebę tej walki stanowi zarówno koordynacya działań różnych partyj rewolucyjnych, jak i nagromadzenie w jaknajwiększych ilościach środków technicznych i materyalnych, których potrzebę stwarza bieg samej walki.

Konferencya uznaje konieczność natychmiastowego zorganizowania Biura Międzypartyjnego, którego funkcye będą polegały na pośredniczeniu między partyami i regulowaniu ich wzajemnych stosunków, dla bardziej skutecznej walki z rządem.

Biuro, oprócz tego, dostaje pełnomocnictwo wyszukiwania środków pieniężnych, technicznych i innych, potrzebnych dla powiększenia sił partyj walczących i dla niesienia pomocy tym bojownikom rewolucyi, którzy ucierpieli.

Rezolucya w kwestyi Zjednoczonego Komitetu Bojowego.

Konferencya uznaje w zasadzie, że aktualną potrzebą przyszłego okresu rewolucyjnego będzie stworzenie Komitetu Bojowego, mającego za zadanie ujęcie w jedną całość wysiłków poszczególnych partyj rewolucyjnych i wykonanie wspólnego planu napaści na rząd carski. Wyznaczenie chwili powstania podobnego Komitetu i dokładne określenie jego pełnomocnictw Konferencya pozostawia partyom.

Rezolucya o skoordynowaniu akcyi bojowej w poszczególnych miejscowościach.

Konferencya uznaje, że w tych miejscowościach, gdzie działają obok siebie komitety kilku partyj, reprezentowanych na konferencyi, powinny być tworzone delegacye wspólne lub komitety związkowe dla skoordynowania działalności sił miejscowych we wszystkich wypadkach, gdy się tego okaże potrzeba.

Konferencya uważa również za pożądane, by owe delegacye wszczęły w tym samym celu pertraktacye z partyami oraz grupami, nie reprezentowanemi na konferencyi.

W chwilach odpowiednich powinny być wydawane wspólne odezwy z podpisem kolektywnym, szczególnie dlatego, by się masy robotnicze różnych narodowości przeniknęły myślą o solidarności ich interesów, i by módz w ten sposób jaknajskuteczniej zwalczać demagogiczno prowokatorskie zakusy rządu.

Rezolucya w sprawie mobilizacyi.

W razie, gdyby rząd carski odważył się ogłosić nową mobilizacyę, partye, biorące udział w konferencyi uznają potrzebę skierowania wszystkich wysiłków na to, by ani jeden człowiek nie poszedł przelewać swą krew w obronie rozbójniczej polityki carskiej na Dalekim Wschodzie.

Konferencya uchwala wydanie odezwy, skierowanej przeciwko mobilizacyi, z podpisami wszystkich partyj.

Deklaracya Finlandzkiej Partyi Oporu Czynnego w sprawie mobilizacyi.

Ze względu na to, iż przyszła mobilizacya nie może się tyczyć Finlandyi, F. P. O. C. oświadcza:

„Mając na widoku wydanie w Finlandyi, o ile by okoliczności wywołały tego potrzebę, jednej lub kilku odezw przeciwko mobilizacyi, F. P. O. C. zgadza się w interesach wspólnej sprawy, podpisać powyższą odezwę, tyczącą się innych części państwa rosyjskiego“.

Rezolucya w sprawie opuszczenia konferencyi przez 4 organizacye socyalno demokratyczne.

Konferencya konstatuje z przykrością:

1) Że 4 organizacye S. D. wolały wyrzec się zupełnie omówienia wraz z organizacyami, reprezentowanemi na konferencyi, kwestyi „porozumienia w celu napaści i zwycięstwa nad ustrojem carskim“, niż zgodzić się zasiadać wspólnie z przedstawicielami jednej organizacyi, przeciwko której mogły tylko to powiedzieć, iż nie posiada ona, według ich zdania, dostatecznego zasobu sił i wpływu w kraju!

2) Że forma ultymatywna, nadana przez 4 organizacye S. D. ich żądaniu usunięcia przedstawicieli tej grupy (Łotewski Związek S. D.), niczem nie może być umotywowana, gdyż jedyny argument, mający rzekomo świadczyć o niemożliwości wspólnego z nią zasiadania, polegał na tem, iż 4 organizacye nie chcą przez swą zgodę na udział Łot. Zw. S. D. w konferencyi dać sankcyę istnieniu i powadze tej grupy, — podczas gdy ta ich niechęć mogła ujawnić się w inny, nie tłumiący dalszego biegu konferencyi, sposób, np. przez wniesienie do protokułu zastrzeżenia, które

zostałoby przez konferencyę przyjęte do wiadomości i umieszczone w jej oficyalnych dokumentach, jak to było proponowane przez jedną z delegacyi biorących udział w konferencyi;

3) Że, wreszcie, to ultimatum delegatów S. D. tem bardziej jest niezrozumiałe, iż te organizacye jeszcze przed rozpoczęciem konferencyi sformułowały w liście do jej inicyatora warunki swego przystąpienia i że między tymi warunkami nie istniało bynajmniej żądanie usunięcia którejkolwiek z pośród organizacyj zaproszonych, chociaż ich dokładny spis był im wiadomy.

Konferencya nie uznała ze swej strony za możliwe usunięcia organizacyi, która przybyła na podstawie zaproszenia inicyatora konferencyi, przeciwko której nikt w swoim czasie nie zaprotestował i której nie zrobiono na samej konferencyi żadnych zasadniczych zarzutów, oprócz rzekomej jej znacznej słabości, konferencya nie uważała też za możliwe i za celowe oceniania sił organizacyj reprezentowanych, w celu ich usuwania i dlatego też konferencya nie postawiła i nie omawiała np. sprawy usunięcia, ze względu na jej słabość, jednej z organizacyj S. D., która wraz z innemi później usunęła się.

Konferencya żałuje, że wystąpienie 4 organizacyj S. D. uniemożebniło to współdziałanie z pozostałemi, które występujący uznają za pożyteczne, — a jednocześnie wyraża swe niezłomne przekonanie, że siłą rzeczy wszystkie organizacye, prowadzące czynną walkę z caratem przyłączą się do sprawy tak żywotnej i aktualnej, jak koordynacya czynności bojowych, której podstawy zakłada niniejsza konferencya.

Wszystkie powyższe dokumenty zostały podpisane przez przedstawicieli 7 wymienionych pod Deklaracyą polityczną I. organizacyi.

* * *

Deklaracya P. P. S. i B. S. H.

(W sprawie deklaracyi polit. I).

„Delegacya B. S. H., przyłączając się w zupełności do powyższej deklaracyi, uważa za niezbędne oznajmić, co następuje: Uznając za konieczne wyodrębnienie terytoryum Litwy historycznej (Litwy i Białorusi), wraz z wszystkiemi zaludniającemi ją narodowościami w oddzielny organizm polityczny, nie proponuje ona jednak konferencyi postawienia tego żądania, albowiem sprawa ta winna być rozwiązaną łącznem porozumieniem się partyj socyalistycznych wszystkich narodowości, zaludniających to terytoryum".

W tej samej kwestyi delegacya P. P. S. oświadczyła, co następuje:

„Delegacya P. P. S., jako przedstawicielki polskiego i części żydowskiego proletaryatu na Litwie, przyłącza się do powyższego oświadczenia delegacyi B. S. H.".

Deklaracya F. P. O. C.

Zważywszy, iż warunki społeczne Finlandyi różnią się zasadniczo od warunków, istniejących w innych częściach cesarstwa rosyjskiego.

I że F. P. O. C. nie posiada dotąd opracowanego programu społecznego lub socyalistycznego.

Nie możemy brać udziału w omawianiu Deklaracyi politycznej II.

F. P. O. C. jest wyłącznie partyą walki rewolucyjnej i nie jest ona partyą socyalistyczną. Jednak stwierdzić należy, iż socyalistami jest nietylko wielu jej założycieli, ale i znaczna ilość jej członków, i to nietylko z pośród należących do partyi robotników. Z drugiej strony znaczna większość członków partyi, nie wyznając socyalizmu, odnosi się jednak do socyalizmu z wielką sympatyą, zaś program partyi zakazuje rozpowszechniać broszury i t. p., chwytać się środków lub wykonywać czynności, które by znajdowały się w sprzeczności z interesami robotników lub ruchu socyalistycznego.

Delegaci F. P. O. C. uważają za konieczne, dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, zakomunikować powyższe dane konferencyi".

* * *

Oprócz tego konferencya uchwaliła, iż za podpisami wszystkich partyj mają być wydane trzy odezwy. Pierwsza jest skierowana przeciwko mobilizacyi. Druga przeciw demagogii carskiej, przedstawia szatańską robotę pachołków samowładcy, którzy chcą przez rozdmuchanie nienawiści narodowościowych, religijnych itd. zażegnać burzę rewolucyjną, zawisłą nad ich głowami. W Baku podszczuto mahometan przeciw chrześcianom, wszędzie szczuje się przeciw żydom. Po miastach rosyjskich próbują agenci carscy podburzać motłoch lumpenproletaryacki przeciw inteligencyi, przeciw studentom. Demagogiczne machinacye rządowe zdarzały się również tu i owdzie podczas strejków, zwłaszcza rolnych. Dotychczas nie przybrały one rozmiarów większych i groźnych. Nie mniej wymagają one energicznego i ostrego przeciwdziałania ze strony czynnych partyj rewolucyjnych. Zwłaszcza wskazanem jest w tym celu, o ile chodzi o szczucie narodowościowe i religijne, współdziałanie organizacyj reprezentujących narodowości, które przeciw sobie rząd carski podburza.

Wreszcie w specyalnej odezwie stwierdza się, że w Rosyi obecnie właściwie już niema rządu, że toczy się wojna między opartymi na bagnetach i armatach rozbitkami niegdyś potężnego samowładztwa carskiego, a zbudzonym do życia świeżym, krzepkim i energicznym ludem. Moralnie rząd carski już nie istnieje; jest właśnie zadaniem toczącej się obecnie walki rewolucyjnej wcielić ten fakt moralny w czyn materyalny, wziąć faktyczną władzę w swoje ręce.

Rola „Bundu" podczas strejku powszechnego.

Już w Nrze 2-im „Przedświtu" z r. b. została poruszona sprawa roli, jaką odegrał „Bund" w ruchu strejkowym końca stycznia i lutego. Autor przeglądu „Dni rewolucyjnych" słusznie zwraca uwagę na dysproporcyę pomiędzy tem, co „Bund" zapowiedział w odezwie swego Komitetu Centralnego, a tem, co jego organizacya wykonała. Z takąż samą słusznością podniesiono w artykule wzmiankowanym, że „Bund", występując na Litwie i w Królestwie, nie zdobył się nawet na żądanie najskromniejszego bodaj samorządu dla tych krajów, obdarzając ich mieszkańców wspaniałą perspektywą prawa używania w urzędach języka polkiego „obok państwowego" (tak stoi dosłownie w odezwie Komitetu Cen-

tralnego „Bundu“). Dziś rozporządzamy już daleko większym zasobem materyałów do oceny roli „Bundu“ w wypadkach z końca stycznia i lutego, to też chcemy się jej przyjrzeć bliżej, ażeby wysnuć pewne wnioski, uprawniające nas do stwierdzenia ponownego, że poglądy zasadnicze P. P. S. na „Bund“ były od samego początku słuszne, a taktyka, stosowana względem tej organizacyi — jedynie właściwą.

W artykule niniejszym zajmiemy się głównie działalnością „Bundu“ w jego gnieździe właściwem — na Litwie i Białej Rusi, gdyż o roli jego w strejku powszechnym w Królestwie nie dużo się da powiedzieć. Warszawski i Łódzki komitety „Bundu“ wydały jednobrzmiącą odezwę, która, powołując się na „wybuch prawdziwego powstania ludowego“ w Petersburgu i na „hasło bojowe“, wydane „na ulicach Baku, Odessy, Saratowa, Ekaterynosławia, Moskwy, Charkowa i innych miast“, wzywa proletaryat Warszawy i Łodzi — do rewolucyi. Odezwę tę wydano po żydowsku i po polsku, co dało asumpt naszej głupiej prasie zakordonowej do twierdzenia, że „Bund“ kieruje walką rewolucyjną proletaryatu polskiego. Rewolucyi, naturalnie, „Bund“ nie wywołał ani w Warszawie, ani w Łodzi. Natomiast w Warszawie, wszedł w stosunki z P. P. S. i S. D. K. P. i L., pragnąc wspólnie zorganizować protest. Przedstawiciel P. P. S. objawił zgodę na to, ale ponieważ S. D. K. P. i L., do której zwróciliśmy się jednocześnie, kategorycznie odmówiła mieć jakiekolwiek stosunki z P.P.S., i ponieważ zasadniczo jesteśmy bliżsi do S. D. K. P. i L., przeto przerwaliśmy nasze pertraktacye z P. P. S.“ — piszą „Ostatnie wiadomości“ „Bundu“ (Nr. 218). Tymczasem S. D. K. P. i L. była tak niegrzeczna, że odmówiła „Bundowi“ wydania wspólnej odezwy, co „miałoby ogromne znaczenie“, jak zapewniają też „O. W.“ Wobec tego „Bund“ na własną rękę gotuje się do rozpoczęcia strejku w niedzielę (S. D. K. P. i L. wyznaczyła go na poniedziałek). P. P. S. jednak, ogłosiwszy i zapoczątkowawszy strejk jeneralny w piątek rano, doprowadziła go do skutku i „Bundowi“ nie pozostawało nic innego, jak uznać fakt dokonany i przyłączyć się do strejku. Jeszcze skromniejszą była rola „Bundu“ w Łodzi, gdzie strejk jeneralny, jak wiadomo, wybuchł żywiołowo, bez udziału w jego przygotowaniach żadnej organizacyi. Tu więc bundowcy, tak samo jak i w Warszawie, brali udział w strejku, po jego wybuchnięciu, jako agitatorowie, mówcy i t. d. O tej ich roli da się chyba tyle powiedzieć, że spełniali gorliwie swoje obowiązki jako przedstawiciele części żydowskiej klasy robotniczej. Zbytecznem jedynie było to ustawiczne szkalowanie P. P. S. przez łódzkich korrespondentów „O. W.“, prowadzone zresztą systematycznie i z wielką wytrwałością od całego szeregu miesięcy.

Po za Warszawą i Łodzią rola „Bundu“ ujawniła się jeszcze tylko w dwóch punktach Królestwa — w Suwałkach i w Piotrkowie. W Suwałkach żydzi-bundowcy zastrejkowali, ale ponieważ — z winy P. P. S., jak twierdzą „O. W.“ — większość robotników-chrześcian pracowała, przeto wpłynęło to źle na robotników żydowskich, i strejk po trzech dniach upadł. Tam więc, gdzie strejk robotników-chrześcian nie przybrał odpowiednich rozmiarów, wysiłki „Bundu“ mało wskórały. Co do Piotrkowa, to z większych miast Królestwa było to bodaj jedyne, w którem nie strejkowano wcale. Ponieważ ostatnie dwie fabryki, gdzie pracowali jeszcze nie tak dawno robotnicy-chrześcianie, i tak stały — z powodu bankructwa, przeto agitacya, prowadzona jedynie wśród żydowskich robotników warsztatowych przez „Bund“ nie odniosła żadnego skutku i w Piotrkowie strejku nie było wcale.

Tak więc w Królestwie Polskiem udział „Bundu“ nigdzie nie uwydatnił się poważnie. Tam, gdzie pracowała nasza organizacya, robotnicy żydowscy wzięli udział w strejku na jej hasło, nie czekając decyzyi „Bundu“ (Warszawa); tam, gdzie strejk wybuchł żywiołowo, olbrzymia fala ruchu robotników chrześciańskich porwała za sobą mniejszość żydowską (Łódź); tam, gdzie strejk robotników chrześciańskich był słaby, lub wcale nie istniał, tam też usiłowania „Bundu“ bądź wywołały skutek nieznaczny (Suwałki), bądź też żadnego skutku nie wywołały (Piotrków).

Nie inaczej przedstawia się sytuacya w większych ośrodkach Litwy, gdzie „Bund“ jest bez porównania silniejszy aniżeli w Królestwie.

Ogromnie charakterystyczną ilustracyą tego jest przebieg strejku powszechnego w Białymstoku. Zatrzymamy się nad nim nieco dłużej, tem bardziej, że posiadamy materyał wszechstronny – przedewszystkiem nasze własne informacye, a naszępnie doniesienia „Bundu“ i Partyi Socyalistów-Rewolucyonistów. Odrazu należy podkreślić fakt, że „Ostatnie Wiadomości“ „Bundu“ posiadają niesłychanie skąpy materyał, dotyczący przebiegu strejku powszechnego robotników białostockich. Materyał ten sprowadza się do jednego — jedynego „listu robotnika“ w Nrze 222-gim „O. W.“, przedstawiającego rolę „Bundu“ w bardzo skromnych rozmiarach. Dowiadujemy się z niego tylko, że obok polaków przemawiali na zebraniach żydzi-bundowcy, przeważnie po rosyjsku.

Fizyognomię strejku białostockiego i rolę w tym strejku „Bundu“ możemy natomiast zupełnie dokładnie scharakteryzować na podstawie korespondencyj naszych i „Rewolucyjnej Rosyi“. Jeden z naszych towarzyszy, którzy tam działają, pisze dnia 7 marca: „W chwili, kiedy w Białymstoku dowiedziano się, że Warszawa poparła wspaniałym strejkiem rewolucyjny wybuch petersburski, zjawiła się i tu myśl urządzenia strejku powszechnego. „Bund“ postanowił zorganizować taki strejk od poniedziałku 30-go stycznia. Nasza organizacya, czując, że jednym zamachem strejku nie wywoła, proponowała przygotować go na środę. „Bund“ nie zgodził się na tę propozycyę i na własną rękę przystąpił do strejku w poniedziałek. Popołudniu na żydowskiem zgromadzeniu ludowem (było ze 700 ludzi), zwłaszcza na ulicy, bundowcy nawoływali do rozpoczęcia strejku tylko na ich żądanie. „Jeżeli do fabryki przyjdą delegaci S. R. albo P. P. S., nie wychodzić w takim razie“—mówili agitatorowie „Bundu“. Relacya ta najzupełniej godzi się z tem, co pisze „Rewolucyjna Rosya“: „Bund“ zwołał zebranie robotników żydowskich, gdzie mówca dowodził, iż proletaryat żydowski należy wyłącznie do „Bundu“... Tego, jednak, było widocznie zamało i miejscowy komitet „Bundu“ wysłał swych posłów do fabryk z zawiadomieniem, że partya S. R. jest partyą burżuazyjną i dlatego tylko do organizacyi „Bundu“ może i powinna należeć inicyatywa strejku powszechnego i jego organizacya... W sobotę 14-go stycznia (27-go n. st.) został proklamowany strejk powszechny przez sam „Bund“.

Jednakże losy tego strejku były dość opłakane. Kiedy we środę wskutek starań naszej organizacyi stanęły trzy większe fabryki i kilka mniejszych, strejk robotników, ulegających wpływowi „Bundu“ już był ustał. Mój korespondent mówi: „strejkujący od poniedziałku robotnicy żydowscy, porzuceni przez „Bund“, nie dotrwali nawet do środy — poszli pracować już we wtorek.“ „Bund“ i sam zrobił fiasko kompletne i innym przeszkodził w pracy, bo od poniedziałku – jak pisze nasz korespondent— „uwaga policyi była już zwrócona na fabryki, wobec czego wysłano tam tyle wojska i policyi, że komunikacya z fabrykami była niesłychanie utru-

dniona". Toż samo mówi i korespondent „Rewolucyjnej Rosyi": „We wszystkich fabrykach, gdzie pracują chrześcianie, w poniedziałek zostały rozstawione patrole żołnierzy, które nie powinny były dopuścić do wyjścia robotników z fabryk. Właścicielom nakazano gwizdać na trwogę w razie pojawienia się wichrzycieli".

A teraz odwrotna strona medalu — jeszcze lepiej charakteryzująca bezsilność „Bundu" aniżeli nieudanie się proklamowanego przezeń strejku powszechnego. Korespondent nam pisze: „Organizacya P. P. S. postanowiła dołożyć starań, aby wywołać strejk ponownie i już na szerszą skalę. W tym celu urządziliśmy szereg zebrań, poczynając od 7-go lutego. Na zebraniu, zwołanem przez P. P. S. do biszmedrysz (szkoła żydowska) było conajmniej 1000 — 1200 robotników żydowskich... W następny piątek już w innym biszmedrysz ten sam mówca wygłosił mowę podobną już wobec jakich $1^1/_2$ tysiąca słuchaczy. Tegoż samego dnia zwołaliśmy zebranie 30 handlowców. Odbył się też szereg zebrań robotników chrześciańskich— tak w samym Białymstoku, jak i w okolicach. We wtorek porozumieliśmy się z S. R-ami, podzieliliśmy pracę pomiędzy siebie, wypracowaliśmy wspólne żądania najbliższe i już we środę wydaliśmy je w trzech językach—po polsku, po żydowsku i po rosyjsku z podpisem komitetu strejkowego S. R. i P. P. S. We czwartek 2-go marca o godz. 10-ej cały Białystok już strejkował. Wydaliśmy też odezwę do uczniów z dobrym skutkiem. Stanęli wszyscy robotnicy – tak chrześcianie jak i żydzi, pomimo, że „Bund" nie brał żadnego udziału w przygotowaniach... Tegoż dnia wieczorem, kiedy już strejk powszechny trwał w najlepsze, zgłasza się do nas przedstawiciel „Bundu", stawiając nam ultimatum: „Bund" przystąpi do strejku, ale z warunkiem, że żadna z odezw nie będzie podpisana wspólnie, że zebrania „Bund" będzie urządzał na własną rękę i mowy będzie wygłaszał, jakie sam zechce. Odpowiedzieliśmy mu wzruszeniem ramion, dziwiąc się tym pretensyom. Stwierdziliśmy, że, wbrew woli „Bundu", cały proletaryat żydowski wystąpił zgodnie z chrześciańskim do walki, a o to nam tylko chodziło". Towarzysz nasz dodaje jeszcze: „Należy podnieść jedną charakterystyczną różnicę pomiędzy sposobem wywoływania strejku przez nas, a (poprzednio) przez „Bund": myśmy działali tylko agitacyą, gdy bundowcy uciekali się do gróźb".

Sytuacya „Bundu" w Białymstoku nie jest bynajmniej wyjątkową. Coś podobnego widzimy i w Wilnie – w tej kolebce „Bundu", gdzie jeszcze przed paru laty ten ostatni był jedynym poważnym reprezentantem ruchu socyalistycznego. Co prawda, Wileński komitet „Bundu" postępował inaczej, aniżeli Białostocki i wszedł w kontakt z innemi organizacyami, tworząc wspólną organizacyę do kierowania strejkiem. Strejk wywołany w ten sposób dnia 25-go stycznia, właściwie mówiąc, nie udał się, gdyż nie przybrał tych rozmiarów, jakich się można było spodziewać, i upadł po trzech dniach trwania. Masa robotnicza, nie przygotowana zawczasu do strejku, szybko ochłodła i powróciła do pracy. Dopiero 16-go lutego, po przeprowadzeniu odpowiedniej agitacyi Wilno zastrejkowało — i na ten raz na daleko większą skalę. Zastrejkowały tartaki, garbarnie i wszystkie większe fabryki. Po raz pierwszy robotnicy chrześciańscy w Wilnie stanęli w takiej masie do apelu. To też zwyciężyli prawie wszędzie, uzyskując podwyżkę i 9-ciogodzinny dzień roboczy. W tym ponownym wybuchu masowym bundowcy odegrali bardzo podrzędną rolę. Nasz korespondent wileński pisze: „6-go b. m. „Bund" zamierzał urządzić

demonstracyę; okazało się jednak, że jego zwolennicy nietylko nie demonstrowali, ale nie zgromadzali się wcale i nie porzucili pracy. Z niektórych zakładów świadomsi i energiczniejsi po kilka nawet razy wypędzali pracujących, ale ci po chwili znowu wracali. Dowodzi to, że powaga „Bundu" w ostatnich czasach znacznie podupadła".

W Kownie, podobnie jak i w Wilnie, olbrzymia fala strejku robotników-chrześcian zalała drobną wysepkę „Bundu". Strejk wybuchł, jak wiadomo, przedewszystkiem w fabryce Tilmansa. Robotnicy od Tilmansa ruszyli do innych fabryk, i wkrótce cały ruch fabryczny Kowna ustał *). „Bund" w tem wszystkiem nie wziął żadnego udziału, na dowód czego cytujemy źródła nie podejrzane, bo „Ostatnie wiadomości" „Bundu" (Nr. 216): „Sam moment strejku był dla nas nieoczekiwany i spadł na nas znienacka (wraspłoch), na zupełnie nieprzygotowanych... Członkowie naszej organizacyi, o niczem nie podejrzewając, przespali całą noc". Tłumy robotników strejkujących w nastroju świątecznym chodziły ulicami Kowna, pytając ze zdumieniem: „gdzież nasze żydki?—jak donoszą „O. W.", które piszą: „Kiedy organizacya („Bundu") wysłała swych ludzi do wszystkich warsztatów, aby ci zażądali w imieniu organizacyi zawieszenia pracy, ci znaleźli prawie wszystkie stojącemi pustką". Rola „Bundu" sprowadziła się więc w Kownie do bezczynnego skonstatowania wybuchu strejku nie tylko chrześciańskich fabrycznych, ale i żydowskich warsztatowych robotników, pociągniętych do ruchu przez chrześcian.

Tak było w trzech głównych ośrodkach ruchu naszego po za Królestwem. Gdybyśmy sobie na chwilę wyobrazili, że w żadnem z tych trzech miast organizacye „Bundu" nie istnieją, że nie prowadziły one tam wcale swej energicznej, a pełnej poświęceń i ofiar pracy, to musielibyśmy przyjść do wniosku, że obraz strejku powszechnego wyglądałby kubek w kubek tak samo, jak wyglądał teraz. Tak samo w Białymstoku robotnicy żydowscy porzuciliby pracę na wezwanie innych organizacyj, tak samo w Wilnie nie odbyłaby się demonstracya „Bundu", tak samo w Kownie robotnicy żydowscy wraz z chrzesciańskimi opuściliby warsztaty. Pod tym względem nic by się nie zmieniło. Ale gdyby ta olbrzymia suma sił i energii, poświęcenia i ofiar, jaką zużył „Bund" dla pracy wyłącznie wśród masy żydowskiej, została równomiernie użyta do uświadomienia i organizowania całej masy robotniczej Litwy bez różnicy wyznania, być może, że ruch żydowski nie posiadałby takiego natężenia, ale o ileż by był silniejszy, stanowiąc jedną całość z ruchem chrześciańskim, który by stał o całe niebo wyżej, niż obecnie!...

A ten brak uświadomienia wśród robotników chrześciańskich jest nietylko kulą u nogi ruchu i organizacyi „Bundu", ale uwarunkowuje on poprostu bezsilność tego ostatniego tam, gdzie organizacya „Bundu" jest przecie dość silną sama w sobie. „Bund" posiada świadomość tej bezsilności—i tem się jedynie tłomaczy jego pochopność do sprzymierzania się przy każdej sposobności z efemerycznemi grupkami „iskrowców" lub „esdeków", a nawet ze znienawidzonymi „burżujami" z partyi S. R. „Bundowi" chodzi o wywołanie bodaj złudzenia, że ruch, przezeń kierowany, stanowi jedność z ruchem robotników chrześciańskich.

---

*) Jedyną partyą, pracującą wśród polskiego proletaryatu fabrycznego Kowna w ostatnich czasach była P. P. S. Po wzięciu na jesieni r. ub. drukarni kowieńskiego K. R. P. P. S. i wynikłych stąd aresztowaniach nastąpiła pewna przerwa w robocie organizacyjnej.

Przypatrzmy się teraz tym ośrodkom ruchu, gdzie „Bund“ jest jego „panem samowładnym“ albo gdzie posiada olbrzymią przewagę nad innemi grupami. Takie punkta znajdujemy obecnie już tylko na Białej Rusi. W tym właściwym „rejonie Bundu“ z większych miast znajdują się: Mińsk, Pińsk, Witebsk, Dynaburg, Mohylów, Homel i Bobrujsk. Otóż stwierdzić należy przedewszystkiem, że w żadnem z tych miast strejk nie przybrał takich rozmiarów, ani nie trwał tak długo, jak strejk w Królestwie i na Litwie właściwej, nie mówiąc już o tem, że ani w jednym wypadku nie skończył się takiemi znacznemi ustępstwami ekonomicznemi, jakie osiągnęli robotnicy Warszawy a nawet Wilna lub Białegostoku.

W Mińsku „Bund“ wszedł w umowę z miejscowememi grupami rosyjskich socyalnych demokratów i socyalistów-rewolucyonistów, przypuszczając, że one wpłyną na przyłączenie się do strejku robotników-chrześcian. Pokazało się jednak, że obydwie te grupy pracują prawie wyłącznie wśród proletaryatu żydowskiego i na chrześcian wpływu nie posiadają. Wobec tego zastrejkowali tylko żydzi, chrześcianie zaś pracowali, co bardzo źle oddziałało na nastrój masy żydowskiej, tem bardziej, że władze, korzystając z takiego odosobnienia robotników żydowskich, energicznie gotowały się do pogromu i nawet go już rozpoczęły na czwarty dzień strejku. Wobec tego „Bund“ musiał dać hasło zakończenia strejku. W Pińsku strejk trwał zaledwie jeden dzień. Robotnicy chrześciańscy nie wzięli w nim udziału i wogóle, jak piszą „O. W.“ „Bundu“ (Nr. 221): „Strejku nie można było uważać za udany“. W Witebsku „Bund“ wszedł w koalicyę z grupą socyalnych demokratów rosyjskich. Pomimo to strejkowali sami żydzi (1000 ludzi). Ani w jednym warsztacie, gdzie pracują chrześcianie, nie udało się wywołać strejku. Wogóle strejk był słaby. W Dynaburgu strejk, zorganizowany przez „Bund“, nie udał się. Natomiast wielkie rozmiary przybrał strejk ponowny, zainicyowany przez robotników chrześcian z fabryki Grilichera, którzy porzucili pracę sami i następnie zatrzymali pracę w dépôt kolejowych i w innych fabrykach, tak iż w ciągu paru godzin strejk stał się powszechnym. „Bundowi“ nie pozostawało nic innego, jak wziąć udział w strejku, wywołanym przez innych, wraz z socyalnymi demokratami rosyjskimi. Tak samo słaby był strejk w Homlu, głównie z powodu nie przyłączenia się doń robotników chrześcian z dépôt. „Wszyscy robotnicy czekali—piszą O. W. Bundu (Nr. 214), że zastrejkuje dépôt, ale tam pracowano i to źle wpłynęło na nastrój ogólny“. Strejk upadł po kilku dniach i ilość strejkujących nie była o wiele wyższą nad 1000. I w Homlu „Bund“ wszedł w koalicyę z soc. dem. rosyjską. Nie lepiej poszło podczas dwudniowego (dość zresztą słabego) strejku w Mohylowie, kierowanego przez koalicyjny komitet „Bundu“ i S. D. P. R. Rosyi, choć wzięli w nim udział i chrześcianie. I w Bobrujsku, jak piszą „O. W.“ (Nr. 217) strejk „nie bardzo się udał“, gdyż nie przyłączenie się chrześcian do strejku „wpłynęło na upadek nastroju“. Tak było wszędzie w większych miastach.

Jeśli przejrzymy uważnie doniesienia korespondentów „O. W.“ o przebiegu ruchu strejkowego w „rejonie Bundu“, to spostrzeżemy, że strejk udawał się, nie przybierając zresztą szerszych rozmiarów, tylko w bardzo małych miasteczkach i miastach o wyłącznie, albo prawie wyłącznie żydowskiej ludności robotniczej. Wszędzie, gdzie ludność robotnicza chrześciańska jest dość liczna i nieuświadomiona, „Bund“ jest bezsilny, tam zaś, gdzie robotnicy chrześciańscy już są rozbudzeni, „Bund“ jest, właściwie mówiąc, zbytecznym nawet dla robotników żydowskich, gdyż ci

występują solidarnie z robotnikami chrześciańskimi niezależnie od takiego czy innego postąpienia „Bundu“.

Taki jest wniosek, wysnuty z olbrzymiego materyału, nagromadzonego przez samych bundowców, którzy powinni się już raz wreszcie zastanowić poważnie nad pytaniem: czy ta droga, jaką prowadzili dotychczas ulegającą ich wpływom część proletaryatu żydowskiego, jest drogą właściwą z punktu widzenia interesów ruchu socyalistycznego tak wśród żydów, jak i wśród chrześcian, z punktu widzenia interesów całości proletaryatu krajowego? *Sztyg.*

Odpowiedź „Socyaldemokracyi“ na wezwanie do solidarności.

W nrze 1 pisma naszego pomieściliśmy odezwę „Robotników P. P. S-owców z organizacyi na Powiślu w Warszawie do robotników z Socyaldemokracyi“, wzywającą tych ostatnich, by raczej skierowali swe siły na walkę z rządem i wyzyskiwaczami, niż, jak dotąd, marnowali je na kopanie dołków pod partyą naszą. Obecnie zjawiła się odpowiedź na tę odezwę, podpisana przez Komitet Warszawski S. D. Królestwa Polskiego. Odpowiedź ta została podobno ułożona na zebraniu 36 robotników, należących do S. D. K. P. Jeżeli tak jest - a niestety nie mamy powodu temu nie wierzyć — to stanowi ona dowód, że grupa ludzi, kierująca naszą „Socyaldemokracyą“, potrafiła rzeczywiście gruntownie otumanić tę garść robotników, którzy znajdują się pod jej wpływem, zrobiła ich umysły nieprzystępnymi dla jakichkolwiek argumentów, a wszelką dyskusyę z nimi — próżnem marnowaniem czasu. Dla tych ludzi każde kłamstwo jest świętem, jeżeli wychodzi z ust ich prowodyrów, a wszelkie wątpienie w ich zasady wydaje się świętokradztwem. Podstawowa zasada socyalizmu, bez której wszelka „świadomość“ będzie tylko czczem słowem — wolna krytyka — wymaga przedewszystkiem uczciwego i sumiennego odnoszenia się do zarzutów, pochodzących ze strony przeciwnej. Tego u S. D. nigdy nie spotykamy, jak wogóle szerzenie zasad socyalistycznych, organizowanie siły socyalistycznej stanowią tylko znikomą cząstkę działalności tej osobliwej partyi, wytężającej wszystką swą energię na — bezowocne zresztą — zwalczanie naszej roboty.

Sumienie nie pozwala nam zapełniać od początku do końca pisma nasze polemiką z S. D., jak to oni systematycznie czynią, więc i tym razem krótko się tylko z nimi rozprawimy, ale na niektóre ustępy odezwy musimy wskazać.

Odezwa zaczyna się od tego, że program S. D. jest „czysto socyalistyczny, oparty na walce klasowej“, gdy P. P. S. rzekomo na tym gruncie nie stoi. Otóż, czyż podobna przypuścić, by tych 36 robotników, którzy podpisali odezwę, nie wiedziało o całym tym ogromie walki klasowej, jaki prowadzony jest przez naszą partyę od kilkunastu lat, a wobec którego usiłowania S. D. są dziecinną zabawką! Czy nie czytają oni „Robotnika“ z jego setkami korespondencyj warsztatowych, Kuryerków i organów miejscowych, poświęconych prawie wyłącznie walce z kapitalizmem, setek odezw w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, streszczających żądania proletaryatu, walczącego o swe interesy z kapitalistami? Czy oni nie wiedzą,

że my w ciągu roku drukujemy i rozpowszechniamy więcej egzemplarzy broszur agitacyjnych, niż oni to uczynili przez cały czas swego istnienia, jeżeli właśnie wziąć pod uwagę broszury czysto agitacyjne, socyalistyczne, nie polemiczną szermierkę językową. Gdyby oni tego nie wiedzieli, należałoby ich uważać za kretynów, nie za działaczy politycznych. Ale oni to wiedzą, są jednak tak zahypnotyzowani i pozbawieni zdolności myślenia, że nie umieją sobie tego uświadomić i wolą powtarzać frazes, z góry im narzucony.

Dalej, odezwa mówi, że partya nasza w Paryżu złączyła się z 8 partyami burżuazyjnemi, między któremi była i narodowo-demokratyczna Liga! A tuż za tem powtórzone jest ohydne oszczerstwo, jakobyśmy „pchali do walki proletaryat polski z proletaryatem rosyjskim“, „wszczepiali w robotników nacyonalizm i szowinizm“, nazywali „dziczą“ proletaryuszy rosyjskich. I nie znalazł się wśród tych 36 ludzi ani jeden, który by zadał sobie pytanie: co oni zrobili na polu solidarności międzynarodowej? Czy S. D. może znajduje się w sojuszu z którąkolwiek z partyj socyalistycznych rosyjskich? Czy należy ona do jakiej ogólno-rosyjskiej organizacyi proletaryatu? — Nie, zajmuje ona pod tym względem zupełnie to samo, co i my stanowisko, z tą różnicą, że my dawniej nie wchodziliśmy w związki z towarzyszami rosyjskimi z powodu ich nieuznawania naszego zasadniczego postulatu politycznego, oni zaś usunęli się od związku z rosyjskimi demokratami socyalnymi dla egoistycznych, stronniczych pobudek – dlatego, że rosyjscy S. D. nie chcieli w swym programie zmienić punktu, żądającego dla wszystkich narodów prawa „stanowienia o swym losie“, i tem dać naszym „esdekom“ oręż przeciwko P. P. S.! Co zaś jeszcze wstrętniejsze w tem oszczerstwie, to, że zostało ono rzucone właśnie wtedy, gdy partya nasza dopięła nareszcie, po długich usiłowaniach, choć części celu, do którego dawno dążyła, weszła w porozumienie przynajmniej z jednym z odłamów socyalizmu rosyjskiego, podpisała z nimi wspólną odezwę, p i e r w s z ą o d 20 lat odezwę, podpisaną przez socyalistów polskich i rosyjskich. I w tym wypadku niepodobieństwem jest, by robotnicy z S. D. nic o tem nie wiedzieli, by ich twierdzenie było zatem czemkolwiek innem, jak zwykłem zupełnie, świadomem kłamstwem.

Takiem samem mianem należałoby ochrzcić dwukrotnie powtórzone twierdzenie, jakobyśmy się w Paryżu złączyli z 8 organizacyami burżuazyjnemi. Każdemu, kto czytał sprawozdanie z konferencyi paryskiej, wiadomo, że było tam razem z nami 8 organizacyj, z których 4 socyalistyczne, i że o żadnem „złączeniu się“ mowy tam nie było. Ale ci naiwni ludzie mogli rzeczywiście w tym wypadku uwierzyć na słowo temu, co w nich wmawiano i, nie rozpatrując rzeczy bardziej szczegółowo, powtórzyć za panią matką pacierz.

Do jakiego stopnia S. D. nie przebiera w środkach, gdy idzie jej o zwalczanie przeciwnika, wskazuje jeszcze jeden zarzut, parokrotnie powtórzony w odezwie, mianowicie, że w P. P. S. „inteligencya“, albo, jak w innem miejscu „p a n i c z e“ chcą kasztany wyciągnąć dla siebie i wyzyskują w tym celu proletaryat. Z takimi argumentami zwracają się do ludu zbiry despotyzmu w walce z wszelkimi ruchami rewolucyjnymi; pod tem hasłem Rosya usiłuje obecnie zorganizować „czarne sotnie“, a Zubatowy i Meternichy wciskali dawniej nóż do ręki ciemnym rzeszom. Dziś żaden obcy nie zdoła już u nas zasiać podobnego chwastu, ale ileż pogardy do swych braci musi mieć proletaryusz polski, który zdolny jest w podobny sposób o nich się odzywać.

Wreszcie, po tem wszystkiem, musiał być powtórzony oklepany frazes, że nasze dążenie do niepodległej republiki demokratycznej jest „burżuazyjnym wymysłem“, gdy wszechrosyjska konstytucya — żądaniem proletaryackiem. „Gdzież robotnik ma ojczyznę! Czy Polska niepodległa wybawi nas od ucisku?“ — wołają patetycznie biedni, otumanieni „robotnicy“ z S. D. I tu, gdybyśmy mieli do czynienia z przeciwnikiem szczerym, uczciwym, zapytalibyśmy ich, gdzie jest choć jeden ustęp w naszych pismach, który by stawiał proletaryatowi, jako cel ostateczny, wywalczenie niepodległości Polski, wprowadzający ludzi w błąd co do konieczności walki z burżuazyą i rządem tak samo w Polsce niepodległej, jak w Rosyi despotycznej, lub konstytucyjnej. Ale po tem wszystkiem, cośmy wyżej powtórzyli za autorami odezwy, zbytecznem wykazywać, że taka dyskusya byłaby zupełnie bezcelową.

Mamy do czynienia z ludźmi, którzy zawczasu powiedzieli sobie, że widzą w nas tylko wrogów i nie uznają względem nas innego stosunku, jak walki namiętnej, nie przebierającej w środkach; to też nie jest bynajmniej frazesem retorycznym, ale wyrazem głębokiego przekonania, zdanie, które spotykamy w odezwie: „musieliśmy walczyć, na równi z rządem, z P. P. S.“ I dlatego, choć z szczerą przykrością czytaliśmy odpowiedź esdeków, na pełne proletaryackiego uczucia solidarności odezwanie się naszej organizacyi z Powiśla, jednak uważamy, że przyczyni się ona do wyjaśnienia sytuacyi. Po odezwie Kasprzakowskiej, odezwie o demonstracyi na placu Grzybowskim, nie podobna się było od nich niczego innego spodziewać, ale nie wszyscy nasi towarzysze byli o tem przekonani. Teraz oni sami nam to powiedzieli.

Reformy czy rewolucya?

I.

Rząd carski znajduje się w ciężkiem położeniu. Widmo zupełnej zagłady zagląda mu w oczy. Codzień dochodzą nowe odgłosy burzy rewolucyjnej, rozpoczynającej się na całej przestrzeni państwa carów. Wszędzie wzburzenie mas ludowych zwiększa się w gwałtowny sposób. I klasy posiadające przestały już być podporą rządu samowładnego. Nie wierzą już one, aby rząd carski miał dość sił i zdolności do obrony ich interesów. Nieudolność czynownictwa na polu polityki społecznej jest dla wszystkich zbyt widoczna. Przemysłowcy byli wiernymi zwolennikami caratu, dopóki rząd carski rzucał im milionowe zamówienia, sypał w ich worki pełnemi garściami złoto, wyciśnięte z ludu przez poborców podatkowych. Chwalili oni jego „mądrą“ politykę, gdy rząd tworzył na Dalekim Wschodzie nowe rynki zbytu, nowe drogi handlowe, nowe porty i koleje. Cieszyli się, gdy widzieli, jak żelazna pięść samowładztwa dusi w zarodku wszelkie organizacye robotnicze, które ich braciom na Zachodzie tyle sprawiają kłopotu. Lecz z czasem to wszystko się zmieniło. Lud wiejski, wyciśnięty jak cytryna, począł kupować coraz mniej wyrobów przemysłowych. Kryzys pokazał kapitalistom, że polityka ekonomiczna samowładztwa ma bardzo ciemne strony. Zrozumieli oni, że nędza mas, która jak cień idzie w ślad za niewolą polityczną, jest też potężną zaporą na drodze rozwoju kapitalizmu.

Zapał dla rynków na Dalekim Wschodzie też wkrótce ostygł. Zamiast nowych zysków polityka caratu przyniosła pełną klęsk wojnę, a z nią straszny krach przemysłowy. Mandżurya i wybrzeża Oceanu Spokojnego miały być niewyczerpanem źródłem złotodajnem, a stały się jedną straszną, krwawą raną na ciele państwa i społeczeństwa rosyjskiego, przez którą upływa krew milionów nieprzebranym potokiem. Nareszcie okazało się, że carat mógł powstrzymać stworzenie masowej organizacyi robotników, ale nie mógł zatamować rewolucyjnego ruchu robotniczego. Głodne i niezadowolone masy, nie objęte przez organizacyę, są dla fabrykantów niebezpieczniejsze, niż oświeceni i zorganizowani robotnicy zachodniej Europy i Ameryki. Każdy strejk w Rosyi może przejść w bunt, zagrażający zniszczeniem majątku kapitalistów. Oprócz tego ucisk polityczny stwarza nowe źródło wiecznych rozruchów i zamieszek, tamujących rozwój produkcyi. W socyalno-demokratycznych Niemczech, gdzie conajmniej co drugi robotnik fabryczny jest socyalistą, fabrykanci mają o wiele mniej strachu przed strejkami i zamieszkami, niż w samowładnej Rosyi. Gdy strejki ubiegłej zimy pokazały ostatecznie, że rząd samowładny ruchu robotniczego nie zatamuje, a natomiast może zbliżyć gwałtowny przewrót ludowy, serce kapitalistów ostatecznie odwróciło się od rządu. I oto cały szereg czysto kapitalistycznych Związków zażądał swobód politycznych i wolności organizowania się dla robotników. Związek fabrykantów żelaza wprost zażądał konstytucyi i swobody strejków. Kapitaliści boją się, że dalsza gospodarka caratu może doprowadzić do gwałtownego przewrotu ludowego, więc wolą dać ludowi odrobinę wolności, by dla samych siebie zagarnąć władzę.

Zmieniło się też stanowisko obywateli ziemskich względem rządu. Ruina włościaństwa w rdzennie rosyjskich guberniach, ciągłe bunty chłopskie, masowa emigracya, głody i t. p., stawiają przed oczami obywatelstwa rosyjskiego ponure widmo walki o ziemię na śmierć i życie między wsią a dworem, lub też zupełnego upadku rolnictwa, jeżeli rabunkowa gospodarka czynowników nie ustanie. Im więcej się zaostrza ciężkie położenie wsi w Rosyi, tem bardziej wrogo wobec rządu są usposobieni „ziemcy", przedstawiciele szlachty rosyjskiej.

Wszystkich zaś prawie przedstawicieli klas panujących oburza przeciw rządowi tamowanie kultury narodowej. Czynownicy troszczą się tylko o własną kieszeń. Nic ich nie obchodzi zaspokojenie kulturalnych potrzeb kraju. Dlatego też Rosya wygląda jakby ogromny zapuszczony majątek: bez dobrych szkół, bez porządnych dróg, bez racyonalnej gospodarki. To ogranicza bogactwo krajowe, a wraz z niem zyski klas posiadających. Im wyższy stan kultury danego kraju, tem większą jest „nadwartość", to jest część plonów pracy narodowej, zabierana przez kapitalistów i wielkich właścicieli. Już dlatego kapitaliści i obywatele ziemscy chcą podniesienia kultury Rosyi przez zaprowadzenie rządów konstytucyjnych. Jeżeli takie jest usposobienie klas posiadających, to o inteligencyi zawodowej niema co mówić — w ogromnej swej większości jest ona wrogo usposobiona wobec rządu.

A któż stoi po stronie rządu? Biurokracya, tj. właściwie członkowie instytucyj rządowych. Dalej przedstawiciele najgorszych form wyzysku, których brudne interesy wymagają mroku niewoli politycznej, a więc: lichwiarze i spokrewniona z nimi część kupiectwa, wysysająca lud wiejski dzięki jego ciemnocie i bezprawnemu położeniu. Do tego się łączy część fabrykantów, wroga wszelkiemu polepszeniu bytu robotnika (przeważnie

przedstawiciele zacofanych gałęzi przemysłu). Wreszcie ta część obywatelstwa wiejskiego, która trzyma się przy ziemi tylko dzięki datkom rządu (jak np. pożyczki banku szlacheckiego i t. p.). No, i naturalnie większość duchowieństwa. Słowem, wszystko siły ciemne, nieruchome, nieudolne.

Ci obrońcy samowładztwa werbują z pośród najciemniejszych mas ludowych (czerń miejska i ciemne chłopstwo) tak zwane „czarne setnie", czyli bandy opryszków, napadające to na żydów, to na rewolucyjną inteligencyę, młodzież szkolną i t. d.

W braterskim sojuszu idą do walki z rewolucyą popi i czynownicy wraz ze złodziejami i nożowcami.

Ale już niedługo lud roboczy w całej Rosyi poruszy się do walki o swe prawa i wymiecie „czarne setnie" jednym zamachem swej potężnej dłoni, a wraz z niemi ich organizatorów.

Większość klas posiadających jest bezwątpienia za konstytucyą. Ale za jaką? W tem cała kwestya?

II.

Interesy polityczne większości klas posiadających w Rosyi są zgodne z interesami ludu roboczego o tyle, że chcą one zniesienia samowładztwa. Na tem kończy się podobieństwo i zaczynają się różnice.

Przedewszystkiem klasy posiadające nie chcą gwałtownej rewolucyi. One są zadowolone z tego, że nacisk ludu zmusza samowładztwo do cofania się, ale nie chciałyby upadku monarchii. Dla nich najlepszem rozwiązaniem kwestyi byłoby dobrowolne zwołanie przez rząd samowładny przedstawicieli narodu. Naturalnie w takim razie rząd miałby wpływ na ułożenie przyszłej konstytucyi. Z pewnością lud zostałby wtedy wykluczony od udziału w wyborze posłów. W parlamencie zasiadaliby tylko przedstawiciele klas posiadających. Byłoby to rozwiązanie sprawy zmiany ustroju politycznego za pomocą reform, a nie za pomocą rewolucyi. Można oczekiwać, że parlament, składający się z przedstawicieli klas posiadających, nie zaprowadziłby zbyt daleko idących reform społecznych. Jego pierwszą troską byłaby obrona prawa „świętej własności", naturalnie burżuazyjnej. Dlatego też lud roboczy nie uzyskałby od takiego parlamentu całkowitej swobody organizowania się i szerzenia idej rewolucyjnych. Strach przed socyalizmem popychałby ciągle posłów burżuazyjnych w stronę reakcyi.

Niepodobna też spodziewać się ustalenia sprawiedliwego stosunku rządu centralnego do narodów ujarzmionych w drodze reform.

Dla burżuazyi potrzebna jest Rosya scentralizowana i zaborcza. Jeden mocny rząd środkowy może łatwiej zapewnić przewagę polityczną kapitału nad pracą, niż rządy lokalne (miejscowe), bliższe do ludności, a więc łatwiej ulegające naciskowi z dołu. W centralnym wszechrosyjskim parlamencie głosy postępowych, uprzemysłowionych części państwa (Polski, Kraju Nadbaltyckiego, Finlandyi) utonęłyby w masie głosów gubernii środkowo-rosyjskich, Sybiru, stepów Kirgizkich i t. p. krajów, w których ideje nowoczesnego socyalizmu nie prędko się mocno rozkrzewią. A przytem jedynie scentralizowana Rosya może skutecznie prowadzić politykę kolonialną i zaborczą, potrzebną dla wiecznie żądnego nowych rynków kapitału. Należy się też spodziewać, że panująca burżuazya i szlachta rosyjska nie zechce zrzec się praw, przysługujących Rosyanom jako „narodowości państwowej". Oto dlaczego w razie zdobycia konstytucyi w drodze reformy Rosya będzie państwem niedemokratycznem i centralistycznem.

Interesy proletaryatu są wręcz sprzeczne z interesami liberalnej burżuazyi. Proletaryat potrzebuje demokratycznej republiki, bo tylko taki ustrój państwowy może mu dać zupełną swobodę i wpływ na rząd. Proletaryat potrzebuje rządów ludu, a nie burżuazyi. Proletaryat musi być nieubłaganym wrogiem monarchii i militaryzmu. Wreszcie interesy proletaryatu wymagają zupełnej wolności narodowej. Jedynie związek wolnych rzeczypospolitych ludowych może być naszym ideałem.

Tego wszystkiego nie zdobędziemy w drodze reform, bo oczywiście, rząd carski sam dobrowolnie się nie uśmierci.

Musimy być przygotowani na stanowczą walkę z caratem. Dla nas jedynie możliwą drogą jest droga rewolucyi.

Niedługo nastąpi chwila stanowcza, kiedy się okaże w całej pełni różnica interesów robotników, a klas posiadających.

Będzie to wtedy, gdy burżuazya w państwie rosyjskiem zacznie otwarcie zmierzać do ujęcia władzy w swe ręce i zażąda liberalnej konstytucyi.

Wtedy my będziemy musieli pokrzyżować jej plany i wytężyć wszystkie siły, aby skierować lud cały na drogę rewolucyi.

Hasła nasze brzmią więc tak:

Nie konstytucya liberalna jest naszym celem — lecz rządy ludowe, republika demokratyczna;

Nie reform politycznych nam potrzeba, lecz rewolucyi — zupełnego obalenia rządu carskiego;

Nie jedność państwowa Rosyi jest nam pożądana, ale rozbicie tej jedności, stworzenie na miejscu państwa carów, związku wolnych republik ludowych.

Hasłom tym pozostaniemy wierni.

* * *

Z artykułem tym, przysłanym nam przez jednego z towarzyszy, działających w kraju, solidaryzujemy się zupełnie. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że wszystkie reformy, wytargowane od rządu rosyjskiego, lub nawet uzyskane drogą różnorodnego nacisku, będą w najwyższym stopniu umiarkowane i przystosowane do potrzeb klas posiadających w ogólności, w szczególności do interesów burżuazyi, szlachty, czynownictwa rosyjskiego. Tylko zupełne zniesienie caratu może dać zarówno proletaryatowi polskiemu, jak i wszystkim innym gwaracyę normalnego rozwoju.

Na tem polu nie może być zatem żadnej między nami, a autorem artykułu różnicy. Jeżeli się zaś przeciwko czemu zastrzeżemy, to przeciw głoszonemu w konkluzyi hasłu związku wolnych republik ludowych. Ponieważ autor nie motywuje bliżej potrzeby właśnie związku, nie zaś po prostu wolnej polskiej republiki ludowej, która by powstała na gruzach caratu obok takiejże republiki rosyjskiej i innych, więc ograniczymy się stwierdzeniem tego, że nasz program nigdzie takiego hasła nie wystawia. Dodamy tylko, że jedyna federacya, która normalnie zupełnie wypływa i ze stanu rzeczy i z potrzeb naszych, to federacye z Litwą. Do pewnego stopnia naturalnem byłoby dążenie do związku z Rusią-Ukrainą, ale wątpić należy, czy w tym kraju istnieją już dziś siły społeczne, które by mu mogły zapewnić prawnopaństwową samodzielność, kwestya ta zatem nie jest obecnie aktualną. (*Red.*)

Rola młodzieży socyalistycznej, Narodowej Demokracyi i „Bundu“ w strejku szkolnym.

Kraj nasz jest ciągle jeszcze świadkiem zjawiska niezwykłego w Europie – strejku uczniowskiego. Według statystyki, ogłoszonej przez pisma legalne, na 10.000 uczniów-Polaków szkół średnich, tylko 800 uczęszcza na lekcye. Ostatnimi zaś czasy ilość ta zmniejszyła się nawet – spadła podobno do 300. Jest to fakt tak imponujący, że sam przez się wystarcza dla scharakteryzowania tego kolosalnego przewrotu, jaki odbył się w całem społeczeństwie, za inicyatywą i przykładem proletaryatu. Ale dla nas ma on znaczenie jeszcze inne, świadczy bowiem o głębokim i, dodajmy, rosnącym z dniem każdym wpływie organizacyi socyalistycznej na młodzież. I chociaż zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że młodzież w całości swej, ani nawet w większości nie może stać się socyalistyczną, gdyż przeszkadzają temu interesy i poglądy tej sfery, z której ona wyrasta, ale nie mamy żadnej racyi uważania za utopię możności przyjęcia zasad socyalistycznych przez znaczną jej część. Obecnie bowiem powszechnem jest zjawiskiem, że ruch socyalistyczny ogarnia coraz szersze koła ludności i dawno przestał być wyłącznie ruchem proletaryackim. U nas ucisk polityczny i narodowy oraz konieczność walki z despotyzmem, walki, podczas której proletaryat z natury rzeczy główną zawsze będzie odgrywał rolę — wpływa na zainteresowanie się i, co za tem idzie, przejmowanie się zasadami socyalistycznemi coraz liczniejszej sfery ludzi, nie będących wcale właściwymi robotnikami. W pierwszej zaś linii, jak to zwykle bywa w chwilach rewolucyjnych, tyczy się to młodzieży.

Zacznijmy od wpływu organizacyjnego. Już w jesieni roku ubiegłego „Związek Młodzieży Socyalistycznej“ (organizacya bezpartyjna, do której wchodzą zarówno P.P.S.-owcy, jak i zwolennicy innych kierunków socyalistycznych), oceniając dobrze sytuacyę, przyszedł do przekonania, że chwila obecna nadaje się do wystąpień różnych grup społecznych – między innemi i młodzieży – z żądaniami politycznemi i zaczął agitacyę za strejkiem powszechnym zakładów naukowych. Urządzono szereg wieców agitacyjnych, a na święta Bożego Narodzenia konferencye prowincyonalne, które wypowiadały się za strejkiem. Ale, jak to przyznaje sam organ Związku – Głos Młodzieży Socyalistycznej – „agitacya ta zrazu bardzo leniwo posuwała się naprzód“ (Nr. 2). Powstały w grudniu narodowo-demokratyczny „Związek Unarodowienia Szkół“ agitował za szkołą polską ale szedł zupełnie odmiennemi drogami. Wszelka akcya czynna ze strony młodzieży była mu wstrętną, to też delegaci Z. U. S. występowali na zebraniach młodzieży w roli powstrzymujących ruch. Wypadki zostały przyśpieszone przez strejk powszechny. Uniesiona entuzyazmem na widok bohaterskiej akcyi robotniczej, młodzież tłumnie porzuca szkoły w Warszawie i na prowincyi, nie stawiając z początku żadnych żądań. Natychmiast jednak rozpoczyna się ponowna agitacya Związku Młodz. Soc., tym razem już z wystawieniem konkretnych postulatów. I tu z początku Zw. Unar. Szkół stara się stłumić ruch. Sekunduje mu w tem będąca pod prawie niepodzielnym wpływem Nar. Dem. organizacya uczniów szkół średnich, t. zw. „Sekcya Koronna Koła Centralnego Prowincyonalnego kół samokształcenia“. Doszło do tego, że delegat Sekcyi Koronnej, będący zarazem członkiem Zw. Unar. Szkół „z samego początku akcyi był

w kilku miastach "dla stłumienia spodziewanych wystąpień" (Głos Młodz. Soc. Nr. 2). Wkrótce jednak i Zw. Unar. Szkół i Sekcya Kor. zmieniają front, opracowują szereg żądań i przeprowadzają je w wielu gimnazyach prowincyonalnych. Ale uczyniły one to tylko pod naciskiem sytuacyi, która bynajmniej przez nich wywołana nie była. Młodzież socyalistyczna też formułuje swe żądania, które różnią się w wielu punktach od stawianych przez S. K. Znajdujemy tam przedewszystkiem „zastrzeżenie prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów", co powinno było uczynić zadość życzeniom żydów narodowców, a było również słuszne ze względu na Litwinów i Ukraińców w gub. Suwalskiej i Lubelskiej; drugiem żądaniem, nie wystawianem przez S. K., jest „prawo wstępowania do szkół dla młodzieży żeńskiej na równi z młodzieżą męską i korzystanie z tych samych praw"; dalej idzie „prawo dla młodzieży stowarzyszania się w celu zaspakajania swych potrzeb kulturalnych oraz przyznania tejże młodzieży prawa głosu w swych sprawach (sądy koleżeńskie i t. p.)", wreszcie „powszechne, bezpłatne, obowiązkowe nauczanie początkowe".

Czy te żądania miały widoki powodzenia, to jest pytanie, na które trudnoby odpowiedzieć potakująco. Punkt np. ostatni będzie prawdopodobnie uzyskany dopiero wtedy, gdy z rządów caratu w naszym kraju ani śladu nie zostanie, ale w tym wypadku względy oportunistyczne nie mogą rozstrzygać kwestyi, a szerzenie tych myśli wpływało bez wątpienia na demokratyzowanie poglądów jak młodzieży, tak i innych warstw. Otóż jeżeli w początku żądania postępowe przyjęte zostały przez ogół młodzieży tylko w Warszawie (cytujemy żądania według odezwy „Koła delegatów" miasta Warszawy), to powoli przyjęły się one wszędzie, a obecnie uznał je za swoje ostatni „Zjazd młodzieży prowincyonalnej szkół średnich" i to większością 26 głosów przeciwko 4. Jednocześnie powstają prawie wszędzie grupy Zw. Młodz. Soc. Jednem słowem zarówno pod względem organizacyjnym, jak i programowym młodzież socyalistyczna zdobyła sobie bardzo poważny wpływ na ogół kolegów.

Warto przytem wskazać na rolę rodziców. Z początku przeciwni w swej większości ruchowi, dali się potem unieść entuzyazmowi i na wiecu szkolnym dnia 19-go lutego odważyli się postawić żądanie szkoły polskiej i zsolidaryzować się z młodzieżą. Ale przedtem i potem starali się oni wszelkimi środkami wpływać na swe własne oraz cudze dzieci ochładzająco. Jak pisze Gł. Młodz. Soc. na zebraniach delegackich nietylko narodowo-demokratyczni, ale często szczerze postępowi, ba, nawet wyznający zasady socyalistyczne — uczeni, literaci i publicyści nasi — starali się powstrzymywać młodzież.

Charakterystyczne jest pod tym względem zachowanie się Narod. Dem. Organ jej naczelny, „Przegląd Wszechpolski", jak na to już wskazaliśmy, wypowiedział się przeciwko strejkowi szkolnemu. I dziś mówi on, że „strejk w interesie młodzieży prędzej czy później skończyć się musi" (Nr. 3-4, str. 187), a wzywa za to do jakiegoś „bojkotu szkoły rosyjskiej". I my wiemy dobrze, że młodzież wiecznie strejkować nie będzie, ale dziś mówić o skończeniu strejku niema żadnej racyi. Nie uzyskano bowiem jeszcze żadnych ustępstw, a powrót uczniów na ławy szkolne tylko rozzuchwaliłby rząd.

Druga rzecz charakterystyczna, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę, to zachowanie się żydów w tej sprawie. Ze sprawozdań na Zjeździe młodzieży prowincyonalnej widzimy, że w Płocku uczennice-żydówki oprócz klasy VII nie solidaryzują się z wystąpieniem, w Siedlcach

to samo. W Łomży „wystąpili polacy i mniejszość żydów", w Piotrkowie chodzą do szkół „Rosyanie, 7 żydów, 2 Polaków", w Pabianicach „Niemcy nie solidaryzują się, żydzi częściowo" i t. d. Są wyjątki, ale znaczna ilość kolegów i koleżanek żydowskich uczęszcza do szkół rządowych. To samo stwierdza „Głos Młodz. Soc." Mówi on „o trudnościach, jakie napotkał Związek w swojej agitacyi wśród żydów" (wszystkie cytaty z Nru 2-go „Głosu"), o „jakiejś dziwnej, uporczywej niechęci kolegów żydów socyalistów względem Związku", o „nieufności, jaką nasz Związek napotyka ze strony żydowskiej, socyalistycznej organizacyi „Bund". Skutki tej niechęci są opłakane, jak to stwierdza „Głos": „Rozdział, jaki na skutek tego wytworzył się w wielu szkołach między socyalistami związkowcami, a socyalistami, agitowanymi i organizowanymi przez „Bund", źle odbijał się na socyalistycznej agitacyi wśród kolegów żydów, szczególniej na prowincyi, a nader zgubny wpływ okazał na akcyę strejkową". Otóż „Głos" objaśnia tę niechęć po części zniechęceniem, jakie opanowało żydów na skutek uchwał wiecu rodziców, domagających się „szkoły polskiej". Ale sam on przyznaje, że to żydów nie tłómaczy (jakkolwiek nie ma dość słów dla potępienia wiecu), gdyż w żądaniach młodzieży postępowej (cytowanych powyżej), znajdujemy „prawo zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów." Zjazd młodzieży prowincyonalnej (będący reprezentacyą całej młodzieży, nie jednych tylko socyalistów), poszedł jeszcze dalej, zastąpił bowiem punkt pierwszy żądań następującem sformułowaniem: „Żądamy unarodowienia szkół. Tak narodowość polska, jak i każda inna winna mieć możność posiadania szkół, odpowiadających jej kulturalnym potrzebom, przyczem szkoły o jednakowym poziomie naukowym winny mieć jednakowe prawa". Dodajmy, że wśród żądań narodowców, cytowanych przez Tekę (Nr. 1—2, str. 182) znajdujemy żądanie „przyjmowania dzieci wszystkich obywateli bez różnicy wyznań i pochodzenia". Nie zaprzeczamy, że były wyjątki, w niektórych gimnazyach (żeńskich) nie żądano zniesienia normy procentowej, co było godne najwyższego potępienia, zarówno z punktu widzenia demokratycznego, jak nawet i z narodowego, ale nie ulega wątpliwości, że ogromna większość walczących stanęła na gruncie zupełnego równouprawnienia żydów z chrześcianami, a postępowcy i socyaliści nawet wyraźnie uznali żydowskie potrzeby narodowe, żądali dla żydów żydowskiej szkoły narodowej.

Ale pomijając nawet to, jeżeli się zastanowimy nad tem, że żydzi inteligentni (a o tych przedewszystkiem idzie w sprawie szkół średnich), zarówno bundowcy, jak i syoniści, w większości używają języka polskiego, to dojdziemy do wniosku, że nawet żądanie szkoły polskiej powinno było spotkać się z ich poparciem. A już nie do wybaczenia jest, jeżeli żyd bundowiec, zatem socyalista i rewolucyonista, nie solidaryzuje się z ruchem czysto rewolucyjnym, pozostaje w szkole rządowej i bierze w ten sposób stronę rządu carskiego. I tu widzimy znowu fatalne wyniki propagandy bundowskiej, która dąży do wyodrębnienia proletaryatu żydowskiego w samodzielną całość, nie solidaryzującą się pod względem politycznym z dążeniami robotników chrześcian, a teraz to samo probuje robić i wśród inteligencyi, tylko że w daleko gorszych formach. Wogóle trzeba przyznać, że „Bund", który lubi popisywać się ze swą międzynarodowością, gdy rozpatruje nasze żądanie niepodległej republiki polskiej, sam staje nieraz na gruncie czysto szowinistycznym, a przeto reakcyjnym.

Nasi towarzysze, działający w Zw. Mł. Soc., powinni baczną na to zwrócić uwagę i bardziej niż dotąd starać się przeciwdziałać agitacyi

bundowskiej, przeciwstawiając jej naszą, jedynie będącą w stanie wytworzyć złączoną siłę rewolucyjną z socyalistów zarówno polaków, jak żydów. Będąc najzupełniej przeniknięci zasadą oddawania sprawiedliwości każdemu i uwzględniania wszelkich potrzeb narodowych, które nie sprzeciwiają się interesom socyalizmu i demokracyi, członkowie naszej partyi mają obowiązek zwalczania wszystkiego, co staje na drodze sięgającego po ostateczne zwycięstwo proletaryatu, nie zważając na to, czy przeciwnik będzie otwarcie stał w obozie rządu lub reakcyi, czy też będzie on głosił zasady socyalistyczne. Niedość bowiem mieć w programie socyalizm i rewolucyę, trzeba jeszcze z tego umieć wysnuć odpowiednie wnioski. A bundowcy nie zawsze to czynią.

Jakkolwiekbądź, pomimo tych wszystkich przeszkód, ruch rewolucyjny wśród młodzieży kraju naszego może się poszczycić wynikami. I na tem polu więc krew robotników, pomordowanych przez rząd carski, wydała owoce.

Caveant Consules!

Jesteśmy partyą silną, a wpływ nasz tak się już ugruntował, że mowy już być nie może o jego zniszczeniu. Przetrwaliśmy zwycięsko nie jedną burzę i śmiało możemy patrzeć w przyszłość, a stawszy się partyą pełną sił żywotnych, możemy sobie pozwolić i na to, co jeszcze przed 5–6 laty mogło być uważane za niewłaściwe. Mam tu na myśli przedewszystkiem dyskusyę publiczną na łamach „Przedświtu" — dyskusyę nad poszczególnemi wystąpieniami partyi czy to w prasie czy to w dziedzinie organizacyjnej. Możemy już śmiało pójść za przykładem towarzyszy zachodnio-europejskich, nie krępujących się w krytykowaniu i wytykaniu własnych błędów i niewłaściwości. Dyskusya, jaką mam na myśli, jest zwłaszcza konieczną w dobie obecnej, kiedy wartkie fale życia w zaborze rosyjskim wysuwają coraz to nowe zagadnienia piekące, które partya nasza musi doraźnie – i to czasem z wielkim pośpiechem – w ten czy inny sposób rozwiązać. I tu błędy są nieuniknione. Ale partya silna, żywotna nie ma powodów do obaw przed skutkami tych błędów, o ile umożliwi sobie — to jest ogółowi swych członków — szybkie ich naprawianie. Gwarancyą zaś tego ostatniego jest wolna dyskusya.

Istnieje dziedzina, gdzie partya nasza dotychczas jeszcze działa, że się tak wyrażę, po omacku. Mówię tu o pracy na wsi — tak ważnej, a tak nieustalonej jeszcze pod względem programowo-taktycznym. Właśnie wskutek tego nieustalenia zasad naszej roboty chłopskiej nie trudno popełniać błędy, które tu są daleko szkodliwsze aniżeli w innych dziedzinach naszej działalności partyjnej, gdyż mogą wprowadzić zamęt bardzo niepożądany. I dlatego należy te błędy z całym pośpiechem wytykać i prostować.

Najświeższy (8) Nr. „Gazety Ludowej", głównego naszego oręża w pracy na wsi, nasunął mi cały szereg myśli krytycznych, któremi chcę się podzielić z czytelnikami „Przedświtu". Zdaniem mojem, od naszych wydawnictw chłopskich, a przedewszystkiem od „Gazety Ludowej" musimy wymagać (po za uwzględnieniem ekonomicznych i społecznych interesów środowiska, dla którego są przeznaczone), jasnego, przystępnego wykładu zasad programowych i taktycznych partyi naszej. Jest to jedno z najważniejszych zadań organu chłopskiego, gdyż tylko przy zadawalnia-

jącem wypełnieniu tego zadania umożliwi się ścisłą koordynacyę wiejskiego działu naszych robót z resztą.

Przyjrzyjmy się teraz, jak spełnia to zadanie Nr. 8 „Gazety Ludowej“.

Cały Nr. – bardzo jednolity pod względem treści — wpaja czytelnikom przekonanie, że obecnie żyjemy w przededniu rewolucyi. „Wróg nasz, rząd carski, chyli się do upadku pod naporem rewolucyi ludowej...“ powiada artykuł wstępny i dodaje: „Może to ostatni maj przed rewolucyą!“ W następnym artykule mówi się, że lud pracujący u nas „gotów jest do walki i stoi pod bronią“ i że „Gotujemy się do wielkiej rozprawy z rządem carskim“. Z artykułu trzeciego dowiadujemy się, że w Rosyi „Lud się burzy i wzbiera, robotnicy po miastach groźną zajmują postawę, a liberali otwarcie już idą razem z rewolucyą. Na Kaukazie wszystko stoi w ogniu. Finlandya stoi zupełnie gotowa do rewolucyi i tylko czeka, aż się zacznie w Petersburgu“. Takich ustępów znajdziemy więcej w dalszych artykułach i notatkach Nr. 8-go.

Wobec tego czytelnik „Gazety Ludowej“ musi szukać w niej odpowiedzi na dwa pytania: jaka będzie ta rewolucya i jakie będą jej wyniki? Niestety, na te pytania znajdzie w Nrze 8 takie odpowiedzi, które z jednej strony muszą wywołać niesłychany chaos w jego głowie, a z drugiej w wysokim stopniu zniechęcić go do zbliżającej się rewolucyi. I sprawią to niechybnie dwa artykuły: „Obecna polityka rządowa“ i „Odprawa Lidze Narodowej“.

Obydwa te artykuły zajmują się określeniem stanowiska partyi względem nadchodzącej rewolucyi.*) Na str. 4 czytamy: „Zbliża się nieunikniony obrachunek i w tej wielkiej chwili dziejowej zażądamy od niego (rządu carskiego) obrachunku i my... żądać będziemy w razie potrzeby z bronią w ręku“. Dalej czytamy, że „Nie o powstanie tu chodzi, jakie było w 1863 r., bo o takiem my nie myślimy – ale poprostu o walkę (,) o krwawe starcia z rządem...“ Na str. 10 stoi: „Odezwa (Ligi Narodowej) ostrzega, że P. P. S. chce niebawem wywołać powstanie ludowe. Jest to fałsz wierutny. Nasza partya nie myśli wcale o powstaniu takiem, jak to sobie wyobraża Liga, czyli o wojnie polskiej przeciwko Rosyi.. O powstaniu nie myślimy, ale to wiemy dobrze, że nastąpić musi i nastąpi niezłomnie taka godzina rewolucyjna, kiedy nie dość będzie bibuły, odezw i demonstracyi i oporu łagodnego, kiedy przyjść musi i przyjdzie do gwałtownych starć rewolucyjnych między ludem polskim a rządem carskim i jego siłą. My takich starć gwałtownych bynajmniej się nie zarzekamy... My socyaliści mamy swoją wyraźną politykę: ta odsuwa myśl o powstaniu, ale nakazuje jaknajostrzejszą walkę z rządem. A w tej walce krew nasza i wroga nieraz się będzie lała“.

Co sobie pomyśli czytelnik wiejski, przeczytawszy i zestawiwszy te ustępy. Przecież chłop nasz o innych formach walki zbrojnej jak powstanie (które utożsamia z rewolucyą) nie posiada żadnego pojęcia; to też, czytając, że mamy się sposobić do walki zbrojnej, jednocześnie zarzekając się powstania, pomyśli sobie, że autor owych artykułów kpi sobie z niego

---

*) Zwrócę tu uwagę na całkiem niepopularne używanie wyrazu „rewolucya“ w dwóch znaczeniach: rewolucya występuje raz jako owa ostateczna rozprawa, to znów jako działające już dziś partye rewolucyjne („rewolucya rosyjska znowu dała ostrzeżenie rządowi“ str. 3; „liberali otwarcie już idą razem z rewolucyą“ str. 4).

w najlepsze. A co powie czytelnik „Gazety Ludowej", kiedy się dowie, że ta partya, która „Gazetę Ludową" wydaje, uchwaliła razem z 6-ciu innemi partyami deklaracyę, w której stoi wyraźnie: „I walka nasza, walka partyj rewolucyjnych wszystkich narodowości, przykutych do siebie... kajdanami samowładczego ustroju... zbliża się do nieuniknionego końca: do powszechnego zbrojnego powstania". Powie poprostu, że się go „cygani" i tyle, wskutek czego straci zaufanie do partyi, mówiącej raz tak, raz znowu inaczej.*)

A teraz przyjrzyjmy się temu, co „Gazeta Ludowa" obiecuje swym czytelnikom po rewolucyi, po owych gwałtownych i krwawych starciach z rządem carskim.

Wbrew wyraźnemu brzmieniu obowiązującego nas dotychczas programu partyjnego, autor artykułów powyższych ani słówkiem nie wspomina o Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej, jako celu naszych dążeń. Mało tego, po walce, do której „pójdzie cały lud pracy, pójdzie cały lud polski i z nami zwycięży wroga" (str. 10) taki oto raj zapanuje na ziemi polskiej: „A nazajutrz po zwycięstwie, kiedy ziemie polskie dostaną od wroga ustępstwa, zdobyte krwią i ofiarą ludu pracującego, panowie i panicze z Ligi Narodowej powypełzają z ukrycia i rzucą się do posad rządowych „polskich", rzucą się do korzyści i owoców nie swojego zwycięstwa! My, socyaliści, przeczuwamy w tych panach z Ligi Narodowej przyszłych urzędników, naczelników i gubernatorów w autonomicznych czy usamodzielnionych ziemiach polskich i wiemy, że wtedy nawet w tych polskich czasach będziemy z nimi nieraz mieli do czynienia, jako z gnębicielami ludu..." Wspaniała perspektywa!! Więc lud polski ma krew swą przelewać w walce z caratem po to, aby panowie i panicze z Ligi Narodowej mogli dorwać się posad gubernatorów, naczelników i urzędników i gnębić lud na wzór czynownictwa moskiewskiego?! Doprawdy, człowiek przeciera oczy, pytając siebie, czy to na jawie czyta w organie partyjnem? Przecież w takim razie mieli racyę ci obałamuceni przez prowokatorów robotnicy z „Saturna", którzy twierdzili, że tylko „panom zachciewa się sejmu w Warszawie i Polski, aby tem lepiej robotników gnębić". Wszak potwierdzenie tego znajdujemy w „Gazecie Ludowej".

Nie, w taki sposób naszemu organowi partyjnemu pisać nie wolno!

L. Płochocki.

Przegląd krajowy.

Po sześciu pierwszych zjazdach partyi naszej odbywały się tylko t. zw. „konferencye centralne", w których z natury rzeczy brała udział mniejsza niż w zjazdach ilość towarzyszy. Jeżeli jednak w zwykłych czasach mogły one wystarczyć, to dziś, gdy przed partyą stawały coraz groźniejsze zagadnienia, a działanie wymagało jaknajwiększej spoistości organizacyi, zaczęto odczuwać znowu potrzeby zjazdów, obejmujących większe grono osób. Pomimo wszystkich przeszkód, jakie podobnemu zjazdowi stawiają dzisiejsze warunki policyjne, odbył

*) Właściwie „inaczej" dopiero „Gazeta Ludowa" poczęła mówić, gdyż P. P. S. nigdy i nigdzie powstania zbrojnego się nie wyrzekała.

on się jednak i możemy obecnie powtórzyć, za naszym centralnym organem partyjnym, jego uchwały.

Zjazd odbył się w marcu w Warszawie i trwał przez trzy dni. Zjazd był obesłany przez wszystkie uprawnione instytucye partyjne.

Na porządku dziennym zjazdu postawiono następujące punkty:

I. Taktyka, II. wybory, III. organizacya, IV. wolne wnioski.

Zjazd po obradach powziął następujące uchwały co do pierwszego punktu:

I. W myśl programu naszej partyi, VII zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego uchwala prowadzenie jaknajostrzejszej walki rewolucyjnej o zdobycie prawnopaństwowego usamodzielnienia kraju naszego z uwzględnieniem potrzeb wszystkich narodowości na terenie tym zamieszkałych. Usamodzielnienie to ma określić zwołane do Warszawy zgromadzonie konstytuujące, wybrane na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania — jako najwyższe ciało prawodawcze.

Uchwała ta, obowiązująca odtąd partyę w jej obecnych wystąpieniach politycznych, wynika z oceny teraźniejszej sytuacyi, gdy siły nasze są za małe, byśmy się zdobyć mogli natychmiast na pojedynek z naszym wrogiem. Nie będąc zaś w walce z caratem odosobnieni, musimy zawsze się liczyć z siłami społecznemi nietylko u nas, lecz i w całem państwie rosyjskiem, oraz brać pod uwagę istniejący i przypuszczalny ich stosunek do naszych dążeń. Przy wybuchu strejku powszechnego takiego obliczenia dokonał Komitet warszawski, wydając znaną deklaracyę polityczną. Obecna uchwała w ścisłym z nią stoi związku i oznacza, że w razie, gdyby w najbliższym czasie wspólne wysiłki ruchu rewolucyjnego w całem państwie doprowadziły do upadku samowładztwa carskiego, żądamy, by w Polsce i na Litwie były zwołane zgromadzenia, pochodzące z wyborów powszechnych, osobno od takich lub innych zgromadzeń w Petersburgu lub gdzieindziej. Żądamy dalej, by sejmy te, przedstawiające wolę ludów, nie będąc krępowane żandarmsko-kozacką łapą, wypowiedziały się co do dalszego stosunku zaboru rosyjskiego do reszty państwa cara.

II. Zjazd postanawia w stosunkach z organizacyą Bundu dążyć do uznania przez nią hasła zwołania zgromadzeń konstytuujących w Warszawie i Wilnie, oraz upoważnia C. K. R, i organizacye lokalne do porozumiewania się w poszczególnych konkretnych wypadkach.

Zjazd uważa za pożądane starać się o urządzenie wspólnych z organizacyami Bundu manifestacyj majowych w miejscowościach objętych przez obie organizacye.

III. Zjazd poleca C. K. R. postarać się o urządzenie konferencyi z przedstawicielami organizacyj socyalistycznych, istniejących na Litwie, w celu omówienia spraw terytoryum litewskiego.

Co do punktu trzeciego, zjazd uchwalił następujący szemat organizacyjny:

Zjazdy. Najwyższą instancyą, rozstrzygającą sprawy programowe, taktyczne i organizacyjne, jest zjazd ogólno-partyjny. Członkami zjazdu są: 1) przedstawiciele komitetów okręgowych, 2) przedstawiciele wydziałów, 3) C. K. R. i 4) towarzysze, poleceni przez komitety okręgowe i wydziały za zgodą C. K. R. Zjazd zbiera się peryodycznie raz do roku.

C. K. R. Centralny Komitet Robotniczy, jako ciało wykonawcze, jest obierany przez zjazd, przed nim odpowiedzialny. W razie zmniejszenia się liczby członków C. K. R., nowych członków na miejsce ustępujących mianuje specyalnie zwołana przy C. K. R. rada. Radę tą stanowią przedstawiciele komitetów okręgowych i wydziałów.

Wydziały. Poszczególne działy roboty mają być powierzone ciałom zbiorowym (wydziałom), obdarzonym samodzielnością; utworzenie tych wydziałów

należy do C. K. R. *in gremio* (t. j. zgromadzenia w całości). Członkowie C. K. R. wchodzący w skład wydziałów, głosują narówni z innymi członkami.

Zjazd zatwierdził istniejący Komitet Żydowski P. P. S. i uchwalił, że Komitet Zagraniczny (K. Z.), jako jeden z wydziałów, podlega dyrektywie zjazdu, ewentualnie C. K. R.

Następnie Zjazd poleca C. K. R. utworzenie wydziałów: 1) prasowego, 2) agitacyjno-robotniczego, 3) do roboty chłopskiej, 4) do pracy agitacyjnej wśród inteligencyi, 5) technicznego.

Postanowiono też zorganizować dla potrzeb walki czynnej 6) „wydział spiskowo-bojowy". Szczegółowe postanowienia w tej sprawie, jako konspiracyjne, nie mogą być tu ogłoszone.

Co do komitetów okręgowych, obowiązane są one w powierzonych im okręgach urządzać konferencye, rozstrzygające sprawy lokalne i dające inicyatywę do spraw ogólno-partyjnych.

Tam, gdzie one istnieją, mają prawo uzupełniania się (prawo to przysługuje i komitetom lokalnym), gdzie zaś nie istnieją, mianowanie należy do C. K. R.

Jesteśmy pewni, że reformy, dokonane przez zjazd, wzmocnią naszą partyę w jej walce z wrogami. Spodziewamy się też, że towarzysze, zgodnem działaniem w myśl uchwał zjazdu przyspieszą chwilę, gdy nasza partya stanie się organizacyą całego ludu, pracującego w Polsce, gotową do stanowczego boju.

* * *

Wypadki styczniowe, lutowe i następne wytworzyły wśród proletaryatu naszego zupełnie specyalną atmosferę. Tyle się tam nagromadziło nienawiści i chęci zemsty za ciągłe pastwienie się, iż nareszcie znalazły one sobie ujście w czynach, skierowanych przeciwko tym, którzy ludności najbardziej dali się we znaki. Przytem instykt samozachowawczy wskazywał, iż nie reagowanie na teror rządowy będzie musowo powiększało liczbę ofiar. Zaczęły się zamachy. Jedne wykonywane były przez organy naczelne partyi, inne były dziełem komitetów dzielnicowych, karzących śmiercią policyantów, żandarmów, nawet stróżów, którzy czy to denuncyacyami, czy też okrucieństwem podczas demonstracyj najbardziej dali się we znaki ludowi. W ostatnich czasach coraz częstsze są wypadki wymierzania sobie sprawiedliwości przez samą publiczność; już nie jeden ajent, poznany w tłumie, został na miejscu przez obecnych zbity na śmierć. Skutki tej nowej ery w wielu miejscach dają się odczuwać. Dawne powszechne katowanie więźniów już tylko w oddzielnych wypadkach się powtarza; policya, wojsko, ajenci nie odznaczają się taką, jak dawniej, bezczelnością w stosunku do publiczności.

Podobnych zamachów narachowaliśmy dotąd 94 (przytem pierwszy, w epoce po strejku powszechnym, nastąpił o ile wiemy, d. 17 lutego, czyli trzy miesiące temu). A jest to tylko drobna cząstka tego, co się w rzeczywistości odbywa, gdyż o wielu zamachach znikąd wiadomości nie dostajemy. — Ile to goryczy i bólu musiało się nagromadzić w sercach ludzi, by przez tak krótki przeciąg czasu lud nasz, dawniej tak łagodny i dobrodusznie do wszystkiego, nawet do wrogów się odnoszący, zmienił się do tego stopnia!

* * *

Zarówno przebieg święta majowego, jak i ruchu, który później nastąpił, jest niezmiernie charakterystyczny dla oceny ustosunkowania sił różnych partyj i grup, działających wśród proletaryatu naszego. O samem święcie majowem mówimy na innem miejscu, teraz chcemy zwrócić uwagę na jego wyniki. Wiadomo, jaką rolę odegrała Socyaldemokracya Królestwa Polskiego w Warszawie d. 1-go maja. Wiedziała ona doskonale, że partya nasza postanowiła nie urzą-

dzać demonstracyi centralnej i dla jakich powodów to się stało. I pomimo tego nie zawahała się wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki podobnej demonstracyi. Były one takie, jakie należało przewidywać: policya urządziła tłumowi zasadzkę i napadła nań, ze zgóry powziętym planem zrobienia rzezi. Fakt ten, że tłum nie składał się w swej większości z robotników zorganizowanych, ale z kobiet i młodziutkich chłopców, powiększył rozmiary klęski — wiadomo bowiem, że im lepiej demonstracya jest zorganizowana i uzbrojona, tem mniejszą jest liczba ofiar. Ta lekkomyślność S. D. K. P. nie zmniejsza oczywiście winy Maksymowicza i jego siepaczy, którzy z zimną krwią wykonali mord masowy, ale wskazuje ona dobitnie, jak straszne skutki pociąga za sobą istnienie, obok partyi silnej i mającej z tego powodu poczucie odpowiedzialności za swe czyny — wszelkiego rodzaju partyjek, wyłamujących się z pod dyscypliny ogólnej i działających na swoją rękę.

Pierwszym skutkiem rzezi majowej było wydanie przez S. D. K. P. odezwy, którą warto jej ciągle przypominać. Wzywa ona tem robotników, by „pomścili zamordowanych braci, powstając całą masą przeciw rządowi morderców" (odezwa jest datowana z d. 5 maja i podpisana przez Zarząd Główny). Robotnicy powinni „uzbroić się i kupami napadać na swoich wrogów śmiertelnych", a celem ich ma być „zemsta masowa, teror masowy". Otóż przedewszystkiem partya poważna, która do czegoś podobnego wzywa, powinna dać sama przykład. Skąd bowiem ma pół miliona robotników Królestwa wziąć broń, szczególniej dziś, gdy jej w żadnym sklepie nie sprzedają — kiedy sama S. D. K. P. nie uzbraja swych demonstrantów. Podobne rzucanie haseł, o których wiadomo, że są niewykonalne, jest obniżaniem powagi drukowanego słowa socyalistycznego. Niech się więcej takich odezw pojawi, a robotnicy przestaną brać na seryo to, co się do nich mówi i pisze.

Powtóre, w cóż się obróciły tak jeszcze niedawne napaści na nas, za to, że my robotników i sami zbroimy i zachęcamy do zbrojenia się. Gdy dziki tłum żołdactwa porąbał bezbronny lud na Lesznie, partya nasza zapowiedziała naprzód, a później urządziła pierwszą zbrojną demonstracyę w Warszawie. Wszyscy pamiętamy jeszcze bezecną odezwę S. D. K. P., która naigrawała się z walczących i kończyła słowy: „Demonstracye Socyaldemokracyi są pokojowe". I później; podczas drugiej mobilizacyi, gdy towarzysze nasi z rewolwerami w ręku stawili czoło wojsku, S. D. K. P. nie ustawała w atakowaniu ich, wyszydzając „rewolwerki" i nazywają walkę „taktyką Chunchuzów". Przyszedł strejk powszechny; potoki krwi polały się, na całym obszarze Polski żołnierze mordowali lud. I wtenczas S. D. K. P. nie uważała wcale, że nadszedł czas zbrojenia się i mszczenia krwi, niewinnie przelanej, z bronią w ręku. Aż dopiero po 1-szym maja, gdy wojsko napadło na manifestantów przez nią prowadzonych, przychodzi ona nagle do wniosku, że należy przystępować do „teroru masowego", ba, nawet robić rewolucyę. Oczywiście, że taka zmiana frontu nie miała najmniejszych widoków powodzenia. Ale jeżeli obecnie jaki „esdek" ośmieli się napadać na naszych towarzyszy za to, że oni na siłę chcą siłą, nie kiwaniem palcem w bucie odpowiadać, to nie omieszkamy im ich własnych słów przypomnieć.

Dalej, odezwa nawołuje do rewolucyi natychmiastowej. Otóż, gdyby rewolucya mogła wybuchnąć po wydaniu jednej odezwy, to zaiste zadanie nasze ogromnie byłoby uproszczone i dawno już kraj nasz byłby wolny od najazdu i despotyzmu. Ale panowie S. D. odrazu jakoś zapomnieli i o materyalistycznem pojmowaniu dziejów i, co ważniejsze, o pięciu korpusach stojących w Królestwie i dziewięciu, gotowych pośpieszyć im z pomocą z Litwy i Ukrainy. Wyobrazili oni sobie, że proletaryat polski nie wiedział tylko, że trzeba ro-

bić rewolucyę i pośpieszyli się mu to zakomunikować. Tak postępować mogą niemowlęta polityczne, nie partya socyalistyczna.

Na tem nie koniec. Widząc, że rewolucya nie wybucha, S. D. K. P. postanawia wzywać robotników do strejkn powszechnego. Nasza organizacya była tego zdania, że strejk powszechny nie jest wystarczającą odpowiedzią na postępek rządu, nie przyłączyła się przeto do owego wezwania, ale nie zapobiegała też świętowaniu d. 4-go maja. Dzięki temu pewna ilość fabryk stanęła tego dnia. Ale na tem koniec: zaledwo rozpowszechniona została odezwa C. K. R., nawołująca do powrotu do pracy, natychmiast strejk się zakończył i pozostały tylko zwykłe, tak obecnie rozpowszechnione strejki ekonomiczne. Co robi wtedy S. D. K. P.? Nie mając nadziei zdobycia robotników dla swej myśli strejku powszechnego, wzywa ich w odezwie d. 6-go maja do domagania się zapłat za dni 1-go i 4-go maja, sądząc, że na tej podstawie poruszy ich i będzie mogła potem przypisywać sobie zasługę. I tu znowu spotyka ją zupełne fiasko. Strejk nie objął ani Warszawy, ani Łodzi, ani tych niezliczonych miast, gdzie na wezwanie naszej partyi święto 1-go maja było obchodzone (zresztą to ostatnie jest bardzo naturalne, gdyż tam odezwy S. D. K. P. wcale nie doszły.

Upływa kilka dni i znowu ci ludzie, którym się widocznie w głowach przewróciło z powodu, że dzień 1-go maja przypomniał ich publiczności, chcą mieć strejk powszechny! S.D.K.P. postanawia mianowicie uczcić dzień 14 maja i zachęca do ponownego złożenia pracy. Czem jest dzień 14-go maja? Dlaczego nasz proletaryat ma wkładać na siebie te straszne ofiary, które z musu sprowadzają strejk powszechny? Dlatego, że w Rosyi dotychczas używany jest nie mający najmniejszego sensu kalendarz Juliański, i towarzysze rosyjscy dopiero tego dnia zamierzają demonstrować. Otóż proletaryat nasz dowiódł chyba dostatecznie, że pojmuje obowiązki, jakie wkłada nań solidarność z robotnikami rosyjskimi, gdy 27-go stycznia pół miliona ludzi porzuciło nieraz na 5 i 6 tygodni pracę. Ale jak S. D. K. P. d. 1-go maja chciała koniecznie mieć swoją demonstracyę, tak też obecnie postanowiła ona złożyć dowody, że tylko ona stoi na gruncie międzynarodowej solidarności. Na to trzeba było reagować. Strejk powszechny nie jest błahostką, na którą możnaby sobie pozwalać co kilka dni. Popierając tego rodzaju wybryki, doszlibyśmy do tego, że nasz ruch robotniczy mógłby doskonale pewnego dnia spotkać się z zupełnie poważnym oporem ze strony tychże robotników. Zostały zatem wydane w każdym z trzech ośrodków, gdzie S. D. K. P. posiada pewną organizacyę (Warszawa, Łódź i Częstochowa), jednobrzmiące odezwy, które oznajmiały, że „w razie jakichkolwiek poważnych wypadków rewolucyjnych w Rosyi będziemy wspólnie walczyć, choćby kosztem krwawych ofiar", ale, że nie należy nadużywać tak poważnego środka jak strejk powszechny, i dlatego dziś nie trzeba „poddawać się agitacyi ludzi, którzy dla zyskania rozgłosu gotowi pchać codzień do bezcelowych strejków i krwawych starć". Trzymając się naszej starej zasady, że w odezwach należy, jeżeli to tylko możliwe, unikać polemiki z innemi grupami rewolucyjnemi, nie nazwano wcale S. D. K. P. I tu pokazało się znowu doskonale, jakie są rozmiary wpływu S. D. K. P. na masy.

Strejk powszechny nigdzie nie wybuchł, pomimo tego, że, jak donoszą korespondenci, we wszystkich tych trzech miastach „esdecy" próbowali wyprowadzić robotników z fabryk. A jednocześnie, jak łatwo mogli znający Rosyę przewidzieć, i tam dzień 14-go maja oraz następne przeszły spokojnie (wyjątki były, jak zwykle przeważnie na kresach, tym razem w Rydze, Rewlu i tylko w paru miastach rosyjskich). Proletaryat rosyjski złożył już bowiem w ostatnich latach dostateczne dowody, że jest w stanie podnieść się masowo, ale nigdy dotąd nie przeszedł przez wielkie demonstracye, urządzane i przygotowane drogą

organizacyjną, przez partyę socyalistyczną, a takich rzeczy nie łatwo nauczyć ich odrazu.

* * *

Jak za każdą armią ciągną maruderzy, obdzierający trupy na polu bitwy, tak w chwilach wielkich kryzysów społecznych wypływają na powierzchnię wszelkiego rodzaju męty społeczne, probujące przy ogniu rewolucyi upiec swą pieczeń. I teraz zjawiły się indywidua, które używały firmy P. P. S. do wszelkiego rodzaju oszustw. Doszło do tego, iż zbierano pieniądze za naszą firmą i przytem uciekano się do pogróżek. Z powodu tego C. K. R. został zmuszony wydać odezwę, ostrzegającą przed tego rodzaju osobnikami, przypominającą, iż my zbieramy tylko składki dobrowolne, że one zawsze są kwitowane w „Robotniku", wreszcie, iż nigdy nie posyłamy nikomu żadnych „wyroków śmierci". Wszelkie zatem listy z pogróżkami, zawierające żądanie pieniędzy, są dziełem zwykłych oszustów.

* * *

W sam dzień święta robotniczego, tego symbolu solidarności, założona została w Krakowie separatystyczna „Żydowska partya socyalno-demokratyczna w Galicyi". Złożyły się na nią 24 osoby, które dnia 1 maja wydały odezwę p. t. „Czego chcemy?" i numer pisma żargonowego.

Motywy tego wystąpienia, o ile je wyrozumieć można z pełnej bombastycznych frazesów odezwy, są następujące: Polska Partya Socyalno Demokratyczna Galicyi nie uwzględnia rzekomo psychologii robotnika żydowskiego i nie rozwija dostatecznej agitacyi wśród mas żydowskich, składa się bowiem z asymilatorów. Potrzebom ruchu może odpowiedzieć tylko „narodowa organizacya". Przeciwko chęci wystawienia „narodowego programu" separatyści zastrzegają się. Już sam sposób założenia „partyi" jest wielce charakterystyczny: cała sprawa przygotowana została w największej tajemnicy i gdy towarzysze żydowscy zeszli się o 8-ej rano do sali jednego ze stowarzyszeń krakowskich, by stamtąd udać się na ogólne zebranie, wystąpił mówca, który odczytał przygotowany już referat i wezwał do założenia osobnej partyi. Za jego propozycyą padło 75 głosów. Była w tem znaczna ilość studentów, którzy w innych wypadkach figurują zwykle to jako zwolennicy „S. D. K. P.", to jako protektorowie „Proletaryatu". Pozostali, w liczbie 47, wynieśli się z sali.

Pierwszy krok był zatem tryumfem. Ale nie długo miał on trwać. Dnia 8 maja zebrał się Zarząd Polskiej Partyi Socyalno Demokratycznej w Austryi i, po szerokiem omówieniu sprawy, uchwalił rezolucyę, potępiającą stanowczo secesyonistów i wykazującą całą szkodliwość ich roboty dla ruchu socyalistycznego. Potem sprawa poszła pod rozpatrzenie Zarządu ogólno austryackiej partyi S. D. W skład tego Zarządu wchodzą przedstawiciele organizacyi niemieckiej, czeskiej, polskiej, ukraińskiej, słoweńskiej i włoskiej. Po dwudniowych naradach, prowadzonych w obecności i ze współudziałem zaproszonych umyślnie separatystów, jednogłośnie zapadła uchwała, iż Zarząd „nie może uznać samodzielnej żyd. partyi s. d.", bo jest ona sprzeczna z programem berneńskim i organizacyą partyi i że „separatyści „postawili się po za partyą". Zarząd wyraził jednocześnie nadzieję, iż towarzysze żydowcy nie posłuchają głosu separatystów i będą nadal ramię w ramię szli z polskimi towarzyszami.

Walka przeniosła się na grunt miejscowy. Separatyści rozjechali się po prowincyi i zaczęli agitować. Ale wszędzie spotkali się z energicznym oporem i to ze strony zarówno chrześcian, jak i samych żydów. W Tarnowie zdobyli oni tylko handlowców; krawcy postanowili czekać do decyzyi Zarządu ogólnoaustryackiego; organizacye tkaczy, piekarzy i kapeluszników potępiły secesyę.

W Przemyślu sześciu podpisanych na odezwie „Czego chcemy“?“ cofnęło swe podpisy, oświadczając, iż nie chcą łamać solidarności. We Lwowie, pomimo pomocy miejscowych „Poalej Cyon“, zgromadzenie żydowskie olbrzymią większością przeszło nad ich wnioskami do porządku dziennego.

Ponieważ sprawa ta obchodzi nas blizko, gdyż ta sama robota nad rozbijaniem proletaryatu na dwie odrębne organizacye prowadzona jest u nas przez Bund, podajemy dosłownie uchwałę Zarządu partyjnego:

Zarząd polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Austryi na posiedzeniu z dnia 8 maja 1905 uchwalił jednogłośnie następującą rezolucyę:

Interesy polityczne i społeczne proletaryatu żydowskiego, rozsianego w Galicyi i na Śląsku wśród ludności polskiej są tożsame z interesami proletaryatu polskiego.

Różnice, wynikające z częściowej odrębności językowej i obyczajowej ludności robotniczej żydowskiej, wymagają jedynie przystosowania pewnych odmiennych form organizacyjnych i agitacyjnych, co daje się najzupełniej uskutecznić w ramach jednej wspólnej partyi. Wystarczają w tym celu żargonowe pisma i broszury, filie stowarzyszeń, miejscowe lub krajowe komitety agitacyjne oraz ustna agitacya żargonowa.

Ze stanowiska interesów zarówno proletaryatu żydowskiego, jak i polskiego nie można godzić się z faktem zupełnego oddzielenia obyczajowego i towarzyskiego proletaryatu żydowskiego, które wybiega daleko po za zwykłe różnice narodowe, jest oparte na wyznaniowych i rasowych waśniach i przesądach i jest spuścizną po epoce szlachecko-feodalnej, starannie przechowywaną i wyzyskiwaną przez klasy panujące. Wbrew tym klasom żywotne interesy proletaryatu wymagają jak najściślejszego współżycia obu odłamów ludności robotniczej kraju i usuwania z drogi wszystkiego, co by temu współżyciu przeszkadzało.

Zadaniem partyi socyalno-demokratycznej w obrębie sprawy żydowskiej jest wcielenie w życie zupełnego równouprawnienia robotników żydowskich i zapewnienie im zupełnej swobody kulturalnego rozwoju, nie narzucając im bynajmniej kultury polskiej, ale też nie zamykając ich z góry w ramach żargonu i nie utrudniając im zbliżenia się z ludnością i kulturą polską.

Nawet zwolennicy odrębnej partyi socyalno-demokratycznej żydowskiej nie stawiają i stawiać nie mogą żadnych pozytywnych narodowych żądań żydowskich, przez co pozbawiają taką partyę wszelkiej realnej racyi bytu i czynią z niej czczą grę form. Zdrowy instynkt masy żydowskiej uczyniłby tego rodzaju żądania wprost niemożliwemi.

Organizacya socyalnej demokracyi w Austryi opartą jest na programie, jednomyślnie uchwalonym w r. 1899 na kongresie berneńskim, wedle którego „wszystkie terytorya autonomiczne tego samego narodu stanowić mają łącznie jednolity narodowy związek, załatwiający zupełnie samorządnie swoje narodowe sprawy, a mniejszości narodowe znaleźć ustawową ochronę prawną“.

W myśl tego programu „Austrya ma się przekształcić w demokratyczny związek państw narodowych“, a socyalno-demokratyczne partye narodowe, jako organizacye polityczne, mają w granicach tych terytoryów narodowych reprezentować całokształt interesów proletaryatu.

Na gruncie tego programu działa polska partya socyalno-demokratyczna w Austryi, która zapewnia także i proletaryatowi żydowskiemu pełny rozwój jego sił w walce o potęgę polityczną w gminie, kraju i państwie. Odosobnienie partyjne robotników żydowskich odsunęłoby ich z nieuniknioną koniecznością od spraw ogólno-krajowej walki i skazałoby ich na niemoc polityczną.

Powoływanie się na względy taktyczne wobec syonistów i szowinistów żydowskich, których znaczenia politycznego i wpływów na robotników zresztą

przeceniać nie należy, nie może być poważną podstawą do tworzenia odrębnej partyi żydowskiej, ponieważ taka partya, nie oparta na pozytywnych żądaniach narodowych, byłaby tylko wybiegiem demagogicznym, niegodnym socyalnych demokratów. Dałaby natomiast broń w rękę antysemitom, szowinistom i klerykałom polskim, zaprzeczającym możności jakiegokolwiek współżycia Polaków i żydów.

W żadnym kraju konstytucyjnym świata, gdzie masy robotnicze żydowskie objęte są socyalistycznym ruchem klasowym (Ameryka, Anglia, Holandya, Austrya), nie oddziela się proletaryat żydowski w odrębną partyę polityczną.

Z tych wszystkich względów potępia Zarząd wszelkie próby utworzenia odrębnej żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej, jako wysoce szkodliwe zarówno dla proletaryatu polskiego, jak i żydowskiego, postanawia próby te zwalczać jak najenergiczniej i wzywa robotników żydowskich do dalszej wspólnej pracy i walki klasowej w ramach jednej partyi. Zarząd wyraża silne przekonanie, że chwilowo zakłócona jedność partyjna powróci pod wpływem konieczności życiowych w całej swej mocy.

Kraków, dnia 8 maja 1905.

Za Zarząd partyjny:

Józef Hudec (Lwów)	*Leon Misiołek* przewodniczący
Józef Schiffler (Przemyśl)	*Dr Emil Bobrowski*
Dr Józef Mosler (Stanisławów)	*Ignacy Daszyński*
Tadeusz Reger (Cieszyn).	*Ignacy Gross*
	Zygm. Klemensiewicz
	Gustaw Titz
	Franciszek Waligóra.

* * *

Nadesłane nam zostało „Sprawozdanie Ogólnej Kasy pomocy dla więźniów politycznych za II półrocze 1904 r.“ Nie będąc w stanie wydrukować go w całości, nadmieniamy tylko, że w ciągu tego półrocza wpłynęło do Kasy Pomocy 2.576 rb. $21^1/_2$ kop. Wydatki wynosiły ogółem 2.669 rb. 75 kop. W ciągu zaś całego roku 1904 K. P. otrzymała 5.748 rb. $91^1/_2$ kop., wydała 6.542 rb. 73 kop. Na pokrycie deficytu zaciągnięto pożyczkę. Dodajemy, że K. P. zajmuje się wyłącznie wspomaganiem więźniów politycznych, przebywających w Warszawie. Utrzymanie więźniów na prowincyi spada w całości na poszczególne partye tam działające (przedewszystkiem na P. P. S., która działa w całym szeregu miejscowości, gdzie oprócz niej niema żadnej organizacyi rewolucyjnej). K. P. jest instytucyą bezpartyjną.

* * *

Organizacya nasza w zaborze pruskim przebyła znowu kryzys, który mógłby odbić się bardzo źle na tamtejszym ruchu socyalistycznym, gdyby nie energia i stanowczość towarzyszy. Powtórzyło się tam jedno z tych przejść, które dają się we znaki polskiemu ruchowi socyalistycznemu w zaborze pruskim peryodycznie od chwili, gdy osiadła tam znana dostatecznie ogółowi naszych towarzyszy p. Luksemburg. Ale charakter zajścia tegoczesnego różnił się radykalnie od tego, co odbywało się jeszcze przed $2^1/_2$ laty. Wtedy w zaborze pruskim istniały dwie organizacye, przeciwnicy P. P. S. nie o wiele od niej byli słabsi, a zdarzały się nawet wypadki, że to w tej, to w innej miejscowości brali oni na pewien czas górę. Teraz wszystko to się zmieniło: na Górnym Śląsku z organizacyi Luksemburczyków ani śladu nie zostało, w Poznaniu posiadają oni tylko sucho-

tnicze towarzystwo, liczące zaledwie kilkunastu członków, organ ich z chwilą cofnięcia zapomogi przez zarząd niemiecki, przestał wychodzić, a z wyjazdem głównych działaczów nikt nie stanął na ich miejsce. Dziś obok polskich P. P. S.-owych organizacyj istnieją już prawie wyłącznie niemieckie; polscy separatyści zredukowani zostali do garstki, nie mającej żadnego znaczenia. A co nadaje tej ewolucyi jeszcze większe znaczenie, to, że odbyła się ona w epoce, gdy nasi najdzielniejsi towarzysze — Goldówna, Morawski i Haase – siedzieli w więzieniu i gdy przeciwnicy nasi wyobrażali sobie, że nastał właśnie czas ich niepodzielnego tryumfu. Ale kierunek P. P. S.-owy nie był w zaborze pruskim „dowcipnym wynalazkiem" kilku ludzi; zjawił on się tam, jako naturalny wynik warunków miejscowych i dlatego musiał ostatecznie zwyciężyć, pomimo wszystkich usiłowań policyi miejscowej i luksemburczyków, popieranych w dodatku przez potężną partyę niemiecką.

Ale stan ruchu naszego daleki jest jeszcze w tym kraju od doskonałości. Cierpi on na brak agitatorów inteligentnych, odbija się na nim niska kultura polskiej ludności robotniczej (żywy przykład, do jak fatalnych skutków prowadzi szkoła obca, w dodatku prowadzona w duchu wybitnie antynarodowym i reakcyjnym), oddziaływa nań reakcyjność, klerykalizm i brak wszelkich idealnych pierwiastków w łonie tamecznego społeczeństwa polskiego, nędza i ucisk polityczny i narodowy. Towarzyszom naszym brak ludzi i pieniędzy, a potrzeby są ogromne i przy takim stanie rzeczy nie dziwota, że partya narażona jest na wstrząśnienia. A do tego dodajmy czyhającą ciągle na pomyślną sposobność wkręcenia się do partyi garść luksemburczyków. Obraz wyjdzie smutny, ale właśnie ten fakt, że przy takich przeklętych warunkach ruch jednak istnieje i nawet rozwija się, napawa otuchą na przyszłość.

Przebieg zajścia był następujący. Do niedawna jeszcze zarząd P. P. S. zaboru pruskiego znajdował się w Berlinie. Było to przeżytkiem tych czasów, kiedy ruch w kraju rdzennie polskim był słaby, a rodzące się tam organizacye narażone na takie prześladowania policyjne, że przeniesienie zarządu na prowincyę równałoby się jego zagładzie. Ale w ciągu ostatnich dwóch lat zaszła pod tym względem zmiana, nie powiemy, że bardzo znaczna, ale w każdym razie nakazująca przenieść centrum partyi z emigracyi do kraju. To też dni istnienia zarządu berlińskiego były policzone. Na Wielkanoc miał się odbyć zjazd partyjny w Katowicach, na Górnym Śląsku i można było przewidzieć, że uchwali on przeniesienie władz partyjnych do kraju. Tymczasem w pierwszych dniach marca nadchodzi z Berlina do „Gazety Robotniczej" (organu P. P. S., wychodzącego w Katowicach) list, podpisany przez 4 członków zarządu (z pomiędzy pięciu), zwiastujący, że zawarli oni z partyą niemiecką umowę, na mocy której P. P. S. przystępuje do partyi niemieckiej i w zamian może się od zarządu niemieckiego spodziewać subwencyi. Już sam ten fakt wprawił towarzyszy katowickich w najwyższe zdumienie, gdyż postanowienie to zarządu nie było poprzednio ani znane ogółowi towarzyszy, ani przez nich omawiane. Gdy zaś zaznajomiono się ze szczegółami umowy, wtedy zdziwienie zamieniło się w oburzenie.

Okazało się bowiem, że zarząd przy pertraktacyach z niemiecką socyalną demokracyą wrócił do umowy, która w swoim czasie (w jesieni 1902 r.) została zawarta, a później zerwana; przytem nie uwzględnił on tekstu pierwotnego, przyjętego przez partyę niemiecką i polską, ale późniejszy z przeróbkami, które zarząd niemiecki własnowolnie porobił i z powodu których pertraktacye się rozbiły. A i ten tekst został jeszcze pogorszony, tak, że organizacya polska miała posiadać w partyi niemieckiej m n i e j p r a w od każdej prowincyonalnej lub krajowej organizacyi, w rodzaju bawarskiej, badeńskiej i t. p. Co zaś najgorsze,

to, że na podstawie umowy miał się odbyć na Wielkanoc zjazd w Berlinie (zamiast Katowic), ale już nie zjazd partyi P. P. S., tylko wszystkich „socyaldemokratów",*) zamieszkujących w Niemczech. Czyli, że zarząd na własną rękę rozwiązywał partyę i poruczał określenie nowych stosunków organizacyi nowej, nic wspólnego z dawną partyą nie mającej.

W umowie, podpisanej przez 4 członków Zarządu, zostały przedewszystkiem powtórzone zmiany, wprowadzone przez zarząd niemiecki do dawnej umowy, więc opuszczenie nazwy P. P. S. i wykreślenie punktu, stanowiącego, że w okręgach, zamieszkałych w większości przez Polaków, kandydaci socyalno demokratyczni powinni władać językiem polskim (co zdawałoby się koniecznością, jasną jak słońce, a zostało jednak usunięte!). A z drugiej strony zarząd niemiecki otrzymywał prawo mianowania jednego z pomiędzy dwóch redaktorów „Gazety robotniczej" i jednego członka komisyi prasowej, co nigdzie w partyi niemieckiej nie jest praktykowane. Nie było tam również punktu, stanowiącego, że zjazd partyjny polski stanowi najwyższą instancyę przynajmniej w sprawach, obchodzących wyłącznie proletaryat polski.

O przyjęciu takiej „ugody" nie mogło być naturalnie mowy. Choć zatem list zarządu nakazywał redakcyi „Gaz. Rob." wydrukowanie natychmiastowe i bez zmian powyższego dokumentu, jednak nie wykonała ona tego rozkazu, ale zaapelowała natychmiast do komisyi prasowej oraz kom. rewizyjnej. Po rozpatrzeniu się w kwestyi okazało się, że zarząd P. P. S. udał się do zarządu partyi niemieckiej, z prośbą o udzielenie zasiłku pieniężnego, który był rzeczywiście nieodzownie potrzebny, ze względu na masę długów, grożących istnieniu organu partyjnego i drukarni. A wtedy zarząd niemiecki chwycił się taktyki bardzo... dziwnej, mianowicie obiecał 2.000 marek zasiłku, ale... pod warunkiem podpisania powyższej umowy. Po pewnem wahaniu zarząd, wbrew protestowi swego piątego członka, tow. Biniszkiewicza, podpisał umowę, pieniędzy zaś swoją drogą nie dostał, gdyż ostrożni dobroczyńcy czekali na opublikowanie umowy w „Gaz. Rob." i na przyjęcie jej przez partyę, co nigdy nie nastąpiło). Cała sprawa skończyła się tem, że obie komisye potwierdziły w zupełności postępowanie redakcyi „Gaz. Rob.", a komisya rewizyjna zawiesiła w urzędowaniu trzech członków zarządu (czwarty, tow. Stefan Thiel, cofnął swój podpis), dobrała sobie dwu pozostałych i ogłosiła, że obejmuje funkcye zarządu do czasu nowego zjazdu, oddając całą sprawę pod jego rozstrzygnięcie. Zjazd obył się też w 6 tygodni po tym incydencie i w zupełności uznał słuszność zachowania się redakcyi i obu komisyi.

Sprawa umowy z partyą niemiecką nie mogła być jednak w ten sposób załatwiona. Nie można było pozwolić p. Luksembug czy komu innemu głosić, że P. P. S. zaboru pruskiego jest zasadniczą przeciwniczką solidarności organizacyjnej z partyą niemiecką. Przytem należało ustalić pogląd organizacyi na tę sprawę. Poddano zatem obie umowy, zarówno poprzednią z r. 1902, jak nową, pod rozpatrzenie zjazdu. W dyskusyi objawiły się dwa kierunki: jeden, nie ufający własnym siłom i chcący oprzeć polską robotę socyalistyczną na otrzymywanych od partyi niemieckiej subwencyach, zgadzał się przynajmniej na część paragrafów, krzywdzących organizacyę polską; drugi kierunek stał wyraźnie na gruncie soli-

*) Jak wiadomo nazwa „socyaldemokratów" używana jest tylko przez Soc. Dem. Król. Polskiego; wyraz ten jest grubym błędem językowym, gdyż właściwie należy mówić „socyalni demokraci" (takiej też nazwy używają towarzysze galicyjscy). Tłómaczenie umowy zostało przez zarząd niemiecki poruczone p. Luksemburg, która skorzystała z tego, by przemycić choć w ten sposób swoje „poglądy".

darności z towarzyszami niemieckimi, ale domagał się takiego z nimi porozumienia, które by nie było dla nas ubliżające i nie zasiewałoby z góry ziarna sporów między towarzyszami, oddając pewne ważne instytucye partyjne w ręce ludzi, którzy by nie byli od organizacyi polskiej zależni, oraz zgadzając się na takie nonsensa, jak stawianie w polskich okręgach kandydatów, nie umiejących po polsku. Po dyskusyi, która trwała $1^1/_2$ doby, uchwalono wreszcie nowy projekt umowy z partyą niemiecką. Był on wynikiem konpromisu, ale, jak zobaczymy, różni się poważnie od projektu, uchwalonego w Berlinie.

Z innych uchwał zjazdu warto zaznaczyć, iż zarząd oraz komisye prasowa i rewizyjna zostaly przeniesione na Górny Śląsk. Przyjęto też rezolucyę, wyrażającą „gorącą cześć i podziw walczącym socyalistom wszystkich narodowości, uciśnionych przez carat, a w pierwszej mierze braciom z P. P. S. zaboru rosyjskiego". Wreszcie, dla dokładniejszego określenia zapatrywań zjazdu na sprawę współdziałania z towarzyszami niemieckimi, przyjęto następujące dwie rezolucye:

I. „Uwzględniając rezolucyę amsterdamskiego kongresu międzynarodowego i życzenia ogółu polskiej partyi socyalistycznej, aby nasza praca agitacyjna i organizacyjna przyniosła jaknajwiększe korzyści dla pracującego ludu polskiego w zaborze pruskim, zjazd wyraża przekonanie, że polska partya socyalistyczna w zaborze pruskim powinna iść ręka w rękę z socyalno-demokratyczną partyą w Niemczech w celu wzajemnego popierania się przy pracy organizacyjnej tak polskiego, jak niemieckiego proletaryatu.

II. Zjazd nie uznaje jednakże żadnego narodowego przywileju i pod tym względem opiera się na zasadach, uznanych przez ogół socyalistów międzynarodowych, żądając dla polskich socyalistów tego samego prawa stanowienia o swoim narodzie, jakie się innym narodom przyznaje".

Obie te rezolucye wraz z projektem umowy posłane zostały zarządowi partyi niemieckiej, który listem z d. 15 maja odpowiedział, iż projektu nie przyjmuje, a obstaje przy swej propozycyi dawniejszej. W ten sposób sprawa znowu utonęła. Wyjdzie ona na porządek dzienny dopiero wtedy, gdy cała partya niemiecka przeniknie się przeświadczeniem, że ruchu polskiego nie można traktować, jako znikomą cząstkę ogólno niemieckiego ruchu i że wszelkie narzucanie mu ustaw oraz kierunku, niezgodnego z warunkami miejscowymi, szkodę tylko przynieść może. Ponieważ zaś w chwili dzisiejszej na Górnym Sląsku po odjeździe Wintera zapanowała zupełna zgoda i współdziałanie między towarzyszami polskimi a niemieckimi, więc sprawa ugody formalnej nie jest bynajmniej palącą.

Na zakończenie podajemy teksty obu projektów umowy:

Protokół

z obrad ugodowych zawartych między zarządem Niemieckiej Partyi Socyaldemokratycznej, a zarządem Polskiej Partyi Socyalistycznej w Niemczech, w dniu 3 marca 1905 r.

Porozumienie nastąpiło na następujących zasadach:

A. Organizacya. Socyaldemokraci polscy w Niemczech tworzą samodzielną organizacyę, której zadanie polega na uprawianiu agitacyi i organizacyi wśród polskiej ludności Niemiec.

Organizacya polska stanowi część składową ogólnej partyi Niemiec. Organizacya polska uznaje wyraźnie program niemieckiej partyi jak również instancye partyjne niemieckiej partyi, włącznie z niemieckim zjazdem partyjnym, jako najwyższą instancyą partyjną.

Delegacya na zjazd niemiecki dokonywa się na zasadzie przepisów niemie-

ckiej ustawy organizacyjnej. Tworzenie sekcyi w pojedyńczych miejscowościach jest dozwolone.

B. Prasa. Pisma wychodzące w polskim języku podlegają kontroli zarządu i zjazdu polskiej organizacyi.

Prawo kontroli nad zasadniczą stroną prasy partyjnej, przysługujące zarządowi niemieckiemu w myśl § 15 ustawy organizacyjnej — pozostaje nienaruszone przez powyższe postanowienie. — Wychodząca w Katowicach „Gazeta Robotnicza“ jest oficyalnym organem wszystkich polskich towarzyszów w granicach państwa niemieckiego.

Redakcya „Gazety Robotniczej“ składa się z dwóch redaktorów, z których jednego zarząd polskiej organizacyi, drugiego zarząd niemieckiej partyi mianuje.

Dla stałej kontroli nad redakcyą, jak również nad administracyą finansową utworzoną będzie komisya prasowa. Jednego członka komisyi prasowej mianuje zarząd niemiecki.

C. Kandydatury do parlamentu. Mianowanie kandydatur do parlamentu odbywa się na konferencyi okręgu wyborczego, składającej się ze zorganizowanych towarzyszy okręgu, lub ich delegatów.

Skoro towarzysze jakiegoś okręgu nie mogą dojść do porozumienia co do kandydatury, to doprowadzenie do porozumienia jest rzeczą zarządu polskiej organizacyi partyjnej wraz z zarządem partyi ogólnej.

D. Ogólne. Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej jest obowiązany zwołać do Berlina jaknajprędzej zjazd polskich socyaldemokratów zamieszkujących w Niemczech. Zjazdowi temu winny być przedłożone i polecone do przyjęcia powyższe zasady ugodowe.

Po przyjęciu zasad ugodowych przez zjazd, tenże obiera przewidziane dla polskiej organizacyi socyaldemokratycznej instancye partyjne, jak również komisyę prasową.

Zarząd Socyaldemokratycznej Partyi Niemiec.

W. Pfannkuch. A. Gerisch. H. Molkenbuhr.
P. Singer. A. Bebel.

Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej w Niemczech.

A. Berfus. M. Kraszewski. S. Thiel.
A. Brzeskwiniewicz.

Uchwała VIII Zjazdu

w sprawie porozumienia z partyą socyalno-demokratyczną w Niemczech.

Porozumienie się polskiej partyi socyalistycznej, z socyalno-demokratyczną partyą Niemiec musi nastąpić na następujących zasadach:

A. Organizacya. P. P. S. w Niemczech tworzy samodzielną organizacyę, której zadanie polega na uprawianiu agitacyi i organizacyi wśród polskiej ludności w Niemczech.

Organizacya polska stanowi część składową ogólnej partyi Niemiec. Organizacya polska uznaje wyraźnie program partyi ogólnej jak również instancye partyjne włącznie ze zjazdem partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech, jako najwyższą instancyą partyjną w sprawach ogólnopaństwowych, natomiast w sprawach, dotyczących wyłącznie robotników polskich, najwyższą instancyą jest zjazd polskiej partyi socyalistycznej.

Delegacya na zjazd socyalno demokratycznej partyi niemieckiej dokonywa się na zasadzie przepisów ustawy organizacyjnej soc.-dem. partyi ogólnej. Jeżeli w okręgach wyborczych istnieją polskie organizacye, wtedy takowe mają prawo wysłać na zjazd ogólny przynajmniej jednego delegata z każdego takiego okręgu.

Tworzenie sekcyj polskich w pojedyńczych miejscowościach jest dozwolone.

Prasa. Pisma, wychodzące w języku polskim, podlegają kontroli zarządu i zjazdu polskiej organizacyi. Prawo kontroli nad zasadniczą stroną prasy partyjnej, przysługujące zarządowi niemieckiemu w myśl § 15 ustawy organizacyjnej, zostanie nienaruszone przez powyższe postanowienie.

Wychodząca w Katowicach „Gazeta Robotnicza" jest oficyalnym organem wszystkich polskich towarzyszy państwa niemieckiego.

Dla stałej kontroli nad redakcyą, jak również nad administracyą finansową utworzoną będzie komisya prasowa.

Jednego członka komisyi prasowej mianuje zarząd niemiecki.

C. Kandydatury do parlamentu. Stawianie kandydatur do parlamentu, odbywa się na konferencyi okręgu wyborczego, składającej się z zorganizowanych tow. okręgu lub delegatów.

W przeważnie polskich okręgach muszą delegaci władać obu językami. Skoro towarzysze jakiegoś okręgu nie mogą dojść do porozumienia co do kandydatury, to doprowadzenie do porozumienia jest rzeczą zarządu polskiej partyi socyalistycznej wraz z zarządem partyi niemieckiej.

*
* *

Zdaje się, że wchodzimy w nowy okres rozwoju wewnętrznego w państwie rosyjskiem. Od chwili, gdy bomba socyalisty rewolucyonisty rosyjskiego przecięła nić życia brutalnego despoty Plewego, gdy stało się dla wszystkich widocznem, że samą krwawą represyą rząd nie potrafi zapewnić sobie spokoju, tak potrzebnego wobec klęsk wojny z Japonią, carat sprobował już paru systemów. Zaczęło się od miodowych słówek Mirskiego, który, nie tykając bynajmniej jądra stosunków politycznych usiłował oddziałać na społeczeństwo nieokreślonemi obietnicami oraz pewnemi ulgami w stosowaniu praw. Gdy to nie pomogło, zaczęły się sypać, jak z rogu obfitości, manifesty, które zapowiadały coś, też nie bardzo wyraźnego i również bez żadnego określenia terminu wykonania. I jeżeli na słówka Mirskiego odpowiedzią było wysunięcie się na widownię publiczną liberalnego ruchu rosyjskiego, to po manifestach przyszła krwawa wędrówka 200.000 gaponistów, a za nią strejk powszechny w wielu miastach Rosyi, w całej Polsce i na Litwie. I teraz jeszcze, pomimo tego wszystkiego, rząd ani na jotę nie ustąpił ze swego stanowiska — absolutyzmu. Jeszcze nie została wykonana ani jedna z pomiędzy zapowiedzianych reform politycznych i gdyby jakim cudem ruch mógł ustać, to Rosya znalazłaby się w tym samym stanie co przed rokiem.

Ale ruch nie ustaje, owszem potęguje się z każdym dniem; widmo rewolucyi coraz groźniej zaziera w oczy więźniowi z Carskiego Sioła i jego kamarylli. Trzeba je czemś zażegnać. I zaczynają się dziać rzeczy niezwykłe. Pojawia się ukaz o tolerancyi, za nią pozwolenie kupowania ziemi przez Polaków, a na miejsce kata Kaukazu Golicyna przyjeżdża nowy naczelnik, który zaczyna swe funkcyonowanie od obietnicy zaprowadzenia ziemstw, rozpatrzenia sprawy zagrabionych przez rząd 150 milionów ormiańskiego majątku kościelnego i t. p. „Nowa era" przenosi się z Rosyi centralnej na kresy.

Co to oznacza? Jak wytłómaczyć sobie taki ukaz o tolerancyi, który (nie potrzebujemy tego ukrywać) położy tamę rusyfikacyi wschodnich powiatów Królestwa, a znakomicie przyczyni się do polonizacyi Litwy. Czy przynajmniej te ustępstwa dane zostały elementom, które najgłośniej domagały się sprawiedliwości i które dlatego należało pogłaskać? Nie, nawet tego nie można powiedzieć. Unici nie ustawali wprawdzie w swym oporze, ale żadnymi niezwykłymi aktami buntu w ostatnich czasach się nie odznaczyli, a co do naszych obywatelusów

litewskich, to ci mogli być opozycyonistami chyba tylko w oczach takich profesyonalnych łgarzów, jak redaktorowie „Moskiewskich Wiedomosti".

Otóż zjawisko to tylko tem da się wytłómaczyć, że rząd pragnie stłumić ruch tam, gdzie on naprawdę jest najsilniejszy (przynajmniej pod względem przejawów, urządzanych, lub kierowanych przez organizacyę), t. j. wśród narodowości nierosyjskich, jednak bez zerwania z zasadą absolutyzmu. Ma on nadzieję, że narodowemi koncesyami potrafi on zjednać sobie Polaków, Ormian, Gruzinów, że zaś względem ruchu rosyjskiego, jako bardziej żywiołowego, wystarczy sama reakcya.

Że ta nadzieja jest płonna, tego chyba szeroko dowodzić nie potrzeba. Choćby nawet wśród Unitów — którzy przecież są włościanami i jako tacy mają oprócz potrzeb religijnych całą masę innych bolączek — nastąpiło pewne osłabienie napięcia rewolucyjnego, to ani pozostali chłopi, ani robotnicy i niezadowolona część inteligencyi nie włożą miecza do pochwy, tem bardziej, że administracya miejscowa dostatecznie zawsze będzie szarpać każdą ranę otwartą, by nie pozwolić ludności zgnuśnieć. To samo będzie na Kaukazie. W rezultacie zatem kilkaset tysięcy ludzi stanie się jawnie Polakami, a ruch rewolucyjny będzie się dalej rozwijał.

Ale liczmy się z tem, że era ustępstw jest teraz w naszym kraju prawdopodobną. Nie będą się one nas tyczyły i ci,którzy z nich będą korzystać, najmniej nadają się do tego, by je dla dobra sprawy wyzwolenia wyzyskać. Naszem zadaniem będzie pchnąć ich do tego, czy za ich zgodą, czy wbrew ich woli.

* * *

Tegoroczne święto majowe miało i dla partyi naszej i dla całego ruchu rewolucyjnego znaczenie nieco odmienne od zwykłego. W latach ubiegłych demonstracya majowa była jednym z wielu sposobów agitowania mas robotniczych. Za pomocą tłumnego świętowania, pochodów ulicznych lub masowego zbierania się w Warszawie w niedzielę, poprzedzającą dzień 1 maja, partya przenikała do tych głębin ludu roboczego, których w inne czasy agitacya nie była w stanie poruszyć. Dla uświadomionych zaś i zorganizowanych towarzyszy była to sposobność wykazania, że są zdecydowanymi przeciwnikami całego dzisiejszego ustroju, przedewszystkiem zaś despotyzmu i najazdu.

I tym razem demonstracya nie straciła swego charakteru agitacyjnego. I teraz rozlegały się przemówienia socyalistyczne, a odezwy wskazywały na cele ostateczne partyi naszej. I jeżeli pod tym względem była jaka różnica, to chyba to, że dawniej rzadko kiedy udawało nam się przemówić wobec większej ilości słuchaczy, dziś zaś na całym obszarze ziemi polskiej odbywały się zgromadzenia uliczne z mowami socyalistycznemi, a liczba ich uczestników w tym jednym dniu wynosiła na pewno w sumie kilkadziesiąt tysięcy. I w sprawie wydania odezw zrobiliśmy postępy takie, że nasza działalność jeszcze z przed 2 lat wydaje się w porównaniu z dzisiejszą warsztatem rzemieślniczym, zestawionym z dużą, całą siłą tysięcy koni parowych działającą fabryką.

Jest to jednak różnica tylko ilościowa i nie na nią przedewszystkiem chcieliśmy zwrócić uwagę czytelników. Tegoroczne święto majowe odbyło się wśród warunków zupełnie specyalnych. Poprzedziły je masowe poruszenia ludu, tak imponujące, jakich i kraj nasz i cała Europa socyalistyczna od dawna nie widziała. Z drugiej strony przeżywamy epokę walki z rządem rosyjskim, która daleka jest nietylko od końca, ale nawet od najwyższego swego natężenia, która jednak potrafiła doprowadzić już obie strony do tego stanu zaciekłości, kiedy niema mowy o jakiemkolwiek pobłażaniu, a walczący muszą być zawsze przygotowani, że wróg skorzysta z każdej słabości przeciwnika i pardonu mu nie

użyczy. Przystępując zatem do święta majowego, partya liczyła się z tem, że wszędzie należy spodziewać się represyi rządowej, tem krwawszej i brutalniejszej, im mniej do niej będziemy przygotowani.

Zatem, przy rozpatrywaniu kwestyi, w jaki sposób należy 1-go maja demonstrować, nasuwały się zarówno dla całego kraju, jak i dla każdej poszczególnej miejscowości dwa pytania: czy istnieje potrzeba demonstracyi, prowadzonej z wytężeniem wszystkich sił partyjnych, oraz jąka jest spodziewana represya i jakie siły, które jej możemy przeciwstawić?

Otóż, co się pierwszego tyczy, to byłoby zupełnie niezrozumiałem, gdyby w epoce tak gorącej, jak dzisiejsza, święto majowe przybrało rozmiary mniejsze, lub nawet równe zwykłym. Zrobiłoby to wrażenie osłabnięcia, choćby tylko chwilowego, ruchu, na rządzie i społeczeństwie burżuazyjnem, a co gorsze podziałałoby deprymująco na samych robotników. Przytem demonstracya dawała sposobność do agitacyi tak znakomitą, że byłoby grzechem przeciwko socyalizmowi ze strony partyi, gdyby z tego nie skorzystała. Ale z drugiej strony należało brać pod uwagę, że poprzednie wystąpienia stworzyły już w kraju naszym nastrój w epoce rewolucyjnej, że zatem nie było potrzeby stawiania wszędzie na kartę istnienia organizacyi i nawet jej sił, tem bardziej, że siły te powinny coraz bardziej być nagromadzane dla walki o pewne, zupełnie określone cele. Co zaś do drugiej sprawy, to praktyka pokazała, że demonstracya ma największe szanse powodzenia i najmniejsze widoki pociągnięcia za sobą wielkich strat w ludziach, gdzie ruch jest oddawna zakorzeniony i gdzie organizacya jest silna. Przytem wiadomo było, że w Warszawie rząd przygotowuje się do sprawienia krwawej łaźni, czegoś w rodzaju niedzieli petersburskiej, w nadziei, że tym sposobem potrafi steroryzować ludność.

Postanowiono zatem pozostawić sprawę urządzania manifestacyj komitetom miejscowym, z tem, że powinny się one starać nadać świętowaniu rozmiary jak najbardziej imponujące, demonstracye zaś urządzać tylko wtedy, gdy są dane, że wrażenie ich będzie podnosiło ducha, nie zaś działało przygnębiająco. Co zaś do Warszawy, to uchwalono nie urządzać demonstracyi centralnej, ale we wszystkich dzielnicach gotować demonstracye, złożone z robotników i, o ile można, przygotowane na starcia z wojskiem. Liczono też na to, że rząd zawaha się przed atakowaniem dobrze wyćwiczonych i przynajmniej w części uzbrojonych hufców robotniczych, o ile one nie będą przenikały do centrum miasta.

Przejdźmy teraz do historyi ruchu, którą, ze względu na jednocześnie mającą się pojawić specyalną broszurę, poświęconą szczegółowemu opisowi święta majowego, — musimy zredukować do możliwie szczupłych rozmiarów.

Po otrzymaniu decyzyi C. K. R., polecającej uczczenie święta majowego przez strejk powszechny i pozostawiającej sprawę urządzenia manifestacyi do uznania komitetów lokalnych, W. K. R. zwołał szereg konferencyi robotniczych we wszystkich dzielnicach Warszawy (Jerozolima, Powąski, Wola, Powiśle, Praga, Żydzi). Na tych konferencyach była rozpatrywana kwestya strejku powszechnego i ewentualnej manifestacyi.

Wszystkie bez wyjątku dzielnice Warszawy wypowiedziały się za strejkiem powszechnym. Ogólnem też było zdanie, że strejk majowy powinien być całkowity, a więc z przerwaniem ruchu kołowego, handlu, a nawet po części i ruchu pociągów. Co się zaś tyczy manifestacyj, to znakomita większość towarzyszy na konferencyach, jak również i z komitetów dzielnicowych Warszawy wypowiadała się przeciwko jednej ogólnej centralnej manifestacyi. Głównym motywem przeciw, było to, że taka manifestacya z konieczności musiaby być stanowczą, a więc krwawą, a co za tem idzie osłabiłaby organizacyę wtedy, gdy można rychło spodziewać się walki poważniejszej. To zdanie miało słuszność

tem bardziej, że, jak nadmieniało wielu z towarzyszy, na takiej centralnej manifestacyi nie wolno uciekać przy zjawieniu się wojska, a trzeba walczyć.

W. K. R. po wysłuchaniu opinii konferencyi i komitetów dzielnicowych uchwalił jednodniowy strejk powszechny, zalecając jednocześnie komitetom dzielnicowym urządzanie pochodów dzielnicowych ze sztandarami, śpiewami i wygłaszaniem mów, przyczem zwrócono uwagę, że pożądanem jest unikanie rozlewu krwi. Uchwałę tą przedstawiciel naszego W. K. R. zakomunikował przedstawicielowi W. K. Bundu, który powziął nieco odmienną uchwałę, a mianowicie przeprowadzenia strejku powszechnego, bez urządzania manifestacyi, nawet lokalnych.

Agitacya prowadzona była nietylko za pomocą odezw i osobistego oddziaływania, jak zwykle, ale wydelegowano do wielu fabryk mówców, którzy podczas przerw obiadowych wygłaszali mowy wobec całego personalu. Podczas takiej mowy w fabryce Lilpopa stójkowy fabryczny rzucił się z obnażoną szablą na zebraną gromadę towarzyszy, za co zabito go 8 wystrzałami. W innych fabrykach obeszło się bez krwawych zajść.

Przebieg demonstracyi w Warszawie odpowiedział najzupełniej oczekiwaniom: Przedewszystkiem świętowanie było tak powszechne, jak chyba tylko podczas trzeciego dnia strejku powszechnego. Ustał ruch kołowy, sklepy były pozamykane, instytucye publiczne nie funkcyonowały, w żadnym zakładzie przemysłowym nie było ruchu. Niema wcale przesady w tem, co pisali liczni korespondenci, że takiego święta majowego nie widziała jeszcze Europa (n.p. zatrzymywanie ruchu kołowego udawało się tylko w niektórych miastach Włoch i w Lisbonie i to zwykle niezupełnie). Demonstracye odbyły się według programu i na Pradze trwał pochód 2 godziny, jedna z towarzyszek wygłosiła mowę a w różnych miejscach powiewało siedm czerwonych sztandarów. W pochodzie wzięło udział 5.000 ludzi. Na Pelcowiźnie kilkaset osób wysłuchało mowy, poczem odbył się pochód, który urósł pod koniec do liczby 4.000 uczestników; wraz z tą dzielnicą demonstrowały Marki, Brudno i Struga. Na Powiślu demonstracya trwała przeszło $^1/_2$ godziny. Na Powązkach było 7 sztandarów, a w demonstracyi znajdowało się 500 osób; dalszemu jej trwaniu i wzrostowi przeszkodziło wojsko. Ma Lesznie tłum 1.000 osób wysłuchał mowy i demonstrował 2 godziny. Starcia z wojskiem były dwa: jedno na Pradze podczas drugiego pochodu (mającego służyć odpowiedzią na mordowanie ludzi na Alejach); padło tam 4 robotników, a 10 było rannych; ze strony policyi zabity jeden stójkowy (sztyletem). Na Powąskach jednego z zebranych przebito bagnetem, zostało zaś zranionych rewolwerami 2 żołnierzy, z tych jeden ciężko.

Zupełnie inny przebieg miała demonstracya, urządzona przez Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego, która wbrew uchwale naszej, w dodatku popartej przez Bund, postanowiła korzystać z podniecenia ludności i posłała kilkadziesiąt swych zwolenników ze sztandarami, do których też natychmiast przyłączyły się 3—4 tysięcy osób. Szczegóły tego strasznego zajścia są wiadome, nie będziemy ich zatem opisywali, powiemy tylko, że karygodna lekkomyślność S. D. K. P., króra poprowadziła na rzeź tłum, w znacznej części składający się z kobiet i dzieci i, nie dając mu żadnej możności bronienia się, w ten sposób raczej osłabia, niż potęguje napięcie rewolucyjne — w żaden sposób nie zmniejsza winy rządu, a przedewszystkiem krwiożerczych wykonawców rzezi. Bomba, rzucona na patrol kozacki wieczorem tego dnia i druga, przeznaczona dla Maksymowicza, od której padło niestety tylko 3 szpiclów, choć po części odpowiedziały na tę zbrodnię.

W Łodzi, Częstochowie, Kamińsku i Zawierciu świętowanie było powszechne.

W Radomiu fabryki stanęły, ale sklepy były po większej części otwarte.

Ponieważ zarząd oświetlenia telegraficznego zatrzymał robotników, więc z rozporządzenia organizacyi wysadzony został wielki słup, podtrzymujący druty telegraficzne, co na pewien czas popsuło funkcyonowanie całego aparatu. Ale już w Skarżysku świętowanie było powszechne. To samo w Ostrowcu, gdzie zarząd fabryki sam zapowiadał oddzielnym robotnikom, że pracować nie będą, wiedząc, że jego usiłowania na nic by się nie zdały. Odbyła się też tam wspaniała demonstracya. Parę tysięcy ludzi maszerowało ze śpiewami do okolicznych miasteczek, strzelając po drodze z rewolwerów i nic sobie nie robiąc z wojska, które im asystowało. To samo było w Ćmielowie, gdzie demonstranci pozrywali orły cesarskie w kancelacyi, w Bodzechowie, gdzie odmówiono wojsku wydania chorągwi, w Denkowie, Stęporkowie, Starachowicach. We wszystkich tych miastach pochody liczyły od tysiąca do 3.000 ludzi, a mowy, śpiewy i strzelanie na wiwat składały się na całość, od jakiej by sobie i w Szwajcaryi lepszej nie można wystawić. Chociaż bowiem wszędzie śmierć groziła, ale ludzie nic sobie z tego nie robili, a i wojsko, widząc, że zwycięstwo drogo by je kosztowało, nie odważało się napadać.

W Kaliszu zamierzano wieczorem urządzić demonstracyę, ale gdy rano przyłączyła się pewna ilość towarzyszy do procesyi, nastąpiło starcie z wojskiem, w którem z obu stron było kilkunastu rannych. Wojsko strzelało do ludu w kościele.

W Płocku pierwszy raz dopiero organizacya przystąpiła do świętowania. Odbyła się też tam rano demonstracya żywiołowa, wieczorem zorganizowana. W obu wypadkach wojsko tłum atakowało, ale wrażenie tej pierwszej może od 40 lat demonstracyi było bardzo silne.

To samo można powiedzieć o Włocławku, gdzie jednak pochodu nie urządzano, tylko 2 wiece wieczorem za miastem. W 5 folwarkach parobcy świętowali.

W Łomży wreszcie zaczęło się już 28 kwietnia, gdy z powodu aresztu 3 uczniów demonstrowano i przy tej sposobności poturbowano policmajstra. Swiętowanie było powszechne, nawet sklepy były zamknięte. Gdy zaś 3-go maja zebrała się za miastem patryotyczna ludność, by uczcić poległych w 1864 r., znaleźli się i nasi towarzysze, którzy zaśpiewali Czerwony Sztandar. Zjawiło się wojsko, gapie uciekli, a z pomiędzy naszych pozostałych część wzięta.

W Siedlcach też demonstrowano przed 1 maja. Dnia zaś tego świętowanie było zupełne. Demonstracyi postanowiono nie robić, gdyż za dużo było wojska. Spróbowali ją urządzić bundowcy, ale kozacy ich napadli i haniebnie pomasakrowali. 23 osoby są ranne. Swiętowano i demonstrowano w 3 wsiach w Łukowskiem, a w Łysobykach odbito aresztowanego towarzysza i rozkuto go, przepędziwszy strażników; w Garwolinie odbył się pochód.

W Lublinie wreszcie świętowało miasto po raz pierwszy i to aż do sklepów włącznie. Na grobie Ściegiennego odbyła się demonstracya, na którą napadli kozacy. Zaczęła się strzelanina, podczas której kilku kozaków odebrało rany. Areszty były, ale tyczyły się przeważnie gapiów ulicznych.

Swiętowało zatem całe Królestwo, z wyjątkiem Zagłębia i gub. Suwalskiej. Pierwsza z tych miejscowości stanowi typ krainy górniczej, zdolnej do kolosalnych wysiłków, a potem wpadającej na pewien czas w apatyę. To samo zjawisko widzimy i w Austryi i na całym kontynencie. Górnicy wszędzie tam są elementem, najtrudniej poddającym się organizacyi. Zaś w Suwalskiej gub. organizacya nasza nie objęła jeszcze dostatecznie mas ludności. Ogółem można liczyć do 250.000 świętujących. Od 15 do 20 procentów świętujących należy odliczyć na karb Bundu i Socyaldemokracyi.

Odezw przedmajowych partya nasza wydała 25, w ogólnej liczbie 159.018 egzemplarzach; w tem 3 centralne, w 67.300 egz. (przy 6 odezwach liczba

egz. nie jest podana, ogólna ilość jest zatem jeszcze większa). Nie wliczamy do tego 20.250 kartek do żołnierzy po rosyjsku, podpisanych przez partyę naszą i Soc. Rew. rosyjskich (wogóle produkcya odezw wzrosła kolosalnie: w ciągu marca, kwietnia i 10 dni maja — razem 70 dni — wydano 90 odezw, z tych wiemy o ilości egzemplarzy tylko 57, i wynosi ona 399.898).

Po święcie majowem partya nasza wezwała do zaprzestania strejku powszechnego, które też, wyjąwszy częściowej przerwy w dniu 4 maja, nastąpiło w całym kraju.

Przegląd Polityczny.

Otrzymaliśmy następujący list:

W drugim numerze Waszego Szanownego czasopisma za bieżący rok, pod rubryką „Przegląd polityczny“, umieszczona jest uwaga o R. U. P., której faktyczną stronę musimy sprostować, ponieważ ona mija się z prawdą.

Prawdą we wspomnianym ustępie jest tylko to, że R. U P. przyjęła socyalno-demokratyczny program, ale i to nie, „w jego rosyjskiej karykaturze“, bo nasza partya nigdy w zasadzie nie zgadzała się z agrarnym programem S. D.-P. R. R. Co się tyczy wiadomości, że w łonie R. U. P. dokonał się rozłam, to faktycznie sprawa tak się przedstawia: W styczniu b. r. wystąpiło z „Zakordonowego Komitetu“ R. U. P. czterech towarzyszy, tudzież jeden z „Wilnej Hromady“ w Połtawszczyźnie. W oświadczeniu swem nie wyjaśnili oni przyczyny swego wystąpienia i dopiero później spodobało im się nazwać swe wystąpienie w oświadczeniu swojem „Rozłamem R. U. P.“ Rozumie sie, że na taką manię wielkości czterech byłych członków Z. K. partya nie zwróciła uwagi i nie uważała nawet odpowiedniem sprostować ich oświadczenie. W każdym razie redakcya „Przedświtu“ mylnie podaje jako przyczynę ich wystąpienia — nieporozumienia na zjeździe, a to w sprawie połączenia się z rosyjską socyalną demokracyą, bo na zjeździe R. U. P. o tem nawet nie było mowy i omawiano tylko konspiracyjne kwestye organizacyi i taktyki. Nadmieniamy jeszcze, że nasza partya o tym zjeździe nigdzie niczego nie publikowała, wobec czego uważać musi opublikowanie jego we wspomnianem oświadczeniu — za nietakt i uchybienie konspiracyjności.

Następnie wystąpiło z Z. K. jeszcze dwu członków, którym także spodobało się nazwać swoje wystąpienie — secesyą całego „Zakord. Komitetu“ — w tym też celu wydali oni przytoczone w „Przedświcie“ oświadczenie. Znaczenie tej secesyi widoczne jest z samego oświadczenia i nie wymaga ono żadnych komentarzy. W każdym razie musimy zaznaczyć, że w Ukrainie te secesye żadnego oddźwięku nie wywołały i nie osłabiły partyi, która nadal jak i wpierw prowadzi swą skromną działalność i nie może uważać się za „rozbitą“. Nie uległa ani na chwilę przerwie działalność Z. K. ani też wydawnictwo zagraniczne.

Wobec tego musimy w końcu stanowczo odeprzeć słowa „Przedświtu“, jakoby partya rozbiła się na trzy „kłócące się“ grupy. Partya absolutnie wzajemnemi sprzeczkami z byłymi towarzyszami się nie zajmuje, a nawet z okazyi ich oświadczeń nie wydawała dotychczas żadnych objaśnień, by w ten sposób nie wywołać niepotrzebnej polemiki. Ograniczaliśmy się tylko na tem, że „Zakord. Komitet“ udzielił wszystkim innym komitetom i „Wilnym Hromadom“ R. U. P. wyjaśnień o tem, co się stało — co też w zupełności zadowoliło zarządy partyjne.

Mamy nadzieję, że Szanowna Redakcya zechce sprostować błędy, w jakie Ją wprowadziły oświadczenia byłych członków R. U. P.

Komitet Zakordonowy Rewolucyjnej Partyi Ukraińskiej.

Uważaliśmy za nasz obowiązek pomieścić w całości oświadczenie towarzyszy z R. U. P. Sądzimy jednak, że koniecznem jest opatrzenie go paru komentarzami.

O zjeździe R. U. P. donoszono nam z różnych stron. Jeżeli zatem słuszny jest zarzut autorów listu, żeśmy zbyt pośpiesznie o odbyciu się zjazdu napisali, to w każdym razie część winy spada na samych uczestników zjazdu, którzy nie potrafili zachować o nim tajemnicy, albo nie robili odpowiednich zastrzeżeń. Przyjmujemy do wiadomości oświadczenie, że secesye z R. U. P. „nie osłabiły Partyi i na Ukrainie oddźwięku nie znalazły", co zresztą po części sami stwierdziliśmy, pisząc w N. 2., że dotąd „jedna tylko stara partya prowadzi dalej wydawnictwa i, o ile może, rozpowszechnia je na Ukrainie.". Sprawiedliwość wymaga jednak zaznaczenia, że w dodatku do Nr. 89 „Iskry" ogłoszona została ustawa „Soc. Dem. Związku Ukraińskiego", który wchodzi w skład rosyjskiej partyi S. D., jako jej część „mająca na celu organizowanie proletaryatu, mówiącego językiem ukraińskim", na zasadzie ogólno partyjnego programu. Związek ten wydał parę odezw i parę numerów pisma. Ponieważ zaś poprzednio czytaliśmy w „Iskrze", że część członków R. U. P. wystąpiła z partyi, nie solidaryzując się z jej rzekomo „drobnomieszczańskiemi" tendencyami, więc nie myliliśmy się widocznie, utrzymując, że wtargnięcie do R. U. P. tej specyficznej formy „socyalno demokratycznej myśli", która i w Rosyi i gdzieindziej doprowadza do tak smutnych rezultatów — przyniosło Ukrainie rozterki wewnętrzne, secesye i t. p., nie zbyt pomyślnie na rozwój ruchu wpływające fakty.

Ale mniejsza z tem. Nie idzie nam bynajmniej o to, by wykazać, że każde zdanie w naszej notatce jest słuszne w całej swej rozciągłości, dlatego zamykamy dyskusyę nad tą kwestyą. Jeżeli ją poruszyliśmy, to dlatego, że rozwój i siła ruchu socyalistycznego na Ukrainie jest dla nas kwestyą bardzo żywotną. Interesy proletaryatu polskiego i ukraińskiego na tylu polach schodzą się z sobą, że nic z tego, co się tam dzieje, nie może być dla nas obojętne. W Galicyi, między partyami socyalistycznemi obu tych narodów istnieje zupełna harmonia i współdziałanie na polu teoryi i praktyki. To samo powinno, zdaniem naszem, dziać się w zaborze rosyjskim.

* * *

Odbył się szósty zjazd Bundu i zaiste, żeby go omówić, wystarczyłoby przedrukować jedno z poprzednich sprawozdań, które dawaliśmy naszym czytelnikom. Więc znowu uchwalono rozwinąć szeroką agitacyę wśród ludności nieżydowskiej, starać się o powiększenie wpływu partyi na masy burżuazyi oraz proletaryatu, wreszcie stworzyć nareszcie prawdziwą siłę rewolucyjną, za pomocą zbrojenia robotników. W stosunku do innych organizacyj postanowiono porozumiewać się z temi, które staną na gruncie zwołani Konstytuanty, wybranej przez głosowanie powszechne, tajne etc.

I czytając to, mimowoli przychodzi na myśl pytanie, czy ci ludzie są naprawdę tak naiwni, czy też udają tylko naiwnych? Czyż oni sobie rzeczywiście choć na chwilę mogą wyobrazić, że ich uchwały o rozpoczęciu agitacyi wśród chrześcian stworzą jednolitą żydowsko-chrześciańską siłę rewolucyjną, konieczną dla zwalczenia caratu w naszym kraju? I czy nie widzą oni, że ten cel tylko wtedy będzie mógł być osiągnęty, gdy proletaryusze żydowscy, będący pod ich wpływem, zaczną brać do serca potrzeby polityczne ludności chrześciańskiej, która ich otacza? Czy powtarzanie o Konstytuancie i wyliczanie wszystkich przy-

miotników, które mają określić sposób jej wybierania, wystarczy tam, gdzie partye, które kierują ludnością miejscową, nie chcą za nic w świecie rozentuzyazmować się do tej Konstytuanty, a pragną mieć swoją własną, w kórej w dodatku robotnik żydowski będzie miał dziesięć razy więcej szans obronić swe interesy, niż w miłej duszy bundowskiej Konstytuancie petersburskiej? I czy zbrojenie się szeregów bundowskich doprowadzi do czego, gdy ich organizacye czują się osamotnione i odpychają nawet od siebie dłoń, którą do nich wyciągają ich towarzsze niedoli, należący do innych partyj?

Na pytania te Bund dawno już dał odpowiedź i jeżeli je stawiamy, to tylko dlatego, że logika wypadków musi w końcu przezwyciężyć nawet zaciętość bundowską i poprowadzić ich po tej drodze, po której idą znajduiący się w P.P.S. towarzysze żydzi.

* * *

Czy partye socyalistyczne są zawsze jeszcze partyami proletaryakiemi? — oto pytanie, które omawiane jest dziś w niektórych organach zagranicznych. Niejaki Dr. Blank zajął się rozpatrzeniem cyfr głosów, oddanych w Niemczech przy ostatnich wyborach, i doszedł do przekonania, że na kandydatów socyalistycznych padło przynajmniej pół miliona głosów burżuazyjnych. Przeróżne niedobitki potężnego niegdyś, a dzisiaj skromną bardzo rolę odgrywającego anarchizmu wskazywały nieraz na to samo, wysnuwajac stąd tryumfalny wniosek, że zaszło to, co oni oddawna przepowiadali — partya socyalistyczna staje się powoli „drobnomieszczańską".

Jak się rzecz ma w rzeczywistości? Lipski niemiecki organ partyjny, w odpowiedzi na artykuł owego Blanka, przyznaje, że ilość głosów socyalistycznych, a nie robotniczych, jest znaczna (jakkolwiek podaje w wątpliwość jego cyfry i wskazuje błędy w rachunku), ale przypomina, że partya mimo to w swych dążeniach wychodzi zawsze z punktu widzenia interesów robotników, nie zaś ich drobomieszczańskich czy burżuazyjnych sojuszników. Dalej, pomimo, że wśród posłów socyalistycznych widzimy wielu nie robotników, ale decydującą instancyą w partyi jest zawsze zjazd. On to określa program, organizacyę i taktykę partyjną. Tymczasem zjazd składa się właśnie z delegatów organizacyj robotniczych, stanowi zatem prawdziwe przedstawicielstwo proletaryatu.

Jest to zupełnie słuszne i jeżeli poruszyliśmy tę kwestyę, to nie dlatego, by podawać w wątpliwość czystość programową naszych towarzyszy Europy Zachodniej, ale chcąc zwrócić uwagę naszych czytelników na znamienny fakt coraz silnieszego przenikania socyalizmu do sfer nieproletaryackich. Sami pamiętamy te czasy (mniej więcej przed 20 laty), kiedy w Niemczech student socyalista był ciekawem, niezmiernie rzadkiem zjawiskiem, na które koledzy patrzyli z pewnym podziwem, ale i z dużą dozą wstrętu. W całych Niemczech na palcach można było wtedy policzyć studentów socyalistów. We Francyi w kilku uniwersytetach powstawały kółka socyalistyczne, liczące po kilku lub kilkunastu młodzieńców. W innych krajach romańskich było może lepiej, ale za to też ten studencki socyalizm mało był wart. Dziś mamy przedewszystkiem we wszystkich krajach bardziej demokratycznych (Belgia, Holandya, Szwecya, Norwegia, Dania i t. d.) organizacye t. zw. „Młodzieży Socyalistycznej", należącej do różnych zawodów. Organizacye te liczą już dziś setki stowarzyszeń. Po za tem widzimy w uniwersytetach francuskich, włoskich, niemieckich, liczne, często poważne związki socyalistyczne. Wreszcie, spotykamy dziś socyalistów między profesorami uniwersytetu, literatami, uczonymi. Oprócz zaś tych jednostek pociągnęły do partyi naszej duże masy drobnomieszczaństwa, burżuazyi zamożnej, inteligencyi zawodowej wszelkiego rodzaju. Dowody tego znajdujemy w wyborach do sejmów

i rad miejskich niemieckich, do rad miejskich austryackich, holenderskich, szwedzkich (wymieniamy te kraje, gdzie panuje cenzus przy wyborach), w których dziś zasiadają już tysiące socyalistów, wybranych nie przez proletaryat.

Zjawisko to łatwo sobie można wytłómaczyć. Kapitalizm daje się we znaki nie tylko proletaryatowi, ale i wszystkim innym klasom społecznym, z których zawsze część tylko korzysta w pełni z grabieży, dokonywanej na produktach pracy robotniczej. Reszta nieraz jest pokrzywdzona, a nawet bywa zagrożona w swem istnieniu. Ale to jedno nie wystarczyłoby. Oddziaływa tu ideowy wpływ socyalizmu. Dopóki partya nasza była nieliczną sektą, mało biorącą udziału w codziennem życiu społecznem i politycznem, dopóty przyłączali się do niej tylko oddzielni entuzyaści, którzy przeczuwali rolę, jaką ona kiedyś odegra. Dziś socyalizm zajmuje się wszystkiemi stronami życia społecznego i na nich swe piętno nakłada, każdy zatem człowiek, pojmujący, że źle na świecie się dzieje, otrzymuje na swe pożądania odpowiedź wyraźną, którą też wielu uznaje za swoją. Wreszcie, przyszłe zwycięstwo socyalistów przestało być złotym snem. Dziś partya nasza walczy w prasie, w stowarzyszeniach, w radach prowincyonalnych, w parlamentach i wszędzie posuwa się naprzód, uzyskując nawet nieraz większość (jak w setkach rad miejskich francuskich, włoskich, belgijskich), zbliża się zatem coraz bardziej do całkowitego ujęcia rządów krajem w swe ręce. I to musi wywierać na masy wpływ atrakcyjny.

W naszym kraju, gdzie publicznego życia politycznego albo niema wcale, albo płynie ono wątłym tylko ruczajkiem, wzmożenie się partyi socyalistycznej przejawia się na zewnątrz w ten sposób, że socyaliści rzucili się do walki przeciwko uciskowi narodowemu, zajęli się kwestyą rolną, sprawą oświaty ludowej, stowarzyszeń itp. Zjawisko to było również normalnem, jak ewolucya, która się odbyła w Europie Zachodniej i dodajmy, dało podobne wyniki.

*
* *

Umieściliśmy wyżej list Rewolucyjnej Ukraińskiej Partyi (R. U. P.), w którym ona oznajmia, iż przyjęła program socyalno-demokratyczny. Sądzimy, że dla naszych czytelników ciekawem będzie, jak ten program wygląda, dlatego podajemy im „Projekt programu R. U. P., ułożony przez Komitet Centralny“ i wydrukowany w drukarni krajowej w marcu 1905 r.

Wstęp jest następujący:

„Uznając zasadnicze podstawy, cele ostateczne i taktykę międzynarodowej demokracyi socyalnej, R. U. P., w interesach walki klasowej proletaryatu Ukrainy i innych części państwa rosyjskiego, żąda następującego:“

Potem idzie Program polityczny, Ochrona pracy i Program agrarny.

Pierwsze dwa punkty Programu politycznego, określające ustrój państwowy, do którego dąży R. U. P. w chwili dzisiejszej, brzmią:

„1) Republika demokratyczna, czyli ustrój państwowy, w którym wszystkie sprawy zagraniczne (w oryginale „międzynarodowe“), oraz te sprawy wewnętrzne, które tyczą się ludności całego państwa rosyjskiego, podlegają jednemu wybieralnemu zebraniu prawodawczemu przedstawicieli narodu.

2) Autonomia Ukrainy z osobnem zebraniem przedstawicieli (Sejmem), do którego należy prawodawstwo w tych sprawach wewnętrznych, które tyczą się tylko ludności, zamieszkującej terytoryum Ukrainy“.

Oba te ciała, jak i wszystkie instytucye przedstawicielskie, powinny być wybierane na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Dalej idzie wyliczenie swobód politycznych, spotykające się we wszystkich programach socyalistycznych, w którem zwrócimy uwagę tylko na następujące

punkty, zrywające ze specyficznem pojmowaniem programu Soc. Dem., spotykającem się u Soc. Dem. rosyjskiej.

„6) Prawo każdego narodu na instytucye polityczne, gwarantujące jej wolny rozwój kulturalny i społeczny.

7) Szeroka antonomia miejscowa, krajowa i narodowa dla całej ludności republiki rosyjskiej".

Żadnego określenia, co należy uważać za „terytoryum Ukrainy", ani szczegółowego wyliczenia tych instytucyj samorządnych, których R. U. P. domaga się, nie spotykamy w programie.

Żądania, tyczące się ochrony pracy, są również identyczne ze zwykłymi postulatami partyj socyalistycznych. Co się też tyczy Programu agrarnego, to zawiera on szereg środków, które mogłyby polepszyć położenie włościanina, nie naruszając jednak podstaw, ani własności prywatnej wogóle, ani nawet wielkiej własności. Niema tam żądania uspołecznienia gruntu, z wyjątkiem posiadłości państwowych, rodziny carskiej, kościelnych i klasztornych, które powinny przejść na własność „samorządu miejscowego", oraz lasów, mających być skonfiskowanymi przez państwo (rosyjskie?). Reszta punktów tyczy się przeniesienia powinności szkolnych i drogowych na państwo, zniesienia serwitutów, zaprowadzenia komasacyi i t. p. Zwracamy jeszcze uwagę na to, że R. U. P. nie powtórzyła jeszcze demagogicznego żądania Rosyjskiej S. D., które pragnie odebrać od każdego właściciela ziemi po kawałku gruntu i oddać go na własność chłopa („otriezki").

O ile ten właśnie projekt programu jest przez R. U. P. przyjęty (a sądząc z jej listu należy sądzić, że to już się stało), to porzuciła ona dawne nader nieokreślone stanowisko i stała się partyą socyalistyczną.

* * *

Pisaliśmy w poprzednim numerze, iż redakcya „Oswobożdienia", organu konstytucyonalistów rosyjskich, wypowiedziała się za Sejmem Ustawodawczym (Konstytuantą) dla Polski, zerwała zatem z zasadą centralizmu. Dziś mamy już przed sobą (w gazecie „Oswobożdienie" Nr. 69—70 i „Nowosti" Nr. z 5 kwietnia) oficyalny program „Związku Wyzwolenia" (Sojuz Oswobożdienia), organizacyi demokratycznej rosyjskiej, która stanowi lewicę konstytucyonalistów. Kwestya jest tam nieco inaczej postawiona.

„Zw. Wyzw." wypowiada się za zwołaniem Zgromadzenia Ustawodawczego dla całego państwa rosyjskiego, które ma określić konstytucyę rosyjską. Wybory do tego ciała prawodawczego mają być powszechne, bezpośrednie, równe i tajne. Ale już dziś, w okresie przygotowawczym „Zw. Wyzw." uważa za stosowne wystąpić z określonym programem i wylicza szereg postulatów, dość szczegółowo opracowanych i składających się na całość, odpowiadającą mniej więcej programom radykalnych stronnictw Europy Zachodniej. Tyczą się one swobód politycznych, stosunków szkolnych, sądownictwa, stosunków robotniczych (znajdujemy tu nawet 8-godzinny dzień „w tych gałęziach przemysłu, gdzie to jest możliwe w chwili dzisiejszej, w innych zaś zbliżenie się do tej normy") i włościańskich.

Co się spraw narodowości nierosyjskich tyczy, to są one załatwione w ten sposób, że „Zw. Wyzw." nie żąda osobnego sejmu dla Polski, ale stwierdza, że „ustrój państwowy przekształconej Rosyi powinien być oparty na szerokim miejscowym i prowincyonalnym samorządzie. Rosya wyzwolona powinna świadomie i stanowczo zerwać z uciskiem kresów i z centralizacyą biurokratyczną". Na tej podstawie Finlandyi powinny być zwrócone wszystkie jej przywileje, a wszelkie prawa, tyczące się cesarstwa i Finlandyi, mogą być w przyszłości wydawane tylko za zgodą izb prawodawczych cesarstwa i wielkiego księstwa. Co do

Finlandyi „Zw. Wyzw.“ stanął zatem prawie zupełnie na tym gruncie, co ostatnia konferencya partyj socyalistycznych i rewolucyjnych, którą omawiamy na innem miejscu. Ale co do innych krajów podbitych panowie demokraci rosyjscy okazali się bardzo skąpymi. Sądzą oni tylko, że

„Jaknajszerszy samorząd prowincyonalny powinien być w każdym razie udzielony tym częściom cesarstwa, które ostro odróżniają się swemi cechami kulturalnemi oraz historycznemi, na przykład Polsce, Litwie, Małorosyi, oraz „Zakawkaziu“ (t. j. tej części Kaukazu, która znajduje się na południu gór, czyli Kaukazowi azyatyckiemu). Program przyznaje dalej wszelkim narodom prawo stanowienia o swym losie pod względem kulturalnym (więc nie pod politycznym!), żąda języka miejscowego w szkołach ludowych i we wszelkich instytucyach miejscowych, wreszcie samorządu gminy, powiatu, gubernii oraz miast. Temu samorządowi podlegać mają wszelkie gałęzie gospodarki miejscowej, między innemi i policya.

Ta kwestya omówiona jest w artykule redakcyjnym „Oswobożdienia“, podpisanym przez Piotra Struwego. Krytykuje on właśnie sposób rozstrzygnięcia kwestyi narodowej, przyjęty przez „Zw. Wyzw.“ i mówi, że niema sensu stawiać na jednej linii Polskę z Litwą, Ukrainą (Małorosyą) i Zakaukazem. Albowiem jedno z dwojga: „albo punkt o samorządzie prowincyonalnym daje Polsce za mało, — i to za mało nie z punktu widzenia jakiejś sprawiedliwości abstrakcyjnej ale realnej polityki, – albo, gdyby punkt pomieniony pojmować bardzo szeroko, zaszedłby on zbyt daleko w sprawie innych prowincyj Rosyi, oprócz Finlandyi i Polski“.

Fakty najzupełniej potwierdziły słowa Struwego. Na drugim zjeździe przedstawicieli ziemstw uchwalono żądanie powszechnego głosowania, swobód politycznych i t. p., ale autonomia narodowa, będąca w programie „Zw. Wyzw.“, o ile sądzić można z jej sformułowania, bardziej platonicznym wyrazem zasad, nieżrealnem pożądaniem — błyszczy tam swą nieobecnością.

Kazimierz Mokłowski.

Charakter czysty jak łza, temperament prawdziwego rewolucyonisty, gorąca miłość ludu i kraju — taki był Mokłowski. To też, jakkolwiek w ciągu ostatnich paru lat choroba nie pozwalała mu brać czynnego udziału w ruchu, nie znajdzie się chyba ani jeden socyalista w Galicyi, który by nie odczuł jego straty, a i w dwóch innych zaborach tysiące ze smutkiem będą go wspominały.

Mokłowski nie był bowiem socyalistą tego tylko ciasnego zakątka, do którego losy go zapędziły. I sercem i myślą obejmował on cały kraj nasz, współczuł jego losom, radą oraz czynem starał się nań oddziałać.

Choć z urodzenia Galicyanin, Mokłowski był jednym z pierwszych, którzy stanęli w szeregach zakładającej się dopiero Polskiej Partyi Socyalistycznej. Było to w Zurychu, dokąd M. pojechał, gdy go patryotyczni profesorowie politechniki lwowskiej wydalili za socyalizm. Zakładała się trzecia dopiero z kolei sekcya Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich, organizacyi pomocniczej P. P. S. – M. wstąpił do niej od chwili jej założenia i wraz z kilku towarzyszami przeżył burzliwe chwile urodzin dzisiejszego kierunku socyalizmu polskiego, pełne gorących sporów, upamiętnione niejednym krwawym dramatem. A gdy tylko zjawiła się potrzeba zajęcia posterunku, który groził daleko gorszemi przejściami od lwowskich relegacyj, wystarczyło jednego słowa do Mokłowskiego, by spakował manatki i ruszył na robotę.

Brakowało wtedy redaktora berlińskiej „Gazecie Robotniczej“. Nie była

to rzecz pociągająca, w perspektywie bowiem rysowało się zupełnie pewne wydalenie i prawdopodobny proces. A niemieckie procesy polityczne kończyły się wówczas nawet w Berlinie nieraz dwoma i trzema laty więzienia. To M. bynajmniej nie powstrzymało. Wziął się do dzieła i, ku naszemu zdziwieniu, przetrzymał się kilka miesięcy, aż padł ofiarą denuncyacyi pewnego łotra, którego inni, bardziej naiwni i niedoświadczeni towarzysze, dopuścili do tajemnic partyjnych. Na szczęście sprawa zakończyła się krótkotrwałem więzieniem i wygnaniem z granic Prus.

W kilka lat później widzimy M. we Lwowie, gdzie odrazu wysuwa się na czoło partyi, pisze, przemawia, organizuje. Stąd spróbował on raz zapoznać się osobiście z zaborem rosyjskim, który znał zresztą poprzednio w osobie całego mnóstwa jego przedstawicieli. Przeszkodziła mu żandarmska łapa: zaaresztowany na granicy, został po tygodniu siedzenia w kozie prowincyonalnej odwieziony do Galicyi.

Gdy choroba, która miała z czasem złamać jego żelazny organizm, zaczęła go dręczyć, M. coraz bardziej począł zwracać się do sztuki. I na tem polu dokonał on conajmniej tyle, co w dziedzinie politycznej. Jego wiekopomną zasługą jest, że odkopał on tysiące zabytków sztuki polskiej, i zbadawszy je gruntownie, potrafił na tyle zapoznać z nimi nasze społeczeństwo, że obecnie w całym kraju nastąpiło pod tym względem prawdziwe odrodzenie. Przytem on jeden z pierwszych wyjrzał po za ciasne ramki wchodzącej wówczas w modę zakopiańszczyzny, wskazał, że nietylko w przyzbach góralskich przejawiała się sztuka polska, ale we wszystkich dziedzinach zdobnictwa. Bliżsi znajomi żartowali nieraz zeń, że stworzył on renesans polski. Rzeczywiście, on odtworzył rzecz, na którą nikt nie zwracał uwagi, potrafił ją zbadać i, co może jeszcze trudniejsze, spopularyzować w całym kraju.

Zasługi na polu dziejów sztuki zwróciły na M. uwagę całego społeczeństwa. Nawet stańczykowska Akademia Nauk musiała go ocenić i obdarzyła w jego osobie pierwszego socyalistę tytułem honorowym. A dzieło, które wtedy napisał: „Sztuka ludowa w Polsce“, długo jeszcze będzie skierowywać ludzi na drogę, po której on sam szedł.

M. był wśród mas popularny; co przytem szczególne, to że zdobywał on sobie przedewszystkiem najbardziej zgnębioną biedotę — robotników nieukwalifikowanych, oraz sfery prawdziwie wykształcone, pośród których niejednego pchnął na drogę socyalizmu, albo potrafił przynajmniej natchnąć szacunkiem dla naszej partyi.

Mokłowski zmarł młodo, mając zaledwie 36 lat.

Cześć jego pamięci.

J. P. Kalajew.

W dniu 24 maja w Petersburgu stracono na szubienicy z rozkazu cara jeszcze jednego bojownika za prawa ludu rosyjskiego, członka „Bojowej organizacyi“ partyi Socyalistów-Rewolucyonistów, J. P. Kalajewa, którego bomba rozerwała na części jednego z najbezwzględniejszych wrogów wszelkiego postępu i wolności politycznej w państwie rosyjskiem — w. ks. Sergiusza, jenerał-gubernatora Moskwy. Wznowiona od paru lat terorystyczna walka z autokratycznym rządem rosyjskim ukazuje oczom naszym szeregi takich samych postaci heroicznych, jakich wydała na świat bohaterska nierówna walka starej „Narodnej Woli“.

Jak dawniej barbarzyńskie prześladowanie wszelkiej myśli wolnej

i pokojowej agitacyi doprowadziły śmielsze i wrażliwsze elementy do konieczności podjęcia walki terorystycznej z przemocą rządową, tak i teraz po latach dwudziestu niesłychany ucisk powołał do życia organizacyę terorystyczną. Te same przyczyny, które dawniej wysunęły na widownię walki politycznej w Rosyi takich Żelabowów, Perowskie, Hryniewieckich, Kibalczyców, Michajłowów, rodzą i teraz podobnych im bohaterów: Sazonowa, Gerszuniego, Kalajewa. Zachodzi ta tylko różnica, że kiedy dawniej walka terorystyczna niezrozumiałą była dla mas ludowych, obecnie cele jej dla szerokich warstw ludności rosyjskiej jasne są, znajdują najzupełniejszą sympatyę i uznanie. Dodać trzeba, że obecnie, kiedy jednocześnie niesłychane zwycięstwa wojsk japońskich na Dalekim Wschodzie zniszczyły urok niezwyciężoności i potęgi militaryzmu carskiego, obecnie ta walka terorystyczna, prowadzona wewnątrz państwa, dezorganizująca carski rząd i zdzierająca niemiłosiernie urok z jego potęgi wewnętrznej, bardziej jest potrzebną i lepsze ma widoki powodzenia, niż kiedykolwiekbądź. Autokratyzm carski nie ma dzisiaj wielu szczerych zwolenników i każdy skuteczny wybuch bomby w obecnym czasie jest niepowetowaną klęską i strasznym ciosem dla rządu. Takim ciosem i taką klęską dla caryzmu był wybuch bomby Kalajewa 17. lutego b. r., która zdruzgotała jeden z najpotężniejszych filarów absolutyzmu i reakcyi.

Kto był Kalajew? Był to sobie nikomu nieznany syn rewirowego m. Warszawy. Jako student uniwersytetu petersburskiego przyjmował udział w zebraniach studenckich; pełen jeszcze niczem nie zamąconych marzeń i dążeń do ogólnoludzkiego szczęścia, myślał tylko o legalnej pracy i nie przypuszczał, że będzie zmuszony zejść z tej drogi i użyć strasznej bomby dla zdobycia praw ludzkich. Rząd carski sam go zmusił do tego. Aresztowany, jako student, i zesłany na południe Rosyi do Ekaterynosławia pod dozór policyjny, odsunięty przemocą od wszelkiej pracy legalnej, staje się socyalnym demokratą. Wyjeżdża następnie za granicę i aresztowany przez pruskie władze, zostaje wydany żandarmom moskiewskim. Znowu więzienie i zesłanie. Kalajew przychodzi do przekonania, że w państwie rosyjskiem, w tym olbrzymim domu niewoli, niema miejsca na pracę legalną, na pokojową agitacyę. Ucieka więc za granicę i po 2-ch latach wraca stamtąd po to tylko, aby oko w oko spotkać się z jednym z najgorszych wrogów wolności i śmierć mu zadać od bomby.

Cześć pamięci bohatera! *B.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Dodatek do Nr. 59 „Robotnika“. Str. 4 (w drukarni krajowej).

Treść: Z naszego ruchu. Kronika krajowa: ruch strejkowy; strejki rolne; o szkoły polskie; nowy gwałt; samozwańcy; carska polityka robotnicza; ruch strejkowy: Łódź, Białystok, Lublin, Skarżysko, Ostrowiec, Starachowice, Ćmielów, Częstocice, Bodzechów, Kielce. Pokwitowania.

Łodzianin. Nr. 6. Marzec 1905, str. 8.

Treść: Czego nas uczy strejk powszechny? Strejk powszechny w Łodzi i okolicy. Z naszego ruchu w Pabianicach. Barbarzyństwo siepaczów carskich w cyrkułach łódzkich. Położenie polityczne Rosyi

*) Od czasu wyjścia poprzedniego Nru „Przedświtu“.

w chwili obecnej. Z fabryk i warsztatów: z fachu mularskiego; z fachu piekarskiego; z fabryki Hoffmana; z fabryki Pistera w Zgierzu; z fabr. żel. Goldmana; z przędzalni Trojndberga; z fabr. Alartha; z fachu ciesielskiego; z fabr. Gampego; z fabr. Hugiego; z fabr. Gromana; z fabr. nici; z fabr. Birnbauma; z fabr. Szajblera; z fabr. Warchiwkiera; z fabr. Bredsznajdra; z fabr. Szlosera w Ozorkowie. Kronika: księża w walce z ruchem robotniczym; z Wilna. Ostrzeżenia.

Robotnik. Nr. 60. Warszawa 14 kwietnia 1905 r., str. 8 (w drukarni krajowej).

Treść: VII Zjazd. P. P. S. Nasze święto majowe. Polityka rządu carskiego. Kronika krajowa: duchowieństwo wobec ruchu; narodowa demokracya; ruch przeciw-alkoholiczny; sądy wojenne; łotrowskie sztuczki; z powodu naszych zamachów; ruch szkolny; objawy ciemnoty; strejki rolne i ruch włościański; rzeź w Łaniętach; prasa wobec strejku. Pod pręgierz. Pokwitowania. Od Redakcyi.

Echo robotnicze z Zawiercia. Nr. 2. Kwiecień 1905, str. 8.

Treść: Od redakcyi. Strejk powszechny. Strejk w fabryce żelaza Hulczyńskiego. Strejk w akcyjnem towarzystwie „Zawiercie“. Strejki w innych fabrykach. Strejk w papierni „Sławniów“. Echa strejku powszechnego. Potrzeba organizacyi. Godność robotnicza. Wiosna. Rozmaitości. Pod pręgierz. W osobnym dodatku: Strejk w szklarni Reichów.

Gazeta Ludowa. Rok IV. Nr. 8. Kwiecień 1905, str. 16.

Treść: Święto majowe. Strejk powszechny. Obecna polityka rządowa. Strejki rolne. Co czynić mają podczas strejków rolnych nasi towarzysze-gospodarze, którzy na własnych gruntach siedzą? Walka o prawo w gminie. Odprawa Lidze Narodowej. Z naszej partyi: wydział spiskowo-bojowy; odezwa w sprawie szkolnej; przeciw mobilizacyi; ruch partyjny; o strejkach rolnych; galicyjska partya socyalistyczna. Kronika: ciekawe objawy rewolucyjne wśród ludu miejskiego; żołnierze Polacy; w stronach unickich; samowola straży ziemskiej; spółki włościańskie; nowy gen.-gubernator; aresztowania po wsiach; radosny objaw; ofiary; deputacya włościańska; liczba ludności wiejskiej bezrolnej; wykaz kosztów wojny; ilu ludzi wysłał rząd carski na wojnę; w ostatniej chwili. Kronika rewolucyi rosyjskiej: rozruchy rolne w Rosyi; na Kaukazie; w Petersburgu. Od Redakcyi. Pieśń „Warszawianka“ na rok 1905.

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 4. Kwiecień 1905, str. 8.

Treść: Rząd i robotnicy. Z fabryk i warsztatów: z fabryki haftów Maisnera; z fabr. Fibigiera Arnolda; z fabr. haftów F. Frenkiel; z fabr. pończ. Markus, Holls i Komp.; z fabr. haftu Brendli; z fabr. w Opatówku; z fabr. Adera; z fachu szewskiego; z fachu mularskiego; z fachu stolarskiego; z fabr. Danzigera. Potrzeba organizacyi. Godność robotnicza. Kronika: demonstracya w teatrze; z policyi; na „Czerwony krzyż“; brutalność oficera; żołnierze na granicy; samowolny podatek; duszpasterze. Pod pręgierz. Z więzienia kaliskiego. List kacyka negryckiego do Mikołaja II. W osobnym dodatku: Święto majowe.

Na Barykady, organ warszawskiej organizacyi P. P. S. Nr. 2. Kwiecień, str. 12.

Treść: Od Redakcyi. Pierwszy maja. Mobilizacya. Do towarzyszy. Nowy satrapa. Zamachy dynamitowe. Korespondencye. Z warsztatów i fabryk: strejk powszechny robotników żydowskich; fabryka G. Fra-

geta; z fabryki szewskiej przy ul. Bielańskiej; fabryka lakierów Krausego; warsztaty kolei Nadwiślańskiej; zakład Orgelbranda; pracownia Hersego; fabr. obuwia Orłowskiego; fabryka tiulu na Górczewskiej drodze; ze stacyi telefonów; Żyrardów. Kronika: strejk szkolny; listy biskupie; abstynencya; oszustwa; sądy wojenne. Przestroga.

Górnik. Nr. 12. Kwiecień 1905, str. 10.

Treść: Organizujmy się! Przebieg strejku powszechnego w Zagłębiu Dąbrowskiem. Korespondencye: z fabr. Fitzner i Gamper w Sielcu; z huty „Katarzyna" w Sielcu; Huta Bankowa w Dąbrowie; kopalnia „Kazimierz"; milowicki werk; ze Sławkowa; z hut cynkowych pod Będzinem. Ofiary mordu w Sielcach. Pieśń górnika. Pod pręgierz. Ostrzeżenia.

Di lecte Nachrychten. 12 kwietnia 1905 r., str. 4. Kraków, w drukarni J. Fischera.

Treść: Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Di lecte Nachrychten. Nr. 2—3. 30 kwietnia 1905 r., str. 8. Kraków, w drukarni J. Fischera.

Treść: Strejk powszechny w zaborze rosyjskim.

Flugblat. Nr. 1. Wydawnictwo Łódzkiego K. R. P. P. S., w żargonie (hekt.), str. 8.

Treść: Znaczenie strejku powszechnego. Udział łódzkich robotników żydowskich w strejku powszechnym. Zbudźcie się (poezya).

Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partii. Rok I, Nr. 3. Kraków, drukarnia Wł. Teodorczuka, str. 16.

Treść: Strejk powszechny w Polsce. Ostatnie wypadki w zaborze rosyjskim. Odezwa do inteligencyi polskiej. VII Zjazd P. P. S. „Petersburg i Warszawa". Martyrologia. Teror. Ostatnie wydawnictwa P. P. S.

* * *

Memoryał kuratora warszawskiego okręgu naukowego Szwarca w sprawach szkolnych. Kraków 1905, str. 44. Z drukarni Narodowej.

Wskazówki dla walczących. Londyn, str. 16.

I. Daszyński. Pogadanka o socyalizmie. Kraków 1905, str. 36. Drukarnia Wł. Teodorczuka.

Tajna instrukcya o zapobieganiu i tłumieniu rozruchów ludowych. Przekład z rosyjskiego oryginału drukowanego w drukarni Warsz. sztabu okręgowego. Kraków 1905, str. 38. Drukarnia Wł. Teodorczuka.

Pamiątka I-go maja 1905. Wydawnictwo Siedleckiego K. R. P. P. S. Siedlce 1905, str. 16, 2 wydanie (hektogr.). 100 egz.

T. Wileński. Di Judenfrage. Przekład z polskiego M. Michelsona. Kraków 1905, str. 36. Drukarnia J. Fischera.

* * *

3 odezwy zjednoczonego Komitetu strejkowo-rewolucyjnego białostockich organizacyj P. P. S. i P. S. R. — polska, żydowska i rosyjska. Białystok, 1 marca (hekt.) ? egz.

Deklaracya polityczno-społeczna Białostockiego K. R. P. P. S. Białystok, 2 marca (hekt.). ? egz.

3 odezwy zjednoczonego Komitetu strejkowo-rewolucyjnego białostockich organizacyj P. P. S. i P. S. R. — polska, żydowska i rosyjska. Białystok, 7 marca (hekt.). ? egz.

Odezwa Komitetu Strejkowego organizacyi warszawskich stróżów P. P. S. Warszawa, 9 marca 1905 (z drukarni krajowej W. K. R.). 2000 egz.

Odezwa Murarskiego Komitetu Strejkowego P. P. S. Warszawa, 11 marca 1905 (w drukarni krajowej W. K. R.) 1500 egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do włościan. Grodno, 28 lutego (st. st.) 1905 (hekt.), 2 wydania, każde po 500 egz.

Odezwa Żyrardowskiego K. R. P. P. S. ? egz.

3 odezwy Grodzieńskiego K. R. P. P. S., nawołujące do demonstracyi przed więzieniem — po polsku, po żydowsku i po rosyjsku (hekt.). ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu zamierzonego otwarcia szkół. Warszawa, 12 marca 1905. 15.000 egz.

Odezwa Kieleckiego K. R. P. P. S. do szewców i kamaszników. Kielce, 13 marca 1905 (hektogr.). 70 egz.

Odezwa Pabjanickiego K. R. P. P. S. do tkaczy ręcznych. Pabjanice, 22 marca 1905 (hekt.). 100 egz.

2 odezwy C. K. R. P. P. S. do żołnierzy zapasowych – po polsku (20.100 egz.) i po żydowsku (10.000 egz.), marzec 1905.

Odezwa Siedleckiego K. R. P. P. S. z powodu sądu wojennego nad rezerwistami. Siedlce, 26 marca (litogr.). 1000 egz.

Odezwa Siedleckiego K. R. P. P. S. do robotnic. Siedlce, w marcu (hekt.). 200 egz.

Odezwa Radomskiego K. P. P. S. w sprawie szkolnej. Radom, 27-go marca (litogr.). 400 egz.

Odezwa Wydziału Spiskowo-bojowego P. P. S. w sprawie zamachów w Warszawie, 29 marca (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Petersburskiej Organizacyi P. P. S. (rosyjski przekład powyższej odezwy). Petersburg, 30 marca (z mimeogr.). 1100 egz.

Wydawnictwo Petersburskiego Koła Młodzieży P. P. S. Polski memoryał szkolny. Petersburg 30 marca (hektogr.). ? egz.

Odezwa Komitetu pracowników bankowych P. P. S. Warszawa, 1-go kwietnia (w drukarni krajowej). 300 egz.

Odezwa Pabjanickiego K. R. P. P. S. do tkaczy ręcznych. Pabjanice, 2 kwietnia 1905 (hekt.). ? egz.

Odezwa Komitetu pracowników technicznych P. P. S. Warszawa, w kwietniu 1905 (mimeogr.). 300 egz.

Odezwa P. P. S. do fornali, parobków, pastuchów, do wszelkiej czeladzi i służby dworskiej. Do wszystkich robotników i robotnic na całej ziemi polskiej. 4 str. 50.000 egz.

Odezwa Wydziału Spiskowo-bojowego z powodu zamachu w Łodzi. Warszawa, 2 kwietnia 1905 (w drukarni krajowej). ? egz.

Odezwa Zawiercińskiego K. R. P. P. S. do strejkujących w Sławniowie i Wierbce. Kwiecień 1905 (hekt.). 30 egz.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. Kwiecień (druk. gum. czc.). 100 egz.

Odezwa Radomskiej Organizacyi szwaczek P. P. S. W kwietniu. 1905. (druk. gum. czc.) 50 egz.

Odezwa Częstochowskiego K. R. P. P. S. W kwietniu. 4000 egz.

Odezwa Komitetu kolejowego P. P. S. Kwiecień (w drukarni W. K. R.) 2000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do społeczeństwa polskiego 4 str. 25000 egz. 2 wydanie (w drukarni krajowej) 18000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu wyroków śmierci (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. w sprawie szkolnej do robotników i włościan. 15.000 egz.

Odezwa Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S. na Litwie do robotników kowieńskich. Kowno, w kwietniu. 500 ? egz.

List ks. Gapona (po rosyjsku). Wyd. Petersburskiego Koła P. P. S. 31 marca, st. st. (hekt.) 450 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z powodu agitacyi rządowej. Łódź, 15 kwietnia, 1905 (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do ogółu kobiet pracujących. Warszawa, 17 kwietnia 1905 r. (w druk. W. K. R.) ? egz.

Odezwa majowa Żyrardowskiego K. R. P. P. S. W kwietniu 1905 (w drukarni krajowej) 500 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do żołnierzy zmobilizowanych. (Druk. czc. gum.) 100 egz.

Odezwa majowa Siedleckiego K. R. P. P. S. Siedlce, 23-go kwietnia 1905 (hekt.). 528 egz.

Odezwa majowa Siedleckiego K. R. P. P. S. do żołnierzy (po rosyjsku). Siedlce, 15 (28) kwietnia (hekt.) ? egz.

Odezwa majowa C. K. R. P. P. S. 25.000 egz.

Odezwa majowa C. K. R. P. P. S. (w drukarni kraj.) 32.000 egz.

Odezwa majowa C. K. R. P. P. S. w żargonie. 10.300 egz.

Odezwa majowa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego. 7.500 egz.

3 odezwy majowe Łódzkiego K. R. P. P. S. -- polska (10.000 egz.). żydowska (13.000 egz.) i niemiecka (2.000 egz.).

Odezwa majowa Łódzkiego K. R. P. P. S. — żydowska (hekt.) ? egz.

Odezwa majowa Łódzkiego K. R. P. P. S. do inteligencyi zawodowej.

Odezwa majowa Warszawskiego K. R. P. P. S. Warszawa w kwietniu (w drukarni krajowej) 10.000 egz.

Odezwa majowa Wydziału organizacyj inteligencyi zawodowej P. P. S. Warszawa w kwietniu (w drukarni krajowej) 4.000 egz.

Odezwa majowa Żydowskiego K. P. P. S. Warszawa w kwietniu (w drukarni krajowej W. K. R.) ? egz. 2 wydanie (zagr.) 10.000 egz.

Kartka majowa Warszawskiego K. R. P. P. S. (w drukarni krajowej) 20.700 egz.

Odezwa majowa Lubelskiego K. R. P. P. S. (w drukarni krajowej) 650 egz.

Odezwa majowa Lubelskiego K. R. P. P. S. do kupców, nauczycielek, pracowników biurowych i całej inteligencyi (druk. gum. czc.) 450 egz.

Odezwa majowa Radomskiego K. R. P. P. S. – żydowska. 28-go kwietnia (mimeogr.) 150 egz.

Odezwa Kresowej Organizacyi P. P. S. do żołnierzy. Kwiecień 1905 (litogr.) ? egz.

Odezwa P. P. S. i P. S. R. do żołnierzy (po rosyjsku) 20.250 egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. z powodu agitacyi antysemickiej rządu. Grodno, 27 kwietnia (hekt.) 50 egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. z powodu aresztowań. Grodno, 27 kwietnia (hektogr.) ? egz.

2 kartki majowe Łódzkiego K. R. P. P. S. po polsku i po niemiecku Łódź w kwietniu (druk. gum. czc.) 12.000 egz.

Odezwa majowa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. (druk. gum.) 140 egz

Odezwa majowa Kaliskiego K. R. P. P. S. (hekt.) ? egz.

Odezwa majowa Żydowskiego K. R. P. P. S. – w żargonie. Siedlce, 30 kwietnia (hekt) ? egz.

Odezwa Wydziału Spiskowo-Bojowego P. P. S. po rzuceniu bomby na patrol kozacki. Warszawa, 3-go maja 1905 (w druk. kraj.) 5.000 egz.

Odezwa K. R. Zagłębia Dąbrowskiego P. P. S. z powodu zastrzelenia robotnika. 3-go maja 1905 (hekt.) ? egz.

Odezwa Siedleckiego K. R. P. P. S. po 1-ym maja. Siedlce, 3 maja 1905 (hekt.) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. po 1-ym maja. Warszawa, 4-go maja 1905 (w drukarni krajowej) 6.000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S., nawołująca do powrotu do pracy. Warszawa, 5 maja 1905 (w drukarni krajowej) 8.000 egz.

3 odezwy Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do robotników fabryki Charina – polska, żydowska i rosyjska. Grodno, 21 kwietnia st. st. (hekt) ? egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do robotników z młyna i tartaku Landaua (po rosyjsku). Grodno, 24 kwietnia st. st. (hekt.) ? egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do robotników fabryki Fajnholda. Grodno, 27-go kwietnia st. st. (hekt.) ? egz.

2 odezwy Grodzieńskiego K. R. P. P. S. do rob. z druk. gubern. Grodno, 27 kwietnia st. st. (hekt.) ? egz.

Odezwa Warszawskiego Komitetu Koszykarzy P. P. S. Warszawa w maju (w drukarni krajowej) 500 egz.

„Czerwony Sztandar“ i „Na barykady“ (w druk. kraj.) 4.500 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do robotników Łodzi i okolic. Łódź, 7-go maja 1905 (w drukarni krajowej) 5.000 egz.

Odezwa Siedleckiego K. R. P. P. S. Siedlce, 7 maja (hekt.) 280 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. Kalisz, w maju (w drukarni krajowej) 1.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu deputacyi do Maksymowicza. Warszawa w maju (9-go) 1905 (w drukarni krajowej) 10.000 egz.

Komunikat C. K. R. P. P. S. z powodu nadużywania firmy partyjnej przez oszustów. Warszawa, w maju (10-go) 1905 (w drukarni krajowej) 10.000 egz.

Odezwa Włocławskiego K. R. P. P. S. po święcie majowem. Włocławek w maju (10-go) 1905 r. (w drukarni krajowej) 500 egz.

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w **3-ech egzemplarzach** – i to przy pierwszej okazyi **z oznaczeniem ilości egzemplarzy**. (*Red.*)

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 25 marca do 27 maja 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Liverpool: Oddział — 5 sh.; S. a. II – Osarz – K. 7.55; Zurych Rostwił — 12 koron; Loz. – IV i V – 24 franki.

Składki nadzwyczajne: Kraków: Blondyn — 6 koron, zapomniane – 10 koron, na ofiary 1 maja zebrane 3/V przy herbatce — 8 koron, oraz 13/V – 4 kor. 84 hal.; New-York Związek Pomocy – 100 dolarów; Montana Treblas „ślubowane“ – 3 ruble; Paryż sekcya – 90 franków; R. Martin – 20 marek; Z Kaukazu na ruch rewolucyjny – 25 franków; Fryburg – Dr. D. — 10 franków, Dr. Pr. – 24 franki, Markiewicz – 166 franków; Cleveland, robotnicy polscy przez „United Trades and Labour Council“ – 27 dol.;

Londyn: Niedźwiecki, lista Nr. 3 na walkę z caratem — 13 sh., procent z kolporterki—$4^{1}/_{2}$ d., W. Sikorski, zebrane na l. Nr. 8 na walkę z caratem—8 sh. 6 d.; zebrane na mityngu w Tottenham na walkę rewolucyjną—5 sh. 7 d.; Herszlikowicz, zebrane na S. l. Nr. 114—5 sh.; Szreiber, zebrane na zagubioną listę - 3 sh.; Szwat, lista Nr. 2 na walkę z caratem—2 sh., sekcya żydowska na „Letzte Nachrichten“ — 11 sh., zebrane na odczycie Szreibera w People's Home d. 31 marca—3 sh., p. H. Feuera, lista Nr. 110 — 4 sh.; Uszyński, zebrane na listę Nr. 4 — 10 sh., na zagubioną listę zebrane: J. Piekarz—5 sz., S. Wojewski—5 sz., Dydek—5 sz., Frysiak—3 sz., K. — 2 sz., razem 1 f. st., Paryż: Pelten, ukłon dla Kapuśniaka i dla Silbera—3 frs., Borstein, ukłon sekcyi londyńskiej — 2 frs.; Liverpool: a c-to listy—5 sh., zebrane na odczycie S. Karskiego—5 sh.

Na fundusz rewolucyjny: A. B.—5060 koron; Mieszkanie — 8 koron; Z za grobu—30 koron; Imieniny—15 franków; Zebrane na „Echo“—25 rubli; Wyjazd—15 rubli; Na bibułę z Z.—15 rubli; Antwerpia przez M. Gr.—50 franków; Paryż, przez Korneliusza a c-to list składkowych—63 fr.; przez Ziutka—7590 koron; Meerane lista Nr. 163—10 koron 12 hal.; Genewa: lista Nr. 33—3 fr. 80 cent., l. Nr. 34—10 fr. 85 cent.; Zurych: Komitet pomocy—4 fr. 50 cent., lista Nr. 56—31 fr. 50 cent. i lista Nr. 67—14 fr.; V...e — 4.825 koron; Bridgeport, od Komitetu dla popierania rewolucyi w Polsce przez W. Krzykowskiego—17 dol. 31 cent. i przez W. Jentscha—13 dol. 1 cent. oraz 14 dol. 61 cent., Wołodyjowski—90 rs.

Na ofiary rewolucyi w Polsce: Paryż: 1-a rata z redakcyi „Courrier Européen“—250 fr., z francuskiego „Komitetu Pomocy“—2621 fr. 70 centim., Dr. Motz—100 fr., Dr Pióro — 50 fr., Dr. H. Gierszyński z żoną — 30 fr., Dr. Brauman—50 fr., Biernacki—50 fr., Dr. Kleczkowski—20 fr., Dr. Janowicz—20 fr., Dr. Ratuld—5 fr., Dr. Z. Szczypiorski z synem—50 fr., Dr. Winawer Leon z żoną i córką—50 fr., Sosn. — 10 fr., Anonim — 25 fr., Dr. Vacq.—40 fr., Da...sz—50 fr., Dr. Feinkind—50 fr., Szarota—5 fr., MFD — 10 fr., Zofja Tr. — 10 fr., Anonim Dr. Wę... — 50 fr., Dr. Klimowiczowa — 15 fr., Janek Motz—5 fr., Lili Motz—5 fr., Razem 700 fr.

Angielski Komitet Reprezentacyi Pracy. Angielskie związki robotnicze, w celu wyrażenia swych braterskich uczuć robotnikom polskim i rosyjskim, poczęły zbierać specyalny fundusz zapomóg, będący w rozporządzeniu Komitetu Reprezentacyi Pracy. Od Komitetu tego otrzymaliśmy do dnia 1 maja r. b.: na zapomogi dla rannych, wdów i sierot po poległych podczas ostatnich rozruchów — 95 funtów sterlingów; na poparcie walki strejkowej — 70 funtów sterlingów.

Od „Russian Relief Fund“ w Londynie: Otrzymane jednorazowo 80 funt. sterlingów (z chwilą powstania „The Polish Relief Fund“ organizacya „The Russian Relief Fund“ wstrzymała wydawanie zapomóg dla ofiar w Polsce).

Na więźniów politycznych: Kraków — N. K. „na gwiazdkę“ — 6 koron 80 hal.

OMYŁKI DRUKU

w części III. artykułu tow. Gumplowicza „Nasze zadania na wsi“.

Na str. 83, wiersz 8 od dołu, zamiast „ale“ należy czytać: „W gospodarstwie domowem teoretycznie istnieje, ale“.

Na str. 84 wiersz od dołu, zamiast „małorolnych“, czytać: „bezrolnych“.

Numer niniejszy składa się z 64 stron i wyszedł 31 maja.

Nr. 6—8. Czerwiec—Sierpień 1905 Rok XXV.

PRZEDŚWIT

Pamięci Stefana Okrzei.

Jakiem-że słowem wielbić imię twoje, Bohaterze młody, jaką cię łzą wspominać, gdy imieniem twojem jedynem jest Czyn, a uśmiechem twoim ostatnim — Ofiara?

Wzięły się za ręce słowa w śpiż odziane i szły ku mogile Twojej, podzwaniając śpiżowym rynsztunkiem.

— Proch człowieka zbierzemy! — mówiły — i poniesiemy go szlakami jego tęsknot w zaranne światy przebudzeń— aby Wolność znała cenę swoją i Zorza syna przyjęła w chwale! —



Szły ku mogile twej, za ręce się trzymając one mocne słowa, lecz, gdy dźwignąć mierzyły się proch człowieka, złote brzemię Ducha przygniotło ich ramiona.

Złote **brzemię** Ducha przygniotło ich ramiona, że pękły i rozsypały się wiązania słów, niczem powróz mizerny, co rwie się w zbrodniczej godzinie, ciała Bohatera unieść niezdolny.

Więc tylko jak pątnicza rzesza klękły u grobu twego bezsilne słowa i cicho załkały—

bo zapadły się tumy słów wszelakich w błyskawicy Czynu twego, Mocarzu! —

I jest dziś słowo jako szary pątnik co w nienazwanej pokorze modlić się przychodzi u kolebki Ducha.

Jakiem słowem wielbić imię twoje, bohaterze młody, gdy imieniem twojem jest Czyn?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Są wyspy lazurowe w piękność zaklęte —
i morze codnia całuje ich stopy i śpiewa im pieśń fal swoich, fal nieprzeliczonych, wieczyście młodych fal....

Szum ten wielmożny, pieśń tę jedyną — czyś słyszał ją, Bohaterze?

Nie słyszałeś nigdy pieśni nad pieśniami, skądże więc w tobie grały szumy mórz?....

W marmurowych pałacach są posągi białe — Wielkość to i Siła, Kochanie, Ból i Śmierć.

A każdy z nich jest jak strofa archanielska, co gędźbi tajemnicę cudu, Bytu tajnię.

Nie mówiła do ciebie nigdy wieczysta mowa strof owych, a jesteś jako biały posąg Wielkości, Siły, Kochania, Bólu i Śmierci...

Są bory pełne mroku i żywicznej woni i gwiazdy zapalają się nad głowami drzew,
i są góry-dziewice, śnieżnym welonem okryte, a Słońce cowieczór rumieni je pieszczotą.

I są w dolinach śniące jeziora —

i łąki są fiołkami zasłane —

i w rozgwarze dni wiośnianych jest wesela tyle, co kwiecia na czeremchy krzewie....

I jest lato upalne i jesień złota....

Potoki szumią, pachnie ziemia, kłos się srebrzy, lipa wonią miodową poi serca tęskniące....

Dźwięczał-że tobie przeogromny hymn Życia?

Oj — nie przeglądała się troska twoja w zwierciedle śniących jezior, nie zebrała spracowana dłoń fiołków ukochanych, nie w twoje serce sączyła się woń miłosna lip i nie ciebie krasą przypomnień wiosennych zczerwienił wiatr jesieni....

Ofiarą a wyrzeczeniem zwały się uśmiechy tęsknot twoich i Ofiarą zwał się uśmiech ten ostatni....

Tylko wirchy niebotyczne znałeś, gdzie orzeł skalny gniazdo buduje orlętom —

piersią głazy roztrąca, że nawskroś przebiją mu pierś —

a nad wirchami jest przestrzeń i swoboda i krwawy kwiat słońc nowych — —

I ta jest Wielkość twoja i Siła, Kochanie twoje. Ból i Śmierć, żeś przepadł w Miłości swojej.

Jakąż cię łzą wspominać, Bohaterze, gdy uśmiechem życia twego jest Ofiara?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie zaćmił się dzień, gdy ręka katów mordowała Młodość i żadna się kościelna w pół nie rozerwała zasłona....

Aż przyjdzie czas, godzina z Ducha twego bracie najmilejszy!...

Kazimierz Kellés-Krauz.

I znowu stanęliśmy w tym roku u świeżego grobu, który pochłonął jednego z najlepszych naszych. W chwili takiej, nie sposób jest sumiennie zebrać dane biograficzne, zwłaszcza o ludziach, których życie całe pracą tylko było, którzy na dzielenie się wspomnieniami czysto osobistemi nawet z najbliższymi przyjaciółmi czasu nie mieli. Niesposób też, gdy serce żal ściska, na chłodno mierzyć drogą, na zawsze z naszych szeregów wykreśloną postać i liczyć jej zasługi i protokułować jej historyczne znaczenie. Na to dla człowieka tej miary, jakiej był zmarły dnia 24 czerwca r. b. Kazimierz Kellés-Krauz, czas przyjdzie. Dziś my, którzyśmy zmarłego bliżej znali, chcemy proletaryat polski tylko pobieżnie zapoznać z ogromem straty, którą partya nasza poniosła.

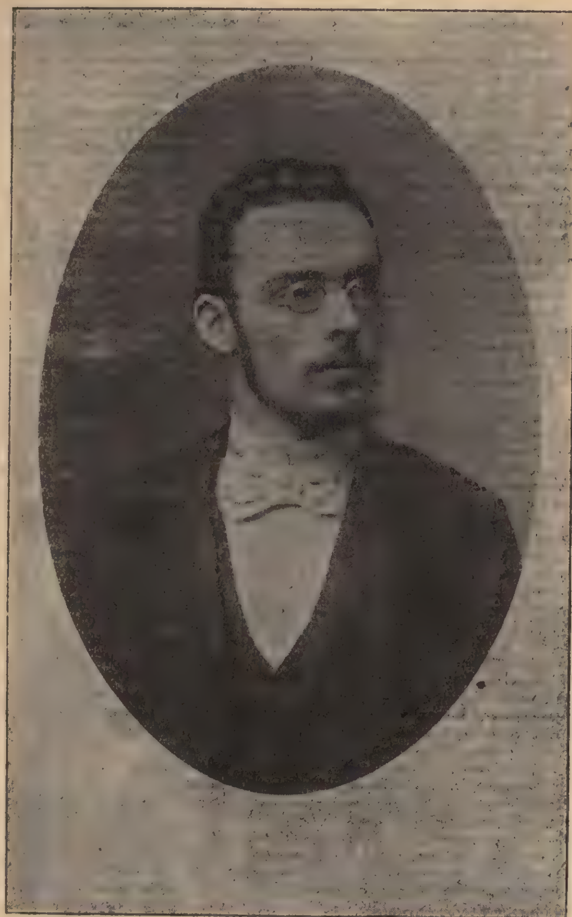
Umarł tak wcześnie. Liczył dopiero 33 rok życia. Ale zaczął wcześnie i pracował ciągle bez wytchnienia, a siły miał wielkie. Urodzony 2 marca 1872 r. w Szczebrzeszynie w lubelskiem, jako syn – chociaż z tytułu barona, ale właściwie niezamożnego urzędnika – już w gimnazyum założył kółko samokształcenia, prowadzone w duchu socyalistycznym. O tem kółku opowiada Krauz w tegorocznej naszej „Majówce". Kółko, które nazwało się „Aryelami", wydawało pisemko przepisywane, stające się w miarę rozwoju umysłów swych redaktorów coraz bardziej rewolucyjnem. Członkowie kółka, ożywieni dążeniem, „do obalenia w Polsce rządu obcego i niesprawiedliwości społecznej za pomocą powstania", sprowadzali sobie z Warszawy zakazane wydawnictwa socyalistyczne i patryotyczne oraz dzieła naukowe; kształcili się sami i kształcili potajemnie swych kolegów, a kółko trwało i po wyjeździe swych założycieli, dając z biegiem czasu partyi niejedną młodą siłę pożyteczną. O tem też kółku nadmienia Krauz w innym swym artykule („Kuno i War" nr 1/3 „Przedświtu" z 1896 r.), mówiąc o wielkiem, na całe życie niezatartem wrażeniu, jakie na niego i jego kolegów wywarły wieszania w Warszawie w 1886 r. pierwszych męczen-

ników socyalistycznego proletaryatu. Zapewne już w gimnazyum, z nauk nowoczesnej ekonomii, z dziejów rewolucyj europejskich i powstań polskich, w cieniu, który na kraj cały rzuciły pierwsze po powstaniu szubienice, wystawione dla bojowników klasowo uświadomionego proletaryatu, zapewne już wtedy dojrzał w duszy Krauza ów światopogląd i ów ideał, który mu potem stale przyświecał, a który łączył w przedziwnie przetrawionej całości, w jednolitej harmonii międzynarodowość i narodowość, klasowość i człowieczeństwo naszego ruchu socyalistycznego. W tym też okresie musiał on już wyrobić w sobie cechującą go stale wyniosłą pogardę i nieubłaganą nienawiść dla obłudy wyzyskiwaczy i ich lokai, przykrywających się płaszczykiem rzekomego patryotyzmu. Ślady tego widzimy w artykule jego „Próba agitacyi na wsi przed laty dziesięciu“ (nr. 1 „Przedświtu“ z 1902 r.) A z tego artykułu widzimy również, że młodziutki Krauz już w 1892 r., czy to jeszcze w gimnazyum, czy też natychmiast po opuszczeniu ław szkoły średniej, nie zadawalniał się propagandą wśród kolegów z dojrzewającej „inteligencyi“, ale wyciągnął odrazu dłoń do braci z najbardziej pokrzywdzonej warstwy ludu, do proletaryatu wiejskiego, i zaczął agitacyę wśród parobków i chłopów małorolnych. A jak świetnie już wtedy wywiązywał się z postawionych sobie zadań, tego próbę daje wydana w 1897 r. książeczka jego p. t. „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Książeczka ta, która zapewne w szerokich masach najbardziej wsławiła jego pseudonim, Michała Luśnię, książeczka ta właściwie zawiera spisane rozmowy jego z chłopami z owych czasów wczesnej młodości.

Były to czasy, gdy wśród młodzieży szkolnej w zaborze rosyjskim grasował t. zw. „socyalizm narodowy“, właściwie — socyalizm salonowy paryskiej „Pobudki“, polegający na śpiewaniu piosenek rewolucyjnych i patryotycznych i na imponowaniu panienkom frazesami socyalistycznymi. Dla Krauza ta zaraza groźną nie była.

W ostatniej — ósmej klasie gimnazyum spotkał go los, przed którym rzadki duch samodzielny zdoła się w szkole rosyjskiej — zwłaszcza na ziemiach polskich — uchronić. Na skutek jakiegoś zatargu z władzą szkolną, w którym Krauz przyjął na siebie główną odpowiedzialność, wydalono go z gimnazyum. Ukończywszy gimnazyum kieleckie jako ekstern, udaje się on do uniwersytetu warszawskiego, ale wkrótce wyjeżdża do Paryża, gdzie z świetnym wynikiem kończy studya w znakomitej „Szkole Nauk Politycznych“.

Tu w Paryżu, pomimo słabości — zwłaszcza ówczesnej — marksizmu francuskiego, Krauz pozostaje wiernym ściśle naukowemu i czysto rewolucyjnemu kierunkowi Marksa. Ale też — może dzięki właśnie oddaleniu od bezpośrednich wpływów niemieckich wulgaryzatorów pseudo-marksizmu, a może dzięki własnej silnej indywidualności, nie zasklepia się w talmudystycznem uwielbieniu dla źle pojętych nauk mistrza, nie zbacza w nieudolnych próbach wykazania rzekomej oryginalności na manowce dawno przez Marksa zwyciężonego proud'honizmu, ale istotnie staje do samodzielnej pracy na gruncie rewolucyjnego i naukowego socyalizmu, którego twórcą był Marks. Tu zajmuje on jedno z pierwszych miejsc wśród tak, niestety, w całej Europie nielicznych samodzielnych pracowników naukowych szkoły Marksa. Do tej kategoryi prac Krauza należą jego rozprawy socyologiczne, drukowane we francuskich pismach naukowych (Revue Internationale de Sociologie i t. d.), w warszawskim „Przeglądzie Filozoficznym“, „Ateneum“, „Prawdzie“ itd., w niemieckich „Neue Zeit“ i „Sozialistische Monatshefte“. Z prac tych w osobnej odbitce po polsku wy-



KAZIMIERZ KELLÉS-KRAUZ.

szło dotąd „Socyologiczne prawo retrospekcyi“ (Warszawa 1898), oraz „Rozwój socyologii“ (1902, to ostatnie wyszło również po niemiecku i po rosyjsku), po francusku jako osobna książka wydane zostały „Les bases économiques des formes primitives de la famille“ (1900). W naszem wspomnieniu pośmiertnem nie sposób jest nawet w najważniejszych rysach zapoznać czytelnika z doniosłością dorobku, którym zmarły towarzysz nasz wzbogacił socyologiczną wiedzę. Praca jego spotkała się wcześnie z uznaniem w świecie naukowym: na międzynarodowych kongresach socyologów, Krauz, jako członek międzynarodowego ich instytutu wzbudzał swymi referatami wielkie zainteresowanie; będąc jeszcze studentem „Szkoły nauk politycznych“, wykładał jako profesor w innej paryskiej „Szkole nauk społecznych“, a wkrótce po ukończeniu, został dwukrotnie zaproszonym na szereg wykładów do „Uniwersytetu Nowego“ w Brukseli. Stała przed nim otworem świetna karyera w świecie uczonych, ale zdobywając sobie imię oryginalnemi badaniami naukowemi, Krauz ani na chwilę nie taił się ze swymi poglądami socyalistycznymi.

I pomimo ogromu pracy, włożonej w badania naukowe, pomimo zapału, z jakim traktował ulubioną swą socyologię, sercem i umysłem Krauz był ciągle tam, gdzie walczy proletaryat całego świata, a przedewszystkiem proletaryat polski. W codziennych tych walkach Luśnia brał ciągle czynny udział. Ledwo stanąwszy w Paryżu — a było to latem 1892 r. — zrozumiał, co było najważniejszem w owej chwili, i odrazu uderzył we właściwą strunę. Była to chwila prawie zupełnego rozprzężenia organizacyj socyalistycznych zaboru rosyjskiego, rozgromienia przez władze carskie zarówno „Związku Robotniczego“ jak i „Proletaryatu“. Życie umysłowe polskiego ruchu socyalistycznego skupiło się w dwóch — dość zresztą słabo tlejących — ogniskach emigracyjnych: jedno w Londynie — to redakcya tygodniowego wówczas „Przedświtu“, który zresztą w chwili przyjazdu Krauza zagranicę był na kilka miesięcy zawieszonym; drugie — w Berlinie, koło redakcyi „Gazety Robotniczej“, gdzie skupiła się garstka młodzieży także z zaboru rosyjskiego. Paryską „Pobudkę“, która wówczas ze stadyum sentymentalno-patryotycznego przechodziła do kierunku napół-anarchistycznego, ale żywotności żadnej nie miała, należy tu oczywista pominąć. Pod wpływem wypadków łódzkich, masowego bezrobocia i rzezi robotników przez carskich żołdaków w dniach majowych 1892 r., na emigracyi — w obu jej ogniskach — dojrzewał w kilka potem miesięcy sformułowany dzisiejszy program Polskiej Partyi Socyalistycznej: żądanie niepodległej republiki na zasadach socyalistycznych. W „Gazecie Robotniczej“ ukazał się szereg artykułów w tym duchu. I oto młody Krauz odrazu pospieszył z nadesłaniem do redakcyi długiej rozprawki, w której, solidaryzując się z hasłem niepodległości, jednocześnie kładł nacisk na konieczność podkreślenia klasowego charakteru takiego programu, na potrzebę ścisłego zarazem odgrodzenia się od ówczesnych organicznikowsko-obłudnych gadanin patryotycznych lub sentymentalno-salonowego „socyalizmu“ „Pobudki“. Rozprawka ta z przyczyn technicznych nie była wydrukowaną. A również zaledwie 20-letni Krauz, który w Radomiu samorodnie wyrobił się na socyalistę, a w Warszawie luźne tylko miał stosunki z członkami ówczesnego „Związku Robotniczego“, nie mógł być wezwanym do udziału w zjeździe grup socyalistycznych, który w grudniu tegoż 1892 r. w Paryżu wypracował program i założył „Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich“ jako podwaliny dla zorganizowanej w 1893 r. w samym kraju Polskiej Partyi Socyalistycznej. Ale w rozwijaniu tego

programu odegrał on rolę tak wybitną, jak może nikt inny, i zwiastunem tej roli był ów niewydrukowany w „Gazecie Robotniczej“ przyczynek do dyskusyi programowej.

Zaraz po utworzeniu się „Związku Zagranicznego“ w styczniu 1893 r. Krauz zgłosił się do zarządu „Związku“. Gdyby nie rychłe wydalenie zarządu z Francyi przez ówczesny rząd moskalofilskiej republiki, zapewne już wtedy Krauz przystąpiłby do organizacyi partyjnej. Ale po wydaleniu zarządu stosunki z kolonią paryską uległy komplikacyom, i przez pewien czas panowały tam nadal luźne grupy, przeważnie studenckie. Krauz z żadną z tych grup nie połączył się, i w znacznym stopniu dzięki właśnie jego staraniom, w jesieni 1894 r. utworzyła się sekcya Związku Zagranicznego, wraz z którą i Krauz wszedł do ogólnej organizacyi.

Wszedł, pomimo że widział, w „Związku pewne wady taktyczne i organizacyjne“, a to, „uznawszy, że jedynie wewnątrz pewnej organizacyi działać można w kierunku jej udoskonalenia“. Zacytowaliśmy tu słowa z referatu Krauza, wygłoszonego w listopadzie tegoż 1894 r. na posiedzeniu sekcyi paryskiej Związku. Referat ten był poświęcony przeważnie właśnie krytyce owych wad taktycznych i organizacyjnych Związku, a raczej P. P. S. w 1893 i 1894 r. i kończyły go 4 wnioski, z których dwa pierwsze ważniejsze brzmiały: „1) Partya powinna jak najprędzej jasno wypowiedzieć przed masami proletaryackiemi swój program niezależności Polski. 2) Partya powinna nieustannie stać na straży czysto-klasowego charakteru swej taktyki i unikać wspólności taktycznej i organizacyjnej ze stronnictwami niesocyalistycznemi“.

Był to pierwszy debiut Luśni w zorganizowanych już szeregach partyjnych. W Paryżu, gdzie on przemawiał do towarzyszy osobiście, spotkał się z jednomyślną aprobatą sekcyi, która wnioski jego uznała za swoje i uchwaliła odczyt jego w formie broszury wydrukować. Broszura ta wyszła pod tytułem „Klasowość naszego programu“. Ale sam fakt jej wydrukowania bez wiedzy zarządu Związku stanowił przekroczenie ówczesnej ściśle centralistycznej ustawy organizacyjnej, mało jeszcze znanej członkom młodej sekcyi paryskiej, a między nimi i samemu Krauzowi. I w treści broszury były błędy, wynikłe z nieznajomości wewnętrznych stosunków partyjnych, niektóre zaś sądy grzeszyły młodzieńczą porywczością. Rezultatem tego wszystkiego było, że na pierwszym — zurychskim — zjeździe Związku, w którym Luśnia udziału osobiście (ale już po raz ostatni w swem życiu partyjnem) nie brał, broszura została potępioną i uchwalono wycofanie jej z obiegu. Ostatnia uchwała, która dziś zapewne nie byłaby możliwą, wówczas była usprawiedliwioną przez niepewny stan młodej organizacyi partyjnej, która ze względu na interesy ruchu, nie mogła jeszcze poddawać się własnowolnie tak ostrej krytyce. Ale przeglądając dziś spokojnie ten cenny dokument historyczny, widzimy, że pomimo uniesień polemicznych w niektórych punktach Luśnia znakomicie uchwycił charakter wielu naszych niedomagań ówczesnych. Wystąpił on w swej broszurze jako stanowczy wróg wszelkiego oportunizmu i chwiejności, dążący do jednolitego i rewolucyjnego na wszystkich polach stanowiska partyi. Wady, z któremi wówczas walczył, w różnych formach wracały i zapewne nieraz jeszcze będą wracały do życia w ruchu naszym. A nawet ówczesne „herezye“ jego, do których należała obrona idei strejku powszechnego (działo się to za życia jeszcze Engelsa, którego nieudolna anarchistyczna praktyka strejku u bakunistów zniechęciła do tej broni proletaryatu wogóle) — jakże „nie heretycko“ wyglądają w dobie d i-

siejszej, po wypadkach w Belgii, Holandyi i t. d., a przedewszystkiem wobec własnej naszej praktyki w roku bieżącym!

Niezniechęcony ani trochę tak niepomyślnym napozór rezultatem pierwszego ważniejszego swego wystąpienia, Luśnia zabiera się do dalszej pracy. W nrze 5 „Przedświtu“ z 1895 r. zjawia się pierwsza jego korespondencya z Francyi. Dział ten, prowadzony odtąd przez niego prawie bez przerwy, stanowi doskonałą kronikę życia politycznego i zwłaszcza ruchu socyalistycznego za niemal całe 10 lat ubiegłych. I nie są to kroniki reporterskie, ale nieraz poważne studya nad ewolucyą kierunków społecznych i politycznych (do takich zwłaszcza należą artykuły z doby Millerand'a i Waldecka-Rousseau).

W tym samym 1895 r. w czerwcu, wychodzi nr. 1 pisemka francuskiego „Biuletyn Polskiej Partyi Socyalistycznej“. Pisemko miało być trybuną, z której proletaryat polski mógłby przemówić do swych braci z Międzynarodówki w języku szerzej zrozumiałym, zapoznawać towarzyszy z innych krajów ze swem położeniem i potrzebami i zabierać głos w sprawach obchodzących całą Międzynarodówkę. Redakcyę tego pisma zjazd „Związku“ powierzył Luśni i przez cały czas istnienia „Biuletynu“ (1895 do 1899 r.) Luśnia pisał go od początku do końca (z wyjątkiem 3 nrów niemieckich) sam. 27 wydanych numerów, stanowią pokaźny tom, dotąd najlepsze źródło dla cudzoziemców, pragnących poznać historyę naszego ruchu. Dopóki zaś wychodził, „Biuletyn“ był źródłem przedruków dla prasy socyalistycznej wszystkich krajów, a niektóre numery miały i donioślejsze znaczenie. Do tych należały przedewszystkiem: nr. 2, zawierający „List otwarty P. P. S. do V kongresu więziennego“ i piętnujący barbarzyństwa w więzieniach moskiewskich, oraz nr. 12: „Alians franko-rosyjski“, list otwarty P. P. S. do socyalistów francuskich, ostro występujący przeciwko moskalofilskiemu oportunizmowi, którym zarazili się wówczas nietylko Millerand i jego poplecznicy, ale niektórzy inni — większej wartości — działacze socyalistyczni we Francyi.

Luśnia, któremu przez całe jego życie przyświecała wiara w zdobycie wolnej Polski ludowej przez proletaryat nasz w sojuszu z bratniemi partyami Międzynarodówki, wiara w polskie powstanie jako część ogólnej rewolucyi, — i poza pracą w „Biuletynie“ nie ustawał w informowaniu Międzynarodówki o naszych warunkach, walkach i dążeniach. Tu przynajmniej wymienić należy: artykuły i kronikę ruchu, prowadzoną przez niego w miesięczniku marksistowskim „Devenir Social“, artykuły w „Revue de Paris“, „Humanité Nouvelle“ i „Revue Socialiste“, wyczerpujące broszury: „Socialistes Polonais et Russes“ (1899) oraz „Le Parti Socialiste Polonais“ (1901), świetną rozprawkę „Polsko-rosyjskie stosunki rewolucyjne“ w nrze 2 „Wiestnika Rewolucjonnoj Rossii“ (1902), wreszcie artykuły w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“ z ostatnich 2 lat. (Rzeczy te podpisywał przeważnie pseudonimem: Elehard Esse).

Od lipcowego nr. „Przedświtu“ 1895 r. Luśnia zaczyna szereg artykułów, w których nawiązując do wypadków i prądów umysłowych bieżącej doby, a opierając się — że powiemy słowami Lasala — na całym dobytku wiedzy stulecia — opracował, rozwinął i uzasadnił nasz program partyjny. W 1895 r. w artykułach: „W kwestyi równoległości“, „Państwo konspiracyjne i Skarb Narodowy“ oraz „Rachunek“ rozprawił się z próbami wejścia niektórych Walenrodów narodowo-demokratycznych do naszego obozu, by z partyi socyalistycznej zrobić dodatek do osławionej „Ligi Narodowej“, obrzydził im gruntownie pobyt w naszej organizacyi

i wykopał nieprzebytą przepaść między obłudnymi frazesami patryotników narodowo-demokratycznych, a rewolucyjnym patryotyzmem robotniczym P. P. S. Gdy ci niefortunni Walenrodzi, skwitowawszy ze swej zdradzieckiej wycieczki do cudzego obozu, stanęli bez maski i bryzgnęli (S. Lasota, inaczej B. Ostoja, jedna z „głów“, jeśli nie wprost „głowa“ Ligi Narodowej) na socyalizm nieudolnym paszkwilem, Luśnia wziął ich pod pręgierz i bezlitośnie schłostał w rozprawie „Sartor Sarritus“ (nry 11 i 12 „Przedświtu“ z 1898 r.) Nie znamy od czasów Marksa innej rzeczy polemicznej, która by z takim pogodnym humorem, a zarazem zjadliwą pogardą unicestwiła przeciwnika, sypiąc równocześnie pełną garścią płodne ziarna myśli pozytywnej. Krytyce rozmaitych prądów już wśród towarzyszy partyjnych, wykładowi własnego pojmowania zadań programu i taktyki partyjnej poświęcone są artykuły: „Międzynarodowa polityka proletaryatu“ (nr. 10 „Przedświtu“ 1897 r.), „Europa przeciw Rosyi“ (nr. 2, 1898 r.), „Ostatnie nieporozumienie“ (nr. 7, 1900 r.), „Rynki rosyjskie a Finlandya“ (nr. 6, 1901 r.), „Nasz kryzys“ (nr. 2 i 3, 1902 r.), Z powodu „Polityki Niewiary“ (nr. 4, 1902 r.), „Widoki rewolucyi“ (nr. 8 i 9, 1902 r.), „Socyalizm a pokój europejski“ (nr. 3 i 4, 1903 r.), „Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P. P. S.“ (nr. 7 i 8, 1903 r.), „Porachunek z rewizyonistami“ (nr. 10 i 11/12, 1903 r.), „Przedwczesny Realizm“ (nr. 9, 1904 r.) i t. d. W zeszłorocznej „Krytyce“ wzbudziły powszechną uwagę artykuły Luśni o „Kwestyi żydowskiej“, a w bieżącym roczniku rozprawka: „Niepodległość Polski a Materyalizm dziejowy“ (zresztą pisma tego był on stałym współpracownikiem i w ostatnich czasach pod pseudonimem „Interim“ prowadził w niem kronikę polityczną z zaboru rosyjskiego).

Wielkiem powodzeniem cieszyła się broszura jego „Niepodległość w programie socyalistycznym“, wydana w 1900 r. i w parę lat zupełnie wyczerpana.

Na szczególne zaznaczenie zasługują artykuły Luśni w 1899 i 1904 r. w kwestyi agrarnej. Był on pierwszym, który sprawę tę dla ruchu naszego w zaborze rosyjskim uczynił aktualną, ciągle agitował za przeniesieniem agitacyi i na wieś, twierdząc — jak dalsze wypadki wykazały — zupełnie słusznie — że już z naszym ogólnym programem socyalistycznym możemy śmiało iść na wieś, pewni dobrego przyjęcia. Należał też do „komisyi chłopskiej Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich“, która dała ruchowi naszemu parę dobrych broszur agitacyjnych, a przedewszystkiem własną jego broszurę „Czy teraz niema pańszczyzny?“, wydaną w 1897 r. w 2 edycyach (dla zaborów rosyjskiego i austryackiego) przetłómaczoną na język rusiński, do dziś ściganą przez władze austryackie, wydaną powtórnie w 1903 r. i teraz znowu prawie wyczerpaną.

W broszurze tej Luśnia dowiódł, że samodzielne prace naukowe nie odebrały mu świetnego daru popularyzatorskiego. Ale tego dowodem jest także najlepsze dotąd popularne uzasadnienie politycznych dążeń P. P. S. w broszurze jego: „Rozmowy Towarzyszy o socyalizmie i patryotyzmie, konstytucyi i niepodległości“ (wydanej w ubiegłym roku i też już prawie wyczerpanej). Świadczy o tem również 5 artykułów, wydrukowanych w „Świetle“ i będących ozdobą kompletu tego pisma. (Z nich „Solidarność klasowa a walka o byt“ wyszła w broszurowych przekładach po żydowsku i po bułgarsku). Tu też należy wymienić wydaną dopiero w zeszłym roku przez „Związek Postępowej Młodzieży Polskiej“, a obecnie już w drugiem wydaniu nakładem partyi wychodzącą broszurę Krauza „Jak się narody rządzą?“.

W pracy swej partyjno-literackiej Luśnia nie zacieśniał się do potrzeb wyłącznie rosyjskiego zaboru. On to redagował wydany w 1903 r. „Offenes Brief des Vorstandes der Polnischen Sozialistischen Partei an den Vorstand der Sozialdemokratie Deutschlands“ – odpowiedź P. P. S. zaboru pruskiego na uroszczenia partyi niemieckiej i na intrygi Róży Luksemburg. W roku zaś 1902 w n-rze 8 i 10 „Przedświtu“ zabrał głos w sprawie wprowadzenia do praktyki partyi naszej w zaborze pruskim – autonomii ziem polskich pod berłem pruskiem, jako hasła na dziś.

Dla zaboru austryackiego Krauz dopiero się szykował do prawdziwej pracy. Studyując prawo od 1902 r. w Wiedniu, starał się on o poddaństwo austryackie (otrzymał je – na łożu śmiertelnej choroby!) i miał zamiar na stałe osiedlić się w Galicyi. Tu miał być współredaktorem miesięcznika naukowego, który miał wychodzić jako wspólny organ partyi naszej zaborów rosyjskiego i austryackiego. Tymczasem w zeszłym roku Krauz, był jednym z głównych twórców zakopiańskiego t. zw. „Uniwersytetu Wakacyjnego“, sekretarzem jego zarządu i jednym z najlepszych jego prelegentów.

By skończyć z pracami jego literackiemi, wspomnimy o współpracownictwie jego – oprócz pism już wymienionych – w „Przeglądzie Tygodniowym“, w „Kuryerze Warszawskim“ (gdzie prowadził kronikę paryską, przez cały czas pobytu w Paryżu, w ten sposób zarabiając na chleb) i w ostatnich czasach w „Kuryerze Codziennym“. Na szczególne zaś zaznaczenie zasługują gruntowne artykuły jego p. t. „Demokracya w nowoczesnym ustroju państwowym“ w „Głosie“, artykuły, z których złożyłaby się doskonała książka, ale których śmierć nie pozwoliła mu doprowadzić do końca. (W cenzuralnej prasie warszawskiej używał on pseudonimów K. Radosławskiego, Ławskiego i t. d.).

Jeżeli do tego suchego wyliczania ważniejszych tylko prac literackich Krauza dodamy tomy całe listów w sprawach partyjnych i społecznych, to zdumiewamy się na widok ogromu chociażby tylko mechanicznej pracy jego pisarskiej. A przecież każdy artykuł jego był obmyślany; nawet kroniki paryskie „Kuryera Warszawskiego“ prowadził on z całą sumiennością dobrego robotnika; wiele zaś prac jego było owocem mozolnych studyów, dojrzałej i długiej rozwagi, oryginalnej myśli...

Listy jego też zawsze zawierały jakąś myśl pożyteczną, jakiś nowy projekt i bodziec do pracy...

Jednak nie był to przecież ani mól książkowy, ani gabinetowy tylko polityk. Odcięty życiem zagranicznem od szerokich mas proletaryatu polskiego, chwytał on każdą sposobność, by przemówić chociażby do drobnych zagranicznych kolonij tego proletaryatu: pracował w paryskiem „Towarzystwie Pracujących Polaków“, w wiedeńskiej „Sile“ i wiedeńskim oddziale „Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza“. Piszący te słowa pamięta głębokie wrażenie, jakie na otwarciu klubu londyńskiego „Oddziału P. P. S.“ zrobiła na słuchaczach – prawie wyłącznie robotnikach – inauguracyjna mowa Krauza. A takie samo wrażenie robiły jego przemówienia wszędzie, czy to na zjazdach młodzieży, w których on stale brał udział, czy na bankietach, jak n. p. na jubileuszowym obchodzie Bolesława Limanowskiego (gdzie Krauz przemawiał w imieniu C. K. R. P. P. S.), czy na zebraniach uczonych socyologów, czy wreszcie w instytucyach ogólnokulturalnych, jak paryskie „Koło Literacko-Artystyczne“, w którem Krauz również bardzo wybitną rolę odgrywał. Bo też wszędzie, w każde swe wystąpienie, w każdą swą pracę wlewał on cały serdeczny zapał swej

gorącej duszy. I wszędzie, czy to nie kryjąc się ze swem należeniem do P. P. S., czy też wyraźnie jako przedstawiciel partyi występując, wywoływał on swą ujmującą i szczerą osobistością jaknajlepsze dla sprawy i partyi usposobienie.

W 1895 r. na drugim genewskim zjeździe „Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich", Luśnia został obrany na „męża zaufania" tej organizacyi. Był to urząd, zapewniający stalszy i większy wpływ na bieg spraw Z. Z. S. P. A z wpływu tego Luśnia zaraz skorzystał, by ze skutkiem — poruszyć myśl postawienia na międzynarodowym zjeździe 1896 r. w Londynie znanego wniosku o niepodległości Polski (przyjętego przez kongres w rozszerzonem i zmodyfikowanem brzmieniu). W 1896 r. na trzecim gandawskim zjeździe Z. Z. S. P. Luśnia został obrany do Centralizacyi Związku. Wszedł do Centralizacyi, jako kandydat „opozycyi", której — jak w każdej żywej organizacyi — nie brakło i w ówczesnym Z. Z. S. P. Wszedł wbrew jawnie wyrażonym życzeniom innych, „starych" członków Centralizacyi. Pomimo tego, już w parę miesięcy wszelka nieufność między nim a jego kolegami znikła: szczerość i takt Luśni zrobiły swoje, a wspólna ściślejsza praca zawiązała między nim a innymi członkami Centralizacyi trwałe węzły serdecznej przyjaźni. W roku 1897, 1898 i 1899 Luśnię wybierano do Centralizacyi już bez cienia żadnej opozycyi, chociaż na każdym zjeździe występował on z właściwą sobie samodzielnością a nieraz jako rzecznik mniejszości. W 1900 r. — po dokonanej przy jego poważnej pomocy reformie partyjnej organizacyi zagranicznej — Luśnia zostaje przez Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. powołany do Komitetu zagranicznego partyi (zastępującego dawną Centralizacyę Z. Z. S. P.) i jednym z najczynniejszych członków tego komitetu pozostaje aż do śmierci.

W tym ostatnim okresie bierze on wybitny udział w delegacyi polskiej na międzynarodowy kongres socyalistyczny 1900 r. w Paryżu i w paryskiej konferencyi stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych ubiegłego roku...

* * *

O życiu osobistem Luśni, o jego rodzinie, o ciężkich warunkach materyalnych nie będziemy mówili. Któż nie zna położenia socyalistycznej inteligencyi polskiej? A Luśnia gorzał płomieniem jasnym szeroko na około. Płonął, aż się wypalił na służbie dla idei. W ostatnich chwilach przedśmiertnych marzył jeszcze o podróży do zlewanej krwią robotniczą Warszawy, tęsknił do pola walki najostrzejszej i najofiarniejszej.

* * *

W roku, który tyle ofiar z życia i krwi bezimiennych bojowników i męczenników proletaryatu polskiego złożył na ołtarzu walki z uciskiem i wyzyskiem, w roku, w którym w Warszawie znowu skrzypią szubienice dla bohaterów rewolucyi, w roku tym nie możemy rozpacznie rąk załamywać nad grobami nawet najlepszych, najdroższych... Choć w biedzie nieraz nieznośnej, choć w kieracie pracy bez wytchnienia, Krauz żył krótko, ale pełną piersią, a umarł z głęboką wiarą w zwycięstwo ukochanej sprawy i już w błysku pierwszych promieni nadchodzącego dnia Polski ludowej.

Więc nie dla dzielenia się smutkiem z czytelnikami, z towarzyszami, dajemy tę notatkę. Chcemy nią raczej powiedzieć: oto człowiek, którego — w miarę sił — warto naśladować każdemu z nas, kto chce żyć po ludzku, tak, by zmarnowanego życia nie żałować. Krauza nam zabrakło, niech każdy w szeregach podwoi swąenergię!

Z życia partyjnego.

Partya nasza przebywa obecnie okres próby. W ciągu tych lat kilkunastu, które upłynęły od jej założenia aż do obecnego kryzysu państwowego w Rosyi, mieliśmy bezwątpienia wiele ciężkiej pracy, ale też zawsze wiedzieliśmy, co nam w najbliższej przyszłości robić wypadnie i jasno widzieliśmy drogę przed sobą. Agitacya i organizacya, jeszcze raz agitacya i organizacya, organizacya i agitacya bez końca, — w tych dwóch słowach streszczał się cały ogrom naszej pracy, trosk, planów, nadziei na najbliższą przyszłość. Od czasu do czasu poważniejsza kampania strejkowa w dziedzinie ekonomicznej, a manifestacye uliczne w politycznej wyczerpywały formy bezpośredniej naszej walki. Stanowcza, zwycięska walka z caratem widniała przed nami gdzieś daleko w mgłach nieokreślonej przyszłości. Jeżeli mówiono i myślano o tej walce, to jedynie jako o zagadnieniu odleglejszem, nie zaś jako o problemacie polityki partyjnej na dziś. I wogóle „praktycy“, ludzie mający bliźką styczność z masami robotniczemi w prędkie nadejście chwili wyzwolenia nie wierzyli. Widzieli oni przed sobą nieprzejrzane pola do pracy, zdawali sobie sprawę ze stosunkowej słabości sił partyi względnie do tak olbrzymiego zadania, jak uświadomienie i zorganizowanie milionowych zastępów ludu roboczego, więc też wielu z nich pogodziło się z myślą, że jesteśmy owem pokoleniem pielgrzymów w pustyni, któremu nie sądzono wejść do ziemi obiecanej. Wszyscy zaś byli zawsze pewni, że dzień jutrzejszy żadnych nadzwyczajnych „nadprogramowych“ niespodzianek nam nie zgotuje. Co najwyżej mógł on przynieść jakiś nieprzewidziany masowy ruch na gruncie walki ekonomicznej, ale do takich niespodzianek byliśmy zgóry przygotowani. Słowem, nasza trudna i mozolna praca w owym okresie nie była wcale skomplikowaną. Owa atmosfera szarej, codziennej roboty agitacyjnej i organizatorskiej wycisnęła swe piętno na obliczu naszej partyi w sposób nader wyrazisty.

Organizacya naszej partyi była wytworem scharakteryzowanego powyżej okresu. Zupełne scentralizowanie kierownictwa spraw partyjnych w rękach Centralnego Komitetu Robotniczego było wprost rzeczą nieuniknioną. Potrzeba jednolitego sprężystego kierownictwa roboty konspiracyjnej była oczywistą, a niedogodności nie wywoływało to żadnych, gdyż życie nie nastręczało zbyt wielu kwestyj zasadniczych w polityce partyjnej. Od zjazdu do Zjazdu C. K. R. mógł wygodnie i bez szkody dla sprawy kierować całą wewnętrzną i zewnętrzną polityką partyi na mocy dyrektyw ostatniego zjazdu.

Ale nastały inne czasy i „piękne dni Aranjuezu“, dni, gdy życie wewnętrzne i umysłowe w partyi naszej mogło być tak prostem i nieskomplikowanem, odeszły w przeszłość, niepowrotnie minioną. Nadeszły chwile burzliwego przełomu państwowego w Rosyi, chwile obfite w wypadki pierwszorzędnej doniosłości, wobec których partya nasza musi zająć określone, a niedwuznaczne stanowisko. Nadszedł czas próby, kiedy trzeba było wykazać, czy owe kilkanaście lat pracy dostatecznie przygotowały nas do czynnego wystąpienia. Nadszedł czas, kiedyśmy musieli rozważyć pytanie, jak walczyć i jakie hasło n a d z i ś wypisać na sztandarze bojowym, kiedy każdy w naszych szeregach musiał z konieczności dużo rzeczy krytycznie rozważyć, dużo zwątpień przebyć. Wreszcie nadeszła chwila, kiedy stare formy organizacyjne musiały się okazać zbyt ciasnemi. Wszyscy bez najmniejszego namysłu zgadzaliśmy się, i dziś się

zgadzamy oddać kierownictwo bieżących spraw partyjnych w ręce kilku towarzyszów, obdarzonych zaufaniem ogółu. Ale nigdybyśmy się nie zgodzili na rozstrzyganie przez tych kilku towarzyszów najdonioślejszych kwestyj zasadniczych i programowych. A chwila bieżąca nasuwa takie kwestye na każdym kroku. Słowem, przyszedł z konieczności moment pewnego zamętu wewnętrznego i pewnego przełomu w życiu naszej partyi. Trzeba było koniecznie unormować nasze stosunki wewnętrzne, zaprowadzić w organizacyi pewien nowy ład, bardziej zastosowany do potrzeb chwili bieżącej, wreszcie nakreślić pewne wytyczne dla działania partyi w obecnym okresie rewolucyjnym.

Dla dokonania tego wszystkiego, został zwołany VII zjazd, którego uchwały znane są czytelnikom „Przedświtu". Dzięki naszym warunkom konspiracyjnym zjazd obradował z nadzwyczajnym pośpiechem (nie sposób było odrywać na czas dłuższy okręgowych agitatorów od ich działalności) i stąd nie wszystkie jego uchwały zostały należycie opracowane. Wskutek tego wszystkie zmiany organizacyjne, uchwalone przez zjazd – zmierzające jak wiadomo ku osłabieniu zasady centralizacyi w naszej partyi i wytknięciu pewnych granic kompetencyi C. K. R., – zostały powszechnie przyjęte z uznaniem, gdy tymczasem deklaracya polityczna, uchwalona przez tenże zjazd, spotkała się z mocną opozycyą i dość ostrą krytyką. Zarzucano jej mglistość, niejasność a nawet ignorowanie naszego zasadniczego postulatu programowego — niepodległości Polski.

Na szczęście tenże zjazd przygotował bardzo dogodną drogę dla rozstrzygania podobnych nieporozumień. Uchwalił on mianowicie, że dla rozstrzygania wszelkich zagadnień bieżącej polityki partyjnej, których C. K. R. nie może rozwiązać na własną rękę, jakoteż dla rozwijania i wyjaśniania uchwał zjazdowych, ma być utworzona tak zwana „Rada przy Centralnym Komitecie Robotniczym", składająca się z przedstawicieli wszystkich okręgów i wszystkich wydziałów oraz z przedstawicieli Komitetu Zagranicznego. Uchwały tej Rady (w granicach programu partyi i uchwał zjazdów) obowiązują Centralny Komitet Robotniczy.

C. K. R. na mocy tej uchwały zwołał Radę w połowie czerwca w celu usunięcia kwestyj spornych, wyjaśnienia najrozmaitszych kwestyj bieżących naszej polityki partyjnej oraz rozwinięcia i wyjaśnienia uchwał VII zjazdu P. P. S. Udział wzięło w Radzie 34 delegatów z głosem decydującym oraz kilku gości z głosem doradczym.

Rada pracowała gruntownie i wyczerpująco. W ciągu czterodniowych swych posiedzeń (15–18 czerwca r. b.) powzięła około 30 uchwał, a ponieważ nie starczyło jej czasu na wyczerpanie porządku dziennego, przeto wybrano Komisyę (od każdych 3 członków Rady – 1 osobę), która w ciągu 5 dnia załatwiła jeszcze szereg kwestyj mniejszego znaczenia. Ogółem uchwał Rady i Komisyi było 40.

Będziemy je traktowali nie w porządku chronologicznym, lecz w porządku logicznym.

Przedewszystkiem pominiemy cały szereg uchwał, nie nadających się do omawiania w prasie partyjnej. Są to bądź uchwały dotyczące drobnych spraw bieżących natury organizacyjnej lub też osobistej, bądź też uchwały konspiracyjne (np. wszystkie szczegółowe uchwały w sprawie organizacyi spiskowo-bojowej). Po odrzuceniu takich uchwał pozostają uchwały zasadnicze, które można podzielić na grupy następujące:

1) Uchwały w sprawie stosunku naszego do ruchu rewolucyjnego w Rosyi;

2) Uchwały w sprawie form naszej walki rewolucyjnej i taktyki;

3) Uchwały, dotyczące naszych postulatów politycznych na dziś;

4) Uchwały, dotyczące stosunku do innych stronnictw w Polsce (socyalistycznych i burżuazyjnych).

Przechodzimy tedy do szczegółowego rozpatrzenia uchwał Rady i krótkiego naszkicowania zasadniczych stanowisk i poglądów, które się wyłoniły w toku dyskusyi.

Sprawa stosunku naszego do ruchu rosyjskiego była omawiana dość żywo i obszernie. Jednakże zasadniczych, głębokich przeciwieństw w poglądach różnych członków naszej partyi na tę sprawę nie ujawniono w toku dyskusyi nad nią. W chwili obecnej konieczność współdziałania z ruchem rewolucyjnym w Rosyi jest zupełnie oczywistą dla wszystkich. Cała różnica polegała na tem, że jedni chcieli zupełnie dobitnie i wyraźnie podkreślić zależność losów naszej walki z caratem od przebiegu takiejże walki w Rosyi, gdy natomiast inni nie chcieli tego podkreślać zbyt mocno, wyrażając obawę, że to osłabi wiarę w zdolność naszego ruchu do osiągnięcia jakichkolwiek zdobyczy o własnych siłach. Zapatrywania na obecną siłę ruchu rewolucyjnego w Rosyi były mocno podzielone i wręcz sprzeczne: jedni byli na tym punkcie optymistami, inni sceptykami, byli wreszcie i zdecydowani pesymiści. Wnioskodawcy zaproponowanej w tej sprawie i przyjętej bardzo znaczną większością rezolucyi, którą przytaczamy poniżej, zaznaczali w swych przemówieniach, że trzeba raz wreszcie oficyalnie odrzucić pogląd (dawniej dość popularny w naszych szeregach), jakoby proletaryat polski mógł wywalczyć potrzebne dlań zdobycze polityczne o własnych siłach, niezależnie od przebiegu walki rewolucyjnej w Rosyi i jakoby bez obalenia caratu można było osiągnąć wolność polityczną w Polsce. Pogląd ten — mówili oni — jest dziś stanowczo odrzucany przez ogromną większość towarzyszy partyjnych i niema poco tego ukrywać. Czy ruch w Rosyi jest silny, czy też słaby, w każdym razie nasza zależność od niego jest faktem niezbitym; musimy z konieczności dzielić dobre i złe losy tego ruchu. Ruch nasz może wiele zdziałać o własnych siłach, lecz w żadnym razie nie może sam zrzucić jarzma caratu.

Możemy zgodzić się na to, że przy pewnych szczególnie sprzyjających warunkach, proletaryat polski mógłby sam o własnych siłach zdobyć niepodległą rzeczpospolitą demokratyczną polską, lecz w dzisiejszej chwili jest to możliwość teoretyczna tylko, nie zaś praktyczna. Dziś mamy przed sobą tylko jedną drogę: iść ręka w rękę z ruchem rewolucyjnym w Rosyi do obalenia caratu. W myśl tego, uchwalono rewolucyę następującą:

(8) *) „Zważywszy, że zwycięstwo rewolucyi w Królestwie Polskiem i na Litwie jest ściśle związane ze zwycięstwem rewolucyi w całem państwie rosyjskiem, a zwłaszcza w rdzennej Rosyi, że więc rewolucya u nas musi być częścią składową przewrotu w całem państwie rosyjskiem, że specyalnie, obalenie samowładztwa, jako warunek uprzedni jakichkolwiek zdobyczy politycznych, może nastąpić jedynie pod naciskiem wszystkich sił rewolucyjnych w państwie rosyjskiem,

Rada uważa, że powinniśmy zmierzać do skoordynowania ruchu rewolucyjnego całego proletaryatu we wszystkich częściach państwa rosyjskiego".

---

*) Liczby podane przy rezolucyach oznaczają numer, pod którym dana rezolucya jest podana w spisie uchwał, ułożonym przez sekretaryat Rady (w spisie tym uchwały są ułożone według porządku, w jakim były uchwalone).

Uchwała ta jest tak jasną, że nie wymaga chyba żadnych komentarzy. Mogliśmy się jedynie obawiać, że ludzie mniej uświadomieni mogą wysnuć z niej wniosek, że należy „czekać“ na wypadki rewolucyjne w Rosyi i zanim tam „coś ważnego“ nie nastąpi — siedzieć cicho. Przeciwko podobnym filisterskim wnioskom musieliśmy się zastrzedz energicznie. Musieliśmy zaznaczyć, że nawet w chwilach zastoju w ruchu rewolucyjnym w Rosyi powinniśmy jaknajenergiczniej prowadzić naszą walkę rewolucyjną, aby ziemie polskie stały się olbrzymiem ogniskiem przewrotu, skądby się rozchodziły na inne dzielnice państwa hasła nieubłaganej walki proletaryatu z caratem. Uczyniliśmy to w rezolucyi następującej:

(10) „Rada uważa, że wzgląd na brak ożywienia w ruchu rewolucyjnym proletaryatu rosyjskiego nie powinien wpływać hamująco na walkę rewolucyjną u nas. Walka rewolucyjna proletaryatu Polski i Litwy winna być prowadzona z jaknajwiększem wytężeniem sił“.

Oczywiście, z przytoczonej powyżej rezolucyi zasadniczej Rada musiała wyciągnąć odpowiednie wskazówki praktyczne.

Skoro musimy iść ręka w rękę z rewolucyonistami rosyjskimi, należy więc zbliżyć się do nich i rozpocząć starania o zorganizowanie wspólnych wystąpień przeciwko caratowi.

Nad tą doniosłą sprawą toczyła się ożywiona dyskusya. Naturalnie, nikt nie oponował przeciw oczywistej potrzebie ścisłej łączności pomiędzy ruchem naszym, a ruchem ogólno-rosyjskim. Mówiono jedynie, że, o ile taka łączność jest możliwą, już ją urzeczywistniliśmy, wstępując na zjeździe genewskim*) w kontrakt z 6 partyami socyalistycznemi i rewolucyjnemi w państwie rosyjskiem, że zbliżenie się do socyalnych demokratów rosyjskich jest niemożliwem wobec ich wrogiego stanowiska względem nas, a wobec tego wszelkie próby skoordynowania ruchu wszystkich partyj socyalistycznych w państwie rosyjskiem są bezpłodnemi. Temu inni towarzysze przeciwstawiali argumenty następujące: Przedewszystkiem naszą rzeczą jest określić nasze stanowisko wobec ruchu rosyjskiego i zaznaczyć stanowczo, że chcemy doprowadzić do porozumienia pomiędzy wszystkiemi partyami socyalistycznemi. Każdy krok naszej partyi w tym kierunku będzie miał ogromne moralne znaczenie bez względu na bezpośrednie rezultaty, które, oczywiście zależą nietylko od nas, lecz i od drugiej strony. Zresztą niepodobna pesymistycznie zapatrywać się na szanse porozumienia się ogółu partyj socyalistycznych w Rosyi. Pomimo różnic programowych zupełnie możliwa jest koordynacya ruchów dla wspólnej akcyi wszystkich partyj socyalistycznych przeciw caratowi. Samo życie, sama walka z caratem coraz mocniej przynagla do takiego sojuszu. Względem socyalnych demokratów rosyjskich nie możemy zająć zasadniczo wrogiego stanowiska pomimo ich wystąpień przeciwko nam: chwilowy wrogi stosunek ich organizacyi do nas nie może zaćmić naturalnej i koniecznej solidarności pomiędzy walczącym proletaryatem rosyjskim a polskim; zaś socyaldemokraci rosyjscy są najwybitniejszymi reprezentantami ruchu proletaryackiego w Rosyi. Liczni towarzysze zastrzegali się przeciwko tłumaczeniu naszego zbliżenia się do socyalistów-rewolucyonistów w ten sposób, jakoby ich program i całokształt ich poglądów społecznych był dla nas bliższym i sympatyczniejszym, aniżeli program i poglądy społeczno-polityczne socyalnych demokratów, gdy tymczasem rzecz się ma wręcz odwrotnie. Przyjazny stosunek P. P. S. do

*) Patrz artykuł wstępny w ostatnim numerze „Przedświtu“.

partyi S. R. powstał jedynie i wyłącznie na gruncie przychylnego stanowiska tej partyi wobec naszych postulatów narodowo-politycznych. Lecz nie ulega wątpliwości, że z czasem i socyalni demokraci (a przynajmniej większość ich) uznają te postulaty, wypływające logicznie z ich żądania programowego „prawa każdego narodu do stanowienia o własnym losie“ („prawo samoopredielenja“), skoro tylko zobaczą, że są one wyrazem dążeń ogromnej większości proletaryatu polskiego.

W dyskusyi rzucono myśl urządzania w ważniejszych wypadkach politycznych wspólnych wystąpień manifestacyjnych po uprzedniem porozumieniu się partyj; myśl ta zyskała ogólną aprobatę, gdyż wprowadzenie jej w czyn uznano za najprostszą drogę do skoordynowania ruchu proletaryackiego w całem państwie.

Ostatecznie uchwalono rezolucye następujące:

(9) „Rada poleca C. K. R. zainicyowanie wspólnych jednoczesnych wystąpień proletaryatu na całym obszarze państwa rosyjskiego. Wystąpienia te w formie czy to demonstracyj, czy strejków politycznych, czy jakiejkolwiek innej, winny być odpowiedzią na represye rządu carskiego lub na obłudne, nic proletaryatowi nie dające, ustępstwa“.

(11) „Rada uważa za jedną z najważniejszych spraw doby bieżącej koordynacyę dążeń politycznych oraz akcyj wszystkich partyj socyalistycznych państwa rosyjskiego; w myśl tego, Rada, wyrażając zadowolenie swe z powodu faktu zbliżenia się P. P. S. z 6 innemi partyami socyalistycznemi i rewolucyjnemi państwa, uznaje, że P. P. S. powinna w pierwszej linii dążyć do zbliżenia się do obu partyj rosyjskich — Socyalnej Demokracyi i Partyi Socyalistów Rewolucyonistów — w celu pobudzenia ich do uznania naszych haseł politycznych, oraz do koordynacyi walki rewolucyjnej, prowadzonej przez obydwie strony“.

Uchwaleniem tych rezolucyj zakończyła się dyskusya nad sprawą stosunku P. P. S. do ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

* * *

Gdy przystąpiono do dyskusyi nad kwestyą form walki rewolucyjnej i taktyki partyjnej, ujawniło się, że wszyscy członkowie Rady zgadzają się na pewne ogólne zasady, dotyczące charakteru obecnej rewolucyi. Wszelka „romantyka rewolucyjna“ w ostatnich czasach wywietrzała z umysłów działaczy partyjnych. Nikt nie wierzy, że rewolucya przybierze postać krótkotrwałego wybuchu, nikt nie wierzy, aby mogła ona zwyciężyć w drodze krótkotrwałej walki barykadowej; wiara w możliwość w czasie obecnym powstania, rozumianego jako wypędzenie zapomocą starcia orężnego armii carskiej z granic ziem polskich, niemal zupełnie znikła. Natomiast przyjętym ogólnie został pogląd na rewolucyę jako na dość długotrwały proces, który się już rozpoczął i odbywa się w naszych oczach, a polega na dezorganizowaniu mechanizmu rządowego przez cały szereg najróżnorodniejszych form walki ludu z władzą rządową. Proces ten może i musi doprowadzić do stanowczego, ostatecznego starcia ludu z rządem, które powinno być przygotowane i pokierowane przez partye rewolucyjne. Nadto uznano powszechnie, że P. P. S. jako partya rewolucyjna musi zmierzać do ujęcia w karby żywiołowych objawów ruchu rewolucyjnego, do wypracowania pewnego ogólnego planu walki z rządem, gdyż im mniej w ruchu rewolucyjnym żywiołowości, a im więcej planowości, tem większe są widoki rychłego zwycięstwa rewolucyi i tem mniej ofiar walka za sobą pociąga. Poglądy te znalazły wyraz w następującej rezolucyi zasadniczej, powziętej jednomyślnie:

(12) „Rada uznaje, że wkroczyliśmy w okres rewolucyi, zmierzającej do doszczętnego zburzenia absolutyzmu w całem państwie rosyjskiem, absolutyzmu, który w kraju naszym jest zarazem najazdem. Rewolucya ta nie jest jednorazowym wybuchem, którego moment z góry się oznacza i który polega na otwartej i powszechnej wojnie armii rewolucyjnej przeciwko armii rządowej, nie jest zatem ani powstaniem w dawnej formie polskiej, ani krótkotrwałą walką barykadową (jak w Europie Zachodniej), lecz procesem społecznym, rozłożonym na dłuższy przeciąg czasu i składającym się z całego szeregu potęgujących się i mnożących coraz powszechniejszych i różnorodniejszych ataków na rząd. P. P. S., jako kierowniczka ruchu tego, ma za zadanie wnosić weń świadomość celów i środków i organizowania go.

Rada stwierdza, że rewolucya w Polsce ma charakter wybitnie społeczny i proletaryacki, o czem świadczy zarówno fakt, że jedyną siłą bojową w kraju naszym jest masa robotnicza, jak i ścisłe powiązanie dążeń społecznych z politycznemi i narodowemi, jakoteż formy niezmiernie ważnych sposobów walki, takich jak strejki masowe i powszechne, święto majowe i t. p.

P. P. S. zdecydowana jest doprowadzić walkę do tych konsekwencyj, jakich od niej wymaga powaga chwili dziejowej, kiedy carat jawnie chyli się do upadku i żyjemy w wirze przełomowych wypadków, zarówno jak wymaga tego wrzenie w całem państwie. P. P. S. zmierzać więc będzie do tego, by wszystkie ataki na rząd w kraju naszym zlać w jeden potok powszechnej, ostrej i stanowczej walki przeciw caratowi i najazdowi".

Stwierdzenie w środkowym ustępie tej rezolucyi proletaryackiego charakteru rewolucyi w Polsce, miało na celu podkreślenie biernego lub wręcz kontr-rewolucyjnego zachowania się ogółu klas posiadających, wobec czego na proletaryat spada cały ciężar walki; dalej zmierzało ono do ostrego odgraniczenia stanowiska naszej partyi zarówno od stanowiska tych partyj i grup, które chcą stać na gruncie „interesów ogólno-narodowych", jakoteż od stanowiska wszystkich tych, którzyby chcieli użyć ruchu robotniczego za narzędzie walki o zmianę ustroju politycznego. Mieliśmy też na widoku zaznaczenie, że przewrotowi politycznemu w kraju naszym muszą towarzyszyć doniosłe reformy społeczne.

Naturalnie „społeczny i proletaryacki" charakter przyszłej czy raczej obecnej rewolucyi w Polsce, stwierdzony w uchwale, nie oznacza bynajmniej, że rewolucya ta może doprowadzić wprost do ustroju socyalistycznego. Takie pojmowanie tych słów byłoby wręcz niedorzecznem.

O ile co do ogólnego pojmowania charakteru i form obecnej walk rewolucyjnej panowała zupełna niemal zgoda i jednomyślność, o tyle przy omawianiu poszczególnych kwestyi taktyki dochodziło do bardzo namiętnych i zaciętych sporów. I tu jednak chodziło głównie o różnice w pojmowaniu sytuacyi obecnej i ocenie sił naszej partyi, nie zaś o różnice zasadnicze w poglądach taktycznych. Wszyscy się zgadzali na konieczność ostrej, stanowczej walki z rządem. I również wszyscy zastrzegali się, że w obecnej chwili niepodobna jeszcze przystąpić do ostatecznej rozprawy z wrogami i że wogóle potrzebna jest niezmierna ostrożność w ocenie sytuacyi rewolucyjnej. Natomiast spierano się gorąco o to, czy w chwili obecnej partya może znaczną część swych sił poświęcać na zadawanie rządowi bezpośrednich ciosów, czy raczej nie należy skupić jeszcze przez

czas jakiś wszystkich wysiłków ku dalszemu rozwijaniu akcyi organizatorskiej i agitacyjnej.

Jednakże w końcu osiągnięto porozumienie. Uznano ogólnie, że w obecnej chwili wyrzekać się akcyi spiskowo-bojowej niepodobna i jednocześnie, że głównem zadaniem na dziś jest spotęgowanie agitacyi masowej.

Uznano, że wszystkie objawy naszej walki rewolucyjnej powinny być organicznie związane z jej zasadniczą podstawą — ruchem masowym. Przedewszystkiem zaś uznano, że koniecznem jest zdemokratyzowanie, zbliżenie do mas robotniczych akcyi spiskowo-bojowej. Wielu mowców wyrażało żywe niezadowolenie z powodu dotychczasowego stanu rzeczy, kiedy wydział spiskowo-bojowy był jakby grupą „specyalistów od zamachów“, podczas gdy jego głównem zadaniem powinnoby być przygotowywanie ogółu zorganizowanych towarzyszów do akcyi bojowej i do stosowania na coraz szerszą skalę teroru masowego. Zaznaczano, że głównem niebezpieczeństwem przy stosowaniu teroru jako środka walki rewolucyjnej jest możliwość osłabienia energii i odporności mas robotniczych przez stworzenie illuzyi, że istnieje jakaś „opatrzność rewolucyjna“, karząca wszelkie krzywdy i niesprawiedliwości. Przy obecnym nastroju mas, akcya terorystyczna może i powinna być organiczną częścią ruchu masowego; tylko wtedy, gdy tak będzie, niebezpieczeństwo wytknięte powyżej, przestanie istnieć. Dziełem specyalnej organizacyi konspiracyjnej powinny być jedynie zamachy, skierowane przeciw jednostkom, których karząca ręka mas ludowych dosięgnąć nie może. Takie zamachy według zdania ogółu członków Rady powinny wszakże być środkiem nadzwyczajnym, stosowanym z wielką oględnością.

Wogóle dyskusya o terorze dowiodła, że w partyi naszej przeważa zdrowy pogląd na ten środek walki rewolucyjnej. Z jednej strony jesteśmy dalecy od doktrynerskiego twierdzenia, że teror zawsze przy wszelkich warunkach, przy wszelkim nastroju mas musi mieć ujemne skutki lub być bezużytecznym. Przeciwnie, chwila obecna wykazuje, że są momenty, kiedy akty terorystyczne podnoszą ogólne napięcie energii rewolucyjnej, a przytem stają się przykładem do naśladowania dla szerokich mas, które pod ich wpływem poczynają na własną rękę doraźnie regulować swe rachunki ze swymi gnębicielami. Żywiołowe przejawy ogólnej sympatyi dla sprawców zamachów są niemniej groźnemi demonstracyami antyrządowemi, niż manifestacye pokojowe. (Oczywiście to wszystko możliwe jest tylko w chwilach o wysokiem napięciu energii rewolucyjnej). Z drugiej znów strony nigdy nie zgodzimy się uznać teror za środek, któryby mógł zastąpić ruch masowy, ani nawet nie możemy go uznać za środek walki równorzędny z ruchem masowym, lecz jedynie i wyłącznie za jeden z przejawów tego ruchu, mający przytem znaczenie tylko w wyjątkowych momentach dziejowych.

Zanim przytoczymy rezolucye dotyczące teroru, musimy jeszcze zaznaczyć, że w sprawie ruchu masowego uchwalono przejść do masowej agitacyi na szeroką skalę za pomocą zgromadzeń ludowych z mowami agitacyjnemi. Dalej uznano za konieczne, aby wydział spiskowo-bojowy zajął się popularyzowaniem wśród mas wiadomości technicznych, potrzebnych w walce zbrojnej. Słowem uznano za konieczne już dziś przygotowywać organizacyę partyjną do kierowania masowym rewolucyjnym ruchem ludowym. Odnośna uchwała brzmi:

(13) Wobec uchwały VII zjazdu P. P. S., zalecającej rozpoczęcie

jaknajostrzejszej i jaknajenergiczniejszej walki dla osiągnięcia celów politycznych polskiej klasy robotniczej wobec zwiększającego się rozkładu sił samowładztwa na całej przestrzeni imperyum rosyjskiego i możliwości, że proletaryat Polski wraz z różnoplemiennym proletaryatem państwa będzie musiał za pomocą gwałtownej rewolucyi obalić rządy carskie, wobec następnie niewystarczającego przygotowania pod względem bojowym naszej organizacyi, Rada uważa, że partya nasza musi przystosować swą działalność do tak ważnych zadań.

A więc Rada stwierdza konieczność:

1. W dziale roboty organizacyjno-agitacyjnej:

a) rozwinięcia agitacyi masowej z mowami publicznemi na tematy ściśle związane z chwilą bieżącą oraz masowej agitacyi za pomocą słowa drukowanego;

b) stopniowego przygotowania zorganizowanego proletaryatu do technicznych zadań rewolucyjnych, jako to: wygłaszania mów, obchodzenia się z bronią, obznajamiania się z głównemi zasadami postępowania wojska i t. d.;

2. W dziale spiskowo-bojowym . . . .

. . . ."

Tekst dalszego ciągu rezolucyi dokładnie wylicza różne funkcye wydziału spiskowo-bojowego, których celem jest przygotowanie mas do walki i stworzenie lokalnych grup, któreby się mogły stać zawiązkami zbrojnych zastępów przyszłej rewolucyi ludowej. Dosłownego brzmienia tekstu ze względów konspiracyjnych podać tu nie możemy.

A oto uchwały o terorze:

(14) „W myśl uchwały VII zjazdu P. P. S., Rada uważa za zupełnie racyonalną taktykę terorystyczną, która się ostatniemi czasy wyłoniła w wielu miejscowościach i polega na usuwaniu szczególnie szkodliwych przedstawicieli rządu. W taktyce tej Rada widzi jedną z ostrych form walki, jakich wymaga chwila obecna. Co się tyczy zamachów terorystycznych, skierowanych czy to przeciw jednostkom, czy przeciw instytucyom rządowym, a wykonywanych w imieniu partyi przez wydział spiskowo-bojowy, to te powinny być ograniczone do wypadków szczególnej wagi".

(15) „Zważywszy, że P. P. S. uznaje teror jedynie jako samoobronę przeciwko barbarzyństwom administracyi rządowej i jako środek usunięcia osobników, szkodliwych dla ruchu naszego, Rada potępia wszelkie stosowanie przez towarzyszy robotników teroru ekonomicznego, natomiast poleca dążenie do rozbudzania świadomości i solidarności klasowej jaknajszerszych mas robotniczych, gdyż tylko tą drogą możliwe jest do osiągnięcia zwycięstwo proletaryatu w walce z wyzyskiem kapitalistycznym".

Przed przyjęciem tej uchwały zaznaczono, że za teror ekonomiczny uważamy jedynie wymuszanie na kapitalistach ustępstw ekonomicznych za pomocą gróźb lub zamachów. Natomiast karanie doraźne kapitalistów i ich sług za akty samowoli, ucisku, poniewierania godności osobistej robotników lub czci niewieściej robotnic i t. d. nie jest terorem ekonomicznym, lecz słuszną i uprawnioną samoobroną.

Dyskusya nad sprawą s t r e j k ó w i d e m o n s t r a c y j, nie wyłoniła zasadniczych punktów spornych. W sprawie demonstracyj znaczna część towarzyszów żądała, by Rada wypowiedziała się przeciw urządzaniu ich w małych rozmiarach i wogóle tam, gdzie niema możności zorganizowa-

nia mocnego oporu przeciw gwałtom siepaczów rządowych. Inni wskazywali na to, że pomiędzy różnemi miejscowościami kraju zachodzi zbyt wielka różnica warunków lokalnych, aby można było tę sprawę rozwiązać jednakowo dla całego kraju i że wogóle niekiedy demonstracye pomimo spodziewanego zgóry smutnego końca są wprost koniecznością. Uchwalono wreszcie rezolucyę następującą:

(16) „Zważywszy, że demonstracye, zwłaszcza w chwili obecnej, mają wielkie agitacyjne znaczenie, zważywszy, że masowe wystąpienia proletaryatu stanowią doskonały środek walki z rządem, Rada uważa za konieczne urządzanie w odpowiednich chwilach wielkich demonstracyj z ośrodkiem samoobrony, stanowczo zaś wypowiada się przeciw niewielkim demonstracyom zbrojnym".

Z kwestyą powszechnego strejku jako demonstracyi politycznej załatwiono się prędko. Uznano jednomyślnie, że ten środek walki oddaje nieocenione usługi, byleby tylko stosować go z należytą rozwagą.

Opinię ogólną ujęto w formę rezolucyi następującej:

(17) „Zważywszy, że strejki powszechne stanowią jeden z najpotężniejszych środków w walce o prawa polityczne i że walka ta wprowadza w życie solidarną akcyę całego proletaryatu, Rada uważa za konieczne urządzanie strejków powszechnych w wypadkach ważnych o politycznem znaczeniu. Natomiast Rada wypowiada się stanowczo przeciw strejkom powszechnym w wypadkach podrzędniejszego znaczenia".

Oprócz strejków powszechnych mających, znaczenie demonstracyj politycznych, mamy do czynienia z wciąż wybuchającymi strejkami czysto ekonomicznymi, przybierającymi często ogromne rozmiary (jak n. p. w Łodzi). Postanowiono korzystać z tych strejków dla propagowania reform społecznych, zawartych w naszym programie minimalnym. Odnośna rezolucya brzmi:

(19) „Ruch strejkowy jako jeden z przejawów toczącej się obecnie walki klasy robotniczej ze współczesnym ustrojem społeczno-politycznym powinien być jedną z głównych podstaw naszej rewolucyjnej akcyi. Z ruchem tym powinniśmy związać hasła reform społecznych, głęboko zmieniających stosunek pracy do kapitału, zwłaszcza hasła 8-godzinnego dnia roboczego, oraz minimum płacy, ustawowo zagwarantowanych przez demokratyczne państwo".

Uchwały w sprawie agitacyi w wojsku oraz przeciwdziałania ewentualnej mobilizacyi i brance przyjęto, rzecz prosta, jednomyślnie bez dyskusyi. Nie podajemy ich tu, gdyż stanowisko partyi w tych sprawach jest każdemu towarzyszowi zgóry wiadome.

Dłuższa dyskusya wywiązała się nad bojkotem. Ten środek walki był zawsze po macoszemu przez nas traktowany. Mówiono o nim czasem przy okazyi, ale nie mieliśmy w tej sprawie jasno określonego stanowiska. Nie mamy go i dziś. A jest to kwestya poważna. Musimy ją rozpatrzeć wszechstronnie i zbadać, w jakim zakresie możemy stosować bojkot, jakie znaczenie ma dla nas ta forma walki, czy przedewszystkiem polityczno-wychowawcze, czy też znaczenie środka dezorganizującego i osłabiającego rząd, w jakim stopniu rząd na naszej akcyi bojkotowej może ucierpieć, jak od biernego bojkotu przejść do czynnego tamowania funkcyj instytucyj rządowych i t. d., i t. d. Nadto musimy zająć jasno określone stanowisko wobec pewnych grup, które reklamują bojkot jako środek cudowny, mający w sposób bezkrwawy dokonać obalenia władzy rządowej w naszym kraju i zastąpić wszystkie inne formy walki rewolu

cyjnej; musimy wykazać teoretyczną nicość i praktyczną reakcyjność podobnych pomysłów. Słowem kwestya bojkotu domaga się wyjaśnienia.

Rada nie miała czasu zająć się szczegółowo tą kwestyą. W toku dyskusyi uznano za rzecz pożądaną ułożenie planu kampanii bojkotowej i wyjaśnienia kwestyj teoretycznych, związanych ze sprawą bojkotu w prasie partyjnej i uchwalono specyalną rezolucyę, wzywającą C. K. R. do zajęcia się tą kwestyą. Jednocześnie jednak uznano za możliwe już dziś przystąpić do szerokiej propagandy idei bojkotu, w pierwszym rzędzie bojkotu podatkowego ze specyalnem uwzględnieniem ludności wiejskiej, gdyż nie ulega wątpliwości, że robotnicy miejscy w małym stopniu jedynie mogą brać udział w akcyi bojkotowej. Uznano za pożądane rozszerzyć bojkot także na powinności naturalne, dalej bojkotować kasy oszczędności, bojkotować inspekcyę fabryczną, odmawiając wchodzenia z nią w jakiekolwiek pertraktacye, wreszcie agitować dalej za bojkotem szkół ze specyalnem uwzględnieniem niższych zakładów naukowych, do których uczęszczają głównie dzieci ludu pracującego. Wszystkie te wyniki dyskusyi znalazły wyraz w odpowiednich rezolucyach. Przytaczanie dosłowne tekstu ich uważamy za zbyteczne.

Przyjęła nadto Rada uchwałę następującą:

(20) „Rada poleca C. K. R., żeby niezwłocznie przystąpił do rozważenia sprawy jawnych, lecz nielegalnych związków zawodowych robotniczych“.

* * *

Po załatwieniu się z kwestyami taktyki Rada przeszła do dyskusyi nad znaczeniem deklaracyi politycznej, powziętej przez VII zjazd. Na tem polu wywiązała się ostra utarczka między dwoma odłamami towarzyszów. Pewna część Rady uznawała, że nietylko uchwała VII zjazdu jest wadliwa i niewyraźna, lecz wogóle w wystąpieniach partyi w ostatnich czasach ujawnia się pewien „oportunizm“, polegający na odsuwaniu na dalszy plan naszego postulatu zupełnej niepodległości narodowej i na zakreślaniu ruchowi naszemu pewnej granicy, poza którą nasze zdobycze polityczne rzekomo iść nie mogą, gdy tymczasem partya nie ma prawa zgóry wyrzekać się najdalej idących zdobyczy politycznych, a więc i niepodległości. Zdaniem tych towarzyszów taka taktyka jest wręcz szkodliwą, gdyż właśnie w obecnym okresie rewolucyjnym trzeba stawiać takie hasła, które mogą doprowadzić napięcie energii rewolucyjnej w masach ludowych do maximum, a takiemi są właśnie hasła najdalej idące. Skoro już postawiliśmy hasło zwołania osobnej konstytuanty dla Polski w Warszawie, to powinno być wyraźnie zaznaczone, że uchwała ta nie oznacza wcale naszej zgody na związek państwowy Polski z Rosyą. Przeciwnie, owa konstytuanta powinna być środkiem do uzyskania w chwili rewolucyi w Rosyi zupełnej niepodległości.

Zwolennicy uchwały VII zjazdu nie bronili wcale jej niejasnego i niedokładnego sformułowania, niemniej jednak jej ideę przewodnią uważali za słuszną. Nikomu z nas — mówili oni — nie przychodziło do głowy wyrzekać się idei niepodległości. Niepodległa republika demokratyczna polska musi pozostać naszym postulatem programowym jako jedyny ustrój polityczny, w zupełności odpowiadający zasadom ludowładztwa, jako jedyna forma bytu państwowego, zapewniająca proletaryatowi polskiemu całkowicie wolny rozwój wszystkich jego sił w walce o socyalizm. Jest to wprost konieczny etap na drodze do socyalizmu. Ale nie każdy punkt programu może być zarazem hasłem politycznem na dziś. Dawniej mog-

liśmy poprzestawać na zasadniczem, ogólnem określeniu naszego stanowiska politycznego, gdyż wtedy walka o konkretne zdobycze polityczne nie była rzeczą aktualną, lecz widniała gdzieś daleko, jako perspektywa odległej przyszłości, gdy dziś, przeciwnie, musimy wiedzieć, jakie żądania mamy postawić wobec rewolucyi ogólno państwowej w Rosyi. Czy niepodległa rzeczpospolita demokratyczna polska może być zrealizowana w najbliższej przyszłości? Oczywiście, nie, choćby dlatego. że zmiana stosunku zaboru rosyjskiego do państwa zaborczego, nie zmienia położenia innych zaborów, a do wyzwolenia tamtych z pod jarzma najazdu potrzebaby zupełnego przekształcenia stosunków politycznych Europy, o czem, jak dotąd, mowy niema. Czy niepodległa Polska w granicach Kongresówki mogłaby być organizmem państwowym, zdolnym do życia i rozwoju, można poważnie wątpić.

Hasło, pod którym prowadzi się do boju masy ludowe, musi być ściśle związane z formą i charakterem zasadniczym walki; otóż hasło bezwzględnie niepodległej republiki w granicach zaboru rosyjskiego, oderwania go od Rosyi, jest organicznie związane z jedną, jedyną formą walki: powstaniem zbrojnem jako wojną polsko-rosyjską, a poprzednia zaś dyskusya w Radzie w kwestyi stosunku naszego do rewolucyi ogólno rosyjskiej stwierdziła, że w okresie obecnym idea powstania w postaci wojny polsko-rosyjskiej niema w naszych szeregach ani jednego zdecydowanego obrońcy, gdy tymczasem ogromna większość towarzyszów jest jej zasadniczo przeciwną.

Z naszego stanowiska wobec rewolucyi rosyjskiej wypływa niezbicie, że nie możemy zmierzać do oderwania zaboru rosyjskiego od Rosyi siłą zbrojną, lecz do takiego przekształcenia ustroju politycznego w obecnem państwie rosyjskiem, któreby usunęło przymusowy nasz związek z Rosyą i pozostawiło narodowi naszemu wolność stanowienia o własnym losie. Oczywiście ta wolność byłaby próżnym dźwiękiem, gdyby zgóry było przesądzone, że Polska musi podlegać centralnemu parlamentowi wszechrosyjskiemu. Żaden „samorząd krajowy" nie mógłby osłabić tego faktu, że jest to wprost sankcyonowanie przymusowego związku Polski z Rosyą, opartego na fakcie podboju i podtrzymywanego siłą zbrojną. Skoro lud polski ma posiadać prawo stanowienia o własnym losie, tedy musi istnieć instytucya, którаby mogła to prawo zrealizować, musi istnieć takie ciało prawodawcze, któreby było odbiciem jego woli zbiorowej. Takiem ciałem musi być konstytuanta polska w Warszawie, posiadająca władzę zwierzchniczą nad krajem naszym w całej pełni, a obrana przez cały lud na mocy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Nasz stosunek do Rosyi powinien być oparty na umowie przedstawicieli ludu naszego z takimiż przedstawicielami ludu rosyjskiego i tylko przy spełnieniu tego warunku możemy uznać ten stosunek za prawny. Na pytanie, czego my, przedstawiciele proletaryatu, będziemy żądać w tej konstytuancie w razie jej zwołania, możemy odpowiedzieć tylko tyle, że będziemy zmierzali do zrealizowania naszego programu politycznego i społecznego, a jakie postulaty uznamy za najpilniejsze i najbardziej nadające się do bezpośredniego zrealizowania, na jakie będziemy parli całą siłą naszego rewolucyjnego wpływu, to będzie zależało od sytuacyi politycznej, której dziś przewidzieć niepodobna. Na pytanie, przy jakich warunkach możemy uzyskać zwołanie konstytuanty w Warszawie, odpowiadamy: możemy to osiągnąć jedynie w drodze zupełnego obalenia i rozbicia ca-

ratu i zaprowadzenia czasowych rządów rewolucyjnych zarówno w Rosyi, jak w Polsce. Jeżeli taka sytuacya się nie wytworzy, to nasz postulat pozostanie jednak cennem hasłem agitacyjnem, w imię którego będziemy zwalczali istniejące lub przejściowe ustroje polityczne. Po długiej, chwilami dość namiętnej dyskusyi, uchwalono wreszcie 21 głosami przeciw 13 rezolucyę następującą:

(29) „Zważywszy nieustający wzrost ruchu rewolucyjnego na całym obszarze państwa rosyjskiego, zważywszy rozkład wewnętrzny caratu, ujawniony przez klęski wojenne, zważywszy, że wskutek tego wytworzyła się sytuacya rewolucyjna, w której zdobycie wolności politycznej i narodowej stało się sprawą aktualną, gdy dawniej zarysowywało się ono w nieokreślonej przyszłości; że w obecnym okresie brak jest warunków na to, aby wolność ta skrystalizowała się u nas w formie niepodległej republiki demokratycznej polskiej, do której jednak partya nasza dąży i nadal dążyć nie przestanie, że rewolucya polska, jak to obszerniej uzasadnia uchwała w tej sprawie przyjęta przez tę samą Radę, stanowić może tylko część rewolucyi, zmierzającej do przeistoczenia na zasadach demokratyczno-republikańskich ustroju całego państwa rosyjskiego, powstanie zaś, jako wojna polsko-rosyjska, nie może być obecnie urzeczywistnionem, Rada w myśl uchwały VII zjazdu uważa, że hasłem na dziś powinno być obalenie samowładztwa i przekształcenie ustroju obecnego imperyum rosyjskiego z usamodzielnieniem naszego kraju. Usamodzielnienie to ustanowi zwołana do Warszawy na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania konstytuanta, równoległa do konstytuanty petersburskiej w porozumieniu z tą ostatnią“.

Do tej rezolucyi dodano inną, będącą jej uzupełnieniem:

(29a) „P. P. S. będzie zwalczała jaknajostrzej wszelkie urządzenie stosunków politycznych w państwie rosyjskiem, które:

1) nie będzie się opierało na demokratycznej podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania oraz wolności osobistej i politycznej;

2) nie zagwarantuje krajowi naszemu pełnej samodzielności politycznej;

3) opierać się będzie na przymusowym związku Polski z Rosyą, nie zaś na uregulowaniu stosunków między tymi krajami przez porozumienie się konstytuant w Warszawie i w Petersburgu.

Na tem rozprawy nad deklaracyą polityczną ukończono.

* * *

Sprawa stosunku do stronnictw socyalistycznych i radykalno-burżuazyjnych w Polsce nie wyłoniła żadnych kwestyj spornych. Uchwalono energiczniej, niż dotąd, zwalczać naszych „socyaldemokratów“, wykazując ich demagogię w taktyce i krytykując ostro ich państwowo-centralistyczne stanowisko, którego zdawkowy frazes o „samorządzie krajowym“ wcale nie zmienia. Co do „Bundu“, to postanowiono w polemice z nim kłaść główny nacisk na zupełną czczość programu „narodowo-żydowskiego“, ujawnioną w chwili obecnej i na większą jeszcze niż przedtem konieczność wspólnej akcyi proletaryatu żydowskiego, a chrześciańskiego.

Wobec grup radykalno-burżuazyjnych postanowiono z całą ostrością przeciwstawiać ich frazesom nasze klasowe stanowisko. Odnośna rezolucya opiewa:

(35) „Rada uważa, że partya nasza, jako przedstawicielka samo-

dzielnej klasy robotniczej, winna systematycznie i zasadniczo zwalczać wszystkie stronnictwa i grupy burżuazyjne, nie wyłączając radykalnych. W myśl tego, poza chwilowem współdziałaniem w zupełnie określonych konkretnych sprawach na tle walki politycznej z caratem, partya nasza nie może wchodzić w trwały sojusz z żadną partyą burżuazyjną. Nawet w razie chwilowego współdziałania baczyć należy na zachowanie w całej ostrości linii demarkacyjnej między partyą proletaryatu, a radykalno-burżuazyjnemi stronnictwami, na zachowanie w całej czystości charakteru klasowego naszej partyi."

„Rada przypomina uchwałę III zjazdu P. P. S. z roku 1895: „Członek P. P. S. nie może należeć jednocześnie do żadnej innej organizacyi politycznej".

Rada uznała nadto, że takiemi organizacyami są również związki zawodowe o programie politycznym, odmiennym od naszego. Rozpatrzeniem stosowalności tej uchwały do istniejących związków zawodowych inteligenckich zajmie się C. K. R. w porozumieniu ze stronami bezpośrednio zainteresowanemi.

Co do „Związku Ludowego" przyjęła Rada następującą uchwałę:

(36) „Stosunek nasz do świeżo powstałego Związku Ludowego jest taki sam, jak do partyj burżuazyjno-radykalnych".

* * *

Oprócz powzięcia wymienionych powyżej uchwał Rada załatwiła szereg ważnych kwestyj, jak np. uregulowanie norm organizacyjnych akcyi spiskowo-bojowej. Ale odnośne uchwały nie nadają się do opublikowania. Z donioślejszych uchwał możemy tu przytoczyć jeszcze jedynie uchwałę w sprawie

rewizyi redakcyi programu P. P. S.:

(40) „Ze względu na to, że sformułowanie naszego programu z r. 1892 zawiera kilka punktów anachronistycznych (zwłaszcza we wstępie) i pewne luki, Rada poleca C. K. R., względnie specyalnej komisyi opracowanie projektu nowej redakcyi programu z obszernymi komentarzami. Projekt ten należy ogłosić drukiem, poczem po ewentualnem przeprowadzeniu dyskusyi w prasie, przedłożyć następnemu zjazdowi P. P. S. do uchwalenia".

Uchwała ta była ostatnią.

* * *

Rada niewątpliwie wywiązała się ze swego zadania w sposób, odpowiadający gorącym pragnieniom ogromnej większości towarzyszów. Wprowadzenie jej uchwał w życie powinno być teraz najpierwszem naszem zadaniem.

Projekt programu rolnego.

Już od szeregu lat partya nasza przystąpiła do pracy na wsi. Wychodząc z założenia, że wśród ludności wiejskiej istnieją warstwy — proletaryat bezrolny, oraz włościaństwo małorolne, których interesy ściśle są związane z interesami proletaryatu miejskiego, i że warstwy te skutecznie mogą prowadzić walkę o swe interesy jedynie pod sztandarem socyalizmu, P. P. S. rozpoczęła pracę agitacyjną na wsi. W pracy tej z dwiema wy-

padło nam borykać się trudnościami: z biernością społeczno-polityczną chłopów, z zakorzenionymi wśród nich, a częstokroć wbrew przeciwnymi duchowi socyalizmu, przesądami, oraz z brakiem kompletnego wypracowanego programu rolnego. Pomimo to praca szła raźno i do dalszych w tym kierunku usiłowań zachęcała. Obecna sytuacya polityczna sprawiła, że kwestya szerokiej roboty socyalistycznej na wsi stała się palącą, że wysunęła się na plan pierwszy zagadnień bieżących. Ruch rewolucyjny, podsycany wiadomościami o coraz nowych klęskach wojennych caratu, dezorganizujących i rujnujących machinę państwową, ogarnął całe niemal imperyum rosyjskie, u nas wstrząsnął on do głębi całą ludnością: proletaryat miejski w zupełności został opanowany przez pożar rewolucyi, sytuacya w miastach stała się jasna i niedwuznaczna. Ale nie jednemi miastami kraj stoi. Ludności wiejskiej, stanowiącej znaczną większość ogólnej ludności Polski, wypadnie odegrać w epoce dziejowej, którą przeżywamy rolę doniosłą. Partya rewolucyjna tem baczniejszą winna zwrócić na wieś uwagę, że wobec niedość ostro tam zarysowanych antagonizmów społecznych, oraz braku wyrobienia i tradycyj politycznych, reakcya we wszelkich postaciach, od rządu carskiego, poprzez obskurantystyczny klerykalizm do innych mniej jaskrawych, a niemniej niebezpiecznych prądów wstecznych i „umiarkowanych“, obrała sobie wieś za ulubiony teren działania. Niema wprawdzie u nas niebezpieczeństwa powstania Wandei polskiej, niema wśród chłopów oparcia dla poważniejszej kontr-rewolucyi, ale zapewnienie na wsi bezpośredniego poparcia rewolucyi jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi. A ten wzgląd na dobro rewolucyi zbiega się w zupełności z ogólnem i trwałem naszem dążeniem do podniesienia dobrobytu proletaryatu rolnego i małorolnego.

Powiedzieliśmy, że jedną z trudności agitacyi naszej na wsi był brak programu agrarnego. Pod parciem wymagań życia, wypracowaliśmy projekt takiego programu.

Trudności spotykane w tej pracy były dwojakiego rodzaju: zasadnicze, które nie pozwoliły dotychczas roztrzygnąć tej sprawy partyom socyalist. państw zachodnio europejskich i trudności natury agitacyjnej.

Trzeba było ściślej liczyć się z usposobieniem i psychiką chłopa i z trudnościami, jakie one nasuwały przy agitacyi. Chęć posiadania własności ziemi i przywiązanie do niej właścicieli nadzwyczaj silnie jest zakorzenione u ludności wiejskiej. Własność prywatna narzędzi i warsztatów pracy niezgodną jest z naszym programem socyalistycznym, nie możemy przeto dla pociągnięcia chłopskich mas schlebiać ich instynktom własności i stanąć w zasadniczej sprzeczności z naszymi ideałami. Stanowi to poważną przeszkodę w agitacyi, tembardziej, że wobec nieujawnionej tendencyi centralizacyi własności ziemskiej, niepodobna jest występować z całą szczerością i pewnością siebie w obronie tej formy gospodarki i uświadomić chłopu konieczność zaniku drobnych gospodarstw. Koncentracya kapitału w przemyśle jest znacznie wybitniejszym i ogólnie uznanym zjawiskiem i ten punkt programu z całą świadomością przyjęty jest przez robotnika miejskiego. Chłop ma zawsze w perspektywie możność stania się posiadaczem kawałka gruntu, lub też powiększenia go, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na sposób w jaki przyjmuje on punkt naszego programu o uspołecznieniu narzędzi i warsztatów pracy. Niezrozumiałemi są również dla niego korzyści płynące z zrzeszonej pracy — tam gdzie przykładów tej pracy tak mało.

Pokonanie tych trudności jest jednakże konieczne; tembardziej, że

nie możemy zdobywać chłopów za wszelką cenę, drogą nieszczerości lub kompromisów, musimy więc wypracować takie hasła agitacyjne, które, nie będąc rozbieżnemi z naszymi ideałami socyalistycznymi, przystosowały by je jedynie do warunków życia, pracy i pojęć ludu wiejskiego. To też nie łudzimy się wcale, by nasze hasła agitacyjne przez całą ludność wiejską przyjęte zostały. Interesy bezrolnych: fornali, parobków – małorolnych i nawet średniorolnych włościan nie są identyczne z interesami zamożnych gospodarzy włościan. Przeciwnie, widzimy tam krańcową rozbieżność interesów ekonomicznych. Korzystne warunki pracy, jako to: krótki dzień roboczy, wysoka płaca w naturze i pieniędzmi, możność solidarnych wystąpień o uzyskanie polepszenia warunków pracy i t. d., wreszcie posiadanie lub powiększenie posiadanego kawałka gruntu, leży zarówno w interesie bezrolnego jak i małorolnego, którego posiadłość niedostatecznie zabezpiecza mu byt i zmusza go do sprzedaży swej pracy. Właściciele działków gruntu, które pozwalają im ograniczyć się pracą jedynie na swojem, którzy jednak nie korzystają z pracy najemnej, są tylko częściowo związani z interesami grup poprzednich.

Czwarta grupa – zamożni włościanie korzystają z pracy najemnej. Obfitość wolnych rąk do pracy i nieodłączna z tem ich taniość, brak organizacyi wśród bezrolnych, leżą w ich interesie, ale są krańcowo przeciwne interesom dwóch pierwszych grup ludności wiejskiej.

Hasła nasze są przeznaczone tylko dla trzech pierwszych kategoryj, tylko one z całą świadomością uznać mogą nasz program za swój. Czwarta zasadniczo wrogie względem nas musi zajmować stanowisko. Łudzić się chwilowem ich zbliżeniem się do nas nie możemy. Jedynie rewolucyjność naszych haseł politycznych pociąga ich w naszą stronę.

Program niżej przytoczony, jest tylko projektem. Jako taki poddany być winien dyskusyi w prasie i na konferencyach chłopskich i dopiero po gruntownem rozważeniu może zostać całkowicie, lub ze zmianami przyjęty, lub odrzucony przez jeden z najbliższych zjazdów partyjnych. Jest on rezultatem dyskusyi, zainicyowanej przez wydział chłopski P. P. S., na temat: Jakie reformy w kwestyi rolnej są możliwe do przeprowadzenia bezpośrednio po dojściu do władzy partyj socyalistycznych. Reformy, które będąc pośrednim szczeblem na drodze do urzeczywistnienia ideału socyalistycznego, wykazywałyby zarazem, że proletaryat wiejski i ludność małorolna mają w urzeczywistnieniu tego ideału prawdziwy interes.

Program nasz rozpada się na dwie części. Część pierwsza obejmuje reformy, zmierzające do ochrony pracy proletaryatu rolnego, oraz reformy agrarne w ściślejszym znaczeniu; do przeprowadzenia tych reform warunki społeczne obecnie już dojrzały, a wprowadzenie ich w życie zależne będzie jedynie od stopnia uświadomienia ludności zainteresowanej, oraz od siły politycznej, od wpływu na władzę partyj socyalistycznej. Część druga formułuje uwieńczenie i scałkowanie reform agrarnych z części pierwszej. Obydwie, ujmując całokształt reform na wsi, zgodnych z podstawami socyalizmu, oraz ze specyalnymi warunkami produkcyi rolnej, stanowią szczeble do urzeczywistnienia socyalizmu w całej produkcyi.

Część I.

A) Ochrona pracy.

1) Zupełna swoboda koalicyi.

2) 8-io godzinny dzień roboczy i płaca za godziny dodatkowe za zgodą pracujących w stosunku wyższym.

3) Ograniczenie pracy najemnej dzieci do lat 12 do 4 godz. dziennie, zakaz cięższej pracy najemnej dla dzieci, zakaz pracy najemnej kobiet 4 tygodnie przed i 4 tyg. po porodzie i wydawanie zapomóg za ten czas w wysokości zarobku z kasy chorych.

4) Zniesienie wszelkich przepisów, ograniczających wychodźctwo zarobkowe (paszporty zagr.), oraz opieka państwowa nad wychodźcami (państwowe bezpłatne biura pośrednictwa pracy).

5) Zniesienie posyłek*).

6) Zakaz wynajmowania żołnierzy i włościan do żniwa.

7) Wybieralna inspekcya pracy najemnej na roli.

8) Mieszkania odpowiadające wymaganiom hygieny i obyczajności, odpowiednie miejsce dla spania dla dyżurujących fornali i pastuchów w stajniach i oborach.

9) Państwowe ubezpieczenie najemników rolnych na starość i od wypadków.

10) Gminna kasa chorych.

11) Obowiązkowe bezpłatne nauczanie szkolne.

B) Reformy rolne.

1) Unarodowienie majątków donacyjnych, rządowych i poduchownych drogą konfiskaty.

2) Unarodowienie wielkiej własności ziemskiej w braku spadkobierców w linii prostej.

3) Unarodowienie lasów, rzek i jezior.

4) Ograniczenie prawa własności, o ile staje się ono przeszkodą do wszelkich melioracyj rolnych, jeśli te melioracye uzna za niezbędne większość bezpośrednio zainteresowanych (zniesienie szachownic).

5) Zniesienie wszelkich ograniczeń co do kupowania ziemi na działowej.

6) Zniesienie szarwarków i podwód (powinności w naturze).

7) Unarodowienie ubezpieczeń zboża od pożaru i gradobicia, a bydła od zarazy.

8) Prawodawcze popieranie przez państwo tworzenia spółek rolnych i kooperatyw.

9) Szkolnictwo agronomiczne.

C) Ochrona ludności wiejskiej.

1) Zupełny samorząd gminny, oparty na udziale całej ludności gminnej bez żadnych ograniczeń majątkowych i stanowych.

2) Przejęcie przez państwo podatków: szkolnego, drogowego i na ubogich.

3) Bezpłatna pomoc lekarska.

4) Bezpłatna pomoc prawna.

Część II.

Unarodowienie wielkiej własności ziemskiej drogą konfiskaty. Ziemie orne i łąki w ten sposób przez naród nabyte, mają być rozdzielone na

---

*) Fornale i parobcy dworscy zobowiązani są zwykle kontraktami do posyłania na roboty dworskie chłopaka lub dziewuchę. Płaca tej tak zwanej, posyłki jest znacznie niższą od zwykłych najemnych robotników i składa się z ordynaryi i gotówki.

działki i wydane włościanom bezrolnym i małorolnym w długoletnią zabezpieczoną dzierżawę.

* * *

Dział ochrony pracy nie wymaga specyalnego omówienia. Pierwszy punkt działu reform rolnych mówi o unarodowieniu tych gruntów, których posiadanie jest już obecnie ogólnie uznawane za nieprawne i których konfiskata w oczach całego ogółu byłaby czynem zupełnie usprawiedliwionym.

Grunty takie w działkach określonej wielkości, dostatecznej jako teren pracy jednej rodziny, puszczane będą w dzierżawę długoterminową i zabezpieczoną, tj. z prawem ustępowania w ręce innych (krewnych lub obcych) z wynagrodzeniem za wszelkie poczynione ulepszenia. Do czasu upłynięcia terminu dzierżawy, wielkość działu gruntu pozostaje bez zmiany. Czynsz dzierżawny ma być obracany na pokrycie kosztów melioracyj rolnych wszelkiego rodzaju. Gospodarka na tych dzierżawach będzie prowadzona pod kierunkiem doświadczonych instruktorów.

Wysokie opodatkowanie spadków wogóle, a w szczególności nie z prostejlinii, w niektórych państwach jest objawem rozpowszechniania się poglądu o nieprawności posiadania własności, nabytej bez żadnego wysiłku, bez pracy nawet w burżuazyjnem tego słowa znaczeniu.

Konfiskata wielkiej własności w braku spadkobierców w linii prostej to tylko krok dalej, krok, do którego ogół jest już potroszę przygotowanym.

Racyonalna gospodarka leśna prowadzona być może jedynie przez państwo. Dobry stan leśnictwa obchodzi cały kraj, wpływa na klimat.

Unarodowienie lasów jest najpierwszą potrzebą. To samo stosuje się też do rzek i jezior: regulacya rzek na wielkiej przestrzeni, racyonalna gospodarka rybna itd.

Cztery pierwsze punkty wstrząsają podwalinami pojęcia o prawności własności ziemskiej, przygotowują całkowitą konfiskatę wielkiej własności ziemskiej. Punkt piąty znosi ograniczenia w prawie własności, które hamują naturalny bieg jej rozwoju i niczem nie przyczyniają się do dobrobytu szerszych mas pracujących.

Zwiększenie ilości kupujących podnosi cenę ziemi do normalnego poziomu, znosi te pieluszki, w jakich gospodarz-włościanin chodził dotychczas.

Od dzierżaw indywidualnych do pracy zrzeszonej, do uspołecznionej pracy daleko. Potrzeba więc zawczasu uświadomić i unaocznić korzyści, płynące ze wspólnej pracy. Prawne ułatwienie takich zrzeszeń, dla wszystkich dostępne szkoły agronomiczne, to środki najbliższe, prowadzące do celu.

Poszczególne punkty działu ochrony ludności wiejskiej nie wymagają komentarzy.

Część II. jest konsekwencyą reform szczegółowych, sformułowanych w części I., jest ich bezpośredniem uwieńczeniem; stanowi ona ostatni, dziś dający się wyznaczyć, etap do zapanowania ustroju socyalistycznego w całej rozciągłości.

Wydział Chłopski.

Dni czerwcowe w Łodzi.

W krwawej kronice zbrodni caratu „dni czerwcowe“ w Łodzi zajmować będą poczesne miejsce. Nie było żadnej przesady w mowie tow. Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim — gdy porównał rzeź łódzką z najkrwawszymi epizodami wojen nowożytnych pod względem okrucieństwa, ujawnionego przez wojsko carskie w stosunku do bezbronnej ludności. Olbrzymia rzeka krwi zbroczyła ulice Łodzi nie po raz pierwszy w dziejach tego miasta. W samym zaraniu ruchu masowego w naszym kraju, podczas pamiętnych rozruchów w maju 1892 roku wojska carskie już złożyły chlubne świadectwo swej umiejętności masowego mordowania bezbronnych ludzi. W czasie strejku styczniowego zginęło też nie mało ofiar w ciągłych starciach z wojskami. Ale takiego rozlewu krwi, jak podczas ostatniej rzezi łódzkiej, dotąd nie było w historyi naszego ruchu robotniczego. Przeszło 500 trupów, tysiąc z górą rannych wszelkiej płci i wieku, a między nimi niezmierne mnóstwo osób, które zawiniły wobec siepaczy carskich jedynie tem, że znajdowały się w pobliżu miejsc morderczej rozprawy z robotnikami — oto krwawy bilans tej rzezi. Uwieńczeniem tej orgii mordów było zaprowadzenie w Łodzi ukazem carskim stanu wojennego. Środek ten dotąd nie był jeszcze nigdy praktykowany w walce z ruchem rewolucyjnym; teraz wchodzi w życie coraz częściej (zaprowadzono go już oprócz Łodzi w Odessie, Mikołajewie, Sebastopolu, Teodozyi, Tyflisie i Iwanowo-Woźniesieńsku) jako zupełnie zrozumiały objaw rozpaczy samowładztwa, bezsilnego wobec nieustannego wzrostu wrzenia w państwie. Dotąd niewiadomo, czy tragedyę łódzką można już uważać za tymczasowo zakończoną, czy też należy oczekiwać dalszych starć i nowych ofiar. Nastrój ludności wciąż jest podniecony, a strach przed siłą zbrojną w obecnych czasach rewolucyjnych zbyt słabym jest hamulcem. Ruch strejkowy już znowu poczyna się przejawiać pomimo ciągłego trwania stanu wojennego.

Tragedya łódzka wywołała mocne poruszenie umysłów w całym kraju. Echa, które zbudziła ona w różnych warstwach społeczeństwa naszego, są najlepszem odbiciem stanu duchowego tych warstw. Przebieg krwawych wypadków czerwcowych zawiera też dla nas socyalistów niejedną ważną wskazówkę. Im więcej partye burżuazyjne zabarwiają ocenę wypadków przez domieszkę swych subjektywnych sympatyj i antypatyj, tem poważniej i objektywniej musimy te wypadki rozpatrzeć.

Jaka była geneza wypadków łódzkich? Aby z tego należycie zdać sprawę, niedość jest dobrze znać ogólne tło sytuacyi obecnej, trzeba też znać specyficzne cechy Łodzi jako środowiska, w którem te wypadki się rozwijały. Łódź jest oddawna znana jako najczystszy typ miasta kapitalistycznego w naszym kraju. Dodać należy, że kapitalizm w tym „polskim Manchesterze“ nie otrząsł się jeszcze z tradycyj „epoki akumulacyi pierwotnej“, czyli, mówiąc językiem mniej naukowym, kapitalista łódzki ma w swej szanownej fizyognomii dużo typowych rysów.... lichwiarza. Łódź — to prawdziwa „ziemia obiecana“ rycerzy przemysłu; dzieje przemysłu łódzkiego to cała epopeja, pełna szwindlów giełdowych, oszukańczych tranzakcyj, podstępnych bankructw, wyuzdanych gryndierstw, podpalań, popełnianych w celu uzyskania premiów asekuracyjnych itd. Dodajmy do tego zupełny niemal brak jakiejkolwiek kultury umysłowej, skandaliczną gospodarkę miejską, pozbawiającą mieszkańców elementarnych urządzeń hygienicznych, wyjątkowe nawet na nasz kraj rozpanoszenie się samowoli

policyjnej, — a będziemy mieli typowe rysy „polskiego Manchesteru“. Wyzysk nosi tu charakter szczególnie brutalny. Sprzyja temu względnie niski poziom kulturalny proletaryatu łódzkiego, wśród którego mnóstwo jest żywiołów świeżo przybyłych ze wsi, ogromne rozpowszechnienie pracy kobiecej, oraz istnienie znaczniejszej niż gdzieindziej armii rezerwowej. Łódź rosła w ciągu ostatnich dziesięcioleci z wprost gorączkową szybkością. Coraz to nowe dziesiątki tysięcy ludzi ciągnęły ze wsi ku tej „ziemi obiecanej“, dostarczając mnóstwa tanich rąk do pracy. A gdy po „latach tłustych“ nadeszły chude lata kryzysu, natenczas nędzne nory na Bałutach i innych przedmieściach „polskiego Manchesteru“ zapełniały się ogromnymi zastępami głodnych nędzarzy, gotowych wziąć się do pracy za bylejaką cenę. To też płaca w Łodzi była zawsze niska, a pauperyzm przybrał niebywałe gdzieindziej w naszym kraju rozmiary. Według statystycznych obliczeń przeciętny zarobek robotnika w przemyśle przędzalniczo-tkackim wynosił aż... 4 ruble tygodniowo! Traktowanie robotników, a szczególnie stosunek pracodawców i ich zastępców do robotnic można określić jako wręcz barbarzyńskie. Właściwego sobie sprytu szwindlerskiego przedsiębiorcy łódzcy używali też z niemałem powodzeniem, gdy chodziło o wykręcenie się od wypłaty odszkodowania ofiarom nieszczęśliwych wypadków. Jak istny moloch przeżuwał przemysł łódzki w swej paszczy olbrzymie masy zdrowego materyału ludzkiego, dopływającego wciąż z zewnątrz, by potem zapełnić dzielnice robotnicze zastępami kalek, żebraków, prostytutek....

Ten bezwzględny i okrutny wyzysk zrodził już dawno głuchą nienawiść proletaryatu łódzkiego do jego wyzyskiwaczy. Natomiast uświadomienie społeczne ludu pracującego w Łodzi rozwijało się stosunkowo słabo i powoli. Hasła walki ekonomicznej znalazły w sercach proletaryuszy łódzkich żywy oddźwięk już w początku ubiegłego lat dziesiątka. Ale po strasznym upuście krwi w maju 1892 roku nastąpił długotrwały zastój w ruchu, a potem gdy nasza propaganda poczęła się rozwijać na nowo, robota partyjna w Łodzi co pewien czas regularnie się urywała wskutek masowych aresztowań. Stosunkowo niski poziom kulturalny łódzkich mas robotniczych, zupełny niemal brak miejscowej inteligencyi socyalistycznej, niezmiernie ciężkie warunki konspiracyjne, — wszystko to nie pozwalało nam przez długi czas rozwinąć organizacyi partyjnej na szeroką skalę. W ciągu paru lat ostatnich udało się nam mocno pchnąć naprzód robotę partyjną w Łodzi, wciąż jednak stan rzeczy jest taki, że zupełnie świadomi i zorganizowani socyaliści stanowią względnie (w porównaniu z Warszawą np.) nieznaczną część ogółu robotników. Masa stanowi materyał dość podatny na nasze wpływy, ale dziś jeszcze można mówić jedynie o nastroju rewolucyjnym i ciążeniu ku socyalizmowi znacznej większości robotników łódzkich, gdy natomiast ich zupełne uświadomienie i ściślejszy kontakt z partyą będzie dopiero dziełem przyszłości. Ruch robotniczy w Łodzi wogóle nie wyszedł dotąd z okresu żywiołowego. Względnie słabem uświadomieniem szerokich mas proletaryatu łódzkiego tłumaczy się też fakt, że Łódź była i niezupełnie przestała być dotąd dość podatnym gruntem dla eksperymentów rozmaitych szarlatanów klerykalnych lub też patryotycznych. W swoim czasie miały tam dużo adherentów różne „bractwa żywego różańca“ i t. p. klerykalne stowarzyszenia; w ostatnich znów czasach narodowi demokraci stworzyli tam swoją organizacyę robotniczą, bodaj że najsilniejszą ze wszystkich tego rodzaju organizacyj w całym kraju. Wogóle ruch robotniczy w Łodzi dotąd nie przebył okresu

fermentacyi i zamętu. – Jednakże jak wszędzie, tak i tu tchnienie rewolucyi owionęło masy robotnicze. Partye socyalistyczne mogą mieć bezpośrednią organizacyjną styczność z nieznaczną częścią proletaryatu łódzkiego, ale duch rewolucyjnej walki klasowej proletaryatu ogarnął szerokie masy. W obecnej atmosferze politycznej idee walki o lepszy byt, solidarności, konieczności obalenia caratu ogarniają umysły proletaryatu z niepowstrzymaną siłą; jest to jakby wielka „epidemia moralna“ naszych czasów, której żadne środki zapobiegawcze i lecznicze rządu i burżuazyi – czy to w postaci kwarantanny żandarmskiej, czy żelaza i ołowiu, czy też kropidła i wody święconej – nie usuną i nie stłumią. To też nie było w tem nic dziwnego, że w styczniu stanął cały proletaryat do walki strejkowej jak jeden mąż i że strejk, przybrawszy czysto ekonomiczny charakter, trwał w Łodzi przeszło półtora miesiąca, aż do zupełnego wyczerpania sił proletaryatu. Nie dał on jednak zwycięstwa. Kapitaliści czuli swą siłę, rozumieli, że wycieńczony długotrwałym kryzysem, często już zmorzony głodem, a zawsze prawie zadłużony robotnik łódzki nie potrafi długo stawić czoła potędze kapitału i rządu. Policya w Łodzi dokonywała istnych orgij zwierzęcości w walce z ruchem robotniczym. Aresztowanych nieludzko katowano w cyrkułach, bito ich i deptano, trzymano dniami całymi bez pokarmu i napoju i niejeden robotnik znalazł śmierć w tych przybytkach tortury. Strejk się nie udał. Fabrykanci przeważnie poczynili drobne ustępstwa, nie uwzględniając zasadniczych żądań robotników, albo też dali tylko obietnice ustępstw bez zamiaru dotrzymania ich. Więc też pokój nie mógł trwać długo. Już w początku wiosny poczęły coraz częściej powstawać zatargi z powodu niedotrzymania obietnic, albo też wprost cofnięcia faktycznie zrobionych już ustępstw przez fabrykantów. Rozgoryczenie ludu roboczego było tem mocniejsze, że zwycięstwo, odniesione przez robotników warszawskich w ich walce strejkowej stało się powszechnie wiadomem. Dyrektorowie i majstrowie zaogniali sytuacyę, praktykując w dalszym ciągu brutalne traktowanie robotników. Nie chcieli oni zrozumieć tej wielkiej prawdy, którą pięknie wyraził Kautsky, że skoro robotnik powstanie do swej walki klasowej, można go dźwignąć na wyżyny męczeństwa, lecz nigdy niepodobna zdegradować na dawne stanowisko pokornego niewolnika kapitału.... Jednak pomimo tego wszystkiego jeszcze 1 maj zastał Łódź w stanie względnego spokoju. Świętowanie nie było w Łodzi powszechnem i zostało nie bez wysiłków w czyn wprowadzone. Demonstracye powiodły się, jak wiadomo, bardzo dobrze, jakkolwiek żołdactwo użyło nawet broni i zamordowało kilku, a raniło kilkunastu ludzi „dla przywrócenia spokoju“. 3-go maja nastąpił znany napad na pupliczność wychodzącą z kościoła, połączony z krwawemi ofiarami. Napad ten znowu zaostrzył sytuacyę. Wrzenie zaczęło się potęgować, i przejawiło się przez lynchowanie szpiclów. Cały maj był okresem rosnącego wrzenia. Warto tu zaznaczyć, że narodowi demokraci, którzy dziś tak wyklinają „podżegaczów“, za „sztuczne podniecanie umysłów“, wówczas sami „podniecanie“ to praktykowali, organizując demonstracye po kościołach ze śpiewem „Boże coś Polskę“, co prowadziło do nowych zatargów z policyą. Wreszcie rozpoczął się nowy okres strejkowy. Zaczął się on w maju sporadycznymi strejkami kilku fachów rzemieślniczych (między innymi piekarzy i rzeźników), a do szczytu swego rozwoju doszedł w pierwszej połowie czerwca, kiedy świętowały niemal wszystkie fabryki. Strejkowi towarzyszyły ciekawe objawy. Przedewszystkiem roz-

poczęło się masowe usuwanie majstrów i wogóle przełożonych, znienawidzonych przez robotników.

Wyrzucano ich z fabryk lub wywożono na taczkach. – Dalej w ciągu całego trwania strejku odbywały się masowe zgromadzenia robotników po fabrykach, często z mowami treści politycznej. Mowy te wygłaszali przedstawiciele różnych partyj: naszej, Bundu i S. D. Żądania robotników sprowadzały się przedewszystkiem do podwyższenia płacy i lepszego obchodzenia się. Kapitaliści starali się złamać ruch z całą zaciętością i perfidyą. Najulubieńszym ich sposobem było „zamykanie“ fabryk. Robiło się to w ten sposób, że się ogłaszało, iż wobec wygórowanych żądań robotników, fabryce grozi niechybna ruina, wobec czego całe przedsiębiorstwo zwija się, a fabryka zamyka na „czas nieograniczony“. Oczywiście była to nędzna komedya. Każdemu, kto znał stosunki, było wiadomo, że nawet po uwzględnieniu żądań robotników kapitaliści mieliby wcale pokaźny dochód, który ich zagranicznym kolegom, przywykłym do niższej stopy procentowej, wydałby się olbrzymim. Chodziło o zwykły podstęp, o to, by steroryzować robotników widmem nędzy i ruiny ostatecznej.... „Zamknięte na czas nieograniczony“ fabryki otwierały się tak samo, jak inne, natychmiast po ustaniu strejku. Należy tu podkreślić, że nasza szanowna prasa burżuazyjna, owa prasa, która tak potrafi biadać nad dolą robotnika, gdy chodzi o wykazanie, ile to ofiar ci podli socyaliści wtrącają w otchłań zguby, owa zacna i bezinteresowna przyjaciółka biedaków, odgrywała przy przeprowadzaniu tego niecnego fortelu rolę wiernej sojuszniczki fabrykantów. Każdą wieść o „zamknięciu“ fabryki rozgłaszała ona jaknajszerzej, dołączając do tego alarmujące wieści o upadku całego przemysłu łódzkiego, o utracie przezeń rynków i t. d. Wieści te systematyczne okazywały się kłamliwemi! Fabrykanci łódzcy pomimo całej swej przewagi ekonomicznej okazali się dość podłymi, aby posłać specyalną deputacyę do Petersburga z prośbą o środki nadzwyczajne dla ochrony „spokoju i bezpieczeństwa“ w Łodzi. Żadnego faktu napadu robotników na dom jakiego fabrykanta lub zamachu na jego życie przytoczyć nie mogli, ale rozumieli doskonale, że „środki nadzwyczajne“ oznaczają stłumienie brutalną przemocą wszelkich objawów ruchu robotniczego. Kto wie, może na przyjacielskiej pogawędce delegatów, z jakimś przedstawicielem „wyższych sfer“ rządowo-policyjnych rzucono genialną myśl sprowokowania „buntu“, któryby dał pretekst do zaprowadzenia w Łodzi rządów bagnetu i stryczka. W każdym razie dążeniem przemysłowców łódzkich było przywrócenie „prawidłowego biegu w przemyśle“ pod osłoną siły zbrojnej. Dążenie ich zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Dalszy przebieg wypadków Czytelnicy „Przedświtu“ znają. Rozwijał się on z żelazną konsekwencyą aż do krwawego końca. Strejk już wygasał powoli, gdy dnia 18-go czerwca nastąpił zbójecki napad wojska z zasadzki na bezbronnych demonstrantów, dążących z masowego zgromadzenia w Łagiewnikach (w którem brały udział wszystkie partye soc.) do Łodzi. Milczeć po tym ohydnym mordzie nie mogliśmy. Daliśmy więc imponującą odpowiedź przez manifestacyę na pogrzebie pomordowanych towarzyszów-chrześcian w dniu 20-go czerwca. Ten pogrzeb – najbardziej imponujący ze wszystkich pogrzebów manifestacyjnych, jakie miały miejsce w naszym kraju – pokazał władzom, że rozlew krwi nietylko nie doprowadził do uspokojenia umysłów, ale przeciwnie, wzburzył cały lud pracujący w Łodzi. Postanowiono tedy dzieło steroryzowania ludu doprowa-

dzić do końca. W tym celu policya potajemnie pochowała ciała towarzyszów-żydów, poległych na demonstracyi, których miano chować w dniu następnym, a gdy to wywołało protest w postaci żałobnej demonstracyi we środę 21-go czerwca, urządzono nowy, iście zbójecki napad znienacka na tłum; napadu tego ofiarą padło kilkadziesiąt osób, potratowanych lub uduszonych w tłumie. Lud odpowiedział na ten nowy gwałt doraźnym sądem nad kilku szpiegami i oficerami, lecz było oczywistem, że wrzenie jest zbyt wielkiem, aby rzecz skończyła się na tem. Nasza partya, która aż dotąd wzywała robotników do jak najostrzejszego protestu, poczuła, że chwila jest krytyczną, gdyż ruch doszedł do tak wysokiego stopnia napięcia, że jedynem ujściem dla nagromadzonej energii rewolucyjnej mogło być w danym razie otwarte starcie z wrogiem, naturalnie bez najmniejszych widoków na zwycięstwo wobec bezbronności masy robotniczej. Nie mieliśmy odwagi pchać ludu naprzód, widząc przed sobą w perspektywie jedynie morze krwi bez nadziei na zadanie wrogom ciosu, to też staraliśmy się powstrzymać rwący się do boju lud od stanowczego starcia z wojskiem. Nasza akcya hamująca była jednak słaba i nieśmiała: nasi towarzysze sami ulegali nieraz ogólnemu nastrojowi i szli z prądem, który ich unosił.*) Zbyt mocno uczucia bólu, rozpaczy i żądzy zemsty rozpierały pierś robotnika łódzkiego, aby mógł on zatrzymać się i wrócić do pracy. Lud poszedł przebojem, zaczął rozbijać sklepy monopolowe, wznosić „barykady“ ze skrzyń poprzewracanych, atakować posterunki wojskowe. Ale bezbronny, musiał ustępować, zaścielając ulice stosami trupów. Tak zwanych barykad nikt nie bronił. Wskutek tego ich stawianie miało tylko jeden skutek: podnosiło wściekłość wojska do ostatniego stopnia.

Krwawy piątek 23 czerwca, był jedną nieprzerwaną orgią mordów. Od kul i bagnetów rozjątrzonego żołdactwa padały setki bezbronnych ofiar. Jakiś szał morderczy ogarnął zbirów w mundurach. Strzelano do przechodniów i przejezdnych; z wyrafinowanem okrucieństwem zabijano kobiety i dzieci, nie szczędząc nawet niemowląt, wdzierano się na podwórza domów i nawet do mieszkań, rabując i mordując. Szczególną zaciętość ujawniało wojsko w stosunku do żydów, których też padło więcej niż chrześcian. Ostrzeliwano dla rozrywki małe domki robotnicze, dziurawiąc ich ściany kulami jak sito i kładąc trupem lub raniąc ich mieszkańców. „Podejrzanych“ przechodniów zatrzymywano i rewidowano, niejednokrotnie czyszcząc im przytem kieszenie, a biada temu, u kogo znaleziono rewolwer lub proklamacyę! Zwykle rozprawiano się z nim na miejscu, doraźnie, kładąc nieszczęśliwego trupem. Ta orgia gwałtów i mordów

---

*) Inne partye, a mianowicie „Bund“ i S. D. agitowały za dalszem prowadzeniem walki i za nadaniem jej jak najostrzejszego charakteru. Oczywiście uniósł je prąd powszechnego nastroju ultrarewolucyjnego. Uważamy ich taktykę za błędną, lecz z tego powodu nie możemy im czynić zbyt ostrych zarzutów, gdyż są chwile, kiedy zimna rozwaga ustępuje miejsca bezpośredniemu uczuciu, a bezpośrednie uczucie wszystkich socyalistów podczas pamiętnych dni czerwcowych skupiło się w jednem haśle: zemsta na wroga! Natomiast źle czynią bundowcy i S. D., gdy post factum fałszują historyę, robiąc z nieuniknionego przy danym nastroju mas, ale też z góry beznadziejnego wybuchu akt świadomej walki rewolucyjnej, kierowanej przez ich partyę. Chęć przypisania sobie większej roli w całym ruchu, niż to było w istocie, prowadzi ich w danym wypadku na drogę jakiegoś bezmyślnego „buntarstwa“.

trwała przez dwa dni (piątek i sobotę 23 i 24-go czerwca), zaś sporadyczne wypadki mordowania ludzi powtarzały się jeszcze przez cały szereg dni.

W poniedziałek dnia 26-go czerwca ogłoszono w Łodzi stan wojenny. Odtąd mieszkańcy są oddani na łaskę i niełaskę głównodowodzącego wojskami w Łodzi, którym z ramienia Maksymowicza został mianowany jenerał Szuttleworth, dowódca 1 korpusu kawaleryi. Ten dyktator kazał zamknąć dostęp do Łodzi wszystkim nowo przybywającym ludziom „bez określonego zajęcia", dalej nakazał zamknąć teatry i restauracye, zagroził rozpędzaniem wszelkich(!) zgromadzeń siłą zbrojną bez uprzedzenia(!!), oraz sądami wojennymi za sam fakt noszenia broni, nie mówiąc już o wszelkich przejawach oporu czynnego wobec władzy (za co obecnie grozi kara śmierci) i t. d. Łódź przybrała postać oblężonego miasta. Na dworcu każdy przyjezdny musi się wylegitymować na mocy paszportu, że bywał już w Łodzi i ma tam określone zajęcie; w przeciwnym razie (o ile jest zwykłym śmiertelnikiem, a nie należy do sfer szczególnie uprzywilejowanych) policya wydala go natychmiast, a w razie najlżejszego podejrzenia – aresztuje. Bramy domów są przez cały dzień pozamykane. Więzienia przepełnione. Obywatel łódzki wybiera się z domu na sąsiednią ulicę z takiem uczuciem, jakby miał przejść po szańcach bombardowanej twierdzy i błogosławi losy, gdy pomyślnie dokona tak trudnego przedsięwzięcia. (Teraz już jest pod tym względem lepiej. I stan wojenny nie nie jest już tak groźny i ludzie poczęli doń przyzwyczajać się). Ile ofiar pochłonęły sądy wojenne, niewiadomo. W każdym razie bezwątpienia wyroki ich będą drakońskie.

Pod presyą stanu wojennego ruch strejkowy ustał. Przemysł łódzki, o którego upadku jako o fakcie dokonanym zapisywano całe szpalty, ruszył pełnym biegiem i można nawet powiedzieć, że oddawna nie zaznał on tak pomyślnych czasów, jak obecnie. Kapitaliści tryumfowali i błogosławili stan wojenny. W cyniczny sposób wypowiedział to jeden z tych panów w rozmowie ze współpracownikiem narodowo-demokratycznego „Gońca".

Jednakże okazało się, że radość wśród „braci w Mamonie" była zbyt pospieszną; już po kilku tygodniach pomimo trwania stanu wojennego ruch strejkowy poczyna się wznawiać. Dowodem niedawny strejk w fabryce Geyera. Wszelkie środki „uspakajające" nie skutkują! Umysły „lodzermensch'ów" i ich wiernych sług w naszej prasie nie zdolne są zresztą zrozumieć, że środki represyjne nie stłumią nigdy ruchu robotniczego, mogą jedynie nadać jego objawom charakter niezbyt dla nich pożądany i... bezpieczny. Będą oni w dalszym ciągu wielbili kule i nahajki jako lekarstwo na niedomagania społeczne; biały teror będzie ich ideałem tak długo, aż życie da im poczuć zbyt namacalnie, że teror ten musi z konieczności znaleść przeciwwagę w terorze czerwonym. Tragedya łódzka jeszcze nie ma odpowiedniego epilogu. Niedaleka przyszłość brak ten uzupełni!

* * *

Jak mamy oceniać wypadki łódzkie? Nie będziemy tu zastanawiali się długo nad ich znaczeniem z punktu widzenia celowości. Odpowiedź jest zbyt jasna, a przytem samo pytanie, czy to, co się stało, p o w i n n o było się stać, mało ma sensu, bo stało się poprostu to, co w danych warunkach stać się m u s i a ł o.

Pod wpływem nieustających prowokacyj i gwałtów cały proletaryat łódzki ogarnęło niedające się opisać wzburzenie. Zemsta wrogom! – oto była jedna myśl, jedno uczucie wśród mas ludu roboczego w tych pamiętnych krwawych dniach. Że zaś żadna partya rewolucyjna ani nie

była dość silną, aby kierować ruchem stutysięcznej masy ludowej, ani też nie miała możności wskazania sposobu zadania wrogom natychmiast dotkliwego ciosu, przeto lud sam porwał się do walki, która w danych warunkach mogła być jedynie rozpaczliwem szamotaniem się z przemocą. Burżuazyjni dziennikarze twierdzą, że wypadki łódzkie były świadomie zorganizowaną przez socyalistów próbą powstania. Jest to wręcz bezsensowne i dziko niedorzeczne twierdzenie. Jednakże w pewnej mierze ponosimy „winę“ za to, co się stało, a przyznajemy się do niej bez najmniejszej skruchy, przeciwnie, z dumą. Tak, my socyaliści jesteśmy winni, że lud porwał się do walki, bo wszak my go uczyliśmy odpierać gwałt siłą, bo wszak dzięki naszej pracy proletaryat poczuł swą godność ludzką, przestał z niewolniczą pokorą zginać szyję w jarzmie wyzysku, schylać kark pod knut carski! Tak, to jest nasza „wina“, że dziś robotnicy nie mogą patrzeć obojętnie na gwałty, popełniane nad ich braćmi; naszą jest „winą“ żeśmy w ludzie roboczym przez długi szereg lat podnosili i potęgowali uczucie solidarności, tak, że dziś ciosy zadane garści demonstrantów rozpalają w sercach całego proletaryatu olbrzymiego miasta żądzę zemsty. Tak, ten ogromny przewrót w psychice mas robotniczych, który sprawił, że z tłumów pokornych niewolników kapitału powstały zastępy buntowniczych szermierzy walki klasowej, — naszem jest dziełem! Krwawe dni w Łodzi pokazały, że proletaryat nasz w całej swej masie nie chce już dłużej znosić przemocy nad sobą i że uczucie solidarności mocno się zakorzeniło w jego duszy. Pokazały one, że obcą mu jak najzupełniej etyka tchórzliwego burżuja, który ujrzawszy jakiś akt gwałtu, odwraca oczy i szybko się oddala, aby się nie wmięszać w awanturę! Słowem, proletaryat łódzki ujawnił iście rewolucyjny temperament. Oczywiście wszystkie objawy nastroju rewolucyjnego proletaryatu łódzkiego powitaliśmy z radością. Stąd wcale nie wynika, abyśmy uważali za rzecz odpowiednią kierować potężny prąd rewolucyjny, ogarniający masy robotnicze w Łodzi, w kierunku walki ulicznej na gołe pięści przeciw karabinom i bagnetom. Nie! myśmy nie chcieli doprowadzić do tej ostateczności, lecz nie mogliśmy nic poradzić, gdyż rewolucyjny nastrój mas wytworzył jakiś szalony, żywiołowy pęd naprzód, do boju, do zemsty. Burżuazyjnym prokuratorom, specyalistom od ścigania „podżegaczy“, wydaje się rzeczą niezrozumiałą, jak można pisać „entuzyastyczne artykuły“ (patrz wstępny artykuł „Kraju“ w 26) o ruchu, który sami usiłowaliśmy przerwać przed doprowadzeniem go do ostatecznych konsekwencyj. Odpowiedź na tę pozorną sprzeczność jest jasna: sam ruch jako przejaw energii rewolucyjnej i bohaterstwa proletaryatu był w naszych oczach wielkim i wspaniałym, zaś formy, które w końcu przybrał, wydały się nam nieodpowiadającemi stanowi naszych sił i przeto dziś jeszcze niepożądanemi. Jednocześnie widzieliśmy, iż zabiegi nasze będą próżne, że tym razem ruch pójdzie swoją drogą, lecz uważaliśmy za swój obowiązek i w tym wypadku, jak zawsze podkreślić konieczność planowości w działaniu, jeżeli chcemy zadać wrogowi poważny cios. Są chwile, kiedy wypadki przybierają zbyt szybkie tempo, aby można było marzyć o ujęciu ruchu w jakieś karby. Tak było i w Łodzi! Stworzony przez nas nastrój rewolucyjny mas ludowych staje się niekiedy siłą potężniejszą od wszelkich świadomych obliczeń, planów i dążeń. Tak było i tym razem!

Rząd niewątpliwie dążył do tego, aby strasznym rozlewem krwi steroryzować proletaryat nietylko w Łodzi, ale i w całym kraju, pokazać mu, co go czeka w razie buntu. Rzeź łódzka była zarazem zemstą osza-

lałych ze strachu siepaczów nad ludem, w którym widzą samych wrogów. Nie jest to frazes, to głęboka prawda! Nie poczucie siły i bezkarności wywołało tak zacięte pastwienie się nad bezbronną ludnością Łodzi, ale właśnie dziki strach. Nasi „zdobywcy“ czują, że ten grunt, po którym tak długo spokojnie stąpali, zaczyna im parzyć stopy; dookoła wciąż unoszą się w ich oczach złowrogie widma; w Łodzi lub w Warszawie czują się oni jak w oblężonem mieście, w każdym spokojnym przechodniu przeczuwają mściciela! I oto, gdy nadeszła chwila, kiedy im pozwolono „pogulat'“, poczęli dookoła siebie naoślep wymierzać ciosy temu złowrogiemu, a nieuchwytnemu widmu rewolucyi. W każdym robotniku widzieli wroga; mordowali więc na lewo i prawo, z dziką rozkoszą pławili się we krwi, aby nareszcie utopić w niej swój strach. Zdawało im się, że po tej „krwawej kąpieli“ ruch robotniczy zostanie zatamowany na długi czas. Łudzili się nadzieją, że strach ogarnie cały proletaryat na wieść o mordach łódzkich. Na toż samo liczyli też inicyatorowie „akcyi społecznej“ przeciw socyalizmowi, rozpoczętej tak energicznie przez naszą prasę, duchowieństwo i partye burżuazyjne ze sławetną narodową demokracyą na czele. Rachuby te zawiodły. Na pierwszą wieść o mordach łódzkich wydaliśmy odezwę, wzywającą cały proletaryat w Polsce do strejku powszechnego dla wyrażenia oburzenia i protestu z powodu tej rzezi i okazania gotowości do walki. I oto na dane przez nas hasło olbrzymia fala ruchu strejkowego ogarnęła całe niemal Królestwo i parę miast litewskich. Zastrejkowała Warszawa, stanęły Częstochowa, Radom, Ostrowiec, Skarżysko, Starachowice, wogóle cały radomski okręg przemysłowy, Zawiercie; Kalisz odpowiedział na rzeź łódzką demonstracyami; Zagłębie, które się zachowało biernie wobec święta majowego, teraz stanęło do strejku odrazu jak jeden mąż i świętowało przez 3 dni; strejk z demonstracyami ogarnął nawet tak małe i ciche miasta, jak Kielce, Siedlce i Suwałki; Grodno i Białystok też uczciły pamięć poległych i wyraziły nienawiść ku mordercom strejkiem powszechnym, Kowno demonstracyą.

Skutki wezwania naszego odpowiedziały jaknajbardziej optymistycznym oczekiwaniom. Ten olbrzymi głos protestu, ktory się rozległ z piersi proletaryatu Polski i Litwy pokazał wrogom, że jest nas zbyt wielu, aby można było nas wytępić, dowiódł, że mordy i rzezie strachu w ludzie pracującym nie wzbudzają, lecz tylko potęgują zapał rewolucyjny i gotowość do walki. Dawniej, 13 lat temu, po pamiętnej rzezi majowej w łódzkim ruchu robotniczym zapanował długotrwały zastój. Dziś po kilku tygodniach już znikają ślady, jakie straszny upust krwi zostawił w usposobieniu i nastroju robotników łódzkich. Walka strejkowa w Łodzi rozpoczyna się na nowo. Organizacya nasza pomimo stanu wojennego rozwija się jaknajpomyślniej. Jednem słowem, wypadki łódzkie nie przyniosły ruchowi naszemu porażki, lecz duże moralne zwycięstwo; okazało się, że posiadamy dość sił do przebycia takich ogniowych prób, jak dni czerwcowe i co jeszcze ważniejsza, że łączność między różnemi częściami kraju w walce rewolucyjnej jest dość mocna i głęboka, aby można było snuć plany jednoczesnych wystąpień rewolucyjnych na szerszą skalę już w niezbyt dalekiej przyszłości.

* * *

Echa, które tragedya łódzka zbudziła w naszem społeczeństwie burżuazyjnem, są liczne i bardzo charakterystyczne. Przedewszystkiem całą burżuazyę obleciał strach wielkooki. „Barykady w Łodzi!“ — ta wieść

lodem ścięła krew w żyłach naszych warstw uprzywilejowanych. (Samo wspomnienie o barykadach na mocy pewnego historycznego kojarzenia wyobrażeń, przywodzi wielu ludziom na myśl.... latarnię!) „Zaczyna się jawne powstanie“ – orzekli „ojcowie narodu“ w redakcyach pism warszawskich, galicyjskich i poznańskich – „trzeba temu przeciwdziałać“.

Wydawało się im, że socyalizm z rąk carskich siepaczy otrzymał potężny cios, po którym nie prędko się podniesie, oskrzydliła ich tedy nadzwyczajna „odwaga cywilna“, – odwaga rzucania błotem na broczący krwią proletaryat. Rozpoczęła się istna nagonka przeciw ruchowi socyalistycznemu w całej prasie.

Nie będziemy się tu rozwodzili nad zgnilizną moralną, ujawnioną przez prasę burżuazyjną w ocenie wypadków łódzkich, nad jej wstrętną służalczością wobec kapitału i rządu, która tym razem aż nazbyt cyniczne formy przybrała*), nie będziemy demaskowali jej niezliczonych kłamstw; wszystko to było już wielokrotnie robione, a stanowisko prasy burżuazyjnej wobec ruchu robotniczego zbyt już wyraźnie skrystalizowało się przed wypadkami łódzkimi, aby jej obecne wystąpienia mogły jakieś nowe rysy ujawnić. Musimy podkreślić jeden fakt zasadniczy: w chórze złorzeczeń i przekleństw pod naszym adresem prym trzymają organy narodowo-demokratyczne, czy to legalne czy zakordonowe. Narodowa demokracya w stosunku do ruchu robotniczego jest bardziej reakcyjną od ugodowców.

Narodowi demokraci są od tych ostatnich o tyle bardziej „narodowi“, że ogłaszają „podżegaczów“ t. j. socyalistów za agentów prowokatorów pruskich lub nawet rosyjskich(!!!), i o tyle od nich „demokratyczniejsi“, że się nie brzydzą otwartem współdziałaniem z antysemicką hołotą à la Jeleński et consortes i wyzyskiwaniem najniższych instynktów i najgrubszych przesądów religijno-rasowych ciemnych mas. Zresztą wszystkie ich napaści, o ile są podłe, o tyleż są zupełnie bezsilne wobec ruchu naszego.

Narodowi demokraci stali się przywódcami w tej „wyprawie krzyżowej“ przeciwko socyalizmowi, jaką przedsięwzięły nasze klasy posiadające po wypadkach łódzkich. Jest to ostatni etap w ich ewolucyi; dalej na prawo iść można, chyba wprost wstępując do tajnej lub jawnej policyi.

Już i dziś rzuca się w oczy solidarność caratu i narodowych demokratów w stosunku do ruchu robotniczego. Ktoby twierdził, że to oszczerstwo, niech przeczyta uważnie komunikat urzędowy o wypadkach łódzkich, zawierający nawet pochwalną wzmiankę o prądzie antystrejkowym wśród robotników, wywołanym (przeważnie na papierze!) przez na-

---

*) Typowym jest artykuł znanego renegata i oszczercy ruchu postępowego Wł. Rabskiego w „Kur. Warsz.“ pod tytułem: „My a oni“. Płaszczyk frazesów patryotycznych i „obywatelskich“ w tym artykule zbyt niezręcznie przykrywa zupełnie oczywistą umowę z cenzurą, a może i z kimś stojącym wyżej. Każdego, kto zna praktyki cenzury warszawskiej, musi uderzyć fakt, że autorowi pozwolono mówić w tym artykule o przychylnem przyjęciu przez opinię publiczną strejków, jako o objawie przeciwrządowym! Treść artykułu, którego ideą przewodnią jest, że „społeczeństwo“, (t. j. burżuazya) musi we własnym interesie podjąć walkę z socyalizmem, dostatecznie tłómaczy pobłażliwość cenzury wobec „heretyckich“ zdań p. Rabskiego i świadczy o istnieniu pewnej „entente cordiale“ (serdecznego porozumienia) pomiędzy redakcyą „Kuryera“ a.... zamkiem warszawskim.

rodowych demokratów. Cały ten komunikat jest jakby żywcem wyjęty z artykułów pism narodowo-demokratycznych, choć coprawda, jest o pewien odcień przyzwoitszy od elukubracyj pismaków z n. d., gdyż nie stara się przedstawiać rewolucyonistów jako zbójów, wyzutych z czci i wiary lub agentów pruskich, jak to czynią tamci.

„Lojalność“ naszych klas posiadających ujawniła się w całej pełni w artykułach ogromnej większości organów prasy, poświęconych wypadkom łódzkim.

Lojalnie i zgodnie ze swemi tradycyami zachował się też Kościół. Arcybiskup Popiel wystąpił z „listem pasterskim“, wzywającym robotników łódzkich do zaprzestania strejków — oraz... rozlewu krwi i burzenia fabryk(!!) Socyalistów nazywa szlachetny pasterz w swym liście „wilkami drapieżnymi!“ Nie mamy porzeby zastanawiać się nad tym „listem“ — jego treść wręcz prowokacyjna, zawarte w nim kłamstwa (n. p. burzenie fabryk) aż nadto wyraźnie mówią za siebie! Słudzy Kościoła katolickiego w Polsce gorliwie pracują nad podkopaniem swej własnej popularności i powagi Kościoła w masach ludowych. Nie mamy im tego za złe; gotowi raczej jesteśmy wyrazić im wdzięczność za ułatwienie naszej pracy w zwalczaniu klerykalizmu. Z tej „wyprawy krzyżowej“, jaką rozpoczęło przeciw nam duchowieństwo, powinniśmy wyciągnąć naukę, że nasz stosunek do klerykalizmu powinien stać się bardziej zaczepnym, niż dotychczas. Walkę wydaną nam przez duchowieństwo, musimy podjąć i prowadzić z całą energią.

Nowym objawem w obecnej akcyi żywiołów zachowawczych przeciw socyalizmowi, jest organizowanie niby-robotniczych organizacyj dla tamowania ruchu naszego. Pod egidą narodowej demokracyi tworzą się przeróżne „polskie partye robotnicze“, „grona narodowej młodzieży rzemieślniczej“, „narodowe związki robotnicze“, i t. p. organizacyjki, będące niejako syntezą „żółtych“ związków robotniczych Europy Zachodniej*) i „czarnych sotni“ rosyjskich. Zajmują się one propagandą antystrejkową, antysocyalistyczną i przedewszystkiem antysemicką. Ich akcya „narodowa“ i „patryotyczna“ polegała przedewszystkiem na agitacyi za urządzeniem „pogromu“ żydowskiego. Nic dziwnego, że do tej szlachetnej akcyi przyłączył się też p. Jeleński, który założył także nową „partyę robotniczą“ pod szumną nazwą: „Straż Królestwa Polskiego i Litwy“. Odezwa nowego stowarzyszenia tak jawnie zdradza autora, że wątpliwości żadnej pod tym względem nie pozostawia. W braterskim sojuszu idą do walki z socyalizmem dawni ludowcy z dawnego „Głosu“ z redaktorem „Roli“. Ha, i nasz polski Kruszewan był za młodu postępowcem! Tempora mutantur!

Oczywiście nie trudno odgadnąć skład „nowych partyj robotniczych“. Trochę zupełnie zielonej, absolutnie nieuświadomionej młodzieży, garść majstrów fabrycznych i majsterków warsztatowych, trochę dziadów z różnych bractw „żywego różańca“ albo „serca Jezusowego“ — oto cały materyał ludzki, z którego rekrutuje swe szeregi armia zbawienia Polski od socyalizmu, zorganizowana przez wszechpolskich komedyantów. Po wydaniu kilku odezw cała akcya nowych organizacyj znowu okryła się głęboką tajemnicą. Co one właściwie robią w tej chwili — nie wiadomo!

---

*) Tak się nazywają organizacye, zakładane przez kapitalistów dla tamowania i rozbijania akcyi strejkowej.

W każdym razie wszelkie usiłowania ich pozostaną bez skutku. Możemy o to być spokojni!

* * *

Nasze klasy posiadające wykazały głęboką nieznajomość psychologii ludu roboczego, jeżeli myślały, że po wypadkach łódzkich odwróci się on od socyalistów, jako od niecnych podżegaczy, wiodących go do zguby. Był w tem mniemaniu elementarny błąd, popełniany zazwyczaj przez naszych przeciwników względem ruchu naszego: ignorowanie głębokich podstaw tego ruchu i przypisywanie świadomej działalności „podżegaczów“ zbyt wielkiej roli. Nie socyaliści przecie popchnęli lud do „buntu“; to wrzenie, którego przejawem był wybuch łódzki, długo rosło i wzbierało w ciągu całego szeregu lat wyzysku, niedoli, krzywdy i nędzy. Każdy majster pod pozorem kar urywający ludziom zarobki, poniewierający brutalnem obejściem ich godność ludzką, każdy fabrykant, obniżający płacę i brutalnie wyrzucający na bruk zużyte „ręce“ robocze, każdy panicz szukający rozrywki w uwodzeniu biednych robotnic, drżących przed utratą zarobku w razie oparcia się jego zapędom, — ci wszyscy ludzie dzień za dniem siali wśród ludu pracującego nasiona rozgoryczenia, nienawiści społecznej i żądzy zemsty. A małoż rozgoryczenia stworzyły takie tragedye w doli robotnika, jak wypadki kalectwa na fabryce, długie przymusowe bezrobocia w dobie kryzysów i t. d.? To nie „doktryny“ wytwarzają nienawiść klasową; nie! jest ona naturalnym i koniecznym wynikiem warunków życia robotnika, tego „codziennego“, „normalnego“ życia, które zawiera tyle drobnych i niewidocznych, a jednak strasznych tragedyj! Klasy posiadające nie rozumieją, że każdy dzień tego spokojnego napozór życia gromadzi tam w głębi mas ludowych mnóstwo materyałów palnych, które muszą kiedyś zapłonąć ogniem rewolucyjnym.

Dopiero wtedy, gdy, jak mówi poetka,

....„to, co w bólach i łzach się stopiło
W płomienne lawy,
Z przepaści buchnie z tragiczną w świat siłą
Jako dzień krwawy“,

wtedy w szeregach sytych i zadowolonych wszczyna się zamęt i popłoch. Wtedy przy krwawem świetle pożaru społecznego widać ich szalone, bezsensowne miotanie się, miotanie się pigmejów przeciw zjawisku, które ich przytłacza swoim ogromem....

Dla nas wypadki łódzkie są nową podnietą do jeszcze energiczniejszej pracy. Trzeba dołożyć wszelkich usiłowań, byśmy mogli w niedalekiej przyszłości wskazać rwącemu się do walki ludowi drogę do zwycięstwa, by krew bohaterów, których tylu wyłania dziś zpośród siebie nasz proletaryat, nie lała się napróżno!

Rzeź łódzka tak silnie wstrząsnęła umysłami całego proletaryatu, tak jaskrawo uwydatniła okropność naszego obecnego położenia, że zbudziła do walki stokroć większe zastępy, niż te zastępy ofiar, które padły w Łodzi.

Z krwi przelanej urośnie dla nas nowa siła!

Patryotyzm a międzynarodowość.

Możliwość lub niemożliwość pogodzenia patryotyzmu z międzynarodowością jest kamieniem obrazy zarówno w teoryi, jak i w praktyce ruchu socyalistycznego, odkąd proletaryat bojujący wszystkich krajów uznał się za partyę międzynarodową. Trudność rozwiązania nasuwającego się dylematu polega jednak, zdaje się, przedewszystkiem na tem, że spierające się strony liczyły się w danym wypadku mniej z życiem samem, rzeczywistymi jego warunkami, mniej z czynnikami rozwoju dziejowego, aniżeli z teoryą, z wypowiedzeniami się Marksa i Engelsa, twórców naukowego socyalizmu. Pogmatwanie stało się tym większe, że obrońcy czystego internacyonalizmu pojęli odnośne ustępy „Manifestu komunistycznego" i innych pism wspomnianych myślicieli w sposób bezwzględny, sprzeczny zatem z podstawowem założeniem materyalistycznego pojmowania świata, które właśnie powstawanie idei uważa jedynie za odbicie w umysłowości ludzkiej warunków rzeczowych, a jako takie uzależnia ściśle od zachodzących w nich zmian. Pomijając już zatem f a k t y z ż y c i a Marksa i Engelsa — możnaby je ogłosić za zwykłe sprzeniewierzanie się uczucia — myśli, — a zatrzymując się tylko na m e t o d z i e badań i formułowania wniosków ogólnych, którą posiłkowali się obaj mistrze, przypuścić można śmiało, że wobec z m i e n i o n y c h warunków życia p o l i t y c z n e g o klasy robotniczej, wobec p o l i t y c z n e g o wyzwolenia jej i równouprawnienia w wielu krajach, Marks i Engels nie zajęliby w imieniu klasy tej takiego stanowiska, jakie uważali za jedynie uzasadnione w „Manifeście", gdzie powiedzieli, że proletaryusze nie mają ojczyzny.

Spór o patryotyzm i międzynarodowość podjęty dziś został na nowo w łonie partyj socyalistycznych i na łamach ich prasy z powodu wystąpienia socyalisty H e r v é g o. Członek ten francuskiego komitetu partyjnego, oddający się całkowicie antymilitarnej propagandzie, w artykule dziennikarskim oraz w jednej z mów swych agitacyjnych, oświadczył się przeciw patryotyzmowi w sposób następujący: „Niema w nas ani krzty miłości ojczyzny; nie rozumiemy, co znaczy honor narodowy. Tak mała zachodzi różnica pomiędzy położeniem politycznem rzeczypospolitej francuskiej, a cesarstwa niemieckiego, że jest zupełnie obojętne, czy jesteśmy francuzami, czy niemcami. My w departamencie Yonne jesteśmy stanowczo zdecydowani odpowiedzieć na rozkaz mobilizacyjny strejkiem powszechnym zapasowych, a następnie powstaniem. Jedynie w wojnach domowych mogą coś zyskać ludy. W obronie naszej obecnej ojczyzny nie przelejemy ani kropli krwi, nie narazimy ani centymetra kwadratowego naszej skóry".

Wywody Hervégo podchwyciła natychmiast prasa mieszczańska i usiłując narzucić jej charakter deklaracyi programowej zjednoczonej świeżo partyi francuskiej, chciała ukuć broń przeciw tej ostatniej. Zamach ten jednak odparł w Izbie deputowanych 15 maja r. b. tow. Vaillant, oświadczając się imieniem partyi przeciw poglądom Hervégo, który wyraził tylko osobiste zdanie, co nie wyklucza zupełnie, że w razie, gdyby Francya zaplątała się w wojnę kolonialną i kosztem krwi ludowej chciała dochodzić interesów wyzyskiwaczy kapitalistycznych, wszyscy socyaliści francuscy nawoływaliby do otwartego buntu.

W tym samym duchu wystąpił przeciw Hervému Jaurès na wielkim mityngu, odbytym w kilka dni potem w Paryżu, gdzie wynurzenia Hervégo zwalczał nie dlatego, by one godzić miały w jakieś bóstwo, zwane

ojczyzną, a którego jako bóstwa wyzwolony umysł socyalistyczny nie uznaje, ale dlatego, że zamiast wnieść do pojęcia ojczyzny światło analizy, napiętrzyły tylko trudności i nieporozumienia.

Dla Jaurèsa zniknięcie narodów, rozwianie się pojęcia ojczyzny nawet w okresie zupełnego i ostatecznego dokonania rewolucyi społecznej, urzeczywistnienia społeczeństwa komunistycznego, jest utopją. A gdyby nawet w skład ludzkości przestały wchodzić jednostki narodowe, byłoby to jej zubożeniem, skarłowaceniem, nie zaś jakimś snem cudnym. Społeczeństwo komunistyczne nie powinno się stać i nie stanie jakąś olbrzymią, powszechną, wszystko wyrównywującą biurokracyą, ale — związkiem narodów samorządnych, harmonijnie zjednoczonych dla ogólnego dzieła ludzkości. Hervé ułatwił sobie sprawę. W zagadnieniu, jak należy pogodzić obowiązki względem ojczyzny z obowiązkami względem ogółu międzynarodowego, usunął poprostu moment ojczyzny, zamiast więc rozwiązania dał sofizmat. Gdy Hervé powiada, że to, czy jest francuzem czy niemcem, stanowi dlań rzecz obojętną, należy mu odpowiedzieć: w sprawie tej niema wolnego wyboru, a jeśli możesz nawet wyzbyć się obywatelstwa francuskiego, nie tak łatwo staniesz się niemcem; niemożliwością zaś jest, by naród francuski zniemczał, lub niemiecki sfrancuział.

Francuzi niemcami stać się nie mogą, chyba tylko poddanymi niemców. Idea Hervégo nietylko zatem jest sofistyczna, nietylko sprzeczna z życiem, ale i wsteczna. Gdyby myśl socyalistyczna pociągała za sobą z konieczności strejk wojskowy, to narody o proletaryacie najbardziej uświadomionym, wystawiałyby się na niebezpieczeństwo nieobliczalne, państwa bowiem najbardziej barbarzyńskie posiadałyby największą przewagę militarną, a państwa o najwyższym rozwoju kulturalnym byłyby zupełnie bezbronne. Hervé jest też niekonsekwentny: jeżeli strejk wojskowy jest pożądany, poco czekać na wybuch wojny, a nie ogłosić go zaraz? Co do zatargu między obowiązkiem narodowym, a międzynarodowym, prawdą jest przedewszystkiem, że nie można go rozwiązywać według przyjętych z góry założeń, a szczególniej — według zasad oporu biernego, który byłby samobójstwem narodu, gdyby pozostał bierny, a stałby się rewolucyą, gdyby przeszedł do gwałtownego powstania przeciw rządowi. Obowiązkiem socyalistów jest, zdaniem Jaurèsa, przedstawiać klasom kierującym, że proletaryat wszystkich krajów uważa każdą wojnę za zbrodnię potworną, za wojnę domową, za wojnę bratobójczą.

Poglądy Hervégo potępione zostały dalej przez „Socialiste", organ oficyalny zjednoczonej partyi francuskiej, który uznał je za bardziej godne tołstojowca, niż socyalisty.

Podobnie też wypowiedziała się większość najznakomitszych, a należących do wszystkich narodowości, teoretyków socyalistycznych, którzy zabrali głos w tej sprawie na wezwanie czasopisma „Vie socialiste" wydawanego przez de Pressensé'go.

Ankieta „Vie socialiste", nawiązując do stanowiącego jądro sporu słynnego ustępu Manifestu komunistycznego o beznarodowości robotników, zapytuje, czy patryotyzm i międzynarodowość można wogóle pogodzić, jakie stanowisko praktyczne międzynarodowość nakłada na socyalistów wobec militaryzmu i kolonializmu, jaką rolę socyaliści powinni odegrać w stosunkach narodowych, (polityka celna, prawodawstwo robotnicze i t. d.), co wreszcie mają socyaliści czynić na wypadek wojny.

Bernstein na pytania te odpowiada, że założenia „Manifestu" usprawiedliwione były ówczesnymi warunkami, ponieważ robotnicy prawie

wszędzie byli wtedy niedopuszczeni do głosowania, t. zn. do współudziału jakiegokolwiek w rządach. Pomijając drobne zasiłki na wypadek nędzy ostatecznej, z robotnikami obchodzono się tak, jak z cudzoziemcami. Obecnie, gdy położenie ich znacznie się zmieniło, teza „Manifestu“ straciła w tym samym stopniu uzasadnienie. Robotnik, który się czuje równouprawnionym obywatelem, posiada już ojczyznę, o której niezależność i dobrobyt ma dbać zgodnie z zasadą „Międzynarodówki“: niema praw bez obowiązków. Nie znaczy to jednak, by socyaliści zobowiązani byli do przyjęcia burżuacyjnych i szowinistycznych pojęć o patryotyzmie“.

Co do polityki kolonialnej, to socyalizm, zdaniem Bernsteina, nie wyklucza jej, o ile prowadzona jest w sposób ludzki i korzystny dla ludów egzotycznych.

Na wypadek wojny wreszcie Bernstein uważa, iż „socyaliści powinni dołożyć wszelkich usiłowań celem przywrócenia pokoju, o ile tylko niezależność ich kraju i niezawisłość ludu nie byłyby przez to zagrożone“.

Vaillant żąda ścisłego rozróżnienia pomiędzy internacyonalizmem proletaryackim, a stanowiskiem anarchistów i tołstojowców. Dalej zaś powiada, że dla niego „naród, jakim go wytworzył rozwój dziejowy, jest pierwiastkiem niezbędnym dla postępu ludzkości i w ustrój jego, czyli osobę fizyczną, zarówno jak w osobowość jego umysłową i moralną nie wolno godzić bez narażenia na ten sam cios całego postępu ludzkości. Jest rzeczą pożądaną, by naród, zachowując niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną, rozwijał w pełni wszystkie zdolności i siły nie w celu podbijania lub osłabiania innych narodów przez wojny i taryfy, ale celem regulowania stosunków politycznych i gospodarczych w kierunku korzystnym dla wytwarzania i rozwoju wszystkich. Nawet w tym czasie, gdy kapitalizm dosięga punktu szczytowego, mnożąc antagonizmy i zatargi ekonomiczne, nawet w tym czasie odpowiadający mu wzrost proletaryatu i socyalizmu pozwala tym ostatnim na skuteczne oddziaływanie w pożądanym kierunku, aż z upadkiem porządku kapitalistycznego i wyzwoleniem robotniczym powstanie międzynarodówka narodów. Narody i związek ich organiczny czyli międzynarodówka są w tym samym rozwoju dwoma koniecznymi momentami“.

Dla Vaillanta pogodzenie uczucia patryotycznego i międzynarodowego u socyalisty jest zupełnie możliwe; niezrozumiałem natomiast staje się oddzielenie sprawy narodowej od międzynarodowej i pozostawanie dla jednej z nich obojętnym. Sprzeniewierzenie się jednej lub drugiej jest zbrodnią. Dawanie zaś przepisów jakichś na wypadek przyszłej wojny jest, zdaniem Vaillanta, niewłaściwe, samo życie bowiem wyłoni na to pytanie właściwą odpowiedź.

Według Vanderveldego robotnik czuje się bliższy robotnika obcokrajowca, aniżeli kapitalisty współziomka, a zarazem wroga. To wpływać musi na jego uczucia patryotyczne, w każdym jednak razie nie jest słuszne twierdzenie, by „monarchia czy rzeczpospolita, głosowanie powszechne lub ograniczone, wolność polityczna lub półabsolutyzm miały być rzeczami do tego stopnia drugorzędnemi, iż nie warte są obrony z orężem w ręku przeciw napadom z zewnątrz lub z wewnątrz“. „Zarówno, jak uważamy za słuszne, że proletaryat rosyjski przyklaskuje powodzeniu wojsk japońskich, które zgubne być może dla Japonii, przyniesie bezwątpienia Rosyi znośny ustrój polityczny, uważalibyśmy podobnie za uprawnione, gdyby proletaryat niemiecki wystąpił w obronie swej przeciw caratowi, lub gdyby

proletaryat francuski uciekł się do siły przed staniem się, jak alzatczycy, poddanym Wilhelma II".

Tak więc i dla Vanderveldego niema sprzeczności między internacyonalizmem a patryotyzmem obronnym.

August Bebel uważa, że „patryotą jest każdy człowiek, który dla dobra ogólnego stara się zapewnić narodowi, do jakiego należy przez urodzenie, język i obyczaje, najwyższy stopień cywilizacyi, nie szkodząc przytem innym narodom; w ten sposób ziszcza on najwyższy ideał, do którego można dążyć... Międzynarodowością nie jest zniesienie narodowości, ani oparte na gwałcie zlanie się ludów, ale utrzymanie i rozwój kulturalnych stosunków pokojowych między narodami". Ta tworząca się już, zdaniem Bebla a oparta na coraz większem rozszerzaniu się urządzeń i prawodawstw internacyonalnych „międzynarodowość zobowiązuje socyalistów do stanowczego zwalczania żądzy zaborczej, wrogiego wyosobniania się narodów, wojen celnych, zbrojeń się na lądzie i na morzu, ponieważ wszystko to zdradza przeciwieństwa narodowe i zawiera w sobie ustawiczną groźbę wojny". Ponieważ zaś przeciwieństwa te nie mogą natychmiast zaniknąć, „należy, by socyaliści pracowali nad stopniowem ich złagodzeniem". Na wypadek wojny, której przy obecnym układzie stosunków w krajach i parlamentach socyaliści zapobiedz nie mogą, „obowiązkiem ich zbadać przyczyny wojny z surową bezstronnością. Jeżeli napastnikiem jest ich rząd własny, powinni mu odmówić wszelkich środków do prowadzenia wojny i zwalczać ją wszelkimi możliwymi sposobami. Jeżeli zaś rząd ten zmuszony jest do prowadzenia wojny wbrew własnej woli, t. zn., jeśli jest napadnięty, socyaliści nie powinni odmawiać mu pomocy, ponieważ w jakiejkolwiekbądź wojnie rząd jest tym, który cierpi najmniej, lud – tym, który najbardziej". W myśl tego zachowali się socyaliści niemieccy w wojnie francuskiej r. 1870, gdy chodziło o „odebranie Francyi części jej terytoryum, części, która niegdyś co prawda była niemiecką i której większość ludności mówiła po niemiecku. Lecz od wieków kultura, życie tego narodu zmieszały się z życiem Francyi do tego stopnia, iż Niemcy zanikali i gdyby zapytano tę ludność, czy pragnie stać się niemiecką lub pozostać francuską, jest prawdopodobne, iż odpowiedź byłaby jednomyślnie przychylna dla Francyi. Tak też więc każdy naród, każda część narodu powinna sama decydować o swym losie".

Naogół bywa, iż części jakiegoś narodu pozostają w narodzie zwycięskim jako ciała obce. Za typowy przykład służyć może Polska.

„Jakkolwiek ostatni podział Polski odbył się lat temu prawie 110, dążenia narodu polskiego do niepodległości narodowej są obecnie we wszystkich trzech zaborach silniejsze, niż zwykle. Naród energiczny, który jest dotknięty w mowie ojczystej, w dążeniach, a co zatem idzie, w interesach materyalnych, starać się zawsze będzie o zdobycie niepodległości, ponieważ ona jedynie może zagwarantować mu oryginalność jego kultury. Wyjątki takie jak Szwajcarya republikańska i demokratyczna, w której Niemcy, Francuzi i Włosi żyją obok siebie w zgodzie, potwierdzają tylko prawidło, gdyż w Szwajcaryi żaden naród nie jest uciskany przez inny. Przeciwnie w Austryi, w ustroju nawpół despotycznym, wszystkie narodowości zwalczają się wzajemnie, ponieważ jedna narodowość chce panować nad innemi, a reakcyjny rząd istnieje tylko dzięki walce narodowościowej. Wynika z tego, że, jeżeli wojna ma na celu gwałtowne odebranie drugiemu narodowi części jego terytoryum, lub też ucisk całego narodu,

socyaliści powinni, mimo wstrętu do wojny, poświęcić siłę swą na obronę ziemi ojczystej, tj. narodu swego, któremu grozi ujarzmienie.

Od niepodległości kraju, — kończy Bebel argumentem dla socyalisty niezwyciężalnym, — zależy normalny rozwój ruchu socyalistycznego. Jeżeli cały naród jest uciskany, przeciwieństwa klasowe, walka klas, mają wyraz złagodzony".

Henryk Ferri wskazuje, jak zaściankowy, miejscowy patryotyzm wieków średnich przedzierzgnął się w szeroki, obejmujący ogromne przestrzenie kraju i skupienia ludzi patryotyzm nowożytny. Na tej podstawie teoretyk włoski spodziewa się przeobrażenia się patryotyzmu, t. zn. miłości jednego kraju i jednego ludu, w internacyonalizm, miłość ludzkości. Tylko nacyonaliści, którzy pojmują patryotyzm w sposób spaczony, uważają go za niemożliwy do pogodzenia z miłością ludzkości. Połączenie patryotyzmu z internacyonalizmem Ferri uważa też nietylko za możliwe, ale i za konieczne, gdyż ono jedynie sprowadza w ludziach i uczuciach tych pożądaną równowagę. Co do stanowiska socyalistów na wypadek wojny, poglądy Ferriego są te same, co Bernsteina, Vanderveldego, Vaillanta itd., t. j. uznają konieczność wojny obronnej, a bezwzględnie potępiają wszelką wojnę zaczepną i zaborczą.

Hamilkar Cipriani, naturalizowany we Francyi rewolucyonista włoski, oświadcza, że socyaliści, gdyby na wypadek wojny nie byli dość silni, aby módz wywołać strejk powszechny żołnierzy, powinni stanąć w obronie narodu bardziej rozwiniętego, a przeciw zacofanemu, ponieważ socyalizm, aby módz się rozwijać szybko i swobodnie, potrzebuje wolności, która istnieje tylko w krajach wyzwolonych, nie wyłącza to jednak, że proletaryat w razie napadu na kraj jego może i powinien go bronić.

Kautsky wreszcie uważa, że pojęcie patryotyzmu, jako wytworu społecznego, jest pojęciem względnem, tak, że można mówić tylko o patryotyzmie danej klasy, nie zaś o patryotyzmie wogóle.

Co do stanowiska Marksa i Engelsa w sprawie narodowościowej, Kautsky sądzi, że istnieje pewne nieporozumienie. Obaj oni mieli być „patryotami" o tyle tylko, o ile w wyzwoleniu narodów widzieli wyswobodzenie się jednostki, wzrost bogactwa i możności rozwoju ludów, przyczynek do powszechnego wyzwolenia proletaryatu, a klęskę pierwiastku przemocy i absolutyzmu. Dlatego też stając po stronie Włochów, Polaków, Węgrów, Niemców, walczących o wolność, niechętnie patrzyli na dążenia narodowe drobnych austryackich i tureckich ludów słowiańskich, widząc, że wyzwolenie, wzmacniając pośrednio carat, mogłoby wpłynąć ujemnie na wyzwolenie największego wroga tego caratu — proletaryatu międzynarodowego.

Co do strejku wojskowego, Kautsky sądzi, że on propagowany być powinien we wszystkich krajach jednocześnie, głoszenie go bowiem w jednym tylko wystawiałoby kraj ten na niebezpieczeństwo nieobliczalne.

Ażeby strejk taki mógł być owocny, powinien być, zdaniem Kautskye'go, powszechny. W możliwość wywołania go jednak śród armii czynnej i zapasowych, rekrutujących się zpośród chłopów, sam Hervé nie wierzy. Pozostają zapasowi robotnicy i to tylko robotnicy uświadomieni. Jest ich jednak zbyt mało, aby nieobecność ich, według zanadto zdaje się pesymistycznego poglądu Kautsky'ego, mogła wpłynąć rozstrzygająco na stan armii nowożytnej, a hamująco na całą wojnę. Najmniejsze zresztą usiłowanie dezercyi zbiorowej zostałoby zatopione w potokach krwi opornych.

Jedynym środkiem zapobiegawczym przeciw wojnie jest, zdaniem Kautsky'go, organizowanie się coraz szersze proletaryatu, wobec którego rządy mieszczańskie coraz trudniej odważać się będą na jakąkolwiek wojnę, że najmniejsza ich klęska może posłużyć za powód do przewrotu wewnętrznego, stać się w danym kraju początkiem końca panowania burżuazyi.

Ze spraw wewnętrznych socyalnej demokracyi rosyjskiej.

W maju r b. odbyły się jednocześnie: III zjazd Socyalno-Demokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi oraz konferencya pewnej ilości działaczy tejże partyi, którzy udziału w zjeździe nie wzięli. Zanim przejdziemy do rozpatrzenia uchwał tych zebrań i do oceny ich znaczenia, pożytecznym będzie przypomnieć w paru słowach historyę życia organizacyjnego tej partyi.

I.

R. S. D. P. R. powstała w r. 1898-ym na zjeździe konstytuującym, zwołanym z inicyatywy Bundu: szło o zespolenie w jedno licznych komitetów socyalno-demokratycznych, grup i związków walki, rozsianych po różnych punktach Rosyi. Atoli na zajutrz niemal po zjeździe świeżo założona partya rozpadła się głównie naskutek aresztowania wybitniejszych jej kierowników. Komitety i grupy działały dalej każde na swoją rękę, a jedność partyjną odbudować było tem trudniej, że w łonie socyalnej demokracyi rosyjskiej rozgorzała na całej iinii walka między t. zw. „ekonomistami", t. j. zwolennikami akcyi przedewszystkiem ekonomicznej, a „politykami", obstającymi przy energicznej agitacyi rewolucyjno-politycznej. Przez szereg tedy lat R. S. D. P. R. istniała jedynie jako firma, rzeczywistej łączni organizacyjnej między poszczególnemi grupami lokalnemi nie było. Dopiero latem r. 1903-go udało się zebrać zagranicą zjazd przedstawicieli czynnych organizacyi partyjnych. Poważnym czynnikiem, który umożliwił zjednoczenie partyi była zupełna porażka t. zw. ekonomizmu pod parciem samego życia z jednej strony, z drugiej zaś pod wpływem energicznej kampanii, prowadzonej przez założoną zagranicą gazetę pod tytułem „Iskra". Zadaniem tedy zjazdu II-go było zbudowanie zjednoczonej organizacyi partyjnej na podstawie ustalonego, jak się zdawało, kierunku, reprezentowanego przez „Iskrę", którą też zjazd uznał za organ centralny partyi. Niestety, zadanie to spełnił zjazd niezupełnie. Już na samym zjeździe zarysowały się ostro większość i mniejszość. Większość, czyli t. zw. „twardzi", stała na stanowisku bardziej centralistycznym, uważała się za jedynie konsekwentną przedstawicielkę poglądów „starej" „Iskry""; pomawiała ona mniejszość, t. z. „miękkich", o piastowanie w swem łonie pozostałości „ekonomizmu", o zbytnią tolerancyę względem żywiołów, odchylających się od stanowiska starej „Iskry" i t. d. Niechaj się czytelnicy nie dziwią, [że formułujemy istotę zatargu między większością a mniejszością nie bardzo jasno, że, wyliczając różnice między niemi, piszemy „itd", albowiem spór ten zabagniony został całą masą szczegółów drugorzędnych i spraw osobistych, które przesłoniły rzeczywiście istniejące różnice zapatrywań i stworzyły szereg

różnic fikcyjnych, tak iż nawet Kautsky mimo szczerych wysiłków i informowania się u obu stron nie mógł ostatecznie zrozumieć, jaka jest właściwa „zasadnicza“ przyczyna, powodująca rozdarcie partyi. Powrócimy zresztą do tych spraw, gdy będziemy rozpatrywali wyniki zjazdu III-go i równoległej z nim konferencyi.

Tak więc zjazd II-gi odbudował partyę, ale obciążył ją jednocześnie ostrym wewnętrznym antagonizmem. Do rozwoju tego antagonizmu przyczynił się nadto osobliwy typ organizacyi kierowniczej, ustanowiony przez tenże zjazd; na czele partyi stanęły 2 „centry“: Komitet Centralny, kierujący ruchem w kraju i zarządzający sprawami organizacyjnemi, oraz Redakcya Organu Centralnego („Iskry“), której przypadło w udziale kierownictwo idejowe ruchu; nad temi ciałami miała stać jako najwyższa instancya kierownicza t. zw. Rada Partyi, składająca się z 2-u delegatów Kom. Centr., 2-u delegatów Org. Centr., oraz z członka „Piątego“ kooptowanego przez tamtych 4-ch. Otóż po zjeździe ułożyły się stosunki tak, że Kom. Centr. znalazł się w rękach „większości“, Org. Centr. w rękach „mniejszości“; w Radzie kooptowany „Piąty“, którym był Plechanow, zaliczający się na zjeździe do „większości“, przeszedł rychło do „mniejszości“. Tak więc „większość“ zjazdowa znalazła się w naczelnem ciele partyjnem w Radzie—w mniejszości; rychło też przedstawiciele jej porzucili Radę zupełnie. Stosunki gmatwały się coraz bardziej: skład Komitetu Centralnego, który miał kierować organizacyą krajową, zmienił się wielokrotnie czy to na skutek aresztowań, czy z innych przyczyn; cogorsza, Komitet Centralny, zależnie od składu osobistego przechodził od „większości“ do „mniejszości“ i z powrotem. Dezorganizacya nie ograniczyła się bynajmniej do „wyższych“ sfer partyjnych: w poszczególnych miejscowościach obok dawnych komitetów partyjnych, zaliczających się przeważnie do większości, powstały samodzielne „grupy“, prowadzące robotę konkurencyjną; grupy takie utworzyły się prawie we wszystkich ośrodkach ruchu, niekiedy dochodząc do siły podobno nawet znaczniejszej, niż same komitety, niekiedy znów wegetując dla—firmy... Dotarła ta dezorganizacya i dalej, do krańców organizacyi partyjnej, do tak zw. peryferyj, wśród których „mieńszewiki“ (zwolennicy mniejszości) zdobywali sobie zwolenników, zaznaczając „bolszewikam“ (większość), że ci lekceważą w partyi robotników, że centralizm ichześrodkowuje całą partyjną władzę w rękach jednostek kierowniczych, prawie wyłącznie inteligentów i t. d.

Gdy „Iskra“, nosząca nagłówek: Centralny Organ Partyi, stała się faktycznie, pod naczelną redakcyą Martowa, organem „mniejszości“ i zapełniała znaczną część swych kolumn polemiką zjadliwą i ostrą z „większością“, — przywódca „większości“ Lenin założył w styczniu r. b. pismo „Wpierod“, koło którego ugrupowali się zwolennicy jego kierunku. Taki stan rzeczy bolał wszystkich szczerych przyjaciół ruchu robotniczego rosyjskiego. To też w lutym r. b. zwrócili się niemieccy towarzysze z Beblem na czele do obu odłamów socyalnej demokracyi rosyjskiej z propozycyą sądu rozjemczego; sąd ten jednak nie doszedł do skutku.

Rozpoczęła się wówczas w szeregach partyi kampania o zwołanie III-go zjazdu, którýby położył kres waśniom organizacyjnym. Naskutek agitacyi, prowadzonej głównie przez zwolenników „większości“ przeszło połowa komitetów partyi zażądała zwołania zjazdu; przyłączył się do tego i Komitet Centralny, który w tym czasie naskutek aresztowań przeszedł w ręce „większości“. Zdawało się tedy, że sprawa jest na najlepszej

drodze; aliści R a d a partyi, która według statutu zwołuje zjazdy, a na żądanie połowy komitetów zwoływać m u s i, — uchyliła się od tego, powołując się na usterki formalne oraz na to, że zjazd, aby stanowić rzeczywiste przedstawicielstwo partyi, musi objąć nietylko komitety, ale i powstałe po za nimi grupy. Wobec tego zwołaniem zjazdu zajął się specyalny Komitet Organizacyjny w porozumieniu z Komitetem Centralnym.

W takich warunkach zebrał się III-ci zjazd Socyalno-Demokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi. Zwolennicy „mniejszości", wśród których znalazła się pewna ilość delegatów, przysłanych na zjazd, zjazdu nie uznali i zebrali się oddzielnie, jako pierwsza ogólno-rosyjska „konferencya działaczy partyjnych". Oba zebrania zajmowały się, oprócz spraw organizacyjnych, całym szeregiem spraw taktycznych, związanych z obecnym okresem rewolucyjnym. Przejdziemy teraz do omówienia rezultatów ich obrad.

II.

W Z j e ź d z i e wzięli udział z głosem decydującym delegaci 21 komitetów z 42 głosami (komitety: Petersburski, Moskiewski, Twerski, Ryski, Północny, Tulski, Niżegorodzki, Uralski, Samarski, Saratowski, Kaukaski Związek=4 komitetom, Woroneżski, Mikołajewski, Odesski, Poleski, Północno-Zachodni, Kurski i Orłowsko-Briański) oraz 4 członków Kom. Centr. Łącznie 46 głosów na 71 uprawnionych do udziału w zjeździe. Z ogółu 34 komitetów 21 miało delegatów, 8 wybrało delegatów, ale ci z różnych przyczyn udziału w zjeździe nie wzięli lub wziąć nie mogli. Redakcya Centr. Organu „Iskry" nie stawiła się. Zjazd uznał się za prawomocny III-ci kolejny zjazd partyi.

Jedną z najważniejszych spraw porządku dziennego była sprawa zbrojnej masowej rewolucyi, „z b r o j n e g o p o w s t a n i a" W sprawie tej przyjął zjazd następującą rezolucyę:

Zważywszy, 1) że proletaryat, który ze względu na swe położenie jest klasą najbardziej postępową i jedyną konsekwentnie rewolucyjną, tem samem powołany jest do odegrania roli kierowniczej w ogólno-demokratycznym ruchu rewolucyjnym Rosyi, 2) że ruch ten doprowadził już w chwili obecnej do konieczności powstania zbrojnego, 3) że proletaryat weźmie nieuniknienie w tem powstaniu jaknajenergiczniejszy udział, który określi los rewolucyi w Rosyi, 4) że rolę kierowniczą w tej rewolucyi proletaryat może odegrać jedynie, jeżeli będzie zrzeszony w zjednoczoną i samodzielną siłę polityczną pod sztandarem robotniczej partyi socyalno-demokratycznej, kierującej jego walką nietylko ideowo ale i praktycznie, 5) że tylko spełnienie takiej roli może zagwarantować proletaryatowi najkorzystniejsze warunki walki o socyalizm z klasami posiadającemi Rosyi burżuazyjno-demokratycznej; — III-ci zjazd R. S. D. P. R. uznaje, że organizowanie proletaryatu dla bezpośredniej walki z samowładztwem drogą powstania zbrojnego jest jednym z najgłówniejszych i najpilniejszych zadań partyi w obecnej chwili rewolucyjnej. Wobec tego zjazd poleca organizacyom partyjnym: a) objaśniać proletaryatowi drogą propagandy i agitacyi nietylko znaczenie polityczne, ale oraz stronę praktyczno-organizacyjną zbliżającego się powstania zbrojnego, b) objaśniać w tej propagandzie i agitacyi rolę masowych strejków politycznych, które mogą mieć ważne znaczenie na początku i podczas samego biegu powstania, c) przedsięwziąć jaknajenergiczniejsze środki do uzbrojenia proletaryatu oraz do wypracowania planu powstania zbrojnego i bezpośredniego kierowania

tem powstaniem, tworząc w tym celu, w miarę potrzeby, specyalne grupy zpośród działaczy partyjnych".

Zaznaczyć należy, że frakcya Lenina, która górowała nad zjazdem, stoi wogóle, w przeciwstawieniu do frakcyi „Iskry", na stanowisku konieczności przygotowywania przez partyę, przez świadomych rewolucyonistów, rewolucyi zbrojnej. Zwalcza ona energicznie pogląd, że „rewolucya sama się zrobi", że partya nie może zajmować się jej technicznem przygotowywaniem. Doniosłość praktyczną w rezolucyi, przyjętej przez zjazd, ma zwłaszcza punkt *C*) — o ile oczywiście zostanie energicznie wprowadzony w życie. Dotychczas bowiem w kierunku zbrojenia mas i tworzenia specyalnych grup techniczno-rewolucyjnych socyalni demokraci zrobili, jak się zdaje, bardzo niewiele.

Z rezolucyj, dotyczących roboty partyi na dziś, pierwsza dotyczy „stosunku do taktyki rządu w przeddzień przewrotu". Rząd, mówi rezolucya, chwyta się obecnie trojakiego rodzaju środków: 1) zapomocą ustępstw i obietnic usiłuje zdemoralizować klasę robotniczą i odwrócić ją od walki rewolucyjnej, 2) w tym celu tworzy pseudo-demokratyczne instytucye, poczynając od słynnych „komisyj", a kończąc na karykaturalnych projektach Ziemskiego Soboru, 3) organizuje „czarne sotnie" i pobudza przeciw rewolucyi wszelkie instynkty reakcyjne. Temu winniśmy przeciwstawić: 1) demaskowanie pozornych ustępstw, 2) korzystając z agitacyi przedwyborczej, wykazywać konieczność zwołania drogą rewolucyjną Zgromadzenia Ustawodawczego, opartego na powszechnem równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania, 3) organizować proletaryat w celu natychmiastowego przeprowadzenia drogą rewolucyjną 8-godzinnego dnia pracy i innych dojrzałych już obecnie reform społecznych, 4) organizować opór zbrojny „czarnym sotniom" i t. p.

Rezolucya w sprawie „jawnego wystąpienia politycznego R. S. D. P. R." stwierdza, że ruch obecny stworzył już atmosferę jawnego i pół-jawnego życia politycznego; zaleca ona tedy: przeciwstawienie burżuazyjno-demokratycznym zadaniom klasowo-rewolucyjnych haseł i zadań proletaryatu przy każdej nadarzającej się sposobności; wyzyskanie wszystkich legalnych i napółlegalnych stowarzyszeń robotniczych w celu zagwarantowania sobie w nich wpływu socyalizmu i ewentualnie przekształcenia ich na punkty oparcia przyszłej jawnej partyi soc.-dem. w Rosyi; przystąpienie do przygotowania form przejścia wszystkich organizacyj partyjnych do działalności jawnej z uwzględnieniem wymagań konspiracyi, nie cofając się przytem przed starciem z siłą zbrojną rządu.

Przyjęto nadto rezolucyę natury organizacyjnej, zmierzającą do wzmożenia w okresie obecnym agitacyi i propagandy drukiem i żywem słowem; idzie o zbogacenie literatury partyjnej, o stworzenie organu popularnego, wydawanego w Rosyi, o utworzenie grup wędrownych agitatorów i propagandystów, wreszcie o wydawanie literatury partyjnej w żargonie i innych nierosyjskich językach.

Za rezolucyę w sprawach taktyki bieżącej uważać należy również wypowiedzenie się zjazdu o stosunku do ruchu chłopskiego. Wobec aktualności tej sprawy i dla nas (pomimo głębokich różnic w stosunkach społecznych na wsi oraz w charakterze samego ruchu chłopskiego w Rosyi a w Polsce) podajemy rezolucyę zjazdu w całości:

„Zważywszy, 1) że wzmagający się obecnie ruch chłopski, jakkolwiek żywiołowy i politycznie nieuświadomiony, zwraca się przecież nieuniknienie przeciw obecnemu ustrojowi i wogóle przeciw wszystkim pozo-

stałościom poddaństwa, 2) że w zakres zadań socyalnej demokracyi wchodzi popieranie wszelkiego ruchu rewolucyjnego przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu i politycznemu, 3) że wobec tego socyalna demokracya winna dążyć do odczyszczenia treści rewolucyjno-demokratycznej ruchu chłopskiego od wszelkich domieszek reakcyjnych, rozwijając samowiedzę rewolucyjną chłopów i doprowadzając do końca ich zadania demokratyczne; 4) że socyalna demokracya, jako partya proletaryatu, powinna we wszystkich wypadkach i przy wszelkich okolicznościach dążyć niezłomnie do samodzielnej organizacyi proletaryatu wiejskiego i tłumaczyć mu zupełne przeciwieństwo jego interesów, a interesów burżuazyi chłopskiej, III-ci zjazd poleca wszystkim organizacyom partyjnym: a) rozpowszechniać wśród szerokich warstw ludu, że socyalna demokracya stawia sobie za zadanie jaknajenergiczniejsze popieranie wszystkich kroków rewolucyjnych włościaństwa, zdolnych polepszyć jego położenie, włączając w to konfiskatę ziem obszarników, rządowych, cerkiewnych, klasztornych i udzielnych (na czyją korzyść, komu je dać i jak na nich gospodarzyć? *Przyp. aut.* H. W.); b) jako hasło praktyczne w agitacyi wśród włościan i jako sposób wprowadzenia największej świadomości do ruchu chłopskiego, wysuwać konieczność natychmiastowej organizacyi rewolucyjnych komitetów włościańskich, w celu przeprowadzenia przekształceń rewolucyjno-demokratycznych w interesie wyzwolenia włościaństwa od ucisku policyjno-urzędniczego i obszarników; c) w celu dezorganizowania samowładztwa i popierania skierowanych przeciw niemu ataków rewolucyjnych nawoływać włościan i proletaryat wiejski do wszelkiego rodzaju demonstracyj politycznych, do gromadnej odmowy płacenia podatków, spełniania powinności wojskowej oraz postanowień i rozkazów rządu i jego ajentów; d) dążyć do samodzielnej organizacyi proletaryatu rolnego, do zlania się jego z proletaryatem miejskim pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej i do wprowadzenia jego przedstawicieli do komitetów włościańskich".

Rezolucya ta nasuwa nam następujące uwagi. Przedewszystkiem jedyny jej punkt, dotyczący specyalnie stosunków rolnych, a zawierający tak śmiałe i dajeko idące — w programie n a d z i ś — żądanie, jak konfiskatę wszystkich gruntów, należących do obszarników, nie mówi nic, co się ma z temi gruntami stać; czyją mają zostać własnością, kto je ma uprawiać, jak (gospodarka wspólna czy indywidualna?), na jakich warunkach i t. d. Luka to tem dotkliwsza, że socyaliści-rewolucyoniści dają na te pytania odpowiedź zupełnie wyraźną a wbrew przeciwną poglądom, głoszonym w artykułach i broszurach przez socyalnych demokratów.

Hasła socyalistów-rewolucyonistów nie wydają się nam realnemi; ale socyalni demokraci nie mogą się zdobyć na przeciwstawienie im innych konkretnych haseł. Pozostałe punkty rezolucyi noszą charakter czysto polityczny i grzeszą zresztą ogólnikowością i niejasnością. Naogół robi rezolucya to wrażenie, potwierdzone zresztą bezpośredniemi wiadomościami z ruchu, że socyalna demokracya ma na wsi wpływy zupełnie znikome, i że zjazd odpowiadał nie na pytania, wysunięte przez żywą działalność partyi, lecz zajął stanowisko wobec „kwestyi". Sądzimy, że jedno jest hasło w tej rezolucyi, które partya mogłaby z powodzeniem agitować na wsi nawet przy braku ciągłych stosunków organizacyjnych wśród włościaństwa: jest niem hasło bojkotu podatkowego i wogóle bojkotu rządu we wszelkich formach; tembardziej, że w tym punkcie agi-

tacya jej spotkałaby się z taką samą agitacyą innych stronnictw rewolucyjnych i opozycyjnych lub nawet agitacyę taką by wywołała.

Zajmował się zjazd również sprawą „rewolucyjnego rządu tymczasowego“, — w której zaznacza się również rozbieżność poglądów między „większością“ a „mniejszością“. Rezolucya w tej kwestyi brzmi tak oto: „Zważywszy, 1) że zarówno bezpośrednie interesy proletaryatu, jak i interesy jego walki o cele ostateczne socyalizmu wymagają możliwie całkowitej wolności politycznej, a więc zastąpienia samowładczej formy rządów republiką demokratyczną, 2) że urzeczywistnienie republiki demokratycznej w Rosyi jest możliwe jedynie jako rezultat zwycięskiego powstania ludowego, którego organem będzie prowizoryczny rząd rewolucyjny, jedynie mogący zapewnić zupełną swobodę agitacyi przedwyborczej i zwołać, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, — konstytuantę, rzeczywiście wyrażającą wolę narodu. 3) Że ten przewrót demokratyczny w Rosyi przy jej obecnym społeczno-ekonomicznym ustroju nie osłabi lecz wzmocni panowanie burżuazyi, która nieuniknienie usiłować będzie w odpowiedniej chwili, nie cofając się przed niczem, zabrać proletaryatowi rosyjskiemu jak największą część zdobyczy epoki rewolucyjnej — III-ci zjazd R. S. D. P. R. postanawia:

a) niezbędnem jest rozpowszechnianie wśród klasy robotniczej konkretnego wyobrażenia o najprawdopodobniejszym biegu rewolucyi i o konieczności utworzenia się w odpowiednim momencie prowizorycznego rządu rewolucyjnego, od którego proletaryat zażąda spełnienia najbliższych politycznych i ekonomicznych żądań naszego programu (program minimum), b) w zależności od układu sił i od innych czynników, nie dających się zawczasu ściśle określić, uznaje się za możliwy udział delegatów naszej partyi w prowizorycznym rządzie rewolucyjnym w celu bezwzględnej walki ze wszystkimi manewrami kontr-rewolucyjnymi oraz obrony samoistnych interesów klasy robotniczej; c) jako niezbędny warunek takiego udziału uznaje się ścisłą kontrolę partyi nad jej delegatami i przestrzeganie nieugięcie niezależności socyalnej demokracyi, dążącej do zupełnego socyalistycznego przewrotu, a tem samem nieprzejednanie wrogiej wszystkim partyom burżuazyjnym, d) niezależnie od możliwego udziału socyalnej demokracyi w rządzie prowizorycznym, należy propagować w jaknajszerszych warstwach proletaryatu myśl o konieczności wywierania jaknajszerszej presyi na rząd prowizoryczny ze strony uzbrojonego i kierowanego przez socyalną demokracyę proletaryatu w celu ochrony, utrwalenia i rozszerzenia zdobyczy rewolucyi“.

Jak już zaznaczyliśmy, t. zw. mniejszość trzyma się poglądów odmiennych na tę sprawę; zdaniem jej socyalna demokracya w obecnej rewolucyi nie powinna kierować swej taktyki do udziału w rządzie rewolucyjnym, lecz zachować stanowisko skrajnej opozycyi rewolucyjnej, wywierającej presyę na ten rząd. Do poglądu tego powrócimy jeszcze, gdy poniżej rozpatrywać będziemy uchwały konferencyi, zwołanej przez „mniejszość“. Tutaj przytoczymy jeszcze zapatrywanie Kautsky'ego na tę sprawę, wyłożone w artykule umieszczonym w „Leipziger Volkszeitung“. Mówi on: „Główna kwestya, różniąca je (t. j. większość i mniejszość) w obecnej chwili polega na tem, czy członkowie partyi winni lub nie, wziąć udział w przyszłym rządzie rewolucyjnym. Ale zastanawiać się nad podziałem tej skóry jeszcze nie zabitego niedźwiedzia, możnaby, rozumie się i wewnątrz jednej partyi, przyczem sam spór pozostaje zupełnie bez-

przedmiotowym, dopóki nic absolutnie nie wiadomo o tem, jak będzie wyglądał ów rząd rewolucyjny, w którym mamy wziąć udział.“ Do uwag tych dodaje organ „mniejszości“ — Iskra: „Spór toczy się nie o to, czy powinniśmy wziąć udział w rządzie prowizorycznym, lecz o to, czy winniśmy kierować naszą taktykę do takiego udziału“. Zgadzając się w zupełności z Kautskym, że ani ta, ani inne różnice zdań nie powinny rozszczepiać partyi, nie uważamy przecież sporu za bezprzedmiotowy w myśl właśnie powyższej uwagi „Iskry“. I stanowisko zjazdu (czyli większości) wydaje nam się słuszne. Ono jedynie licuje z rozmachem rewolucyjnym partyi, która nawołuje proletaryat do masowego powstania zbrojnego i winna mu zabezpieczyć jaknajczynniejszy i jaknajbardziej bezpośredni udział w budowie organizmu demokratycznego, w którego ramach wypadnie mu dalej prowadzić walkę o ostateczne wyzwolenie.

Następnie zajął się zjazd sprawą stosunku partyi do innych partyj politycznych. Co do liberałów, to przyjął rezolucyę, głoszącą, że socyalna demokracya winna popierać wszelki ruch rewolucyjny, lub nawet poprostu opozycyjny burżuazyi przeciw caratowi, ale jednocześnie ostro krytykować połowiczność tego ruchu we wszelkich jego postaciach i energicznie zwalczać wszelkie próby demokracyi burżuazyjnej opanowania ruchu robotniczego i występowania w imieniu proletaryatu.

W sprawie stosunku do socyalistów-rewolucyonistów przyjął zjazd następującą „Rezolucyę o praktycznych porozumieniach z S.-R.“: „Potwierdzając stosunek R. S. D. P. R. do partyi S.-R., określony przez rezolucyę II-go zjazdu oraz biorąc pod uwagę, 1) że czasowe porozumienia bojowe socyalnych demokratów z organizacyami socyalistów-rewolucyonistów w celu walki z samowładztwem mogą być w pewnych wypadkach pożyteczne, 2) że takie porozumienia nie powinny w żadnym razie ograniczać zupełną samodzielność partyi socyalno-demokratycznej i nadwyrężać integralność i czystość jej taktyki proletaryackiej i jej zasad — III-ci zjazd R. S. D. P. R. poleca Komitetowi Centralnemu oraz komitetom miejscowym w razie potrzeby wchodzić w czasowe porozumienia bojowe z organizacyami socyalistów-rewolucyonistów, przyczem miejscowe porozumienia muszą ulegać kontroli Komitetu Centralnego“.

Rezolucya ta, znamionująca znaczny postęp w stosunku do dzielnej partyi socyalistów-rewolucyonistów, jedną posiada poważną wadę: potwierdza rezolucyę zjazdu II-go. Otóż ta ostatnia potępiła w najostrzejszy sposób socyalistów-rewolucyonistów, uznając ich za partyę burżuazyjną, która atoli porządną partyą burżuazyjną być nie może, bo udaje socyalistyczną, zaś partyą socyalistyczną nie jest, bo jest co do swej istoty burżuazyjną; wobec tego zjazd II-gi — który dopuszczał możliwość porozumień praktycznych nawet z liberałami — postanowił zwalczać bezwzględnie S.-R. Rezolucya zjazdu II-go, jak wiadomo, wywołała wśród S.-R. wielkie rozgoryczenie i zaostrzyła stosunek między obu partyami do ostatnich granic. To też nie rozumiemy, w jakim celu, jeżeli się poważnie chce współdziałania z bojowemi siłami S.-R. na tle walki z caratem — rozpoczyna się od potwierdzenia owej rezolucyi zjazdu II-go. Jeżeli się nie chciało jej zmienić zupełnie, to można było przynajmniej o niej zamilczeć. Następnie zbytecznem nam się wydaje i drażniącym specyalne zawarowywanie w punkcie 2-im nowej rezolucyi czystości taktyki i zasad proletaryackich przy zetknięciu z S.-R.; bo, jakkolwiek można patrzeć na poglądy S.-R. na t. zw. „trudowoje krestianstwo“ i na

sprawę rolną w Rosyi wogóle, cokolwiek można myśleć o przypisywaniu specyalnej roli „inteligencyi“ w konstrukcyach historyozoficznych niektórych teoretyków S.-R. — to zaprawdę współdziałanie bojowe z tą partyą, (a o to tylko tu chodzi), nie groziłoby „czystości“ charakteru proletaryacko-robotniczego partyi S. D. A i zamachy terorystyczne jako dopełnienie akcyi masowej w okresie rewolucyjnym również nie zanieczyszczają taktyki proletaryackiej. Przykładem Królestwo. Wystarczyłoby, zdaniem naszem, zaznaczyć, że przy każdym czasowym bojowym sojuszu partya S. D. zachowuje zupełną .samodzielność tak co do programu jak co do taktyki. Mówiąc o konieczności współdziałania i jednocześnie piętrzyć na drodze ku temu współdziałaniu zbyteczne trudności—nie wydaje nam się dobrą taktyką. Zaznaczamy zresztą, że i tu, jak w wielu innych sprawach, omawianych przez zjazd, zadecydują praktyczne wymagania życia i walki rewolucyjnej, które znacznie wyprzedziły samą partyę i w części już zadecydowały: w kilku punktach, gdzie obie partye posiadają wpływy, owe porozumienia bojowe już nieraz stawały się ciałem.

Stosunek do „n a r o d o w y c h o r g a n i z a c y j s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n y c h“, czyli do partyj robotniczych narodowości nierosyjskich został określony, jak następuje:

„Zważywszy, 1) że interesy walki ekonomicznej i politycznej proletaryatu wymagają zjednoczenia socyalno-demokratycznych organizacyj wszystkich narodowości w Rosyi, 2) że rozpoczęta jawna walka rewolucyjna z ustrojem samowładczym i bliskość zbrojnego powstania czynią takie zjednoczenie szczególnie koniecznem,—III-ci zjazd, potwierdzając stosunek (wrogi—*przyp. autora*) II-go zjazdu do kwestyi federalizmu, poleca tak Centr. Komitetowi, jak i komitetom lokalnym, dołożyć wszelkich starań dla porozumienia się z narodowemi socyalno-demokratycznemi organizacyami w celu koordynacyi miejscowej roboty i przygotowania tym sposobem możności zjednoczenia wszystkich socyalno demokratycznych partyj w jednej S. D. P. R. R.“

Rezolucya ta odrzuca więc sojusz partyj socyalistycznych poszczególnych narodowości na zasadach federacyi i stoi na stanowisku centralistycznym. Wiadomo, że doświadczenie dotychczasowe bynajmniej nie potwierdziło słuszności tego poglądu organizacyjnego; wbrew przeciwnie. Tem mniej jest on uzasadniony, że partya rosyjska, którąby chciała w ten sposób nietylko skoordynować ale scentralizować ruch w całem państwie, sama należy do najgorzej zorganizowanych i rady sobie dać nie może ze swemi wewnętrznemi sprawami organizacyjnemi. Ratuje nieco tę rezolucyę postawienie hasła „tymczasowego“: porozumienie między poszczególnemi partyami i skoordynowanie roboty miejscowej tam, gdzie pracuje jednocześnie kilka partyj rozmaitych narodowości.

Zaznaczamy, że zjazd ten zupełnie się nie zajmował ani kwestyą narodowościową, ani poszczególnemi kwestyami samodzielności terytoryalnej niektórych części obecnego imperyum rosyjskiego, pomimo że sprawy te wyraźnie stanęły w pierwszym szeregu politycznych kwestyj dnia, że nawet partye radykalno-burżuazyjne zajęły wobec nich stanowisko i że rewolucyjnej partyi proletaryatu, jedynej prawdziwie rewolucyjnej i prawdziwie twórczej partyi nie godzi się pomijać ich milczeniem. Boć chyba wątpliwości niema, że nie będzie odpowiedzią na te kwestye konkretne i palące — powołanie się na ogólniki programowe w rodzaju „samoopriedielenia“ i t. p.

Zanim przejdziemy do spraw, dotyczących wewnętrznej organizacyi.

partyi, wspomnijmy, że zjazd w dwu specyalnych rezolucyach uchwalił uznanie zbuntowanemu proletaryatowi i włościaństwu Kaukazu oraz proletaryatowi Polski. Rezolucya o Polsce brzmi: „III-ci zjazd R. S. D. P. R. wyraża oburzenie z powodu nowych morderstw ludu, zorganizowanych przez zbrodniczy rząd 1 maja w Warszawie i Łodzi, wita męstwo i zdecydowanie bratniego proletaryatu Polski i wyraża pewność, że rychło nastąpi dzień, gdy proletaryat wszystkich narodowości Rosyi łącznie wystąpi przeciw znienawidzonemu samowładztwu i przez ostateczne nad niem zwycięstwo oczyści sobie drogę do dalszej walki o socyalizm!"

W dziedzinie organizacyjnej uchwalił zjazd nowy statut partyi; różni się on od starego głównie tem, że zamiast 2-ch czy 3-ch centrów (Centr. Kom., Centr. Organ, Rada) stwarza jedno ciało kierownicze: Komitet Centralny. Nadto poszczególne §§ statutu (jest ich 12) wprowadzają szereg zarządzeń specyalnych, gwarantujących w poszczególnych instancyach partyjnych prawa mniejszości, przy zachowaniu jednolitości w ogólnej taktyce partyi. Statut ten byłby dobry, gdyby oczywiście, odpowiadał on nadto dwu warunkom: żeby ogół członków partyi się nań zgodził, oraz żeby przy stosowaniu poszczególnych jego §§-ów wszyscy kierowali się całą dobrą wolą i chęcią zachowania jedności partyi. Wówczas niezbędne poprawki, jakie nasunęłoby życie, dałyby się z łatwością wprowadzić. Niestety, obydwa wspomniane warunki faktycznie nie są spełnione, a przeto i statut pozostanie w znacznej mierze martwą literą. Dodajmy, że mamy tu na myśli organizacyę rosyjską w ścisłem znaczeniu, albowiem jako ramka dla ruchu wszystkich narodów państwa statut ten nie wytrzymałby najpobłażliwszej krytyki.

Wobec niezjawienia się na zjazd rekakcyi „Iskry", uważał zjazd za potrzebne odebrać temu pismu charakter organu Centralnego partyi, stworzyć natomiast nowy organ Centralny pod tytułem „Proletarij". Nowego tego pisma wyszło już 6 n-rów (do 3 lipca r. b.), a podobny on jest zupełnie zewnętrznie i wewnętrznie do „Wpieriodu", który przestał wychodzić. Wspomnijmy, że zjazd uważał za wskazane wyrazić „wdzięczność" redakcyi „Wpieriodu" za jej działalność (czteromiesięczną), co, zdaniem naszem, było wobec panującego rozdrażnienia w szeregach partyjnych dość zbyteczną satysfakcyą, daną tej redakcyi. Dodajmy, że „Iskra" i po zjeździe (Nry 100—103) zachowała w nagłówku napis: „organ centralny R. S. D. P. R.", albowiem zjazdu nie uznała.

Przyjął wreszcie zjazd rezolucye: o „obowiązku centrów zawiadamiania peryferyj o sprawach partyjnych i liczenia się z ich głosem doradczym"; o „popieraniu materyalnem partyi" przez jej członków, aby uniezależnić ją od materyalnej pomocy zzewnątrz; o „peryodycznych konferencyach przedstawicieli różnych organizacyj partyjnych".

Podamy jeszcze w całości rezolucyę zjazdu o „części partyi, która się odłączyła", a to dlatego, że zawiera ona sformułowanie różnic między obu frakcyami i pozwoli się zorjentować lepiej w trudnem pytaniu, „o co im właściwie chodzi".

„Zjazd konstatuje, że w R. S. D. P. R. od czasu jej walki z ekonomizmem zachowały sie dotychczas w różnym stopniu i w różnym ustosunkowaniu pokrewne mu odcienie, które charakteryzuje ogólna dążność do poniżania pierwiastków świadomości w walce proletaryackiej, poddając i podporządkowując je pierwiastkom żywiołowości. Przedstawiciele tych odcieni w kwestyi organizacyjnej teoretycznie wysuwają nieodpowiadającą planowej, ukształtowanej robocie partyjnej zasadę organizacyi—

w praktyce zaś przeprowadzają w większości wypadków system uchyleń od dyscypliny partyjnej, a w innych razach, głosząc wśród najmniej świadomej części partyi szerokie, nie liczące się z objektywnymi warunkami życia w Rosyi, zastowanie prawa wyborczego, starają się nadwątlić jedynie możliwe w obecnej chwili podstawy łączności partyjnej. W kwestyach taktyki odznaczają się oni dążeniem do zwężenia rozmachu roboty partyjnej, wypowiadając się przeciw całkowicie niezależnej taktyce partyjnej w stosunku do liberalnych burżuazyjnych partyi, nie uznając za możliwe i pożądanie dla naszej partyi przyjęcie roli organizującej w powstaniu ludowem, są przeciwni udziałowi partyi w prowizorycznym demokratyczno-rewolucyjnym rządzie, bez względu na to, w jakich to będzie warunkach. Zjazd proponuje wszystkim członkom partyi prowadzić wszędzie energiczną ideową walkę z podobnemi częściowemi uchyleniami od zasad rewolucyjnej soc. demokracyi, ale jednocześnie uważa, że udział w organizacyach partyjnych osób, skłaniających się w mniejszym lub większym stopniu do podobnych poglądów. jest dopuszczalnym tylko pod tym koniecznym warunkiem, że osoby te, uznając partyjne zjazdy i statut partyjny, całkowicie poddadzą się dyscyplinie partyjnej".

III.

O rezolucyach „Pierwszej ogólnorosyjskiej konferencyi działaczy partyjnych", w której wzięli udział zwolennicy t. zw. „mniejszości", wspominaliśmy już wielokrotnie, gdyśmy omawiali poglądy odmienne, wyrażone przez zjazd. Pozostaje nam tedy dopełnienie tych wzmianek.

Udział w konferencyi wzięli przedstawiciele Zagranicznej Ligi, Red. „Iskry", Petersburskiej grupy, Odesskiej grupy, komitetów: Mikołajewskiego, Charkowskiego, Kijowskiego, Jekaterynosławskiego, Kubańskiego, Dońskiego, Smoleńskiego, Związków: Donieckiego, Syberyjskiego, Krymskiego, Ukraińskiego, wreszcie „peryferyi" Moskiewskiej i Sormowskiej. Prócz tego szereg zaproszonych osób. Kilka organizacyj wypowiedziało nadto po konferencyi solidarność z jej uchwałami.

Rezolucya w sprawie powstania zbrojnego odrzuca myśl technicznego przygotowania powstania przez partyę, zaś zaleca przygotowanie gruntu pod powstanie drogą wzmocnionej agitacyi i organizacyi. Komisya, wyznaczona przez konferencyę, wygotowała nadto projekt rezolucyi o „zbrojeniu się" oraz o „agitacyi w wojsku" — ale obu tych projektów, dla braku czasu, konferencya nie zdążyła rozpatrzeć.

Rezolucya o walce ekonomicznej zaleca przeprowadzenie w dobie rewolucyi ustawowo zagwarantowanego 8-godzinnego dnia pracy i t. d.; o związkach zawodowych — agitowanie idei takich związków i popieranie ich tam, gdzie powstaną, przyczem nie liczy się na inicyatywę partyi w tej mierze; o organizacyach robotniczych o charakterze nieokreślonym („nieoformlennych") — zaleca udział socyalistów w rozmaitych żywiołowo powstających stowarzyszeniach w celu zawładnięcia niemi.

O pracy wśród włościan przyjęła konferencya obszerną rezolucyę, która co do istoty nie różni się od analogicznej rezolucyi zjazdu. Wchodzi tylko bardziej w szczegóły roboty na wsi i zaleca się staranniejszą stylizacyą. Wogóle rezolucye konferencyi, w której wzięło udział wielu wybitnych literatów partyjnych (Plechanow, Martow, Akselrod, Zasulicz i inni) odznaczają się starannem opracowaniem i wykończeniem.

Rezolucya o zdobyciu władzy i o udziaie w rządzie prowizorycznym wyznacza rewolucyjnemu proletaryatowi rolę skrajnej opozycyi rewolucyjnej i odrzuca myśl udziału przedstawicieli robotników w rządzie prowizorycznym. W jednym tylko wypadku udział taki byłby możliwy: gdyby rewolucya przerzuciła się i do Europy zachodniej i nabrała charakteru rewolucyi iście socyalistycznej.

O udziale w wyborach do instytucyj reprezentacyjnych powiada konferencya, że, gdyby upadający rząd samowładczy zwołał w bliskiej przyszłości jakiekolwiek ciało reprezentacyjne, partya winna wziąć udział w wyborach, stawiając jako hasło w agitacyi wyborczej zastąpienia tego ciała ogólnoludową konstytuantą. Takie same żądanie winni przedstawić robotnicy każdej konstytuancie, zwołanej na podstawie wyborów stanowych lub cenzusowych. Przypomnijmy, że zjazd zaleca w takich okolicznościach zwołanie ludowej konstytuanty drogą rewolucyjną.

Rezolucya o stosuku do innych partyj rewolucyjnych i opozycyjnych zawiera krytykę ogólnikową i zasadniczą wszelkich takich partyj i formułuje szereg żądań, jakie partya robotnicza winna im stawiać.

Wreszcie w rezolucyi o „komisyach rządowych" zaleca się robotnikom udział w wyborach do tych komisyj, o ile agitacyę wyborczą będzie można prowadzić z całą swobodą, a to w celu przeciwstawienia reformatorskim projektom samowładztwa—politycznych i społecznych żądań programu socyalistycznego.

W sprawie organizacyi uchwaliła konferencya projekt statutu organizacyjnego, którego rysami charakterystycznemi są najdalej idąca demokratyzacya organizacyjna i zniesienie Komitetu Centralnego, którego miejsce mają zająć regularnie się zbierające konferencye Centralne, składające się z przedstawicieli komitetów okręgowych.

Nadto obszerna rezolucya o stosunkach między dwiema częściami partyi uznaje partyę za faktycznie rozbitą na 2 równoważne frakcye (wiadomo, że „większość" czyli zjazd uznaje siebie za partyę, zaś pozostałych towarzyszy za secesyę z partyi) i wyraża chęć ponownego ich zjednoczenia. Tymczasem zaleca porozumienie w praktycznych sprawach.

Dodajmy, że Plechanow, który brał udział w konferencyi, oznajmił w liście z 29 maja r. b., pisanym w Montreux, że składa urząd „Piątego" w Radzie partyjnej oraz redaktora Centr. Organu („Iskry"), ponieważ uchwały konferencyi „zadały cios śmiertelny centralnym instytucyom partyi". Znalazł się w ten sposób Plechanow po za obu frakcyami partyi i uzależnił zachowanie swego mandatu do Biura Międzynarodowego od zgody obu frakcyi. Przypadnie tedy tow. Plechanowowi zapewne w udziale trudna rola jednoczenia zwaśnionych frakcyj, tem trudniejsza, że dotychczasowa jego organizacyjna działalność nie dała mu w tej mierze doświadczenia.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawa rozłamu w socyalnej demokracyi rosyjskiej oparła się o Biuro Międzynarodowe i że na wniosek tow. Bebla, egzekutywa Biura, składająca się z tow. Anseele'a, Vandervelde'a i Huysmansa, ma podjąć inicyatywę przywrócenia w tej partyi jedności.

IV.

Artykuł ten wypadł nieco przydługi. Ale sprawy, dotyczące obozu socyalno-demokratycznego rosyjskiego są dla nas zbyt ważne, abyśmy mogli je zbywać krótkiemi wzmiankami, a przytem tak skomplikowane, że z trudnością wielką poddają się treściwemu przedstawieniu. Nie zapominajmy, że od dwu lat zapełniają dyskusye nad niemi nieskończone szpalty petitem zadrukowanych pism rosyjskich oraz niezliczone ilości broszur, broszurek i książek całych. Staraliśmy się o możliwie objektywne przedstawienie rzeczy, tu i owdzie tylko wplatając swoje uwagi krytyczne.

Na zakończenie nie możemy się powstrzymać od kilku uwag ogólniejszych. Wczytując się w stosy wydawnictw rosyjskich, niepodobna się opędzić wrażeniu, że obok zagadnień rzeczywistych, związanych z życiem realnem, w wir dyskusyi wciąga się często sprawy o fikcyjnej doniosłości albo podnosi rzeczy drugorzędne do godności kwestyj zasadniczych; że częstokroć namiętność tonu i zacietrzewienie obustronne wyszrubowuje spory do poziomu zatargów osobistych; że nad wszystkiem tem unosi się, jak zmora, jak przekleństwo, atmosfera okropnego życia emigranckiego, oderwanego od bezpośredniego pola walki, tego życia, które wiecznie zachowuje właściwe sobie cechy od czasów emigracyi politycznej angielskiej w Holandyi w wieku XVII-ym, poprzez stuletnią emigracyę polską aż do chwili obecnej. To też z całego serca przyłączamy się do nadziei, wyrażonej w liście „mniejszości“ do zjazdu, że ostatecznie „świadomość socyalistyczna weźmie górę nad wszelkiemi względami i ambicyami frakcyjnemi i wskaże drogę, na której wszyscy — przy całej różnicy niektórych zapatrywań — będą mogli iść ręka w rękę, jako członkowie jednej partyi proletaryackiej“. A jednym z istotnych warunków tego jest, jak słusznie stwierdza odezwa „większości“: „zagwarantowanie stanowczej przewagi towarzyszy, pracujących w Rosyi, nad zagraniczną częścią partyi“.

Niechaj słowo to stanie się faktem, a towarzysze rosyjscy rozstrzygną z łatwością nietylko wszystkie wewnętrzne swe sprawy, nad któremi się obecnie tak mozolą, ale nadto — pewni tego jesteśmy — zajmą i w kwestyach bezpośrednio nas dotyczących, stanowisko zgodne i z zasadami rewolucyjnego socyalizmu i z wymaganiami życia i umożliwią ścisłą koordynacyę walki proletaryatu wszystkich narodów, zaludniających obecne imperyum rosyjskie.

Henryk Walecki.

Zjednoczenie socyalistyczne we Francyi.

Powstanie w każdym kraju jednolitej partyi socyalistycznej, ogarniającej cały uświadomiony i walczący proletarjat, było oddawna marzeniem wszystkich socyalistów. Do ideału tego zbliżał się stan rzeczy w krótkim okresie świetności „Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników“, co daje się tym wytłumaczyć, że naówczas źródło ruchu socyalistycznego — nie powiadam robotniczego — leżało poniekąd poza przestrzenią, poza pewnym danym miejscem, gdyż było niem pewne grono teoretyków i rewolucyonistów, ludzi zdeklarowanych i wygnanych poza granice ich krajów rodzinnych, którzy zgodnie z położeniem i w myśl potrzeb klasy robotniczej w każdym z tych krajów usiłowali nadać jej właściwe, choć szematycznie trochę pojęte, formy organizacyjne. Z upadkiem „Międzynarodówki“, po przejściu, przynajmniej, jak w Europie zacho-

dniej, okresu wyjątkowego prześladowania socyalistów, położenie zmieniło się zupełnie. Nowopowstające partye socyalistyczne zaczęły się tworzyć, choć w myśl założeń „Międzynarodówki“, na podstawie warunków właściwych każdemu krajowi, zgodnie z ich chwilą rozwojową i mniej lub więcej dawnemi tradycyami rewolucyjnemi. To samorodztwo partyj spowodować musiało, że prawie wszędzie powstawały nie partya ale partye socyalistyczne. Gdzieniegdzie, jak w Niemczech, organizacye te proletaryackie potrafiły zlać się w jedną, gdzieindziej, jak w Anglii, Francyi, Polsce trójzaborowej itd., pozostały niepołączone, często sobie wrogie. Taki stan rzeczy z konieczności niepomyślnie odbijać się musiał na szerokości i głębi, powadze i skuteczności ruchu proletaryackiego. Coraz częściej pojawiać się zaczęły wezwania do zjednoczenia w każdym kraju wszystkich sił robotniczych. „Jeden proletaryat, jedna partya“ było ich hasłem. Żądania te uświęcił ostatecznie odbyty rok temu w Amsterdamie kongres międzynarowy, a uświęcił nie napróżno: rozbity jeszcze podczas kongresu, proletaryat francuski zjednoczył się w „Partyę socyalistyczą, oddział międzynarodowej partyi robotniczej“.

Jaki był ten niedawny jeszcze układ uświadomionych sił proletaryackich we Francyi? Jak odbyło się to zjednoczenie?

Zauważyć należy przedewszystkiem, że dzisiejsze zjednoczenie nie jest w dziejach francuskiej klasy pierwszem ale drugiem. Już w r. 1899 powstało połączenie się ówczesnych partyj socyalistycznych. Rozbicie się jego nie powinno źle wróżyć o zjednoczeniu obecnem, ani ówczesne bowiem warunki społeczno-polityczne, ani zagadnienia teoretyczne, dzielące między sobą socyalistów już się prawdopodobnie nie powtórzą.

Punktem przełomowym w dziejach najnowszego ruchu socyalistycznego we Francyi był r. 1893, kiedy socyaliści zerwali ostatecznie z radykałami i wyodrębnili się w parlamencie jako grupa samodzielna, dążąca skutecznie do zajęcia w życiu narodowem jednego z pierwszych miejsc. Na nieszczęście, socyalistom brakło wówczas jednolitości, a walka przeciw wypadkom dnia: panamizmowi i plutokracyi – popchnęła ku nim mnóstwo żywiołów nieuświadomionych, obcych ruchowi ściśle robotniczemu, co przyczyniło się do nadania socyalizmowi we Francyi piętna stronnictwa ludowego i państwowo-socyalistycznego. Socyaliści ówcześni z żądaniami takiemi, jak zniesienie przywileju Banku Francuskiego, przedsięwzięcie środków przeciw baronom finansowym, socyaliści, na których czele stali – dalecy od Marksa i jego nauki — Millerand, Viviani, Rouanet, nie umieli wznieść się nad socyalizm drobnomieszczański. O utworzeniu jednolitej partyi robotniczej, która, dążąc do ziszczenia ustroju socyalistycznego za pomocą walki klasowej, ujęłaby cały ruch w swe ręce, rozciągnęłaby dozór nad każdym krokiem członków swych, natchnęłaby duchem proletaryackim „socyalistów-inteligentów“, jak wspomniani już Millerand, Viviani, jak Jaurès, – nie można było marzyć. Zamiast partyi takiej zdołała powstać zaledwie „socyalistyczna grupa parlamentarna“, przedwiającą z siebie niesłychanie różnorodne zbiorowisko, obok bowiem przedstawicieli „partyi robotniczej francuskiej“ zwanych od Guesde'a gedystami, widnieli w niej blankiści, jak Vaillant, brusiści (broussistes), „niezależni“, jak Jaurès, Millerand, Viviani, Rouanet, Deville, a wreszcie dawni bulanżyści i demokraci radykalni. Do grupy tej nie przyłączyli się tylko allemaniści, słusznie zarzucając jej brak określonego programu socyalistycznego. Zdradzała to i cała działalność grupy, podczas bowiem gdy Jaurès, Guesde i Vaillant występowali przeciw re-

akcyi mieszczańskiej w duchu socyalistycznym i proletaryackim, Viviani, Rouanet i Millerand nosili na sobie piętno demokratyzmu i drobno mieszczaństwa. Dawni bulanżyści hołdowali nawet skrajnemu szowinizmowi, jaskrawo wykazując w sposób pośredni całą niejednolitość, sztuczność grupy. Powstało stąd łatwe do zrozumienia niezadowolenie klasy robotniczej, pogarda dla „polityków“, przeciwparlamentarny ruch zawodowy. Położenie ogólne we Francyi ruchu socyalistycznego od r. 1893 do 1899 przedstawiało się zatem mniej więcej w sposób następujący: żadnej centralizacyi partyjnej, chaotyczna frakcya parlamentarna, stojąca poza, a poniekąd ponad wszelkiemi partyami, wreszcie, jako następstwo pewne powstanie ruchu zawodowego antyparlamentarnego, przeciwstawiającego się ruchowi socyalistyczno-politycznemu.

Konieczność utworzenia jednolitej organizacyi stała się oczywista podczas sprawy Dreyfusa wobec niebezpieczeństwa militarno-klerykalnego, wobec zagrożonego istnienia samej rzeczypospolitej. Bardziej niż ktokolwiek zdawał sobie z tego sprawę Jaurès i dzięki jego też przeważnie usiłowaniom zebrały się w grudniu 1899 w Paryżu w sali Jappy „Stany ogólne partyi socyalistycznej“.

Niestety jednak w bardzo już prędkim czasie, a głównie wskutek ministeryalizmu Millaranda zjednoczenie partyjne przestało istnieć. Bardziej radykalne z dawnych odrębnych organizacyj występowały ze zjednoczenia tak, że na kongresie w Tours (1902) pozostały w niem tylko żywioły zupełnie umiarkowane. Socyaliści francuscy rozpadli się na dwa główne odłamy: Francuską partyę socyalistyczną i partyę socyalistyczną Francyi. W pierwszej niepodzielnie zapanował ministeryalizm, a program jej oddalił się niezmiernie od zasad socyalizmu międzynarodowego.

Pomimo tego, a właśnie może dla tego utworzyła się w łonie F. P. S. wyraźnie określona lewica — skłaniał się ku niej i Jaurès, — która z proletaryackiego i klasowego stanowiska rozpoczęła reakcyę przeciw panującemu w partyi prądowi. Już w r. 1903 staje na kongresie w Bordeaux sprawa wykluczenia Milleranda. Przeciwnicy b. ministra pozostają w mniejszości, ale mniejszości — 89 głosów przeciw 109 — dającej moralne zwycięstwo. W 10 miesięcy potem sprawa została przesądzona: Millerand wykluczony został z „Federacyi Sekwany“ i — mimo możności — nie oddwołał się do kongresu. Obce b. ministrowi zasady walki klasowej zwyciężyły nad piastowaną przezeń ideą pokoju społecznego i współdziałania klas. Żywioł i myśl proletaryackie wzięły w *F. P. S.* górę, budząc ogromne zadowolenie w *P. S.* we *F.* i stwarzając drogę do nowego porozumienia się. Rzecz prosta, że duch milerandyzmu przetrwał długo jeszcze samego Milleranda, co okazało się kilkakrotnie podczas głosowań w Izbie deputowanych, gdzie, jak np. w sprawie wtargnięcia policyi do giełdy pracy, 12 członków *F. P. S.* głosowało za przejściem do porządku dziennego. Lewica *F. P. S.* stawała się jednak coraz potężniejszą. Na kongresie jej w St. Etienne dla przeciwdziałania oportunizmowi niektórych członków organizacyi, szczególniej zaś dla rozciągnięcia dozoru nad frakcyą parlamentarną uznano konieczność stworzenia „rady narodowej“ i założenia urzędowego organu partyjnego. Z wybuchem wojny japońskiej lewica, do której coraz wyraźniej zbliżał się Jaurès, zwróciła się w sposób stanowczy przeciw znienawidzonemu oddawna przymierzu. Podczas słynnego ataku Milleranda na gabinet Combesa głosy przedstawicieli *F. P. S.* i *P. S.* we *F.* znalazły się w tej samej urnie, skąd wyszło wotum zaufania

dla ministeryum. Pomimo wszystkiego jednak możność zlania się obu organizacyj nie wydawała się jeszcze prawdopobna. Na kongresie Partyi socyalistycznej Francyi, odbytym w sierpniu 1904 bezpośrednio przed Amsterdamem, partya ta nazwała się „jedyną organizacyą polityczną proletaryatu francuskiego“; socyalistyczna zaś partya francuska liczyła jeszcze wielu niewierzących w możność i pożytek zjednoczenia i skłaniających się ku polityce zgoła niesocyalistycznej.

Takim był stan rzeczy we Francyi w przededniu kongresu amsterdamskiego, który stał się punktem zwrotnym we francuskim ruchu socyalistycznym. Trzema czwartemi głosów międzynarodowy ten kongres wypowiedział się przeciw wszelkiej polityce współdziałania klas, które jak głosiła już rezolucya Drezdeńska i wniosek Adler-Vandervelde służy poto tylko, by „przesłaniać rosnące wciąż przeciwieństwa klasowe i ułatwiać zbliżanie się do stronnictw mieszczańskich“. Po tem potępieniu stanowczem działalności większej części francuskiej partyi socyalistycznej, przedewszystkiem zaś jej przedstawicieli parlamentarnych, oświadczył kongres na wniosek Bebla i Ferriego, że „koniecznem jest, o ile klasa robotnicza ma walczyć z kapitalizmem wszelkiemi łami, aby istniała tylko jedna partya socyalistyczna, jak istnieje jeden tylko proletaryat“. Tym sposobem stwierdzona została zarazem niezbędność zjednoczenia i prowadzące do niej podstawy taktyczne. Bezpośrednio też po tem Renaudel w imieniu lewicy *F. P. S.* i Vaillant w imieniu *P. S.* we *F.* złożyli uroczyste przyrzeczenie natychmiastowego rozpoczęcia działalności w kierunku zjednoczenia. W Amsterdamie jednak rzecz ta wydawała się łatwiejsza, aniżeli po powrocie do Francyi. Szczęściem dopomogły do tego trzy okoliczności. Już d. 30 sierpnia 1904 większość – choć nie całość – partyi socyalistycznej Francyi przyjęła rezolucyę Guesde'a, w której myśl partya ta wyraża gotowość „spełnienia obowiązku i natychmiastowego wprowadzenia w życie jedności organizacyjnej, która ma być zbudowana na założeniach, przyjętych przez kongresy międzynarodowe“. Drugim czynnikiem działającym na korzyść zjednoczenia była podjęta przez lewicę *F. P. S.* po powrocie z Amsterdamu agitacya, która już w październiku 1904 miała za sobą pokaźną bardzo mniejszość partyi. Trzecim i nienajmniejszym czynnikiem stał się Jaurès, który w r. 1898 był najgorętszym orędownikiem zjednoczenia, potem pod wpływem otoczenia i polityki, uległ błędom ministeryalizmu i millerandyzmu, ażeby w roku ubiegłym stanąć wreszcie znowu pewną stopą na stanowisku klasowem, czysto socyalistycznem. Prócz tego sam rozłam w każdej z dwóch głównych organizacyj proletaryatu francuskiego na lewicę i prawicę, uświadamiając pewne w łonie ich sprzeczności i różnice, uwidaczniał możliwość zjednoczenia się obu partyj. Zobaczono, że żadna z nich nie przedstawiała jednolitego, bez skazy bloku, że o zupełnej jedności w dążnościach każdej z nich nie może być mowy. Prąd w kierunku zjednoczenia wzrastał też coraz bardziej, aż wreszcie 15 listopada 1904 — po raz pierwszy od kongresu paryskiego z r. 1904 — zeszli się razem przedstawiciele francuskiej partyi socyalistycznej i partyi socyalistycznej Francyi. W dwa tygodnie potem zdołano już utworzyć ostateczną „komisyę zjednoczeniową“, w której skład weszli jeszcze przedstawiciele „allemanistów“ i wielu „niezawisłych“ federacyj departamentalnych. Dopomogły do tego i okoliczności polityczne, a mianowicie upadek faktyczny „związku stronnictw lewicy“ wobec czego i *F. P. S.* przestała należeć do osławionego „bloku“, zobowiązując

się równocześnie nigdy go już nie odnawiać. Sprawa sojuszu ze stronnictwami mieszczańskiemi, współdziałania klas przestawała istnieć, stwarzając grunt, na którym mogło powstać zjednoczenie, zobowiązujące członków socyalistycznej partyi parlamentarnej, do „niezobowiązywania się w czemkolwiek w imieniu partyi, bez porozumienia się z nią uprzedniego". Ten ostatni punkt nie spotkał się jednak z uznaniem ogólnem i sprawę ostatecznego zjednoczenia się utrudnił. Augagneur mianowicie, bardzo zdolny. niedawno wybrany na posła, burmistrz lugduński, wraz z kilku innymi, rzekomo już dziś socyalistycznymi, deputowanymi podniósł na nowo spór o „niezawisłość" posłów od partyi. Z początkiem lutego r. b. powstała śród socyalistycznej frakcyi parlamentarnej ponowna myśl utworzenia „związku stronnictw lewicy". Jaurès, Pressensé i dwóch czysto robotniczych deputowanych oświadczyło się przeciw temu bezwzględnie. Dziewiętnaście jednak głosów szalę przeważyło, budząc niezadowolenie powszechne śród socyalistów i grożąc uniemożebnieniem powstającego zjednoczenia. Dnia 7 lutego sprawa przedstawiona została Radzie narodowej *F. P. S.*, która 33 głosami przeciw 13 przyjęła rezolucyę Jaurèsa, oświadczającą, że „działalność partyi socyalistycznej może mieć daleko większą skuteczność, za pomocą opierania się na zdaniu kraju całego i bardziej żywego udziału w obradach Izby, aniżeli dzięki znoszeniu się z grupami, których dobra wola republikańska pozostawiała w czasach ostatnich zbyt wiele — niestety — do życzenia". Rezolucya ta została przyjęta przez 5 posłów i 24 delegatów federacyi, odrzucona zaś przez 11 posłów i 2 delegatów. 3 posłów wstrzymało się od głosowania. Następnego dnia frakcya parlamentarna oświadczyła się za utrzymaniem swego pierwotnego postanowienia. Na wniosek Jaurèsa postanowiono oprzeć sprawę o kongres, naznaczony na 26 marca do Rouen. Na kongresie tym współudział w „bloku" został potępiony ostatecznie, wobec czego dep. Deville i Normand wystąpili natychmiast z *F. P. S.* Co do sprawy zjednoczenia, kongres przyjął w zupełności projekt „komisyi zjednoczeniowej". Porozumieniu się partyj francuskich nie stało już odtąd nic na przeszkodzie.

Na czas świąt wielkanocnych naznaczono też odbycie kongresu wszystkich już istniejących we Francyi organizacyj socyalistycznych, celem ostatecznego połączenia się w jedną wielką partyę. Kongres ten odbył się w Paryżu w sali „Globe", a wzięło w nim udział 198 delegatów z partyi socyalistycznej Francyi, 147 jaurèsistów, tj. z francuskiej partyi socyalistycznej, 40 przedstawicieli Federacyi „niezawisłych", 17 allemanistów (członków rewolucyjno-socyalistycznej partyi robotniczej). Przedłożony przez komisyę, zjednoczeniowy projekt ogólnej deklaracyi, mającej uświęcić połączenie się wszystkich organizacyj socyalistycznych, kongres zatwierdził z nieznacznemi zmianami, a uchwały wszystkie zapadły olbrzymią większością głosów. Deklaracya zaznacza silnie stanowisko klasowe partyi i poddaje posłów do parlamentu kontroli partyi, każe im w wypadkach ważnych ulegać postanowieniom odnośnych instancyj; parlamentarna frakcya socyalistyczna zmuszona została zatem do liczenia się z wolą robotników zorganizowanych tembardziej, że należeć do niej będą mogli ci tylko posłowie, których uznają za swoich odnośne federacye okręgowe partyi. Partya zjednoczona przybrała nazwę: „Partya socyalistyczna, oddział francuski Międzynarodówki robotniczej". Pismo guesdystów „Socialiste" przeszło na własność zjednoczonej partyi i stało się jej organem

urzędowym. Celem przeprowadzenia praktycznego zupełnej jedności organizacyjnej na gruncie uchwał kongresu obrano komitet administracyjny nieustający (zarząd partyjny), złożony z 22 osób.

Zjednoczenie socyalistów francuskich zostało w ten sposób dokonane. Dla francuskiej klasy robotniczej, dla proletaryatu świata całego ono ma doniosłe znaczenie dziejowe. Raz jeszcze zasada jedności proletaryackiej i walki klas, jako najskuteczniejszego oręża przeciw panującemu porządkowi rzeczy, odniosła zwycięstwo znakomite.

Nowe mocarstwo.

W zimie roku 1863/64 pomiędzy Bismarkiem, wówczas jeszcze tylko prezesem ministrów, a stojącym u szczytu swej potęgi Lassalem zawiązały się stosunki w sprawie obdarzenia ludności prawem głosowania powszechnego i udzielenia ze strony państwa środków na stworzenie i rozwinięcie związków wytwórczych. Porozumiewania się te nie doprowadziły do żadnego wyniku praktycznego, w każdym jednak razie były ogromnie znamienne, posiadały swą doniosłość dziejową. Było to — przynajmniej w Niemczech — pierwsze zdarzenie, aby najwyższy przedstawiciel rządu mieszczańskiego wchodził z przedstawicielem bojujących, a uważanych do owej chwili za garść romantyków lub warchołów i przewrotowców-socyalistów, w pertraktacye w sprawach, tyczących się ustroju społeczno-politycznego państwa pruskiego i pożądanych w niem reform, a wchodził w nie jak równy z równym. Było to więc uznaniem partyi socyalistycznej-lassalowskiego „Związku robotniczego"—za potęgę, mogącą zaważyć na szali wypadków, za mocarstwo w mocarstwie, za państwo w państwie.

W czterdzieści lat potem, w lipcu r. b. francuska partya socyalistyczna, a co zatem idzie ogół partyj, uznane zostały przez ks. von Bülowa, czwartego kanclerza Rzeszy niemieckiej, jakgdyby za nowe wszechświatowe, choć bezterytorjalne mocarstwo, należące, a zarazem przeciwstawiające się koncertowi wielkich państw. Stosunek mocarstw mieszczańskich do międzynarodowej partyi socyalistycznej stał się sam stosunkiem jakgdyby międzynarodowym, międzymocarstwowym. Uznanie to, oczywiście pośrednie, dające się wyciągnąć jedynie jako logiczna konsekwencya pewnego faktu, stwierdzić trzeba przy zakazie, jaki spotkał Jaurèsa wobec zamiaru jego przemawiania publicznie w Berlinie, ze strony kanclerza Bülowa. Wiadomo, że francuski leader socyalistyczny miał wygłosić 9-go lipca b. r. mowę na wielkim mityngu w Berlinie, urządzanym przez tow. Niemców z powodu fracusko-niemieckiego zatargu na tle „Marokka", pod hasłem pokoju powszechnego i stwierdzenia przyjaznych, niezależnych od knowań mieszczańsko-dyplomatycznych uczuć proletaryatu obu państw. Rząd pruski, któremu zamiar mityngu tego był oczywiście nie wsmak, postanowił o ile możności przeszkodzić mu i osłabić jego znaczenie; niedopuszczenie Jaurèsa do współudziału w mityngu było dla rządu pruskiego sposobem najłatwiejszym i najbardziej dogadzającym założonemu celowi. Zamiast jednak użyć, jak zwykle w takich razach, środków policyjnych, książę Bülow udał się na drogę dyplomatyczną, a mianowicie, polecił posłowi niemieckiemu w Paryżu, wpłynąć osobiście na Jaurèsa w celu odwiedzenia go od zamiaru przybycia do Berlina. Dyplomaci, jak wiadomo, służą za pośredników jedynie przy wymianie zdań

pomiędzy przedstawicielami obcych sobie mocarstw, zwrócenie się zatem Bülowa do Jaurèsa przez dyplomatę, równa się uznaniu przywódcy socyalistów francuskich za przedstawiciela równorzędnego z pruskiem mocarstwem.

Krok Bülowa okrył rząd niemiecki śmiesznością, a jak doniosły mieszczańskie nawet pisma wszelkich odcieni i narodowości, podniósł moralne znaczenie socyalnej demokracyi, przeciw której właśnie był skierowany. Jaurès postępek kanclerza nazwał aktem „złości dziecinnej“, oświadczając zarazem na łamach „Humanité“, że „komunikat dyplomatyczny, którym kanclerz rzeszy zakazuje mityngu w Berlinie jest jedną z najbardziej znamiennych oznak krzewienia się socyalizmu, wzrastającego jego znaczenia narodowego i międzynarodowego. Im więcej zaś kanclerz niemiecki uznaje w słowach pełnych grzeczności takt i poczucie miary u socyalisty francuskiego, który miał na mityngu tym przemawiać, tem więcej zdradza się z niepokojem, jakim socyalizm przejmuje te rządy, które uważają się i głoszą za najsilniejsze. A w wypadku tym nie chodziło nawet o bezpośredni atak przeciw urządzeniom cesarstwa, ale o stwierdzenie idei pokoju, który ma przenikać wszystkie te urządzenia. Ale właśnie dlatego, że stwierdzenie to miało wyjść od socyalisty, wydało się nie do zniesienia. Ażeby socyalizm, który dotąd krytykował politykę wewnętrzną przeróżnych państw, miał przeciwstawić teraz pokojową dyplomacyę ludów dyplomacyi kapitalistów i feudałów — wydaje się zuchwalstwem nie do przebaczenia. Stąd zakaz mityngu. Czynem jednak bezmiernie śmiałym, jeśli nie szalonym, byłoby pozbawić ideę pokoju międzynarodowego takiej opory, jaką mu niesie proletaryat. Żadne zakazy rządowe nie zdołają tego uczynić. Świadczy o tem choćby jednomyślność proletaryatu francuskiego i niemieckiego, z jaką on wystąpił w sprawie mityngu berlińskiego. Zakaz Bülowa poruszył nietylko wszystkich socyalistów, ale i wszystkich przyjaciół pokoju. I czyż mówić potrzeba, że zajście całe w niczem nie narusza tak często poruszanej przez nas idei zmiany stosunków między Francyą a Niemcami? Jeśli od wielu lat żądaliśmy, aby między dwoma tymi krajami nastąpiło naprzód zbliżenie, potem zaś stały i trwały pokój, to nie w nadziei, że rząd cesarstwa wejdzie w porozumienie z demokracyą i socyalizmem. Ale wiedzieliśmy, ale mówiliśmy, że pogodzenie się Francyi i Niemiec jest konieczne dla pokoju świata i że tylko w pokoju może się rozwinąć demokracya i proletaryat. Zarówno dziś jak i wczoraj jest to naszem przekonaniem głębokiem, wytyczną naszej polityki. Nie jako obywatela francuskiego, ale jako towarzysza walki socyalistów niemieckich, kanclerz rzeszy odsuwa mię od zgromadzeń ludowych w Niemczech. Zajście to, gdyby chodziło nawet o osobę ważniejszą, aniżeli ja, nie może przeszkodzić w niczem dziełu pokoju, które tworzy się między dwoma krajami i któremu socyaliści współdziałać będą bez względu na zakusy wstecznictwa, aż do końca. Socyalizm międzynarodowy nie zna dziecinnych niepowodzeń, pewien jest bowiem swego dzieła“.

„To jest — powiada „Vorwärts“ — mądra i trafna odpowiedź Jaurèsa na niemądre i spadające na samego kanclerza wystąpienie księcia Bülowa. Podczas gdy ten służy na swój sposób szowinizmowi francuskiemu, pierwszem słowem Jaurèsa jest stwierdzenie, że socyaliści dalecy od drobnostkowej mściwości, pracować będą nadal dla dzieła pokoju. Hardo i dumnie brzmią te słowa Jaurèsa, któremu sam Bülow przyznaje takt i umiarkowanie, gdzie mówi on: „My socyaliści nie spodzie-

waliśmy się ani chwili, by rząd niemiecki mógł wchodzić w układy z socyalizmem....“

Nawet pisma mieszczańskie, nawet najbardziej wsteczne, jak „Temps“, uważają zakaz Bülowa za tryumf socyalnej demokracyi. — „Sądzono — pisze półurzędowy organ francuski — że noty dyplomatyczne stanowią przywilej, zachowany dla urzędowego znoszenia się mocarstw i że posłowie akredytowani są tylko przy zwierzchnikach państw; tymczasem przez zredagowanie noty, tyczącej się Jaurèsa i polecenie posłowi niemieckiemu doręczenia jej interesowanemu, okazuje się, że kanclerz rzeszy niemieckiej pertraktował z przywódcą socyalistów francuskich, jak mocarstwo z mocarstwem....“

W pismach angielskich zakaz Bülowa wywołał ogromne wrażenie. „Times“ oświadcza, że całe zajście dowodzi ogromnej mądrości niemieckiej socyalnej demokracyi, list zaś kanclerza jest płodną w skutki reklamą dla jej politycznego znaczenia i hołdem, złożonym przez rząd autokratyczny francuskiemu przywódcy partyjnemu. Motywem postępku Bülowa jest lęk, zakaz jego — wynikiem niemocy i braku mądrości. Przychylne Niemcom „Daily News“ twierdzą, że biurokraci berlińscy są równie ślepi, jak petersburscy. Rząd niemiecki stoi wobec oznak czasu bez zrozumienia, wypowiada bowiem ludowi walkę, a oprzeć się chce na bagnetach.

Dnia 9-go lipca we wtorek, t. j. w dzień, na który naznaczony był zakazany mityng Jaurèsa, odbyło się w Berlinie zgromadzenie protestujące przeciw postanowieniu Bülowa z porządkiem dziennym: „Idea pokoju a solidarność reakcyi międzynarodowej“. W ten sam dzień „Vorwärts“ i „Humanité“ ogłosiły napisany oryginalnie po niemiecku tekst mowy, którą Jaurès miał wygłosić w Berlinie.

Mowa cała przesiąknięta jest ideą pokoju międzynarodowego. „Zjednoczona klasa robotnicza Europy — powiada Jaurès — zjednoczona klasa robotnicza świata całego nie zapomina o jedności międzynarodowej i obowiązku czuwania nad nią. Nazwa proletaryatu świata całego nie powinna być czczem słowem, pustym dźwiękiem. My, socyaliści francuscy, występowaliśmy też przeciw wszelkim zakusom wojennym, mającym na celu zemstę przeciw Niemcom, zwalczaliśmy wszelką myśl o t. zw. odwecie. Pokój europejski jest dziś niezbędnym warunkiem dla rozwoju świata, a pokój ten uwarunkowany jest dobrymi stosunkami między Francyą a Niemcami. W tym celu też niedorzecznej, bezpłodnej i podstępnej dyplomacyi rządów kapitalistycznych i feudalnych chcemy przeciwstawić pokojową, uczciwą dyplomacyę międzynarodowego proletaryatu, który już raz odniósł zwycięstwo w zapoczątkowaniu porozumienia angiesko-francuskiego i myśli teraz wobec upadku przymierza Francyi nacyonalistycznej z Rosyą carską, o przymierzu ludu francuskiego — demokratycznego i socyalistycznego — z wolnym, odradzającym się i wyzwalającym ludem rosyjskim. Proletaryat jest siłą żywą, a jako taki chce życie tworzyć, nie zaś pozwalać ginąć rodzajowi ludzkiemu bezpłodnie. Oto jest cel dzisiejszego zgromadzenia.

Wysoko i jasno płonie przed nami nasz obowiązek. Coraz więcej musimy się troszczyć o szerzenie naszej idei, coraz więcej sił musimy budzić i zbierać i organizować; ogromne jeszcze pole walki leży przed nami, aż do ostatecznego zwycięstwa międzynarodowej demokracyi socyalnej, z której wyjdzie trwały stan sprawiedliwości i pokoju! Dziś, niestety, w głosach naszych nie brzmią jeszcze wszystkie słowa dzwonów szyllerowskich. Wołamy już: „Vivos voco, mortuos plango“. („Żywych wołam, zmarłych opłakuję“), ale w przyszłości dopiero będziemy głosić z tryumfem „Fulgura frango“ („Pioruny druzgocę!“)

Taceant Censores!*)

Pod hasłem wolnej dyskusyi tow. Leon Płochocki umieścił w ostatnim numerze „Przedświtu“ „szereg myśli krytycznych“, zmierzających przeciwko niektórym artykułom ostatniego numeru „Gazety Ludowej“. Ten szereg myśli krytycznych urywa się zresztą i kończy na jednej jedynej myśli, którą wyłowić można ze sporej ilości dość ostrych słów: myśl ta zawiera się w nagłówku artykułu „Caveant consules!“ i w pełnem energii zakończeniu: „nie, w taki sposób naszemu organowi partyjnemu pisać nie wolno!“ Oczywiście szerszym sferom czytelników „Przedświtu“ wydawać się mogło, że redaktor „Gazety Ludowej“ popełnił jakąś zbrodnię, dopuścił się jakowegoś samowolnego przekroczenia dyscypliny partyjnej, za które należało mu udzielić ostrej nagany w formie kategorycznej i, nie rozwodząc się zbytnio nad poruszoną przezeń sprawą, przejść po jego trupie do porządku dziennego. Zbrodnią tą był w oczach tow. Płochockiego sposób, w jaki „Gazeta Ludowa“ traktuje sprawę powstania zbrojnego w artykule p. t. „Odprawa Lidze Narodowej“.

O powstaniu pisano u nas nieraz. Najwięcej zaś około roku 1901-go, kiedy to ex-towarzysz Mazur snuł swoje marzenia aż w sześciu numerach „Przedświtu“, pisząc owe głośne, a zdaniem mojem, wysoce zgubne dla partyi artykuły „W ważnej sprawie“. Były to jednak czasy zastoju w życiu rewolucyjnem rosyjskiem, czasy szarzyzny politycznej, kiedy to mówiąc o przyszłym porachunku z caratem, nie miało się żadnych realnych danych, na których można było oprzeć jakiekolwiek kalkulacye, sięgające w głąb ciemnej przyszłości. Przyświecała nam wtedy idea powstania; mówiliśmy: przy sprzyjających okolicznościach uczynimy powstanie zbrojne. Cóż więcej nad te słowa można było powiedzieć przed paru laty? Można było na temat powstania snuć cały świat domysłów i marzeń, można było nawet spierać się o to, czyje marzenia są zanadto marzycielskie, a czyje sny mogą się wyśnić na jawie. Nic jednak po nad to. Kiedy zaś wraz z wojną przyszły czasy niebywałego rozwoju ruchu rewolucyjnego w całym caracie, kiedy zarysowały się jaśniej kontury przyszłej rozprawy z najazdem, kiedy już można było dokonać ryczałtowego obliczenia ujawnionych sił rewolucyjnych, oraz wymierzyć stopień, do jakiego posunął się rozkład caratu — nastąpiły i dla nas czasy innego stosunku do dawnej idei powstania zbrojnego. Ta zmiana stosunku dopuszczała tylko dwie ostateczności, wynikające z oceny sytuacyi politycznej: albo natychmiast przygotowywać się do powstania zbrojnego, albo otwarcie powiedzieć sobie: powstanie zbrojne jest niemożliwością. I partya nasza na podstawie trzeźwej i wszechstronnej oceny sytuacyi politycznej wybrała jako wskazane odmienne od powstania środki walki rewolucyjnej, a za cel bezpośredni i najbliższy tej walki postawiła nie niepodległą rzeczpospolitę polską, lecz zwołanie do Warszawy samodzielnej i przez cały naród obranej konstytuanty dla spraw polskich, która ma sie porozumieć z konstytuantą rosyjską co do form dalszego naszego stosunku do odrodzonego przez

---

*) Odpowiedź na artykuł tow. L. Płochockiego p. t. „Caveant Consules“, umieszczony w Nr. 4—5 „Przedświtu“.

rewolucyę społeczeństwa rosyjskiego. Oto kres, poza który sięgnąć nie może trzeźwa myśl polityczna. W tym zakresie toczyć się też będzie nasza walka przez najbliższe lata.

Pogląd ten, który dzisiaj znalazł już swój ostateczny wyraz w uchwałach Rady Nieustającej przy C. K. R. (patrz „Robotnik“ Nr. 62-gi), zapoczątkowany został przez VII zjazd partyjny w postaci znanej uchwały politycznej o Sejmie Ustawodawczym w Warszawie. Od marca zatem nowy ten pogląd obowiązywał naszą partyę w jej wystąpieniach na zewnątrz.

Tow. Płochocki mógł nie podzielać owego poglądu, mógł go uważać za przedwczesny lub wogóle za błędny, w każdym jednak razie powinien był obrać sobie inną drogę dla wyrażenia swego protestu. Sądzę, że mógłby bronić sprawy powstania raczej w osobnym rzeczowym artykule i rzeczowymi argumentami przemówić do przekonania ogółu towarzyszy, a nie sprawiać całemu światu sensacyi wołaniem „caveant consules!“ z okazyi artykułów „Gazety Ludowej“, stojącej lojalnie na gruncie uchwał VII-go zjazdu. Należałoby raczej za punkt wyjścia w polemice wziąć uchwałę polityczną zjazdu, a nie jej objaw wtórny — pewne ustępy z artykułów „Gazety Ludowej“. Tymczasem o uchwale tej w artykule tow. Płochockiego nie znajdujemy ani słowa. Dziwna to zaiste taktyka: pomijać zjazd i jego najważniejsze uchwały, a bić w pierwszy, napotkany na drodze objaw i to bić tak bezwzględnie, jakgdyby redakcya „Gaz. Ludowej“ istotnie na własną rękę odszczepiła się od partyi i zaczęła prowadzić swoją własną samozwańczą politykę. „Zdrada w naszym obozie!“ — alarmuje tow. Płochocki i woła: „caveant consules!“ Jakichże to mężów konsularnych wzywa tow. Płochocki do poskromienia owego warchoła — „Gazety Ludowej“? Czy tych, którzy radzili na VII-ym zjeździe i uchwalili rezolucyę, której duch wcielił się w artykuły tejże „Gazety Ludowej“? Jacyż jeszcze po za tymi są mężowie zaufania P. P. S.? Przecie zjazd jest najwyższą instancyą partyjną, ciałem zbiorowem, duszą partyi i naczelną naszą komendą? Co znaczy tedy ów tak wiele mówiący nagłówek?

Zaiste czytelnicy artykułu „Caveant consules“ mieli twardy orzech do zgryzienia, chcąc na jego podstawie wyrobić sobie sąd o panujących w partyi prądach, zwłaszcza, że tuż za artykułem tow. Płochockiego stoi sprawozdanie z VII-go zjazdu partyjnego, wraz ze znaną jego uchwałą polityczną. Gdyby tow. Płochocki zarzucił mi, że źle, czy nawet „karykaturalnie i potwornie“ interpretuję główną uchwałę zjazdu, czytelnik nie byłby w błąd wprowadzony i odrazu zorjentowałby się w sytuacyi, — że zaś nawet tej fatygi sobie nie zadał, czytelnicy „Przedświtu“ mogą mu] zarzucić, iż chciał być wobec „Gazety Ludowej“ tylko cenzorem, któremu nie potrzeba argumentów, gdyż trzyma w garści czerwony ołówek.

Czy inkryminowany numer „Gazety Ludowej“ sprawi istotnie tak „niesłychany chaos“ w głowie czytelnika wiejskiego, jak mniema tow. Płochocki, czy ów czytelnik pomyśli sobie, że redakcya „kpi sobie z niego“, że go „cygani“ i t. d. i t. d., to ośmielam się nie podzielać tych trosk o biedną mózgownicę naszego chłopa. Sądzę, że lud nasz liczy spory zastęp chłopów, orjentujących się nieco i własną głową w polityce. Sądzę nawet, że w tym świadomym zastępie jest

sporo towarzyszy, którzy oddawna pragnęli wyjaśnienia w sprawie naszej taktyki, a wiem i o takich, którzy kategorycznie żądali od partyi takich wyjaśnień właśnie w sprawie powszechnego powstania zbrojnego. Znając naszego chłopa nietylko ze słyszenia, spodziewam się, że i artykuły Nru 8 „Gazety Ludowej" zrozumieć zdoła, a jeżeli są one nieco zawilsze, niż artykuły w poprzednich siedmiu numerach zawarte, to na obronę swoją zaznaczę, że i sytuacya polityczna, którą dziś przeżywamy, jest również zawilszą od starych dobrych czasów i nie daje się ująć w utarte szablony, które nie wymagają prawie żadnej pracy mózgowej. Przypuszczam, że jaki taki z naszych towarzyszy wiejskich odróżni powszechne zbrojne powstanie ludów państwa rosyjskiego — o zwalenie absolutyzmu od samodzielnego powstania narodu polskiego — o Niepodległą Republikę polską, co tow. Płochocki utożsamia. Przypuszczam też, że mało który z chłopów jest do tego stopnia marzycielem, by sądzić, że nasza najbliższa walka rewolucyjna z caratem da już nam ostateczny raj na ziemi polskiej, że wytępi „panów" na szczęt, że śladu nie zostawi z narod.-demokratów i t. p., na co, — jak wnosić można z końcowego ustępu, — tow. Płochocki liczy tak niezbicie. Taka silna wiara góry przenosi i zaiste imponuje, ale z drugiej strony jak ognia boi się wszelkiego rozumowania. To też tow. Plochocki zamiast zastanowić się bodaj przez chwilkę nad zacytowanym przez siebie ustępem z „Gaz. Ludowej", wolał, „przetarłszy oczy", ozdobić swój artykuł kwiatkiem polemicznym o prowokatorach z „Saturna", którzy w swej agitacyi jakoby mogliy się zejść najednym gruncie z redakcyą „Gaz. Ludowej". Jestem najpewniejszy, że nawet najciemniejszy i najgłupszy z naszych czytelników-chłopów nie doszedłby w dobrej wierze do takiego zestawienia; to przeświadczenie pozwala mi nie zastanawiać się dłużej nad ową perłą argumentacyi tow. Płochockiego i nie zajmować się niepotrzebnie odpieraniem zarzutów takiego osobliwego gatunku...

Tyle słów odpowiedzi na „artykuł" tow. Płochockiego uważałem sobie za obowiązek przesłać do redakcyi „Przedświtu", jako

Redaktor „Gazety Ludowej".

Od Redakcyi: Sprawa niniejszego zatargu została przesądzona przez wyraźnie brzmiące uchwały „Rady nieustającej przy C. K. R.", która inkryminowany numer „Gazety Ludowej" zaaprobowała. Umieszczając powyższą odpowiedź redaktora „Gazety Ludowej" tow. Płochockiemu, dyskusyę w tym przedmiocie na łamach „Przedświtu" zamykamy.

Z życia społecznego Niemiec.

Piąty kongres niemieckich związków zawodowych.

Kilkanaście lat temu nie zwracano w Niemczech większej uwagi na związki zawodowe. W sferach partyjnych panowały pod tym względem zapatrywania bardzo pesymistyczne, a związki były słabe i szerszego znaczenia nie posiadały. Od kilku lat stosunek ten zmienił się zupełnie. Niemieckie związki zawodowe stały się pierwszorzędną potęgą i w znacznej części wzorem dla tworzących i rozwijających się organizacyj zawodowych w innych krajach. Dawniej spoglądano na Anglię z potężnymi an-

gielskimi związkami, jako na wzór. I dzisiaj jeszcze niemieckie organizacye związkowe nie są liczebnie tak silne, jak angielskie. Ideowo wsteczne stanowisko angielskich organizacyj zmusiło jednak do szukania innych wzorów.

Czy niemieckie organizacye związkowe można uważać za wzorowe dla proletaryatu innych narodowości? Pod tym względem ostatni kongres daje przestrogę. Położenie związków jest nader trudne: Z rozwojem organizacyj robotniczych rozwinęły się organizacye kapitalistyczne w Niemczech do nadzwyczajnej potęgi. Na strejki odpowiadano coraz częściej i coraz brutalniej lockaut'em. Większe strejki zostały przegrane. 1.052.108 robotników było w r. 1904 zorganizowanych, — a miliony do żadnej organizacyi nie należały. Niezorganizowane tłumy, które mają być zdobyte, istnienie konkurencyjnych związków chrześciańskich i liberalnych (Hirsch-Dunkerowskich), spowodowały kierowników związkowych do ostrożnej „neutralnej“ taktyki. Zdobytych, a częstokroć mało uświadomionych członków trzeba było do związków przywiązać, trzeba było stworzyć namacalne chwilowe korzyści, stworzono więc w licznych związkach kasy w celu wspierania członków w razie bezrobocia, choroby, podróży i t. d. Do kierowania agitacyą i administracyą związkową, do prowadzenia instytucyj kasowych koniecznem było ustanowienie licznych urzędników związkowych. I im więcej pieniędzy było w kasach związkowych, im więcej wsparć trzeba było wypłacać, im większym ryzykiem było prowadzenie liczniejszego strejku, — tem więcej uwydatniał się w szeregach kierowników związkowych typ nadzwyczaj subtelnego urzędnika z wygórowanem poczuciem odpowiedzialności, z biurokratyczną akuratnością — ale też z brakiem socyalistycznej śmiałości i szerokiego socyalistycznego światopoglądu. A tem samem stosunek niemieckich związków zawodowych do niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej musiał uledz wstrząśnieniom. Na czele ruchu związkowego stoją towarzysze, którzy i w ruchu partyjnym zajmują wybitne stanowisko. Nie należy jednak zapominać, że związki niemieckie są ciałem zupełnie odrębnem, od partyi zupełnie niezależnem. Każdy zawód ma samodzielny związek z własnym zarządem i własnym kasyerem. Oprócz tego odbywają się co trzy lata kongresy delegatów wszystkich związków, a na nich obiera się „generalną“ komisyę związków zawodowych w Niemczech. Zadaniem generalnej komisyi jest uprawianie agitacyi związkowej w zacofanych okręgach i zawodach, wypracowanie statystyk, zakładanie sekretaryatów robotniczych, wydawanie pisma ogólno-związkowego („Correspondenzblatt“) i utrzymywanie stosunków międzynarodowych. Można więc śmiało powiedzieć, że „generalna komisya“ jest przedstawicielką niemieckiego ruchu związkowego, której jednak wobec poszczególnych związków nie przysługuje prawo decydowania, gdyż związki są samodzielne, a nawet kompetencye kongresów ogólno-związkowych są ograniczone. Kilka lat temu kierownicy związków podkreślali niepolityczny, „neutralny“ charakter organizacyi o wiele silniej, niż to dzisiaj czynią. Na ostatnim kongresie omawiano dwie kwestye nadzwyczaj ważne: strejk generalny i święto majowe. Przed kongresem ukazały się we wszystkich prawie niemieckich gazetach partyjnych poważne artykuły, których większość można streścić w następujący sposób: Reakcya naciera coraz ostrzej na kroczący naprzód ruch robotniczy. Reakcya niemiecka planuje zamach stanu. Być może, że prawo wyborcze do parlamentu będzie niezadługo zagrożone. W chwili historycznej, którą przeżywamy, będziemy może zmuszeni do użycia środków

najostrzejszych. Nie potępiajcie więc politycznego strejku powszechnego, bo myśl ta żyje i rozwija się wśród tłumów robotniczych. Ze wszystkich tych artykułów można było również wywnioskować, że styczniowy strejk powszechny w Królestwie wywarł ogromne wrażenie na sposób myślenia przedstawicieli niemieckiej prasy partyjnej. Namiętniej zaczęto odzywać się w gazetach partyjnych o święceniu pierwszego maja. Wiadomem było, że w kierujących urzędniczych sferach związkowych zamierzano wypowiedzieć się — na razie teoretycznie — za święceniem wieczorem po pracy. Cała prawie prasa partyjna uderzyła w dzwon alarmu. Mówiono: nie zrywajcie koniecznej solidarności pomiędzy ruchem politycznym, a związkowym, a najsilniejszym symbolem jednolitości całego ruchu robotniczego w Niemczech jest właśnie wspólne święcenie pierwszego maja. Nie zrywajcie uchwał socyalistycznych kongresów krajowych i międzynarodowych, które są zarazem kongresami międzynarodowymi związków zawodowych. Takie było położenie przy zagajeniu piątego kongresu związków zawodowych.

Nim przejdziemy do omówienia najważniejszych punktów obrad, podamy najciekawsze daty ze sprawozdania generalnej komisyi ze szczególnem uwzględnieniem postępów ruchu zawodowego wśród robotników polskich.

Oto statystyka, uwydatniająca najlepiej liczebny i finansowy rozwój organizacyj centralnych.

W roku	było związków central.	Przeciętna liczba członków		Dochody		Wydatki		Stan kasy w Związkach centralnych
		razem	kobiet	Ilość związków	marek	Ilość związków	marek	
1891	62	277659	–	49	1116588	47	1606534	425845
1892	56	237094	4355	46	2031922	50	1786271	646415
1893	51	223530	5384	44	2246366	44	2036025	800579
1894	54	246494	5251	41	2685564	44	2135606	1319295
1895	53	259175	6697	47	3036803	48	2488015	1640437
1896	51	329230	15265	49	3616444	50	3323713	2323678
1897	56	412359	14644	51	4083696	52	3542807	2951425
1898	57	493742	13481	57	5508667	57	4279726	4373313
1899	55	580473	19280	55	7687154	55	6450876	5577547
1900	58	680427	22844	58	9454075	58	8088021	7745902
1901	57	677510	23699	56	9722720	56	8967168	8798333
1902	60	733206	28218	60	11097744	60	10005528	10253559
1903	63	887698	40666	63	16419991	63	13724336	12973726
1904	63	1052108	48604	63	20190630	63	17738756	16109903

Z działalności generalnej komisyi należy podkreślić co następuje: W roku 1904 komisya zwołała kongres w celu rozpoczęcia szerszej akcyi na korzyść ochrony pracy domowej. Na kongres zaproszono wszystkie

organizacye związkowe i również sfery burżuazyjne, które dążą do usunięcia szkodliwych objawów pracy domowej. Zjechało się 187 delegatów, a wśród nich tylko 20, którzy nie biorą udziału w naszym ruchu robotniczym. Reprezentowane były grupy burżuazyjnych społeczników, z chrześciańskich związków nikt nie przybył, a liberalni związkowcy przysłali tylko z sekcyi nadreńskiej (opozycyjna) jedną delegatkę. Kongres był potężną demonstracyą za ochroną pracujących w domach, jak wiadomo, najwięcej upośledzonych i wyzyskiwanych. Zasadniczo kongres wypowiedział się za zniesieniem pracy domowej, a na razie żądał podciągnięcia tej pracy pod najważniejsze przepisy społeczne, stworzone dla ochrony robotników. Z kongresem połączono wystawę robót, dokonanych w przemyśle domowym, a przy poszczególnych robotach dopisano, wiele za dany wyrób płacą zarobku i jak długo nad nim trzeba pracować. Wyniki były przerażające: piszący te słowa pamięta wyroby w dziedzinie fabrykacyi kwiatów i papieru, na których wykazano pracę 14—18 godzin dziennie przy zarobkach 3—6 fenigów na godzinę.

Nad Saarą, gdzie dziesiątki tysięcy pracują w niewolniczych warunkach w pruskich kopalniach państwowych, generalna komisya założyła sekretaryat robotniczy. Sekretaryaty te istnieją dzisiaj prawie we wszystkich ośrodkach przemysłowych w całych Niemczech. Zajmują się udzielaniem rady prawnej potrzebującym robotnikom i pisaniem skarg, zażaleń, wniosków o udzielenie renty na kalectwo, starość i t. d. Jednem słowem — związki utworzyły swego rodzaju adwokatury robotnicze, które rozwijają nadzwyczaj korzystną działalność. Prawodawstwo niemieckie jest nader zawikłane, rzadko kiedy robotnik sam umie praw swvch dochodzić. Urzędy ubezpieczenia starają się przyznać robotnikom jaknajmniej, a przepisy ustaw społecznych są tak zawikłane, że pomoc jest niezbędna. Zwykle rozwinięte związki miejscowe zakładają sekretaryaty na własną rękę i własny koszt; gdzie organizacye są jeszcze za słabe, a potrzeba założenia jest nieodzowna, czyni to generalna komisya. Na Prusy Wschodnie i Zachodnie komisya utworzyła komisyę agitacyjną z płatnym kierownikiem na czele. W Berlinie założono centralny sekretaryat robotniczy, którego zadaniem jest zastępowanie robotników przed najwyższym sądem w sprawach ubezpieczenia robotniczego („Reichsversicherungsamt“). Nowa ta instytucya okazała się niezmiernie pożyteczną. Niejeden kaleka, który nie mógł uzyskać swej renty, dostaje teraz co miesiąc choć drobną sumę, która mu się podług prawa należy. Z licznych miejscowości, w których nie można otrzymać lokalu na zgromadzenia robotnicze, żądano od generalnej komisyi poważnych sum na budowanie własnego domu; — komisya odmawiała zasadniczo, a przyczyniała się pomocą pieniężną do wynajmowania odpowiednich lokalów na zgromadzenia związkowe. Z uznaniem komisya podnosi, że związki przeprowadzają pobieranie coraz większych składek. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rozszerzony okres działalności związkowej i brutalność organizacyj kapitalistycznych zmusza organizacye robotnicze do tworzenia bogatszych funduszów strejkowych i ogólnozwiązkowych. W roku 1891 członek związków płacił przeciętnie 4 m. 2 fen. na rok — w roku 1903 natomiast 18 m. 50 fen. Stan kasy związków wynosił, obliczony na każdego członka w r. 1891—1 m. 53 fen. — w r. 1903 14 m. 59 fen. Przytem należy zauważyć, że składki związkowe są bardzo nierówne: drukarze n. p., którzy przy związku stworzyli liczne kasy i którzy wypłacają nadzwyczaj wysokie wsparcia chorym, bezrobotnim i t. d., pobierają od członków tygodniową składkę przeszło 1 m. 60 fen.,—

istnieją natomiast jeszcze związki z tygodniową składką 20—30 fenigów; dotychczas n. p. górnicy płacili tylko 20 fen. na tydzień. Olbrzymi strejk styczniowy spowodował organizacyę górniczą do podwojenia składek. Jednem słowem można zanotować tendencyę podwyższenia składek i podwyższenia wypłacanych wsparć.

Generalna komisya starała się o utrzymanie stałych stosunków z zagranicznemi organizacyami. Przewodniczący komisyi tow. Legien jest zarazem międzynarodowym sekretarzem związkowym.

Wydawany przez komisyę „Correspondenzblatt", rozsyłany wszystkim mężom zaufania związków, rozchodzi się obecnie w 16.000 egzemplarzy. Komisya podnosi, że „Correspondenzblatt" stał się rzeczywiście kierującym organem związkowym. Faktem też jest, że wszyscy towarzysze, czynni w ruchu związkowym, mają w organie tym doskonale i nadzwyczaj starannie obrobiony materyał, — szczególniej statystyczny. Tow. Legien wydał również „międzynarodowe sprawozdanie związkowe r. 1903". Dla włoskich robotników, pracujących w Niemczech, komisya wydaje „L'Operaio Italiano". Nakład jest chwiejny: 2000—4000 egz. Po włosku wydano również mowę tow. Cabrini w parlamencie włoskim, omawiającą emigracyę robotników włoskich i zachowanie się włoskich konsulów w Niemczech podczas strejków. Agitacyę wśród robotników włoskich uprawiano i w emigracyjnej prowincyi włoskiej Udine.

Szczegółowo sprawozdanie generalnej komisyi omawia postępy związkowe „na kresach". W Alzacyi i Lotaryngii było w r. 1902 — 3596 członków związkowych, w r. 1905 — 6409. Duchowieństwo stawiało zacięty opór rozwijającym się związkom, dbając przedewszystkiem o to, by właściciele lokalów nie udzielali swych sal na zgromadzenia.

Nad Saarą rozpoczęto dopiero w przeszłym roku planową agitacyę. Członków było w r. 1902 — 513; w r. 1905 — 1341. Zapewne słynny proces górnika Kramera, na którym wykazano nadużycia państwowych urzędników górniczych, przyczynił się do rozszerzenia agitacyi.

Dla robotników polskich komisya wydaje „Oświatę", pismo wychodzące co dwa tygodnie w Poznaniu (3700 egz.). Liczba ta jest stosunkowo mała; należy uwzględnić, że sporo robotników polskich nie umie czytać po polsku i czyta niemieckie wydawnictwa. Poza tem najwięcej polskich związkowców jest pośród górników, a dla tych związek górniczy wydaje osobną „Gazetę Górniczą". Od 1 października „Oświata" ma wychodzić co tydzień. Pod względem redakcyjnym „Oświata" i „Gazeta Górnicza" pozostawiają wiele do życzenia — zanadto tam suchych, martwych tłomaczeń z artykułów niemieckich, zamało żywej, samodzielnej pracy, opartej na specyalnej znajomości warunków, w których proletaryat polski pracuje.

W Prusiech Zachodnich — oprócz okręgu bydgoskiego, który przyłączono organizacyjnie do Poznańskiego, było w r. 1905—6380 związkowców (w r. 1902 — 2896). Z liczby tej przypada na Gdańsk 2678, na Elbląg 2059 robotników, reszta na Malborg, Grudziądz i kilka mniejszych miejscowości. Zdaje się, że tutaj prawie wyłącznie robotnicy niemieccy są zorganizowani. Statystyki narodowościowej w związkach nie posiadamy,— nie można więc wyliczyć, wielu robotników polskich w Poznańskiem, Prusiech, na Śląsku i w niemieckich stronach (Berlin, Westfalia i t. d.) do związków należy. Na Prusy Zachodnie i Wschodnie komisya ustanowiła specyalnego kierownika agitacyi związkowej.

W Poznańskiem uprawiano do roku 1903 agitacyę z Poznania. Komisya pisze, że ruch się tam dostatecznie rozwinął, by się sam utrzymać;

„dlatego i ze względu na szereg innych powodów“ przeniesiono siedzibę komisyi agitacyjnej do Bydgoszczy“. „Szereg innych powodów“ – to dyskretne określenie niemożliwych stosunków, stworzonych przez kilkoletni wpływ Róży Luksemburg na znaczną część poznańskich towarzyszy. W Bydgoszczy tow. Stössel został mianowany kierownikiem agitacyi związkowej na Bygdoskie i całą growincyę Poznańską. W okręgu tym było w r. 1904 członków wogóle 7157 (w r. 1902 – 5511); a z tego w mieście Poznaniu 2534 (2095), w Bydgoszczy 1227 (1283), w Toruniu 632 (199) w Gnieźnie 18 (–), w Inowrocławiu 18 (77), w Chodzieży 150 (126), w Krotoszynie 416 (30), w Wieluniu 41 (63), w Lesznie 122 (187), w Ostrowie 20 (10), w Rawiczu 236 (257), w Pile 98 (281), we Wrześni 112 (–) i t. d.

Najwięcej było zorganizowanych murarzy, bo razem 2818, a z tego 873 w Poznaniu, 330 w Bydgoszczy, 230 w Toruniu, – a w licznych małych miastach murarze byli prawie lub wyłącznym żywiołem zorganizowanym. Niestety, w Poznańskiem polscy członkowie związków nie wywierają na kierownictwo związkowe takiego wpływu, jaki wywierać powinni. Jest to wina nie instytucyi– lecz polskich towarzyszy, którzy nie umieją występować z należytą energią i stanowczością.

Ogromny rozwój przedstawia się na Górnym Śląsku. W roku 1902 było członków 1876 — obecnie jest 6064. W samych Katowicach liczba ta wzrosła z 459 na 1967, w Królewskiej Hucie z 139 na 490. W Bytomiu jest upadek – 3 lata temu było 410 członków — obecnie 263. Najwięcej przybyło po osadach fabrycznych G. Śląska. Wzrósł tam przeważnie związek górników, który z 1382 członków w r. 1902 obecnie ma 3784 członków. Murarze stworzyli stosunkowo silną organizacyę, mając obecnie 869 członków. Rozwój ten datuje się od czasu ustąpienia dawniejszego sekretarza związkowego, który był zarazem przedstawicielem niemieckiej organizacyi partyjnej i, zwalczając jako taki P. P. S., mieszał jedną sprawę z drugą, na czem związki zawodowe ogromnie ucierpiały. Pozatem, od kilku lat kierownicy związkowi dbają więcej o sprawy górnośląskie, niż dawniej.

W Katowicach wynajęto salę związkową, w której się odbywają liczne zebrania polityczne i związkowe; sekretaryat robotniczy, który był dawniej w Bytomiu, przeniesiono również do Katowic, gdzie się wytworzyła grupa dzielniejszych towarzyszy związkowych. Od r. 1901 organizacya murarzy utrzymuje stałego urzędnika w Katowicach i nie szczędzi kosztów na agitacyę związkową i coroczne strejki. Związek górników ma od r. 1901 jednego, od r. 1904 dwóch stale zamieszkałych przedstawicieli na Górnym Śląsku. Od r. 1903 też wybitniejsze jednostki z naszej organizacyi partyjnej biorą żywy udział w agitacyi związkowej. W ten sposób udało się stworzyć na Górnym Śląsku teren, na którym towarzysze niemieccy i polscy pracują razem, zgodnie i – ze skutkiem dla sprawy. W dawniejszych latach obawiano się, by centralne związki zawodowe, składające się przecież przeważnie z robotników niemieckich, nie narzuciły mimowoli i bezwiednie wstępującym robotnikom polskim niemieckiego charakteru swej większości. Po długoletniem doświadczeniu można powiedzieć, że obawy te okazały się płonnemi. Robotnicy polscy posiadają sami dość energii, by uwydatnić swą odrębność narodową i zmusić przez to związki do poszanowania jej. Im więcej robotników polskich wstępuje do centralnych związków zawodowych – tem łatwiej jest zarządom związkowym zastosować się do żądań, których urzeczywistnienie jest konieczne. Tak było z założeniem „Oświaty“, tak samo z odnowieniem „Gazety

Górniczej“, (przed 10 laty istniał już „Górnik“, który przestał jednak wychodzić dla braku czytelników). Jak stosunki ułożyły się na G. Śląsku:, dowodzi najlepiej następujący fakt: Na ostatniej konferencyi związków zawodowych z G. Śląska towarzysze nasi postawili następujący wniosek:

„Konferencya wzywa generalną komisyę i centralne zarządy związków zawodowych, by się starały o to:

a) by wszystkie druki związkowe, przeznaczone na Górny Śląsk dla zawodóww, w których pracują robotnicy polscy, były wydawane i w języku polskim;

b) by gazety związkowe, przeznaczone dla górników i hutników górnośląskich, starały się więcej niż dotychczas o zbadanie i publiczne wyświetlenie nędznych stosunków w górnośląskim przemyśle górniczo- hutniczym;

c) by na wszystkich zebraniach związkowych dla zawodów, wymienionych pod a) rozprawiano i po polsku, na zebraniach zaś zawodów, w których pracują przeważnie polacy, rozprawy toczyły się przeważnie po polsku“.

Wnioskokawca powiedział przy uzasadnieniu wniosku, co następuje:

„W licznych, prawie wszystkich związkach, żądania nasze są już przeprowadzone. Zebrania górników i hutników odbywają się już dzisiaj wyłącznie po polsku. Górnicy otrzymują część gazety związkowej po polsku, a wkrótce będzie osobna polska gazeta górnicza. Wszystkie odezwy górnicze i hutnicze były wydawane i po polsku. W innych związkach stosunki są również zbliżone do tego, czego żądamy. Lecz tutaj idzie o postawienie jasnej zasady, o przeprowadzenie tej zasady we wszystkich związkach, które wchodzą w rachubę. Zasadą tą jest zupełne równouprawnienie robotników polskich w związkach zawodowych.

Równouprawnienie pod każdym względem, a więc i co do języka. Tak samo jak związkowcy niemieccy mają wszystkie druki, wszystkie zebrania w niemieckim swym ojczystym języku – tak samo żądamy dla robotników polskich w życiu związkowem języka polskiego.

Od tej zasady nie odstąpimy ani na krok! Niech robotnik polski czuje, – i niech to uczucie odpowiada rzeczywistości, – że związki zawodowe równouprawnienie to w zupełności uznają. Żądanie nasze jest tak słuszne i tak usprawiedliwione, że wcale nie wątpię, iż wniosek nasz zostanie jednogłośnie uchwalony!“.

Następnie wniosek został poparty przez urzędnika stolarzy na Poznańskie i Śląsk, przez przedstawiciela górników górnośląskich i bez wszelkiej opozycyi jednogłośnie przyjęty.

Można więc śmiało powiedzieć, że związkowe stosunki „polsko-niemieckie“, są i pod względem równouprawnienia językowego już zupełnie normalne lub rozwijają się w normalnym kierunku tam, gdzie towarzysze polscy biorą żywy udział w życiu związkowem i potrafią wystąpić z należytą energią, która musi być oczywiście opartą na poważnej liczbie związkowców-Polaków. Pod tym warunkiem stosunki polsko-niemieckie w związkach zawodowych wytworzą harmonijny obraz solidarności międzynarodowej, konieczny przedewszystkiem ze względów społeczno-ekonomicznych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że potęga i brutalność kapitalizmu, – a górnośląski kapitalizm jest jeszcze feodalnym, – wymaga na polu ekonomicznem ścisłej centralizacyi związkowej. Robotnik polski ma żywotny interes w tem, by korzystać z pomocy silnych związków centralnych, która w razie poważnej walki strejkowej jest wprost niezbędną. A centralne związki mają tak samo wielki interes w tem, by wcielić setki tysięcy robotników polskich do swych szeregów.

Statystyka strejkowa generalnej komisyi nie zgadza się ze statystyką urzędową; w jednej i drugiej są braki.

Generalna komisya zanotowała następujące bezrobocia:

Rok	Strejki		Lockaut		Wydalania maj.		Razem	
	ilość	robot.	ilość	robot.	ilość	robot.	ilość	robot.
1901	682	40.062	33	8.449	2	11	727	48.522
1902	805	48.922	44	5.764	12	1.027	861	55.713
1903	1.200	75.830	78	45.137	4	626	1.282	121.593
	2.697	164.814	155	59.350	18	1.664	2.870	225.828

Po porównaniu z urzędową statystyką należy dołączyć do tej statystyki jeszcze następujące strejki i lockauty:

rok 1901 — 559, w których 20.012 robotników wchodzi w rachubę
„ 1902 — 461 „ „ 19.512 „ „ „ „
„ 1903 — 516 „ „ 20.675 „ „ „ „
1.536 60.199

Co do taktyki strejkowej, generalna komisya zwraca w swem sprawozdaniu uwagę na pesymistyczne głosy, których nie zabrakło po klęskach, poniesionych przez robotników w ostatnich zatargach szerszego rozmiaru, a przedewszystkiem po klęsce metalowców w Berlinie, tkaczy Crimmitzschau i górników w Nadrenii i Westfalii. Pesymiści twierdzą, że związki robotnicze nie mogą nic zdziałać wobec potęgi zorganizowanego kapitału. „Zdanie to — pisze generalna komisya — jest również niesłuszne, jak mniemanie, rozszerzane dziesięć lat temu, podług którego ruch związkowy w Niemczech nie mógł nigdy uzyskać znaczenia. Im większe są organizacye robotników i kapitalistów, im większa wskutek tego ilość robotników, biorących udział w poszczególnych walkach, tem mniejsze są widoki uzyskania w strejku bezpośredniego rezultatu. Jeżeli siły walczących są mniej więcej równe, dochodzi coraz częściej do układów, a zupełne zwycięstwo jednej lub drugiej strony staje się coraz rzadsze. Podstawą takich układów jest jednak u przedsiębiorców dostateczna wyrozumiałość i zamiar uznania związku jako przedstawiciela robotników. Do jednego i drugiego kapitaliści, szczególniej w przemyśle metalurgicznym i tkackim muszą być dopiero wychowani. Tego nie można wykonać, wyczerpując w walce wszelkie siły związku, a czyni się to najlepiej przez szereg powtarzających się strejków".

Sformułowanie taktyki strejkowej w kilku zdaniach jest zbyt trudne. W poszczególnych zawodach panują różne stosunki. Wynik strejku zależy od sił organizacyi robotniczych i kapitalistycznych, od stosunków w danym zawodzie i konjunktury przemysłowej w danej chwili. Faktem jest, że prawie wszystkie większe strejki ostatnich lat skończyły się przegraną. W przemyśle metalurgicznym organizacye kapitału i pracy są nader silne. W górnictwie stosunkowo słabe organizacye robotnicze zostały porwane przez żywiołowo wybuchający strejk nadreński do walki z najpotężniejszą i najbogatszą częścią niemieckiego kapitalizmu; przed strejkiem tygodniowe składki górników wynosiły tylko 20 fenigów; jeżeli dodać związki górnicze wszystkich odcieni razem, nie było jeszcze w okręgu westfalsko-nadreńskim 50% zorganizowanych. Związki, oparte na licznych instytucyach kasowych, nie wychowały w tłumach koniecznego idealizmu,

zanadto podkreślano w agitacyi związkowej instytucye kasowe. Rozpoczął się żywiołowy strejk, i tłumy te, które w agitacyi spokojnych czasów słyszały zawsze o bogatych kasach związkowych, żądały po krótkim czasie wypłacania wsparć strejkowych. 200.000 strejkujących po 10 marek tygodniowo to znaczy 2.000.000 marek tygodniowo! Jakże temu miały podołać związki górnicze, pobierające od swych członków takie skromne składki? Zaczęło się zbieranie funduszów w całych Niemczech i zebrano tu przeszło półtora miliona marek—na jeden tydzień. Nowoczesny kapitalizm zmusza klasę robotniczą do stworzenia nadzwyczaj silnych organizacyj związkowych z silną podstawą finansową na fundusz strejkowy. W innym razie olbrzymie strejki widoków powodzenia nie mają—chyba demonstracyjne. Albo też trzeba oprzeć strejki choć częściowo na większej ofiarności strejkujących, ale na to się w Niemczech nie zanosi. Na całej linii zwyciężyła tendencya podwyższenia składek, częściowo połączona z tendencyą unikania walki, zawierania układów cennikowych z kapitałem na dłuższy czas. Taktyka ta, rozpoczęta przez drukarzy, zyskała z czasem coraz więcej zwolenników w szeregach związkowych. W innych znowu zawodach strejki cieszyły się przeważnie powodzeniem, jak np. u murarzy, których nadzwyczaj ruchliwa organizacya przez coroczne strejki, organizowane po dużych miastach i najmniejszych osadach, znacznie podniosła stopę życiową robotników murarskich. W miasteczkach poznańskich np., gdzie doniedawna panowały najnędzniejsze stosunki, murarze wywalczyli sobie już zarobek godzinny po 40 i więcej fenigów.

Kongres odbył się od 22 do 27 maja w Kolonii nad Renem. Omówimy w kilku słowach obrady o strejku generalnym i święcie majowem, co do innych zaś obrad musimy się ograniczyć podaniem najważniejszych uchwał i wniosków.

Kwestyą, nad którą toczyły się bardzo namiętne dyskusye, było uregulowanie systemu zbierania funduszów na strejkujących. Kongres oświadczył z całą stanowczością, że każdy związek powinien się sam starać o dostateczne środki na prowadzenie strejków, a jedyną odpowiednią drogą są wysokie składki członków. W wyjątkowych tylko wypadkach, przy niespodziewanie wielkich strejkach lub lockaut'ach generalna komisya jest upoważniona—po zasięgnięciu zgody zarządów związków—do wypisania ogólnych składek.

Co do pracy domowej kongres oświadczył, że uchwały specyalnego kongresu (marzec 1904) tworzą minimum żądań, koniecznych dla ochrony pracujących. Posłom robotniczym w parlamencie polecono wpływać na rząd i parlament w tym samym kierunku.

W innej rezolucyi kongres oświadczył, że mieszkanie i pobieranie wiktu u przedsiębiorcy jest dla klasy robotniczej nadzwyczaj szkodliwem. Ze stosunku tego wynika zależność czeladnika od majstra, która utrudnia organizowanie się. Mniemanie, że małe warsztaty, a wraz z nimi mieszkanie robotników u majstrów liczebnie pomału upadają, jest mylnem. Pomimo centralizacyi małe i mniejsze warsztaty będą w bliższej przyszłości nadal istnieć, szczególniej po małych i średnich miastach. Ale i wielki przemysł—magnaci kopalniani, właściciele hut, przędzalni etc.—budują coraz więcej domów robotniczych i utrzymują w ten sposób masy tanich robotników w ciągłej zależności. W tym samym kierunku działają wszelkiego rodzaju „filantropijne“ instytucye mieszkaniowe.

Pod względem hygienicznym mieszkania, oddane robotnikom przez kapitalistów, nie odpowiadają najczęściej najskromniejszym wymaganiom.

W artykułach i na zebraniach należy zwracać robotnikom uwagę na niekulturalność i niedogodność tego systemu. Publiczności należy zwracać uwagę na obrzydliwe warunki, w których, wskutek przymusowego mieszkania, wyrabiają się artykuły spożywcze. Przy strejkach w odpowiednich zawodach należy żądać zniesienia przymusowego mieszkania u pracodawcy. Na prawodawstwo należy wpływać, by zmusić przedsiębiorców do wypłacania całkowitego zarobku pieniędzmi.

W długim referacie tow. Elm uzasadniał potrzebę popierania organizacyj konsumcyjnych przez zorganizowanych robotników. Elm posunął się nawet tak daleko, że żądał uznania ruchu kooperacyjnego za również ważną broń dla proletaryatu, jak ruch polityczny i związkowy. W dyskusyi odezwały się liczne głosy, żądające, by kooperatywy nie były instytucyami, których członkowie dbają tylko o wysokie dywidendy. Wykazano, że w licznych konsumach, kierowanych przez robotników, istnieją nader marne warunki dla pracujących, choć naogół należy przyznać, że warunki pracy w konsumach są korzystniejsze, niż w prywatnych interesach. Po długiej dyskusyi przyjęto rezolucyę, w której kongres oświadcza, że upatruje w organizacyi konsumcyi przez kooperatywy środek („ein Mittel“) do podwyższenia stopy życiowej i wychowania ludu do wspólnej gospodarki; dlatego kongres uważa za potrzebne w interesie proletaryatu, by zorganizowani robotnicy i robotnice popierali przez wstępowanie do konsumów i przez propagowanie myśli kooperatywnej jaknajusilniej ruch kooperatywny w Niemczech. Związkowcy mają popierać dążenie konsumów do przystąpienia na mocy zorganizowanej konsumcyi do własnej produkcyi masowych artykułów. Kooperatywy produkcyjne mogą być, stwarzając wzorowe urządzenia sanitarne, podporą dla związków zawodowych. Kongres oświadcza, że stosunki pomiędzy ruchem kooperatywnym a związkowym powinny być oparte na przyjaznej wzajemności. Kooperatywy powinny: 1) uwzględniać biura związkowe dla pośrednictwa pracy; 2) uznawać związkowe taryfy i żądania; 3) bojkotować możliwie wyroby więzienne i takich firm, które wykonywują obstalunki przy głodowych warunkach lub w pracy domowej; popierać powinny konsumy kooperatywy produkcyjne, stworzone za porozumieniem zarządu danego związku zawodowego w celach obrony interesów związkowych; 4) o ile chodzi o wyroby gałęzi przemysłowej, w której istnieją cenniki pomiędzy kapitalistami a robotnikami — dawać obstalunki tylko takim firmom, które cennik uznały; w innych wypadkach należy przy oddawaniu obstalunków prywatnym przedsiębiorcom żądać uznania warunków pracy, stawianych przez dany związek zawodowy; 5) w razie ustanowienia przez miejscowe związki zawodowe bojkotu nad pewną firmą, należy ją wykluczyć od obstalunków.

W razie zatargów pomiędzy związkami zawodowymi i konsumami mają wkroczyć sądy polubowne. Kongres potępia z całą stanowczością dążenie, by uważać konsumy jedynie jako instytucye dywidendowe dla członków. Kongres sądzi, że konsumy powinny odkładać fundusze dla stworzenia własnej produkcyi.

Nastąpiła dyskusya nad kwestyą, czy kongres domaga się urzędowych „izb p r a c y“ z przedstawicielami kapitalistów i robotników, czy też urzędowych „izb r o b o t n i c z y c h“, obsadzonych jedynie przez delegatów klasy robotniczej. Wbrew dotychczasowej praktyce frakcyi parlamentarnej kongres wypowiedział się za izbami czysto-robotniczemi, wykazując zupełnie słusznie, że w czasach ciężkiej walki należy się domagać,

by klasa robotnicza miała tak samo niezależną reprezentacyę prawną, jak inne klasy i stany.

Niezmiernie charakteryczną była dyskusya o strejku powszechnym. Bez ogródki trzeba powiedzieć: urzędniczy żywioł związkowy odniósł świetne zwycięstwo—na szkodę ruchu robotniczego w całych Niemczech.

Referentem był przewodniczący związku murarskiego tow. poseł Bömelburg z Hamburga. Referat był płytki, a końcowe przemówienie referenta sprzeczne z rezolucyą. Bömelburg przemawiał z polecenia generalnej komisyi. Rezolucya, proponowana przez referenta, ma następujące brzmienie:

„Kongres oświadcza: 1) Koniecznym obowiązkiem związków zawodowych jest starać się wszelkiemi siłami o polepszenie praw, na których związki opierają swój byt i bez których nie mogą spełnić swych zadań i zwalczać z całą stanowczością wszelkie zamachy na istniejące prawa ludowe.

2) Ale taktyka w walkach, które z tego powodu mogą być konieczne, musi się stosować do danych warunków.

3) Z tego powodu kongres potępia wszelkie próby ustalenia pewnej taktyki przez propagowanie politycznego strejku masowego; kongres poleca zorganizowanym robotnikom wystąpić energicznie przeciwko takim próbom.

4) Strejk generalny, propagowany przez anarchistów i ludzi bez wszelkiego doświadczenia na polu walki ekonomicznej, nie może być nawet dyskutowany; kongres ostrzega robotników, by się przez przyjęcie i rozszerzanie takich myśli nie dali odwieść od codziennej pracy w celu wzmocnienia organizacyi związkowej".

Referat Bömelburga można streścić w następujący sposób: „Dotychczas nie zajmowano się w Niemczech strejkiem generalnym. Od roku jednak kwestya strejku jest omawiana na zebraniach i w prasie, a na ostatnim kongresie partyjnym również o niej debatowano. Nie jest wykluczonem, że na tegorocznym kongresie partyjnym kwestya ta będzie na porządku dziennym (jest) i dlatego musimy się kwestyą tą zająć, byśmy potem nie byli zmuszeni poddawać się uchwałom, które zostały powzięte jednostronnie na innem miejscu". Mówca omawia „powszechny strejk dla solidarności", sądząc, że strejki w rodzaju hiszpańskich nie miałyby w Niemczech przy rozwiniętych przeciwieństwach klasowych powodzenia. Mówca określa anarchistyczny strejk generalny, za pomocą którego anarchiści chcą rozwiązać kwestyę społeczną. „W Amsterdamie, na kongresie międzynarodowym oświadczono, że absolutny strejk generalny jest niemożliwy, ponieważ uniemożliwia wszelką egzystencyę, a więc i proletaryatu. Ale dodam, że strejk w ważnych gałęziach produkcyi może być ostatecznym środkiem, by przeprowadzić ważne zmiany społeczne lub też odrzucić wsteczne zamachy na prawo robotnicze. Bömelburg oświadcza, że uchwała ta stanowi koncesyę dla politycznego strejku masowego. W Niemczech mamy od roku ożywioną dyskusyę. Zapalano się, gdy wybuchł strejk powszechny we Włoszech, entuzyazmowano się z powodu szybkiego zwycięstwa robotników włoskich. W dodatku coraz silniej uwydatniała się obawa, że w Niemczech reakcya targnie się na prawa proletaryatu i że dotychczasowe środki protestacyjne nie są wystarczające. Należy wtedy — mówiono — wystąpić z ostrzejszymi środkami. Uważałbym za gruby błąd, gdybyśmy zgóry powiedzieli, że strejk polityczny

będzie nowym środkiem walki przeciwko reakcyi. Oświadczyłem w rezolucyi, że związki mają obowiązek zwalczać wszelkie zamachy reakcyi z całą stanowczością, ale możemy pozostawić spokojnie przyszłości, jakich środków w walce użyjemy. Taktyki nie można zgóry ustalić, a strejk generalny jest środkiem, z którego użyciem należy być bardzo ostrożnym. Zwolennicy strejku mówią, że chodzi o demonstracyę, która ma trwać kilka dni. Jeżeli się to przedtem powie, to przeciwnicy mogą się z nim nie liczyć. Jeżeli myślimy o poważnej demonstracyi, to należy ją tak urządzić, by postawić cały kraj przed olbrzymie trudności. A to łatwem nie jest. Kolejarze tak prędko u nas nie zastrejkują, co do górników też są wątpliwości. A sam strejk przemysłu metalurgicznego i budowlanego nie jest jeszcze publiczną klęską. Strejk, który ma wywołać formalną klęskę, musi być długi. A czy sądzicie, że nawet w razie dalszego wzrostu związków zawodowych będziemy w stanie wstrzymać całą produkcyę? Nie! A dalej nie wolno powiedzieć walczącym, macie głodować! Trzeba mieć środki do prowadzenia takiej walki, a tymczasem tych środków nie mamy. A jeżeli będziemy kiedyś posiadali tak potężne środki, by prowadzić przez długi czas takie walki polityczne — to wydalibyśmy w czasie walki wszystko i potem przedsiębiorcy mieliby wolną rękę załatwić się z jednym lub z drugim zawodem osobno. Skutkiem tego byłoby osłabienie organizacyi. A o wiele gorzej byłoby, gdybyśmy musieli cofnąć robotników z walki, nie zwyciężywszy. Wtedy trzeba będzie długoletniej pracy, by uzyskać na nowo stare zaufanie do sprawy. Pomimo to nie mamy dzisiaj powodu mówić, że takich środków używać nie należy, w takich razach decyduje się każdorazowo.

Błędnem jest twierdzenie, że robotnicy włoscy zdobyli świetne zwycięstwo przez ostatni strejk powszechny. O szwedzkim strejku pisze Brauting, że wszystkie partye uznały konieczność zaprowadzenia ogólnego prawa wyborczego. Ale i to nie wielkie powodzenie. A holenderski strejk generalny nie zachęca do powtarzania.

W Belgii robotnicy zwyciężyli przy pierwszym strejku powszechnym tylko dlatego, że liberali byli po ich stronie. W r. 1902, gdy liberali byli przeciwni, robotnicy zupełnie ulegli. Po tem wszystkiem trzeba powiedzieć: strejk powszechny można dyskutować, ale trzeba się dobrze namyśleć, nim się doń przystępuje. W niemieckim ruchu związkowym musimy się starać o to, by dyskusya (o strejku powszechnym) znikła, by pozostawiono rozwiązanie przyszłości, danej chwili. Wieleż trudów poniesiono, by doprowadzić ruch związkowy do dzisiejszego stanu? By organizacye nasze dalej rozwijać, potrzebny nam jest spokój. A nasi literaci siadają i piszą i piszą. Bernstein raz to nie wie, jak daleko ma pójść na prawo, a teraz pisze o strejku powszechnym. Ci, którzy z taką łatwością piszą o strejku politycznym, nie mają przeważnie pojęcia o praktycznym ruchu robotniczym. Wzmocnienie, rozwój organizacyi — oto najlepsza broń przeciwko reakcyi.

Gdyby myślano o odebraniu nam prawa wyborczego, to zastanowimy się dobrze, jakich środków używać. A gdyby nam jednak prawo wyborcze odebrano — to i wtedy nie koniec naszego ruchu. Gdyby nam nawet prawo koalicyjne odebrano — i na tem się jeszcze nie kończy. Robotnicy wiedzą, że krzywda im się dzieje, wiedzą, że prawa ludzkie im się należą i reakcya nie jest w stanie wydrzeć tej myśli z serc ludności. Gdyby nas w taki sposób chciano zdeptać, to znajdziemy inne środki, by prowadzić skuteczniej walkę z reakcyą. Jeżeli będziemy się starać o to,

by organizacye robotnicze stały się coraz silniejsze, by robotnicy zostali wychowani na klasowo uświadomionych bojowników – wtedy możemy ze spokojem spoglądać w przyszłość. Jeżeli nadejdzie potrzeba walki, staniemy na placu i klasa robotnicza zwycięży i osiągnie cel, do którego dąży...“ (Huczne oklaski).

Referat Bömelburga podaliśmy w głównych ustępach prawie dosłownie, gdyż mówca uwydatnił zdania kierujących sfer związkowych.

Po długiej i ożywionej dyskusyi przyjęto rezolucyę Bömelburga wszystkiemi przeciwko 7 głosom; przeciwko trzeciej części rezolucyi głosowało około 20 delegatów.

Druga, znamienna dla panujących dzisiaj zapatrywań w kierowniczych sferach związkowych, dyskusya toczyła się o pierwszym maju. Święto majowe nie uzyskało w Niemczech takiego znaczenia, jakie mieć powinno. Porzucenie pracy nie ogarniało w Niemczech prawdziwie szerokich kół robotniczych. Związki zawodowe trzymały się ostrożnej taktyki – nie narażać się na lockauty, które mogły powstać z powodu święcenia. Groźbom kapitalistycznym, że po święceniu nastąpi wydalenie – częstokroć w licznych zawodach ulegano. W niektórych gazetach związkowych („Górnicza“; organ drukarzy), nie agitowano wcale za świętem majowem. Rezultaty były smutne, potem powoływano się na też rezultaty i oświadczano: święto majowe w formie bezrobocia nie da się przeprowadzić w Niemczech na szerszą skalę, urządzajmy wieczorne zebrania, a w nich rzeczywiście cały proletaryat uświadomiony będzie mógł wziąć udział. Tutaj tak samo, jak w dyskusyi o strejku generalnym, uwydatniła się w całej pełni urzędniczo-drobiazgowa psychologia kierowników związkowych. W imieniu generalnej komisyi i zarządów centralnych poseł Schmidt uzasadniał rezolucyę, którą streszczamy: Kongres uznaje doniosłe znaczenie święta majowego dla robotników. Uroczystość będzie więcej imponującą, gdy się święto tak zorganizuje, że wszyscy robotnicy będą mogli w niem brać udział. Nie w porzuceniu pracy jest wartość święta majowego, a w masowej demonstracyi, w której wszyscy robotnicy wystąpią. Porzucanie pracy oznacza wykluczenie licznych sfer robotniczych od święta majowego. Dlatego kongres oświadcza, że święto majowe zyskałoby na znaczeniu, gdyby je święcono wieczorem, ponieważ byłaby wtedy jednolitość, gdyż nie trzeba dzielić święta w osobne demonstracye partyi i związków, bo święto jest wspólnem dla całej klasy robotniczej.

Ponieważ jednak zdanie to stoi w sprzeczności z uchwałami międzynarodowego kongresu w Amsterdamie i kongresu partyi socyalno-demokratycznej w Bremie, przeto związki kontentują się deklaracyą zasadniczego swego stanowiska, nie zmieniając dotychczasowej formy święta majowego, dopóki istnieją odnośne uchwały międzynarodowego kongresu, gdyż krzyżowanie tychże oznaczałoby dalsze osłabienie święta majowego.

W przeciwieństwie do tej rezolucyi tow. Glocke z Berlina proponuje przyjęcie następującej uchwały:

„Piąty kongres związkowy przyłącza się w sprawie święta majowego do uchwał międzynarodowego kongresu w Amsterdamie i niemieckiego kongresu w Bremie i poleca związkom dbać więcej niż dotychczas o akuratne przeprowadzenie porzucenia pracy“.

Dyskusya była nadzwyczaj namiętna:

Glocke oświadczył: – chcecie święto majowe pogrzebać – i żądał, by związki więcej czyniły w tej sprawie niż dotychczas.

Sekretarz Tim – Monachium: Albo uznajemy święto majowe, albo

nie, — a w pierwszym razie musi być należycie obchodzone. Nie ma powodu do hamowania.

Bringman, przewodniczący związku cieśli: co święto majowe pomogło związkom? (!!). Dla związków święto majowe jest jak jakieś obce ciało w organizmie człowieka (!). Święto majowe nie jest związkowym środkiem akcyi, a tylko środkiem, który nam szkodzi. Dotychczas mieliśmy w związkach powodzenie, bo potrafiliśmy występować przeciwko kapitalistom jaknajwiększym frontem. Jeżeli chcemy tę taktykę zachować, to nie możemy pozwolić, by nam kongresy międzynarodowe narzucały czas, w którym mamy walczyć. Przedsiębiorcy mogą nam narzucić walkę po święceniu 1-go maja. Podług uchwał mamy tylko wtedy święcić, jeżeli to jest możliwem bez szkody dla ekonomicznych interesów robotników. Ale gdzież tu jest granica?

Diehl — Frankfurt: Święto majowe działa bardzo agitacyjnie. Że święto majowe nie jest tak święcone, jak się należy, to wina kierowników związkowych, którzy nie czynią dość, by przejąć masy ideą święta majowego.

Block — Gota: Zdaje się, że już nie u wszystkich związkowców pozostało uczucie wspólności ruchu zawodowego z ruchem politycznym. Mówca spodziewa się, że dzisiejszy kongres jedność tę znowu zatwierdzi i żąda porozumienia się związków w tej sprawie z kongresem partyjnym.

Husemann—Bochum: Związek górników jest za zachowaniem dotychczasowej formy święta.

Reichel — metalowiec: W zawodzie naszym tylko 7·1% brało udział w bezrobociu majowem. W przemyśle tkackim i w górnictwie jest jeszcze gorzej. Mówca — wraz z szeregiem innych mówców — prosi o przyjęcie rezolucyi Schmidta.

Nadzwyczaj charakterystyczne było przemówienie kierownika drukarzy Maasini'ego. Związek drukarzy jest procentowo jednym z najsilniejszych związków, posiada majątek kilkomilionowy, liczne instytucye kasowe i cały liczny sztab urzędniczy, a z pracodawcami zawiera co kilka lat cennik zarobkowy. W związku drukarskim nie brak bardzo licznych żywiołów, które się do socyalizmu wręcz wrogo odnoszą i myśląc po pańsku, nie poczuwają się wcale do solidarności z klasą robotniczą. Massini powiedział:

„Mówi się, że te same związki, które dawniej przyjęły myśl święta majowego z zapałem, teraz się cofają; można to w ten sposób wyjaśnić, że dawniej związki nie miały nic do stracenia, że nie mogły spoglądać na takie zdobycze, jak np. wspólne cenniki. Mówiono, że drukarze mają zrobić początek. Stoimy na stanowisku międzynarodowych kongresów: wiemy, że nie obędzie się bez szkody dla robotników i dlatego nie porzucamy pracy.“

Jeżeli tak postępuje najsilniejszy i najbogatszy związek, to czegóż żądać od gorzej zorganizowanych robotników?

Wreszcie Schmidt oświadcza, że i on i Glocke i Block cofają wszelkie rezoucye. Schmidt dodaje, że czyni to, by nie wywołać nazewnątrz choćby śladu mniemania, że istnieją poważne konflikty pomiędzy partyą a związkami.

Zamykając kongres, przewodniczący Bömelburg wygłosił gorącą mowę, stwierdzając jedność związków z socyalną demokracyą.

Trudno uwolnić się od wrażenia, że Bömelburg złożył nadzwyczaj dobitną deklaracyę, by choć częściowo zatrzeć złe wrażenie, które dys-

kusya o strejku powszechnym i o święcie majowem wywołała w szero kich sferach partyjnych. I trudno nie oświadczyć, że w związkach zawodowych zakradło się już wiele pierwiastków, zupełnie niezgodnych z tendencyą instytucyi, skojarzonej tak ściśle z ruchem socyalistycznym. Nie ulega wątpliwości, że przemówienia licznych mówców o święcie majowem nie dadzą się zszeregować z tendencyą przemówienia pożegnalnego przewodniczącego kongresu. A co gorsze: w przemówieniach tych odbijał się częstokroć kramarsko-urzędniczy duch, który w licznych związkach narzuca się rzeczywiście z góry na dół i wychowuje typy ludzi, niezdolnych do zrozumienia wielkich celów i wielkich walk!

Zrozumiano to w szeregach partyi niemieckiej. Rok temu byłoby może inaczej. Ale dzisiaj! Ruch rewolucyjny w caracie wywiera potężny wpływ na umysły towarzyszy niemieckich. Cała prawie niemiecka prasa partyjna wystąpiła z nadzwyczaj ostrą — częściowo i namiętną — krytyką uchwały o strejku, referatu Bömelburga i dyskusyi majowej. Zawtórowały dość liczne związkowe zebrania robotnicze. Na kongresie metalowców — około 200.000 członków — oświadczono większością głosów, że kongres nie zgadza się ze stanowiskiem, zajętem przez delegatów-metalowców na ogólno-związkowym kongresie w sprawie święta majowego i strejku powszechnego. Zarazem uchwalono wspieranie pieniężne członków, którzy zostaną z powodu święcenia pierwszego maja wydaleni z pracy. Samo święcenie uzależniono od wysokiego procentu zorganizowanych w danej fabryce i wyniku tajnego głosowania na zebraniu fabrycznem.

Również energicznie kongres górników wypowiedział się w tym samym kierunku, a tylko przez proste nieporozumienie w głosowaniu zdanie to nie ujawniło się w formalnej uchwale.

Być może, że przeciągnięcie struny przez kierowników związkowych da inicyatywę do ruchu uzdrawiającego z dołu w niemieckich związkach zawodowych. Im więcej powstaje konieczność zajmowania się szczegółowego wszelkiemi fachowemi sprawami, im więcej najinteligentniejsze jednostki związkowe toną w koniecznej polityce ekonomicznej na dzisiaj, im więcej związkowa praca biurokratyczna zabiera partyi dużo dzielnych sił — tem silniej musi się rozledz żądanie:

Wpuszczajcie jaknajwięcej orzeźwiającego socyalistycznego tchnienia do związków! Zbyt poważne są czasy, by uprawiać politykę fałszywej dyplomacyi!

Jerzy Haase.

Kronika krajowa.

Konferencya warszawska. W pierwszej połowie lipca odbyła się w Warszawie konferencya zwołana przez Warszawską Organizacyę naszej partyi. W konferencyi wzięli udział przedstawiciele wszystkich dzielnicowych komitetów, Warszawski Komitet Robotniczy, delegaci organizacyj zpod Warszawy i zaproszeni goście.

Ponieważ Warszawska Organizacya to czoło i chluba naszej partyi, więc i uchwały jej nabierają tem większego znaczenia, gdyż dają wskazówki towarzyszom, pracującym po za obrębem Warszawy.

Pierwszy punkt porządku dziennego zajęło odczytanie uchwał „Rady nieustającej przy C. K. R.“ i dyskusya nad niemi.

Po długich i ożywionych debatach zebrani na konferencyi wyrazili swoją zupełną solidarność z przyjętemi przez Radę uchwałami.

Następnie konferencya przeszła do rozpatrywania innych punktów porządku dziennego. W **strejku powszechnym** konferencya widzi potężną broń w walce z rządem i dzisiejszym systemem politycznym, z drugiej jednak strony wobec nadużywania tego środka przez „socjaldemokracyę“ w celach wyłącznie reklamy kramiku partyjnego, poleca partyi stanowczo i bezwzględnie wystąpić przeciwko zgubnej demagogii socyaldemokracyi, która pcha masy, gdzie się da, nie oglądając się na skutki.

Przyjęta w tej kwestyi uchwała konferencyi brzmi:

„Konferencya, zupełnie solidaryzując się z uchwałami Rady, która powiada, iż polityczne strejki generalne mają być proklamowane tylko w wypadkach szczególnej wagi, wypowiada życzenie: „by strejki te na przyszłość urządzane były po możliwem uprzedniem porozumieniu się z innemi organizacyami *) i przeprowadzone z największą sprężystością i energią;

„by w wypadkach, gdy to będzie możliwe, oznaczone było ściśle trwanie proklamowanego strejku;

„by w celu wyjaśnienia zasadniczego stanowiska Partyi w sprawie strejku powszechnego wydane zostało oddzielne pisemko ulotne, omawiające daną rzecz z całą dokładnością i wszechstronnością“.

---

*) W wykonaniu tej uchwały Warszawski Komitet Robotniczy naszej partyi zwrócił się do Warszawskiego Komitetu S. D. K. P. i L. z następującym listem:

„Zważywszy, że niejednolite wystąpienia na zewnątrz socyalistycznych organizacyj warszawskich demoralizująco wpływają na masy robotnicze i przynoszą szkodę ruchowi socyalistycznemu, Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S. proponuje równorzędnej organizacyi S. D. K. P. i L. urządzenie wspólnej konferencyi w celu porozumienia się co do wystąpień na zewnątrz w czasie najbliższym.

W. K. R. P. P. S. wydelegował w tym celu ze swego łona 3 członków i proponuje ten sam sposób W. K. S. D. K. P. i L.

Ze względu na ważność sprawy uważamy za konieczne doprowadzić to do skutku w czasie najbliższym“.

Warszawa, dnia 27 czerwca 1905.

Jakoż dnia 30. czerwca odbyło się posiedzenie delegatów komitetów obu partyj, (po 3-ch od każdego). Przedstawiciele P. P. S. ze swej strony postawili wniosek następujący: „W. K. R. P. P. S. uważa za możliwe i pożądane porozumienie się z W. K. S. D. K. P. P, i L. w sprawie jednoczesnego urządzania w Warszawie strejków powszechnych w ważniejszych momentach politycznych; uważa przytem za obowiązujące zawiadamianie się natychmiast po zapadłej w tej mierze uchwale z zastrzeżeniem, że obie organizacye mają prawo przyłączenia się do niej lub nie“.

Na wniosek ten wyraził W. K. S. D. K. P. L. po uprzedniem porozumieniu się ze swoim Zarządem Głównym zgodę w liście z dnia 1. lipca 1905 r. Niestety, przy pierwszym zaraz strejku powszechnym z powodu Białegostoku S. D. umowy nie dotrzymała.

A dalej:

„Konferencya Warszawska uważa, że w myśl uchwały Rady („Rada wypowiada się stanowczo przeciw strejkom powszechnym w wypadkach podrzędniejszego znaczenia“) należy stanowczo przeciwdziałać strejkom, urządzanym przez inne socyalistyczne organizacye, o ile nasza partya jest przeciw danemu strejkowi“.

Następnie omawiano **teror polityczny i ekonomiczny.**

Wobec tego, że rewolucyjne napięcie mas wciąż wzrasta i że życie żąda wprost zdemokratyzowania teroru, konferencya nie uznając tego, że teror powinien stać się formą walki z rządem, widzi konieczność zwrócenia uwagi mas na to, że „spiskowo-bojowy wydział“ partyi wykonywa zamachy w wypadkach większej wagi, t. j., że same masy robotnicze, nie oglądając się na „wydział spiskowo bojowy“ powinny umieć doraźnie karać swych katów.

Jest to stanowisko przyjęte przez Radę.

Co do **teroru ekonomicznego**, to konferencya uznaje, iż on „nie może być uważany za jedną z zasadniczych form walki pracy z kapitałem, stwierdza jednak, iż w wypadkach szczególnie oburzającego postępowania fabrykantów trudno jest szerszą masę robotniczą od żywiołowych aktów zemsty powstrzymać.

„Mimo to, zważywszy, że akty te nie mogą być uznawane za słuszne i celowe ze stanowiska światopoglądu prawdziwie socyalistycznego;

„zważywszy, że niepodobna jest ściśle określić warunków, w jakich teror ów wolno by było ze stanowiska ogólnej zasady stosować;

„zważywszy wreszcie, że stosowanie to mogłoby szkodliwie wpłynąć na świadomość klasową i gotowość strejkową proletaryatu, —

„partya, zdaniem konferencyi, aktów tych pochwalać nie może.

Akty teroru, dokonywane na osobie fabrykantów, uciekających się w razie strejku do pomocy postronnej, zwłaszcza rządowej, konferencya wyłącza z ogólnej zasady, kwalifikując je, jako teror polityczny“.

Z innych uchwał, powziętych na konferencyi, przytoczymy następujące;

1) Konferencya uznaje za potrzebne urządzanie stałych giełd wspólnych dla robotników żydów i chrześcian.

2) Zważywszy, że zasada łączności chrześcian i żydów dotychczas nie była ściśle wprowadzona w życie, co podtrzymuje odrębność proletaryatu chrześciańskiego i żydowskiego, konferencya warszawska uważa za konieczne utworzenie w każdej dzielnicy wspólnych komitetów dzielnicowych z przedstawicieli fachów lub fabryk, tak chrześcian jak żydów, których zadaniem byłoby załatwianie spraw fachowo-organizacyjnych czy to w poszczególnych fachach, czy też w poszczególnych fabrykach.

* * *

Nasze pisma.

W celu podołania różnorodnym zadaniom, jakie powstały przed naszą partyą, została zaprowadzona pewna decentralizacya, mianowicie komitety lokalne otrzymały prawo rozstrzygania spraw miejsco-

wych, a także prawo wydawania pism i odezw bez zwracania się w każdym poszczególnym wypadku do C. K. R.

Pozostawiona oddzielnym komitetom inicyatywa w tym kierunku była potężnym bodźcem do rozrostu działalności wydawniczej naszej partyi. Drukarnie partyjne zawalone robotą, zecerzy jako szczyt marzeń stawiają żądania trzech dni urlopu po całorocznej pracy i „niedzieli raz na miesiąc“, a ta masa produkowanej w kraju bibuły łącznie z dostarczaną z zagranicy nie jest w stanie zadowolnić rosnącego wciąż zapotrzebowania.

Pisma ulotne, odezwy już nie wystarczają. „Robotnik“ powiększa swój nakład do 6 tysięcy, poprzednio istniejące organy lokalne bogacą się w treść, ukazują się częściej, a prócz tego zjawia się cały szereg nowych pism z tytułami, wiele mówiącymi o nastroju w kołach partyjnych.

Warszawskie „Na barykady“ torują drogę, za niemi powstaje częstochowski „Swit“, potem lubelska „Pobudka“, a ostatnio siedlecki „Naprzód“.

Jako wzór do naśladowania dla tego rodzaju wydawnictw moglibyśmy polecić „Pobudkę“, która doborem artykułów, bogactwem treści i opracowaniem odrazu zwróciła na siebie powszechną uwagę. Jedynie mielibyśmy jej do zarzucenia chyba to, że język nie zawsze dosyć popularny.

Oto obecny wykaz wszystkich naszych krajowych pism wraz z ilością wydanych numerów: 1) „Robotnik“ – Nr. 62; 2) „Łodzianin“ Nr. 8; (te dwa organy drukowane w kraju), 3) „Górnik“ Nr. 14; 4) Białostoczanin (przemianowany obecnie na „Naszą broń“), Nr. 4; 5) „Gazeta ludowa“ Nr. 8; 6) „Kuryerek kaliski“ Nr. 6; 7) „Echo robotnicze“ z Zawiercia Nr. 2; 8) „Wici“ Nr. 2; 9) „Na barykady“ Nr. 3; 10) „Pobudka“ Nr. 1; 11) „Świt“ Nr. 1; 12) „Naprzód“ Nr. 1; 13) Arbajter Nr. 10.

Oprócz tego, po święcie majowem wydaliśmy oddzielnie „Kuryerek majowy“.

Jest to już wcale pokaźny dorobek!

Wiemy o projekcie powstania jeszcze kilku nowych prowincyonalnych pism, tak, że należy się spodziewać, iż to szlachtne współzawodnictwo nie ustanie, dopóki każdy okręgowy komitet nie założy swego organu.

* * *

Konfiskata pieniędzy rządowych. „Podajemy do wiadomości ogółu, że w nocy z dnia 5 na 6 b. m. organizacya spiskowo-bojowa naszej partyi skonfiskowała z rządowej kasy powiatowej w Opatowie rubli 12.194 (dwanaście tysięcy sto dziewięćdziesiąt cztery).

Pieniądze te zostaną obrócone na dalszą walkę rewolucyjną z rządem carskim.

Warszawa, w sierpniu 1905 r.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.“

Zapatrywanie ogółu rewolucyjnego na system konfiskaty pieniędzy rządowych w epoce rewolucyjnej jest jasne i jednolite i z pewnością żaden socyalista innych uczuć prócz podziwu dla śmiałych bojowców naszych i radości z powodu udanego przedsięwzięcia mieć

nie będzie. Inaczej sfery burżuazyjne. Pomimo wyraźnie zaznaczonej różnicy między skarbem państwa a skarbami, będącemi własnością prywatną, korzystają one ze sposobności, aby rzucać na nas oszczerstwa.

Naszego burżuja przeraża siła i sprężystość organizacyi, która może już dziś zdobyć się na tak śmiałe czyny. Staje przed nim widmo bankructwa systemu własności kapitalistycznej wogóle, więc powołując się na święte prawo własności z miną pobożnisia przypomina nam piąte przykazanie. Z pogardą odrzucamy tę obłudną moralność, która pozwala naszemu szlagonowi dla własnego zysku ścinać las rządowy, kupcowi oszukiwać ten sam rząd przy każdej dostawie, ocenie przedsiębiorstwa, podatkach i t. d. a oburza się na konfiskatę pieniędzy rządowych, na korzyść ogólnej sprawy wyzwolenia naszego ludu z jarzma caratu.

My ze swej strony żałujemy tylko, że pierwsza rata tej kontrybucyi wojennej rządu carskiego wypadła dla nas tak niepokaźnie i że analogiczne próby w Lubartowie i Węgrowie skończyły się niepomyślnie.

* * *

O szkołę nową. Jednem z ostatnich wypowiedzeń się C. K. K. naczej partyi jest odezwa wydana pod powyższem tytułem.

Na wstępie zaznacza ona, że „bojkot szkół rządowych i na modłę rządową zakrojonych w połączeniu z walką o szkołę nową jest jednym z najznamienniejszych objawów obecnej Rewolucyi".

Bojkot zrodziła Rewolucya, ona jest jego racyą bytu i ona jedynie wlewa w akcyę szkolną treść żywą.

Odezwa zatrzymuje się na stosunku rozmaitych żywiołów społecznych do tego ruchu i następnie wypowiada nasze zasadnicze stanowisko względem tej walki o szkołę.

Nam nietylko idzie o „szkołę polską", ale i o „szkołę nową".

„Powiedzmy odrazu, że strona językowa przy całej swojej olbrzymiej wadze bynajmniej sprawy nie wyczerpuje, że nadto hasło polskiego języka wykładowego dopełnione być winno przez uznanie prawa każdej mniejszości narodowej czy językowej, zamieszkałej w Polsce, do szkoły z językiem ojczystym.

Równie ważnem — jeśli nie ważniejszem — jest radykalne zreformowanie organizacyi szkolnictwa w kierunku zupełnej demokratyzacyi, oraz programów szkół w duchu świeckiego i naukowego postępu".

Tu wymienione są nasze zasadnicze postulaty:

1. „O szkolnictwie naszem, podobnie jak o wszystkich innych sprawach naszych stanowi jedynie i wyłącznie Sejm w Warszawie, wybrany przez powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie. 2. Kraj cały powinien otrzymać wystarczającą ilość nietylko szkół początkowych ogólnych, ale i rolniczych, rzemieślniczych i zawodowych, tudzież zakładów naukowych średnich i wyższych. 3. Mniejszości narodowe i językowe winny rozporządzać częścią ogólnego budżetu szkolnego, proporcyonalną do ich liczebności w danej jednostce administracyjnej (kraj, prowincya, gmina). 4. Ograniczenia przy przyjmowaniu do szkół co do wyznania, narodowości czy płci bezwzględnie wykluczone i szkoła winna stać otwornm dla wszystkich. 5. Nauczanie początkowe ma być obowiązujące dla wszystkich dzieci płci obojga do lat 14-tu; tak naukę, jak podręczniki i przybory szkol-

ne otrzymuje się bezpłatnie; wszystkie dzieci mają w szkole prawo do śniadań i obiadów (bezpłatnie lub płatnie, zależnie od woli). 6. Uzdolnionym dzieciom kraj (względnie prowincya lub gmina) przyzna stypendya na dalsze kształcenie się w średnich i wyższych zakładach naukowych. 7. Nauczanie we wszystkich szkołach ma być całkowicie świeckie. Kraj, prowincya i gmina nie dają żadnych zapomóg szkołom wyznaniowym. 8. Kraj, prow. i gm. wspierają uniwersytety ludowe i t. p. instytucye kulturalne. 9. Wyższe zakłady naukowe korzystać mają z pełnej autonomii w swem życiu wewnętrznem. 10. Wszelkie ograniczenia praw stowarzyszania się, zebrań i t. d. względem uczących się w zakładach naukowych winny być zniesione.

O przeprowadzenie tych żądań, ściśle zespolonych z ogółem naszych postulatów programowych w dobie obecnej, walczyć będziemy".

* * *

W sprawie strejku szkolnego otrzymujemy od jednego z członków organizacyi uczniowskiej następujące wyjaśnienia:

W artykule o strejku szkolnym, zamieszczonym w majowym numerze „Przedświtu" są pewne niedokładności i luki, które postaram się obecnie uzupełnić.

Sekcya Koronna Centralnego Koła prowincyonalnego nie jest uczniowską organizacyą w ścisłem tego słowa znaczeniu. Składa się ona wprawdzie z przedstawicieli prowincyonalnych kół samokształcenia, (różnych kierunków, ale przeważnie „narodowych" lub bezbarwnych), lecz ci przedstawiciele wybierani są z pośród osób mieszkających stale w Warszawie; zazwyczaj są nimi byli członkowie odnośnych organizacyj. Celem S. K. jest niesienie pomocy organizacyom prowincyonalnym przez dostarczanie książek, pism i t. d., udzielanie wszelkich informacyi i t. p. Te same usługi w czasie przedstrejkowym oddawał postępowym organizacyom Związek Młodzieży Socyalistycznej. Wbrew informacyi w poprzednim numerze, jakoby dopiero podczas strejku „wszędzie prawie powstały grupy Z. Mł. S., Związek ten posiadał już przed wybuchem strejku grupy prowincyonalne w kilkunastu miastach i bynajmniej nie miał potrzeby masowego nawiązywania nowych stosunków w chwili strejku. Natomiast na początku strejku ukonstytuowało się Biuro informacyjne, które miało na celu wytworzenie spoistej i jednolitej organizacyi strejkowej, na wzór warszawskiej, dla ogółu młodzieży mieszkającej na prowincyi. Celu swego biuro nie osiągnęło. Zwołany przez nie pierwszy zjazd prowincyonalny nie zgromadził reprezentantów ogółu, jak twierdzi autor omawianego artykułu w „Przedświcie", ani nawet znacznej większości młodzieży prowincyonalnej. W obecnej chwili rola Biura redukuje się do oddawania pewnych usług postępowym żywiołom prowincyi, które się skupiają koło Biura, gdy tymczasem koło Sekcyi skupiają się de facto żywioły narodowe. S. K. również zwołała zjazd prowincyonalny — w miesiąc po zjeździe Biura — lecz i ten zjazd nie był zjazdem całej prowincyi, tylko organizacyj narodowych i niewielkiej liczby postępowych, większość bowiem tych ostatnich na Zjazd się nie stawiła. W ten sposób na prowincyi daje się zauważyć zupełny rozłam pod względem organizacyjnym. W Warsza-

wie przeciwnie – istnieje jedno wspólne Koło Delegatów, w którem przewagę mają postępowcy.

* * *

Z zaboru pruskiego.

Górny Śląsk stał się znowu widownią ożywionej walki wyborczej. Unieważniono mandat Korfantego, posła do parlamentu w okręgu katowicko-zabrskim z powodu – rzecz zaiste zakrawa na operetkę wobec intryg centrum i samowoli policyjnej, która opozycyjnym partyom uniemożliwia korzystanie z wolności zebrań – zakazu dwóch zgromadzeń centrowych w okresie rozruchów laurahuckich.

Warunki, w jakich rozgrywają się wybory obecne, są znacznie korzystniejsze dla naszych towarzyszy na Górnym Śląsku niż dwa lata temu przy głównych wyborach. Wówczas narodowa demokracya zjawiła się poraz pierwszy na terenie politycznym i wielu opozycyonistów, którzy zerwali z germanizatorskiem centrum, chęttnie oddało swe głosy stronnictwu narodowo-polskiemu i katolickiemu wobec tego, że ono obiecywało jednocześnie bronić interesów ekonomicznych robotnika śląskiego. Dziś obłudna polityka Korfantego ujawniła się dostatecznie przez jego zachowanie się w parlamencie, a stronnictwo narodowo-demokratyczne rozpłynęło się w ugodowem Kole Polskiem. Pod względem organizacyjnym nie zrobili też geszefciarze narodowo-demokratyczni nic zgoła. Rozporządzając znacznemi kapitałami, budują dom dla zysku, a dotąd nie mają ani jednego lokalu na zebrania publiczne; nie założyli też ani jednego stowarzyszenia politycznego. W tym samym czasie socyaliści zdobyli sobie trybunę publiczną w Domu Związkowym w Katowicach i ściągali co tydzień prawie liczne tłumy (po 250 – 350 robotników) na swoje wiece. Od $1^1/_2$ roku funkcyonuje w Katowicach towarzystwo socyalistów polskich, które pomimo teroru policyjnego zdobyło już około 250 członków. Oprócz tego ruch związkowy zrobił znaczne postępy.

Dwa lata temu padło w okręgu katowicko-zabrskim 10.140 głosów socyalistycznych. Doszło do wyborów ściślejszych między Korfantym, który miał o kilkaset głosów więcej od Morawskiego i centrowcem Letochą. Korfanty zwyciężył, dzięki głosom socyalistycznym, ale też zobowiązał się na piśmie bronić w parlamencie wniosków demokratycznych i popierać opozycyę przeciwko rządowi. Wiadomo, jak haniebnie nowy poseł polski oszukał swoich wyborców, wstępując odrazu do Koła Polskiego i popierając czynnie jego wsteczną politykę. Nadomiar złego rozpoczął on wściekłą kampanię przeciwko socyalistom z początku w „Górnoślązaku“, a potem w swoim własnym organie „Polaku“. W ostatnich czasach, widząc, że sobie głosów socyalistycznych w żadnym razie nie zdobędzie, kokietuje z centrowcami w ten sposób, że prowadzi zajadłą politykę ultraklerykalną i antysemicko-antysocyalistyczną.

Jako sprytny szalbierz polityczny zrozumiał on, że wygrana jego przy dopełniających wyborach zależy od tych wyborców, których uda mu się złapać na lep katolicko-klerykalny i oderwać od Centrum. Oto jest powód dlaczego, pomawiany niegdyś o socyalizm narodowy d e m o k r a t a, chce pokazać centrowcom, że jest śmiertelnym wrogiem ruchu socyalistycznego.

Taktyka Korfantego usprawiedliwioną jest wobec kombinacyj wyborczych, które wszyscy znający stosunki górnośląskie uważają za najmożliwsze. Wynik głosowania powszechnego, które się odbędzie 12 października, okaże wzrost głosów socyalistycznych. Wówczas kandydat socyalistyczny stanie do wyborów ściślejszych albo z centrowcem Kapicą, albo z Korfantym. Gdyby zaś powtórzyła się kombinacya z przed dwóch lat i wybory ściślejsze rozegrały się między Korfantym i Kapicą, wówczas na socyalistów i tak już liczyć nie można, gdyż trudno wymagać od wyborców takiego zaparcia się siebie, żeby głosowali na Korfantego, swego zaciętego wroga, chociażby w celu wyrugowania wroga niemniej przykrego. Powstrzymanie się od głosowania — oto jedyne hasło, które socyaliści w tym wypadku wydać mogą.

Miejmy nadzieję, że do tej ewentualności nie dojdzie i że kandydatowi P. P. S. zaboru pruskiego uda się zdobyć taką ilość głosów, która, jeśli nie da mu tym razem mandatu, na przyszłość zapewni zwycięstwo.

* * *

Wobec zbliżających się wyborów „Gazeta Robotnicza“ ogłosiła następującą odezwę:

„Towarzysze! Podajcie bratnią dłoń organizacyi górnośląskiej Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Wybory na posła do parlamentu z okręgu katowicko-zabrskiego wyznaczono na dzień 12 października. Dotychczasowy poseł p. Korfanty zrobił w ciągu dwuletniego swego posłowania wszystko co mógł, aby zadać kłam swoim solennym obietnicom, które poprzednio czynił na żądanie socyalistów w czasie przedwyborczym. Mało tego. Nietylko w parlamencie zachowaniem swojem i głosowaniem albo wstrzymywaniem się od głosu szkodził sprawie robotniczej, ale dzikiemi i bezwstydnemi napaściami na socyalistów zapełniał łamy „Górnoślązaka“, a teraz własnego pisma swego „Polaka“.

Musimy użyć jaknajwiększych wysiłków, aby tym razem posłać do parlamentu swego posła socyalistycznego tow. Franciszka Morawskiego. Tow. Morawski od szeregu lat staje jako kandydat na posła w okręgu katowicko-zabrskim. Od jednych wyborów do drugich zyskujemy stopniowo większą ilość głosów i przed dwoma laty niewiele już brakowało, aby kandydat nasz stanął do wyborów ściślejszych zamiast Korfantego, który miał o kilkaset głosów więcej od Morawskiego.

„Wzywając do pomocy wszystkich towarzyszy Polaków, zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że wobec rewolucyi w Królestwie nasza miejscowa sprawa i konieczność poparcia agitacyi w jednym okręgu wyborczym wydać się może czemś błahem i nie zwrócić dostatecznej uwagi towarzyszy. Głęboko odczuwając, że w obecnej chwili największe wysiłki należy skierować w stronę Królestwa, nie możemy wyrzec się agitacyi za wyborem jednego choćby Polaka socyalisty. Żywy przykład tego, co może zdziałać jeden poseł, świeci nam w osobie tow. Daszyńskiego. Od agitacyi naszej, od funduszu agitacyjnego na wybory, zależy tak ważna dla nas wszystkich sprawa. Czyż mamy się wyrzec zwycięstwa? Czyż mamy powiedzieć: biedni jesteśmy, więc nie agitujmy, nie sięgajmy po placówkę dla naszego

posła?! Nie towarzysze! Obok ważniejszych spraw są i mniej ważne, o których zapominać nam nie wolno, które popierać jest obowiązkiem każdego socyalisty. Popierajcie wszyscy agitacyę wyborczą na Górnym Śląsku!

„Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego".

UWAGA. W komitecie wyborczym okręgu katowicko-zabrskiego pracują zgodnie towarzysze polscy z towarzyszami niemieckimi. Jednogłośnie też został mianowany przez wszystkie organizacye miejscowe kandydatem na posła do parlamentu nasz towarzysz Franciszek Morawski. Przewodniczącym komitetu jest tow. Fr. Trąbalski (Katowice, Beatestr. 38), a skarbnikiem tow. Juliusz Bruhns (Katowice, Grünstr. 5). Pieniądze przysyłać należy na ręce skarbnika.

* * *

Szykany policyjne nie ustają na G. Śląsku. Ledwie się skończył Zjazd Wielkanocny, na którym obrano zarząd partyi w Katowicach, a już z 5-u członków tego zarządu czterem wytoczono sprawy sądowe pod najrozmaitszymi pozorami. Ale obecnie już nie więzieniem chce rząd zgnębić polskich socyalistów. Próba więzienna nie udała się, a przytem narobiła hałasu w całych Niemczech, — może dotkliwszym okaże się zamach na kieszeń. I oto sypią się na naszych towarzyszy kary pieniężne. Tow. Haase skazano w dwóch procesach raz na 100 m., drugi raz na 90 m.; tow. Golde na 30 m., tow. Adamka na 500 m. kary za obrazę lekarza knapszaftowego.

Mamy jednak do zaznaczenia fakt nader pocieszający: — oto zdarzył się w historyi tych licznych procesów wypadek uwolnienia od odpowiedzialności. Dotyczy on sprawy o obrazę nauczycieli z powodu krytyki szkolnictwa pruskiego, w której sąd bytomski uwolnił tow. Esterę Golde od winy i kary. Wolno już więc teraz na G. Śląsku krytykować bezkarnie. Miejmy nadzieję, że towarzysze nasi zdobędą sobie drogą płodnej agitacyi i resztę swobód, istniejących dziś tylko na papierze.

Orzeczenie w sprawie Kasprzaka.

Komunikat Centralnego Komitetu Robotniczego.

Wyznaczona przez C. K. R. P. P. S. komisya, złożona z towarzyszy Daszyńskiego, Golde i Falskiego zajmowała się w d. 10 sierpnia 1905 r. w Krakowie rozpatrywaniem oświadczenia „Kom. Centr. Partyi Proletaryat" z daty Warszawa w grudniu 1892 r., dotyczącego Marcina Kasprzaka, a mianowicie wyłącznie zarzutu, jakoby M. K. „w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną pod względem stosunków z policyą", umieszczonego w nrze 2 „Przedświtu" z lutego 1893 r. oraz notatki umieszczonej w nrze 9 „Robotnika", z daty Warszawa 15 sierpnia 1895 r. p. t. „Ucieczka", gdzie redakcya przypomina towarzyszom, że K. „na zasadzie oświadczenia C. K. byłego Proletaryatu był z partyi wykluczonym" . . . „jako podejrzany o stosunki z policyą", następnie notatki „Przedświtu" nr. 3 1901 r. p. t. „Wybory w Poznaniu", gdzie K. Z. P. P. S. ostrzega przed kan-

dydaturą K. do parlamentu. Po odczytaniu listów: 1) z 27 maja 1903 r. 2) z 17 lipca 1905 r. obu z Londynu w sprawie dokumentów archiwalnych, mających być w posiadaniu P. P. S. a dowodzących stosunków K. z policyą, oraz po przesłuchaniu świadków towarzyszy Michała, Stefana, Baja i Maćka, komisya wydaje o całej sprawie następującą opinię:

Podejrzenia K. o stosunki z policyą wyłoniły się zagranicą już w latach 1891 i 1892 r. i w tym samym czasie przeniknęły do kraju. Opierały się one na zachowaniu się K. wobec organizacyi pozapartyjnej Free Russia, gdzie K., wypierający się wraz z żoną wszelkich stałych z Free Russia stosunków, był wedle własnych opowiadań późniejszych (Cytadela Warsz. 1893 r.) jej płatnym funkcyonaryuszem. Rzecz ta wyszła także na jaw później przez przyznanie się członka Free Russia, Wojnicza.

Zachowanie się K. u Dębskiego w Paryżu, któremu K. przetrząsał kieszenie w nocy, następnie podejrzenie Dębskiego, że układ jednej z konspirowanych przed nim odezw K. odbił, wreszcie pytania K. jakim sposobem partya może się dowiedzieć o wszystkich ajentach policyjnych rosyjskich i czy zna także ajentów zagranicznych, czy tylko krajowych były powodem, że podejrzenia takie wzrastały.

Jeden z tow. wyjeżdżający wówczas z kraju opowiadał, że K. jechał w wagonie z podejrzanemi osobistościami i rozmowa toczyła się koło aresztowań ówczesnego Związku robotniczego. Aresztowanie w r. 1892 drukarni „Proletaryatu" zwłaszcza zaś znalezienie w kryjówce stołu pieczęci, położono na karb K. Zbyt ścisłe pożycie K. z prowokatorem Wł. Sidorkiem, zdemaskowanym dopiero 1893 r., przyczyniło się także do utwierdzenia ludzi w prawdziwości podejrzeń. W końcu różnorodne awantury z życia osobistego K., jego przesadne opowiadania o heroicznych czynach swoich, ucieczkach, potężnych wpływach, znakomitych informacyach i t. d. mogły przyczynić się do wyłonienia podejrzeń o stosunki z policyą.

Organizacyjne stosunki partyjne w Królestwie były w owym czasie takie, że osłabione i zdziesiątkowane poszczególne organizacye ulegały łatwo panice i podobnym podejrzeniom, co wobec masowych aresztowań ówczesnych i słabości tych organizacyi było łatwo zrozumiałe. Istnienie prowokatorów w organizacyi nie ulegało wobec poważnych aresztowań i katastrof organizacyjnych żadnej wątpliwości. Nazwiska Wagnera-Benzefa, Wyszomirskiego, Sidorka i t. d. i haniebna rola, jaką ci prowokatorzy odegrali, wypłynęły wkrótce lub później na jaw. A nieprzebieranie w środkach ze strony K. potęgowało jeszcze obawę, że człowiek ten gotów jest szkodzić partyi wszelkimi sposobami.

W ten sposób doszła do skutku w grudniu 1892 hektografowana odezwa zawierająca 5 zarzutów przeciwko K. Ostatni z tych zarzutów był przedmiotem obrad komisyi. Odezwa ta wydaną została w kraju i była zaopatrzona pieczęcią „Proletaryatu". Z kraju dostała się odezwa do pism partyjnych zagranicą wychodzących.

Próba K. rehabilitowania się zapomocą świadectw, które dostał od towarzyszy w Warszawie r. 1893, zakończyła się niepomyślnie, ponieważ K. został na granicy aresztowany, przyczem świadectwa zniszczył, a odpisy świadectw zostały w drugich które rękach również

przy aresztowaniu zniszczono. Treść ich, zakomunikowana do redakcyi „Gazety Robotniczej“ w Berlinie, nie wywarła żadnego skutku.

Ucieczka K. ze szpitala Jana Bożego ożywiła w pewnych kołach podejrzenia dotąd na nim ciążące, w innych zaś wywołała wahanie się, które jednak wobec braku rzekomych dokumentów archiwalnych, zatrzymanych jakoby przez jednostkę nieulegającą już wówczas kontroli partyjnej, nie mogło doprowadzić do jakiegokolwiek wyświetlenia tej sprawy. W jednostkach, które od początku nie wierzyły w prowokatorstwo K. wzmocniła ta ucieczka po dwuletniem więzieniu śledczem tem silniej przekonanie o zupełnej jego niewinności pod tym względem. Próby ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy, podejmowane w łonie P. P. S., jakoteż poza jej obrębem, nie doprowadzały do ostatecznego tej sprawy wyjaśnienia, albowiem powoływano się na świadectwa ludzi, będących właśnie podówczas daleko poza krajem — w Ameryce, Syberyi i t. d.

Trzej towarzysze, którzy w ostatnich czasach wrócili z Syberyi, zeznali wiele szczegółów na korzyść K. Jeden z nich znalazł w archiwum policyjnem jednego z miasteczek rosyjskich list gończy za K., wydany na drugi dzień po jego ucieczce w r. 1895, w pośpiechu hektografowany. Ów papier policyjny, nakazujący ściganie K. widział także członek K. Z. P. P. S. w Londynie, dokąd w odpisie dokument ów był przesłany.

Przegląd wszystkich większych procesów partyjnych i analiza poszczególnych zarzutów mających jakoby napewno obciążać K. pokazały, że żaden z tych zarzutów, z wyjątkiem może poufałości towarzyskiej K. z Sidorkiem i ślepej jego wiary w tego ostatniego, nie może ostać się wobec ścisłej krytyki i pojęć sprawiedliwości. Dla przykładu przytoczymy dwa fakty: Jeden z towarzyszy berlińskich odprowadzał K. na dworzec kolei żelaznej; był pewien, że K. z Berlina wyjechał. Tymczasem spotkano go w tym dniu w Berlinie, skąd nowy powód do podejrzewania K. o nieczyste jakieś praktyki. Wyjaśniło się to później w bardzo prosty sposób: Kasprzak mógł jechać tylko IV kl., a pociąg wówczas odchodzący tej kl. nie miał i K. Berlina nie opuścił.

Fakt drugi jest niemniej znamienny: towarzysz, który opowiadał o jeździe K. z podejrzanymi ludźmi koleją i o treści jego z nimi rozmowy, po latach zeznał, że był wówczas tak chorym nerwowo, że ludzie normalni nie powinni go byli seryo traktować!

Równie charakterystycznem jest zachowanie się członka Free Russia, który również dokumenty dotyczące K. uważa dotąd za swoją własność prywatną, i po latach wielu oświadcza, że nigdy K. za prowokatora policyjnego nie uważał, nie dał jednak przez ten cały czas wyrazu publicznego swojemu przekonaniu.

W taki to sposób stało się możebne, że K. przez 12 lat zrzędu zostawał pod strasznem, bo nieumotywowanem poważnie zarzutem stosunków z policyą; a choćby osobiste cechy jego charakteru czyniły w oczach niejednego brzemię tego zarzutu lżejszem, a sam zarzut mniej krzywdzącym, to jednak podpisana komisya po wypadku w roku 1904 aresztowania K. w Warszawie, po jego bohaterskiej obronie, zgładzeniu carskich siepaczy policyjnych, którzy go przyszli aresztować, wobec grozy szubienicy z wyroku sądu wojennego —

mając przed sobą z jednej strony zeznania świadków, przeczące prowokatorstwu K., z drugiej zaś strony uwzględniając brak wszelkich dokumentów, uzasadniających poważnie i krytycznie zarzut powyższy — uważa za obowiązek sumienia orzec co następuje:

Zarzut wyszczególniony w odezwie Komitetu Centralnego Partyi „Proletaryat“ z daty: Warszawa w grudniu 1892 r., jakoby Marcin K. „w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną o stosunki z policyą“ — nie został udowodniony, a poszczególne poszlaki z przeróżnych stron podnoszone okazały się mylnemi i nieuzasadnionemi. W ślad za tem upadają też wszelkie na publikacyi C. K. Partyi „Proletaryat“ oparte doniesienia i komunikaty ogłaszane po roku 1892 w pismach partyjnych lub poza takowemi.

Kraków dnia 10 sierpnia 1905.

Leon Falski **Ignacy Daszyński** **Estera Golde.**

Parę słów o Demokracyi Postępowej.

Nasze współczesne życie polityczne płynie wartkim prądem w chwili dzisiejszej. Stosunek partyj politycznych do siebie, ich siły, ich programy—wszystko to zmienia się z szybkością, dawniej niewidzianą. Naturalnie, że przedewszystkiem mamy na myśli stronnictwa i grupy niesocyalistyczne, których programy w daleko mniejszym stopniu odpowiadają rzeczywistym dążeniom elementów składowych, niż się to dzieje w partyi robotniczej.

Ludzie zwykle wystawiają wprawdzie określone hasła i uważają je nawet szczerze za swój program przez pewien czas, ale dopiero akcya pokazuje, co w tym programie brane jest na seryo. A dziś właśnie jest czas akcyi porządkowej; kto jej zaś nie prowadzi, ten szybko przestaje odgrywać rolę polityczną.

Widzieliśmy wszyscy, jakich przemianom podległa Demokracya Narodowa od czasu rozpoczęcia wojny; dodajmy, że ta metamorfoza nie dobiegła jeszcze bynajmniej do swego kresu. Teraz zaś chcielibyśmy pomówić o Demokracyi Postępowej.

Gdy się pojawił „Program Postępowo-Demokratyczny (najprzód w wydaniu hektografowanem, później w „Rusi“ petersburskiej i pismach zakordonowych), został on przez wielu przyjęty z niekłamanem zadowoleniem. Postępowa część inteligencyi naszej zerwała bowiem oddawna z N. D. wskutek jej reakcyjności politycznej i społecznej; znaczna jej część sympatyzowała z naszym programem i kierunkiem, znajdując się w bardziej lub mniej bliskich stosunkach z partyą, ale pozostawał jeszcze znaczny zastęp ludzi, szukających dla siebie oryentacyi. Ich większość pracowała oddawna na różnorodnych polach działalności społecznej i jeżeli się z sobą łączyła, to tylko w imię pewnej ściśle określonej pracy, albo właściwie pod hasłem wyparcia reakcyi narodowo-demokratycznej z jakiego stanowiska. To też, gdy się znaleźli ludzie, którzy wystawili program dość umiarkowany, ale w każdym razie zupełnie odrębny od tego, o czem mówili i pisali N. D., wiele osób znalazło w tem odbicie swych potrzeb.

Coprawda, próby stworzenia stronnictwa pośredniego między

P. P. S. a N. D. czynione były dawniej nieraz i, dodajmy, bez najmniejszego powodzenia, tak, że mogło się nawet zdawać, że u nas poprostu niema miejsca na jakąś pośrednią partyę, między nami, a N. D. Ale właśnie dzisiejsze stosunki polityczne sprzyjają tworzeniu się podobnych stronnictw. Pewne ulżenie ucisku politycznego, możność odgrywania roli politycznej bez zbyt wielkiego ryzyka, wreszcie rosnąca nadzieja bliskiego zdobycia prawdziwych swobód politycznych — wszystko to zachęciło niejednego nowego „sympatyka" do wyemancypowania się z pod opieki partyi socyalistycznej, innych do prób w celu założenia polskiego stronnictwa radykalnego. Musimy jednak zastrzedz się, że przyszłość tego stronnictwa jest dla nas dotąd zagadką i czy Polska pójdzie drogą Francyi, Włoch, Norwegii i będzie miała obok socyalistów polityczną partyę radykalną, czy też to będzie garstka ideologów, pozbawionych wpływu na masy, czy wreszcie, jak w Niemczech i Austryi, nasi „radykali" będą zawsze tylko ogromnie umiarkowanymi, lekko różowym odcieniem zabarwionymi „postępowcami", którzy przy każdej sposobności staną śmiało w obozie reakcyi, — to przyszłość pokaże. Zarówno rozwój nasz w ciągu ostatnich 40 lat, jak przykład Galicyi i Poznańskiego zdają się stanowczo przemawiać przeciwko pierwszej ewentualności, ale, powtarzamy, wolimy dziś jeszcze nie przesądzać tej kwestyi.

Mamy zaś teraz do czynienia z faktem pojawienia się niezbyt wielkiej grupy ludzi, której działalność polegała dotąd na wydaniu programu i broszury, napisaniu pewnej ilości artykułów i przyczynieniu się w pewnej mierze do różnych robót politycznych, prowadzonych dziś przez inteligencyę polską. Nie jest to wcale dużo, ale wystarczy, by obraz tej grupy zarysował się już dosyć wyraźnie.

Niedawno jeszcze, bo przed kilku miesiącami, mogliśmy uważać Demokratów Postępowych, na równi z kilku innemi grupami inteligenckiemi, za naszych naturalnych sprzymierzeńców. Ludzie ci jedną nogą jeszcze wtedy znajdowali się w naszym obozie, do którego mogli przy lada zmianie stosunków politycznych, wrócić. I dziś nie mamy ich bynajmniej wszystkich za straconych. Przy energicznej akcyi z naszej strony możemy zawsze liczyć nietylko na ten zastęp inteligencyi, który w chwili dzisiejszej łączy się z proletaryatem, ale i na wiele innych jednostek, niezadowolonych z dzisiejszego stanu rzeczy i znajdujących tylko w socyalizmie zadowolenie swych pożądań. Ale dziś wyszły one z naszego obozu i z natury rzeczy poczynają iść swemi własnemi, odrębnemi od naszych drogami. Byłoby to bowiem szkodliwem złudzeniem, gdyby sobie kto wyobrażał, że można jednocześnie służyć dwom różnym kierunkom. I jak w swoim czasie partya nasza musiała specyalną uchwałą zjazdową zakazać należenia i do P. P. S. i do innej jakiej tajnej organizacyi politycznej, tak samo dziś należy wyraźnie nakreślić granicę między nami, a grupami, występującemi pod inną nazwą i z innym programem.

Przyjrzyjmy się teraz najpierw programowi D. P. Pierwotne brzmienie jego zasadniczych punktów było następujące:

1) „Przywrócony będzie Królestwu Polskiemu charakter polityczny, w jakim przyłączone zostało do Rosyi. Ma ono więc być odrę-

bną organizacya prawno-polityczną, nie zaś prowincyą Cesarstwa Rosyjskiego, przezwaną „Krajem Przywiślańskim".

2) Królestwo Polskie, jako organizacya prawno-polityczna, otrzyma samorząd, oparty na własnej ustawie zasadniczej, uchwalonej przez sejm, wybrany powszechnem, tajnej i bezpośredniem głosowaniem. Tego samorządu nie może zastąpić dopuszczenie Królestwa Polskiego do udziału w ogólnej konstytucyi Rosyi.

3) Polakom w tych ziemiach, w których stanowią jedną z narodowości, mianowicie na Litwie i Rusi, przyznaną będzie pełnia praw obywatelskich i narodowych, bez wszelkich ograniczeń administracyjnych i ustawodawczych".

Potem następują żądania swobód politycznych, spolszczenia urzędów i t. p.

Że program ten nie jest socyalistycznym, to wystarczy chyba skonstatować. Co zaś do jego strony politycznej, to pierwotnie zapewne demokraci postępowi mieli zamiar uważać żądanie autonomii Królestwa za etap do niepodległości. Podobno nawet istniał u nich nieopublikowany wstęp do programu, w którym uznawali niepodległość jako nieodzowną potrzebę narodu polskiego. Ale z tym zakonspirowanym wstępem stało się to, co się stać musiało. Logika rzeczy rychło doprowadziła ich nietylko do zapomnienia owych pierwotnych założeń, ale do wniosków wręcz przeciwnych. I oto wkrótce widzimy nowe, paryskie, wydanie programu D. P., w którem kwestya już nieco inaczej jest postawiona. Mówi się tam mianowicie:

„Uznając rząd samowładczy za główną przeszkodę w rozwoju społecznym, narodowym i kulturalnym, żądamy zwołania konstytuanty *ogólno państwowej* na zasadzie równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, współdziałając w tym kierunku ze stronnictwami opozycyjno rewolucyjnemi, istniejącemi w granicach państwa rosyjskiego...

Z chwilą postawienia na porządku dziennym kwestyi przeobrażenia ustroju państwowego, będziemy się domagali:

Zwołania w Warszawie Sejmu, który opracuje Statut Organiczny dla Królestwa na zasadach Unii z r. 1815 ze zmianami w stosunku do praw wewnętrznych, wynikającemi z nowego ogólnego stanowiska (jest tu minimum swobód narodowych, niezbędnych dla rozwoju społeczeństwa)". (Kursyw nasz).

Program taki, o ile by go partya wyraźnie za swój uznała, byłby po prostu zrzeczeniem się nawet autonomii, jako dążenia *na dziś*. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że właściwym programem politycznym partyi jest tylko to, z czem ona idzie do walki z caratem, nie zaś to, co obiecuje swym wyznawcom w dalekiej przyszłości. W tym wypadku byłaby nim – konstytuanta ogólno rosyjska, a wszelkie gadania o autonomiach, których się ktoś w rosyjskiej konstytuancie będzie domagał, mogą nas wcale nie obchodzić. Ale nie będziemy brali tej sprawy zbyt tragicznie, nie wyjaśniono nam bowiem jakie właściwie znaczenie mamy przypisywać temu programowi „paryskiej grupy D. P.". Za to mamy inne, bardziej charakterystyczne i poważniejsze wypowiedzenia się.

Znajdujemy mianowicie w piśmie rosyjskiem „Birżewyje Wiedomosti" interwiew niejakiego p. K. Ldowa ze znanym pisarzem W. Sieroszewskim, który niejednokrotnie występował, jako rzecznik Demo-

kracyi Postępowej. I tu p. W. S. w następujący sposób określa stosunek Polski do Rosyi:

„Ścisły związek między Królestwem Polskiem a Rosyą, nietylko jest pożądany, ale i zupełnie możliwy. Opiera on się na wspólności interesów kulturalnych i ekonomicznych i może być wygodny dla obu stron i, dlatego, zupełnie szczery. Polska, dzięki swemu szybko rozwijającemu się przemysłowi, nie może nie potrzebować zboża rosyjskiego; stanowi ona pod tym względem dla Rosyi znaczny wewnętrzny, czyli właśnie najkorzystniejszy rynek. Z drugiej strony, nie mniej korzystem wynagrodzeniem jest dla niej ciągły zbyt produktów przemysłu do Rosyi centralnej“.*)

Znana nuta! To samo mówili nam oddawna ugodowcy, to samo powtarzali i powtarzają na różne sposoby szanowni nasi „socyaldemokraci“. A do tego zgodnego chóru „organicznie wcielonych“ białych i czerwonych ugodowców przyłącza się obecnie stronnictwo, które niedawno jeszcze główny nacisk kładło na konieczności zdobycia „odrębnej organizacyi prawno-politycznej“.

Jak komicznie wobec tego wygląda nawistne rzucanie się różnych Warskich na D. P.! Toż to krew z ich krwi i kość z ich kości! I nie czem innem można sobie tę nienawiść objaśnić, jak tylko tem, że D. P. bierze dotąd na seryo swój program autonomiczny, który dla socyaldemokratów pustym jest tylko frazesem, wysuwanym od święta i dla parady, a chowanym skrzętnie w każdym wypadku, gdy zetkną się oni ze swymi zwolennikami, centralistycznie nastrojonymi rosyjskimi demokratami socyalnymi.

Przejdźmy do innej strony działalności D. P. Jako stronnictwo wybitnie inteligenckie, nie może ona liczyć na przewrót gwałtowny, na zdobywanie siłą praw, przynależnych ludowi polskiemu, to też skoncentrowała całą swą energię na perpraktowaniu z rosyjskimi „ziemcami“ i innymi konstytucyonalistami, uważając ich za przyszłych panów sytuacyi. Rola to bardzo niewdzięczna. Z jednej strony ci konstytucyonaliści wykazali już niedwuznacznie na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, na konferencyi adwokatów, na ostatnim zjeździe ziemskim w Moskwie i w wielu innych wypadkach. że są dalecy od chęci udzielenia szerokiej autonomii jakimkolwiek kresom, kto ich zatem chce przekonać, ten musi z góry być zdecydowanym na znaczne kompromisy. Z drugiej – D. P. spotyka się tu z bardzo niebezpiecznym konkurentem – Narodową Demokracyą, która stanęła rezolutnie na „gruncie państwowym“ i odrazu potrafiła sobie zaskarbić łaski centralistów rosyjskich. Możemy się zatem spodziewać jeszcze niejednego ustępstwa ze strony D. P.

Nie my będziemy pchali ich na tę drogę. Owszem nie mielibyśmy nic przeciwko temu, by potęgą swej wymowy potrafili przekonać pp. Milukowów i innych, że należy nam się coś więcej niż „autonomia okręgowa“, którą nas różne partye rosyjskie (z wyjątkiem Socyalistów Rewolucyonistów, którzy mieli odwagę zerwać zupełnie z centralizmem i „Oswobożdienia“, które wchodzi na tę drogę) obdarzają. Ale wolelibyśmy, by ci ludzie nie szukali zbawienia dla kraju naszego na Wschodzie, ale obejrzeli się za niem

*) Artykuł niniejszy napisany był przed wystąpieniem S. W. z partyi P. D. i wypowiedzeniem znanej mowy na konferencyi warszawskiej z „ziemcami“. (*Przyp. Red*).

u siebie. Nie w pałacu ks. Dołgorukowa rozegra się kampania między nami a caratem, ale w domu, na ulicach i polach Polski, a jedyną prawdziwą gwarancyą naszą będzie tryumf nad potęgą wroga, doprowadzenie do zera jego władzy w Polsce.

Dlatego choć nie chcemy bynajmniej identyfikować D. P. z Demokracyą Narodową i przyznamy chętnie, że druga stanowi w zestawieniu z pierwszą zdecydowaną reakcyą, jednak nie radzilibyśmy nikomu traktować demokratów postępowych jako jakieś „zło konieczne“, popieranie i wzmacnianie którego leżałoby w naszem interesie. Każdy z tych ludzi oddałby sprawie rewolucyi w naszych szeregach stokroć większe usługi, niż wtedy, gdy zaciągnie się pod sztandar D. P., gdyż pod tym sztandarem, gnany logiką wypadków, będzie on musiał iść coraz bardziej na prawo...

A. W.

Korespondencye.

Z Południa Rosyi.

Kopalnie i oparty na nich przemysł metalurgiczny południa Rosyi w trzech różnych miejscach obrały sobie siedlisko: ruda żelazna, jedna z najbogatszych w świecie, dobywa się w Krzywym Rogu na pograniczu Chersońskiej i Jekaterinosławskiej gub., węgiel koksowy w Zagłębiu Donieckiem, obejmującem wschodni kąt Jekaterynosł. gub. i pogranicze Ziemi Wojska Dońskiego. Wielkie piece i walcownie w przeważnej ilości usadowiły się na węglu, jedna tylko huta w samym Krzywym Rogu powstała, dwa zaś wielkie zakłady metalurgiczne i cały szereg przeróbczych stanęły pomiędzy źródłami swych surowców, u wybrzeży Dniepru w pobliżu Jekaterynosławia.

Nieco dalej od właściwego rejonu południowo-rosyjskiego przemysłu górniczo-hutniczego powstały w Charkowie, Mikołajowie wielkie zakłady mechaniczne dla budowy maszyn, parowozów, okrętów. To geograficzne rozstrzelenie przemysłu na dość znacznej przestrzeni, ubogiej w środki szybkiej komunikacyi sprawiło, przy słabej organizacyjnej łączności różnych rewolucyjnych grup lokalnych i zupełnym braku uświadomienia ze strony głównego kontyngensu górników, że ruch strejkowy Południa Rosyi, trwający nieomal bez przerwy od lutego do chwili obecnej, ani razu nie ogarnął całego Zagłębia, nigdy nie powołał jednocześnie pod krwawy sztandar stutysięcznej armii robotniczej, nigdy nawet nie wystąpił jednocześnie w poważniejszych centrach.

Nigdy tu masowy ruch nie nabrał charakteru manifestacyi politycznej, a i pod względem polepszenia bytu robotniczego względnie nieznaczne osiągnął rezultaty.

W wielu miejscowościach, szczególniej w kopalniach węgla, o ile takowe nie stanowiły jednego organizmu z zakładami metalurgicznymi, ruch strejkowy, choć niewątpliwem był echem dni styczniowych w Petersburgu, nie formułował żadnych żądań politycznych, a nawet ogólniejszych ekonomicznych. Górnik chętnie zrzekał się dalej idących postulatów przy nieznacznej nawet i czysto illuzorycznej czasem, wobec zmienności personalu, podwyżce płacy robo-

czej. Niekiedy strejk na kopalniach nabierał pierwotnych, żywiołowych cech i—uspokajał się przy pierwszych salwach wojsk, których pomocy przemysłowcy aż nadto skwapliwie wzywali. (Strzelano na kopalniach Rykowskich koło Józowa, Szczerbinowskich niedaleko od Bachmutu).

Przyczyny braku uświadomienia wśród górników i co za tem idzie niewłaściwego charakteru ruchu, szukać należy w zmiennym składzie osobistym i wieśniaczem pochodzeniu tych znacznych mas ludu roboczego.

Górnik w Donieckiem Zagłębiu—to chłop z centralnych gubernii Cesarstwa, szukający zarobków a na żniwa wracający do domu, to tatar kazański lub wiacki, to wreszcie—zrzadka—chłop miejscowy.

Zbudzić w tego rodzaju robotniku jasną świadomość jego interesów proletaryackich, to zadanie niełatwe, przekonać go o konieczności walki politycznej byłoby chyba rzeczą niemożliwą, gdyby nie pedagogiczny wpływ kul i nahajek przez rząd stosowanych. To też górnikom, jak dotąd, czas strejków nic prawie nie przyniósł. Zupełnie inaczej występowali robotnicy wielkich zakładów metalurgicznych.

Gdy Belgijczyk-dyrektor fabryki w Wołyncewie—wahał się z wyjściem przed zgromadzony tłum robotniczy, odezwały się głosy: „Czemu się boi, wszak nie jest carem!“ Na zapytanie, jakiemi są żądania robotnicze—zarzucono dyrekcyę proklamacyami, podpisanemi przez „Wołyncewską grupę soc.-dem.“ i na protest dyrekcyi, chcącej traktować z robotnikami, a nie z organizacyą polityczną, zawołano chórem: „Wołyncewska soc.-dem. grupa—to my!“ Tutaj, a także w Józowie, zmusili robotnicy do uznania swej organizacyi, z którą władze fabryczne jak i rządowe—do wicegubernatora włącznie—traktować i paktować musiały.

W Józowie robotnicy, jako swego przedstawiciela, wybrali osiemnastoletniego chłopca, bez którego wiedzy i zgody żaden krok przez władze uczynionym nie był. Zależnie od jego pozwolenia działały wodociągi i oświetlenie, powstrzymano ruch pomp w kopalniach i ostatecznie po wyczerpaniu innych środków przełamania angielskiego uporu Hughesow (właścicieli huty), na jego rozkaz po kilkukrotnych ostrzeżeniach zalano szyby.

Pomimo wyśmienitych organizacyj lokalnych, pomimo znacznych kredytów, udzielanych przez kupców miejscowych, wbrew zakazowi gubernatora, na kwitki komitetu robotniczego, i te strejki nie wszędzie dostateczne odniosły zwycięstwo.

Natychmiast po wybuchu pierwszych strejków w Jekaterynosławiu przemysłowcy zjechali się dla narad i stale odtąd porozumiewali się co do ustępstw, czynionych robotnikom.

Tymczasem robotnicy często w jednej fabryce zrzekali się takich żądań, które w innych zakładach zostały już zaspokojone, co wpływało na cofanie i obcinianie ustępstw. Organizacya kapitalistów okazała się sprawniejszą od proletaryackiej! Najwięcej stosunkowo uzyskali robotnicy fabryk mechanicznych, gdzie dzień roboczy skrócono do 10-u—9 i pół godzin. W Charkowskiej fabryce lokomotyw pozatem na żądanie robotników wydalono 11 osób—szpicli, majstrów, inżynierów a między nimi i wicedyrektora.

W metalurgicznych fabrykach skrócenie dnia roboczego osiągnąć się nie dało. Zyskali natomiast robotnicy prawie ogólnie pod-

wyższenie płacy o 10—15 proc. i wszędzie obietnice poprawy i dalszego rozwoju wszelkiego rodzaju sanitarnych, hygienicznych i kulturalnych instytucyj (szpitale, pogotowia ratunkowe, szkoły, resursy i t. d.) Nawiasem dodam, że instytucye takie na Południu Rosyi znacznie i dotąd lepiej się przedstawiają niż gdzieindziej.

Obietnic tych fabrykanci niewątpliwie dotrzymają, gdyż stale wisi nad nimi zmora ponowienia się bezrobocia.

Nie było też prawie większego zakładu przemysłowego, gdzieby się na jednym strejku skończyło. Tam, gdzie robotnicy za pierwszym razem zbyt szybko ustąpili, przy najbliższej okazyi znów porzucali zajęcie (Kamienskoje), gdzieindziej strejkowali uporczywie i zwycięsko o powrót wydalonych po pierwszem bezrobociu towarzyszy (Charkowska fabryka lokomotyw), wreszcie ostatnio (w lipcu) cały Jekaterynosław stanął dla wyrażenia solidarności z Łodzią i Odesą.

Przy przeglądaniu myślowem całego szeregu ruchów, mimowoli nasuwa się pytanie, jak zachowywali się wobec nich tak licznie w zakładach Południa Rosyi pracujący polacy.

Odpowiedź na nie da się odnaleźć w następujących faktach:

Wszystkie fabryki, w których wiele jest polaków, strejkowały kilkakrotnie i uporczywie. W jednej z nich (Kamienskoje) wśród żądań ogółu robotniczego, obok „nie wtrącania się popa i księdza do spraw fabrycznych" stało żądanie wprowadzenia nauki języka polskiego do szkółki.

Rusko- Belgijskie T-wo w Wołyncewie po strejku rozpoczęło systematyczne wydalanie polaków, nie wyłączając bogu ducha winnych urzędników biurowych i inżynierów.

Coś podobnego miało miejsce w Józowie.

Wreszcie między aresztowanymi w różnych miejscach spotykać się dało dużo Polaków. Potężny ruch rewolucyjny w Polsce niewątpliwie oddziaływa nawet na tych robotników-polaków, których los zagnał daleko od kraju. H. M...

Z obozu S. D. Rosyjskiej.

Różdżka pokoju.

Stosunki między „większością" i „mniejszością" R. S. D. P. K. wchodzą w nową fazę, która, zdaje się, powinna położyć tamę istniejącym rozterkom i doprowadzić do zgody obie wojujące ze sobą frakcye.

Konieczność tej zgody dla każdego tak jasna, że dziwić się raczej należy tej bezwzględności, praktykowanej w walce i zacietrzewieniu, stosowanemu w polemice i to właśnie w czasie, który nakazywałby wszystkim socyalistom skupiać swe siły, a nie rozpraszać.

Otóż ten wzgląd spowodował umieszczenie w numerze 11 „Proletarya" listu otwartego C. K. S. D. R. R. (t. j. większości) do komisyi organizacyjnej, wybranej przez I-szą ogólno-rosyjską konferencyę socyalno-demokratycznych działaczy. W liście tym znaleźliśmy

nowe potwierdzenie słuszności naszych poglądów na istotę danego zatargu. Polemika, prowadzona w niezdrowej atmosferze emigracyjnej, wysilająca się tylko na subtelną a podejrzliwą analizę poglądów przeciwnika, wietrząca wszędzie zdradę czystości sztandaru, podkreślała wciąż to, co dzieli te frakcye z zupełnem pominięciem tego, co je łączyć powinno.

Gdyby ta wojna ograniczała się tylko do zagranicy, nie byłaby ona zbyt groźną, ale przeniesiona niestety z „wierzchołków“ do krajowych „peryferyj“ wytwarzała straszny organizacyjny zamęt i w chwilach tak ważnych jak obecna, uniemożliwiała podjęcie jakiejkolwiek poważnej akcyi. Stan taki nie mógł nie wywołać reakcyi ze strony krajowych partyjnych instytucyj, które wcale niedwuznacznie wypowiedziały się w kwestyi konieczności połączenia obydwóch frakcyj w jedną partyę.

Powracamy do treści tego „otwartego listu“.

Otóż C. K., przekonywując stronę przeciwną o „potrzebie, a zatem i konieczności“ zjednoczenia, zaczyna zastanawiać się nad przyczynami istniejącego rozłamu i dochodzi do wniosku, że właściwie przyczyn zasadniczych nie ma.

Wprawdzie zastanowienie to mogłoby przyjść wcześniej, ale zgódźmy się z przysłowiem, że lepiej później, niż nigdy.

Piszący te słowa był w Genewie na sprawozdaniu z konferencyi, wygłoszonem przez jednego z przedstawicieli mniejszości.

Po długiem i mozolnem dociekaniu, co przeciwnicy powiedzieli w swych rezolucyach, a czego nie dopowiedzieli, ukrywając między wierszami, wszczęła się dyskusya. Zabrał głos ktoś, jadący prosto z kraju. W szczerych choć nieumiejętnie wypowiedzianych słowach roztoczył on obraz strasznych rzeczy, dziejących się w Rosyi i przeciwstawił im bezpłodne „inteligienckie“ spory,które tyle szkody przynoszą ruchowi. „Co, robotnikom, do tego, kto ma racyę, mniejszość, czy większość? — mówił — my chcemy roboty, a mamy natomiast kłótnie“. Trzeba było widzieć, jakiem oburzeniem zawrzało audytoryum za to „lekceważenie partyjnych spraw“, wykazane przez mówcę, ile szyderczych uwag wywołała jego odwaga krytykowania „wierzchołków“.

Otóż teraz C. K. stanął na stanowisku tego mówcy i potwierdza, że cały ten zatarg, używając dobitnego przysłowia, nie wart torby sieczki.

Posłuchajmy tylko:

„Co nas dzieli? Taktyczne różnice? Ale czyż one tak są wielkie że z powodu nich socyalna demokracya miałaby dzielić się na dwie partye? Różnice między taktycznemi rezolucyami III. zjazdu i waszej I-szej konferencyi są tak nieznaczne, że postronny badacz nie łatwo uchwyci je odrazu (podkreślenie nasze. Red.). One są znacznie mniejsze, aniżeli różnice, istniejące w ramach jakiejkolwiek zachodnio-europejskiej socyalno-demokratycznej partyi“.

„Różnica form organizacyjnych? Ale wobec wspólnego programu i prawie identycznej taktyki, czyż mogą różnice organizacyjne stanowić dostateczną przyczynę dla odrębnego istnienia dwu partyj?“

Dalej następują warunki połączenia, proponowane przez C. K. większości. Co na tę propozycyę powie „komisya organizacyjna“, dowiemy się z następnego numeru „Iskry“, tymczasem ostatni jej nu-

mer (107), przynosi wiadomość o rozpoczętych już pertraktacyach w kierunku zgody i protokół narad przedstawicieli władz naczelnych obydwóch frakcyj. W ten sposób doczekamy się może wkrótce końca tej gorszącej wojny.

NEKROLOGIA.

— Od wybuchu bomby na ul. Miodowej w dniu 19 maja poległ członek spiskowo-bojowego wydziału naszej partyi tow. **Tadeusz Dzierzbicki.** Wziąwszy na siebie spełnienie zamachu na Maksymowicza, poszedł na pewną śmierć, która go też spotkała i to z własnej ręki.

— Dnia 18 lipca zmarł w krakowskim szpitalu jeden z pierwszych agitatorów socyalistycznych, tow. **Romuald Chaberski.**

Poznawszy się w Krakowie z Waryńskim, Chaberski, jako czeladnik blacharski wyjechał do Warszawy, gdzie brał czynny udział w „Proletarjacie". W 1895 roku wstąpił do naszej partyi, której był dzielnym szermierzem. Po aresztowaniu jego syna, który nabawił się suchot w cytadeli i umarł, wobec szpiclowania był zmuszony wrócić do Krakowa i tu zdobył sobie rychło uznanie wśród towarzyszy partyjnych, którzy powierzali mu różne odpowiedzialne urzędy w organizacyi.

Pełen poświęcenia dla idei nie szczędził siebie i umarł, pozostając wiernym swoim zasadom.

— Po tow. **Stefanie Okrzei** rząd carski znów dźwignął szubienicę dla jednego z bojowników sprawy robotniczej. Dnia 5 sierpnia zginął na stryczku tow. **Dawid Chil Krauze,** skazany na śmierć wyrokiem sądu wojennego.

— 13-go sierpnia utonął w Narwi pod Ostrołęką tow. **Henryk Supiński.** Pomimo młodego wieku dał się on poznać jako dzielny i oddany sprawie agitator. W końcu czerwca wypuszczony z więzienia, natychmiast rzucił się w wir roboty partyjnej. Odegrał wybitną rolę w strejkach rolnych, przeprowadzonych w tym roku przez łomżyński komitet P. P. S.

— Tow. **Franciszek Witosławski**, z zawodu tkacz, zmarł w maju z ran otrzymanych podczas starcia z policyą pod Białymstokiem. W ciągu swojej trzydziestoletniej działalności społecznej zawsze przodował w pracy i poświęceniu. Padł na stanowisku jako żołnierz rewolucyi.

— Tow. **Wł. Trzebiński,** ofiara mordu rozbestwionego żołdactwa w Ostrowcu. Po otrzymaniu śmiertelnego postrzału poszedł uprzedzić zebranych towarzyszów o niebezpieczeństwie i natychmiast po dokonaniu tego heroicznego czynu padł zemdlony i po kilku godzinach w nocy z 29 na 30-go czerwca skonał.

Cześć ich pamięci!

Przegląd pism.

W artykułach „Organizacya demokracyi burżuazyjnej“ i „Obrona czy atak?“ (Nr. 103 i 106) „Iskra“ roztrząsa środki, którymi opozycya burżuazyjna zamierza zwalczać przyszłą „Dumę“ bułyginowską i udziela liberałom swoich rad, wysuwając jednocześnie własny projekt walki „demokratycznej“. Zdaniem „Iskry“, bojkot „Dumy“, zalecany przez liberałów, jest środkiem niewystarczającym, gdyż polega jedynie na „obronie“. Opozycya musi myśleć nie o „obronie“ i „proteście“, lecz o „ataku na całej linii“. Należy rozwinąć w tym celu gorączkową działalność agitacyjną za powołaniem do życia prawdziwej konstytuanty. Z chwilą, gdy „zdołamy kraj pokryć siecią organów samorządu rewolucyjnego“, Zgromadzenie Ustawodawcze które z niego się wywiąże, będzie najlepszą bronią przeciw eksperymentom reformacyjnym z góry. A gdy stanie się to faktem dokonanym, „Duma“ sama przez się będzie musiała upaść i ustąpić miejsca prawdziwej trybunie opinii ludowej.

Nieudany obchód tegorocznego święta majowego omawia artykuł wstępny w Nr. 100 p. t. „Majowe zdobycze(?!) i niepowodzenia“. Organ „mniejszości“ z lekkiem sercem całą winę porażki zwala na przeciwników, a wzbogacony o jedno więcej doświadczenie życiowe, stawia dla przyszłej taktyki rewolucyjnej następujące horoskopy. „Przedewszystkiem musimy rozpętać rewolucyę.... Praktyka ponownie utwierdza nas w tem mniemaniu, że dzisiejsze siły rewolucyjne znajdują się w stanie spętanym. Kto tego dotąd nie zrozumiał, niech uświadomi sobie rzeczywistość, ujawnioną przez niepowodzenia majowe w Petersburgu: setki tysięcy politycznie wzburzonych robotników, dziesiątki tysięcy, które wczoraj jeszcze oklaskiwały na mityngach naszych mówców, i — zaledwie półtora — dwa tysiące*) takich, co stanęli na wezwanie organizacyi dla zademonstrowania swych uczuć! Czyż nie jest to obrazem rewolucyi spętanej, bezsilnej, wyczekującej?“... Z przytoczonych faktów możnaby wprawdzie nieco odmienny wniosek wyprowadzić, ten mianowicie, że od „oklaskiwania mówców na mityngach“ do czynnej akcyi rewolucyjnej jest jeszcze — jak mówią rosyanie — „dystans ogromnej przestrzeni“, ale posłuchajmy, co dalej mówi „Iskra“. Rozpętać rewolucyi niepodobna, przygotowując powstanie w laboratoryum rewolucyjnem.... Rozpętać rewolucyę można, jedynie powołując do działalności politycznej najszersze masy ludowe.

Cały szereg artykułów w „Iskrze“ wypełniają polemiki z „Wpieriodem“. Obracają się one tym razem głównie koło pytania: czy socyaliści mają wziąć udział w rządzie tymczasowym, czy nie. Lenin twierdzi, że mają. „Iskra“ karci surowo te zachcianki „awanturnicze“ „naszego małego Robespierre'a“ i oświadcza mu stanowczo, że „Marks i Engels nie będą wam w tem towarzyszyli“.

W Nr. 102 „Iskra“ występuje z żalami na epitety, które przesłał pod jej adresem krewki przeciwnik, ażeby zaś jej samej kto nie posądził o podobnie karygodne zamiary, konkluduje retorycznie: „Za-

---

*) Jeżeli wierzyć korespondencyom, umieszczonym w tym samym numerze, podana cyfra jest jeszcze zbyt wygórowana.

pytuję cię, czytelniku: czego więcej jest w tym człowieku (Leninie) — zadowolonej z siebie głupoty, czy bezwstydnej zarozumiałości?"

Plechanow przytacza najpierw (Nr. 96) następujące zdanie z listu Engelsa: „A po zwycięstwie byłoby wielkiem niebezpieczeństwem dla socyalistów wejść do nowego rządu" (burżuazyjnego) — poczem robi zaraz wniosek: „A zatem(!) brać udział w rządzie rewolucyjnym, razem z przedstawicielami drobnomieszczaństwa, znaczy zdradzić proletaryat". Oczywiście Lenin spostrzega się, że wzorzysta tkanina cytat i własnych wniosków „Iskry" powiązana była białemi nićmi, i ponownie oświadcza o niezwruszonym zamiarze udziału w rządzie prowizorycznym, tu i owdzie wtrącając słówka skrzydlate o zdolnościach umysłowych leaderów „mniejszości".

W Nr. 97 mamy przekład artykułu Kautsky'ego: „Różnice zdań między rosyjskimi socyalistami". Autor występuje przeciw „Vorwärts'owi", który „otwarcie popiera Socyalistów Rewolucyonistów na szkodę S. D." Zgoda między partyami rosyjskimi, którą usiłuje zaprowadzić Gapon, nie jest możliwa ze względu na istotę tych różnic. Zresztą nie jest to nawet niezbędne: „siły owe działają w interesie proletaryatu, z taką wszystko druzgocącą energią, że nie mamy powodu patrzeć pesymistycznie na sprawy rosyjskie i mówić o „chaosie". Jest w artykule wzmianka i o programie P. P. S., zresztą zupełnie krótka i objektywna.

Powstaniem zbrojnem „Iskra", skoro raz wpadła na tę myśl, przejęła się nią widocznie naprawdę. Daje ona nawet cały artykuł, ciągnący się przez kilka numerów, z zakresu strategii rewolucyjnej, zalecający między innymi środkami walki teror masowy. Na teror, skierowany przeciw pojedyńczym osobnikom, atoli zgodzić się nie może, a to z tego powodu, że „zamachy na wodzów armii reakcyi były bardzo utrudnione ". A więc i tu mamy „nowy kurs".

„Wpieriod, organ R. S. D. P. R., Nr. 9–18. Artykuł wstępny w Nr. 9 („Nowe zadanie i nowe siły") nawołuje do roboty organizacyjnej wpośród szerokich mas ludowych. Propaganda socyalistyczna musi wyzbyć się dawnego suchego, książkowego charakteru: „bieg wypadków rewolucyjnych na każdym kroku daje masie lekcye poglądowe, i lekcye te potwierdzają najlepiej nasze zasady". Słowem — jak najwięcej życia w działalności agitacyjnej. W tym samym numerze mamy krótki artykuł, w którym omówiona wyżej abstynencya „Iskry" od rządu rewolucyjnego nazwana jest żyrondystyczną. Autor artykułu mówi, że stanowisko „Iskry" przypadło bardzo do gustu liberałom z „Oswobożdienja". O harmonii poglądów, która ma panować w tym względzie pomiędzy „oportunistami socyalnej demokracyi" (Iskra), a jej „zdrajcami" (Struwe), mowa także w artykule „Sofizmaty polityczne". (Nr. 18).

Widzieliśmy wyżej, że „Dumie", tworzonej przez rząd, „Iskra„ chce przeciwstawić organizacyę konstytuanty demokratycznej. „Wpieriod" i tu trzyma się innego zdania. Wedle niego należy wewnątrz samej „Dumy" „rozpalić konflikt" z rządem i pod naciskiem powstającego ludu zamienić tę „Dumę" na Zgromadzenie Ustawodawcze, aby przejść następnie „od konstytuanty do konwentu". Ten to właśnie ustęp dał „Iskrze" pochop do niekorzystnego porównania wodza „większości" z Robespierre'em. W tym samym numerze za-

mieszczona jest kronika ruchu w Królestwie z uwzględnieniem strejku szkolnego i kolejowego; żadna z partyj nie jest wspomniana.

Nr. 11 zawiera wyjątek z pamiętnika generała komuny Pawła Cluseret'a o walce ulicznej. Autor wyszczególnia środki obrony barykad przeciw ruchom oskrzydlającym.

W Nr. 14 „Wpieriod“ jeszcze raz powraca do osławionego sporu o „udziale w rządzie tymczasowym“. Punkt widzenia organu „większości“ jest już nam znany.

W tym samym numerze znajdujemy także ustęp taki: Źródło gmatwaniny Martynowa (jeden z redaktorów „Iskry“) leży w przeoczeniu znaczenia tej warstwy, która zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy „proletaryatem“ a „burżuazyą“. Tymczasowo, wedle „Wpieriodu“, ta właśnie „masa drobnomieszczańska wiejskich i miejskich półproletaryuszy“ odegrać winna rolę najważniejszą w niedalekiej rewolucyi rosyjskiej. Jej poziom rewolucyjny da możność uskutecznienia nie tylko całego programu minimalnego, ale może „rozpalić pożar rewolucyi w całej Europie“. Taki pogląd na chłopstwo małorolne i burżuazyjny drobiazg miejski stawia „Wpieriod“ niejako pośrodku pomiędzy „Iskrą“, a „Rosyą rewolucyjną“. Zgodnie z zajętem stanowiskiem „Wpieriod“ nawołuje włościan w Nr. 15 do tworzenia komitetów rewolucyjnych, a w Nr. 16 mówi o walce wspólnej „robotników i włościan“, w której „jedynie spoczywa nadzieja istotnego wybawienia Rosyi od absolutyzmu“.

W Nr. 18 mamy dwa artykuły o technice walki zbrojnej: w pierwszym mowa o budowie barykad, w drugim — o obronie podczas demonstracyi.

„Proletaryj“, organ R. S. D. P. R. Nr. 1—10. Nowy „organ centralny“ ros. S. D. niczem się rzecz prosta nie różni od „Wpieriodu“, prócz tytułu. Nr. 1 wypełniają sprawozdania z III. zjazdu, który to pismo do życia powołał.

Artykuł w Nr. 2 rozwija temat, poruszony już wpierw we „Wpierodzie“—znaczenie międzynarodowe rewolucyi w Rosyi. Przytoczone jest zdanie Kautsky'ego, wedle którego, upadek absolutyzmu w Rosyi musi wywołać krach ekonomiczny w całej Europie, zwłaszcza we Francyi i w Niemczech i co zatem idzie — wstrząsnąć potężnie proletaryatem Zachodu. O charakterze tego ruchu — mówi Kautsky — wyrokować byłoby dziś przedwcześnie, „ale w każdym razie oczekują nas wielkie wypadki, wielka walka i wielkie zwycięstwa“.

Treści artykułów w Nr. 2 i 3, omawiających znowu nieśmiertelną kwestyę dyktatury, podawać nie będziemy.

Artykuł wstępny w Nr. 7 omawia szczegółowo zadania najważniejsze, jakie będzie miał przed sobą rząd prowizoryczny. Oto one: 1. Konstytuanta. 2. Powszechne uzbrojenie ludu. 3. Wolność polityczna. 4. Wolność zupełna narodowości. 5. 8-io godzinny dzień roboczy i 6. Rewolucyjne komitety włościańskie.—Punkt 4 zgodnie z brzmieniem idącego dalej komentarza—oznacza „przyznanie każdej narodowości prawa stanowienia o sobie, nie tylko pod względem kulturalnym, ale i politycznym“. W związku zaś z punktem 6: „zadaniem naszem będzie ostrzedz lud przed awanturniczemi i bezsensownemi obiecankami, na wzór nap. „socyalizacyi“ (socyaliści rewolucyoniści).

W Nr. 8 czytamy jeszcze raz o „zadaniach dyktatury demokratycznej“. O tem samem wreszcie pisze artykuł wstępny w Nr. 9;

konstatuje się tu ten fakt, że „Iskra“ przejęła już częściowo te same poglądy, przeciw którym tak namiętnie polemizowała z „Wpieriodem“.

Wszelkie są dane po temu, że „Proletaryj“ jeszcze nieraz będzie miał przyjemność „konstatowania“ podobnych wypadków.

„Rosya rewolucyjna“, organ P. S. R. Nr. 62—71. W Nr. 62 („J. Gapon i rosyjska S. D.“) przytoczone są ustępy odezwy, wydanej przez ros. dem. soc. z powodu wypadków styczniowych w Petersburgu. Autorowie tego ciekawego dokumentu w niezbyt wybrednych wyrażeniach napastują „bezczelnego popa“, który odważył się „zająć miejsce socyalnej demokracyi“ i który „przez swe nieuctwo i swój duch popowski znacznie osłabił doniosłość pierwszego kroku rewolucyi rosyjskiej“. „Rosya rewolucyjna“ podaje następnie szereg faktów, świadczących o bezczynności i zupełnym braku zrozumienia sytuacyi, które okazały w pamiętne owe dni socyalno-demokratyczne koła petersburskie, i oświadcza, że jedynie konkurencya frakcyjna mogła podyktować podobne obrzucanie błotem człowieka, którego uczciwości i szczerości pobudek nikt nie ma powodu podawać w wątpliwość.

W Nr. 66 umieszczony jest „List do towarzyszy“ i mowa sądowa Kalajewa. Dalej mamy mowę prokuratora i szczegóły procesu wytoczonego zabójcy moskiewskiego satrapy.

Nr. 67 przynosi ciekawe szczegóły o jednym ze zjazdów włościańskich, które mają się obecnie odbywać w wielu miejscowościach Rosyi właściwej. Zjazd wypowiada się za przystąpieniem do partyi S. R-ów i protestuje przeciw poglądom S. D. na pracującą ludność wiejską, jako na „klasę drobnomieszczańską“. Między innemi uchwalono ująć szerzące się powszechnie ruchy agrarne w karby organizacyi należących do „Związku Włościańskiego“. Jako środek zwalczania pojedyńczych szkodliwych osobników zalecany jest bojkot; teror w zasadzie uznany jest za broń nieodpowiadającą stosunkom agrarnym.

Nr. 68 zawiera spis ostatnich chwil Kalajewa, dwa jego listy przedśmiertne i wiersz pisany w więzieniu.

W Nr. 70 wyjaśnione są motywy zgładzenia ze świata naczelnika miasta Moskwy, Szuwałowa przez członka Drużyny Bojowej P. S. R. Dalej znajdujemy nieco szczegółów o ostatniej epopei na Morzu Czarnem; między innemi podana jest odezwa marynarzy „Potemkina“ do „obywateli wszystkich krajów i narodowości“, zakończona żądaniem Zgromadzenia Ustawodawczego. W tym samym numerze mamy dłuższy artykuł na temat rewolucyi w Rosyi. Autor krytykuje zapatrywania ros. S. D-ów, wychodzących z założenia, że przyszły przewrót nieuniknienie nosić musi „charakter czysto burżuazyjny“. Ten punkt widzenia ma być z gruntu fałszywy. Podczas żadnej ze znanych dotąd rewolucyj nie mieliśmy podobnego układu sił społecznych, jaki widzimy w Rosyi obecnie. Drapieżna polityka całego pokolenia carów zrujnowała doszczętnie olbrzymią wielomilionową masę chłopską. „Reformy o charakterze wyłącznie politycznym“ nie zdołają już jej zaspokoić, gdyż warstwa ta uczuwa gwałtowną potrzebę zmian w zasadniczym układzie ekonomiczno-społecznym. Świadomość odrębnych potrzeb włościańskich przenikła ostatniemi czasy nawet do obozu S. D., atoli, stojąc na fałszywym gruncie pseu-

donaukowych uprzedzeń, partya ta nie może znaleść należytego rozwiązania tej kwestyi. Tymczasowo, żadne reformy częściowe nie zadowolnią, zdaniem Ros. Rew., mas włościańskich, żadne nowe nadziały, wkładające i nowe brzemię opłat na ich barki, nie polepszą ich bytu. Jedynem stąd wyjściem, zgodnym z ogólnym programem partyjnym, będzie tedy zaprowadzenie „socyalizacyi ziemi".

Nr. 71 zawiera nekrolog S. Okrzei. W artykule wstępnym, z powodu przypadającej rocznicy zabójstwa Plewego, wypowiedzianych jest kilka uwag o doniosłych wypadkach, dzielących nas od owej chwili największego rozpanoszenia reakcyi. Wypadki roku ubiegłego miały, wedle autora artykułu, potwierdzić najzupełniej słuszność już wtedy wyraźnie zakreślonej taktyki partyjnej S. R-ów.

„Neue Zeit", Nr. 37—43. Bebel krytycznie rozpatruje pracę niejakiego dra Blank'a o „składzie społecznym wyborców socyalno-demokratycznych w Niemczech". Według Blank'a z trzech milionów głosów socyalistycznych czwarta część oddana została przez ludzi, nie należących do klasy robotniczej. Według Bebla natomiast, z owych trzech milionów głosów niemniej jak pięć szóstych oddane zostały przez proletaryuszy, do których atoli zalicza nietylko robotników rolnych, ale także „drobnych gospodarzy wiejskich o proletaryackich warunkach bytu. („Kleinbauern in proletarischer Lebenslage"). — Zdaniem Blank'a, socyalna demokracya niemiecka wskutek wzrastającego wpływu wyborców z klas średnich staje się coraz bardziej umiarkowaną i oportunistyczną; dlatego też na zjeździe erfurckim (1891) wykreśliła z programu swego zdanie: „Wobec socyalnej demokracyi wszystkie inne partye są jedną tylko masą reakcyjną", a tem samem sprzeniewierzyła się marksizmowi. Bebel prostuje, że właśnie Marks i Engels zwalczali ów dogmat pseudoradykalny, który nie od nich pochodził, tylko od — osławionego Schweitzer'a, socyalisty prusko-monarchistycznego, którego, jak wiadomo, ówcześni marksiści niemieccy z Liebknechtem i Beblem na czele stale zwalczali jako zaprzedańca dworu pruskiego. Bebel dodaje jednak, że jeśli ów dogmat dotąd był błędnym, to w obecnej chwili wskutek coraz tchórzliwszej postawy partyj burżuazyjnych staje się coraz mniej błędnym. Poza tem Bebel przyznaje wyraźnie, że socyalna demokracya niemiecka jest partyą oportunistyczną; stwierdza jednak, że każda partya, która chce istnieć, musi hołdować oportunizmowi, chociaż naturalnie przyzwoitemu i uczciwemu. Wreszcie Bebel rozprawia się z twierdzeniem dra Blank'a, jakoby najskuteczniejszą tamą przeciwko socyalizmowi był katolicyzm. Według Blank'a, w dzielnicach katolickich daleko mniej jest wyborców socyalistycznych, niż robotników przemysłowych; tak np. w Nadrenji ludność przemysłowa wynosi 47·9% całej ludności, zaś wyborcy socyalistyczni wynoszą tylko 20·9% ogółu wyborców. W dzielnicach protestanckich dzieje się odwrotnie; tak np. w Szlezwiku i Holsztynie pracujących w przemyśle jest tylko 29·8%, a wyborców socyalistycznych aż 44·3%. Bebel uznaje te cyfry za słuszne, utrzymuje jednak, że nie katolicyzm jako taki działa tak reakcyjnie, tylko że dopiero prześladowania katolików przez rząd pruski (w okresie po wojnie 1871 r.) skuły ludność katolicką Niemiec w jedno zwarte stronnictwo klerykalne, które tylko bardzo zwolna ustępuje przed agitacyą socyalistyczną. Za słusznością

tego poglądu Bebla przemawia fakt, że dawniej, za czasów Marksa i Lassala, właśnie katolicka Nadrenja była pierwszorzędnym ośrodkiem demokracyi socyalizmu w Niemczech, podczas gdy Berlin w owych czasach był względnie zacofanym.

Węgierski socyalista Szabó podaje wyciąg z urzędowej statystyki węgierskiej na rok 1900, której drugi tom niedawno wyszedł. Z cyfr podanych przez tow. Sz. wynika między innemt, że od r. 1890 do r. 1900 odsetka ludności rolniczej spadła na Węgrzech z 70·0% na 66·5% ogółu ludności, natomiast odsetka ludności zatrudnionej w przemyśle, handlu, komunikacyi oraz górnictwie wzrosła z 16·1% na 20·7%, — a więc już tylko o kilka procent mniej, niż w Królestwie Polskiem. Jestto tem ciekawsze, że tak szybko uprzemysławiające się Węgry, właśnie teraz z imponującą stanowczością dążą do zerwania unii celnej z Austryą, a bodaj także i do zerwania unii politycznej. — Pod tytułem „Międzynarodowa organizacya drobnomieszczaństwa“ Stiekloff omawia związki i kongresy drobnomieszczan w Belgii i Holandyi, kierujące ostrze swoje przeciwko robotniczym kooperatywom spożywczym. W r. 1903 związki te założyły międzynarodowe biuro drobnomieszczańskie w Brukseli. Reprezentowane są: Niemcy, Austrya, Szwajcarya, Francya, Belgia, Holandya i Wielkie księstwo Luksemburskie. Oda Olberg streszcza historyę walk kolejarzy włoskich przeciwko rządowi oraz przeciw towarzystwom akcyjnym, którym rząd włoski wydzierżawił był swoje koleje. Zdaniem autorki, nie można ostatniego strejku kolejowego uważać za przegraną; nowa ustawa o służbie kolejarzy nie jest żadną ustawą wyjątkową, a ustawa dodatkowa z 29 maja czyni im nawet bardzo znaczne ustępstwa. Nie było więc dostatecznej przyczyny do poparcia kolejarzy powszechnym strejkiem politycznym całego proletaryatu; to też zaniechanie tego projektu świadczy tylko o dojrzałości robotników włoskich.

Stolten referuje o arcy-reakcyjnej nowej ustawie wyborczej, nad którą się toczą obecnie narady w sejmie hamburskim. Celem tego projektu jest zagrodzenie socyalistom drogi do zdobycia liczniejszych krzeseł w sejmie. Mimo że i poza partyą socyalistyczną znaleźli się przeciwnicy tego reakcyjnego zamachu, Stolten uważa uchwalenie ustawy za prawdopodobne. — Były oficer Rudolf Krafft stwierdza, że wojna rosyjsko-japońska wykazała wyższość wojny zaczepnej (w strategicznem, nie w politycznem znaczeniu) nad obroną. Wobec tego zwolennicy milicyi powinni się zastanowić nad pytaniem, czy w razie zamiaru napaści ze strony sąsiada milicya ludowa potrafiłaby obronić kraj za pomocą wojny zaczepnej? Na to pytanie Krafft z całą stanowczością odpowiada twierdząco, kreśląc program ćwiczeń-gimnastyczno wojskowych, mających młodzież jeszcze przed wstąpieniem do milicyi wyszkolić w tym kierunku. Aby zaś i robotnicy młodociani mogli brać udział w tych ćwiczeniach, ostatnich należałoby raz na tydzień (poza niedzielą) zwolnić od pracy na pół dnia lub na cały dzień. Zdaniem autora, robotnicy niemieccy zdolniby byli w razie potrzeby bronić swej ojczyzny z niemniejszą ofiarnością niż Japończycy. „Wszelako“, dodaje autor „rozumny rząd powinienby dbać o to, żeby się nie posunąć tak daleko w swoich zapędach reakcyjnych, żeby lud spodziewał się zbawienia po wojnie przegranej, jak teraz lud rosyjski“. — Michał Beer zaznajamia czytelników z zapomnianym, a bardzo wybitnym poprzednikiem socyalizmu nowoczesnego

w Anglii: był nim lekarz Karol Hall, który w r. 1805 wydał książkę: „Skutki cywilizacyi“, krytykującą ustrój kapitalistyczny w nawskroś socyalistycznym duchu. Jako reformy Hall proponował: zniesienie uprzywilejowania dzieci pierworodnych przy spadku, podatek od towarów zbytkownych, wreszcie unarodowienie ziemi i peryodyczne podziały jej między pojedyńcze rodziny wedle liczby dzieci. — Avé-Lallemant kreśli obraz stosunków społecznych w Argentynie — obraz niezmiernie smutny. Mimo olbrzymiego wzrostu produkcyi, szczególnie rolniczej, rośnie nędza ludu; bogacą się tylko rodziny burżuazyjne, trwoniące swoje dochody w dzikich zbytkach na bruku paryskim. Rabunkowa gospodarka wyniszcza ziemię i ludność. Dług państwowy rośnie w sposób wprost przeraźliwy. Nominalnie republikański rząd Argentyny jest faktycznie „nieograniczonem samowładztwem na usługach wielkich bankierów angielskich“. Słowem, Argentyna „zbliża się coraz bardziej do stosunków rosyjskich“. Ruch robotniczy również przedstawia się niewesoło: strejki są liczne, ale ogromna większość robotników zachowuje się wobec socyalizmu obojętnie lub wrogo; partya socyalistyczna jest mała, słaba i bojaźliwa; natomiast bardzo liczni są anarchiści, którym autor zarzuca nadmiar krzykactwa przy braku czynów. Jakkolwiek więc argentyński ruch robotniczy nie jest istotnem niebezpieczeństwem dla rządu, rząd się go boi i prześladuje go. W lutym r. b. w pięciu stolicach kraju wybuchły bunty wojskowe; bunty te zostały stłumione i buntownicy zesłani na Ziemię Ognistą. Otóż pomimo, że robotnicy zgoła w tych buntach nie brali udziału, rozwiązano wszystkie stowarzyszenia robotnicze, zakazano stowarzyszenia, zawieszono gazety robotnicze, wydalono 50 cudzoziemców. — Gustaw Hoch pisze o chrześcijańskich związkach zawodowych w Niemczech. Wyraz ten oznacza robotnicze związki zawodowe, założone i kierowane przez duchowieństwo (przeważnie katolickie, czasem i protestanckie) celem przeciwdziałania agitacyi socyalistycznej. Wiadomo, że związki te liczą w Niemczech blisko dwieście tysięcy członków. Otóż Hoch wykazuje, że wbrew zamiarom ich założycieli, związki chrześcijańskie w praktyce coraz bardziej zbliżają się do związków socyalistycznych i coraz częściej z nimi współdziałają. — Riem referuje o pogorszeniu ordynacyi wyborczej do rady miejskiej drezdeńskiej. Przy dotychczasowem prawie wyborczem byliby socyaliści niebawem zdobyli większość; po przeprowadzeniu obecnej „reformy“ będą mogli zdobyć co najwyżej siódmą część krzeseł.

W obszernym artykule: „Skutki zwycięstwa japońskiego, a socyalna demokracya“ Kautsky zastanawia się nad zmianami, które wojna rosyjsko-japońska bezpośrednio i pośrednio wywołała w rozwoju politycznym i społecznym całego świata. Zdaniem Kautsky'ego, zwycięstwo japońskie będzie miało wprost olbrzymie znaczenie dla walki proletaryatu o wolność. Po pierwsze upadnie absolutyzm rosyjski. Nie byłby wprawdzie upadł dzięki samej tylko wojnie, gdyby nie długoletnia praca agitacyjna i organizacyjna socyalistów; ale i socyaliści nie obaliliby caratu już teraz, gdyby nie wojna. W społeczeństwie klasowem wojna jest potężnym środkiem do usunięcia przeszkód ewolucyi; w ten sposób wojna służy rozwojowi społecznemu, a w szczególnie wybitnej mierze czyni to wojna rosyjsko-japońska.

Zdaniem autora, carat upadnie tem gruntowniej i skutki tego upadku będą tem zbawienniejsze, im dłużej będzie trwać rewolucya. Wszak już teraz rewolucya ogromnie dodatnio wpłynęła na dojrzałość i siłę proletaryatu w Rosyi, a mianowicie w Polsce(!). Niechaj więc rewolucya potrwa jeszcze kilka lat, a proletaryat ten (który: rosyjski czy polski?) stanie się przednią strażą proletaryatu międzynarodowego. Po drugie zaś, wynikiem wojny będzie bankructwo skarbu rosyjskiego, a bankructwo to straszliwie wstrząśnie burżuazyą całej Europy. A dalej, jeśli w Rosyi nie będzie już rządu ściągającego podatki z chłopa, to chłop rosyjski nie będzie już miał poco sprzedawać zboża, tylko się sam niem nasyci; a zatem w krajach, dotąd spożywających zboże rosyjskie, przedewszystkiem w Niemczech, nastanie drożyzna. W tych warunkach rządy państw europejskich musiałyby prowadzić politykę bardzo roztropną, aby uniknąć zaburzeń i starć z sąsiadami. A tymczasem w Europie dzieją się takie niepokojące rzeczy, jak zatarg między Węgrami a Austryą, który, zdaniem Kautsky'ego, łatwo może się skończyć tak samo, jak się skończył zatarg norwesko-szwedzki, tylko bynajmniej nie w formach tak sielankowych. Będą więc wojny w Europie; a w każdem państwie europejskiem wojna przegrana musi wywołać rewolucyę. Ta groźna sytuacya już teraz odbija się na usposobieniu socyalistów niemieckich, którzy coraz żywiej dyskutują myśl politycznego strejku powszechnego. Coprawda, zdaniem Kautsky'ego, strejk powszechny powinien być w Niemczech proklamowanym wyłącznie wtenczas, kiedy już będzie chodziło o rzeczywistą rewolucyę, nie zaś w celach stosunkowo podrzędnych, do których autor zalicza i zdobycie równego prawa wyborczego do sejmu pruskiego. Nawet na wypadek odebrania robotnikom powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, Kautsky radzi niekoniecznie odrazu odpowiedzieć strejkiem powszechnym; najprzód musi się wyłonić sytuacya rewolucyjna. (?!)

Po trzecie zwycięska wojna wywrze olbrzymi wpływ na samą Japonię; rozwinie się tam nader potężna, a przytem wysoce odrębna forma kapitalizmu, a wraz z nią nader potężna, a przytem wysoce odrębna forma socyalizmu. Chiny zaś odrodzą się pod wpływem japońskim, oprą się dalszym zaborom, a nawet odbiorą Niemcom Kiauczau. A ponieważ ani zwycięska Japonia, ani odrodzone Chiny nie pozwolą na to, żeby robotników chińskich i japońskich jak dotąd nie wpuszczano do Ameryki, więc proletaryat rasy żółtej na dobre zacznie Amerykę zalewać, a socyalistom amerykańskim nie pozostanie nic innego, jak uświadamiać i organizować żółtych braci; to się stanie jednem z ich głównych zadań. Po czwarte wreszcie zwycięstwo Japonii — to źródło ciężkich kłopotów dla Anglii; albowiem ludność Indyj, dotąd przygnębiona wiarą w niezwyciężoną potęgę Europejczyków, nabrała nowej otuchy i już zaczęła się oglądać na Japonię jako na swojego przyszłego sprzymierzeńca, już zaczęła synów swoich wysyłać na uniwersytety japońskie. Jeśli zaś Indye wywalczą niepodległość, to runie kapitalizm angielski, a jedynem wyjściem dla Anglików stanie się socyalizm.

* * *

Sozialistische Monatshefte, nr. 6—8. W zeszycie czerwcowym Leimpeters (redaktor organu zawodowego związku górników), stara się usprawiedliwić taktykę związku podczas powszechnego strejku górników nadreńsko-westwalskich, który się odbył ostatniej zimy.

Edward Bernstein w artykule: „O rzekomo umarłym“, wyciąga bilans rewizyonizmu. Zdaniem autora, w czterech wielkich kwestyach teoretycznych przezeń poruszonych, rewizyonizm zwyciężył: w kwestyi agrarnej, w kwestyi zmniejszenia się czy wzrostu liczby kapitalistów, w kwestyi przesileń i katastrof ekonomicznych, wreszcie w kwestyi wzrastającej nędzy. Natomiast w taktycznych kwestyach w rodzaju kwestyi sojuszów z partyami burżuazyjnemi, kwestyi minsteryalizmu itd., istotnie różne kongresy narodowe i międzynarodowe przyjęły antyrewizyonistyczne wnioski.

Anglik James Keir Hardie, przywódca Niezależnej Partyi Robotniczej, tłómaczy przyczyny dotychczasowej słabości ruchu socyalistycznego w jego kraju. Sto lat temu proletaryat angielski wstąpił na arenę polityczną — walcząc pospołu z radykalnem mieszczaństwem o prawo wyborcze. Reforma z r. 1832, dała prawo wyborcze faktycznie tylko mieszczaństwu, robotnicy pozostali wykluczeni; krzywda ta stała się punktem wyjścia dla samodzielnego politycznego ruchu robotniczego, t. zw. ruchu chartystów. Ale kiedy kilkanaście lat później liberalni fabrykanci zorganizowali ruch wolnohandlowy (dążący przedewszystkiem do zniesienia ceł zbożowych, nader uciążliwych dla proletaryatu), ruch ten przyciągnął większość robotników na swoją stronę. Odtąd, aż do r. 1867 nie było żadnej dalszej reformy wyborczej. Robotnicy, przejąwszy się liberalną ewangelią wyłącznej samopomocy, całą swoją energię włożyli w związki zawodowe, kooperatywy spożywcze, kasy wzajemnej zapomogi i spółki budowlane. Forytowane wzrastającem bogactwem kraju, wszystkie te organizacye rozwijały się wspaniale; ale pod względem ustawodawczym robotnicy zadawalniali się drobnemi ustępstwami, otrzymanemi za pośrednictwem posłów liberalno-radykalnych. Dopiero w r. 1867 udzielono prawo wyborcze wszystkim miejskim ojcom rodziny, a w r. 1884 i ojcom rodziny na wsi. Odtąd robotnicy stanowią siedm dziesiątych ogółu wyborców. Niedługo potem założoną została partya socyalistyczna pod nazwą: „Social Democratic Federation“ (S. D. F.); ta jednak nie umiejąc przystosować się do miejscowych warunków, niewiele wskórała.

Większym powodzeniem zaczęła się cieszyć założona w roku 1893 „Niezależna Partya Robotnicza“ (Independent Labour Party“, I. L. P.). Od początku starała się ona działać w najściślejszem porozumieniu ze związkami zawodowymi; również wobec kooperatyw spożywczych, oraz stowarzyszeń abstynenckich, zamiast je wykpiwać zajęła stanowisko krytyczne lecz przychylne. Brała gorliwy udział w wyborach nietylko do parlamentu, ale i do rad miejskich, gdzie ma setki czynnych i pracowitych przedstawicieli (tu pozwalam sobie dodać, że tak samo postępuje ostatniemi czasy i S. D. F., i z niemniej dobrym sukcesem). W r. 1899 I. L. P. zawarła sojusz wyborczy z niektórymi związkami zawodowymi; do tego sojuszu przystąpiły obecnie, obudzone z letargu prześladowaniami, prawie wszystkie związki zawodowe.

Tak więc te same związki zawodowe, które tak długo opór stawiały socyalizmowi, raz pozyskane, staną się dlań źródłem olbrzymiej siły. Keir Hardie wyraża nadzieję, że niebawem socyalizm angielski nietylko doścignie, ale i prześcignie ruchy socyalistyczne we wszystkich innych krajach.

Poseł Adolf von Elm, były robotnik tytoniowy z Hamburga, ostro krytykuje uchwałę piątego zjazdu niemieckich związków zawodowych w sprawie politycznego strejku powszechnego. Na tym zjeździe niejedrokrotnie proklamowano jedność związków zawodowych z partyą socyalistyczną, co autorowi niepodoba się, gdyż według jego zdania, związki zawodowe powinny stać otworem dla wszystkich robotników bez różnicy wyznania i przekonania politycznego*). Ale też ten sam zjazd, niby tak radykalny, nietylko oświadczył się przeciwko myśli politycznego strejku powszechnego na wypadek odebrania robotnikom równego prawa wyborczego do parlamentu, ale nawet wyraźnie zakazał propagować tę myśl, jako szkodliwą dla związków, którym, wedle słów referenta, „trzeba spokoju", celem rozszerzenia i udoskonalenia organizacyi. Uchwałę tę von Elm nazywa „ustawą kagańcową najgorszego rodzaju"; zdaniem jego, „socyalistycznym" związkom zawodowym niemieckim grozi spadnięcie na poziom związków zawodowych angielskich, grozi im zatrata wzniosłych ideałów ruchu robotniczego na rzecz czysto sklepikarskiego obliczania bezpośrednich korzyści materyalnych. Owe słowa referenta: „trzeba nam spokoju", przypominają mu ostatnie dni partyi czartystów w Anglii; wszak i wówczas organizatorowie związków zawodowych domagali się spokoju i osiągnęli go kosztem kompletnego zabagnienia ruchu politycznego. Zdaniem von Elma, prawo wyborcze do parlamentu może być robotnikom niemieckim odebrane lada dzień; tem gorzej, że robotnicy z góry się wyrzekli bodaj najskuteczniejszej broni przeciw takiemu bezprawiu. W zeszycie sierpniowym Bernstein omawia tę samą statystyczną pracę dra Blanka, którą Bebel omówił w „Neue Zeit". — Wytykając Beblowi kilka błędów, z drugiej zaś strony wykazując, że Blank niedocenia wpływów socyalistycznych pośród proletaryatu rolnego, Bernstein dochodzi do konkluzyi pośredniej: według niego, zpośród ogólnej liczby wyborców socyalistycznych nie-robotnicy stanowią jedną piątą. W istnieniu tej nieproletaryackiej mniejszości. Bernstein nie upatruje jednak na razie żadnego niebezpieczeństwa dla klasowo-robotniczego charakteru socyalnej demokracyi niemieckiej; przeciwnie, uważa za rzecz całkiem słuszną, że w mierze, jak proletaryat liczbą, zwartością oraz doniosłością społeczną coraz bardziej góruje nad pozostałemi warstwami ludu, te pozostałe warstwy we własnej swojej świadomości coraz bardziej utożsamiają się z proletaryatem.

---

*) Jest to słynna zasada „neutralności" związków, która doprowadziła do tego, że w czasie strejku Westfalskiego nie wolno było mówić o socyalizmie, żeby broń boże, centrowcy nie obrazili się; ci zaś, nawiasem mówiąc, czasu nie tracili i prowadzili wciąż kampanię anty-socyalistyczną. Doszło do tego, że nietylko mówić o socyalizmie nie wolno było, ale zabroniono wieców na tematy, tyczące się bezpośrednio strejku, o ile w charakterze mowców występowali ludzie, znani ze swej działalności socyalistycznej. (*Przyp. Red.*).

Tow. Pernerstorfer, poseł do parlamentu austryackiego, pisze o stosunku międzynarodowości socyalistycznej do idei narodowej. Zdaniem tow. Pernerstorfera, dwie te zasady nietylko nie wykluczają się wzajemnie, ale przeciwnie, jedna jest niezbędnem uzupełnieniem drugiej. Prawdę tę jednak jak dotąd nie wszyscy socyaliści sobie uświadomili; szczególnie wśród socyalistów niemieckich oddawna istniał i istnieje do dziś dnia silny prąd beznarodowy, względnie nawet antynarodowy. Tłómaczy się to przyczynami historycznemi: nietylko tem, że w odbudowanem państwie niemieckim właśnie partye reakcyjne i socyalistożercze nieustannie posługują się hasłami narodowemi, ale i tą głębszą przyczyną, że wielowiekowe rozkawałkowanie ich ojczyzny na mnóstwo udzielnych państewek zatamowało u Niemców rozwój jednolitej świadomości narodowej. Socyaliści niemieccy w Austryi zaś przejęli socyalizm od swoich braci w państwie niemieckiem, a wraz z socyalizmem i antynacyonalizm. A jednak życie pchnęło ich na inne tory. Na zjeździe, odbytym w Wiedniu w r. 1897, oficyalnie zatwierdzono to, co się już przedtem pocichu dokonało: podział socyalnej demokracyi w Austryi na sześć autonomicznych partyj narodowych. Wprawdzie do dziś dnia niektórzy zpośród starszych towarzyszów ubolewają nad tą reorganizacyą partyi; są to doktrynerscy antynacyonaliści, zapominający, że program socyalistyczny domaga się całkiem wyraźnie wyzwolenia narodów, a nie zmiażdżenia ich. Wprawdzie całkiem zrozumiałem jest, że ciemna, tępa czerń, zgnębiona nędzą i głodem, nie widzi nic i nie uznaje nic poza swoim bezpośrednim interesem ekonomicznym; ale od oświeconego robotnika socyalistycznego żądać musimy zrozumienia wznioślejszych ideałów, żądać musimy i świadomości narodowej. „Każdy robotnik teoretycznie wyszkolony wie, że socyalizm ma obdarzyć ludzkość nietylko zabezpieczonym bytem materyalnym. Ma on ustanowić ten dobrobyt materyalny, ale tylko jako przesłankę wyższego stopnia rozwoju kulturalnego. Nie do tego tylko dążyć chcemy, żeby ludzie po ludzku mieszkali, jedli, odziewali się itd., ale do tego, żeby, uprzystępniając im kulturę, od tysiąca lat nagromadzoną, uczłowieczyć ich, uzdolnić ich do posiadania kultury i do tworzenia kultury. A każda kultura jest narodową“.... „Socyalizm chce zorganizować ludzkość, a nie sproszkować ją. A w organizmie ludzkości komórkami są nie jednostki, tylko narody. Aby organizm był zdrów, komórki zdrowemi być muszą“. Wracając do stosunków austryackich, tow. Pernerstorfer stwierdza, że uchwalony w r. 1899 berneński program narodowościowy był jednym z najdonioślejszych czynów politycznych socyalnej demokracyi w Austryi. Główne zasady tego programu są: nietykalność terytoryum narodowego, ochrona mniejszości i autonomiczna administracya spraw narodowych. „Nasza włoska partya w Austryi południowej ma wybitne zabarwienie włosko-narodowe, nasza polska partya pod przywództwem dzielnego naszego Daszyńskiego, najlepszego mówcy w parlamencie austryackim, nasza czeska, słoweńska, rusińska partya, wszystkie są szczerze narodowe, a i my, socyalni demokraci niemieccy w Austryi nietylko mamy prawo wyznawać, że jesteśmy dobrymi niemcami, ale musimy to czynić. Ten patryotyzm

narodowy, to jedyny patryotyzm, który w Austryi jeszcze istnieje. Dla żadnego z narodów w Austryi zamieszkałych Austrya nie jest przedmiotem patryotyzmu, bo Austrya zdradziła wszystkie narody“.

gm.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Świt, organ częstochowskiego okręgu P. P. S. Nr. 1. Maj 1905, s. 8.

Treść: Czuwaj drużyno — świt idzie! Do naszej inteligencyi. Święto majowe w Polsce. Święto majowe w Częstochowie. Kler na służbie kapitału i rządu. Z fabryk i warsztatów. Pod pręgierz. Od Redakcyi. Pokwitowania.

Robotnik. Nr. 61. 5 czerwca 1905 r. str. 8 i 2 str. dodatku (w drukarni krajowej).

Treść: Od Redakcyi. W ważnej sprawie. Czego nas uczą dni majowe? Kościół a rząd. Kronika krajowa. Kronika wypadków w caracie. Z obozu rewolucyjnego. [W dodatku: Rozruchy przeciwko żydom. Sprostowanie. Ostrzeżenie. Pokwitowania].

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 5. Maj 1905 r. str. 6.

Treść: Święto majowe. Święto majowe w Kaliszu. Śmierć bohatera. Narodowi demokraci a robotnicy. Nie brudźmy się! Dzielny obrońca caratu (z portretem). Carat i wolność sumienia. Od Redakcyi.

Białostoczanin. Nr. 4. Maj 1905 r. str. 10.

Treść: Od Redakcyi. Co nam daje organizacya? Carat i wolność sumienia. W sprawie pracy kobiet. Franciszek Witosławski. Korespondencye: Białystok, Wysoki Stoczek, Starosielce, Supraśl, Choroszcz, Wasilków, Bielsk. Kronika.

Łodzianin. Nr. 7. 16 czerwca, 1905 r. str. 8 (w drukarni krajowej).

Treść: Po 1 maja. Święto majowe w Łodzi. Narodowa demokracya a klasa robotnicza. Korespondencye. Kronika. Pokwitowania. List robotników cegielnianych.

Łodzianin. Nr. 8. 10 lipca, 1905 r. str. 10 i 4 str. dodatku (w drukarni krajowej).

Treść: Strejki. Odprawa Socyaldemokratom. Wystąpienie narodowej demokracyi przeciwko ruchowi robotniczemu. Korespondencye: Łódź, Widzew, Pabianice, Zgierz, Ozorków, Odezwa C. K. R. Pokwitowania. Od Redakcyi. [W dodatku: Ostatnie wypadki łódzkie].

Górnik. Nr. 13. Lipiec, 1905 r. str. 12.

Treść: Po powszechnym strejku politycznym. Przebieg powszechnego strejku politycznego w Zagłębiu. Na czem polega siła ludu pracującego? Z ruchu robotniczego w Zagłębiu Dąbrowskiem. Z ruchu robotniczego. Korespondencye. Kronika. Kronika bieżąca. Szkice z wojny. Odezwy miejscowe. Pod pręgierz. Ostrzeżenie. Pokwitowanie za maj i czerwiec.

Kaliski Kuryerek Robotniczy. Nr. 6. Sierpień 1905 r. str. 6.

Treść: Stefan Okrzeja. Szczery fabrykant. Żniwa. Korespondencye. Carat w opałach. Kronika miejscowa. Kącik humorystyczny. Ostatnie nasze wydawnictwa. Pokwitowania. Od Redakcyi.

---

*) Otrzymane po wyjściu poprzedniego Nru „Przedświtu“.

Pobudka. Lubelski organ P. P. S. Nr. 1. Sierpień 1905. str. 32.

Treść: Idziemy w bój. O co walczymy? Z ruchu robotniczego w Lublinie. Z roboty partyjnej na wsi w gub. Lubelskiej. Proletaryat kobiecy. Z fachów. Korespondencye z fabryk. Korespondencye ze wsi. Kronika. Wiec i pochód demonstracyjny. Stefan Okrzeja. Ostatnie nasze wydawnictwa. Ostrzeżenia. Pokwitowania.

Na Barykady. Organ warszawskiej organizacyi P. P. S. Nr. 3 str. 32.

Treść: Konferencya warszawska. Z dzielnicy wolskiej. Z warsztatów i fabryk. Kronika. Stefan Okrzeja. Sprostowanie. Spis odezw warszawskiej organizacyi za maj, czerwiec i połowę lipca.

Robotnik. Nr. 62. Warszawa. 5 siepnia 1905 r. str. 12 (w drukarni krajowej).

Treść: Po mordach łódzkich. Zgromadzenie „Rady nieustającej przy C. K. R." i jej uchwały. Nasze hasła polityczne na dziś. Nasza taktyka w chwili obecnej. Kronika krajowa. Kłamstwa socyaldemokratów. Sprostowanie. Tadeusz Dzierzbicki. Kazimierz Krauz. Stracenie towarzysza Stefana Okrzei.

Górnik. Nr. 14. Sierpień, 1905. str. 8.

Treść: Nie ustępujmy ani na krok! Powszechne żądania górników. Partye burżuazyjne a my. Huzia na Niemców! Baczność, towarzysze. Prawda w opałach S. D. K. P. i L. Z prasy. Jak górnicy zdobywają 8-godz. dzień roboczy. Korespondencye z fabryk. Odezwy miejscowe. Do górników. Kronika.

Naprzód! Nr. 1. Organ Siedleckiego K. R. P. P. S. Sierpień, 1905, Stron 12.

Treść: Mordercza przemoc. Od Redakcyi. Precz z carską polityką! Echa strejku powszechnego. Z ruchu robotniczego w Siedlcach. Korespondencye. Kronika. Ostatnie nasze wydawnictwa. Pod pręgierz. Ostrzeżenia. Pokwitowania.

Biuletyn Kresowej Organizacyi P. P. S. Kijów. NN. 1—6, maj—lipiec 1905 r. (hektogr.) 200 egz.

Kuryerek Majowy, str. 16.

Treść: Po 1-ym maja. Dni majowe w Warszawie. 1 maja na prowincyi. Łódź. Zagłębie Dąbrowskie. Częstochowa. Kamieńsk. Radomski okręg przemysłowy: Radom, Skarżysko. Ostrowiec. Ćmielów. Bodzechów. Denków. Stąporków. Starachowice. Kalisz. Płock. Włocławek. Łomża. Siedlce. Sokołów. Garwolin. Lublin. Odezwy.

Der Arbeiter. Nr. 10. Lipiec 1905, str. 16 i 4 str. dodatku. Kraków. Druk. Fischera.

Treść: W ważnej sprawie. VII zjazd P. P. S. Czego uczy nas strejk powszechny? Pogrom w Żytomierzu. Teror w naszym programie i w naszej taktyce. Kronika. Kazimierz Krauz. W odcinku: Iwan Kalajew. [W dodatku: konferencya partyj socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego].

Di lecte Nachrychten. Nr. 5—6, 20 maja 1905 r. str. 8. Kraków. Druk Fischera.

Treść: 1 maja w zaborze rosyjskim.

Di lecte Nachrychten. Nr. 7. 30 czerwca 1905 r. str. 4. Kraków. Druk Fischera.

Treść: Korespondencye z Wilna, Białegostoku, Grodna, Siedlec, Pabianic i Warszawy.

Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partii. Rok I. NN. 4—5. str. 57—84. Kraków, czerwiec 1905 r. Druk Wł. Teodorczuka.

Treść: VII zjazd P. P. S. Teror w naszym programie i taktyce. Święto majowe. Z działalności P. P. S. na wsi. Z powodu zjazdu S. D. P. R. Rosyi. Z działalności P. P. S. na Litwie. Walka reakcyonistów z socyalizmem. Ostatnie wydawnictwa P. P. S. Krwawy tydzień.

Młot. Kto z czego żyje. Wydanie stereotypowe z życiorysem i portretem autora. 7—11.000. Kraków. 1905. Druk Władysł. Teodorczuka. Str. VIII i 61.

F. P. Krótka Historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Wyd. III. Kraków, 1905. Druk Wł. Teodorczuka str. 33.

Sprawa Robotnicza. O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Wyd. III. Kraków, 1905. Druk Wł. Teodorczuka, str. 73.

W. Bracke. Precz z socyalistami! Wyd. IV. Kraków, 1905. Druk Wł. Teodorczuka, str. 24.

Maks Schippel. Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej. Wyd. III. Kraków, 1905. Druk Wł. Teodorczuka. Str. 35.

* * *

Odezwa Wolskiego K. R. P. P. S. do robotników i robotnic fabryki Rejcherta. Warszawa, 20.IV. (hekt.) 80 egz.

Odezwa Płockiego K. R. P. P. S. do obywateli miasta Płocka. Płock, IV (hekt.) 150 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do stróży. Radom, IV (druk. gum. czc.) 180 egz.

Odezwa Żydowskiego K. R. P. P. S. majowa w żargonie, 30.IV (hekt.) ? egzempl.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. pomajowa, Radom 2.V. (hekt.) 450 egz.

Odezwa Płockiego K. R. P. P. S. pomajowa. Płock, V. (hekt.) 150 egz.

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P. P. S. po rosyjsku do robotnic chr. fabr. Szereszewskiego (hekt.) ? egz.

Odezwa Grodz. K. R. P. P. S. do robotników fabr. Szereszewskiego, 25.IV st. st. (hegt.) ? egz.

Odezwa grodz. K. R. P. P. S. do wszystkich papierośnic, w żargonie (hekt.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. pomajowa w żargonie (w tajnej drukarni) ? egz.

3 odezwy żargonowe Radomsk. K. R. P. P. S. (litogr.) ? egz,

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. w żargonie pomajowa (z drukarni krajowej). 720 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. do rezerwistów. Kalisz, V. (hekt.) 250 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. do krawców, Łódź, V, (drukowana gum. czc.) 250 egz.

2 odezwy Grodz. K. R. P. P. S.—polska i żydowska—strejkowe. 7.IV st. stylu (hekt.) ? egz.

Odezwa Radomskiej Org. stolarzy P. P. S. 10.V. (litogr.) 100 egz.

Odezwa kom. strejkowego malarzy warszawskich w żargonie. Warsz. 10.V. (w tajn. druk.) 400 egz.

Odezwa W. K. R. P. P. S. o nienadużywaniu strejku powszechnego (w druk. kraj.) 9000 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. P. S. z powodu mordów 10.V (lit.) 500 egz.

Odezwa Rad. org. garbarzy P. P. S. 13.V (litogr.) 200 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. z powodu projektu powtórnego świętowania 1-go maja. Warszawa, V (w druk. kraj.) ? egz.

Odezwa Częstoch. K. R. P. P. S. z tegoż samego powodu. Częstochowa, V (w tajn. druk.) 500 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z tegoż powodu. Łódź, V (w tajn. druk.) 1000 egz.

Odezwa K. pracowników fryzyerskich i felczerskich P. P. S. Warszawa, maj (w tajn. druk.) 400 egz.

Odezwa K. R. P. P. S. Zagłębia Dąbrowskiego pomajowa. Zagłębie, V (w tajn. druk.) 10.000 egz.

Odezwa Bialskiego Związku Robotniczego P. P. S. strejkowa. Biała, 14.V (hekt.) 200 egz.

2 odezwy P. P. S. i P. S. R. rosyjskie do żołnierzy. 50.000 egz.

Żądania Grodz. K. R. P. P. S. robotn. fabr. Szantyr. 2.V star. stylu (hekt.) ? egz.

Odezwa Radomsk. Org. stolarzy P. P. S. 16.V (litogr.) 60 egz.

Pokwitowanie Rad. Org. Garbarzy P. P. S. (litogr.) ? egz.

Odezwa Rad. Org. garbarzy P. P. S. do robot. fabr. Karscha, postrejkowa (hekt.) 40 egz.

Odezwa Rad. Org. ślusarzy P. P. S. strejkowa (litogr.) 60 egz.

Odezwa grupy żołnierzy-rewolucyonistów 18.V (litogr.)

Odezwa Praskiego K. R. P. P. S. do pracowników ruchu kolei Nadwiślańskiej. Warszawa, 18.V. (w tajn. druk.).

Odezwa Org. fabr. „Marywil“ P. P. S. 19.V (litogr.) 60 egz.

Odezwa Komitetu Powiśla P. P. S. do robot. fabr. Petscha. Warszawa, 23.V (w druk. kraj.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu pogr. żyd. w Rosyi. Warszawa, V (w druk. kraj.) 50.000 egz.

Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. do obywateli miast i miasteczek, V (w druk. kraj.) 10.000 egz.

Odezwa Radomskiej Org. rzemieślniczej P. P. S. do uczniów szkoły rzemieślniczej (hegt.) 30 egz.

Odezwa Rad. K. R. P. P. S. do obywateli-mieszkańców miast i miasteczek, V. (litogr.) 130 egz.

Odezwa Płock. K. R. P. P. S. do murarzy. Płock, V. (hekt.) 100 egz.

Odezwa Włocławskiego K. R. P. P. S. postrejkowa. Włocławek, V (hekt.) 200 egz.

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. z powodu agitacyi za usunięciem kobiet z fabryk (hekt.) 500 egz.

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. z powodu obrywania zdobytych ustępstw. V. (hekt.) 600 egz.

2 Odezwy Bielskiej Org. P. P. S. postrejkowe, polska i rosyjska, V. (hekt.) 200 i 150 egz.

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do krawców (hekt.) ? egz.

Odezwa P. P. S. i S. D. P. R. Rosyi do krawców wileńskich-żydowskich (hekt.) ? egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do pracowników z telefonów, 52.V (z druk. kraj.) 210 egz.

Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. z powodu zmuszania włościan do sprzedaży produktów po cenie zniżonej 25.V (druk. gum. czc.) 150 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S. w sprawie manifestu carskiego o tolerancyi religijnej. Lublin, V. (w druk. krajowej) 20.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. w tej samej sprawie. Warszawa, w maju (w druk. krajowej) ? egz.

Odezwa Wydziału Chłopskiego P. P. S. do chłopów-unitów, ? egz.

Odezwa Ostrowieck. K. R. P. P. S. do murarzy i robotników z cegielni. 26.V. (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. z powodu pogromu lupanarów. Warszawa, 27.V. (w druk. kraj.) 4.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. z tegoż powodu. Warszawa, 28.V (w dr. kraj.) 3.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. z tegoż powodu w żargonie (w druk. kraj.) 2350 egz.

Odezwa Włocławskiego K. R. P. P. S. przeciwko agitacyi księży. Włocławek, V. (w druk. kraj.) 1500 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. przeciwko pismom antysocyalistycznym. Warszawa, V (w druk. kraj.) 50.000 egz.

Odezwa Białost. K. R. P. P. S. do rzeźników. 18.V st. st. (hekt.) 150 egz

Odezwa strejkowa K. mal. warsz. 31.V (w druk. kraj.) 335.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do krawców warsz., żargon., 360 egz.

Odezwa komitetu kolejarzy P. P. S. D. Ż. W. W. do ogółu pracowników kolejowych drogi. Warszawa, 3.VI. (w druk. kraj.) ? egz.

Odezwa tejże organizacyi do Zarządu D. Ż. W. W. Warszawa, 3.VI. (w druk. kraj.) ? egz.

2 odezwy Białostock. K. R. P. P. S. do kaparzy, polska i żydowska (hekt.) ? egz.

Odezwa Starachowick. K. R. P. P. S. przeciwko warcholstwu. 3.VI. (litogr.) 150 egz.

Odezwa K. R. P. P. S. Zagł. Dąbrow. z powodu obrywania ustępstw zdobytych. Zagłębie, 4.VI (druk. gum. czc.) 4.000 egz.

Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. postrejkowa. 4.VI. (litogr.) 150 egz.

Odezwa Żyd. K. R. P. P. S. do ogółu kobiet pracujących, żargonowa. Czerwiec. ? egz.

Odezwa Białostockiego K. R. do ogółu subjektów i subjektek – żargonowa. Maj (st. st.) (w tajn. druk.) 2.000 egz.

Odezwa Żyd, K. R. P. P. S. o pogromach antyżydowskich – żargonowa (w tajn. druk.) 10.000 egz.

Żądania Warsz. Org. Żyd. P. P. S. dla subjektów, podróżujących i buchalterów w produkcyi szewskiej—rosyjskie (hekt.) ? egz.

Odezwa Grodz. K. R. P. P. S. do robotników drukarni gub. – rosyjska. Maj. (hekt.) 200 egz.

Odezwa Grodz. K. R. P. P. S. do robotników i robotnic fabryki Łapina (hekt.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do całego społeczeństwa w sprawie Związku Pomocy Nar. Warsz., 9.VI. (w druk. kraj.) 8.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. w sprawie przywrócenia dawnych warunków pracy. Warsz. VI (w druk. kraj.) 8.000 egz.

Odezwa Częstochowsk. strejkow. organizacyi szewców. Częstochowa, VI. (w druk. kraj.) 500 egz.

Odezwa Siedleck. K. R. P. P. S. z powodu pogłosek o pogromie żyd. VI. (w druk. kraj.) 5.000 egz.

Odezwa Skarżyskiej Org. rob. P. P. S. strejkowa. VI. (druk. gumow. czcion.) 120 egz.

Odezwa Org. rob. P. P. S. na Niemcach do rob. na „Kazimierzu", strejkowa. 13.VI. (druk. gum. czc.) 350 egz.

2 odezwy Warsz. K R. P. P. S. polska i żydow. o obniżeniu komornego o 20%. Warsz. 14.VI. (druk. kraj.) 10.000 i 5.000 egz.

Odezwa Org. rob. P. P. S. na „Mortimerze" strejkowa 15.VI. (druk. gum. czc.) 500 egz.

Odezwa Sielecko-Sosnowieckiego K. R. P. P. S. do rob. z fabr. Huldszyńskiego. Sosnowiec 16 VI. (druk. gum. czc.) 300 egz.

Odezwa Kalisk. K. R. P. P. S. Kalisz, VI. (hekt.) 100 egz.

Odezwa Białost. K. R. P. P. S. przeciwko anarchistom VI. (w druk. kraj.) 2.000 egz,

Odezwa Biał. K. R. P. P. S. do przykręcarek. VI. (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. w sprawie ukazu tolerancyjnego i jego skutków. Warsz. VI. (z druk. kraj.) 50.000 egz.

Odezwa Org. rob. „Niemiec" P. P. S. w sprawie cofnięcia ustępstw. Niemcy 19.VI. (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa kom. pracown. fryzyersk. i felczerskich P. P. S. do towarzyszów żydów, polska. Warsz. VI. (z druk. kraj.).

Odezwa służących w aptekach i szkołach aptecznych. Warsz. 20.VI (hektogr.) 80 egz.

Odezwa Kieleck. K. R. P. P. S. z powodu pogł. o pogr. żydow. Kielce, 20.VI (litogr.) 300 egz.

Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. w sprawie mordów. Łódź, 21.VI. (w druk. kraj.) 20.000 egz.

Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. Łódź. VI. (z dr. kr.) 12.000 egz.

Odezwa Warsz. Org. rzeźników P. P. S. strejkowa. Warszawa. VI. (z druk. kraj.) 200 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. w sprawie sądu nad Okrzeją. Warsz. 23.VI (z druk. kraj.) 12.000 egz.

Odezwa Lubelsk. K. R. P. P. S. do rob. fabr. Hessa. 23.VI. (z druk. kraj.) ? egz.

2 odezwy Grodz. K. R. P. P. S strejkowe—żargonowe (hekt.) ? egz.

Odezwa szewskiego kom. strejkowego P. P. S. Warsz. VI. (z druk. kraj.) 500 egz.

Odezwa kom. strejk. org. służących warszawskich do służących warszawskich (w druk. kraj.) 1085 egz.

Pokwitowania (w druk. kraj.) 410 egz.

Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. w sprawie rzezi. Łódź, VI. (w druk. kr.) 6.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. z wezwaniem do zakończ. strejku manifest. Warsz. VI. (z druk. kraj. 10.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. Warsz. 28.VI. (z druk. kraj.) 50.000 egz.

Odezwa Żyd. K. R. P. P. S. żargonowa (w druk. kraj.) 1650 egz.

Odezwa Siedl. K. R. P. P. S. do kelnerów (hekt.) 50 egz.

Odezwa Siedl. K. R. P. P. S. do praczek (hekt.) 50 egz.

Odezwa Siedl. K. R. P. P. S. do stolarzy (hekt.) 50 egz.
Odezwa Org Rob. P. P. S. na „Renardzie“ (dr. gm. czc.) 350 egz.
Odezwa Org. Rob. P. P. S. na „Niwce“ (dr. gm. czc.) 350 egz.
Odezwa Org. blacharzy P. P. S. Zagł. Dąbr.—żargonowa (hekt.) 150 eg.
Odezwa Okr. K. R. Zagł. Dąbr. w sprawie wypadków w Hucie Bankowej. 110 egz.
Odezwa Zagłębiowsk. Kom. Związku kolejowego P. P. S. 100 egz.
Odezwa Kresowej Organiz. P. P. S. do rezerwistów. Kijów. 15(18) VI. (hekt.) 500 egz.
Odezwa Kresowej Org. P. P. S. do rezerwistów. Kijów. 16(29) VI. (hekt.) 500 egz.
Odezwa Białost. K. R. P. P. S. do kolejarzy drogi Poł. Zach. rosyjs. (mimeogr.) ? egz.
Odezwa Białost. K. R. P. P. S. do maszynist. VI. (druk. gum czc.) ? egz.
Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. z powodu rzezi łódzkiej. Radom, 29.VI. 29.VI. (litogr.) 500 egz.
Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. z powodu rzezi łódzk. do włościan (druk. gum. czc.) 840 egz.
Odezwa K. R. P. P. S. Zagł. Dąbr. pomanifestacyjna. Zagłębie, 30.VI. (druk. gum. czc.) ? egz.
Odezwa Radomsk. K. R. P. P. S. po strejku manif. Radom., 30.VI. (litogr.) ? egz.
Odezwa Grodz. K. R. P. P. S. w sprawie wypadków łódzkich, żargonowa (hekt.) ? egz.
2 kartki Grodz. K. R. P. P. S., nawołujące do manifestacyi – polska i żydowska. (hekt.) ? egz.
Odezwa Kom. Pracowników Aptek. P. P. S. Warszawa, 1.VII (z druk. kraj.) 300 egz.
Ostatnie wypadki łódzkie Warszawa, 4.VII. (z druk. kraj.) 4 str. 20.000 egz.
Ta sama po niemiecku 2.000 egz.
Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. z powodu agit. antysemickiej Łódź, VII. (z druk. kraj.) 10.000 egz.
Odezwa Starachowickiego K. R. P. P. S. po strejku manifestacyjnym VII. (z drug. kraj.) 3.000 egz.
Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. o sytuacyi. Łódź VII. (z druk. kraj.) 9.000 egz.
Odezwa Lubelsk. K. R. P. P. S. do rob. wszystkich fabryk metal. Lublin, VII. (hekt.) ? egz.
Odezwa Łomżyńskiego K. R. P. P. P. S. o sytuacyi. Łomża, VII. (litog.) ? egz.
Odezwa C. K. R. P. P. S. o narodowej demokracyi. Warszawa 6.VII (z druk. kraj.) 50.000 egz.
Odezwa Kalisk. K. R. P. P. S. strejkowa. Kalisz, VII. (hekt.) ? egz.
Odezwa Kom. strejkowego ślusarzy kaliskich. (hekt.) 50 egz.
Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. o wprowadz. 9-godz. dnia roboczego Warszawa, VII. (z druk. kraj.) 10.000 egz.
Odezwa Białost. K. R. P. P. S. do ogółu rob. żargon. Białystok, (1) 14.VII. (z druk. kraj.) 1.400 egz.
Odezwa Łomżyńsk. K. włościańskiego, strejkowa. Łomża, VII. (z druk. kraj.) 2.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. o konstytucyi bułyginowskiej. VII. (z druk. kraj.) 20.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu mordów w Białymstoku. Warszawa, VII. (w druk. kraj.) 4.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do żołn. zapasowych. Warszawa, VII. (w druk. kraj.) 6.000 egz.

Odezwa Białost. K. R. P. P. S. przeciwko agit. antyżyd. VII. (w druk. kraj.) 500 egz.

Odezwa Białost. K. R. P. P. S. przeciwko oszustom VII. (w druk. kraj.) 2.000 egz.

Odezwa Częstoch. K. R. P. P. P przeciwko pogłoskom o pogrom. żyd. (w druk. kraj.) 3.000 egz.

Odezwa Piotrkowska K· R. P. P. S. w tej samej sprawie. (w druk. kraj.) 3.000 egz.

Odezwa Okręg. K. Litewsk P. P. S. rosyjska. VII. (mineogr.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu stracenia Okrzei. Warszawa, VII. (w druk. kraj. 2 wydania) 50.000 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S. pamięci Okrzei. Lublin, VII.. hektogr.) ? egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. o sytuacyi. Łódź, VII. (w druk. kraj.) 10.000 egz.

Odezwa Łódzk. K. R. P. P. S. Łódź 26.VII. (druk. gum. czcionki).

2 Odezwy C. K. R. P. P. S. do wszystkich żydowskich robotników w Polsce (wzgl. na Litwie) o konstytucyi w Warszawie (wzgl. w Wilnie) żargonowa. Warszawa, VII. (w druk. kraj.) 50.000 egz.

Odezwa Wolskiego K. R. P. P. S. do robotników gazowni miejskiej (druk. gum. czc.) 60 egz.

Odezwa Praskiego K. R. P. P. do rob. fabr. szewskiej na Kamionku. (litogr.) 300 egz.

Odezwa K. strejk. fabryki Rudzkiego. (mimeogr.) ? egz.

Odezwa K. strejk. Lilpopa etc. Warszawa 23.VII. (w druk. kraj.) 165 egz.

Odezwa Prask. K. R. P. P. S. do robotników fabryki „Wulkan". (w druk. kraj.) 250 egz.

Odezwa Prask. K. R. P. P. S. do robotników fabryki „Cyklop". (w druk. kraj.) 205 egz.

Odezwa Prask. K. R. P. P. S. do robotników w Markach. (w druk. kraj.) 550 egz.

Odezwa War. Org. malarzy P. P. S. (w druk. kraj.) 410 egz.

Odezwa K. strejk. Warsz. krawców okryć damskich, żargonowa. (w druk. kraj.) 2.055 egz.

Odezwa K. strejk. warsz. kraw. okryć damsk. do kraw. warszawsk. (w druk. kraj.) 1000 egz.

Odezwa Prask. K. R. P. P. S. do robotn. fabr. w Markach. 7.VII. (w druk. kraj.) 205 egz.

Odezwa Żyrard. K. R. P. P. S. do murarzy 5.VII. (w druk. kraj.) 205 egz.

Odezwa K. strejk. Warsz. pracown. cukiern. 8.VII. (w druk. kraj.) 415 egz.

Odezwa Prask. K. R. P. P. S. do rob. fabryki w Markach. (w druk. kraj.) 400 egz.

Odezwa Szewsk. K. str. P. P. S. (w druk. kraj.) 400 egz.

Odezwa Piekarskiego K. R. P. P. S. (w druk. kraj.) 300 egz.

Odezwa Jerozolimsk. K. R. P. P. S. do rob. fabr. Pulsa. 13. VII. (w druk. kraj.) 155 egz.

Odezwa K. str. P. P. S. fabr. Weszyckiego. (w druk. kraj.) 155 egz.

Odezwa Warsz. Org. brukarzy P. P. S. (w druk. kraj.) 210 egz.

Odezwa Kom. str. pracown. skł. apt. P. P. S. (w druk. kr.) 250 egz.

Odezwy z sierpnia umieścimy w następnym numerze „Przedświtu".

W spisie niniejszym brak conajmniej kilkunastu a może i więcej odezw. Prosimy towarzyszy o nadsyłanie ***każdej*** *odezwy w* ***3-ch*** *egzemplarzach,* ***z oznaczeniem liczby egzemplarzy,*** *a towarzyszy zecerów partyjnych o sporządzanie i nadsyłanie spisu druków, wyprodukowanych w ciągu każdego miesiąca.*

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 28 maja do 20 sierpnia 1905 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członków: Monach.: za I półr. r. b. – 20 marek; Loz. – VI, VII i VIII — 21 frank.; S. a. II — 7 koron; Lw. Cham – 4 korony; Dar.: Kor. — 52 m., Śn. – 12 m.; Gęn. – 3 fr.

Składki nadzwyczajne: Kraków — nadwyżka z udziału „Książki" – 56 halerzy, A. i J. na Warszawę i Łódź – 10 koron; zwrot pożyczki J. M. – 38 kor. 9 hal., St. D. — 50 koron; Zurych: z balu S. R., P. P. S. i Łotewskiego Związku S. D. – reszta – 21 fr. 50 cent., z odczytu — 5 fr. 90 cent., na f. agit. L. Nr. 100 – 9 fr. 65 cent., murzynek – 3 fr. 35 cent., pieniądze P. P. S. – 4 fr., z przedsiębiorstwa – 100 franków, Zosia na strejkujących w drukarni warszawskiego „Robotnika" — 1 fr. 40 centim.; Mon.: sprzedaż tytoniu – 45 koron, zamiast wieńca na trumnę Luśni - 74 m. 50 fen., zebrano przez G. B. – 40 m. 50 fen.; Zakopane przez Dy. – 60 koron; od Stef. – 500 rubli (w tem 350 rubli na walkę czynną i 150 rubli na wyd. im. Ludw. Janowicza, razem – 1265 koron); Dar. – Śn. – za dyp. – 21 m., za tytoń – 8 m. 27 fen., za czytanie broszur – 1 m. 2 fen., zebrane przez Kor. – 2 m. 11 fen., stańczyk z przedstawienia – 60 fen., na b. dla Maksimowicza – 1 m. 10 fen., Londyn: Oddział zebrane do puszki -- 5 sz. $2^1/_2$ d. i 1 sz. 11 d.; przez Szreibera, Subscription lista Nr. 116, 112 i 124 razem – 5 sz., p. Niedźwieckiego, lista Nr 120 — 5 st. 6 d.; Egert, lista Nr. 9 na walkę z caratem – 2 sh. 2 d.; p. H. W. Lee, sekretarza angielskiej Socyalno-demokratycznej Federacyi –. 1 funt szt. 19 sz. 6 d.; Liverpool, zebrane na mityngu protestującym, urządzonym przez miejscowe organizacye socyalistyczne — 1 f. st. 2 sh.. Montreal, Kanada, p. Krotochwila l. skł. Nr. 120 na fund. agit. – 6 dol; 50 cent.; Bridgeport, Stany Zjednoczone A. P., od „Polskiego Komitetu Niesienia Pomocy Polsce": 11 dolarów, 21 dol., 29 dol. 99 cent., 23 dol. 90 cent., 9 dol. 90 cent. i 19 dol. 1 cent.; Londyn: Hendeles, reszta na l. Nr. 1. na wyd. żarg. – 7 d., M. K. dług Warszawa-Londyn 15 rubli, sekcya żydowska na walkę z caratem – 2 sh. 6 d., lista Nr. 17 na walkę – 2 sh. 8 d., Mostwiński, lista składkowa na walkę z caratem Nr. 11 — 5 sz. 9 d., K. M. na broń – 1 funt sterling; Lipsk, zebrane na odczycie S. Karskiego

— 9 marek 50 fen.; Od Polskiego Komitetu Pomocy Rewolucyi w L.: na broń dla P. P. S. — 156 marek 90 fen. i na Organizacyę Bojową P. P. S. — 10 marek.

Na fundusz rewolucyjny: Dar.: z poobiedzia — 100 m., loterya — 45 m., inżynier — 30 m., Kor. — 10 m., za czytanie „Kur. Kal.“ — 2 m. 25 fen., stańczyk z przedstawienia — 1 m. 5 fen., ze sprzedaży pocztówek — 1 m. 50 fen., „cofający“ ze sprzedaży papieru — 1 m. 10 fen.; Paryż: reszta z francuskiego „Komitetu Pomocy“ — 18 fr., reszta z koncertu dla krakowskiego „Komitetu Pomocy“ — 7 fr. 5 centim.; Zurych: „Komitet Pomocy“ — 29 fr. 71 cent., lista Nr. 56 — 3 fr., Nr. 64 — 8 fr. 25 centim.; rodacy z Tharandtu — 11 kor. 28 hal.; Karlsz. na walkę czynną, L. Nr. 61 — 13 m. 10 f.; Nr. 172 — 20 m. 50 fen.; Berlin, od grona towarzyszy dla uczczenia pamięci Michała Luśni — 8 m. 20 fen.; Katowice, przez „Gazetę Robotniczą“ — 23 kor. 50 hal.; Bern wieczorek razem S. R. — 95 kor. 22 hal.; Kraków: listy Nr. 22 — 120 kor., Nr. 184 — 44 kor. 50 hal., Nr. 181 — 25 kor., Nr. 182 — 45 kor. 50 hal., Nr. 183 — 20 kor. 10 hal., przejezdny na tłuszcz — 126 kor. 20 hal.; Loz. — Wandka 20 fr.; Wiedeń, na rewolw. dla uczczenia pamięci Krauza — 40 koron; Zakopane — Tow. Wyższych Kursów Wakacyjnych dla uczczenia pamięci Kazimierza Krauza — 300 koron, przez Wacława — 100 koron, z wiecu szkolnego (prócz list) — 200 kor. 9 hal., z wiecu kobiet — 9 kor., z odczytu W. N.—J. — 110 kor.; Gen. lista Nr. 35 — 20 franków.

Na poparcie strejków i zapomogi ofiarom rozruchów: Londyn: „The Russian Strikers Relief Fund“ — 40 funtów sterlingów, Miss F. B. — 3 f. st.

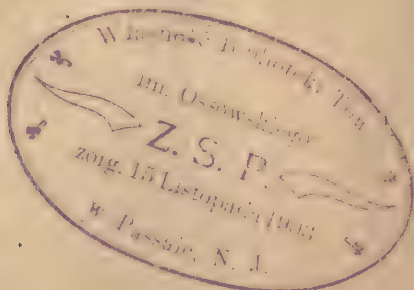
Na P. P. S. zaboru pruskiego: Zurych, listy: na walkę z germanizacyą — Nr. 87 — 15 fr., na agitat. ludowego Nr. 35 — 60 centim.

Od Komitetu Pomocy dla akcyi rewolucyjnej w zaborze rosyjskim: 500 koron, 470 kor., 130 kor. 2 hal., 100 kor., 2000 kor., 800 kor., 600 kor., 20 kor. (od kółka z L.), 1400 kor., 600 kor., 250 kor., 25 kor.

Od Polskiego Komitetu Rewolucyjnego w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki (via Londyn) — 100 f. sterl. (2395 kor.), 100 f. sterl. (2388 kor. 25 hal.), 50 f. sterl. (1196 kor. 50 hal.), 95 f. sterl. (2270 kor. 50 hal.)

Komitet Pomocy walczącym o prawa narodu polskiego w Paryżu: sprawozdanie z sum wysłanych do kraju do 15 lipca 1905 r.: K. 500 fr.; S. 250 fr.; C. 500 fr. B. 100 fr.; D. 450 fr.; D. 250 fr.; lista M. 700 fr.; K. 50 fr.; D. 50 fr.; M. 50 fr.; Ę. 50 fr.; Pell. 10 fr.; J. 10 fr.; S. 50 fr.; Szcz. 15 fr.; Gr. 5 fr.; Szr. 5 fr.; G. 20 fr.; Kabaret 160 fr. 50 c.; M. 50 fr.; D. 50 fr.; Kl. 20 fr.; Iv. 20 fr.; Szcz. 15 fr.; J. 10 fr.; S. 50 fr.; K. 50 fr.; Dor. 100 fr. — **Razem: 4590 fr. 50 c.**

Na ofiary rewolucyi w Polsce: Kraków: na ofiary 1 maja listy: Nr 52 — 25 kor. 44 h., Nr. 53 — 3 kor. 30 hal.



Due:
~~Mar. 29, 1999~~
Apr. 12, 1999